

Nancy Fisher

Kuracja specjalna

(Special Treatment)

Przełożył Konrad Krajewski

PROLOG

Dwanaście lat temu

Linia czarnych parasoli kołysała się wzdłuż wąskiej ścieżki za trumną. Dalej wznosiły się urwiska na wybrzeżu Kornwalii, spowite teraz mgłą. Deszcz zmieszany z oparami nad morza miał smak łez.

Zanim zaczął się pogrzeb, żałobnicy dużo szeptali między sobą w małym kościele z kamienia. Taki młody, powtarzali po cichu, kręcąc głowami. Tak nagle. Biedna Catherine.

John i Catherine Fuller weszli na cmentarz tuż obok siebie, mieli zaczerwienione oczy i kamienne twarze. On obejmował ją ramieniem. Przy grobie ugięły się pod nią nogi, ale przytrzymały ją jego silne ramiona. Podali im, że było to porażenie mózgowe, nagły atak. Jednak wcześniej Andrew nie miał żadnych objawów.

Słowa pastora unosiły się w powietrzu: – ... zawodnik rugby... Cambridge... odszedł u szczytu kariery... – Wszystko nagle wydało się nierealne. John Fuller w wyobraźni zobaczył, jak umorusany błotem Andrew triumfalnie biegnie przez boisko. Ile razy obserwował syna grającego w rugby? Stracił rachubę. Jego chłopak stał się miejscowym bohaterem. Potem wyjechał do Cambridge i było tak samo. Po pół roku Andrew napisał, że trener powiedział mu, iż do tej pory nie widział nikogo z takim refleksem, tak szybkiego. Przesunął Andrew do pierwszego składu – zaskakujący sukces jak na żółtodzioba.

W lipcu Andrew pojechał do przyjaciół, ale w sierpniu przyjechał do domu. Oczywiście miejscowy zespół musiał wypróbować nową gwiazdę z Cambridge.

Znów zobaczył, jak Andrew biegnie zakosami i toruje sobie drogę przez boisko. Zdobywa punkty z przyłożenia i unosi ręce w triumfie, uśmiecha się szeroko. Nagle chwieje się, grymas wykrzywia mu twarz. Pada na trawę, jego ciało skręca się, rękami chwytając powietrze.

Widzi siebie i Catherine na oddziale pomocy doraźnej małego lokalnego szpitala. Po raz pierwszy wydaje mu się, że doktor Trelawney wyszedł lekko zaskoczony, jego diagnoza była dość niepewna. Nie miało to jednak wtedy znaczenia. Teraz też nie. Pojedyncza łza spłynęła mu po wychudłej twarzy. Mocniej objął ramieniem żonę.

Trumna zaczęła się zagłębiać w wilgotnej ziemi. Wiatr się nasilił, kilkoro żałobników bardziej opatulilo się płaszczami.

– ... Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz... – Wzmógł się deszcz. Za morzem nagrobków urwiska rozplynęły się w gęstniejącej mgłę.

CZĘŚĆ PIERWSZA

DZIŚ

Kwiecień

Kij uderzył w piłkę z hukiem, dającym się słyszeć w każdym miejscu trybun. Ogromny tłum kibiców, który zjawił się w Dniu Otwarcia, zerwał się na nogi, kiedy Kenny Reese ruszył w kierunku pierwszej bazy, koledzy z drużyny krzyczeli, a trener popędzał. Piłka przeleciała nad bandą po lewej stronie i widzowie zaczęli się przepychać, by ją złapać po pierwszym home run* [home run – uderzenie piłki umożliwiające graczowi obiegnięcie wszystkich baz.] Kenny'ego Reese'a, asa ligi baseballowej.

– Skalpel – powiedział doktor Adam Salt. Delikatnie, ale pewnie oddzielił włókna mięśnia czworogłowego od rzepki i ścięgna, a potem przesunął rzepkę. Szare oczy Adama skrzyły się inteligencją i humorem. Uważnie przyjrzał się rzeponce i umieścił ją na swoim miejscu. – Rhonda, nastaw głośniej.

Krażąca pielęgniarka przekręciła pokrętko małego radia stojącego na stole za zespołem chirurgicznym.

– Jak przewidywali w gazetach – rzekła. – Reese i Freeman.

– I Sanchez – dodała Debbie Stein, młodsza stażystka na chirurgii.

– Sanchez, tak... to naprawdę niespodzianka – zgodził się Adam. – Betty, poproszę o zacisk. – Nie uniósł wzroku, gdy instrumentariuszka położyła narzędzie na wyciągniętej dłoni.

W zielonym uniformie chirurgicznym, z jasnobrązowymi kręconymi włosami ukrytymi pod czepkiem i twarzą schowaną pod maską, Adam Salt w każdym calu wyglądał jak wybitny chirurg ortopeda. Jednak ubiór ochronny maskował też ekstrawaganckie wąsy, surową męską urodę i szczupłą sylwetkę kowboja z Dzikiego Zachodu, który właśnie wrócił z prerii. Był to efekt, który lubił i który utrwał. W szafce w przebieralni miał mocno zniszczone dzinsy i pasek z ręcznie wytłaczanej skóry ze srebrną sprzączką. Mimo że w sali operacyjnej nosił kalosze – chirurg zawsze może wejść w kałużę krwi – jego ulubionymi były buty kowbojki.

W wieku trzydziestu ośmiu lat Adam doszedł już do stanowiska zastępcy ordynatora oddziału ortopedii Nowojorskiego Szpitala Ogólnego i był oblegany przez zawodowych sportowców ze względu na swoje umiejętności chirurgiczne. Będąc zapalonym miłośnikiem sportu, cieszył się, że jest na ty ze swoimi gwiazdami.

Pracował szybko, bez przerwy spoglądał na monitor, kiedy odstąpił ścięgno rzepki i zrobił dwa równoległe nacięcia, by zaznaczyć miejsce, gdzie będzie wszczep kostny. – Nie wierzę nawet w połowę tego, co piszą o sporcie w gazetach – rzekł. – Ale Hudson chyba musiał wszystko dobrze ustawić. – Morgan Hudson był właścicielem Komet. – Nigdy nie myślałem, że Komety wyjdą poza środek tabeli. Zadziwiająca poprawa. Proszę o piłę oscylacyjną.

– Założę się, że Morgan Hudson to tylko szczęściarz – stwierdził Art Torrence, starszy stażysta. – Ale ci jego supergracze to co innego!

W radiu dwóch znanych sprawozdawców zachwycało się Kennym Reese'em: – Z tego co

widziałem, Jim, nie tylko dzisiaj, ale też w czasie wiosennych sesji treningowych, Reese ma szansę być pierwszym pałkarzem, który przekroczy granicę 0,400 od czasu Teda Williama!

– On jest nie tylko świetnym uderzającym, Ron, ale i niesamowitym łącznikiem. Jest nieprawdopodobnie szybki.

– Tak, Jim, wydaje się, że przewiduje, gdzie polecą piłka i jak szybko. Wygląda, jakby poruszał się przed nią.

– Nazywają ich supergraczami i to jest właściwe określenie. Na przykład Otis Freeman: potrafi chwycić, dobrze uderzyć...

– On też wydaje się wiedzieć, gdzie polecą piłka.

– No i reszta zespołu także gra lepiej, Ron. Jakby Reese i Freeman ich inspirowali.

– I Sanchez... nie zapominaj o Erniem Sanchezie. W ciągu ostatnich trzech lat miał średnią dziewięciu zwycięstw w sezonie. Jego średnia zdobytych punktów w najlepszym sezonie to 3,85. Czuję, że od dzisiaj te liczby znacznie się poprawią. A co powiesz o tym wyeliminowaniu zawodnika przed drugą bazą pod koniec drugiej rundy? Nic dziwnego, że cały zespół jest podgrzany.

– Jasne. Jak mówiłem, widziałem ich w Arizonie i wciąż nie mogę uwierzyć! W jaki sposób Komety w ciągu kilku krótkich miesięcy nauczyły się grać tak twardo, ofensywnie?

– To pytanie za sto punktów. Też chciałbym znać odpowiedź. Wszyscy chcielibyśmy... No tak, właśnie numer trzydzieści sześć, Rick Simms, przygotowuje się do wybijania. Zobaczymy, czy będzie kontynuował dobrą passę...

– Teraz uwalniam wszczep – oznajmił Adam i zamienił piłę na skalpel. – Jestem pewien, że Hudson wydał kupę forsy, ale opłaciło się. Ciekawe, dlaczego nikt wcześniej nie słyszał o Freemanie lub Reesie? Ktoś musiał ich wypatrzeć w niższych ligach... No, możesz unieść wszczep, właśnie tak. Debbie, interesujesz się baseballlem?

Debbie przytaknęła, cokolwiek speszona. Przyzwyczała się do muzyki w sali operacyjnej, nie do transmisji meczów baseballowych. Jednak Adam Salt to jeden z najlepszych specjalistów na polu korekcyjnej chirurgii kolana i był słynny ze swojej modyfikacji techniki Clancy'ego rekonstrukcji więzadła krzyżowego przedniego. Debbie mogła być szczęśliwa, że z nim pracuje.

Adam znów poprosił o piłę oscylacyjną i zrobił dwa równoległe nacięcia w zewnętrznej korze rzepki. – Głębokość tych nacięć ma zasadnicze znaczenie. Za głębokie i rzepka może pęknąć. Za płytkie i wszczep może nie wejść w kanał udowy.

Debbie wpatrywała się w obraz z artroskopu na monitorze, podczas kiedy Adam rozciągnął kolano i nakazał starszemu stażyscie unieść wszczep, a sam uciskał rzepkę. Znów wymienił instrumenty, zaczął przecinać kość na długości jednego centymetra. – Trzeba uważać, żeby nie zniszczyć lub uszkodzić tutaj przyczepu ścięgna... – wyjaśniał w trakcie pracy. – Co, do diabła, tam się stało?

– Freeman właśnie zdobył bazę – oznajmiła Rhonda podnieconym głosem. – Trzy do zera, a to dopiero koniec drugiej rundy.

– Muszę zobaczyć tych koleśków! – wykrzyknął Art.

– A zna pan burmistrza, szefa policji lub kogoś równie ważnego? – spytała go Betty. –

Tylko dzięki takim znajomościom da się wejść na stadion. Wszystkie bilety na następne trzy mecze są już wyprzedane. Ale jestem pewna, że ma pan wejściówki – dodała ze śmiechem. – Właściwie to dziwię się, dlaczego jest pan na sali operacyjnej dziś po południu.

Adam uśmiechnął się.

– Gdybym wiedział, że są tak dobrzy, nikt by mnie tu nie zobaczył – zapewnił ją, umieszczając ostrożnie wszczep w roztworze Ringera z dodatkiem antybiotyków. – W tej chwili byłbym na trybunie Parkera, a nie czekał na mecz jutro wieczorem.

Jednak wszyscy wiedzieli, że nie do końca była to prawda. Chociaż Adam był znany z tego, że odwoływał przyjęcia w swoim gabinecie, gdy miał możliwość oglądać ważne spotkania, to jednak lubił skomplikowane operacje rekonstrukcji kolana nawet bardziej niż mecze baseballu.

– Zaraz otworzysz szampana – powiedział Morgan Hudson do swego asystenta, Jacka Ridleya, ale nie oderwał wzroku od boiska. Jeszcze jeden aut i gra się zakończy – zwycięstwo Komet, wspaniała postawa Sancheza oraz osobisty sukces, i nie tylko, Morgana. Stojąc w loży właściciela pod koniec dziewiątej rundy, zamarł w oczekiwaniu. Morgan wyczuł podobne napięcie wśród tłumu na trybunach oddzielonego od niego szklaną ścianą.

Na boisku Sanchez zlekceważył kilka gestów łapacza, potem skinął głową. Promieniując pewnością siebie, splunął na piłeczkę, skręcił się i rzucił. Piłka rozcinała powietrze, zbliżając się do strefy uderzenia. Pozornie wydawało się, że łatwo będzie można ją trafić, ale kiedy pałkarz odchylił się i zamachnął, nagle zmieniła tor lotu.

– Uderzenie trzecie! – wrzasnął sędzia na koniec.

Zawodnicy Komet zerwali się z ławki rezerwowych i wpadli na boisko, ich szkarłatno-białe stroje błyszczały w słońcu, ich rozradowane głosy ginęły w ryku trybun.

W loży Morgan Hudson krzyczał z radości i wymachiwał pięściami w powietrzu. Zadzwoił telefon, sięgnął po niego i zaczął wrzeszczeć ze szczęścia do aparatu. Wokół niego strzelały korki od szampanów, przyjaciele i wazeliniarze spieszyli z gratulacjami, potrząsali mu dłoń i klepali po plecach. – Siedem jajo! Wspaniały początek sezonu! Nie myślałem, że na tyle stać Sancheza! Mistrzostwo to nasz cel! – Porywczy i wspaniałomyślny Morgan był lubiany i szanowany, ludzie byli naprawdę szczęśliwi, że jego zespół tak się odmienił.

Odwrócił się i uśmiechnął szeroko do stojącej z tyłu ładnej, młodej kobiety o dziewczęcej twarzy.

– Cześć, Robin! – zawołał. – Powinnaś napisać o mnie następny artykuł. Nie o kolejnym koleśku, który do wszystkiego doszedł własną pracą, co to zamienił kilka patentów w kopalnię złota, ale o mnie i moich Kometach!

Robin Kennedy uśmiechnęła się wymijająco. Wiedziała, podobnie jak wszyscy reporterzy i dziennikarze w mieście, że Morgan bardzo niechętnie rozmawia z prasą o swoich supergraczach, choć jest bardzo szczęśliwy, gdy może szeroko rozwodzić się nad ostatnimi sukcesami zespołu. Jednak bez tych istotnych informacji o supergraczach byłby to kolejny nie znaczący artykuł.

– To pani jest Robin Kennedy? – dociekał ktoś po jej lewej stronie. – To pani napisała do

Fortune artykuł o Morganie?

Robin odwróciła się i skinęła głową, podczas gdy Morgan przepchnął się już przez grupę osób i stanął obok niej. Dobrze zbudowany mężczyzna, aż promieniujący energią. Z silną opalenizną, klasycznym profilem i lekką siwizną na skroniach, w każdym calu wyglądał na przedsiębiorcę, który odniósł sukces. Chociaż był tylko średniego wzrostu, jego żywiołowość i silna osobowość sprawiały, że wydawał się nie mieścić w sobie.

– To jest prawdziwa dama! – wykrzyknął, kładąc rękę w zamszu na jej ramieniu. – Piękna dziennikarka. Dlatego ją wybrałem.

Robin stwierdziła, że jego bliskość jest niepokojąca, ale całkiem przyjemna.

– Nie wiedziałam, że zostałam wybrana – rzekła delikatnie.

Uśmiechnął się szeroko do niej, jego ciemne oczy migotały z jakiejś ukrytej wesołości. – Oczywiście, że tak – podkreślił. – I cholernie jestem z tego powodu dumny.

Robin przeszył dreszcz przyjemności. Nagle, z całą ostrością, stała się świadoma jego męskości, poczuła zapach perfum i zamszowy rękaw z tyłu szyi. Dlaczego tak nie zareagowała, kiedy przeprowadzała z nim wywiad do Fortune? Przypuszczalnie dlatego, że teraz nie pracowała i była w stanie reagować jak kobieta, nie reporter... Ale co ona sobie myśli? Jest przecież żonaty. Kątem oka dostrzegła Felicity, kruchą, lecz bardzo piękną kobietę, która brylowała przy szybie.

– Chciałem mieć do czynienia z osobą, przy której czułbym się rozluźniony – wyjaśniał Morgan. – Z kimś inteligentnym, ale uczciwym, nie szukającym taniej sensacji. Nakłoniłem to twoje czasopismo, żeby dało mi kilka nazwisk. Twoje było wśród nich. Przeczytałem kilka twoich rzeczy i spodobały mi się.

– Pochlebia mi to. – Była to prawda. Chociaż nazwisko Robin w ciągu ostatnich kilku lat pojawiała się w wielu czasopismach, w żadnym wypadku nie mogła się uważać za gwiazdę. To, że została wybrana, by napisać o Morganie Hudsonie, zapewniło jej temat na pierwszą stronę i przyniosło rozgłos.

Morgan uśmiechnął się serdecznie. – Ten artykuł w Fortune nikomu z nas nie zaszkodził, prawda? – Ścisnął jej ramię, później puścił, by poczęstować się cygaretką. I zaraz wokół niego wyrósł las rąk z modnymi, srebrnymi i złotymi zapalniczkami. Wybrał jedną, przypalił i głęboko zaciągnął się dymem. Zaciśnął zęby na cygaretkę i zaczął się przepychać do grupki dziennikarzy.

Zielone oczy Robin powiodły za nim. No tak, to całkowicie wyjaśnia wątpliwości, pomyślała. Wiedziała, że ma lekkie pióro, ale nie miała złudzeń co do swojej pozycji dziennikarskiej. No cóż, Morgan miał rację; artykuł nikomu nie zaszkodził. Odrzuciła do tyłu gęste włosy, które okalały jej uroczą twarz, obciągnęła ciemnoniebieski żakiet i poszła po szampana.

Morgan spojrzał przelotnie na żonę, gdy szedł przez łóżę. Felicity wciąż czarowała tych prostaków. Na jej palcach błyszczały pierścionki, na szczupłe ciało włożyła bładozielony jedwabny spodniem, którego tak nienawidził. Starsza od niego o kilka miesięcy, lecz jej twarz skrywała wiek, dzięki zabiegom jednego z najbardziej znanych – i najdroższych – chirurgów kosmetycznych w mieście. Wszyscy myśleli, że jest tak szczęśliwy, mając za żonę śliczną

Felicity. Zastanawiał się, po czyjej stronie staną ich przyjaciele, gdy dowiedzą się, że odchodzi od niego. Nieważne, pieprzyć ich i pieprzyć ich współczucie; był zadowolony, że go opuszcza. Kilka lat temu, nawet jeszcze latem ubiegłego roku, byłby zdruzgotany z wielu powodów. Ale nie teraz. Teraz Komety były na najlepszej drodze do dominacji w baseballu i całkowicie należały do niego.

W końcu nadzieje, które miał, kiedy trzy lata temu kupował Komety, zostały zrealizowane.

Wcześniej klub był źle zarządzany, kibice zdegustowani, a dochody spadały na łeb na szyję. Morgan kupił go tanio, był pewien, że potrafi zmienić go na lepszy. Usilnie próbował, pompując pieniądze i dokonując zmian personalnych, i pod koniec pierwszego sezonu stworzył świetny zespół trenerski, i dorobił się niezłych miotaczy. Ale wbrew wysiłkom wszystkich wybiecia i gra w polu nie poprawiły się na tyle, by przewyciężyć dziedzictwo po złym zarządzaniu klubem i niskim morale. Tak naprawdę silne pole i dobre wybiecia były tym, co pozwoliłoby zerwać Kometom z defensywnym stylem gry, który przez ostatnie dwa lata zapewniał im miejsce w środku tabeli.

Ileż to razy żałował potem, że udało mu się sprowadzić do zespołu jakiegoś drogiego, utalentowanego, czyniącego szybkie postępy zawodnika, który podciągnąłby zespół w statystykach. Bo mimo zainwestowania ogromnych pieniędzy w ciągu ostatnich dwóch lat, nie zobaczył ani centa zysku. Sytuacja była nie do zniesienia.

Aż do teraz. Niech Bóg błogosławi moich supergraczy, pomyślał żarliwie. W końcu rozkwitli. Zgasił cygaretkę i z uśmiechem na twarzy podszedł do grupki reporterów. – Poczęstujcie się szampanem – zachęcił. – Przyłączcie się do naszego ucztowania!

W szatni świętowanie trwało w najlepsze. Chociaż wszyscy zawodnicy zdawali sobie sprawę, że mimo dzisiejszego zwycięstwa czeka ich długi, trudny sezon, to już powoli czuli się mistrzami. Nigdy zespół nie był tak pewny siebie, pełen zapału.

Ernie Sanchez siedział z łokciem w wiadrze z lodem, rozmawiał z grupką rozentuzjasmowanych reporterów i cieszył się nowym doświadczeniem. Nigdy wcześniej nie został okrzyknięty przez prasę bohaterem. Oczywiście nigdy nie grał tak jak dzisiaj, nigdy nie czuł takiego uwielbienia tysięcy kibiców wykrzykujących jego nazwisko.

W drugim końcu niskiego i długiego, jasno oświetlonego pomieszczenia Kenny Reese i Otis Freeman też byli otoczeni przez dziennikarzy. Kenny i Otis mieli szafki obok siebie – obaj nowi w zespole, obaj około dwudziestu pięciu lat i obaj wspaniali gracze, szybko też stali się przyjaciółmi. Teraz odparowywali pytania dziennikarzy, żartując i dokuczając sobie nawzajem. Przede wszystkim dawali przedstawienie, zwłaszcza gdy pojawiło się pytanie dotyczące wyjątkowych metod treningowych. Jeśli ich forma była efektem treningu – a kto śmiał w to wątpić? – żaden z nich nie miał ochoty o nim mówić. Chociaż nie rozumieli, na czym polegają te wyjątkowe metody, to na pewno nie chcieli ryzykować, żeby były wykorzystane przez jakiś inny zespół.

Jesteś wyjątkowo spokojny jak na młodzieniaszka, którego ulubiony zespół właśnie przechodzi do historii baseballu. Chyba lubiłeś ich bardziej, kiedy byli... jak to się mówi?... ciemniasami?

– Cieniasami – Adam z uśmiechem poprawił swą starą przyjaciółkę. W zamyśleniu wypił resztę piwa. – Nie, nie lubiłem ich bardziej, kiedy przegrywali. Tylko że te odmienione i lepsze Komety to coś... przedziwnego.

Agnes spojrzała na niego lekko zaskoczona, ale się nie odezwała. Nigdy nie rozumiała tej dziwnej amerykańskiej gry i szaleństwa wokół niej.

Adam właśnie wrócił ze stadionu Parkera, gdzie obserwował, jak Komety wygrywają drugi mecz. Teraz siedział przy końcu długiego baru w Polo Grounds, w lokalu nazywanym się jak stadion, który wiele lat temu znajdował się na Bronksie. Był piątkowy wieczór i kłębiły się tu tłumy ludzi. Adam skinął do zabieganego barmana, ale Agnes zakryła swoją wypełnioną do połowy szklankę i pokręciła głową.

– Jestem już siedemdziesięcioletnią staruszką – rzekła z miękkim węgierskim akcentem. – Nigdy nie wypijam wieczorem więcej, niż dwie whisky. Większa ilość wytrąca mnie z rytmu.

– Ciebie nic nie może wytrącić z rytmu, doktor Havacek! – podkreślił Adam.

– Nieprawda – stwierdziła smutno Agnes. – Zabrakło mi powietrza w obozie drugim, a byliśmy dopiero na wysokości pięciu tysięcy metrów. To takie żenujące.

Adam zerknął z ukosa na nią, ale Agnes była zupełnie poważna. Ukrył swój uśmiech i rzucił pieniądze na ladę.

Doktor Agnes Havacek miała prawdziwy charakter, z tego też względu nie uważała się za osobę w jakiś sposób wyjątkową. Błyskotliwa, obrazoburcza, całkiem niezależna kobieta. Wyemigrowała z Węgier w latach pięćdziesiątych w czasie rewolucji. Już wtedy była w swoim kraju szanowanym naukowcem, a na Uniwersytecie Johna Hopkinsa stała się znakomitością. Wykładała na słynnym wydziale medycznym. Adam był jednym z jej studentów, jej głęboki intelekt i radość życia wywarły na nim ogromne wrażenie i oczarowały go. Pozostawali w kontakcie przez wiele lat, a kiedy przeniosła się na Uniwersytet Rockefellera w Nowym Jorku, by kontynuować badania nad biochemią mózgu, wykładowca i student stali się przyjaciółmi.

Skończyła whisky i spojrzała na Adama popijającego piwo i patrzącego w przestrzeń. – No tak, doktorze Salt – rzekła, przesywając go spojrzeniem. – Zobaczmy, czy zrozumiałam, co mówiłeś mi o tym meczu, który właśnie oglądałeś. Komety wygrały ośmioma golami.

Adam odwrócił się do niej rozbawiony. – Punktami, Agnes.

– Punktami. Ich miotacz wyeliminował kilku zawodników przeciwnika.

– Dwadzieścia siedem razy.

– A jeden młodzieniec dobiegł do drugiej bazy bez wybicia piłki.

– Kenny Reese. Dwa razy zdobył drugą bazę.

– Tak, a ten Murzyn złapał...

– Freeman. Otis Freeman.

– ... pan Freeman złapał lecącą piłkę...

– Piłka była praktycznie za bandą. Wszyscy myśleli, że wyleci za boisko, ale Freeman szybko się cofnął, wyskoczył i złapał ją w ostatnim momencie. Nigdy nie widziałem czegoś takiego...

- A ile było tych home...
- Home run. Dziewięć.
- Dziewięć. Teraz rozumiem, dlaczego powinieneś się napić.

Adam wybuchnął śmiechem i obrócił się do niej na stołku. – Masz rację, powinienem świętować. Do diabła, przecież świętuję! – Oparł się łokciem o bar za sobą i spojrzał na licznie zgromadzonych gości, którzy rozmawiali z ożywieniem, podnieceni dzisiejszym meczem i perspektywą weekendu. – Dorastałem w cieniu Komet – rzekł. – Zawsze im kibicowałem, nawet jak grali koszmarnie i wszyscy spisali ich na straty. Teraz czuję się nagrodzony, wiesz? Naprawdę. Całkowicie się odmienili. Grają wspaniale. – Zawiesił głos, gdy pomyślał o meczu, który właśnie oglądał. Z tego co widział, mógł stwierdzić, że ci trzej supergracze mieli dwie wspólne cechy: doskonały refleks i ogromną szybkość. Można to jakoś zrozumieć w przypadku dwóch nowych młodych zawodników, którym wcześniej nikt tak naprawdę się nie przypatrywał. Ale Sanchez? W jaki sposób ten Sanchez stał się tak świetnym graczem...?

Ryk zgromadzonych w Pało Grounds bywalców przywrócił go do rzeczywistości. Na dużym ekranie telewizyjnym naprzeciw baru pokazywano najważniejsze momenty meczu. Kiedy Adam oglądał powtórki akcji w zwolnionym tempie, bez zaskoczenia stwierdził, że taśma wyraźnie potwierdza, jak zadziwiająco szybko supergracze dostosowywali się do sytuacji na boisku, idealnie wykonywali rzuty, zwroty, biegali. Jakby naprawdę wiedzieli, co się wydarzy.

Czyż właśnie nie to powinien potrafić wspaniały baseballista? Oczywiście, że tak. Sam dobrze wiedział, jakie granice trzeba pokonać, by odpowiednio wytrenować i zmotywować sportowców. Ktoś po prostu musiał znaleźć lepsze sposoby, aby przygotować tych trzech zawodników, i to wszystko. Ale dlaczego tylko tych trzech, a nie cały zespół...?

Adam obserwował, jak Otis Freeman szybko cofnął się, by złapać piłkę, którą wszyscy uważali za straconą. Znowu widział, jak potężny środkowy wyskakuje, chwytą piłkę i rzuca ją do pierwszej bazy na podwójny aut. Wokół niego goście w Pało Grounds wpadli w ekstazę, jak kibice na Parkerze, nie wyłączając jego.

– Jak tam toczy ci się życie bez Helen? – spytała Agnes. – Jak dawno się wyprowadziła?

– Kilka miesięcy temu.

– Umawiasz się z innymi kobietami czy nic z tych rzeczy?

– To i to – odparł Adam. – Umawiam się na pojedyncze randki, ale to nic szczególnego.

– Nie ma się co spieszyć – powiedziała mu Agnes. – Ile razem byliście? Dwa lata?

– Półtora roku. – Odwrócił się i uśmiechnął łagodnie do Agnes. – Osiemnaście miesięcy za długo. – Chociaż to Adam doprowadził do zerwania, niepokoił się, jak będzie się czuł, kiedy ona w końcu się wyprowadzi. Ale nie było potrzeby; jej wyprowadzka przyniosła jedynie uczucie ulgi i wolności.

Agnes odpowiedziała uśmiechem. – Rzadko się z tobą widywałam, gdy byłeś z Helen. Nie lubiła mnie.

– Chyba trochę lubiła.

– Nieprawda.

– Cóż, nie czuj się jednak kimś wyjątkowym. Nie szalała za nikim z moich przyjaciół.
Agnes wzruszyła ramionami. – Ja też jej nie lubiłam.
– Nigdy mi tego nie mówiłaś.
– Naturalnie, że mówiłam. Kilka razy, ale nie chciałaś słuchać.
– Tak naprawdę to ja sam za bardzo jej nie lubiłem – przyznał Adam. Miał to być rodzaj żartu, ale nagle zdał sobie sprawę, że to prawda.
– A tym się razem nie pasjonowaliście? – rzekła Agnes, pokazując na ekran i publiczność. – Tym baseballlem.
– Ona nienawidziła baseballu. I futbolu, i koszykówki. W ogóle nienawidziła sportu.
Agnes wyglądała na zaskoczoną. – No cóż, ale mieliście wspólne zainteresowania zawodowe.
– Zawodowe?
– Ona też jest doktorem.
– Psychologiem. I ani na chwilę nie przestawała analizować. Mnie. Naszych znajomych. Naszego związku. Doprowadzała mnie tym do szaleństwa.
– Rozumiem. – Agnes wydawała się zakłopotana. – Ale była bardzo ładna, prawda? Widziałam ją tylko kilka razy, ale to zapamiętałam.
– Była bardzo dokładna, nawet zbyt perfekcyjna. Wyglądała jak spod igły. Ubierała się godzinami...
– Zatem seks. Na pewno seks...
– O nie, nie była zbyt zainteresowana seksem – rzekł Adam. Sięgnął po piwo.
– Więc, do diabła, dlaczego byłeś z nią aż osiemnaście miesięcy? – spytała ostro Agnes.
– Nie wiem. To chyba bezwład.
– Bezwład! – eksplodowała Agnes. – Bardzo się cieszę, że to się skończyło. Spojrzała na niego surowo. – Nie potrzebujesz związku opartego na bezwładzie. Przyjaźń, wspólne zainteresowania, nawet seks. Ale bezwład? – Z niedowierzaniem pokręciła głową.
Na ogromnym ekranie telewizyjnym Kenny Reese zdobywał drugą bazę. Ludzie w barze zaczęli wiwatować i Adam odwrócił się, żeby obejrzeć akcję. Jego twarz pojaśniała. Agnes szybko zabrała torebkę i krótką skórzaną kurtkę. – Ogromnie się cieszę z sukcesów twojego zespołu, drogi Adamie – rzekła. – Ale dochodzi północ. I stare kobiety powinny być już w łóżku.
Adam, zdziwiony, że jest tak późno, oderwał wzrok od ekranu. Obchód w sobotę rozpoczynał się o ósmej, a on miał jeszcze trochę roboty papierkowej do skończenia. – Gówno prawda z tą starą kobietą – powiedział. – Ile starych kobiet wspina się w Himalajach? Albo nurkuje w Morzu Czerwonym? Albo...
Agnes ześlizgnęła się ze stołka barowego i obdarzyła Adama szerokim uśmiechem. – Niech ci będzie, Tekszańczyku – rzekła. – Może jeszcze nie jestem aż tak zniedołężniała... A teraz, jeśli możesz sprawić zawód tym dwóm młodym damom, które gapią się na ciebie od dwudziestu minut, to chodź pomóc mi znaleźć taksówkę.
Koniec czerwca Burza, która pół godziny temu przeszła nad miastem, przemieściła się nad morze, zostawiła po sobie rozrzucone parasole, zalane ulice i kłębowisko chmur na

niebie. Przez wychodzące na East River duże okna w swoim wysokim eleganckim gabinecie Morgan Hudson widział, jak samoloty ponownie podchodzą do lądowania na lotnisku LaGuardia. Za mostem Whitestone snop światła słonecznego przedarł się przez pokrywą z chmur i oświetlił skądinąd nijaką część Bronksu.

Stojąc przy ścianie ze szkła, która ciągnęła się za biurkiem, z rękami w kieszeniach szarych kaszmirowych spodni, Morgan westchnął z głęboką satysfakcją. Komety wciąż wprawiały w osłupienie zarówno kibiców, jak i sprawozdawców sportowych, Hudson & Company rozwijała się w tym samym tempie i wszystko ze światem było w porządku, w każdym razie z jego światem. Podeszedł do mahoniowego kredensu, który został przekształcony w mały barek. Chyba nie za wcześnie na drinka? Dochodziła piąta. Nalał sobie bourbona i wody sodowej. Kiedy pił, jego wzrok padł na wiszącą w pobliżu, oprawioną okładkę Fortune. Na sesję zdjęciową włożył ciemny garnitur od Armaniego i czerwono-białą czapkę Komet. Kiedy pokazano mu odbitkę próbną, był rozbawiony, zobaczywszy, że wyretuszowali jego jedwabny krawat, by pasował do kardynalskiej purpury czapki. Jednak musiał przyznać, że mieli rację. Nie po raz pierwszy podziwiał sposób, w jaki fotograf uchwycił jego osobowość – inteligentny, pewny siebie, poważny, ale przy tym sympatyczny... właśnie tak chciał wyglądać, co powiedział fotografowi, gdy ustawiano światła. Morgan uśmiechnął się do siebie, kiedy wolnym krokiem podeszedł, by po raz kolejny podziwiać okładkę. Nigdy nie szkodziło upewnić się, że ludzie rozumieją, czego się wymaga.

Artykuł do Fortune został ukończony w grudniu, a ukazał się w lutym. Nikt wtedy nie wiedział, jaki sukces odniosą Komety, więc nacisk został położony na Hudson & Company, której jedynym właścicielem był Morgan. Produkowała środki toaletowe i kosmetyki, miała patenty na szampony lecznicze i środki chroniące skórę. Pod wieloma względami ten artykuł był korzystny dla interesów. Zawierał ponadto informacje o jego hobby, o życiu prywatnym, opisywał jego elegancką brytyjską żonę i jego miłość do małych samolotów – w hangarze przy lotnisku LaGuardia trzymał samolot marki Mooney. Artykuł poprawiał zarówno jego wizerunek osobisty, jak i finansowy.

Bardzo dobrze zrobił, że wybrał Robin Kennedy, by napisała o nim. Co za błyskotliwy i otwarty umysł. Dość ładna. Inteligencja i piękno. Tak jak Felicity. Tylko zupełnie od niej różna.

Cholerna Felicity! Poczuł, jak ściska go w żołądku na myśl o niej. Podeszedł i nalał sobie jeszcze jednego drinka. Ostatnio stracił wielu przyjaciół i dobrze wiedział dlaczego. Wzdrygnął się, gdy pomyślał, do jakich kłamstw na jego temat może uciekać się Felicity.

Wypił duszkiem drinka i odstawił szklanekę na stolik. Obszedł biurko i opadł na fotel. Nagle poczuł się samotny, trochę stary. Nie bądź głupi – powiedział do siebie. Musisz gdzieś pójść, spotkać nowych ludzi, zabawić się trochę. Trochę zabawy, trochę towarzystwa. Życzliwie nastawiony słuchacz. Podniósł słuchawkę telefonu, potem ją odłożył. Ktoś nowy, pomyślał. Nowy początek. Ktoś, kogo Felicity nie zna.

Znów okładka na przeciwległej ścianie przyciągnęła jego wzrok i pewien pomysł przyszedł mu do głowy, ale go odrzucił. Potem pomyślał: Dlaczego nie? Dlaczego, do diabła, nie? Była ładna, bystra i tylko przelotnie spotkała się z Felicity. Ale nic nie wiedział o jej

życiu prywatnym. Nie przypominał sobie, żeby widział u niej obrączkę, ale może się z kimś spotyka? Gorzej, może go po prostu odtrącić. Następnie pomyślał: do diabła, nie; przypuszczalnie będzie zaszczycona.

– Meg, mogłabyś mnie połączyć z Robin Kennedy?... Nie, to dziennikarka, która pisała artykuł do Fortune. Powinnaś ją mieć w swoim terminarzu. Dzięki. – Kiedy czekał, zastanawiał się nad trzecim drinkiem, ale zrezygnował. Zamiast tego przejrzał kilka dokumentów, które na niego czekały, ale zagubił się w rozmyślaniach. Słyszał, że Felicity już się z kimś spotyka; przedstawiła go nawet ich znajomym. Cóż, oboje mogą grać w tę grę, a Robin Kennedy może być dla niego doskonałym partnerem. Robin była znacznie młodsza od Felicity; wiedział, że to będzie bolało.

Zabrzączał interkom. – Pani Kennedy na linii trzeciej – dało się słyszeć głos Meg. – Dzwonił też ponownie Mitch Weber w sprawie nowego sposobu otrzymywania dancleer. Mówi, że ten tańszy syntetyk, którego pan każe używać, nie jest...

– Wiem, co on mówi – przerwał jej gniewnie Morgan. – Mam przed sobą jego notatkę. – Dancleer był jednym z najbardziej popularnych produktów Hudson & Company. – Powiedz mu, że za chwilę zadzwonię. – Wziął głęboki oddech i wcisnął przycisk linii trzeciej. – Robin? Cześć! Dziś ktoś wspomniał o tym artykule w Fortune... minęły już cztery miesiące, ale musiał wyrzeć duże wrażenie... i, aa, pomyślałem, że zadzwonię do ciebie i jeszcze raz podziękuję ci za wspaniałą robotę. – Skończywszy, zdał sobie sprawę, że mówił bardzo nieporadnie.

Jednak Robin zdawała się tego nie zauważyć. – Jak to miło, że pan zadzwonił – wyrzuciła z siebie z entuzjazmem. – Gratuluję gry Komet. Ten mecz na otwarcie to była ogromna frajda.

– Tak. Dzień Otwarcia był ekscytujący – zgodził się Morgan. – Cieszę się, że ci się podobało.

– O tak. – Robin przerwała. Dlaczego zadzwonił do niej ni z tego, ni z owego? Czy zamierza ją gdzieś zaprosić? Pobożne życzenia, stwierdziła w myślach. Ale artykuł został opublikowany kilka miesięcy temu, więc po co by dzwonił? Często myślała o Morganie w ciągu tygodni, które upłynęły od Dnia Otwarcia na stadionie Parkera. Fantazjowała, że znów się z nim spotka, ale musiała przyznać, że było to mało prawdopodobne. Mimo że zatroszczył się o nią wtedy w łoży właściciela, z pewnością nie myślał o niej, a jeśli myślał, to jedynie jako o dziennikarce, która napisała dobry artykuł o nim. Poza tym był żonaty.

Potem gdzieś przeczytała, że jest z żoną w separacji, i jej fantazje nabrały realnego kształtu. Próbowала wymyślić pretekst, by do niego zadzwonić, i z rozbawieniem stwierdziła, że podczas tych prób znalazła doskonały temat na artykuł. Taki artykuł chciałby napisać każdy dziennikarz sportowy w kraju, ale ona czuła, że ma największe szansę, bo Morgan był zadowolony z tego, co ukazało się w Fortune. Chociaż jak dotąd nie chciał z nikim rozmawiać na ten temat, przypuszczała, że prędzej czy później będzie musiał, choćby tylko po to, żeby rozwiać dziwne spekulacje w prasie i w telewizji, które pojawiły się w miejsce pochwał.

Przez ostatnie kilka tygodni zastanawiała się, czy do niego zadzwonić, ale brakowało jej śmiałości. Robin nie uważała się za osobę nieśmiałą, wiedziała, że jej powściągliwość nie ma

nic wspólnego z artykułem. W tej pracy przyzwyczała się do nawiązywania kontaktów z różnymi ludźmi, sławnymi i nieznanymi. Nie, to miało związek z tym, jak się poczuła, kiedy objął ją ramieniem podczas Dnia Otwarcia. Przeżyłaby ogromny zawód, gdyby stwierdziła, że nie jest zainteresowany nią tak jak ona nim.

Ale to on zadzwonił do niej. Wyobraziła sobie jego twarz, ciepłe brązowe oczy... Przestań! – nakazała sobie stanowczo. Bądź profesjonalistką.

– Muszę przyznać, panie Hudson... – zaczęła.

– Morgan, proszę – przerwał jej ze śmiechem w głosie. – Myślałem, że ustaliliśmy to kilka miesięcy temu.

– Okay, Morgan. – Głęboko odetchnęła. Wykorzystaj to, popędzała się. – Myślałam, żeby zadzwonić do ciebie – rzekła. Starła się mówić swobodnie. – Mam pomysł na artykuł i chciałabym o tym z tobą porozmawiać. Zastanawiam się, czy mogę przyjechać do twojego biura...

– Ostatnio moje biuro to dom wariatów – uciął Morgan. – Lepiej by mi się rozmawiało gdzie indziej. Może dasz się zaprosić na obiad?

Jego propozycja zawisła między nimi.

Gdyby chodziło tylko o spotkanie w interesach – pomyślała Robin – czy nie zaproponowałby lunchu? Albo drinka? Ale obiad... Ich spojrzenia spotkają się nad kieliszkami. „Wyglądasz dzisiaj bardzo pięknie” – on powie. „Przez te miesiące nie mogłem przestać myśleć o tobie”.

Cisza przedłużała się, Morgan wystraszony, że jego propozycja zraziła Robin, szybko spuścił z tonu. – Proszę, nie zrozum mnie źle – rzekł – to spotkanie miałoby charakter czysto zawodowy.

Cholera, pomyślała Robin. – Oczywiście – przytaknęła zaraz.

– Ale ja naprawdę chciałbym znów się z tobą zobaczyć – dodał. – Taka interesująca kobieta z ciebie... Masz czas jutro wieczorem?

– Hm, tak, jutro wieczorem jak najbardziej mi odpowiada.

– To spotkajmy się w Le Colonial – zasugerował Morgan. – Może około ósmej?

– Le Colonial o ósmej.

– Czekam z niecierpliwością. Na razie.

– Na razie. – Robin powoli odłożyła słuchawkę. Weź się w garść! – przykazała sobie. Ten facet uważa cię za interesującą. Akurat. Pewnie mówi to wszystkim dziennikarkom. Traktuj to jako spotkanie służbowe, dobrze? Gdyby miał pojęcie, co do niego czujesz, przypuszczalnie uciekłby jak królik.

Morgan też odłożył słuchawkę i połączył się z Meg. – Zarezerwuj dwa miejsca w Le Colonial na jutro – polecił. – Na ósmą. – Był to strasznie krótki termin, ale Andre powinien się postarać.

– A co z Mitchem Weberem i dancleer? – spytała Meg. – Połączyć go z panem?

– Tak – odparł Morgan – ale najpierw zrób tę rezerwację. – Usłyszał, jak Meg rozłącza rozmowę. Natychmiast zaświeciła się jedna z linii zewnętrznych, gdy zadzwoniła do restauracji. Odchylił się do tyłu w dużym, obitym czarną skórą fotelu. Z niecierpliwością

czekał na kolejne spotkanie z Robin. Źle, że ona spodziewa się obiadu służbowego. Ale to może się zmienić. Pograżył się w myślach...

Piją Stoli Cristal i jedzą kluski w gęstym i zimnym, ostrym sosie... Teraz są w jej mieszkaniu... nie, przypuszczalnie nie zaprosi go do siebie. Okay, znów są na tylnym siedzeniu mercedesa, prowadzi Ridley. Z jakichś powodów ona zaczyna rozpinąć bluzkę... nie zrobi tego, prawda? Nieważne, robi. Może to wódka. Nie ma biustonosza... tak, ma – skąpy, przezroczysty, czarny. Widzi też teraz jej...

– Mitch Weber na pierwszej.

Morgan, wyrwany z erotycznych marzeń, potrzebował trochę czasu, by dojść do siebie. Podniósł słuchawkę i wduśli migoczący przycisk. – Mitch, możesz chwilę poczekać? – Odłożył słuchawkę, wstał i odwrócił się w stronę okna, próbował pozbyć się myśli. Chmury znikły i krajobraz tonął w letnim, popołudniowym słońcu. Stary, lepiej, jakbyś jutro wieczorem nie rozpinął rozporaka, powiedział surowo w myślach. To miły kociak. Z klasą. Byłaby zbulwersowana, gdyby wiedziała, o czym on myśli. Przeciągnął się i wrócił do biurka.

Może jednak nie. Może spodobałby się jej jego pomysł. Kobiety lubią zaskakiwać. Usiadł i wcisnął przycisk telefonu. – Okay, Mitch, jaki jest problem i jak zamierzasz go rozwiązać?

Jak to wygląda, doktorze?

Adam przyglądał się zdjęciom rentgenowskim wiszącym na podświetlanej tablicy. – Całkiem niezłe, Chuck – odparł z uśmiechem. – Lepiej, niż się spodziewałem. Widzisz to? – Piórem pokazał cienką białą linię na jednym ze zdjęć. – To wszczep kostny. Można zobaczyć, jak dobrze się goi.

– Naprawdę? – Potężny rozgrywający pokuśtykał do tablicy, oszczędzając swoje kolano w gipsie. – A kiedy będę mógł wrócić do gry?

– Przy dobrym układzie za dwanaście miesięcy. Na pewno nie w tym roku. – Wrócił do biurka i usiadł na nim. – Chyba że chcesz na dobre je rozwalić.

Chuck z powrotem pokuśtykał do krzesła i opadł na nie wyraźnie niezadowolony. – Cholera – wyrzucił z siebie z prawdziwym przejęciem.

– Głowa do góry, bratku – powiedział mu Adam. – Masz szczęście. Większość gości z taką kontuzją kończy swoją karierę w reklamach...

Chuck uśmiechnął się żałośnie. – Doceniam wszystko, co pan dla mnie zrobił. Naprawdę.

Adam zarumienił się z zadowolenia. – Podobało mi się to wyzwanie.

– Obdarzył swojego pacjenta szerokim uśmiechem. – Bardzo się starałem. – Rekonstrukcja stawu była wyjątkowo trudna. – Próbujesz ćwiczyć mimo opatrunku?

– Pewnie. Muszę zachować formę. Trenuję też mięśnie uda, jak pan mi pokazywał.

– To dobrze. Ale nie przeciążasz się? Chuck pokręcił głową. – Nie sędzę.

– Musisz uważać. – Adam sięgnął po grubą żółtą teczkę Chucka. Zrobił nowe notatki, był bardzo zadowolony z siebie. Niezależnie ile przeprowadził operacji, zawsze czuł ogromną satysfakcję, gdy mógł wykorzystać swoje umiejętności, by przywrócić do sportu takich zawodników jak Chuck. – Trzymaj się – rzekł do niego, gdy pisał. – Myśl tylko pozytywnie. Znów będziesz grał.

– Bez przerwy mi to powtarzają w Klubie Zawodowców – wtrącił Chuck.

– W Klubie Zawodowców? Tam przecież nowymi członkami mogą zostać tylko zawodowi sportowcy...? – Adam zainteresowany uniósł wzrok.

– Słyszałem dużo o tym miejscu od moich pacjentów. Oczywiście czytałem też w gazetach.

– W związku z tymi supergraczami? No tak, trenują tam, ale osobno.

– Widziałeś kiedyś ich trening?

– Nie. Większość członków klubu to też zawodnicy sportów zespołowych. Szanujemy ich prywatność.

– W ogóle nie jesteście ciekawi?

Chuck uśmiechnął się szeroko. – Zamykają drzwi – rzekł. – W każdym razie powinien pan tam zajrzeć, doktorze, skoro dba pan o formę. Poza tym jest pan związany ze sportem.

– Rzeczywiście mógłbym.

– Niech pan do mnie zadzwoni, a wprowadzę pana – zaproponował, zakładając swoją kurtkę sportową. – Zawdzięczam panu sławę.

– Dzięki. Tylko się nie przemęczaj, dobrze?

Chuck przytaknął. – Niech się pan nie martwi. Nie mam zamiaru ryzykować. – Wstał i obaj podali sobie dłonie.

– Odprowadzę cię – rzekł Adam.

Razem przeszli wyłożony jasnobrazową wykładziną korytarz w prywatnej przychodni Adama, minęli laboratorium rentgenowskie i kilka gabinetów zabiegowych. Weszli do gustownie urządzonej poczekalni. Było późno i nie czekali tu żadni pacjenci. Czasopisma – Sports Illustrated, Fortune, Time, Newsweek i różne specjalistyczne periodyki sportowe – leżały rozrzucone na stolikach. Zdjęcie uśmiechniętego Chucka zdobiło okładkę Gridiron sprzed sześciu miesięcy. Uniósł kciuk do góry, gdy przechodził obok. – Co się dzieje, doktorze? Nie wyłożył pan na nową prenumeratę?

– Trzymamy to wydanie dla Pat – odparł Adam, puszczając oko do potężnej, dostojnej pielęgniarce siedzącej przy komputerze.

– Och, niech pan nie zwraca na to uwagi – odparowała Pat. – Spodziewam się dwóch biletów na pański powrót, panie Russell. I mają to być dobre miejsca.

– Najlepsze – obiecał Chuck. – Na linii pięćdziesięciu jardów.

– Miły facet – stwierdziła, gdy zamknęły się drzwi za rozgrywającym. – Rzeczywiście pan uważa, że wróci do gry? W tym artykule pisali, że nigdy...

– Tak naprawdę to szansę są duże – uciał lekko agresywnym tonem. Nienawidził czarnowidzów, którzy zawsze byli gotowi do negatywnych wypowiedzi. Spojrzał na zegarek: szósta trzydzieści. Za godzinę powinien być w Nowojorskim Klubie Atletycznym. – Myślałem, że George Trent ma być o szóstej piętnaście.

– Dzwonił, że się trochę spóźni.

– Co w przypadku George'a oznacza co najmniej czterdzieści minut.

– Adam położył dłonie na biodrach, przeciągnął się i ziewnął. To był długi dzień i jeszcze się nie skończył. – Pat, może ty już pójdziesz do domu? Nie ma sensu, żebyśmy oboje tu tkwili.

– Hm, chcielibyśmy ze Stanem złączyć na ten film o siódmej... – Gdyby czekała, aż George Trent zjawi się, a potem pójdzie, nie wróciłaby do domu przed wpół do ósmej. – Jest pan pewien?

– Jasne, że jestem. Idź. – Adam uśmiechnął się do niej krzepiąco i wziął czasopismo z twarzą Chucka Russella na okładce. LEKARZE TWIERDZĄ, ŻE RUSSELL MOŻE NIGDY NIE WRÓCIĆ DO GRY! – krzyczał nagłówek. Nie ja, pomyślał z wściekłością. Nie mógł się doczekać, by udowodnić, że te skłonne do wydawania pochopnych opinii palanty są w błędzie. Odłożył magazyn i bez celu przerzucił stertę gazet na stoliku.

– Pat, Chuck ma rację – rzekł. – Niektóre są naprawdę stare.

– Jutro się tym zajmę – obiecała. Wyłączyła komputer i wzięła torebkę z szuflady biurka.

– Dobrze pan wszystko zamknie?

– To pierwsza rzecz, której uczą na akademii medycznej.

– Dobranoc.

– Baw się dobrze na filmie, Pat!

– Dzięki.

Kiedy wyszła, Adam poszedł do prowizorycznej kuchni, by nalać sobie kawy, ale operatywna Pat wyłączyła już ekspres i umyła dzbanek. Wziął więc puszkę wody sodowej i wrócił do poczekalni. Odłożył magazyn ze zdjęciem Chucka Russella i zaczął rzucać stare numery na podłogę obok krzesła. Zgromadził już dość dużą stertę do wyrzucenia, kiedy natknął się na stary egzemplarz Fortune ze zdjęciem szczęśliwego Morgana Hudsona w czapce Komet.

Wcześniejsze zakłopotanie Adama związane z sukcesami Komet lekko się zmniejszyło, głównie dzięki licznym artykułom w prasie, gdzie głośno zadawano pytania, które Adam sam miał. W dziwny sposób uspokoił go fakt, że mimo intensywnych poszukiwań nic strasznego nie ujrzało światła dziennego. Powiedział sobie, że gdyby był w tym jakiś przekręt, żądni sensacji dziennikarze już by to odkryli.

Co prawda pojawiły się nedorzeczne spekulacje i w wielu bardziej sensacyjnych programach informacyjnych wyemitowano materiały proponujące nietypowe rozwiązania zagadki supergraczy. Z drugiej jednak strony kilku ekspertów medycyny sportowej przedstawiło całkiem wiarygodne scenariusze treningowe mogące doprowadzić do wyjątkowych wyników. Poza tym menadżer Komet, jak i sam Morgan Hudson twierdzili, że lęk przed konkurencją jest jedynym powodem, dla którego nie ujawniają unikalnych metod treningowych. Bardziej do rzeczy, powtarzane badania krwi i moczu supergraczy nie wykazały nic niewłaściwego: żadnych hormonów, sterydów, leków. Adam chodził więc na mecze lub oglądał je w telewizji i udawał, jak jest szczęśliwy, że Komety wreszcie stanęły na nogi.

Niemniej jednak był ostrożny, nieufny i podejrzliwy.

Teraz przerzucił egzemplarz Fortune, by znaleźć artykuł o Morganie Hudsonie. Przejrzał go. Przeczytał o firmie Morgana produkującej środki kosmetyczne, przeczytał o jego samolocie i brytyjskiej żonie. Przeczytał też o ogromnych nadziejach, jakie wiązał Morgan z ukochanymi Kometami. Artykuł został opublikowany w lutym, kiedy wśród znawców

baseballu panowała powszechna opinia, że Komety nigdy nie wyjdą ze środka tabeli. Jednak tu nie było takich obaw; nadzieje Hudsona na przełom zostały przedstawione jako niemal pewne. Zastanawiał się dlaczego.

Artykuł napisany był żywym językiem, ciekawie. Adam spojrział na koniec, by zobaczyć, kto go napisał. Robin Kennedy, która nie specjalizowała się ani w sporcie, ani w biznesie; pisała głównie o osobistościach, cokolwiek to znaczy. Małe zdjęcie towarzyszyło notce o autorce i Adam mógł jedynie dostrzec długi, prosty nos, spokojne, inteligentne oczy oraz gęste i błyszczące, opadające na ramiona włosy.

Zastanawiał się, co ona myślała o szansach Komet, zanim przeprowadziła wywiad z Hudsonem do artykułu. Jeśli odrobiła pracę domową, z pewnością wiedziała, że nadzieje na comeback Komet są nikłe. W jaki sposób Morgan przekonał ją, by przyjęła za swoją jego wiarę w zespół, odrzucaną wtedy przez najlepszych specjalistów? Czy powiedział jej coś, czego nikt inny nie wiedział? Ale dlaczego miałby to robić? Adam znów spojrział na jej zdjęcie. No cóż, był w stanie znaleźć tylko jeden powód niedyskrecji mężczyzny...

Rozległ się dzwonek u drzwi i Adam zerknął na zegarek. Dopiero wpół do siódmej; George się pospieszył. Wstał, by przyjąć ostatniego pacjenta.

Dennis Locke był zmartwiony. Cesał rzadziejące włosy przed lustrem w toalecie i zastanawiał się, co, do diabła, zrobić z Kometami.

Jako nowo powołany komisarz baseballu i długoletni kibic czuł gorącą potrzebę utrzymania nieskażonego wizerunku tego sportu. Jednak teraz w ciągu pierwszego roku – do diabła, w ciągu pierwszych kilku miesięcy – pracy na tym stanowisku znalazł się nagle w samym środku czegoś, co było największym przewrotem w historii baseballu lub skandalem tak dużym, że mógł na dobre zabić tę grę. A on nie miał już żadnych sposobów, by sprawdzić, która możliwość jest prawdziwa.

Wszystkie badania supergraczy nic nie wykazały i to było dobre. Jednak prasa nie zrezygnuje i nie mógł jej za to winić.

Znalazł się w potrzasku.

Cóż, na razie trzeba się z tym pogodzić – pomyślał – chowając do kieszeni grzebień. Niech członkowie Nowojorskiego Klubu Atletycznego uhonorują mnie jako nowego komisarza baseballu. Niech burmistrz Nowego Jorku wręczy mi odznakę. Jaki mam wybór? Nie mogę wstać i powiedzieć: „Słuchajcie, panowie, myślę, że sukces Komet to bardzo śmierdząca sprawa, więc odwołajmy sezon, aż wszystko się wyjaśni.” Cholera! Muszę się napić. Wykrzywił twarz w uśmiechu i przepchnął się przez drzwi.

Tłum w sali restauracyjnej zgęstniał, członkowie w czarnych krawatach i ich kobiety w wieczorowych strojach pili, śmieli się i pozdrawiali przez niby-tudorowskie pomieszczenie, którego okna wychodziły na Central Park. Wędrówka Locke'a do baru była powstrzymywana przez ludzi, którzy chcieli się z nim przywitać albo zamienić kilka słów na temat baseballu w ogólności, a w szczególności Komet. Utorował sobie drogę do dżinu z tonikiem, a potem do Trippa Overmana, swojego gościa. Tripp zawzięcie dyskutował z wysokim, szczupłym mężczyzną z bujnymi brązowymi włosami i ekstrawaganckimi wąsami. Aktor? – zastanawiał się Locke. Reporter? Jednak po chwili Tripp zauważył Locke'a i pomachał do niego. Został

przedstawiony doktorowi Adamowi Saltowi.

– Ordynator ortopedii w Nowojorskim Ogólnym... – powiedział Tripp.

– Zastępca ordynatora – przerwał mu Adam.

– ... i prawdziwy fan gry – ciągnął Tripp. – Niektórzy mogliby nazwać go fanatykiem baseballu, ale tylko dlatego, że nie kochają tej gry jak my trzej. – Spojrzał znacząco na Locke'a.

Zatem to, co powiedział Tripp Overman, można wykorzystać... Locke przyjrzał się młodemu mężczyźnie bardziej uważnie i wyciągnął mięsistą dłoń. – Słyszałem o panu – powiedział Adamowi, zauważając z rozbawieniem, że do smokingu włożył buty z wężowej skóry. – To pan chce uratować Chucka Russella dla futbolu?

– Taki mam plan – odrzekł Adam, chwytając wyciągniętą dłoń. Locke miał silny uścisk. Adam przyjrzał się z zainteresowaniem przysadzistemu, siwowłosemu mężczyźnie o rumianej twarzy. Wydał mu się znacznie mniejszy niż na ekranie telewizyjnym. Przypomnił sobie, co o nim słyszał. Dennis Locke, nowy komisarz baseballu po prawie dziesięciu latach, miał reputację osoby wyjątkowo uczciwej, ale mało taktownej. Jego wiedza i miłość do baseballu była legendarna, szanowali go zarówno właściciele klubów, jak i gracze. Znany z wybuchowego temperamentu i nienawiści do matactw. Adam uznał, że Komety muszą bardzo go niepokoić.

– Mam nadzieję, że panu się powiedzie – mówił Locke. – Russell to podstawa ataku. Giganci strasznie go potrzebują.

– Robię co w mojej mocy. Ale Fanelli to też nie pęta. Będą mieli niezłą jesień nawet bez Russella...

– Nie mogę się zgodzić – odparował Locke. – Fanelli jest nierówny.

Tripp, zadowolony, że dwaj mężczyźni zaprzyjaźnili się ze sobą, oddalił się, by przywitać burmistrza, który pojawił się w drzwiach w drugim końcu sali.

– To prawda, ale jak nie będzie Russella, na Fanelliego spadnie większa odpowiedzialność.

– Może tak. Największy problem, że Fanelli jest aroganckim sukinsynem. Kibice go nie lubią.

– Kibice mogą się zmienić – rzekł Adam. – Tak samo zawodnicy, w odpowiednich okolicznościach. Choćby taki Sanchez.

– Sanchez? W Gigantach nie ma żadnego Sancheza.

– Ernie Sanchez. Miotacz Komet.

Znów te cholerne Komety, pomyślał Locke. – Tak, Ernie Sanchez na pewno się poprawił – stwierdził cierpko. – I nie mam pojęcia dlaczego.

– Niech pan się nie denerwuje – roześmiał się Adam. – Ja tylko rzucam temat. Wiem, że ma pan teraz wiele na głowie i nie mam zamiaru jeszcze bardziej mącić.

Locke pociągnął duży łyk. – To nigdy się nie skończy – rzekł. – Pytania od prasy, od właścicieli innych klubów. Pytania, które ja sam sobie zadaję.

– Ja też – zapewnił go Adam. – Kocham Komety, zawsze kochałem. Ale... czy naprawdę badania krwi i moczu niczego nie wykazały?

– Sądzi pan, że możemy oszukiwać?

– Oczywiście, że nie. Chodzi tylko o to... cóż, miałem nadzieję, że znaleźliście coś... nie nielegalnego, ale po prostu... niezwykłego.

– Zdecydowanie nie. Absolutnie nie ma żadnych nieprawidłowości. – Locke nerwowo dopił drinka. – Do diabła, żałuję, że nie ma – powiedział. – Przynajmniej wiedzielibyśmy, na czym stoimy.

Adam spojrział na niego zaskoczony. – Myślałem, że jest pan zadowolony. Kiedy NBC przeprowadzało z panem wywiad, wydawał się pan dużym optymistą.

– Jestem, do cholery, komisarzem baseballu. Co mam mówić? „Odwołajmy sezon, coś tu śmierdzi”? – Ludzie obok spojrzeli na nich i Locke położył rękę na ramieniu Adama, i odciągnął go do dużego okna. Zapadł zmierzch, poza światłami z ulicy Central Park był mroczny i złowrogi. – Przepraszam – rzekł. – Nie miałem zamiaru warczeć na pana.

– W porządku – odparł spokojnie Adam. – Pan mówi jedynie to, co ja powtarzam sobie od kilku miesięcy. Poza tym – dodał, obserwując, jak dziennikarze rozchodzą się po sali po przybyciu burmistrza – jestem jednym z nielicznych tu dzisiaj, którzy panu to wybaczą.

Dennis Locke chwilę milczał, zastanawiał się. Ten młody lekarz robił sympatyczne wrażenie. Ponadto Tripp zapewnił go, że Adamowi Saltowi można ufać. – Jak pan sądzi, co to może być? – spytał w końcu.

– To...? Ma pan na myśli, jak oni to robią?

– A o czym innym, do cholery, tu rozmawiamy? Uch, przepraszam, puszczają mi nerwy.

– Nie mam żadnej koncepcji – odparł szczerze Adam.

– Jest pan lekarzem, lekarzem sportowym...

– Zajmuję się chirurgią kolana – sprostował Adam. – Mam dużo do czynienia z zawodowymi sportowcami, ale... sterydy, środki dopingujące? To naprawdę nie moja działka.

– Wiem, wiem. Tripp mi mówił. – Widział, jak Adam uniósł brwi. – Od niego też wiem, że pan kocha tę grę tak bardzo jak ja. – Adam skinął głową zaintrygowany. – Doktorze Salt... Adam... tak będzie wygodniej... potrzebuję twojej pomocy.

– Chyba nie rozumiem.

– Na pewno tak. – Dennis odstawił pustą szklankę na parapet i wyjrzał na park. – Supergracze trenują w miejscu, które nazywa się Klub Zawodowców.

– Wiem. Dużo moich pacjentów...

– Właśnie twoi pacjenci są sportowcami. Chodzą do różnych miejsc, słyszą różne rzeczy. Założę się, że wielu z nich należy do Klubu Zawodowców.

– Chuck Russell należy – powiedział w zamyśleniu Adam. – Rozmawialiśmy o tym dziś po południu. Mówi, że supergracze trenują w zamkniętej sali.

– Zgadza się. Jest niedostępna dla innych członków, ale moje biuro wszystko sprawdziło. Metody treningowe są trochę dziwne... „New Age” chyba tak się je określa. Jednak nie znaleźliśmy nic nielegalnego.

– Wpuścili was?

– Musieli, skoro chcieli, żebym dopuścił supergraczy do rozgrywek. – Dennis odwrócił się od okna. – Problem polega na tym – rzekł ostrożnie – że wszystko wygląda na koszerne.

Ale może przeoczyliśmy jakiś ważny szczegół. Coś, co lekarz mógłby rozpoznać.

– Na pewno macie doradców medycznych w komisji kontrolnej.

– Dwóch. Ale to co innego, gdyby ktoś taki jak ty bywał tam regularnie. Nie jako inspektor, ale jako członek, kolega. Był jednym z nich.

– Mam być szpiegiem? – spytał chłodno. Współczuł trochę Locke'owi w kłopotach, ale chodziło o etykę zawodową.

– Nie, może nie zaraz szpiegiem, ale mógłbyś porozmawiać ze swoimi pacjentami, dowiedzieć się, co słyszeli. Spróbuj się zapisać do tego Klubu Zawodowców. Masz świetną reputację, pracowałeś z wieloma z tych facetów. Powęsz trochę. Może coś znajdziesz. Poza tym to diabelnie dobry klub. Spodoba ci się.

– Mam opory, panie Locke. Muszę to przemyśleć.

– Mów do mnie Dennis. I pamiętaj, że to pozostanie między nami. Nikt nie musi o tym wiedzieć.

– Tripp będzie wiedział.

– Tripp będzie podejrzewał. Nie będzie wiedział, bo nie mam 'zamiaru o tym z nim dyskutować. Ani z nikim innym. – Locke objął Adama ramieniem. – Nie proszę cię o nic, co mogłoby być niezgodne z twoją etyką zawodową. Albo raczej z twoją etyką osobistą. Chcę jedynie wiedzieć, czy za formą supergraczy nie kryje się coś nielegalnego. Sterydy, inne środki... coś, czego nie jesteśmy w stanie wykryć. Jeżeli przypadkowo dowiesz się czegoś o innych zawodnikach, nie obchodzi mnie to.

Adam milczał.

– Nie proszę cię, żebyś pomógł mi osobiście – dodał Dennis. – To baseball potrzebuje twojej pomocy...

W drugiej części sali burmistrz podszedł do mikrofonu i Tripp skinął do Locke'a. Dennis zrobił kilka kroków w stronę podium, a potem odwrócił się do Adama i przygwoździł go stalowym spojrzeniem. – Przez wiele lat pomagałeś zawodnikom – rzekł. – Teraz proszę cię, żebyś pomógł grze.

Płacili mi ogromne pieniądze za pisanie takich tekstów, jak: „Teraz będziesz miała wszystko świeże na wiosnę, dostaniesz też ręcznik gratis!” – Robin wybuchła śmiechem. – Była to niezła zabawa.

– Dlaczego ja nic nie wiedziałem, że pracowałaś w reklamie? – Morgan uśmiechnął się do niej i gestem dłoni pokazał kelnerowi, żeby znów napełnił jej kieliszek. Stwierdził, że Robin jest orzeźwiająco inna niż większość kobiet, które znał.

Robin wzruszyła ramionami. – Bo nigdy nie pytałeś. Zresztą nie miałaś powodu. Artykuł w Fortune był o tobie, nie o mnie. – Napila się schłodzonego białego wina i odpowiedziała uśmiechem.

Przy tak spóźnionej rezerwacji Andre mógł wygospodarować jedynie dwuosobową małą kanapę przy stoliku w rogu sali barowej na piętrze, ale Morgan uznał, że jest to lepsze niż sala jadalna. Mniej oficjalnie. Bardziej... intymnie. Zanurzył warzywny rulonik w ciepłym sosie i włożył go do ust. – Mów dalej – zachęcił. – Potem co?

– W weekendy i wieczorami pisałam dla siebie i zaczęłam przedstawiać swoje pomysły

różnym czasopiśm. W końcu sprzedałam kilka artykułów. Było to wspaniałe uczucie widzieć je wydrukowane, ale nie zarobiłam zbyt dużo. Więc pewnego dnia usiadłam i zaczęłam się zastanawiać, co powinnam zrobić i czego chcę. Wtedy wpadło mi do głowy, że może trzeba to odwrócić.

– Jak to? – Coś zrobiła z włosami, a może są po prostu dłuższe. Wyglądała nawet lepiej, niż zapamiętał ją Morgan. Był bardzo zadowolony, że do niej zadzwonił.

– Byłam pełnoetatową autorką tekstów reklamowych i dziennikarką piszącą do czasopiśm, która marzyła tam o pełnym etacie. Dlaczego więc dodatkowo nie miałabym pracować w reklamie? Mogłabym zwolnić się z agencji i zostać wolnym strzelcem. Wierzyłam, że zarobię odpowiednio dużo pieniędzy, żeby przeżyć, i będę miała czas na wyszlifowanie umiejętności pisarskich.

– Rzykowy krok.

– Chyba tak. Ale miałam oszczędności i duże doświadczenie w szukaniu zleceń. Zakładałam, że jeśli praca jako wolny strzelec nie wypali, zawsze znajdę jakąś inną pracę. Zebrałam się więc na odwagę i zwolniłam się. Wszyscy w agencji myśleli, że zwariowałam. – Robin uśmiechnęła się niczym niesforne dziecko. – Dyrektor kreatywny wściekł się. Krzyczał na mnie, powiedział, że jestem idiotką i za miesiąc będę błagała, żeby z powrotem przyjęto mnie do pracy.

– Miły gość.

– Miał swoje powody. Od ośmiu lat pracował nad powieścią. Bez przerwy powtarzał, że pewnego dnia zwolni się z agencji, ale wszyscy wiedzieli, że tego nie zrobi. Był po prostu zły na mnie, że zrobiłam to, na co on nigdy się nie odważy. – Robin westchnęła. – Gdyby nie był takim dupkiem, współczułabym mu.

Morgan parsknął śmiechem. – I jednak ci się udało.

– Całkiem nieźle. Nie zarabiam kroci, ale daję sobie radę. Poza tym ta praca bardziej mi odpowiada. – Wypiła łyk wina, świadoma, że Morgan wpatruje się w nią.

– Masz naturę prawdziwego nowojorczyka – stwierdził Morgan ze śmiechem. – Ty wychowywałaś się na Manhattanie? Wciąż masz tu rodzinę?

Robin westchnęła. Nieuniknione pytania. Boże, jak ja jestem zmęczona opowiadaniem bajek.

Kiedy przybyła do Nowego Jorku w wieku dwudziestu jeden lat, wrywając się z trwającego trzy lata koszmaru małżeństwa i marząc o zostaniu aktorką, podjęła świadomą decyzję, by zmienić swój image. W autobusie jadącym na północ wypisała całą masę możliwych nazwisk, a potem stworzyła nową wersję, kim była i skąd pochodzi. Chociaż Robin uważała się za uczciwą osobę, uznała, że zasługuje na nowy start.

– Nie wiesz, że rodowici nowojorczycy to mit? – rzuciła niefrasobliwie. – Wszyscy jesteśmy przybyszami.

– Chyba to prawda. – Morgan się uśmiechnął. – Ja przybyłem z Chicago, po drodze była Londyńska Szkoła Ekonomii.

– Naprawdę? Jakie to interesujące...

– Pozornie. Opowiedz mi lepiej o sobie. Do jakiego college'u chodziłaś?

– Saint Albans – odparła szybko. Po tylu latach kłamstwo pojawiało się automatycznie. – To mały żeński college niedaleko Nowego Orleanu. Bardzo ekskluzywny. Chciałam iść do college’u na Wschodzie, ale babcia nalegała. – Robin odkryła, że ludzie w Nowym Jorku niewiele wiedzą o głębokim Południu i mało ich to obchodzi. Nikt nie sprawdzał jej informacji. Teraz już oczywiście nikt nie miał powodu.

– Nie masz południowego akcentu – zauważył Morgan.

– Studiowałam aktorstwo po przyjeździe do Nowego Jorku – wyjaśniła Robin. – Musiałam się pozbyć tego przeciągania samogłosek! – To z pewnością była prawda. Mocno pracowała nad swoim akcentem i nikt nigdy nie podejrzewał, że wychowywała się w biednej, zaniedbanej rodzinie w zapadłej dziurze na wschodzie Teksasu albo że jako pierwsza w rodzinie skończyła szkołę średnią. W dzieciństwie spędzała większość czasu w małej bibliotece publicznej, po części by uciec od ponurej rzeczywistości życia z matką alkoholiczką, czwórką rozrabiającego rodzeństwa i ojcem brutalem. Po szkole średniej miejscowa dwuletnia szkoła wyższa i małżeństwo z lubianym, rozrywkowym Tommym McGee stwarzały iluzję ucieczki od tego świata. Jednak Tommy zawsze był pijakiem, po ślubie chyba jeszcze się pogorszyło. Późno wracał do domu i bił ją. A kiedy straciła dziecko...

– Opowiedz mi o swoim dzieciństwie – rzekł czule Morgan. – Chcę wszystko o tobie wiedzieć.

Ale po co, pomyślała Robin. – Moja matka pochodziła z jednej z tych starych rodzin z Południa – zaczęła pogodnie. – O takich rodzinach kręcą filmy... – Lata pobytu w Nowym Jorku nauczyły ją, że najbardziej wyrafinowani ludzie są raczej naiwni; chcą wierzyć, że gdzieś daleko życie może być bardziej egzotyczne niż ich własne. – Rodzina nie zaakceptowała mojego ojca. Rozumiesz, grał na banjo na statku o nazwie Królowa Delty, pływającym po Missisipi. To turystyczna wersja starodawnego statku kołowego. Ojciec był wyrzutkiem starej bostońskiej rodziny, czarną owcą... – Brzmiało to dla niej bardzo pokretnie; jak ktoś mógł w to uwierzyć? Jednak wszyscy wierzyli, brali jej opowieści za dobrą monetę. Gdyby tylko miała na tyle sił, by być sobą. Teraz już zapętlili się w sieci własnych kłamstw.

Morgan uniósł brwi. – Chcesz powiedzieć...?

– Nie. Oczywiście, że nie! Kennedy to popularne nazwisko w Bostonie. W każdym razie był łobuzem, ale czarującym. Kiedy rodzina mamy zabroniła jej spotykać się z nim, uciekli, żeby się pobrać. Ale okazało się, że ojciec to straszny hazardzista. Nałogowy. Nie mógł sobie z tym poradzić. Aż został zastrzelony... – Spojrzała na Morgana, by zobaczyć, czy to wszystko kupił. Kupił. – Po śmierci ojca zamieszkałyśmy z mamą u babci... dziadek już wtedy nie żył... w starej posiadłości na wsi. – Tyle razy opowiadała tę historię, że mogła dokładnie sobie wyobrazić portyk z kolumnami, werandę, drogę dojazdową wysadzoną dębami. – Kiedy skończyłam college, spodziewano się, że wyjdę za mąż, założę rodzinę. Ale chciałam więcej. Udało mi się przekonać babcie... tylko ona miała pieniądze... żeby utrzymywała mnie przez rok w Nowym Jorku.

Stare historie stawały się coraz trudniejsze do opowiadania, coraz gorzej się z nimi czuła. Dlaczego wymyśliła tak skomplikowane kłamstwa? Potrzebowała ich, kiedy przybyła do Nowego Jorku, bez grosza, wystraszona i samotna, jej poczucie własnej wartości znajdowało

się wtedy na dnie. Nie potrzebowała ich teraz, tak naprawdę nienawidziła ich. Ale tylu ludzi znało ją jako Robin Kennedy, córkę starego Południa i absolwentkę St. Albans, więc nie mogła powiedzieć prawdy.

– Miałaś szczęście, że mogłaś liczyć na rodzinę – stwierdził Morgan. – Nowy Jork to paskudne miejsce, jak się nie ma pieniędzy.

Dobrze o tym wiem – pomyślała Robin – przypominając sobie zakaruszone jednopokojowe mieszkanie w budynku bez windy, z wanną w kuchni oraz dorywczą pracę jako kelnerka, która była jej jedynym źródłem utrzymania. Dopóki Jeremy nie wybrał jej w otwartym castingu do reklamy napoju bezalkoholowego. To Jeremy pomógł jej pozbyć się resztek południowego akcentu i przekonał ją, by przefarbować nijakie brązowe włosy na czerwonozłoto. To on wprowadził ją do przemysłu reklamowego i odkrywając jej pamiętnik, powiedział, że może zająć się pisaniem.

– Miałam szczęście – rzekła Robin. Miała szczęście i była mądra. Mądrzejsza niż biedny Jeremy, który najpierw uzależnił się od kokainy, a potem heroiny. Umarł z przedawkowania w ich wspólnym mieszkaniu, trzy tygodnie po tym, jak rozpoczęła pracę jako autorka tekstów reklamowych.

Robin z wysiłkiem wróciła do terażniejszości. Była z Morganem Hudsonem w uroczej restauracji, piła białe wino i czuła się bardzo szczęśliwa. Przeszłość odeszła. Przyszłość leżała przed nią. Przyszłość Robin Kennedy.

– Cóż, cieszę się, że zrezygnowałaś z pracy w agencji – powiedział Morgan. – W przeciwnym razie nie napisałabyś artykułu do Fortune, a ja bym cię nie poznał. – Ich spojrzenia spotkały się, wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej dłoni. Robin lekko się zarumieniła, ale nie cofnęła ręki. Czy powinien ją pocałować? Lepiej się nie spieszyć. Ona z pewnością pochodzi z wyższych sfer – pomyślał z satysfakcją – ma ogromną klasę.

Przypomniał sobie jednak swoje erotyczne marzenia z poprzedniego dnia i poczuł ucisk w kroku. Jej jedwabna spódnica zgodnie z panującą modą była krótka i nagle naszła go chęć włożenia ręki między jej nogi. Zamiast tego uśmiechnął się, puścił jej dłonie i oparł się wygodnie o sofę. – Więc jaki pomysł chciałaś mi przedstawić?

Robin zmieszana się. Morgan był oficjalnie uprzejmy, kiedy dołączyła do niego w restauracji, zamówił napoje i jedzenie i prowadził rozmowę towarzyską, jakby była klientem lub współpracownikiem. Ale z upływem czasu wyraźnie się ożywił. Była pewna, że przed chwilą miał zamiar ją pocałować. Jednak zrezygnował. No cóż – pomyślała – mam dwie możliwości do wyboru: wychylić się nad przyprawionymi curry krewetkami albo przedstawić mu swój pomysł na artykuł. Druga opcja była bezpieczniejsza. Usadowiła się wygodnie i zaczęła mówić.

– Nie jestem dziennikarką sportową – rzekła – ale znam się na baseballu. Nie wiem, jak dostać się do szatni zawodników, ale dzięki tobie wiem, jak trafić do loży właściciela. Chodzi o temat, który każdy reporter w kraju chciałby opisać. Wiesz, o czym mówię, bo dotyczy to twojego zespołu. Wcześniej czy później będziesz musiał o tym komuś opowiedzieć, choćby dlatego, że prasa nie zostawi cię w spokoju, aż ustąpisz. Już razem pracowaliśmy, lubimy się i mam nadzieję, że możemy sobie ufać. Proszę cię więc, żebyś mnie wybrał do opisanie tej

historii.

– O supergraczach?

– Właśnie.

Morgan westchnął. – Robin, wiem, że trudno będzie ci w to uwierzyć, ale tu nie ma nic ciekawego. Na pewno nic takiego, czego ty i cała prasa się spodziewa.

– Morgan, ja nie jestem „cała prasa”.

Morgan potaknął. – Wiem, wiem. Przepraszam. Chciałem powiedzieć, że każdy szuka bombowego tematu, sensacji, a tu nie ma żadnej sensacji. Nie mogę ci powiedzieć, dlaczego moi chłopcy są tak świetnymi graczami, ale mogę ci wyznać dwie rzeczy: po pierwsze, wszystko, co robią w Klubie Zawodowców, jest legalne. Po drugie, musi to być trzymane w tajemnicy, bo w przeciwnym razie konkurenci dowiedzą się o wszystkim i rozniosą nas na strzępy.

– Ale to wydaje się dziwne – zastanawiała się Robin – że zawodnik może się tak zmienić bez sterydów, leków lub czegoś podobnego.

Morgan rozłożył ręce. – Właśnie w tym tkwi sedno! – wykrzyknął. – To dlatego konkurencja chce znać tę jakąś tam tajemnicę...

– Jakąś tam?! Daj spokój, Morgan. Chcesz powiedzieć, że jako właściciel Komet nie wiesz, jak twoi gracze doszli do takiej formy?

Morgan napił się wódki. – Dokładnie to chcę ci powiedzieć – rzekł. – Szczegóły techniki, jak ona działa i dlaczego, są tajemnicą, nawet dla mnie. Robin, ale o jednym mogę cię zapewnić: sterydy nie wchodzi w grę.

– Skąd możesz być pewien, skoro nie znasz szczegółów?

– Bo się upewniłem. Myślisz, że świadomie wplątałbym moich graczy w coś nielegalnego? Musiałbym być szaleńcem. Kocham ten zespół.

– Więc pozwól mi napisać artykuł – prosiła Robin, siadając na brzegu sofy. – Przeczytasz go, zanim oddam go do druku, skorygujesz, sprawdzisz, czy nie zdradziłam żadnych sekretów. Daj mi wyłączność, a pozbędziesz się tych wszystkich reporterów.

– Cóż...

– Czy podobają ci się te wszystkie niesamowite historie o supergraczach? Nie chciałbyś w końcu wszystkiego wyjaśnić? – Morgan milczał. Robin naciskała: – Chociażby taki Klub Zawodowców. Cała ta otoczka... Nie chcą rozmawiać z dziennikarzami, ale gdybyś zadzwonił do nich, powiedział, że zgodziłeś się, bym pisała artykuł...

Jej twarz poczerwieniała z entuzjazmu, oczy błyszczały z podekscytowania. Wyglądała tak młodo. Może ten artykuł to nie taki zły pomysł, uznał Morgan. – Nie mam żadnych formalnych związków z Klubem Zawodowców – ostrzegł. – Nie mogę im kazać, żeby rozmawiali z tobą, ale jestem w stanie wyrzucić pewne naciski.

Zamierza powiedzieć „tak” – pomyślała Robin. Udało mi się.

– Okay. Możesz zacząć zbierać materiały do artykułu. Zadzwonię i powiem im, że masz moje pozwolenie.

– Kiedy? – spytała zaraz Robin.

Morgan szeroko uśmiechnął się do niej. – Trochę cierpliwości. Będę teraz kilka dni w

Cleveland, ale obiecuję, że zadzwonię do nich przed końcem tygodnia. Wystarczy?

Robin przytaknęła. Jej pierwszy artykuł na prawach wyłączności. I to jaki! – Dzięki, Morgan – wyrzuciła z siebie szczęśliwa. – Nie będziesz żałował.

– Jestem pewien, że nie będę. Możesz w czwartek skontaktować się z Connorem Eganem. To on prowadzi klub.

– Dobrze. Chcę też przeprowadzić wywiady z supergraczami...

– Nie ma problemu. Daj mi tylko wcześniej znać, żebym to ustawił.

– W porządku.

– Będziesz też musiała omawiać ze mną wszystko, co o mnie napisałaś – dodał. – Przypuszczalnie będziemy musieli spotykać się regularnie, żeby omawiać twoje postępy. Masz coś przeciwko temu?

– Absolutnie nie – odparła Robin.

– Ja tak samo nie – poinformował ją Morgan. Wychylił się w jej stronę i znów chwycił jej dłoń. Boże, jaka ona jest pociągająca. – Zupełnie mi to nie przeszkadza. Myślę nawet, że to może być niezła zabawa.

– Ja też – rzekła delikatnie, jej serce łomotało. Minęły cztery lata od śmierci Jeremy'ego, cztery lata samoobrony, izolacji. Uciekała od jakichkolwiek związków, bała się, że znów zostanie skrzywdzona. Jednak Morgan sprawił, że chciała pozbyć się barier ochronnych, pozwolić sobie na uczucie.

Delikatnie musnął jej wargi swoimi ustami, potem powoli przyciskał je mocniej i włożył koniec języka. Ku swojemu zaskoczeniu poczuł, że jej usta w odpowiedzi natychmiast się otworzyły i wciągnęła jego język do środka. Pożądanie narastało w nim błyskawicznie, gdy pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Robin jęknęła bardzo cicho i przywarła do niego, ale on powoli i niechętnie się cofnął. Restauracja nie była odpowiednim miejscem.

– Do cholery, wynośmy się stąd.

Wycie alarmu samochodowego wyrwało Adama ze snu o siódmej czterdzieści i przyprawiło o podły nastrój. Było niewiele poranków, kiedy mógł się cieszyć luksusem długiego snu, a ten należał do tych nielicznych. Przynajmniej do tego momentu. Odgarnął włosy z oczu i chwiejnym krokiem podszedł do okna w swoim mieszkaniu na drugim piętrze. Naprzeciw budynku z brunatnego piaskowca, w którym mieszkał, czerwony pontiac niemal się kołysał, wydobywając z siebie sygnał. Właściciela nigdzie nie było widać. Powrót do łóżka nie wchodził w grę.

Ściągnął z siebie koszulę, w której spał, i rzucił ją na duże łóżko, potem cicho stąpając, powędrował do przyjemnej, dobrze wyposażonej kuchni, by zrobić sobie kawę. Kiedy kawa zaparzała się w ekspresie, poszedł do łazienki ogolić się i wziąć prysznic, później wrócił do sypialni. Z zabytkowej sosnowej szafy wyjął parę drelichowych spodni i swój słynny skórzany pasek ze srebrną sprzączką. Z wysokiej dębowej komody wyciągnął świeżo wypraną czerwoną koszulę z jarmarcznym rysunkiem kowboja na byku i napisem poniżej: RODEO CZEJENÓW – NAJLEPSZE NA ZACHODZIE. Adam czuł, że ma prawo do noszenia takiej koszulki, bo był na tym rodeo, choć nie jeździł na byku. Naprawiał tyle rozbitych kolan, że nawet o tym nie myślał.

Mieszkanie z dwoma sypialniami stanowiło przyjemną mieszankę staroci z prowincji i wdzięku Południowego Zachodu. Adam dorastał w Westchester, przedmieściu Nowego Jorku, ale studiował w Kolorado i wciąż miał przyjaciół rozrzuconych między Denver a Santa Fe.

Namiętny kolekcjoner wszystko sam wybierał do swojego mieszkania, od mebli i bielizny po ręcznie tkane indiańskie dywaniki z wełny. Nie uważał tego za komplement, gdy goście pytali go o nazwisko dekoratora wnętrz.

W kuchni nalał do filiżanki mocnej, gorącej kawy i łyżką nałożył do miski karmy dla Gargantui, małej pomarańczowej kotki, a potem stwierdził, że sam jest głodny. Pokroił resztki dwudniowej bagietki i włożył do mleka i jajka, by namiękła, gdy smażył cienkie plasterki szynki na odrobinie masła i kropki soku pomarańczowego. Adam lubił gotować prawie tak samo jak jeść. Zrzucił szynkę z patelni i położył na nią nasączony chleb. Stwierdził, że tylko ćwiczenia fizyczne ratują go od tuszy. W szpitalu miał być o czwartej, więc może koło południa znajdzie godzinę, by wyskoczyć do sali gimnastycznej Nowojorskiego Klubu Atletycznego.

Zaniósł talerz i filiżankę do wygodnego salonu, usiadł na sofie i zaczął jeść. Gargantua, wyczuwszy zapach szynki, wskoczyła obok Adama i zaczęła uważnie śledzić drogę szynki od talerza przez widelec do ust, ruszając nosem. Adam roześmiał się i dał jej mały kawałek. Potem, przypomniawszy sobie, że Helen bardzo nie lubiła, jak karmi kotkę ze swojego talerza, z szerokim uśmiechem dał jej więcej. Adoptował kotkę kilka lat temu podczas burzy, ale mimo obfitego karmienia i właściwej opieki weterynaryjnej nie zamierzała w ogóle urosnąć. Kiedy przygotowywał jedzenie, alarm samochodowy w końcu ucichł. Włączył telewizor i podczas posiłku oglądał wiadomości. Dziś wieczorem Komety grały w Seattle. Przypomniało mu to o rozmowie z Dennisem Lockiem.

Co powinien zrobić? – po raz kolejny zadał sobie to pytanie. Prośba Locke'a, żeby pomógł zarówno sportowi, jak i graczom została dobrze skierowana. Jednak istniał aspekt etyczny. Wytarł talerz resztką grzanki francuskiej i poszedł do kuchni po dolewkę kawy. Chociaż wczoraj zadzwonił do Chucka Russella, by wywiązał się ze swojej obietnicy wprowadzenia go do Klubu Zawodowców, wciąż nie zdecydował, czy wykorzysta tę możliwość. Przelał resztę kawy do filiżanki, dolał mleka i pił małymi łykami. Nic się nie stanie, jak tam pójdę i się rozejrzę – pomyślał. Nie muszę się do niczego zobowiązywać. Do diabła, nawet jak się zapiszę do klubu – o ile mnie przyjmą – to też nie będę miał żadnych zobowiązań. Dopóki niczego nie obiecuję Locke'owi, dopóki nie będę prowadził poszukiwań na własną rękę, nie będzie żadnych problemów.

Przypuszczalnie w Klubie Zawodowców jest też jakieś obłędne wyposażenie. Adam uważał się za konesera sal gimnastycznych i musiał przyznać, że z ochotą zobaczy tę nową.

Odstawił kawę na stół i szybko umył naczynia, potem sprawdził godzinę: minęła dziewiąta. Dziesiąta wydawała się odpowiednią porą, by tam pójść, a przejście dwudziestu pięciu przecznic nie zajmie mu więcej niż pół godziny. Mnóstwo czasu, aby skończyć kawę i przeczytać informacje sportowe.

Pogoda była idealna na spacer: słonecznie i ciepło, ani śladu deszczów, które nękały

miasto na początku tygodnia. Adam szedł potem powoli do centrum Trzecią Aleją, oglądał wystawy sklepowe i cieszył się jak wagarowicz. Takie uczucie zawsze mu towarzyszyło, kiedy znalazł kilka wolnych godzin w środku dnia pracy. W Gap była wyprzedaż, co przypomniało mu, że potrzebuje kilku par drelichowych szortów i być może cienki sweter, co z kolei przypomniało mu chłodne wieczory w East Hampton. Potem uświadomił sobie, że po odejściu Helen, szansa, iż jej brat zaprosi go na weekend do swojego domku na plaży, równa się zeru. Skręcił na wschód w Sześćdziesiątą Ósmą Ulicę, w myślach przeglądał listę znajomych z wakacyjnymi domkami, od których mógł wyzebrać zaproszenie... Niemal przeoczył ukryte wejście do Klubu Zawodowców.

Wygląd budynku, gdzie mieściły się sale treningowe, mocno go zaskoczył. Spodziewał się nowoczesnej konstrukcji z dużą ilością szkła i chromu. Zamiast tego ktoś połączył duże szerokie kamienice, zostawiając wiele z ich pierwotnego uroku. Nawet drzwi, najprawdopodobniej do garażu, na który przekształcono parter budynku po prawej stronie, zostały pokryte okleiną pasującą do kamieniarki kamienicy. Z prawej podwójny budynek dotykał dużego biurowca, który zajmował pół przecznicy, aż do skrzyżowania. Natomiast z lewej siedziba Klubu Zawodowców oddzielona była od sąsiadującego – przysadzistego, czterokondygnacyjnego budynku mieszczącego salon manikiuru, wróżkę i koreański sklep spożywczy – wąską, krótką alejką odchodzącą od ulicy. Duże donice z kwiatami stały równomiernie przed frontem, a solidne pomalowane na biało żaluzje w oknach chroniły przed ciekawskim wzrokiem. Z klasą – pomyślał Adam. Ale... taki ma być poważny klub treningowy? Otrząsnął się w myślach i po kamiennych schodach podszedł do ogromnych dębowych drzwi. Wcisnął dzwonek.

– Proszę włożyć kartę – nakazał bezcielesny głos.

Adam wzrokiem poszukał głośnika. Był nad drzwiami, obok kamery. Powiedział do niego: – Jestem Adam Salt. Doktor Salt. Chuck Russell mówił, żeby tu wpadł.

– Proszę chwilę poczekać. – Przerwa. Cichy metaliczny trzask. – Proszę wejść, doktorze Salt.

Adam przecisnął się przez drzwi i wszedł do małego kwadratowego holu z grubą wykładziną na podłodze. Ściana naprzeciw wyłożona była boazerią, przeszklone drzwi po jednej stronie prowadziły na klatkę schodową.

– Proszę pojechać windą na czwartą kondygnację – usłyszał i zaraz w ścianie przed nim rozsunał się ukryty panel. Rozbawiony tym komedianctwem wszedł do środka i wcisnął czwórkę. Wykładzina i boazeria w windzie były takie same jak w holu; w powietrzu rozchodził się zapach potu. Winda szybko wjechała na górę, zatrzymała się i czterokrotnie zadzwoniła, by poinformować o końcu podróży.

Drzwi rozsunały się i Adam znalazł się w zupełnie innym świecie. Wszedł do recepcji ze ścianami ze szkła, usytuowanej nad salą gimnastyczną. Efekt zapierał dech w piersiach i przyprawiał o zawrót głowy. Za i pod recepcją wyburzono ściany działowe i sufity budynków, tworząc przestrzeń o wysokości około dwudziestu metrów. Różne specjalistyczne pomieszczenia, też oddzielone szkłem – pokój wagowy, pokój ze sprzętem Nautilus – zawieszono tarasowo na pozostałych trzech ścianach; znajdowały się na różnych poziomach

nad główną salą, która sama była poprzedzielana przesuwanymi ścianami. Szatnie i prysznice mieściły się przypuszczalnie na niższym piętrze. Adam uniósł wzrok, spodziewał się zobaczyć niebo lub ekstrawagancką kopułę. Jednak na płaskim suficie znajdowały się dwie zwykłe lampy, które oświetlały wszystko spokojnym, chłodnym światłem. Podobne lampy zainstalowano pod każdym występem. Wąskie metalowe schody umożliwiały łatwe przejście między poziomami.

– Robi wrażenie, prawda?

Adam odwrócił się. Wyjątkowo dobrze zbudowany młody mężczyzna o blond włosach, z wyglądu poczciwy, wyciągnął rękę w pozdrowieniu.

– Jestem Connor Egan – przedstawił się. – Zarządzam Klubem Zawodowców. Proszę usiąść. – Wskazał na obite skórą siedzenia stojące z boku. Adam posłusznie podszedł do nich i usiadł. – Chuck Russell mówi, że operował mu pan kolano – rzekł Connor z nutą niepewności w głosie. Słyszał o Adamie Salcie – jak większość osób związanych ze sportem zawodowym – ale ten facet z pewnością nie wyglądał na lekarza. Raczej na sportowca. I ta koszulka...

Adam przytaknął. – Dużo pracuję ze sportowcami.

– Nad sobą też – zauważył Connor.

– O tak – przyznał Adam lekko zakłopotany. – Chcę trzymać formę. Dlatego tu jestem.

– Nie ma lepszego miejsca. Oczywiście słyszałem o panu. To znaczy, zanim Chuck zadzwonił.

– Tak?

– Cieszy się pan świetną opinią, ale mimo wszystko muszę zapytać paru ludzi o pana. Rozumie pan, jesteśmy... bardzo nie lubię używać słowa „ekskluzywny”, ale jesteśmy prywatnym klubem. Zamkniętym dla ogółu. Poza tym jesteśmy małym klubem. Większość naszych członków to zawodowi sportowcy, domagający się prawa do częściowej choćby prywatności. Musimy chronić ich przed natrętami. Nie przed panem – dodał szybko. – Jest pan częścią świata sportu i sportowcy szanują pana pracę. Mówią, że jest pan dyskretny. Poza tym widzę, że dba pan o swoje ciało – dorzucił Connor. – To naprawdę ważne. Nie jesteśmy jakimś miejscem dla sekretarek.

– To znaczy klub tylko dla mężczyzn?

– Nie w dzisiejszym świecie – odparł Connor. – To nie byłoby legalne. Ani potrzebne. Mamy też wśród członków kobiety, ale to wybitne sportsmenki: dwie czołowe tenisistki, narciarkę olimpijkę...

– Sportowcy i lekarze – rzekł Adam z cierpkim uśmiechem. – To się da połączyć.

– Nie tak wielu tych lekarzy – odparł Connor, nie zauważając żartu. – Większość lekarzy nie dba o zdrowie, jak my tu wszyscy. – Wstał. – Gotowy pan do zwiedzania?

– Pewnie.

Zaczęli od góry. Adam podążył za muskularnym młodym mężczyzną o jasnych włosach. Wszystko było nowe i wypucowane, sprzęt profesjonalny i supernowoczesny. Podłogi z jasnego drewna bez rys, maty ułożone jedna na drugiej w kilku rogach wciąż błyszczące i świeże. Czyste, zwinięte ręczniki leżały w stertach na małych wózkach rozmieszczonych w

strategicznych miejscach sali. Na każdym poziomie wzdłuż ścian stały butelki z wodą do picia. Członkowie, dziś rano tylko mężczyźni, ćwiczyli sami lub pod okiem trenerów; kilku z nich uniosło wzrok i przyjrzało mu się z zaciekawieniem, ale większość zignorowała go, koncentrując się na tym, co robili. Adam rozpoznał kilka twarzy.

– Nie ma dziś supergraczy – rzekł swobodnym głosem, gdy weszli do głównej sali. – Pojechali do Seattle na mecz, prawda? Ale nie spodziewam się, że trenują tutaj z resztą.

Connor spojrział na niego, ale Adam zachował niewinny i przyjacielski wyraz twarzy. – Oczywiście, że nie trenują tutaj – rzekł. – Mają specjalny trening w Sali Supertreningu.

– Gdzie to jest?

– Na dole – odrzekł krótko Connor. – Za szatniami, ale ta sala jest niedostępna, nawet dla członków.

– Okay, okay – powiedział Adam ze śmiechem. – Obiecuję, że nie będę tam zaglądał.

Connor uśmiechnął się posępnie i pchnął drzwi umieszczone równo ze ścianą. – Te schody prowadzą na niższy poziom – poinformował. – Można też zjechać windą.

Schody kończyły się w małej poczekalni z kanciastymi sosnowymi krzesłami z wyściełanymi oparciami, małymi stolikami, stojakiem na gazety i małym biurkiem recepcyjnym. Z poczekalni wchodziło się bezpośrednio do baru z sokami, gdzie stało osiem stołków i znajdował się rząd publicznych telefonów. Szatnie za barem były dobrze oświetlone i świeżo pomalowane, podłogi pokrywała wykładzina. Ściany w łazienkach i kabinach prysznicowych wyłożono matowymi kafelkami. Ktoś musiał dać na to sporo pieniędzy, pomyślał Adam. Zauważył, że w szatniach znajduje się przynajmniej czworo drzwi. Które z nich prowadzą do Sali Supertreningu? – zastanawiał się. Nieważne; będzie miał czas, by to sprawdzić, kiedy zacznie tu przychodzić.

– Jestem zaskoczony – rzekł głośno. – Myślałem, że na dole jest garaż. Z ulicy tak to wyglądało.

– Jest – odparł Connor. – Na tej wysokości budynki wciąż są oddzielone od siebie. Obok trzymamy prywatnego vana.

– Niesamowite miejsce – stwierdził szczerze Adam. – To gdzie mogę się zapisać?

– Pojedziemy windą do mojego biura.

Biuro Connora było małym pokojem na czwartej kondygnacji, przy windzie. Okno wychodzące na ulicę zasłonięte na stałe panelami. Adam zauważył, że choć z zewnątrz wydawały się drewniane, w rzeczywistości były metalowe, przypuszczalnie stalowe. Na biurku – małym, białym i laminowanym – znajdował się terminarz, starannie ułożone papiery i wyglądający na skomplikowany telefon z faksem. Kilka szafek na dokumenty, trzy stylizowane drewniane krzesła i jasny dywanik uzupełniały wyposażenie.

Na ścianach wisiały podpisane zdjęcia sportowców, między innymi supergraczy. Adam podszedł do nich i przeczytał napisy. „Te wszystkie godziny naprawdę się opłaciły! Kenny Reese”. „Nie osiągnąłbym tego bez Ciebie. Otis Freeman”. Hmm...

Connor wyciągnął kilka kartek z teczki na biurku i pchnął je w stronę Adama. – Wpisowe wynosi pięć tysięcy dolarów. Opłata za rok: trzy tysiące. Może pan zapłacić czekiem lub kartą kredytową.

Osiem tysięcy dolarów; Adam skrzywił się. Może będzie mógł odliczyć to od podatku. – Niestety, nie zabrałem...

– Może pan zapłacić następnym razem, kiedy tu przyjdzie – powiedział Connor. – Trzeba też wypełnić te dokumenty. Proszę do mnie tylko zadzwonić przed przyjściem, przygotuję panu szafkę i kartę magnetyczną. – Wstał, Adam też. Obaj znów podali sobie dłonie, Adam próbował się nie krzywić. – Zapraszamy więc – zwrócił się do niego Connor. – Odprowadzę pana do windy.

– Jestem pewien, że nienawidzi pan rozmów o supergraczach – powiedział Adam jakby od niechcenia, gdy czekali na windę – ale muszę naprawdę pana pochwalić za niesamowite wyniki, jakie pan z nimi osiągnął.

– Dzięki – rzucił Connor. – To jest bardzo ekscytujące.

– No jasne – zachwycił się Adam. – Pracować z nimi indywidualnie, a potem widzieć, jak wykorzystują to, co... otrzymali od pana i zmieniają grę całego zespołu. Założę się, że to musi być wspaniałe uczucie.

Zatem Connor jest tym, który „to” robi, cokolwiek to oznacza, zauważył w myślach Adam. – Ale dlaczego Komety? – spytał głośno. – Mogę zrozumieć, że nie chce pan trenować zawodników innego zespołu baseballowego, ale dlaczego nie zajmie się pan jakimiś futbolistami lub koszykarzami. Skąd ta decyzja?

Connor wyglądał na zaskoczonego. – Nie moja – odparł. – To właściciel tak zdecydował.

– Właściciel? Zespołu? Morgan Hudson?

Connor parsknął śmiechem i pokręcił głową. – Właściciel Klubu Zawodowców – wyjaśnił.

– A z jakiego powodu podjął właśnie taką decyzję? – spytał Adam, wciąż mówiąc swobodnym, żartobliwym tonem. Przyjechała winda, wszedł do środka i nogą przytrzymał drzwi.

– Postanowił stać się kibicem jakiegoś klubu – odparł Connor. – Myślę, że Komety miały po prostu szczęście. – Wyciągnął rękę i wcisnął guzik. Przesuwające się drzwi windy zepchnęły stopę Adama.

– A któż jest tym... – zaczął Adam, ale drzwi się zamknęły, odcinając jego słowa i coraz bardziej pochmurną twarz Connora.

Po raz drugi w tym tygodniu Robin obudził zapach róż. Te były delikatnie białe i zjawily się dzień wcześniej po południu w długim kremowym pudełku przewiązanym wstążką. Przez całą noc dręczyły ją sny, ale teraz, kiedy otworzyła oczy i wciągnęła do płuc zapach kwiatów, uspokoiła się. Wszystko było na dobrej drodze.

Jednak rano po pierwszym obiedzie z Morganem Robin nie była tego tak pewna. Chociaż pocałunek w restauracji mocno ją podniecił, w domu Morgana wycofała się, nie była w stanie podjąć wyzwania. Mimo że miesiącami fantazjowała na jego temat, realność fizycznego kontaktu stała się zbyt przerażająca. Morgan był zdziwiony i zły, ale kiedy z trudem wszystko mu wyjaśniła, stał się niespodziewanie cierpliwy i miły. Powiedział, że rozumie. To wszystko wydarzyło się tak szybko. Ona potrzebuje czasu. Robin była wdzięczna za jego cierpliwość, ale nie wiedziała, czy on naprawdę rozumie. Zresztą czy to możliwe? Ona sama nie rozumiała

siebie do końca.

Skończyli drinki i odwiózł ją do domu, obiecał, że wkrótce zadzwoni. Tak naprawdę to nie uwierzyła mu, ale następnego ranka pojawiły się czerwone róże, którym towarzyszył sympatyczny liścik.

Wczoraj wieczorem wrócił z Cleveland, co poprzedziły białe róże, a później zabrał ją do teatru i na obiad. Znów ją pieścił, a ona reagowała tylko do pewnego momentu, a potem ją zablokowało. Była wściekła na siebie, że nie jest w stanie podążyć za potrzebą swojego ciała. Jednak ponownie Morgan był cierpliwy i rozumiejący. Wszystko się ułoży, zapewnił ją. Tymczasem chce po prostu z nią być.

Przemierzyła mieszkanie, wzięła notatnik, pióro i karteczkę, na której nabazgrała adres Klubu Zawodowców. Sports Illustrated zgodził się zapłacić ogromną sumę za artykuł na prawach wyłączności, a dziś w południe miała umówione spotkanie z Connorem Eganem. Jednak jej podekscytowanie związane z perspektywą umocnienia pozycji zawodowej bladło w porównaniu z podnieceniem, że jest z Morganem. Wszystko się ułoży, powiedziała sobie jeszcze raz. Potrzebuje tylko czasu.

Wzięła prysznic, potem wciągnęła na siebie delikatne brązowe spodnie i jedwabną jasnoróżową koszulkę. Boso powędrowała do kuchni, by wstawić kawę, i wróciła do kuchni po różowe buty Dock-Siders. Pogrążona w marzeniach, siedząc na brzegu łóżka, z jednym butem na nodze, a drugim w rękę, uchwyciła odbicie twarzy w lustrze i roześmiała się ze swego głupiego uśmiechu. To wydarzyło się tak szybko. Ona i Morgan Hudson – parą. Zdumiewające.

Jednak kiedy piła kawę przy małym stole w kuchni, uśmiech na jej ustach zamarł. To rzeczywiście wydarzyło się tak szybko. Może dlatego miała problemy z kontaktem fizycznym? Myślała... miała nadzieję, że już przezwyciężyła straszną przeszłość. Od czterech lat żyje jak zakonnica – pomyślała ze zniecierpliwieniem. Ile czasu upłynie, zanim będę miała normalne życie?

Jeremy sugerował, że przyczyną jej problemów jest jakiś uraz emocjonalny, i oczywiście miał rację. Chociaż nie chciała rozmawiać z nim o swojej przeszłości, jego wrażliwość i przyjaźń sprawiły, że zaczęła porządkować swoje uczucia. Ale wtedy on odszedł, tak tragicznie, z przedawkowania, tutaj, w tym mieszkaniu, i Robin znów znalazła się w punkcie wyjścia. Igranie z uczuciami, nawet do kogoś takiego jak Morgan, niesło za sobą ogromne ryzyko. Choć fizyczne i psychiczne cierpienia, których doświadczyła w czasie swego krótkiego życia, wyrobiły w niej pozory pewności siebie i siły, ukrywające głęboką podatność na zranienie.

Rzut oka na zegarek wyrwał ją z rozmyślań. Za dziesięć dwunasta! Zostawiła kawę i pobiegnęła do drzwi, zgarniając po drodze płócienną marynarkę z szafy na korytarzu. Modliła się o taksówkę.

Trzydzieści siedem... trzydzieści osiem... skończ na tym! – powiedział sobie Adam... trzydzieści dziewięć... cholera! Ciężary opadły ze szczękiem. Adam oddychał z wysiłkiem, potem zmieszany rozejrzał się wokół. Prawdziwi mężczyźni nie upuszczają z hukiem ciężarów.

– Doktorze Salt, proszę nie ruszać ciężarów – usłyszał głos nad uchem. – Sam zdejmę je z zaczepu, dobrze?

Czerwona z przegrzania twarz Adama ukryła rumieniec. – Jasne, Connor. Dzięki.

Connor obszedł urządzenie i zaczął się mocować z ciężarem, zostawiając Adama wpatrującego się w oczy wysokiej, bardzo ładnej młodej kobiety. Wyglądała znajomo, ale nie wiedział, kto to jest. – Hej! – rzucił. Usiadł i obrócił się twarzą do niej. – Jest pani nowym członkiem?

Kobieta uśmiechnęła się. – Jestem reporterką. Robin Kennedy.

– Reporterką...? – Nagle zaskoczył. – Napisała pani artykuł o Morganie Hudsonie do Fortune, prawda?

– Tak.

– I właśnie jest w trakcie zwiedzania – rzekł Connor, poprawiając ciężary. – Chce napisać nowy artykuł. Robin Kennedy. Doktor Adam Salt. – Adam zamierzał podać jej spoconą dłoń, ale zastanowił się i zamiast tego odgarnął włosy z oczu.

– To pan? Miałam zamiar do pana zadzwonić w przyszłym tygodniu.

– Jestem szczęśliwy, ale też zdezorientowany – zwrócił się do niej Adam.

– Morgan, uch, pan Hudson dał mi prawo do wyłączności na artykuł o supergraczach – wyjaśniła Robin. Adam uniósł lewą brew. To może być interesujące. – Sports Illustrated zasugerował, żebym porozmawiała z panem – ciągnęła. – Powiedzieli, że jest pan jednym z najlepszych lekarzy sportowych i osobiście zna pan wielu sportowców. – Przyjrzała się jego jasnobrażowym włosom i muskularnemu, częściowo nagiemu torsowi błyszczącemu potem. – Myślałam, że jest pan... starszy.

– Proszę tylko trochę poczekać – powiedział Adam. – Jeszcze kilka rundek z tą maszyną i będę wyglądał jak osoba po osiemdziesiątce.

Connor spojrzał znacząco na zegarek. – Pani Kennedy? – wtrącił nerwowo. – Naprawdę musimy się pospieszyć. O pierwszej rozpoczyna się sesja w Sali Supertreningu. – A spóźniłaś się dwadzieścia minut, mówił ton jego głosu.

– Naturalnie – rzekła Robin. – Przepraszam. Cieszę się, że pana spotkałam, doktorze Salt.

– Pokażą pani teraz sesję treningową supergraczy?

– Oczywiście, że nie! – wtrącił szybko Connor. – Tylko szybki rzut oka na salę, zanim rozpocznie się sesja. Pani Kennedy rozumie, że treningi nie są otwarte dla widzów.

– To jasne – zgodził się Adam. Potem przybierając możliwie najbardziej prostoduszny wyraz twarzy, odwrócił się do Robin. – Może mógłbym pani towarzyszyć, skoro planuje pani uwzględnić mnie w swoim artykule. – Twarz Connora spochmurniała, ale Adam zapalił się do tego pomysłu. Po raz pierwszy słyszał, że ktoś inny niż supergracze może wejść do sali treningowej. Nawet Chuck Russell nie był w środku. – Nie zamierza pani obserwować właściwej sesji treningowej... A jak mam rozmawiać z panią o sali, skoro nigdy jej nie widziałem?

– Wątpię, żeby pani Kennedy zamierzała pytać pana o salę treningową – przerwał natychmiast Connor. – Nie jest pan jej tam potrzebny; ona chce tylko zobaczyć, gdzie...

Robin uniosła podbródek. Kim jest ten Connor, że podejmuje za nią decyzje? Adam miał

rację; powinien zobaczyć salę. Nie wiedziała, ile władzy ma tutaj Morgan, czas to sprawdzić. – Myślę, że to dobry pomysł, doktorze. Zagwarantuje pan, że nie popełnię żadnych błędów medycznych. – Odwróciła się i uśmiechnęła do Connora. – Idziemy.

Connor pokręcił głową. – Naprawdę nie sędzę...

Adam wstał z ławki. – Mogę na słówko zabrać pana Connora? – spytał Robin.

Objął ramieniem Connora i oddalił się kilka kroków.

– Może zostanę jej nowym chłopakiem – rzekł cichym konspiracyjnym tonem – ale zdaję sobie sprawę, jak ważna jest dyskrecja... w mojej pracy, jak i pana. Nie wiem, w jaki sposób ta reporterka dostała zgodę na zwiedzanie specjalnej sali treningowej, ale wiem, że krąży sporo niepotrzebnych historii. Nie chcemy ich więcej, prawda? – Connor przytaknął. – Zatem – ciągnął Adam – mogę być w pewnym sensie jej przewodnikiem, rozumie pan? Spróbuję złagodzić jej, hm, niewłaściwe pomysły, które mogłyby przyjść jej do głowy.

– Ja sam mogę to zrobić – stwierdził Connor.

– Ale tylko na krótko – odparł Adam. – Ja natomiast będę chyba konsultantem przy tym jej artykule. Poza tym... – Adam jeszcze bardziej zniżył głos – myślę, że pana odmowa wyglądałaby dla niej trochę dziwnie.

Connor zastanowił się. Był zaskoczony i przerażony, kiedy szef powiedział mu, że uległ prośbie Morgana Hudsona, by ta reporterka zwiedziła klub. Dla Connora jakaś nieoficjalna kontrola tego, co ona napisze, byłaby pożądana. Ale nie był zachwycony, że ktoś jeszcze wejdzie z nią do sali. Jednak członkowie Klubu Zawodowców, którzy mieli do czynienia z Adamem, twierdzili, że można mu ufać. Potem pomyślał, że jeśli ta kobieta zamierza zaangażować doktora do pisania artykułu, i tak opowie mu o sali treningowej. Powoli skinął głową. – Chyba wszystko będzie w porządku, ale nie ma pan czasu, żeby się przebrać...

Dwaj mężczyźni ponownie dołączyli do Robin. Adam, który czuł się raczej nieswojo bez ubrania, złapał ręcznik i owinał go na ramionach. Weszli za Connorem do windy i zjechali na niższy poziom. Zaprowadził ich na koniec szatni. Minęli czworo białych drewnianych drzwi, na które Adam spoglądał tak podejrzliwie podczas swojej pierwszej wizyty, ale stwierdził, że za nimi kryją się: magazynek na bieliznę, mały warsztat i dwa magazyny ze sprzętem. Connor znikł za rzędem wolnostojących szafek, które oddzielały szatnię. Robin i Adam podążyli za nim. Nagle wyrosły przed nimi następne drzwi, tym razem stalowe, bez żadnego widocznego zamka. Connor ruchem dłoni kazał się odsunąć, wcisnął przycisk obok drzwi i przemówił do małej metalowej płytki nad nim. Aktywowany głosem zamek szczęknął i Connor pchnął ciężką stalową płytę. – Proszę – rzekł uprzejmie, pozwalając, żeby weszli pierwsi. Potem sam wszedł do środka i mocno zatrzaskał drzwi.

Pomieszczenie było długie, wąskie, z wysokim sufitem i skąpane w dziwnym, niebieskim świetle. Podłogę z jasnego drewna pokrywały maty, a w bocznych ścianach zamontowano monitory. W równych odstępach stały nieznane im urządzenia z czerwonego plastiku i błyszczącego srebrzystego metalu, z wystającymi elementami niewiadomego przeznaczenia. Wyglądały trochę złowieszczo.

– Co to jest? – spytała Robin Connora. – Wydają się niebezpieczne.

Connor zmarszczył czoło. – Biologiczne sprzężenie zwrotne – odparł sucho. – Nasz

własny projekt. Używamy tych urządzeń, żeby poprawić koordynację wzrokowo-ruchową oraz refleks.

Robin przytaknęła i zrobiła notatkę, podczas gdy Adam podszedł bliżej, by dokładniej przyjrzeć się jednemu z urządzeń. No cóż, może być.

– A te monitory? – spytała Robin. – Oglądają filmy ze swoich występów?

– Czasami – przyznał Connor. – Ale wykorzystujemy je też do WOM. Ćwiczymy Wzmocnienie Obrazowania Myślowego.

Porąbane miasto, pomyślał Adam. – Brzmi interesująco – orzekł głośno. – Jak to działa? – To powinno się udać.

– Puszczamy w przyspieszonym tempie różne gry... w zależności z jakim zawodnikiem pracujemy... i wykorzystujemy urządzenia WOM, by wyćwiczyć narząd wzroku do podążania za coraz szybszą akcją. Stwierdziliśmy, że kiedy oko odszyfrowuje szybszą akcję, mózg reaguje szybciej, powodując, że ciało porusza się szybciej.

Robin zmarszczyła czoło. – Myślałam, że działa to odwrotnie. – Oko odszyfrowuje szybciej, bo mózg szybciej pracuje.

To nie tylko kolejna ładna twarz, pomyślał Adam. Uśmiechnął się z aprobatą do niej, potem spostrzegł, że Connor uważnie mu się przygląda. – Do pewnego stopnia ma pani rację – zwrócił się do Robin, pozwalając sobie na protekcyjny ton ku zadowoleniu Connora. – Ale jeśli dobrze rozumiem, ta technika WOM jest formą biotreningu, metodą ćwiczenia mózgu, aby coraz szybciej powodował reakcje ciała na specyficzne bodźce wzrokowe poprzez świadome wyobrażanie sobie tych bodźców, które nauczył się rozpoznawać i reagować na nie na boisku. Connor, mam rację? – I czy to w ogóle było powiedziane naukowo?

– Właśnie tak, doktorze Salt – odrzekł Connor, najwyraźniej z ulgą. Robin zwróciła się do Connora. – Ja wciąż dokładnie nie rozumiem...

– Później pani wyjaśnię – przerwał jej. – Za pomocą diagramów. Myślę, że diagramy nam pomogą. – Pokiwał głową.

Czy nie kpi ze mnie? – zastanawiała się Robin. Ale nie, wyglądał zupełnie poważnie.

Connor oprowadził ich szybko po sali, mówił o terapii witaminowej, medytacji, technikach oddychania i motywacyjnym skandowaniu. Robin gorączkowo robiła notatki; Adam uśmiechał się i potakiwał, ale niczego nie przeoczył. Wkrótce znów wrócili pod drzwi i Connor, spoglądając na zegarek, poprosił ich o opuszczenie sali. Sam został w środku. – Pani Kennedy, może doktor Salt panią odprowadzi. Sesja rozpoczyna się za kilka minut.

– Naturalnie – zgodził się. – Pana prośba jest dla mnie rozkazem. Muszę też panu powiedzieć, że jestem pod wrażeniem. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem. – Bóg wie, że to prawda.

Connor rozpromieniał, podał rękę Adamowi, potem Robin i mocno zamknął drzwi za nimi.

Minęli szatnie i podeszli do windy, Robin włożyła notatnik do torebki. Kiedy przechodzili obok schodów prowadzących do głównej sali, Robin odwróciła się do Adama. – Proszę się nie trudzić, doktorze Salt – powiedziała. – Niech pan wraca na górę. Nic mi się nie

stanie.

– Żaden kłopot – rzucił. – Na dziś mam już dość ćwiczeń.

– To może napijemy się razem kawy? Albo zjemy lunch? Dochodzi już pierwsza.

Adam prawie się nie zastanawiał. – Z ogromną przyjemnością – odparł. – Ale pod warunkiem, że przejdziemy na ty. I ja stawiam. Wezmę szybko prysznic i będę za dziesięć minut. Może być?

– Świetnie. Spotkamy się w tym barze z sokami. Muszę przeprowadzić tylko parę rozmów telefonicznych.

Piętnaście minut później siedzieli naprzeciw siebie w małym bistro w sąsiedztwie, przed nimi stały sałatki z pieczonego kurczaka i mrożona herbata.

– Co myślisz o tej dziwnej sali? – spytała Robin.

– A ty co myślisz?

– Cóż, jestem laikiem. Nie mogę tego zrozumieć tak jak ty. Ale... – Robin w zamyśleniu zjadła kawałek kurczaka. – Czytałam o biologicznym sprzężeniu zwrotnym i wiem, że to działa...

Adam przytaknął. – Często tak. Nie zawsze konsekwentnie, ale jest to dopuszczalna metoda modyfikacji zachowań.

– Jednak ten sposób, w jaki Connor to opisywał, brzmiał dla mnie pokrętnie. Ty zrozumiałaś i wyjaśniłaś mi, ale chyba nie rozumiałam ciebie lepiej niż Connora.

Adam wypił duży łyk herbaty. – Jest to trudne...

– W porządku. Później będziesz mógł narysować mi te diagramy. – Robin uśmiechnęła się lekko. – Naprawdę nie ma znaczenia, czy ja wiem, o co w tym chodzi, skoro mogę napisać w artykule, że ty rozumiesz.

Adam przerażony uniósł wzrok.

– Co?!

– Rozumiesz, prawda?

– Ja, ee, pewnie. Aa, tak. – Cholera! – Ale mam nadzieję, że nie zacytujesz mnie bezpośrednio.

– Wybitny lekarz zapytany o salę treningu specjalnego powiedział: „Ja, ee, pewnie, aa, tak”. To dla mnie wspaniały cytat. – Uśmiechnęła się.

– Nie przejmuj się. Zamierzam cytować ciebie tylko za twoją zgodą... i tylko wtedy, gdy powiesz coś wartego zacytowania. Adam potaknął. – Odetchnąłem!

– To dobrze. – Robin odstawiła na bok talerz z częściowo zjedzoną sałatką i sięgnęła po notatnik i pióro. – Powiedz mi więc, co sądzisz o tym niesamowitym niebieskim świetle.

– No cóż, jak mówił Connor, pewne kolory mogą wpływać na nastrój. Istnieją różne pseudonaukowe teorie; aromaterapia, terapia barwami... Tutaj mamy do czynienia z terapią niebieskim światłem. – Wzruszył ramionami.

– A ta terapia witaminowa? Terapia tlenowa?

– Obie do pewnego stopnia są uznane przez świat medyczny, choć niezupełnie do takich celów.

– A medytacja i oddychanie?

- My lekarze z całą pewnością zalecamy oddychanie. To możesz zacytować.
- Bardzo śmieszne. Czy kiedykolwiek medytowałeś?
- Nie, ale znałem kogoś, kto to robił. Święcie w to wierzył. Jest też oczywiście znany tenis zeń.
- Słucham?
- Ty nie uderzasz piłki, tylko „to” uderza. „To” jest twoim mózgiem, który, jeśli potrafisz się od niego odizolować, może samodzielnie lepiej wykonać zadanie.
- Robin spojrzała na niego lekko zdziwiona. – Wierzysz w te rzeczy?
- Akurat w te tak. Sam tego doświadczyłem i to nie podczas gry w tenisa. Ty przypuszczalnie też. Czy zdarzyło ci się, że długo prowadziłaś samochód i nagle uświadomiłaś sobie, że działasz automatycznie? Prowadziłaś idealnie, ale nieświadomie? Kto był za kierownicą? „To”.
- Tak bywało.
- Potem nagle ty przejmujesz kontrolę i samochodem zaczyna telepać, nie jedzie tak płynnie jak przedtem. Weszłaś „temu” w drogę.
- Zatem wszyscy powinniśmy prowadzić w stanie medytacji?
- Oczywiście, że nie. Posłuchaj, zawodnicy wielu dyscyplin mogą opowiedzieć ci o szczególnych momentach, kiedy grają niewiarygodnie dobrze i czas wydaje się zwalniać, nie wiedzą, jak oni robią to, co robią. Czują się jakby odłączyli...
- To wszystko wygląda trochę na New Age – stwierdziła Robin. – Lubię jasność i przejrzystość... – Oj!, pomyślał Adam, tak samo jak ja. – A czy możesz – dociekała Robin – dać mi mocny naukowy dowód, że w sali, którą widzieliśmy, da się stworzyć supergracza?
- Nie mogę ci dać mocnego naukowego dowodu, że nie można – odparł Adam.
- To nie to samo.
- Wiem. Ale prawdą jest... – Adam zawiesił głos. Prawdą było, że znalazł się w potrzasku. – Chciałbym trochę pomyśleć o tym, co dzisiaj widzieliśmy, może trochę przeczytać... Zakładam, że jeszcze się spotkamy, żeby porozmawiać o artykule. – Daj mi trochę czasu, pomyślał. Faktem było, że nie mógł jej powiedzieć nic, co by było jednocześnie godne przytoczenia, jak i całkowicie prawdziwe. Westchnął i słomką obracał kostki lodu. Nie chciał wprowadzać w błąd Robin pochwałą technik supertreningu, które opisał im Connor lub sami widzieli w sali. Nie mógł też pozwolić, by jego prawdziwa opinia została zacytowana w prasie, tym bardziej przekazana Morganowi lub Connorowi. Powiedzieć jej, że w tym cyrku, który im dziś pokazał Connor, nie można wykształcić nadzwyczajnego refleksu i szybkości? Zapomnij o tym! Jakiegokolwiek możliwości, które miał jako obserwator wewnętrzny, by pomóc komisarzowi baseballu albo też zaspokoić własną ciekawość, ległyby w gruzach.
- Źle rozumiejąc jego milczenie, Robin znów spróbowała: – Adam, ja chcę znać tylko prawdę. Nie piszę reklamy, tylko artykuł.
- Jesteś pewna, że Morgan Hudson widzi różnicę? – spytał Adam i po chwili chciał odwołać swoje słowa. Nie potrzebował konfrontacji z tą ładną kobietą, która zabrała go do niedostępnej sali treningowej.
- Nie wiem, czy on widzi, aleja tak – odparła stanowczo. – Pracowałam kiedyś w

reklamie i zapewniam cię, że ja widzę! Posłuchaj, to prawda, że Morgan umożliwił mi dostęp do Klubu Zawodowców i dał mi prawo wyłączności do artykułu na temat zespołu, ale ja jestem dziennikarką.

Dziennikarką Morgana, pomyślał Adam. – Nie powinienem tego mówić – przeprosił. – Pana Hudsona darzę szacunkiem. Nawiasem mówiąc, twój artykuł w Fortune był bardzo dobry. – Uśmiechnął się do niej.

Odpowiedziała uśmiechem, wybaczyła mu.

– To właśnie przy okazji artykułu się spotkaliście? – zapytał.

Oczy Robin wyrażały delikatność. – Tak. Wtedy.

Miałem rację – pomyślał Adam – ale wolałbym się mylić. Niedobrze. Świetna kobieta, ale nie jestem w stanie rywalizować z Morganem Hudsonem. Sięgnął po herbatę, wypił do końca i odstawił szklanę.

– Interesujący człowiek ten nasz pan Hudson – zauważył. – Przynajmniej takim się wydaje z tego, co o nim czytałem. Człowiek, który do wszystkiego doszedł własną pracą. Pilot. Oddany Kometom... Ja sam też jestem oddany Kometom.

– Teraz każdy jest.

– Jestem kibicem Komet od wielu lat. Zanim się to zaczęło. Zawsze podziwiałem Morgana za wszystko, co próbował zrobić dla tego zespołu. Cieszę się, że w końcu mu się udało.

– Ja też – rzekła Robin.

– Jaki on jest?

– Cóż, on... – zaczęła. Adam zauważył, że na jej twarzy pojawiło się napięcie. – Jest bardzo wyrozumiały – powiedziała. – Wspaniałomyślny. Świetnie prowadzi interesy.

I zakochał się w tobie, pomyślał. Trudno mieć mu to za złe. – Naprawdę chciałbym się kiedyś z nim spotkać – rzekł do niej.

– Być może będę w stanie to zaaranżować – odparła Robin.

Pojawił się rachunek i Adam nalegał, że to on zapłaci. Wymienili się wizytówkami. Na chodniku się rozstali. Adam skierował się do swojego gabinetu, a Robin mogła wracać do domu. Nagle poczuli potrzebę obejrzenia się za siebie, ale żadne z nich tego nie zrobiło.

Sesja Kenny'ego Reese'a w sali treningu specjalnego przebiegała sprawnie. Connor wydawał się szczególnie zadowolony z dzisiejszego WOM. Reese popijał teraz specjalny napój energetyzujący, cierpko-słodki, pachnący ziołami i oglądał motywacyjną pogadankę na jednym z olbrzymich monitorów. Był bardzo szczęśliwy, że został wyciągnięty z lig podwórkowych i dostał tę niewiarygodną szansę. Los się do niego uśmiechnął, gdy poddano go temu wyjątkowemu treningowi, by został supergraczem.

Nie tylko sala treningowa, ale cały ten obiekt był cholernie wspaniałym miejscem. Wszystko było czyste, nowe i zaawansowane technologicznie. A ludzie przyjacielscy i pomocni. W szczególności Connor, choć potrafił być grubiański, gdy nie wykonywało się właściwie ćwiczeń.

Początkowo śmiał się z tego wszystkiego – oczywiście po kryjomu. Nie wyobrażał sobie, że trening baseballu może tak wyglądać. Jednak potem trudno mu było pojąć, że można

osiągnąć takie wyniki.

Podszedł Connor. – Czas na głębokie oddychanie i medytację – powiedział.

Kenny posłusznie odstawił napój i złożył nogi do pozycji lotosu. Ręce położył na kolanach, uniósł dłonie i kręcił szyją, aż poczuł, że głowa znalazła się w wygodnym położeniu.

– Skoncentruj się – rzekł łagodnie Connor – i zaczynaj.

Wdychaj powietrze nosem, wydychaj ustami. Znowu nosem... Technika oddychania w jodze, która początkowo wydawała się tak obca, przychodziła teraz bez wysiłku.

– Znajdź swoją mantrę. – Niezrozumiała fraza z sanskrytu wślizgnęła się do umysłu i umknęła. – Nie ścigaj jej – nakazał cichym głosem Connor. – Sama się usadowi.

Kenny poczuł, że powoli zaczyna przechodzić w ten dziwny stan, który medytacja czasami, nie zawsze, wywoływała. Jego oddech był głęboki i równomierny, jego ciało zmieniło się w skałę.

Connor przeszedł do małej części pomieszczenia odgradzonego wolnostojącą ścianką, gdzie znajdowały się urządzenia sterujące dźwiękiem i obrazem. Kiedy po raz pierwszy Kenny to zobaczył, przypomniał sobie scenę z „Czarnoksiężnika z Krainy Oz”, w której Dorotka odkrywa, że Czarnoksiężnik robi wszystko, używając dymu i luster. Jednak inaczej niż na filmie, dym i lustra Connora wszyscy mogli zobaczyć. Wydawały się też bardziej skuteczne.

Niebieskie światło przeszło w mglistą ciemność, gdy Connor grał na przełącznikach niczym na pianinie. Rozłożył dłonie na wyłączniku i rozbłysły ogromne monitory, zacisnął pięści na reostatach i jaskrawo-kolorowe abstrakcyjne obrazy zaczęły przemykać po ekranach. Wdychaj powietrze nosem, wydychaj ustami i niech mantra się usadowi. Wcisnął guziki i obracał gałkami; dziwna muzyka spłynęła z ukrytych głośników i ciche rytmiczne pulsowanie wypełniło powietrze. Pozwól, aby energia przepływała przez ciebie. Pozwól jej przepływać. O tak...

Lipiec

Tam. Za tym rzędem drzew. Widzisz?

Robin przez okno samochodu spojrzała na ciągnący się krajobraz. W pewnej odległości mały zagajnik tworzył zagiętą linię. Za nim, wysoko na zboczu wzgórza stał duży biały dom, jego kominy wzbijały się w błękitne niebo. Nawet z daleka dostrzegało się, że jest piękny.

– Olbrzymi.

Morgan się uśmiechnął. – Stąd tego nie widać, ale jest tam basen i angielski ogród z tyłu. Polubisz go.

Robin spojrzała na niego czule. – Któż by nie polubił?

– Cieszę się, że zdecydowałaś się przyjechać w ten weekend. Nie byłem tu od wielu tygodni, od czasu... – Od czasu, gdy ta suka Felicity odeszła ode mnie – pomyślał – i zrobiła mnie obiektem kpin. Cóż, przyjęcie, które wydajemy w ten weekend, rozwiąże ten problem. – Nieważne. Porozmawiajmy, o czymś przyjemniejszym.

Nie wiedząc co powiedzieć, Robin milczała.

– Będziemy pływali, grali w golfa... ty grywasz?

– Niespecjalnie.

– Nie szkodzi. Nauczę cię. Łowienie ryb jest też niesamowite. Jestem pewien, że znajde starą wędkę Felicity. Świetnie łowiła na muchę.

– Niestety, tego też będziesz musiał mnie nauczyć – odrzekła beztrąsko Robin. – Ale potrafię strzelać do wiewiórek. – Obdarzyła go szelmowskim spojrzeniem.

Morgan wyglądał na wystraszonego. – Z broni?

– To najlepszy sposób.

– A co się robi z zabitymi wiewiórkami?

– Zjada się je.

Morgan zrobił minę. – Chyba to wyjątkowy rarytas.

– Nie są złe. Zależy, czy jesteś głodny – odparła. Morgan spojrzał na nią zaskoczony. – Dozorca na plantacji babci nauczył mnie strzelać do wiewiórek – dodała szybko. – To była nasza tajemnica.

– Tyle rzeczy się o tobie dowiaduję – rzekł tkliwie Morgan. – Z czego więc strzelałaś? Ze śrutówki?

– Ze śrutówki, ze strzelby, z pistoletu... – Jeżdżę też konno. Ja naprawdę jestem dziewczyną ze wsi, mimo że nie potrafię łowić ryb.

– Muszę uważać, jak cię traktuję. Możesz odstrzelić mi głowę.

– To nie jest zabawne.

– Chyba nie. Spójrz, tam jest lotnisko, na które przylecimy następnym razem. – Pokazał na krótki asfaltowy pas startowy znajdujący się pod kątem prostym do drogi. Otaczały go budynki gospodarcze. Na placu za nim stało około dwudziestu małych samolotów różnych marek.

– Z niecierpliwością czekam na tę część wycieczki – powiedziała szczerze Robin. Nigdy nie leciała małym samolotem, a to wydawało się dość prestiżowe.

– Ja też – przyznał Morgan. – Częściej tu latam samolotem, niż przyjeżdżam samochodem. Ale teraz czekają na jakieś części. – Kawalek za lotniskiem Morgan skręcił w polną drogę i dom znikł z widoku. – To już niedaleko.

– A gdzie jest rzeka?

– Hudson? Jakies trzy mile stąd. – Morgan pokazał nad ramieniem.

– Można ją zobaczyć z górnej części domu.

– Brzmi cudownie.

– I tak jest. Okolica jest naprawdę piękna. – Spojrzał na nią i się uśmiechnął. – Wspaniale do niej pasujesz.

– Dziękuję, miły panie.

– Nie wiedziałem, co będziemy chcieli robić dziś wieczorem, ale na wszelki wypadek zarezerwowałem stolik w Starej Kuźni. W piątek wieczorem jest tam tłoczno. To wspaniała wiejska gospoda, dość stara. Szef kuchni jest bardzo utalentowany. To oni przygotowują posiłki na jutrzejsze przyjęcie.

Robin poczuła ucisk w żołądku. Dlaczego Morgan chce wydawać duże przyjęcie w ten weekend? Co ona ma mówić jego znajomym? Co oni o niej pomyślą. Wyobraziła sobie, jak

kiwiają głowami, zbierając się na schodach lub w holu. „Ona jest zupełnie inna niż Felicity.” „Tak, ale czy mogłaby być do niej podobna?” „Felicity jest taka piękna. Taka wykształcona.” „Wspaniała golfistka.” „I naprawdę jest doskonała w zabijaniu ryb.” Robin zachichotała.

– Co cię tak śmieszy?

– Myślę o tym przyjęciu. Będzie niezła zabawa. – Oczywiście polubią ją. Felicity może była najlepszą rzeczą od wynalezienia koła – stwierdziła na koniec – ale Morgan zostawił Felicity.

Morgan wyciągnął rękę i poklepał Robin po udzie. – Na pewno będzie – rzekł. – Chcę się tobą pochwalić. – Skręcił w długi, obsadzony drzewami podjazd. – Już bardzo blisko.

Robin rozprostowała zeszywniałą szyję i ramiona. Miała ochotę na krótki odpoczynek. Przez ostatnie kilka tygodni była bardzo zajęta. Przeprowadziła wywiady ze wszystkimi trzema supergraczami – uznała, że Kenny Reese jest naprawdę miły – i zaczęła kontaktować się z „materiałem źródłowym”, jak to nazwała – z menadżerami i trenerami innych zespołów. Rozmawiała nawet z komisarzem baseballu, ale nie uzyskała od niego zbyt wielu informacji.

Chyba najlepsze z tego było to, że spędziła wiele wieczorów z Morganem, by lepiej go poznać. Wszystkie dostarczyły przyjemności i obyło się bez napięć ze względu na milczącą zgodę, że oboje będą unikali tematu seksu. Dlatego też bez większych oporów przyjęła zaproszenie, by spędzić weekend w Domu na Wzgórzu, choć czuła się trochę winna z powodu swojej wstrzemięźliwości.

– No i jesteśmy – oznajmił Morgan, wrywając Robin z rozmyślań. Samochód zajeżdżał przed wspaniale wyglądający biały dom w stylu kolonialnym, otoczony kwitnącymi krzewami. Po obu stronach wejścia znajdowały się wysokie okna. Wszystko wyglądało świeżo i czysto.

Kiedy silnik zgasł, Robin usłyszała śpiew ptaków. Podczas gdy Morgan wyjmował ich torby z bagażnika, ona stała na chodniku z jasnych kamyczków, rozkoszowała się dźwiękami i zapachami. – Chodź, ty wiejska dziewczyno – zawołał Morgan. – Weźmiemy te rzeczy do środka i pokażę ci twój pokój.

Wewnątrz domu dominowały perkale i wiejskie antyki, raczej kobiece – zauważyła Robin – ale wyjątkowo urocze. Dom miał też dwie klatki schodowe – jedna dla służby, wyjaśnił Morgan. Na parterze znajdowały się oficjalne pokoje i obszerna wiejska kuchnia, na pierwszym piętrze były duże sypialnie.

– Kiedy dom został wybudowany, służba zamieszkała na drugim piętrze – poinformował Morgan – więc pokoje tam są dość małe, ale przyjemnie je urządziliśmy. Oczywiście wszystko zostało przerobione.

Przez śliczną Felicity, pomyślała Robin. Co mnie to obchodzi? Ja tutaj jestem, a nie ona. – Wszystko bardzo mi się tu podoba – powiedziała mu.

Zaprowadził ją do słonecznej sypialni wychodzącej na ogrody. Ściany pokrywał tutaj materiał w żółtobiałe pasy, a większą część wypastowanej podłogi z szerokich desek zajmował hiszpański dywan w kolorze blado-niebiesko-żółtobiałym.

– To twój pokój – rzekł do niej Morgan. – Na wypadek gdybyś poczuła się samotna, będę po przeciwnej stronie korytarza.

Robin lekko się zarumieniła. – Piękny pokój – stwierdziła.

Dłońmi objął jej twarz i delikatnie pocałował ją w usta. Kiedy odpowiedziała, przesunął usta do wgłębienia na szyi, a potem niżej do dołka między piersiami, gdzie zaczynał się okrągły dekolt jej cienkiego bawełnianego swetra. Nagle zatrzymał się i zrobił krok do tyłu. – Najpierw popływamy czy zjemy lunch? – spytał.

– Co? – Robin patrzyła na niego zakłopotana.

Morgan obdarzył ją uśmiechem. – Chcę, żeby był to naprawdę miły weekend – rzekł. – Nie mam zamiaru na ciebie naciskać, ale nie mogę zaczynać, a potem nie kończyć. To jest za... trudne dla mnie.

Robin przepełniło poczucie winy. – Bardzo mi przykro – rzekła cicho.

– Na Boga, nie przepraszaj! – nakazał jej Morgan. – To nie twoja wina.

Oczywiście moja, pomyślała Robin. Co złego się ze mną dzieje? Wychyliła się do przodu i pocałowała go w policzek; na swojej nodze poczuła jego twardą męskość. – Dziękuję – wyszeptała. – Dziękuję, że... jesteś tak...

– Dość – zaprotestował Morgan. – Idź poszukać kostiumu kąpielowego. Spotkamy się przy basenie. – Chwyił ją za ramiona i obrócił w kierunku jej pokoju. Potem objął jej pódupki i lekko pchnął. – Marsz!

Pływali, jedli lunch złożony z zimnego kurczaka i sałatki, zostawiony dla nich przez Margaret, miejscową kobietę, która sprzątała i gotowała Morganowi, opalali się na szeszlonych ustawionych nad basenem o nieregularnym kształcie. Później pili drinki w ogrodzie, a Robin nacięła pełne kosze kwiatów do ich sypialni. Obiad w Starej Kuźni był wyśmienity, a obsługa miła i sprawna. Morgan objął władcym ramieniem Robin, kiedy wchodzili i opuszczali restaurację, i kilkakrotnie chwycił jej dłoń podczas posiłku, ale poza krótkim pocałunkiem pod drzwiami jej sypialni nie podjął próby, by jej dotknąć po powrocie do domu. Robin była nieco rozcieszona, ale wdzięczna i kiedy w końcu wsunęła się między żółte prześcieradła, poczuła się pewnie i szczęśliwie – stała się gotowa, by wziąć udział w przyjęciu.

Spała długo, obudził ją hałas pracowników wznoszących gigantyczny namiot na przyjęcie. Szybko się ubrała i zbiegła na dół, gdzie Morgan, który był na nogach od godzin, zastał ją, jak speszona patrzyła na białą płócienną strukturę nabierającą kształtu na trawniku. Pocałował ją delikatnie, przyniósł jej kawę i ciastka, dostarczył gazety, aż wreszcie pospieszył, by zająć się wynajętą obsługą. Trochę później przybył Jack Ridley, asystent Morgana, i przejął jego obowiązki. Morgan dołączył do Robin.

– To istny dom wariatów! – oświadczył. – Wynośmy się stąd...

Przedpołudnie spędzili, zwiedzając pobliskie miasteczko, kupili kanapki i zjedli je nad rzeką. Kiedy w końcu wrócili do domu, był odmieniony przez kwiaty i kolorowe światełka. Trzech pomocników dostawcy krzątało się w kuchni.

– Jeden drink i się przebierzemy – zaproponował Morgan. – Kieliszek szampana na tarasie?

– Wspaniale.

– To idź tam. Ja zaraz przyjdę.

Właśnie usadowiła się przy jednym z kamiennych stołów, pyszniących się teraz bladoróżowym obrusem i pomyslową kompozycją kwiatową, kiedy wrócił Morgan, niosąc butelkę, dwa kieliszki i duże pudełko na ubranie.

– To dla ciebie – rzekł, podając jej pudełko. – Na przyjęcie. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Na pewno... och, Morgan, jest olśniewająca. – Sukienka była oczywiście droga, materiał cienki, delikatny i przylepny, kolor idealnie pasował do morsko-zielonych oczu Robin. – Zaraz przymierzę.

Morgan parsknął śmiechem. – Wypij najpierw szampana. Zostało dużo czasu.

Pierwsi goście przybyli, kiedy Robin schodziła po wypolerowanych schodach. Czuła się trochę skrępowana. Dobrał właściwie rozmiar sukienki, ale była zbyt wcięta i obcisła; sama by takiej nie wybrała. Podkreślała jej biust i eksponowała tyłek i gdyby nie metka projektanta pod spodem, Robin czułaby się w niej tandetnie. Jednak Morgan najwyraźniej zaplanował, że ubierze ją tego wieczoru; przynajmniej to mogła dla niego zrobić.

Z perspektywy czasu z trudem mogła sobie przypomnieć szczegóły tego wieczoru, z wyjątkiem tego, że był magiczny. Nazwiska i twarze, za dużo do zapamiętania... Morgan z ręką wokół jej talii prowadził ją przez tłum, przedstawiał fascynującym osobom, zostawiał ją z tą lub inną grupką osób, ale zawsze wracał, by ją poprowadzić dalej... spojrzenia kobiet wyrażające zainteresowanie, ciekawość i zazdrość, kiedy Morgan, przystojny i wytworny, uśmiechał się do niej; wyraz czystego pożądania na twarzach mężczyzn, gdy jego ręka przypadkowo zsunęła się na tyłek Robin lub dotknęła jej piersi... po kilku kieliszkach szampana lekkie zakłopotanie, które odczuwała przed publicznym występem, zmieniło się w zadowolenie, że uważa ją za swoją własność.

Zostawiwszy Robin w małej grupce otaczającej dyrektora generalnego znanej firmy handlującej obligacjami, który był właścicielem małego zamku kilka mil stąd, Morgan wziął kieliszek wina od przechodzącego kelnera i wyszedł na chłodne wieczorne powietrze, by zapalić cygaro. Kilka par wędrowało pogrążonym w mroku trawnikiem na taras. Cicha muzyka sączyła się z głośników ukrytych wokół budynku.

Morgan zaciągnął się głęboko przemyconym cygarem Monte Cristo, był bardzo zadowolony z wieczoru. Zjawili się wszyscy, którzy się liczyli. Robin olśniła suknią, którą tak starannie dla niej wybrał. Ciemność nad nim skrzyła się gwiazdami; kiedy obserwował je, jedna z nich oderwała się od pozostałych i przemknęła przez niebo. Dobry omen – pomyślał.

– Widzę, że ucieczka Felicity nie przyhamowała cię – rozległ się za nim męski głos. Odwrócił się; Sandy Morrison, niski, tęg i wyjątkowo bogaty, uśmiechnął się szeroko do niego. Jakieś piętnaście lat starszy od Morgana, pochodzący ze Szkocji Sandy był producentem statków. Sprzedawał lub wynajmował swoje supertankowce głównym producentom ropy na Bliskim Wschodzie. On i jego piękna żona, Britt, byli przyjaciółmi Morgana i Felicity od wielu lat, ale nie spotkali się od momentu odejścia Felicity. Britt była bardzo zaprzyjaźniona z Felicity.

Morgan odwrócił się i poklepał Sandy'ego po plecach. – Jest niezła, co?

– Pewnie. Nie ma tutaj mężczyzny, który by nie chciał zedrzyć tej wydekoltowanej sukni

z jej wdzięków. Jest taka ostra, na jaką wygląda?

Morgan uśmiechnął się znacząco. – Ostrzejsza – odparł. – Przez cały weekend nie wychodzimy z wyrka.

– Chłopie, wykończy cię – ostrzegł Sandy. – Ale za to w jaki sposób! Czy Felicity wie o niej?

– Nie, ale spodziewam się, że Britt się o to zatroszczy. Sandy zarechotał. – Tak, ja też tak myślę. W każdym razie kim ona jest? Gdzie ją znalazłeś?

– Jest dziennikarką, mówiłem ci o niej. To ona napisała ten artykuł w Fortune.

– Ta dziewczyna? Ma wspaniałe ciało jak na dziennikarkę. Morgan się uśmiechnął. – Zgadza się, ale ona ma do zaoferowania nie tylko seks, choć niesamowity.

– Po cóż tu potrzeba ci czegoś więcej?

– Sandy, jesteś świnią.

– Wiem, ale szczęśliwa świnią. Więc co ma jeszcze poza dużymi cyckami?

– Jest bystra, dowcipna...

– Oooh, tego właśnie potrzebujesz w łóżku. Inteligentnej rozmowy.

– ... i pochodzi z dość znanej rodziny.

– Chcesz powiedzieć, że jest z tych Kennedych?

Morgan przytaknął. – To mała tajemnica. Z jej ojcem był jakiś skandal. Rodzina jej matki odsunęła się od nich na wiele lat. Zamierzam trochę powęszyć i zobaczyć, czy nie uda się ich pogodzić.

– Bardzo szlachetne – stwierdził cierpko Sandy. – Wiesz, małżeństwo z Kennedy to już nie taki prestiż jak kiedyś. Chyba że w grę wchodzi duże pieniądze.

– Nie bądź wulgarny, Sandy. Poza tym nie jestem jeszcze rozwiedziony.

– Jasne. Zapomnij o tym, co powiedziałem. Posłuchaj, w przyszłym tygodniu będę w Sztokholmie, ale potem możemy się spotkać na lunchu.

– Z ogromną ochotą.

– Moja sekretarka zadzwoni do twojej. Teraz wracam do małżonki, a ty lepiej jakbyś odzyskał wspaniałą pannę Kennedy. Jak ją ostatnio widziałem, Alan Lindell raczył ją szampanem i poufnymi informacjami. – Mrugnął do Morgana. – Chłopie, nie rezygnuj z tej witaminy...

Uśmiechnięty pod nosem Morgan odwrócił się, by obserwować, jak Sandy znika w namiocie. Dał mu chwilę czasu na zgubienie się w tłumie, potem zgasił cygaro na ziemi i ruszył poszukiwać Robin.

Puść to jeszcze raz w zwolnionym tempie.

– To było w zwolnionym tempie.

– Jezu!

Adam od godziny oglądał kasyety wideo w ciemnej montażowni, próbował przeanalizować, co robią supergracze i jak. Nawet w zwolnionym tempie zawodnicy wydawali się reagować natychmiast.

Adam, który siedział przy biurku dla klienta ze stertą kaset wideo obok siebie i chłodnym piwem w dłoni, kręcił z niedowierzaniem głową. – Frank, cofnij dwie minuty – rzekł. –

Możesz jeszcze bardziej zwolnić przesuw?

– Jasne. – Frank Jacoby, montażysta filmów wideo, siedział przy panelu sterowniczym, obok niego leżał rejestr scen. Wdusił kilka przycisków, cofnął taśmę i ponownie odtworzył fragment. – Jak chcesz, dolej sobie coli – powiedział do Adama. – I chyba jest jeszcze pizza. – Resztki ich przygotowanego naprędce obiadu zaśmiecały niski stół w końcu małego pomieszczenia bez okien.

– Nie mam ochoty – odparł Adam. – A ty?

– Pewnie, wezmę jeszcze jedną. Odjazdowy sobotni wieczór, co?

Frank był wysokim, szczupłym mężczyzną, około czterdziestopięcioletnim. Ze swoim partnerem stworzył zyskowne studio montażu i udźwiękowienia, które pracowało głównie na potrzeby agencji reklamowych. Mieszczące się w dawnych zaadaptowanych na mieszkania składach w Chelsea na Manhattanie szczyliło się najnowocześniejszą techniką cyfrową. Mając do dyspozycji techniczne „zabawki”, ten człowiek mógł zrobić wszystko z obrazem wideo.

Razem ponownie obserwowali, jak Ernie Sanchez wyeliminował biegnącego zawodnika przy drugiej bazie. Nawet przy bardzo powolnym przewijaniu poruszał się cholernie szybko.

W zamyśleniu Frank skończył colę i rzucił pustą puszkę do kosza. Odbiła się od brzegu, zatańczyła i wpadła do środka. Adam wstał i przeciągnął się, potem wśród resztek po obiedzie poszukał nie otwartej puszkę. Rzucił napój Frankowi, który otworzył go i wypił łyk, następnie odstawił puszkę na biurko Adama. Jedzenie lub picie przy panelu kontrolnym groziło katastrofą.

– Mówiłeś, że te kasety skąd pochodzą? – spytał Frank.

– Nie mówiłem. Dennis Locke mi je udostępnił.

– Komisarz baseballu? – zdziwił się Frank.

– No tak. Mój przyjaciel go zna. Chciał mi pomóc w, hm, moim projekcie badawczym.

– Aha. – Adam rozpałił w nim ciekawość, kiedy zadzwonił w sprawie kaset z supergraczami. Frank zaproponował mu bezpłatne wykorzystanie jednego ze studiów, pod warunkiem, że Adam przyjdzie w weekend na wieczór, kiedy nie jest wykorzystywane przez płacącego klienta. Teraz, oglądając materiał filmowy z Adamem, zdał sobie sprawę, że Adam nie chce o tym rozmawiać.

– Wciąż startujesz w wyścigach? – zmienił szybko temat Adam. Frank, zapalony kolarz przełajowy, kilka lat temu podczas zawodów rozwalił sobie kolano. Właśnie wtedy obaj się spotkali.

– Tak, trochę. Susie bez przerwy naciska, żebym zrezygnował. Mówi, że kiedyś się zabije. I przypuszczalnie ma rację... Chcesz, żebym odtworzył klatka po klatce?

– Byłoby wspaniale.

Frank wdusił jeszcze kilka przycisków i obraz Erniego Sancheza zaczął się rytmicznie przesuwać na ekranie.

– Zauważyłeś to?! – wykrzyknął nagle. – Obaj zareagowali w tym samym czasie.

– Co?

– Puszczę jeszcze raz... – Palce Franka przesuwały się płynnie na panelu kontrolnym. –

Widziałeś? Gracz biegnący zaczął unosić prawą stopę, a ręka Sancheza już się cofnęła...

– Masz rację. Jezu!

– Przyjrzyjmy się, jak Reese wyeliminował dwóch zawodników z Cleveland w ubiegłym miesiącu – powiedział podekscytowany teraz Frank. Przerzucił kartki z dokładnym spisem materiału. – Daj mi tę z numerem trzysta siedem. – Adam pchnął plastikową kasetę po biurku i Frank włożył ją do jednego z odtwarzaczy. Szybko przewinął do przodu, szukając odpowiedniego kodu czasu zapisanego w wykazie, potem wcisnął „play”. – Najpierw zobaczymy w normalnym tempie.

– Już robi wrażenie.

– Cholerne. Teraz puszczę w zwolnionym tempie...

Zobaczyli, że zanim piłka odbiła się od kija, Kenny Reese rzucił się w lewo, tam, gdzie łukiem poleciała piłka, rękawicę miał ustawioną pod właściwym kątem, by ją złapać.

– Skąd on, do diabła, wiedział? – dziwił się Adam. Frank tylko pokręcił głową. – Patrz – mruknął. Bez żadnej zwłoki Reese obrócił się wokół własnej osi i rzucił piłkę w kierunku trzeciej bazy, by zaliczyć drugie autowanie.

– Na drugiej bazie nikogo nie było – rzekł. – Zawodnik z trzeciej nie musiał się ruszać. Nie było powodu tak myśleć... spójrz na jego postawę. Ale Reese w ogóle się nie wahał. Przed rzutem nie spojrzał nawet na trzecią bazę.

– Jednak spojrzał – poprawił go Adam. – Cofnij nagranie i puść klatka po klatce. Widzisz? Widzisz teraz? Reese spojrzał na zawodnika na trzeciej, ale tak szybko, że nie mógł zanalizować tego, co zobaczył, podjąć decyzję i wykonać ją.

– Nie mógł, ale zrobił.

– Tak, zgadza się. – Adam zamilkł, zastanawiał się. – On nie tylko szybciej reaguje. Wygląda, jakby też szybciej myślał.

– Ta gra nazywa się przewidywanie.

– Komentatorzy bez przerwy to powtarzają. Frank, tu jednak nie chodzi o przewidywanie. To coś... zupełnie innego.

– Uważasz, że on naprawdę myśli szybciej? – spytał Frank. – To znaczy prędzej przyjmuje informacje i je przetwarza? Czy to możliwe?

– Nie wiem – odparł powoli Adam. – Ale... przypominasz sobie to niesamowite wyłapanie w drugim meczu sezonu? Wszyscy... na boisku, trybunach, na ławce... wszyscy myśleli, że piłka jest już stracona i na pewno będzie home run, ale Freeman wyskoczył w niewiarygodny sposób i ją złapał. Trwało nanosekundy, żeby podjął decyzję i ruszył za piłką. Sekundę, podkreślam, jedną sekundę później, a piłka byłaby stracona!

– Jeszcze raz puszczę te niektóre wybicia – zaproponował Frank. Przerzucił spis ujęć. – Taśma trzysta trzydzieści jeden i dwa... – Ale Adam siedział nieruchomo. – Co się stało?

– Posłuchaj, Frank – wykrztusił. – Chodzi o to, co teraz robimy. Nie chciałbym o tym przeczytać w gazecie lub usłyszeć na ulicy. Rozumiesz? Musimy zachować tajemnice. Zgadzasz się na to?

Frank odwrócił się na krześle. – Adam – rzekł – my tu pracujemy dla agencji reklamowych. Tworzymy animacje, które testują nowe pomysły. Produkujemy filmy

reklamowe, które dają początek nowych fortun. Gdybyśmy kiedykolwiek opowiadali, co się tu dzieje, w pięć minut wypadlibyśmy z interesu. – Pociągnął łyk napoju i odstawił puszkę na biurko. – To co, puścimy te wybicia?

W ciągu pół godziny obejrzeni wszystkie wybicia trzech supergraczy, potem puszczała kolejne fragmenty z ich grą w obronie. Odtwarzali kasety w zwolnionym tempie, przyspieszonym, zatrzymywali obraz, robili zbliżenia, oglądali nawet akcje od tyłu. Nie było żadnych wątpliwości. Przy wybiciach wszyscy trzej supergracze natychmiast wiedzieli, gdzie piłka wleci na stanowisko, z jaką prędkością i pod jakim kątem. Nic dziwnego, że ich średnia przy wybiciach przekraczała 0,300. Natomiast w obronie idealnie przewidywali, jak zostanie wybita piłka, dokąd polecą i ile czasu jej to zajmie. W ciągu sekund podejmowali decyzje, gdzie dokładnie rzucić piłkę, rzucali ją z odpowiednią prędkością i precyzją. Cały czas grali dobrze zarówno w obronie, jak i ataku. Wydawało się, że robią to na luzie. Naprawdę wygląda, jakby szybciej myśleli, rozmyślał Adam. Jakby coś stało się w mózgu. Ale co? Medytacje? Terapia witaminowa? WOM? Nigdy w to nie uwierzę. Czego nie mogę tu dostrzec?

– Adam, co o tym sądzisz? – spytał w końcu Frank. – Sterydy?

– Wszystkie testy na obecność środków dopingujących, nie wyłączając sterydów, były negatywne.

– To dlaczego komisarz chciał, żebyś się tym zajął?

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. – Frank zerknął na zegarek. – Chcesz jeszcze oglądać?

Adam westchnął. – Chyba nie. Widzieliśmy wszystko, co było do zobaczenia. Masz ochotę na piwo?

– Dzięki, ale powinienem już jechać do domu. – Frank zaczął wyłączać konsolę, podczas gdy Adam wkładał kasety z Kometami do dwóch pudełek. Goniec Video-Port odniesie jej jutro rano Dennisowi Locke'owi.

– Jadę tunelem Lincolna – rzekł Frank. – Podrzucić cię?

– Chyba się przespaceruję.

Frank lekko uderzył go pięścią w ramię. – Za dużo się przejmujesz, stary. Przecież wiesz, że nie są na doping, prawda? Może oni są naprawdę dobrzy?

Dobrzy na tyle, by uzyskać w pierwszym sezonie średnią 0,375 przy wybiciach, jak Reese? Dobrzy na tyle, żeby w sześć miesięcy z przeciętnych miotaczy stać się mistrzem perfekcji, jak Sanchez? Na tyle dobrzy, by bez chwili zastanowienia wzbijać się w powietrze i ratować drużynę przed home run, jak Freeman?

Brednie, pomyślał. Nikt nie jest tak dobry.

Nie tracisz czasu – stwierdziła cierpko Felicity. Sprawnie rozcięła krewetkę na pół.

– Ty też nie – przypomniał jej Morgan.

Felicity wzruszyła ramionami. – Caleb i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Morgan powstrzymał się od riposty, która cisnęła mu się na usta. Zamiast tego spojrzął na eleganckie, kameralne pomieszczenie, w którym siedzieli, i na ogród kwiatowy za nim. Mieszczący się w kamienicy z elewacją z piaskowca na Wschodniej Pięćdziesiątej Czwartej

Raphael od dawna był jedną z jego ulubionych restauracji. Felicity dobrze o tym wiedziała, zaaranżowała spotkanie tutaj, by zniszczyć cały urok restauracji.

Obróciła krewetkę w różowym sosie. – Nie podoba mi się to, że sypiasz z kochanką w moim domu.

– Twoim domu?! – wykrzyknął Morgan, odwracając się, by znów spojrzeć jej w twarz. – Dom na Wzgórzu jest mój.

– Tylko chwilowo. Może zdecyduję się go sprzedać. – Włożyła krewetkę do ust i przeżuwała ją w zamyśleniu. – Morgan, to źle, że nie potrafisz gospodarować pieniędzmi.

– To jest niesprawiedliwe. Potrzebuję pieniędzy, żeby...

– Tak, tak, wiem. Zawsze masz dobry powód, żeby chcieć moich pieniędzy. – Napila się Perrier i delikatnie osuszyła usta sztywną białą serwetką. – Britt mówi, że jest bardzo ładna...

Morgan pozwolił sobie na lekki, pełen samozadowolenia uśmiech. – Ja też tak uważam – rzekł.

– Jest też bardzo młoda. I jest dziennikarką. Czy sądzisz, że to mądre?

– Która część?

Felicity przeszła go lodowatym spojrzeniem. – Morgan, nie rznij głupa – burknęła. Zanurzyła następny kawałek krewetki w sosie i zjadła go. – Przeglądałeś papiery?

Morgan westchnął i potaknął. – Jesteś pazerna.

– Nie musisz ich podpisywać.

– Chciałbym tak.

Felicity odsunęła od siebie talerz i sięgnęła po dużą torebkę leżącą na wyściełanej ławie obok niej. – Przyniosłam trzy czyste oryginały, które już podpisałam. – Wyjęła papiery. – Oczywiście i czek także.

– Na Boga, Felicity, nie mógłbym najpierw skończyć lunchu?

– Jak uważasz – odrzekła, wkładając dokumenty do torebki. – To tobie się spieszyło.

Morgan przebił miękką skorupę kraba, ale zmienił zdanie i sięgnął po whisky. Stracił apetyt. – Okay, daj mi je.

– Jak sobie życzysz – odparła serdecznie Felicity, gdy znów wyciągała papiery. Morgan wypił duży łyk, potem wyjął srebrne pióro. – Trzecia kopia jest twoja – poinformowała go radośnie. Obserwowała uważnie, jak podpisuje trzy komplety dokumentów i oddaje jej dwa. Umieściła je ostrożnie w torebce, następnie wyciągnęła długą białą kopertę z bocznej kieszonki. Pchnęła ją do niego po stole. – Interesy z tobą to prawdziwa przyjemność.

– Pewnie. – Morgan otworzył kopertę i wyjął czek. Był różowy, pokryty rysunkami flamingów. – Urocze to – rzekł.

– Kiedyś nie krytkowałeś moich czeków – stwierdziła – wtedy, kiedy finansowałam twoją firmę lub kiedy sprzedawałeś mi udziały w Domu na Wzgórzu. Albo kiedy...

– Okay, okay. Wystarczy. – Morgan rzucił pustą kopertę na stół i wepchnął czek do kieszeni marynarki.

– Tobie nigdy nie wystarczy. – Rozejrzała się za kelnerem. – Kawy?

– Nie mam ochoty.

– Och, dotrzyмай mi towarzystwa. Cappuccino – powiedziała młodemu mężczyźnie.

– Tak, proszę pani. Coś dla pana?

– Nie, dziękuję. – Kiedy kelner się oddalił, Morgan odwrócił się ponownie do Felicity. – Były i są między nami nieporozumienia – rzekł poważnym tonem – ale nie musimy być wrogami, prawda?

– No nie wiem, tak sądzisz?

– Mam nadzieję.

Felicity wyciągnęła rękę i poklepała Morgana po dłoni. – Znów zrobiłeś błąd, kochanie – stwierdziła. – Powinieneś powiedzieć to, zanim dałam ci pieniądze.

Morgan cofnął dłoń, jakby się oparzył. Cholerna kobieta.

– Chyba nie chcesz mnie urobić na następny raz – ciągnęła. – W takim przypadku nie musisz się trudzić. To ostatnie pieniądze, jakie dostałeś.

– Mam nadzieję, że ostatnie, których potrzebuję.

– Ja też mam taką nadzieję. Już nie masz nic do sprzedania.

– To jest pożyczka, Felicity. Pożyczka, której zabezpieczeniem są moje udziały w firmie.

– Oczywiście. Mój błąd, choć nigdy nie byłeś dobry w spłacaniu pożyczek, prawda? – Uśmiechnęła się. – Brałam pod uwagę, że za sześć miesięcy, kiedy nastąpi termin pierwszej spłaty, stanę się właścicielką dość dużej części kapitału akcyjnego Hudson and Company. – Przyniesiono jej kawę, popijała ją wolno. – Caleb uważa, że to interesujący pomysł wprowadzić akcje do obrotu publicznego.

– Publicznego? – Morgan zaczerwienił się ze złości. – Powiedz Calebowi, żeby trzymał swoje pieprzone ręce z dala od mojej firmy.

– Robi to. Poza tym tak naprawdę to nie jest już twoja firma. W każdym razie nie będzie, jak nie wywiążesz się z pierwszej płatności.

– Wywiążę – burknął Morgan.

– Nie mogę sobie wyobrazić, skąd weźmiesz pieniądze – rzekła miłym głosem. – Odwróciła się i przywołała kelnera. – Poproszę o rachunek.

Morgan gotował się ze złości. Nie zapłaci pierwszej raty? Felicity nie miała pojęcia, ile pieniędzy może dostać za Komety, kiedy zdobędą mistrzostwo. A zdobędą; muszą. Komety były jego jedyną nadzieją.

Kelner przyniósł skórzane etui z rachunkiem i położył na środku stołu. Felicity cienkim wypielegnowanym palcem pchnęła je w stronę Morgana. – Dziękuję za wspaniały lunch, kochanie – powiedziała.

– Pieprz się.

– Każde twoje słowo to poemat. – Felicity wstała, zabierając kapelusz i torebkę. – Pilnuj dobrze mojej firmy – rzekła. Nim mógł odpowiedzieć, wyszła.

Bury betonowy sześcian bardziej przypominał bunkier niż biuro. Mieszczące się pod trybunami i przy szatni zawodników biuro zajmował menadżer i kilku trenerów. Stały w nim gęsto ustawione biurka, krzesła i spartańska kanapa. Na żądanie Morgana Jim Warfield, główny menadżer Komet, zarekwirował je na przeprowadzenie wywiadu z Kennym Reese'em. Ku ogromnej uldze Warfielda wywiad ten już się powoli kończył. Słyszał, że Robin Kennedy ma romans z Morganem, ale przecież wciąż była dziennikarką. Bez przerwy

ostrzegano go, by uważał na reporterów. Na ile może jej pozwolić w rozmowie z Reese'em? Morgan sam nadzorował wywiady, które ta kobieta przeprowadzała z Freemanem i Sanchezem; Warfield byłby zadowolony, gdyby teraz też siedział tu z nimi. Trudno – stwierdził w myślach – za piętnaście minut Reese i tak ma trening wybijania. Znow skupił uwagę na tym młodym graczu, który siedział teraz naprzeciw Robin przy jednym z biurek i rozmawiał z ożywieniem. Talent Kenny'ego do czarowania zarówno prasy, jak i swoich kolegów z drużyny stał się legendarny. Jednak nie było w tym nic szczególnego. Chłopak z natury był dobronudzny i przyjacielski.

– Nie czujesz się samotny? – pytała Robin. – Nie brakuje ci rodziny?

Kenny potaknął. – Tak, brakuje – odparł. – Ale rozmawiałem o tym z Amy, kiedy pojawiła się nam ta oferta. Zdecydowaliśmy, że najlepiej będzie, jak zostanie z dziećmi na Zachodzie. Nie wiedzieliśmy, jak skończy się ten pomysł z supergraczami i nie chcieliśmy wszyscy się przenieść, bo... bo mogło coś nie wyjść.

– Ale udało się bardzo dobrze, zgadza się?

– No, wręcz znakomicie. Jak dotąd.

– Wydajesz się trochę niepewny – stwierdziła delikatnie Robin. – Stało się coś złego?

– Oczywiście, że nie – wtrącił szybko Jim Warfield. – Kenny jest tylko trochę zmęczony. Prawda, chłopcze? Ostatnio podczas gry daje z siebie wszystko.

– Zawsze daję z siebie wszystko – odparł Kenny. Mówił obojętnym tonem, ale po jego oczach wyraźnie było widać, że jest niezadowolony z pomocy Warfielda. – I nie jestem zmęczony. Tylko że czasami wydaje się to zbyt piękne, żeby było prawdziwe...

Uśmiechnął się prostodusznie do Robin. Warfield spojrział wilkiem i coś zapisał w notatniku leżącym przed nim.

– Ale jest prawdziwe – rzekła Robin. – Czy będziesz chciał zmienić decyzję i w przyszłym sezonie sprowadzisz swoją rodzinę na Wschód?

– Życie w Boulder jest zupełnie inne niż w Nowym Jorku – powiedział Kenny. – Amy jest tam szczęśliwa, dzieci też. Tyle podróżuję, dużo trenuję... Bardzo chciałbym mieć ich tutaj, ale muszę brać pod uwagę, co jest dla nich najlepsze. To takie skomplikowane – dodał smutno.

– Ile lat mają twoje dzieci?

Kenny rozpromieniał. – Dwa i cztery. Chłopiec i dziewczynka.

– Na pewno jesteś z nich dumny.

– Dzwonią do mnie po każdym meczu... Pani Kennedy, a kiedy ukaże się ten artykuł? Bo Amy ma album na wycinki prasowe.

Robin uśmiechnęła się, słysząc pochlebstwo. – Dostaniesz kilka odbitek. Zerknęła do swojego notatnika. – No cóż, chyba już wyczerpałam pytania... Jeszcze może jedno: Zastanawiam się, czy mógłbyś wyrazić swoją prywatną opinię o specjalnym treningu. Na przykład o tych dziwnych urządzeniach WOM, które widziałam...

Warfield zerwał się na równe nogi. – Pani Kennedy, nie sądzę, żeby było to konieczne. Kenny już i tak dziś po południu poświęcił pani dwadzieścia minut...

– Nie szkodzi, mogę o tym porozmawiać, panie Warfield – wtrącił Kenny. – WOM to

rzeczywiście...

– Kenny, proszę. Naprawdę wolelibyśmy, żebyście nie rozmawiali z prasą na temat treningu.

– Oczywiście, panie Warfield – rzucił Kenny, jego niebieskie oczy wyrażały niewinność i życzliwość. – Wiem o tym, tylko myślałem, że ta pani nie jest zwykłą dziennikarką. Już widziała salę treningową, a pan Hudson powiedział...

– Wiem, co pan Hudson powiedział – przerwał mu Warfield. – Ale ta pani mimo wszystko jest reporterką i możesz niechcący coś...

– Nie ma powodu, żeby obrażać damę – rzekł uprzejmie Kenny. – Jestem pewien, że pani Kennedy nie napisze nic, czego nie chcecie. – Cholera, zakłęła w myślach Robin. Znalazłam się z powrotem w agencji reklamowej. – Nie będzie też próbowała wciągać w pułapkę, jak inni dziennikarze, żeby wydobyć jakieś informacje – kontynuował Kenny. Odwrócił się do Robin: – Ernie i Otis mówili, że miło się im z panią rozmawiało.

– Dzięki, Kenny. Mnie też te rozmowy sprawiły przyjemność. – I Morgan również nie pozwolił mi poruszyć tematu treningu.

– W każdym razie, panie Warfield, wiem, kiedy mówić, a kiedy się zamknąć – zapewnił szczerze Kenny. – Nie chcę, żeby inne zespoły przeczytały o naszych technikach.

– Wiem, że nie chcesz – przyznał Warfield. – Masz rację: przesadziłem. Przepraszam, pani Kennedy. Kenny zaraz ma trening wybijania, ale przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Może napisze pani pytania, których nie zdążyła pani zadać, a ja dostarczę pisemnych odpowiedzi.

Wolne żarty, pomyślała Robin. Dobrze, że ma dojscie do Morgana. Musi go tylko przekonać, że potrzebuje nieograniczonego dostępu do supergraczy. Czyż nie umożliwił jej wizyty w Klubie Zawodowców?

– Świetny pomysł – stwierdziła. Wstała i wyciągnęła rękę do Kenny'ego. – Wielkie dzięki, że poświęciłeś mi swój czas. Czy mogłabym zobaczyć twój trening?

Obdarzył ją promiennym uśmiechem. – Pewnie – wyrzucił z siebie.

– To znaczy, jeżeli pan Warfield nie ma nic przeciwko temu... – Warfield przytaknął. – Dobrze. Zobaczmy się więc na boisku.

Warfield też wstał i razem z Robin poszedł ciemnymi betonowymi korytarzami. Wyszli na boisko. Posadził ją w trzecim rzędzie trybun, po prawej stronie, nad stanowiskiem pałkarza.

Po chłodnych pomieszczeniach stadionu Robin poczuła się przyjemnie i w ciepłych promieniach słońca. Gawędziła z Warfieldem, aż pojawił się Kenny. Uśmiechał się i przybijał piątki z innymi zawodnikami. Razem obserwowali, jak powolnym krokiem idzie do trenera od wybić. Wybrał kij, zamachnął się nim kilka razy i ruszył w kierunku łapacza. Nagle zatrzymał się z grymasem bólu na twarzy. Odrzucił kij i rękami objął głowę. Trener zrobił krok w jego stronę.

Robin wychyliła się do przodu. – Co się stało? – spytała. – Co się dzieje?

– Nic – odparł beztrząsco Warfield, ale jego spojrzenie było poważne.

– Proszę tu zostać. – Zbiegł po schodach na boisko.

Kenny odprawił trenera machnięciem ręki i sięgnął po kij, potrząsnął głową, jakby chciał ją oczyścić. Trener się zawahał, potem podszedł do Kenny'ego i z zatroskaną miną objął jego ramię. Ale Kenny odepchnął go ze złością, niepohamowana wściekłość rysowała się na jego twarzy. Groźnie uniósł kij i zaczął krzyczeć. Robin słyszała niesione przez wiatr ordynarne słowa. Trener szybko się cofnął. Wydawało się, że wszyscy na boisku zamarli, zszokowani nie tyle przekleństwami, ale tym, że wydobywają się z ust Kenny'ego Reese'a, tego grzecznego przystojniaczka.

Skończyło się to tak nagle, jak się zaczęło. Kenny rzucił kij i rozejrzał się zdumiony. Zaczął cicho mówić. Robin nie słyszała jego słów, ale najwyraźniej przepraszał, bo atmosfera na boisku uległa rozładowaniu. Z pełnym zażenowaniem uśmiechem Kenny znów wziął kij i zajął stanowisko przed łapaczem.

Warfield susami wbiegł po schodach. – Tylko lekki ból głowy – poinformował. – Tak samo szybko znikł, jak się pojawił. Czysty stres. Ci faceci naprawdę ciężko pracują!

– Nie wyglądał wcześniej na zestresowanego.

– Przypuszczalnie dusi to w sobie – rzekł Warfield. – Najgorsze, co można zrobić. Ale teraz wszystko w porządku. Widzi pani?

Na boisku Kenny skręcał się do tyłu i posyłał piłki daleko na lewe zapole. Trener wołał do niego, uśmiechał się szeroko i unosił do góry kciuki. Następna piłka szybko przeleciała nad linią pierwszej bazy.

Warfield spojrzał na Robin. – Wszyscy od czasu do czasu miewają bóle głowy – rzekł. – Pani na pewno też. – Na boisku Kenny śmiał się, żartował i próbował utrzymać kij na jednym palcu. Warfield usiadł na swoim miejscu i skulił głowę w ramionach. – Proszę mi wierzyć – powiedział do Robin z życzliwym uśmiechem – pani i ja powinniśmy być tak zdrowi jak Kenny Reese.

Koniec lipca Adam wrzucił zakrwawione ubranie do czerwonego pojemnika i szybkim ruchem otworzył swoją szafkę. Operacja trwała dłużej, niż się spodziewał, i był spóźniony. Miał nadzieję, że Robin go zrozumie. Helen nigdy to się nie zdarzało.

Wybiegł truchtem z pokoju, palcami przyczesując włosy. Winda jak zwykle była powolna, więc wybrał schody. Przeskakiwał co drugi stopień i przybył do biur oddziału ortopedycznego na drugim piętrze z dwudziestominutowym spóźnieniem. Miał tylko lekką zadyszkę.

– Zaprowadziłam ją do pana gabinetu i zrobiłam kawy – poinformowała go Beth, sekretarka na oddziale. – Jak poszło?

Adam uniósł kciuki do góry, otarł wąsy koniuszkami palców i wcisnął się przez drzwi. Jako zastępca ordynatora Adam zasłużył sobie na mały, lecz przyjemny pokój z telefonem, komputerem, biurkiem i trzema wygodnymi fotelami. Robin siedziała na jednym z nich, czytała. Adam był rozbawiony, zobaczywszy ostatni numer Journal of Orthopedics. Spojrzała wyczekująco, kiedy wszedł.

– Proszę, wybac mi – rzucił. Była lekko opalona, a jej błyszczące włosy zostały ściągnięte do tyłu i związane zieloną wstążką, która pasowała do sukienki z drukowanego materiału bawełnianego. – Zbyt uroczo wyglądasz, żeby tak długo czekać.

– Wybaczam ci – zapewniła go z uśmiechem. – Ale jeśli to nie jest odpowiednia pora...

– Wcale nie. – Adam ruszył za biurko, ale się zastanowił i wybrał fotel obok Robin. – Pacjenta przeniesiono do pokoju pooperacyjnego, jestem cały do twojej dyspozycji. Jak idzie z artykułem?

– Sądzę, że całkiem nieźle. Zastanawiam się jeszcze...

– Nad czym?

Zastanawiam się nad faktem, że ktoś poucza dokładnie supergraczy, nim zadam im pytanie o trening. Nad tym, że wszystko, co mam, wydaje się jakieś powierzchowne. Głośno powiedziała: – Zastanawiam się, czego jeszcze nie zebrałam do tego materiału.

– A nie rozmawiałaś ze wszystkimi supergraczami?

Robin skinęła głową. – Ależ tak, kilka razy. Początkowo byli trochę powściągliwi na temat specjalnego treningu, ale wyjaśniłam Morganowi, że muszę z nimi rozmawiać bez żadnych ograniczeń. Okazał się bardzo pomocny.

– Więc spotkałaś się z tymi facetami – rzekł Adam. – Z Sanchezem... z Freemanem...

– Tak, i z Kennym Reese'em. To mój ulubiony. Adam wybuchnął śmiechem. – Wszyscy go bardzo lubią. Poznałem go trochę w Klubie Zawodowców. Miły facet i wspaniały zawodnik.

– Oględnie powiedziane. Widziałeś w ubiegłym tygodniu to wybicie na trzecią bazę?

– Byłaś na meczu? – spytał. Robin przytaknęła. – Zbierałaś materiały? – rzucił z uśmiechem.

– Można tak powiedzieć.

Naturalnie – przypomniał sobie Adam – ona jest przecież dziewczyną Hudsona.

– Przez ostatnie kilka miesięcy widziałam więcej meczów baseballowych niż dotychczas w życiu! – wykrzyknęła Robin. – To wspaniała gra. – Wyciągnęła szarą teczkę spod czasopisma ortopedycznego i podała ją Adamowi. – Wiem, że jesteś zajęty, ale spróbuj to przejrzeć. To jest szkic artykułu, twoje cytaty zaznaczone są na żółto. Nie chcę cię źle zacytować. Będę też wdzięczna za opinię na temat pozostałych części. W szczególności tego, co mam do powiedzenia odnośnie specjalnego treningu. To delikatna sprawa.

– Nie bardzo wiem, czego ode mnie wymagasz.

– Nie mam na myśli ochrony tajemnicy – wtrąciła szybko – choć to też jest ważne, ale w tym przypadku Morgan mi doradzi. Chcę, żebyś pomógł mi wyjaśnić sprawę z naukowego punktu widzenia.

– Rozumiem – rzekł Adam, sięgając po teczkę. Wyjął ze środka kartki i zaczął je przeglądać. – Chciałbym wprowadzić kilka zmian do tych cytatów – stwierdził w końcu. – Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jak zrobię odbitkę? Naniosę poprawki i odeślę ci ten szkic.

– Możesz zatrzymać tę kopię – powiedziała Robin. – Gdybyś miał jakieś uwagi co do reszty artykułu, też chętnie bym je usłyszała. Może zadzwonisz do mnie, kiedy go przeczytasz?

– Z ogromną przyjemnością. – Odłożył kartki na bok, odchylił się na fotelu i uśmiechnął się do Robin. – Morgan Hudson to szczęśliwy człowiek – stwierdził, potem szybko pomyślał:

Boże, co za głupstwo powiedziałem.

Robin lekko się zarumieniła. – O tak, Komety wciąż wygrywają.

– Klub Zawodowców też nieźle się rozwija – dodał szybko Adam. – Codziennie zgłaszają się nowi członkowie. Czy planujesz może przeprowadzić wywiad z jego właścicielem?

– Z właścicielem Klubu Zawodowców? Chyba żartujesz. Ten człowiek jest odludkiem.

– Morgan ci to mówił?

– Tak – zachnęła się na jego pytanie. – Bardzo strzeże swojej prywatności. Widziałeś go kiedykolwiek w klubie?

Adam pokręcił głową. – Kilka razy spytałem o niego Connora, ale unikał rozmowy o nim.

– Morgan mówi, że jest bajecznie bogaty. Inwestuje swoje pieniądze po cichu, unika rozgłosu. – Przerwała. – Od miesiąca prasa próbuje do niego dotrzeć.

– To jest bardzo tajemnicze.

Robin wzruszyła ramionami. – Ale nie tak jak efekty działania supertreningu – zauważyła, zdziwiona, że głośno wyraziła swoje myśli. Doktor Salt w jakiś sposób wzbudzał zaufanie i pewność siebie.

Teraz z kolei Adam był zaskoczony. – Wyjaśniłaś to całkiem nieźle w swoim artykule – stwierdził, stukając palcem w teczkę.

Robin przytaknęła. – Tak, na papierze dobrze to wygląda, ale... obawiam się, że jest to trochę... pokrętne.

– Pokrętne? Mogę cię cytować?

Robin roześmiała się. – Proszę, nie! Tylko że te historie na temat medytacji i wzorców świetlnych trącą latami sześćdziesiątymi. Ale być może myślę zbyt schematycznie. Taki tenis sam działa; sam to powiedziałeś. Dlaczego nie to?

– Właśnie – rzucił wymijająco. To niemądre ujawniać swoje wątpliwości dziewczynie Morgana Hudsona, choć była tak czarująca. Zwłaszcza jeśli miał nadzieję dowiedzieć się czegoś więcej o supergraczach. Poczul się zawstydzony, że wykorzystuje tę uroczą, dość ufną młodą kobietę. Ale nie robię tego dla siebie, pomyślał. Robię to dla baseballu... Teraz było już trochę lepiej, choć nie tak wiele.

Robin wstała i sięgnęła po słódkową torbę. – Czekam z niecierpliwością na twoją opinię o tym, co napisałam. – Przerwała. Zastanawiała się, czy powinna wspomnieć o nagłym bólu głowy u Kenny'ego. Jednak Adam zdawał się ufać technikom treningowym. Te urządzenia WOM miały dla niego sens, kiedy wspólnie zwiedzali salę treningową. Przypuszczalnie by ją wyśmiał, stwierdził, że jest niemądra. Wszyscy mamy bóle głowy, powiedziałaby. Miałby rację. – Cóż, już i tak zajęłam ci dużo czasu. – Podała mu rękę.

On też wstał i chwycił jej rękę w obie dłonie. Jej skóra była gładka i przyjemnie ciepła. – Absolutnie nie. Jeżeli jesteś wolna, żeby zjeść lunch...

– Niestety nie – wtrąciła, wyplątując palce. – Może następnym razem. – Tak naprawdę Robin miała wolne do trzeciej, ale komentarz Adama, że Morgan jest szczęśliwym człowiekiem, sposób, w jaki chwycił jej dłoń, jego spojrzenie, wszystko to sprawiało, że poczuła się wcale nie tak trochę skrepowana. Zastanawiała się, czy poczułaby się równie zakłopotana, gdyby Adam nie był tak pociągający.

– Z ogromną przyjemnością znów się z tobą spotkam – powiedział.

– Zadzwoń do ciebie, jak przejrzę ten materiał. Umówimy się jakoś i przedyskutujemy to.

– Bardzo mi to pomoże – odparła Robin. Znów przerwała. Z jakichś powodów Adam sprawiał bardzo sympatyczne wrażenie, ale ona była raczej szczęśliwa w związku z Morganem. Jak mogłaby mu wyjaśnić swoje położenie, nie będąc niegrzeczną? Do głowy przyszedł jej pomysł. – W sobotę za dwa tygodnie wydajemy z Morganem przyjęcie w jego domu w mieście, żeby uczcić dobrą passę Komet. Może chciałbyś przyjść?

Ustawiła mnie w szeregu, pomyślał z rozbawieniem Adam. – Bardzo – rzucił swobodnie. – Podziwiam sposób, w jaki Morgan zmienił mój ulubiony zespół. Bardzo chętnie go poznam.

– Przyślę ci zaproszenie – obiecała Robin. – Możesz przyjść z sympatią.

– Jakaś wybiorę – powiedział z uśmiechem. – Odprowadzę cię do windy.

Kiedy Robin wyszła, Adam zajął się papierkową robotą czekającą na biurku i odpowiedział na liczne telefony, które dostał, kiedy był w sali operacyjnej. Teraz była najlepsza pora, by się z tym uporać. Pierwszego prywatnego pacjenta miał umówionego na trzecią, a szpital znajdował się tylko cztery przecznice od prywatnego gabinetu.

O wpół do drugiej żołądek wyraźnie dał mu do zrozumienia, że nadeszła pora lunchu. Szpitalna stołówka czy kanapka z baru? Łatwy wybór.

Na ulicy było gorąco i wilgotno, ciemne chmury wisiały coraz niżej. Adam ściągnął białą szpitalną marynarkę i przewiesił ją przez ramię, kiedy przepychał się w tłumie. Wybrał kanapkę z serem i pomidorem w lokalnym barze; wciąż był kilka przecznic od swojego gabinetu, kiedy lunęło ostro, rozpraszając przechodniów. W kilka sekund jego brązowa torba rozpadła się i lunch wylądował w kałuży. Przemoczony i rozdrażniony Adam ukrył się w niedawno otwartej dużej księgarni.

Zapach świeżej kawy wypełnił jego nozdrza. Po jednej stronie ogromnego, wyłożonego wykładziną i panelami pomieszczenia, dwie kobiety wydawały cappuccino. Adam od razu poczuł się lepiej.

Wkrótce opierał się o metalową poręcz oddzielającą bar kawowy od księżek, z wdzięcznością popijał spieniony napar. Na zewnątrz deszcz lał jak z cebra. Na pewno się niedługo uspokoi – pomyślał Adam. Postanowił poczekać dziesięć minut, a potem pobiec.

Tymczasem księgarnia była świetnym miejscem schronienia. Skończył pić kawę i, nieobeznany z rozkładem księgarni, zaczął krążyć między półkami. Może jest nowa książka Robertsona Daviesa. Adam nie miał zbyt wiele czasu na czytanie powieści, ale Davies to coś wyjątkowego. I jaką to pozycję polecił mu doktor Jameson, coś o chemii i stanach świadomości...? Minał Komputery i podchodził do Psychologii, kiedy spostrzegł znajomą sylwetkę. Pochylony, by nie rzucać się w oczy, w eleganckiej niebieskiej marynarce sportowej pokrytej kroplami deszczu Kenny Reese lustrował dział chemiczny. W ręku trzymał pogniecioną kartkę. Adam obserwował, jak najpierw spogląda na kartkę, potem na półki, a w końcu kręci głową zawiedziony.

– A nie jakaś lekka lektura? – spytał Adam, stając obok niego.

– Co? Ach, cześć, doktorze Salt, hm, Adam. No, mam taki spis, ale chyba tutaj nie znajdę

tych książek.

– Mogę go zobaczyć? – Adam przejrzał listę. – Naprawdę chcesz to czytać? Niektóre z nich są dość... skomplikowane.

– Myślisz, że nie jestem w stanie ich zrozumieć? – spytał Kenny trochę wojowniczo.

– Tego nie powiedziałem – zapewnił go Adam. – Ale niektóre z tych książek powinny być w bibliotece medycznej szpitala. Mogę ci je wypożyczyć, jak chcesz.

Kenny natychmiast uśmiechnął się od ucha do ucha. – Mógłbyś? Byłoby wspaniale.

– Jasne. Jestem tylko ciekawy, dlaczego jeden z najlepszych baseballistów na świecie chce studiować podręczniki chemii.

– W college'u moim przedmiotem kierunkowym była chemia. Wyglądasz na zaskoczonego – dodał, widząc wyraz twarzy Adama. – Skończyłem college stanowy w Colorado. W przyszłości mam zamiar wrócić na studia magisterskie. – Kenny przez chwilę uważnie przypatrywał się Adamowi, jakby chciał wy badać jego opinię. – Pozostaję w kontakcie z kilkoma moimi dawnymi profesorami. Od czasu do czasu przesyłają mi spisy książek z... chemii, biologii. – Z nadzieją spojrział na Adama. – Naprawdę jestem wdzięczny, że pomożesz mi dotrzeć do tych książek.

– Cieszę się, że mogę to zrobić.

Kenny dał Adamowi listę. Ten wkładając ją do kieszeni, spojrział na zegarek.

– Mam pół godziny do umówionej wizyty. Może razem coś zjemy? Chciałbym więcej się dowiedzieć o twoich studiach. – I o supertreningu, pomyślał. Jednak lepiej nie naciskać.

Kenny zawahał się. – O wpół do trzeciej mam spotkanie z moim agentem i prawnikiem, ale biuro jest zaraz za rogiem. Mogę pójść na pizzę.

– Świetnie. W pobliżu jest lokal. – Obaj ruszyli do wyjścia. – To spotkanie to coś ważnego?

Kenny rozpromieniał. – Bardzo. Mam podpisać kontrakt na straszłą sumę. – Zniżył głos. – Nie mogę o tym mówić, aż ukaże się informacja w prasie. Rozumiesz?

Adam przytaknął. – Gratulacje, cokolwiek to jest. Zasłużyłeś na to.

– Dzięki. Adam, jeżeli chodzi o te książki... – Kenny wskazał odruchowo na półki wokół nich. – Nie wspominaj o tym nikomu, dobrze?

– Dobrze, ale dlaczego?

Kenny wzruszył ramionami. – Czuję, że tak będzie lepiej.

– Twoja decyzja – orzekł Adam. – A teraz do jedzenia.

W pobliżu księgarni znajdowała się mała pizzeria. Ze względu na deszcz pospieszyli do niej. Ludzie odwracali się i gapili, gdy Kenny ich mijał, a szef kuchni i sprzedawca poprosili go o autograf.

– Trudno ci mieć prywatne życie – stwierdził Adam, kiedy usiedli. – Nie przeszkadza ci to?

– Jakoś sobie radzę – odparł Kenny. – Jestem tak szczęśliwy, że gram zawodowo w baseball i zarabiam takie pieniądze. Czułbym się jak szmata, gdybym nie dawał czegoś w zamian.

– Dajesz, Kenny. Na każdym meczu, kiedy grasz, dajesz.

– Chyba tak, ale autografy, wywiady i zaczepianie na ulicy są od tego nieodłączne. Każdy, kto wybiera karierę zawodowego gracza w baseball, musi wiedzieć, w co się pakuje. – Kenny zjadł duży kawałek zwykłej pizzy z dodatkowym serem. – Co ty jesz? – Spojrzał na talerz Adama. – To w ogóle nie przypomina pizzy.

– Suszone na słońcu pomidory, brokuły i świeży ser mozzarella z mleka bawolic indyjskich.

– Pewnie żartujesz.

– Chcesz spróbować?

– Wolę nie. – Kenny pokazał sprzedawcy, że chce jeszcze jeden kawałek pizzy, i napił się dietetycznej coli. – Miło, że się spotkaliśmy – powiedział prostodusznie do Adama. – Rzadko spotykam się z ludźmi, którzy nie są związani z baseballlem, ciągle tylko z innymi graczami, menadżerami, trenerami... To dość mili faceci, większość z nich, ale czasami czuję się... odizolowany. Wcale się nie skarżę – dodał szybko. – Dzięki temu mam więcej czasu na swoje badania.

– Z chemii i biologii?

– Te też, ale miałem na myśli, że prowadzę gruntowne studia nad grą i zawodnikami. Mam kilkanaście zapisanych notatników.

– Naprawdę?

– Jak najbardziej. Każdy ma swój sposób gry. Wszyscy do pewnego stopnia działamy instynktownie, opieramy się na tym, czego dowiedzieliśmy się o miotaczach, naprzeciw których stoimy i tak dalej. Ale każdy z nas ma swój indywidualny styl. Ja... gram intelektualnie. W każdym razie gazeta wychodząca w college'u tak mnie charakteryzowała. Intelektualnie. – Kenny wyszczerzył zęby w uśmiechu i ugryzł spory kawałek pizzy. Przeżuwał i połykał go energicznie. – Studiuję grę zawodników w ataku. Cały czas robię notatki. Zapisuję obserwacje po każdym moim meczu. Robię tak samo, jak oglądam mecze w telewizji. Bez przerwy analizuję to, co wiem, więc kiedy idę na stanowisko pałkarza, właściwie mogę powiedzieć, co miotacz zjadł na śniadanie! – Adam roześmiał się z uznaniem.

– Po każdej grze uważnie przyglądam się mojemu kijowi. Chodzi o to, że naprawdę dokładnie go badam, sprawdzam, gdzie są ślady po uderzeniach. Potem czyszcę go alkoholem, żeby następnym razem zaobserwować nowe ślady.

Adam z podziwem pokręcił głową. – Jakikolwiek jest ten twój system, z pewnością się sprawdza. – Uśmiechnął się do entuzjastycznego młodego łącznika. Łapacze, środkowi atakujący i łącznicy z reguły są najbłyskotliwszymi zawodnikami baseballu i Kenny, łącznik, nie stanowił wyjątku.

– Mimo to znajdujesz czas, żeby czytać podręczniki chemii?

– Uwielbiam tę grę – rzekł Kenny – ale muszę myśleć o przyszłości.

– Masz na to dużo czasu – zapewnił go Adam. – Czeka cię długa, wspaniała kariera.

Jednak spojrzenie Kenny'ego było poważne. – Mogę ulec kontuzji – stwierdził. – Mogę stracić formę. – Dopił colę, zerknął na rolexa i sięgnął po portfel. – Nikt nie gra wiecznie.

Winda otworzyła się cicho, Kenny wyszedł z niej i rozejrzał się wokół. Od razu był pod

wrażeniem. Poprzednie spotkania z jego nowym prawnikiem odbywały się u Goldman and Associates, czołowego przedstawiciela sportowców kraju i agenta Kenny'ego. Jednak przy biurach Butlera, Donofrio i Shea lokal Randy'ego Goldmana wyglądał ubogo.

Metry drogiego dywanu oddzielały Kenny'ego od półokrągłej recepcji, której okna wychodziły na jedne z najdroższych posiadłości w mieście. Kiedy podszedł bliżej, olśniewająca recepcjonistka w rdzawoczerwonym, szytym na miarę kostiumie i jedwabnej bluzce uśmiechnęła się chłodno do niego z za orzechowego biurka stojącego na wykonanym na zamówienie pluszowym dywanie chińskim, pomiędzy zabytkowymi stolami, sofami i fotelami z grubą tapicerką.

– Kenny Reese, do pana Donofrio – powiedział nieśmiało.

– Naturalnie, panie Reese – rzekła miło, ale bezosobowo. – Proszę usiąść. Pan Goldman już jest. Poinformuję, że pan przyszedł.

Kenny spojrzał nerwowo na zegarek. Chyba się nie spóźnił? Nie, przybył na czas. Goldman zjawiał się tu wcześniej, bo chciał po raz ostatni przejrzeć kontrakty; dziś rano powiedział o tym Kenny'emu przez telefon. Odpręż się – nakazał sobie.

Uśmiechnął się do recepcjonistki i powędrował do rzędu panoramicznych okien. O rany, ale widok! Biuro w tym budynku musiało kosztować krocie. Ale oczywiście Butler, Donofrio i Shea byli najlepsi. Miał szczęście, że reprezentowali jego interesy. Ta myśl oraz wspaniały widok sprawiły, że znów stał się nerwowy. Weź się w garść, chłopie – poinstruował siebie – nie bądź taki wystraszony.

Pomyślawszy to, poczuł się lepiej. Usiadł na jednym z wyściełanych foteli, żuł gumę balonową, którą włożył do ust po lunchu. Nabrał tego nawyku, kiedy zaczął grać w Kometach. Niemal wszyscy w zespole – gracze, trenerzy i menadżerowie – przez większość czasu mieli coś w ustach. Kenny z rozbawieniem zauważył różnice pokoleniowe. Starsi preferowali Red Mań i Skoal Bandit, które nazywali „bezdymnym tytoniem”; siedzieli w biurze lub szatni podczas strategicznych spotkań i spluwali do papierowych kubków. Młodszy gracze unikali lepkiego śmiecia, wybierali Bazooka lub David's Sunflower Seeds.

Pomyślał, że może powinien pozbyć się gumy, zanim pójdzie na spotkanie. Wypluł ją na rękę i rozejrzał się za popielniczką, ale żadnej nie znalazł. Nie było też koszy na śmieci. Może recepcjonistka ma gdzieś kosz? Już miał się o to zapytać, kiedy do recepcji wszedł Larry Donofrio.

– Kenny! Miło cię widzieć! – wykrzyknął Donofrio, wyciągając prawą rękę w powitanie.

– Witaj, Larry – rzucił Kenny. Guma przykleiła mu się do prawej dłoni.

Donofrio stał z wyciągniętą ręką, uśmiechał się do swego sławnego klienta. Kenny zastanawiał się, czy schować gumę do kieszeni, ale uznał, że ten gest byłby zbyt widoczny. Gdzie są te cholerne popielniczki? Czy tu nikt już nie pali? Uśmiech na twarzy Donofrio zaczął znikać, a w jego oczach pojawiło się zdziwienie. – Zobacz no! – wykrzyknął Kenny. Donofrio obrócił się wokół własnej osi i Kenny błyskawicznie opuścił rękę, przykleił kulkę z boku zabytkowego skózanego fotela i szybko wytarł wilgotne palce w spodnie. – Ale widok – skończył nieprzekonująco i podał teraz Donofrio dłoń bez gumy.

Długi zielony stół z marmuru zajmował całą długość pokoju konferencyjnego. Otaczało

go dwanaście białych wyściełanych krzesel. Na małym stoliku stał dzbanek z kawą i leżał cały asortyment słodkich bułek. Larry Donofrio znał słabostki Randy'ego.

Randy Goldman siedział przed stertą kontraktów. W rękę trzymał na wpół zjedzoną cynamonową bułkę – jego drugą – przed nim stała filiżanka z kawą. W przeciwieństwie do Donofrio, który w wieku pięćdziesięciu sześciu lat zachował szczupłą sylwetkę, miał łagodny głos i elegancko się ubierał, trzydziestopięcioletni Goldman był niski i pulchny, ze zmierzwionymi czarnymi włosami i skłonnością do zakładania krawatów we wściekle wzorki. Śmiał się głośno i mówił bez ogródek. Kenny czuł respekt przed Larrym Donofrio, lecz lubił i ufał bardziej Randy'emu Goldmanowi.

– Kenny, weź krzesło – zwrócił się do niego Randy. – Kawy?

– Pewnie. – Kenny podszedł i napełnił sobie filiżankę, posłodził i dodał śmietanki. Usiadł naprzeciw Randy'ego. – Wszystko w porządku z kontraktami?

Randy uśmiechnął się do niego od ucha do ucha. – Po prostu wspaniale. Za pół godziny zjawia się przedstawiciele sponsora, żeby je podpisać.

– Będzie też fotograf – wtrącił Larry – żeby uwiecznić umowę.

– I przyniosą wypasiony czek – dodał z szerokim uśmiechem Randy.

– Cztery miliony za dwa lata. Kenny, będziesz bogatym człowiekiem.

– Ty także – odparł Kenny. Randy dostawał piętnaście procent od tego, co Kenny zarabiał.

Randy roześmiał się pogodnie. – Wszyscy skorzystamy – rzekł.

– To o czymś mi przypomniało – przerwał Larry. – Przyniosłeś te zdjęcia?

Randy pogrzebał w teczce Mark Gross – prezencie urodzinowym od żony – i wydobyl szarą kopertę. – Klienci bez przerwy chcą podpisanych fotek na ściany – poinformował Kenny'ego. – Może chcesz napisać coś osobistego. Na przykład: Mojemu przyjacielowi, George'owi. Nigdy nie zapomnę tych wieczorów w łaźni tureckiej.

Donofrio zmierzył Goldmana spojrzeniem. – Uważaj, Randy – rzekł.

– Chłopak może wziąć to poważnie.

– Larry, to już nie dziecko – odparł Randy. – I nie jest głupi.

Larry nachmurzył się. – Na Boga, żartowałem. – Spojrzał na omegę z osiemnastokaratowego złota, wodoodporną do głębokości trzystu metrów, co było tak potrzebne w praktyce prawniczej na Manhattanie. – Tempus fugit, Randy. Sądzę, że powinieneś mu powiedzieć.

– O czym? – Kenny przeniósł spojrzenie z Larry'ego na Randy'ego.

– Musimy po prostu coś wyjaśnić – mruknął Randy. – Larry, mógłbyś wyjść na tę chwilę z pokoju?

– Już ci mówiłem, że muszę być przy tym obecny – odrzekł Larry. – On jest też moim klientem. Z prawnego punktu widzenia chcę móc powiedzieć, że słyzałem, jak został ostrzeżony.

– Ostrzeżony? – Kenny zerwał się na nogi. – O czym ostrzeżony? Co się dzieje?

Randy westchnął. – Usiądź, Kenny. Powodujesz, że robię się nerwowy.

– Ja powoduję, że robisz się nerwowy?!

Larry wyciągnął wycinek prasowy z teczki przed sobą i pchnął go do Kenny'ego. – Przypominasz to sobie? – spytał.

Kenny zerknął na artykuł. – Co z tego? – rzucił. – Każdemu się to zdarza.

– Nie, nie każdemu – odparł stanowczo Larry. – A w szczególności nie zdarza się prowadzącemu przyzwoity tryb życia, złocistowłosemu rzecznikowi wszystkich Amerykanów w reklamach coli Goodtimes. Powiedz mu, Randy.

– Mów, Randy – popędział Kenny. – Powiedz mi. Powiedz mi, w jaki sposób drobna sprzeczka w barze w zapadłej dziurze, o której napisał tylko lokalny szmatławiec, może obchodzić kogokolwiek poza mną.

Randy westchnął. – Kenny, dobrze wiesz, że jesteś teraz w centrum uwagi, a kiedy ten kontrakt reklamowy zostanie podpisany, będzie jeszcze gorzej.

– No tak, ten facet obrażał mnie. Obrażał mój zespół.

– I omal go nie zabiłeś. – Randy pokręcił głową. – Nie rozumiem tego. Jesteś jednym z najbardziej lubianych baseballistów; zrównoważony, kochasz matkę, lubisz zwierzęta... I nagle pewnego wieczoru w barze rzucasz się na żalostnego gnojka, który próbował zaimponować swoim kolegom, i walisz jego głową o podłogę, aż facet stracił przytomność. Wiesz, ile nas kosztowało, żeby to wyciszyć?

– Nie najlepiej się spisaliście – stwierdził markotnie Kenny, wyciągając wycinek w kierunku Randy'ego.

– Czytałeś o tym w New York Timesie! – ostro zapytał agent. – W Boston Globe i W Washington Post? Zrobiliśmy wszystko, co można.

– On ma rację – wtrącił Larry. – Jako twój prawnik muszę ci dobitnie powiedzieć: hamuj się.

Kenny potrząsnął głową, jakby chciał ją oczyścić. – Nie pamiętam dobrze tej bójkii. Facet zakpił i coś mnie wtedy napadło. Nie... nie chciałem mu wyrządzić krzywdy. Przykro mi.

– Chyba mówisz szczerze – stwierdził ponuro Randy. – Znam kilku prawdziwych łobuzów w tym biznesie, ale ty nie jesteś jednym z nich. Jednak stres może robić dziwne rzeczy z ludźmi. Sława też. I sukces. Jeśli masz jakieś problemy, zdecyduj się na terapię, idź na dziwki, obojętnie co, ale nie trać panowania nad sobą. Słyszysz mnie, Kenny? Bo możesz stracić te swoje czeki...

– Nie wspominając o kontrakcie z Kometami – wtrącił Lany. – Kibice są siłą napędową gry, a oni nie lubią rozrabiaków.

– Nie jestem rozrabiaką! – Kenny walnął pięścią w marmurowy stół. Odgłos był satysfakcjonujący, ale zabolalo jak diabli. – A co z Freemanem? Awanturuje się częściej niż ja. Albo Sanchezem? W tamtym tygodniu rzucił się na tego miotacza, który mocno przyłożył piłką Jackowi Sandusky'emu. Gdybyśmy go nie odciągnęli, mógłby...

– Freeman i Sanchez nie są moimi klientami! – wrzasnął Randy, zrywając się na nogi. – Ty jesteś moim klientem. Tobie mówię, nie Freemanowi, Sanchezowi, Sandusky'emu ani żadnemu przybłędzie: trzymaj nerwy na wodzy.

W złowroziej ciszy, która zapadła, pukanie do drzwi wydawało się bardzo głośne. Sekretarka wsadziła głowę do pokoju. – Panie Donofrio, są już ludzie z Goodtimes.

Larry przytaknął. – W samą porę. Czy szampan jest gotowy?

– Dwie butelki w lodzie, panie Donofrio.

– Świetnie. – Odwrócił się ponownie do Kenny'ego i Randy'ego. – Czas na uśmiechy dla miłych ludzi, którzy zaraz wypłacą nam cztery miliony dolarów.

Randy spojrział na Kenny'ego. – Przepraszam, że krzychałem – rzekł.

– Ja też przepraszam.

Larry uśmiechnął się promiennie do obu mężczyzn, potem zwrócił się do czekającej sekretarki. – Poproś, żeby ci dżentelmeni z wypchanymi kieszeniami przyłączyli się do nas.

Deszcz przestał padać, ale chmury wciąż grubą warstwą przesłaniały wieczorne niebo, kiedy Connor opuścił zaciemniony Klub Zawodowców i poszedł za róg budynku. Zatrzymał się przed wąską, nieoświetloną alejką, ciągnącą się wzdłuż wschodniej strony kompleksu klubu. Rozejrzał się po spokojnej ulicy i wcisnął się w wąską szczelinę. Szedł szybko, jego marynarka z obu stron ocierała się wręcz o cegły. Nim znalazł się w połowie drogi, dostrzegł słaby zielonkawy blask na panelu kontrolnym w ścianie po prawej stronie. Zielone światelko oznaczało, że Barrett wyłączył alarm w oczekiwaniu na jego przyjście. Connor odetchnął z ulgą. Nienawidził tego miejsca z wysokimi, ciemnymi, zamykającymi przestrzeń ścianami. Kiedy światelko świeciło się na czerwono, co czasami się zdarzało, znaczyło to, że Barrett zapomniał o wizycie. Wtedy Connor musiał czekać w wąskim przejściu, aż Barrett się zmobilizuje. Oczekiwanie w alejce zawsze napędzało Connorowi stracha. Sadystyczny bękart – pomyślał. Na ostatnim piętrze Klubu Zawodowców były zupełnie normalne drzwi do pomieszczeń Barretta, starannie zakamuflowane i zamknięte od środka. Connor wiedział o tym, bo wnosił tamtędy wyposażenie do jego prywatnej sali gimnastycznej. Jednak potem Barrett zabronił mu ich używać.

Zamknął oczy i kilkakrotnie powtórzył swą mantrę, by uspokoić skołatane nerwy, potem wdusił przycisk i się przedstawił. Zamek zwolnił ze szczękiem, który odbił się echem w wąskim kanionie niczym wystrzał z pistoletu. Przecisnął się przez stalowe drzwi zamaskowane w taki sposób, by przypominały ścianę z cegieł. Wszedł do małego korytarza z pustaków.

Schody prowadzące z holu zawsze przyprawiały Connora o prawie taką samą nerwowość jak alejka. Owijały się ściśle wokół siebie niczym cienki metalowy wąż, ich wąskie stopnie były słabo oświetlone przez rzadko rozmieszczone małe żarówki. W wąskim szybie za nimi jeździła wolno winda na dwie osoby, ale skorzystawszy z niej podczas pierwszej wizyty, Connor przysiągł sobie, że więcej do niej nie wsiądzie. Czuł się, jakby znalazł się w pionowej trumnie.

Ciężko oddychał, gdy dotarł do piątej kondygnacji, ale bardziej ze stresu niż wyczerpania. Cienki strumień światła sączył się spod grubych stalowych drzwi przed nim. Kiedy wszedł na słomianą wycieraczkę, oślepił go snop światła z góry. Zamrugał oczami i odwrócił twarz do kamery wideo umieszczonej w ścianie obok drzwi.

– Witam, panie Barrett – rzucił.

– Wchodź.

Maszyneria zaszumiała i rozsunęły się drzwi. Connor wszedł do środka.

Pokój, w którym się znalazł, był niski i mroczny, oświetlały go zabytkowe kinkiety w kształcie pochodni i kilka lamp biurowych z abażurami z kolorowego szkła. Meble, stare i doskonałej jakości, były obdarte, odrapane i brudne. Mokre szklanki zostawiły ślady na biurku w stylu chippendale, wypełniacz wydostawał się spod jasnej aksamitnej tapicerki wiktoriańskiej sofy. Z wbudowanych głośników cicho płynęły dźwięki Wariacji Golbergowskich Bacha.

Connor utorował sobie drogę między książkami, teczkami i skrzyniami zaśmiecającymi podłogę i zajął swoje zwykłe miejsce: na drewnianym fotelu z wysokim oparciem, rzeźbionymi poręczami i nogami zakończonymi pazurami ptaka trzymającego piłkę. W pokoju nikogo nie było, ale Connor przyzwyczał się do tego; szef lubił robić wejścia.

Skoro tylko usiadł, otworzyły się wewnętrzne drzwi w drugim końcu pokoju, elektryczny szum wypełnił powietrze i Paul Barrett, który obserwował jego przybycie w telewizji wewnętrznej, wjechał do pokoju.

Barrett miał na sobie obcisłą brązową koszulkę, która podkreślała potężne mięśnie górnych części ciała, wynik ćwiczeń na urządzeniach, które kazał zainstalować Connorowi. Jednak jego blade oczy były chłodne i zgorzkniałe. Żaden wynaleziony do tej pory sprzęt treningowy nie mógł pomóc jego bezwładnym nogom, które leżały blade i bezużyteczne pod kocem w szkocką kratę.

Podjechał wózkiem do Connora, by spojrzeć na niego z bliskiej odległości. Grymas wściekłości pogłębił szpetne zmarszczki, które na jego ładnej kiedyś twarzy wyryły gniew i zawiść. – Więc ten doktor wciąż się tu kręci – wydobył z siebie. Jego głos, rzadko używany, był niski i chropawy, ale akcent wyraźny i precyzyjny. – Jesteś głupcem.

– Saltowi niczego nie można zarzucić – zapewnił go Connor.

– Salt jest lekarzem, a ty pokazałeś mu salę. – Barrett z wściekłością obrócił się i odjechał wózkiem. – Pokazałeś mu ten cholerny pokój!

– Mówiłem panu, musiałem! Dziewczyna nalegała. Nie mamy co się tym zajmować. Kupili całą historię.

– Być może. W każdym razie dziewczyna się nie liczy. Z nią sobie poradzimy. Ale Salt...

– Barret odgarnął do tyłu rzadziejące włosy, kiedyś gęste i kasztanowe, teraz rzadkie, wyblakłe i posiwiałe.

– Mówiłem panu, Salt jest w porządku. On jest członkiem klubu. Chłopaki go lubią. Wszyscy twierdzą, że jest dyskretny.

– Do cholery, Salt jest lekarzem! – wykrzyknął Barrett. – Lekarzem sportowym, a ty pokazałeś mu salę.

– Ale kupił tę historię. Już panu mówiłem, w jaki sposób pomógł przekonać tę dziewczynę...

Starszy mężczyzna ze zniecierpliwieniem potrząsnął głową. – To nie ma znaczenia. Powinieneś o tym wiedzieć. Durnie. Otaczają mnie durnie. – Potoczył się wózkiem do zaśmieconego biurka. Z bocznej szuflady wyciągnął zniszczone metalowe pudełko, otworzył je kluczem, który wydobył z kieszeni koszuli, i uniósł wieko. Ze środka wyjął pełną garść zmiętych banknotów. Powoli zaczął liczyć pieniądze... sto... dwieście. – Nie wiem, za co ci

placę. Jaką mam z ciebie korzyść?

Connor mocno zacisnął dłonie na poręczach fotela. Ignoruj tego starego gnojka – nakazał sobie. Bierz pieniądze i pozwól mu się pieklić.

– Konkurencja umiera z ciekawości, chce się dowiedzieć, jak to robimy – ciągnął Barrett, zamykając pudełko i chowając je do zdezelowanego biurka. – Tak samo prasa. I ten komisarz baseballu... jak sobie przypominasz, pierwszy, którego oprowadzałeś. – Zaczął zbierać pogniecione banknoty z blatu biurka.

– Panie Barrett, niech pan będzie realistą. Nie mogłem odmówić komisarzowi baseballu.

– Ale, do diabła, mogłeś odmówić Adamowi Saltowi. – Barrett gapił się na pieniądze w swoich dłoniach, potem spojrzał na Connora. – Najważniejsza jest absolutna dyskrecja – stwierdził stanowczo. – Jeśli Salt zacznie mówić...

– Nie zacznie – przerwał mu Connor.

– Taki jesteś pewny? – spytał ostro Barrett.

Ręką przesunął sterownik w bok, potem do przodu i ciężki metalowy wózek obrócił się gwałtownie i ruszył wprost na Connora, zatrzymał się nagle, gdy kolana obu mężczyzn prawie się zetknęły. Za pierwszym razem, kiedy Barrett to zrobił, spanikowany Connor zerwał się z miejsca, a Barrett wybuchnął śmiechem. Obecnie był zdecydowany, by się nie ruszać. Podły sukinsyn, pomyślał. Pewnego dnia mogę go zaskoczyć.

– Posłuchaj, chłopcze – rzekł Barrett z płonąym wzrokiem. – Od teraz nikt nie wchodzi do tej sali z wyjątkiem ciebie i supergraczy. Dotarło do ciebie? Nikt więcej.

– Wpuściłem tę dziewczynę, bo pan powiedział, że można – zaprotestował Connor.

– Już ci mówiłem, że dziewczyna się nie liczy. Miej oko na Salta.

Connor przytaknął z urazą. Barrett podejrzewał i nienawidził wszystkich. Zamknięty tutaj niczym jakiś stuknięty pustelnik, skąd mógł wiedzieć, czy można, czy też nie można ufać Saltowi?

– Lubisz moje pieniądze, Connor. Wiem o tym. Jeżeli chcesz, żeby dalej płynęły, trzymaj gębę na kłódkę i rób dokładnie to, co mówię. Jasne?

– Tak, panie Barrett. – Kretyn!, pomyślał Connor. Potrzebuje mnie tak samo, jak ja jego. Nie, on potrzebuje mnie bardziej.

Paul Barrett uśmiechnął się nieprzyjemnie. – Dobry chłopiec. – Nagle gwałtownym ruchem rzucił garść zmiętych banknotów w twarz Connora. Niektóre z nich wylądowały na jego kolanach, inne na podłodze. – Za lipiec – burknął. – Za wyświadczone usługi. Rusz się. Nie chcesz ich?

Connor mocno zacisnął dłonie na fotelu, wściekłość rozsadzała go od środka.

– Jeżeli ich nie chcesz... – Barrett wyciągnął rękę i chwycił banknot z kolan Connora. Pomachał nim przed jego twarzą.

Connor wyrzucił do góry prawą rękę i stalowym chwytem unieruchomił nadgarstek Barretta. – Te pieprzone pieniądze są moje – warknął. Lewą ręką wyciągnął banknot z palców Barretta.

– Na razie – odparł Barrett. – Dopóki będziesz zachowywał się jak należy. – Świdrował go spojrzeniem, kiedy obaj patrzyli sobie w oczy. Potem Connor powoli puścił nadgarstek

Barretta i położył dłonie na kolanach. Barrett uśmiechnął się z musu i cofnął się wózkem, mocnymi dłońmi kręcił sterownikami. – Zbierz swoje pieniądze i wynoś się stąd.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu Connor przypatrywał się Barrettowi. Potem pochylił się i zaczął podnosić studolarowe banknoty.

Barrett obserwował z pogardą, jak Connor zbiera pieniądze, liczy je i chowa zwitek do kieszeni. Następnie sięgnął pod koc po pilota, którego używał, by otwierać drzwi frontowe.

Stalowa płyta rozsunęła się i Connor był bliski wyjścia, kiedy zatrzymał się i obejrzał. – Panie Barrett – rzekł cicho. – Naprawdę współczuję panu z powodu nóg, ale obrażanie mnie nic tu nie pomoże. – Barrett nie odpowiedział. – Nie zasługuję, żeby być traktowany w taki sposób.

– Nie zasługujesz, żeby prowadzić Klub Zawodowców? – zapytał i wściekle Barrett. – Nie zasługujesz, żeby dostawać te pieniądze?

– Dobrze pan wie, o czym myślę – odparł spokojnie Connor. – Za każdym następnym razem, kiedy do pana przychodzę, jest coraz gorzej. Proszę, panie Barrett. Niech mnie pan... – Ale nerwy odmówiły mu posłuszeństwa, odwrócił się i czmychnął przez drzwi.

Barrett słyszał odgłos kroków odbijający się w ciemnej klatce schodowej, gdy drzwi zasuwwały się za Connorem.

Chwilę gapił się na zamykające się drzwi. Potem obrócił się i skierował do wewnętrznego pomieszczenia, z którego wcześniej się wyłonił. Nienawidził Connora, nienawidził jego młodości, zdrowia, siły; nienawidził, że jest kompletny.

Kiedys był taki jak Connor – pomyślał cierpko – silny i wysportowany, z muskularnymi nogami niosącymi go przez błotniste boisko, by znów i znów zdobywał punkty. Spojrzał na zdjęcia pokrywające ściany jego wewnętrznego sanktuarium. On sam, w zielonobiałym stroju swojej młodości, biegnący z piłką w kierunku linii bramkowej, przedzierający się przez obronę przeciwnika, pyszniący się ranami i siniakami, które są nieodłączną częścią tej brutalnej odmiany futbolu nazywanej się rugby...

... On sam, cały i silny, słuchający wiwatów tłumu, rozkoszujący się uwielbieniem. Aż do tego finału, straszliwego wznowienia gry, po którym znieśli go z boiska sparaliżowanego od pasa w dół. Od tego czasu każdego dnia przepełniała go nienawiść; teraz też kipiał zawiścią. Nienawidził wszystkich mężczyzn, którzy mogli robić to, czego on nie mógł.

Na stoliku w pobliżu stał kieliszek z winem; pod wpływem impulsu cisnął nim o ścianę. Szkło rozprysło się na kawałki, które posypały się na podłogę, a czerwona ciecz ochlapała fotografie. Przerażony tym, co zrobił, Barrett wpatrywał się w zniszczone zdjęcia i z jego trzewi wyrwał się gardłowy krzyk. Szlochając, wychylił się z wózka i ścierał plamy rogiem koca. Pieprzyć Connora, pomyślał wściekle. Pieprzyć wszystkich sportowców. Pieprzyć ich idealne ciała i siłę w nogach. Mógłbym być lepszy niż oni wszyscy.

Sierpień Następny dzień, następne przyjęcie, pomyślała Robin z poczuciem winy, ale jednocześnie rozradowana. Sprawdzała makijaż w antycznym lustrze, które dominowało na jednej ze ścian garderoby Morgana. Ostatnio odrzuciła lukratywną propozycję od agencji reklamowej, bo oznaczałoby to dwutygodniowy pobyt w Dallas, daleko od Morgana. Natomiast jej artykuł o Kometach poniewierał się na biurku w domu, choć był prawie

ukończony. Nie było tak, żeby nie potrzebowała pieniędzy albo żeby myśl o czekającej ją pracy sprawiała jej przyjemność. Po prostu po raz pierwszy pozwoliła sobie, by cieszyć się życiem. W każdym razie próbowała. Od lat Robin zużywała całą swoją energię na naukę i zarabianie pieniędzy. Uznała, że stawianie rozrywek na pierwszym miejscu jest nowym i miłym doświadczeniem, ale zajęło jej trochę czasu, by się do tego przyzwyczaiła.

Poprawiła dekolt ostatniej fantazji Morgana na temat mody. Jak zwykle sukienka była zbyt obcisła i wcięta, ale Robin, wdzięczna za jego nieustającą wyrozumiałość dla jej niemocy seksualnej, nie miała serca, by ją odrzucić.

Zaczęli przybywać ludzie; słyszała pomruk ich głosów wznoszący się na wyłożonej panelami klatce schodowej. Zastanawiała się, czy Adam jest na dole i czy wbrew temu, co mówił, przyprowadzi ze sobą sympatię. Miała nadzieję, że nie, a potem pomyślała: dlaczego jego życie towarzyskie miałyby mnie obchodzić?

Ostrożnie otworzyła czarne połyskujące pudełeczko i wyjęła zabytkowe kolczyki, które właśnie dał jej Morgan. Włożyła cienki platynowy drucik do płatka jednego ucha, potem drugiego. Małe, delikatne szafirowe i diamentowe kropelki idealnie pasowały do jej sukni koktajlowej. Nigdy nie miała czegoś takiego, nie wyobrażała sobie, że będzie. Bardzo się jej podobały, kochała Morgana za ten prezent. Jednak kochałyby go też bez tych kolczyków – stwierdziła w myślach. To sam Morgan pociągał ją, a nie jego pieniądze.

A co pociągało go w niej? Ostatnio zaczęła się nad tym zastanawiać. Czym innym jest być jego pokazywaną przyjaciółką, a czym innym być wykorzystywaną, rozważała, znów podciągając dekolt sukienki. Ale nie, to nieuczciwe. Morgan nie mógłby być słodszy lub bardziej cierpliwy. Jednak czasami, kiedy Robin przypomniawszy sobie, co napisała w artykule do Fortune, zastanawiała się, czy Morgan nie pozbawił jej w pewnym stopniu zdrowego rozsądku, czy nie akceptuje zbyt łatwo wszystkiego, co on mówi. Część zamienna dla jego prywatnego samolotu wciąż nie nadchodziła, a w dziale ekonomicznym New York Timesa pojawiła się krótka notatka, że w niektórych kosmetykach Morgana zaczęto używać tańszych składników, co zdaniem niektórych może spowodować spadek jakości. Czyżby Morganowi brakowało pieniędzy? Palcem dotknęła kolczyków... nie, oczywiście, że nie. On był po prostu roztropnym biznesmenem, a te części do samolotu mogły być trudno osiągalne. Poza tym posiadał najlepszą drużynę baseballu w kraju.

To ponownie kazało jej pomyśleć o nie skończonym artykule o Kometach.

Czasopismo upominało się o tekst, ale tak naprawdę miała wątpliwości, czy oddać go w tej formie. Ona sama nie uważała go za wyraźnie słaby, ale ostatnio dostała jakieś dziwne sygnały. Najpierw od Adama, który dokładnie wygładził swoje cytaty, lecz nie chciał ustosunkować się do reszty. Potem od Morgana, który wyjątkowo długo czytał artykuł. I naprawdę chciał, żeby został opublikowany; z entuzjazmem przyjął ten pomysł. Cóż, dłużej nad nim posiedzi – zdecydowała. Nie tylko w domu, ale i porozmawia jeszcze z zawodnikami... Na pewno też z Adamem, być może znów z Connorem... zobaczy, czy będzie mogła rozwiązać swoje wątpliwości co do napisanego tekstu. Supergracze zjawiają się dziś na przyjęciu, może będzie w stanie porozmawiać z którymś z nich na osobności. Po raz ostatni podciągnęła dekolt i skierowała się na schody.

Adam rzeczywiście przybył. Z drinkiem w dłoni prowadził ożywioną rozmowę z Kennym Reese'em i Otisem Freemanem. Wszyscy trzej mężczyźni ubrani byli odpowiednio na tę okazję, ale Otis na uszyte na miarę spodnie i jedwabną koszulę włożył klubową marynarkę, którą kazał ozdobić błyszczącymi ćwiekami. Adam zaraz wypatrzył ją, więc przywitała się z graczami i zabrała go, by poznał się z Morganem.

Pomimo przyjacielskich uśmiechów i mocnego uścisku mężczyźni uważnie przypatrywali się sobie.

– Cieszę się, że mógł pan przyjść, doktorze Salt – rzekł Morgan, ton jego głosu był ciepły i serdeczny. – Słyszałem dużo o panu, nie tylko od Robin. Mówią, że jest pan znaną postacią w świecie medycyny sportowej.

– A dla przyjaciół jestem Adam. Ja też słyszałem dużo o tobie. Gratuluję Komet.

– Dzięki. – Morgan zarumienił się z zadowolenia. – To ekscytujący czas dla nas wszystkich. Nawiasem mówiąc, jestem zachwycony, że pomagasz Robin przy tym artykule o Kometach.

Naprawdę? – zastanawiał się chwilę Adam, ale stłumił tę myśl. Morgan wyraźnie wyglądał na zachwyconego. – Cała przyjemność po mojej stronie – odparł – Ale słowo „pomagać” to zbyt mocne określenie mojego wkładu.

– Jesteś za skromny.

– Wcale nie. W każdym razie powinienem być ci wdzięczny. Jestem kibicem Komet, jak tylko pamiętam. Ta zwycięska passa sprawia mi prawdziwą radość.

Morgan uśmiechnął się szeroko. – Mnie też. Słuchaj, jak będziesz kiedyś potrzebował biletów na mecz, daj mi znać.

Adam podziękował mu i przez kilka minut prowadzili jeszcze tę luźną rozmowę. Potem Morgan przeprosił i poszedł przywitać kolejnych gości, a Adam zwrócił się do Robin. – Miły facet – stwierdził, zaskoczony, że rzeczywiście tak uważa.

– Zgadza się. – Robin się uśmiechnęła.

– No i miłe miejsce.

– Powinieneś zobaczyć resztę. Nie zdawałam sobie sprawy, że ludzie mogą mieszkać w taki sposób.

– Niektórzy tak. – Adam złagodził swoją uwagę uśmiechem. – A kiedy to twój artykuł zostanie opublikowany?

– No... nie wiem. Muszę go najpierw trochę wygładzić, zanim oddam do druku. – Wzięła kieliszek szampana od przechodzącego kelnera; teraz sączyła alkohol i rozglądała się wokół siebie. Morgan stał w środku małej grupki, śmiał się głośno. Zawodnicy Komet stali z boku, popijali napoje bezalkoholowe. Wydawali się trochę onieśmieleni, nie na miejscu wśród ostentacyjnego tłumu, ale zadowoleni z zaproszenia. Kenny Reese był sam przy bufecie. Może to odpowiednia pora, żeby...

– Chętnie bym cię przywłaszczył – rzekł Adam – ale na pewno chcesz pokrażyć wśród gości. – On również zauważył, że Kenny jest sam przy bufecie. – Wspaniałe kolczyki, nawiasem mówiąc. – Lekko dotknął płatka jej ucha, dreszcz przepląnął wzdłuż jej kręgosłupa. Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. – Porozmawiamy później – dodał miękko Adam.

Oddalił się niechętnie.

Robin obserwowała, jak idzie powoli do bufetu. Co właściwie wydarzyło się przed momentem? – zadała sobie pytanie. Cokolwiek to było, było miłe. Potem pomyślała: miłe? Co to ma znaczyć? Jesteś przecież zakochana w Morganie.

– Robin?! – odwróciła się. Morgan uśmiechał się i machał do niej ręką. – Powinnaś to słyszeć! – Odwzajemniła jego uśmiech i zaczęła się do niego przepychać.

– Jak tam ci idzie z tymi podręcznikami?

Kenny oderwał wzrok od wędzonego łososia. – Cześć, Adam. Chciałem ci podziękować, ale nie natknąłem się na ciebie w sali treningowej.

– Ostatnio nie mogę się wyrobić – odparł Adam.

– A nasz zespół bez przerwy podróżuje. W każdym razie, dzięki.

– Nie ma za co. – Adam nałożył kawałek łososia na talerz. – Wygląda niezłe.

– Tutaj wszystko jest najlepsze. – Kenny spojrzął na obrazy, meble, i gości.

Wszystkie miejsca w dużym salonie zostały zajęte, więc obaj zabrali pełne talerze na dość okazałe schody i usiedli na stopniach. Z tego punktu obserwacyjnego Adam obojętnie patrzył, jak tłum odpływa i przy pływa. W rogu pokoju Morgan zwracał się do grupki osób, która zebrała się wokół niego. Ręką objął Robin i przyciągnął ją do siebie. Potem coś powiedział i wszyscy wybuchli śmiechem. Nawet z tej odległości Adam widział, że Robin wygląda na lekko skrepowaną.

Znów skupił uwagę na Kennym. Dostarczenie młodemu graczowi podręczników nie było całkowicie bezinteresowne. Po ich spotkaniu w księgarni postanowił, że porozmawia z nim w sali treningowej. Miał nadzieję, że rosnące zaufanie między nimi umożliwi rozmowę o supertreningu. Teraz zaczął wypytywać Kenny'ego o ostatnie mecze i szansę na mistrzostwo. Kenny odpowiadał z entuzjazmem. Po kilku minutach Adam wspomniiał, że Robin konsultowała się z nim na temat artykułu o Kometach... Przeprowadziła z nim wywiad, prawda? Tak, kilkakrotnie, odparł Kenny; stwierdził, że przyjemnie się z nią rozmawia.

– Naturalnie nie możesz powiedzieć wszystkiego dziennikarce, prawda? – ciągnął Adam.
– Myślę o treningu specjalnym.

Kenny wyglądał na zdziwionego. – Ona już widziała salę treningową – odrzekł. – Ale ja nie opowiadam o szczegółach.

– Dlaczego?

Kenny był zaskoczony. – No, Adam, chyba wiesz dlaczego. Konkurencja dowiedziałyby się, co robimy, i zaczęliby nas naśladować.

– Nie jestem tego pewien – stwierdził Adam. – Nie każdy chce podejmować takie ryzyko.

– Ryzyko?

– Związane ze środkami dopingującymi. Sterydami. Z tym, co wam dają.

– Hola! – Twarz Kenny'ego spochmurniała. – Co, do diabła...

– Przepraszam, że to mówię – wtrącił szybko Adam – tylko że... posłuchaj, jestem lekarzem i widziałem salę treningową. Obaj wiemy, że na tych urządzeniach nie można wypracować tak niewiarygodnego refleksu, który...

– Nie wierzę własnym uszom! – wykrzyknął Kenny. – Oskarżasz mnie o branie środków

dopingujących? Myślałem, że jesteś moim przyjacielem.

– Jestem twoim przyjacielem. Ale pomyśl o tym, Kenny... to pozostanie między nami... nic innego nie ma sensu.

– Właśnie, że tak. Mamy urządzenia WOM...

– ... gigantyczne monitory i medytację. Jasne. Pewnie. Słuchaj, Kenny, studiowałeś chemię i biologię. Dobrze wiesz, że ten tak zwany supertrening przypuszczalnie nie mógł...

– Nie stosuję dopingu!

Do jakiego stopnia powinienem go naciskać? – myślał Adam. Na ile muszę go zdenerwować? Nie chciał stracić przyjaźni Kenny'ego, ale wyprowadzanie go z równowagi było jedynym sposobem, jak przypuszczał, by ocenić, na ile jest z nim szczerzy i ile tak naprawdę wie. – Śmiało – rzucił, kładąc rękę na ramieniu Kenny'ego. – Bądź ze mną szczerzy. Co to jest? Nowy rodzaj sterydów, których nie można wykryć standardowymi testami?

Kenny wstał, upuszczając pusty talerz. Widelec odbijał się na stopniach schodów i zadzwonił, spadając na marmurową podłogę.

– Odpierdol się, doktorze! – Kenny wyrzucił z siebie wściekle, jego niebieskie oczy płonęły z oburzenia.

Adam wstał i chwycił go za ramię. – Bardzo przepraszam. Przykro mi. Ale, Kenny, studiowałeś w college'u. Masz przygotowanie naukowe. Musisz wiedzieć, że jest w tym coś więcej, nie tylko to New Age'owe gówno. Inni mogą w to uwierzyć, ale nie ty. Jesteś zbyt inteligentny. Musisz dobrze o tym wiedzieć.

– Spadaj! Niczego nie wiem. – Oślepiający ból rozsadził mu głowę, zachwiał się i chwycił się poręczy, by nie upaść.

– Co ci jest? – spytał szybko Adam. – Co się stało? – Wyciągnął rękę, żeby mu pomóc, ale Kenny odepchnął go i oparł się ciężko o poręcz. Z bólu mocno zamknął oczy.

Świetnie ci idzie, doktorze – ze złością powiedział do siebie Adam. Robisz z nowego przyjaciela wroga i zaraz przyprawisz go o wylew. Może powinieneś teraz jeszcze kopnąć w tyłek Morgana Hudsona i zatruć wino, żeby ładnie zakończyć wieczór.

Jednak Kenny szybko doszedł do siebie. Potrząsnął głową i klęknął, by podnieść talerz i widelec. Kiedy odwrócił się do Adama, miał spokojną twarz i przejrzyste oczy. – Rozumiem, dlaczego uważasz, że stosujemy doping – powiedział łagodnym tonem. – Ale to nieprawda. Mogę przysiąc. Na studiach miałem zajęcia z przedmiotów ścisłych i zgadzam się, że supertrening wygląda, no, trochę dziwnie. Ale czasami musisz przyjmować pewne rzeczy na wiarę, wiesz? Jak naszą przyjaźń. Właśnie oskarżyłeś mnie o świństwo. Ale dostarczyłeś mi te podręczniki i pomagasz Robin przy tym artykule. To bardzo sympatyczna osoba i Morgan Hudson ufa jej, a ona ufa tobie. Spróbuję więc zapomnieć, co dzisiaj powiedziałeś. – Ruszył do salonu, potem zatrzymał się i odwrócił. – Jednak, Adam, nigdy, ale to nigdy nie oskarżaj mnie o doping. Rozumiesz?

Adam przytaknął i Kenny znikł w tłumie.

Zatem czego dowiedzieliśmy się w czasie tej potyczki? – Adam zapytał siebie w myślach. Po pierwsze: wierzę, że Kenny mówi prawdę, przynajmniej taką, jaką zna. Po drugie: Kenny jest wielkodusznym człowiekiem. Po trzecie: nie sądzę, żeby Kenny jeszcze kiedykolwiek

chciał rozmawiać ze mną o treningu. Jak na prywatnego detektywa jestem bardzo dobrym chirurgiem.

Kenny przepchnął się do baru, zażądał coli i wypił ją duszkiem. Bóle głowy, które zaczęły się po awanturze w Jacksonville, kiedy dostał cios w głowę, nasiliły się po bójce w nocnym klubie w Seattle, ale nie ośmielił się nikomu o tym mówić. Jak przewidział jego agent, Morgan i menadżer klubu byli wściekli na niego, gdy dowiedzieli się o incydencie w Jacksonville. Gdyby rozeszła się wiadomość, że znów się bił, mogliby posadzić go na ławce rezerwowych. Poza tym miał ten kontrakt reklamowy...

Potał ramię, gdzie w ubiegłym tygodniu uderzył go ten facet kijem bilardowym. Cóż, zrewanżował mu się. Z nawiązką. Tak właściwie, to dlaczego się pobili? Niewyraźnie pamiętał. Zabawne, ale nigdy nie uważał się za awanturnika. To musi być stres – pomyślał. Boże, jak mu brakuje Amy.

Wziął następną colę i pił ją powoli, czuł się samotny i przygnębiony. Jak Adam może mu zarzucać stosowanie dopingu? Przecież nie bierze żadnych środków dopingujących. Opadł na wolne krzesło i obserwował przepływający tłum. Jestem tu obcy. Moje miejsce jest w Colorado, z Amy, dziećmi, jako nauczyciel chemii w szkole średniej i trener w zespole dla małych dzieci.

Nie bądź głupi – stwierdził szybko w myślach. Czy wiesz, jakie masz szczęście, że grasz zawodowo w baseball i zarabiasz takie pieniądze? Że jesteś supergraczem? I masz specjalny trening?

Specjalny trening, który doktor Adam Salt, wielce szanowany lekarz sportowy, właśnie nazwał „New Age’owym gównem”.

Inni mogą w to uwierzyć, ale nie ty. Jesteś zbyt inteligentny. Musisz dobrze o tym wiedzieć.

Kenny zmarszczył czoło. Ale nie wiem – pomyślał. W ogóle nic nie wiem...

Widziałem sam... Na przyjęciu u Morgana w zeszłym tygodniu.

– Piłem colę! – Szeroko otwarte oczy Otisa wyrażały niewinność.

– Tak. Colę i to, co wlewałeś z flaszki, którą trzymałeś w kieszeni. – Connor ze złością i rozczarowaniem pokręcił głową. – Znasz zasady, Otis. Żadnego alkoholu, żadnych prochów.

– Wielu chłopaków z zespołu pije – zaprotestował Otis. Zgarnął ręcznik z wózka i wytarł spoconą twarz. – Dlaczego mnie się uczepliłeś? – Zrobił w tył zwrot i zaczął się oddalać.

– Jeszcze nie skończyliśmy. – Otis obrócił się wojowniczo, ale ton głosu Connora, niski i groźny, przywołał go do porządku. – Sesja treningowa jeszcze się nie skończyła. Odpowiem ci też na twoje pytanie. Cholernie dobrze wiesz, czemu się ciebie uczepliłem, jak się wyraziłeś. Do diabła, jesteś supergraczem. Znasz zasadę: żadnego alkoholu.

– No tak, ale teraz ty mnie posłuchaj – odparował Otis. – Ten zespół gra znacznie lepiej niż przez wiele ostatnich lat i to w dużym stopniu dzięki mnie. Więc co z tego, że od czasu do czasu złamię jakąś pieprzoną zasadę? Co zamierzają zrobić, sprzedać mnie?

– Nie, Freeman – odrzekł łagodnie Connor. – Nie sprzedadzą cię. Odsuną cię od tego specjalnego treningu.

Przez moment mężczyźni patrzyli na siebie. – Jak tak zrobią, rozpowiem, co wiem – rzekł

Otis.

– A co ty właściwie wiesz?

Otis pokazał ręką na ogromny monitor. – O tym wszystkim. Jak to robić.

– To byłby duży błąd – stwierdził Connor.

– Tak, wasz błąd.

Connor przypatrywał się wysokiemu, potężnie zbudowanemu młodemu mężczyźnie przed sobą. Był takim miłym, grzecznym dzieciakiem, kiedy po raz pierwszy Connor się z nim spotkał. Skromnie mówił o swoim talencie i był bardzo wdzięczny, że został poproszony, by grał w Kometach. Jednak w ciągu kilku miesięcy stopniowo się zmienił, co niepokoiło Connora. Zauważył podobną przemianę u innych supergraczy, w parze z sukcesami szła agresja. Tak właśnie się dzieje, gdy zostaje się sławnym i bogatym? Głośno powiedział: – Myślisz, że mógłbyś kogoś poinstruować, jak wybudować taką salę treningową? Myślisz, że mógłbyś robić to co ja?

Otis wzruszył tylko ramionami, świadomy, że posunął się za daleko.

– Posłuchaj mnie, Otis. Jesteś świetnym zawodnikiem, ale nie możesz sam trenować. Nikt nie może. Nie możesz grać sam, nie możesz sam trenować. Jesteś częścią zespołu. Komet. Klubu Zawodowców. Wygrywamy lub przegrywamy razem. Reguła dotycząca picia jest regułą drużyny. Jeżeli ktoś ją łamie, działa przeciw drużynie. Jesteś supergraczem, co oznacza, że jesteś szczególnym, wyjątkowym członkiem zespołu, a to z kolei znaczy, że bardziej niż inni musisz przestrzegać zasad. Jesteś liderem na boisku i powinieneś nim być poza stadionem.

Otis spuścił wzrok, speszony lub urażony – tego Connor nie był w stanie stwierdzić. Jednak uśmiechnął się krzepiąco do Otisa. W głębi duszy on pozostał dobrym dzieciakiem. Jednak pijaństwa muszą się skończyć. – Teraz zrobisz ćwiczenia WOM, weźmiesz prysznic, pojedziesz do domu i opróżnisz do ubikacji wszystkie butelki z alkoholem. Jasne...?

Sesja WOM przebiegała potem sprawnie, choć w milczeniu. Otis był przygaszony i trochę nieprzyjazny, ale bez komentarzy wykonywał polecenia Connora.

– Muszę dziś medytować? – opierał się, kiedy już skończyły się ćwiczenia WOM. – Nienawidzę tego.

Dopił napój energetyzujący i rzucił pustą butelkę w stronę Connora, który w ostatniej chwili zdążył ją złapać.

– Ale efekty medytacji ci odpowiadają? – odparł Connor bardziej stanowczo, niż zamierzał. Co dziś napadło Otisa?

– Chyba tak.

– Chyba tak? – Connor szczyił się, że jest cierpliwy, ale tego było za wiele. – Przecież bez medytacji to ty... – zamknij się, nakazał sobie ostro. Po prostu się zamknij.

Otis wzruszył ramionami – naprawdę nie spodziewał się, że Connor go zwolni – i usiadł ze skrzyżowanymi nogami na macie. – W porządku – mruknął. – Czekam.

Bezczelny, leniwy ton w jego głosie rozdrażnił Connora. Wykonuję całą pracę – pomyślał – a sława sływa wyłącznie na zawodników. Nie są nawet mi wdzięczni. Są grubiańscy.

Wściekle uderzał palcami w przyciski, uruchamiał szybko przesuwające się obrazy na

olbrzymim ekranie. Tak samo Barrett. To Barrett wymyślił tę cholerną technikę. Co z tego? Beze mnie gównem byłaby warta. Kieruję ośrodkiem, prowadzę treningi, zajmuję się graczami... i dostaję mniej niż inni. Mniej pieniędzy. Mniej szacunku.

Pulsujące dźwięki stały się głośniejsze, obrazy znikły. – Skup się, Otis – rzucił sucho. – Skoncentruj się na mantrze. Wiesz, co robić.

Otis spojrzał na Connora i obdarzył go szerokim, przyjacielskim uśmiechem. – Przepraszam, że uprzykrzałem ci dziś życie. Wykonujesz tylko swoją pracę...

Connor potaknął, tylko częściowo udobruchany. Otis położył dłonie na kolanach i zamknął oczy.

Gdzieś w pobliżu rozległ się brzęczyk. – Nie zwracaj na to uwagi – poinstruował Connor. – Van właśnie wrócił. – Garaż znajdował się za ścianą sali treningowej. Otis skinął głową; miał zamknięte oczy i zmarszczone brwi, jego oddech był głęboki i regularny.

Connor obserwował go przez kilka minut. Potem sięgnął pod koszulę, by wyciągnąć długi złoty łańcuszek. Na jego końcu wisiał mały kluczyk o dziwnym kształcie. Po cichu przemierzył pomieszczenie, włożył kluczyk i znikł za małymi, dyskretnymi drzwiami.

Sto czterdzieści pięć tysięcy... czy słyszę sto pięćdziesiąt? Czy ktoś daje sto pięćdziesiąt tysięcy? – Siwowłosy licytator spojrzał na tłum. – Nikt nie daje więcej niż sto czterdzieści pięć? – Rzucił pytające spojrzenie na dwóch przedstawicieli, którzy odbierali oferty przez telefon, ale pokręcili głowami. – Po raz pierwszy... – zaczął znajomą śpiewkę – po raz drugi... – Sprawnie uderzył młotkiem. Oferta była prawie dwadzieścia tysięcy wyższa od ceny minimalnej. – Sprzedano za sto czterdzieści pięć tysięcy licytującemu numer trzysta siedem.

Morgan wyciągnął szyję, by zobaczyć, kto jest szczęśliwym nabywcą, podczas gdy dwóch mężczyzn w beżowych fartuchach z wydrukowaną na nich nazwą domu aukcyjnego delikatnie zdjęło piękną dziewiętnastowieczną holenderską martwą naturę z kwiatami. Dwóch innych przyniosło barwny obraz pochodzący z późniejszego okresu i ostrożnie umieściło go na drewnianej sztaludze.

– Kto go kupił? – spytała Robin.

– Nie wiem – odparł Morgan. – Nie byłem w stanie zobaczyć.

– Następną pozycją, numer dwieście osiemdziesiąt sześć w państwa katalogach, wczesny Rockwell Kent... – Dobrze ubrany na niedzielne popołudnie tłum sprawdził w katalogu i notatkach, uniósł się na krzesłach, żeby lepiej zobaczyć dzieło. Szelest i szepty towarzyszyły przybyciu kilku osób i wyjściu innych.

– Był taki piękny – powiedziała Robin. – Nie rozumiem, jak mógł cię znudzić.

– Miałem go bardzo długo – odparł krótko Morgan. – Potrzebowałem zmiany.

– Może coś tu znajdziesz – zasugerowała Robin. – Później będzie Milton Avery.

– Nie ma pośpiechu – rzucił lekko Morgan. – Nie ma powodu, żebyśmy tu zostali. – Zerknął na zegarek. – Zjemy gdzieś lunch. – Wstał z miejsca przy przejściu, chwycił dłoń Robin i wyprowadził ją z sali.

W holu blondynka w lawendowym kostiumie stała przy okienku kasowym, w dłoni trzymała tabliczkę. Obok czekał blady i pucułowaty, czterdziestoletni mężczyzna ubrany tradycyjnie. Morgan spojrzał na nich, raz, ponownie, zamarł i puścił rękę Robin.

Felicity obróciła się i uśmiechnęła. – Cześć, Morgan – rzuciła. – A ty musisz być Robin. Cudownie, że się spotkałyśmy. Nie sądzę, żebyś znała Caleba Nordemana...

Robin zrobiła niepewny krok naprzód, zadowolona, że zrezygnowała z sukienki, którą wybrał Morgan, i włożyła klasyczną spódnicę i bluzkę, ale Morgan podszedł do Felicity z podejrzliwym wyrazem twarzy i chwycił tabliczkę, którą trzymała w dłoni. Liczba 307 błyszczała białymi cyframi na ciemnozielonym tle. – Niech cię diabli! – warknął. – Powinienem się domyślić, że to ty.

Felicity tylko lekko wzruszyła ramionami. – Zawsze uwielbiałam ten obraz – rzekła. – Caleb uważał, że muszę go mieć.

– Dlatego to ty go kupiłaś.

– Nie bądź prostakiem, kochanie. Dostaniesz swoje pieniądze, niezależnie kto podpisze czek. – Spojrzała na Caleba, który popęczał ją gestami, potem wsunęła tabliczkę do szczeliny w okienku i sięgnęła do torebki po kartę kredytową.

Morgan stał obok, gotował się ze złości, ale nie mógł wstrzymać transakcji. Caleb obserwował go z pewnym rozbawieniem.

Robin podeszła i wzięła Morgana pod ramię. – Idziemy – szepnęła.

– Wychodzimy.

Odepchnął jej rękę. – Ty wyjdź – nakazał. – Poczekaj na mnie na zewnątrz.

Zmieszana i oburzona zarówno tonem jego głosu, jak i słowami, sztywnym krokiem wyszła za drzwi.

Felicity śledziła wyjście Robin. – Niezbyt szarmancko – rzuciła lekko. – Sądzę, że będziesz musiał jej za to zapłacić.

Morgan spojrzał wilkiem. – Ona nie jest taka jak ty.

Felicity zignorowała jego złośliwość, podpisała rachunek, wzięła odcinek i włożyła go do torebki. Potem odwróciła się do Morgana. – Wiem, że uważasz mnie za wrednego babsztyla – rzekła – ale ja naprawdę uwielbiam ten obraz. Przykro mi, że mój zakup cię zdenerwował, ale spójrz na to w ten sposób: dzięki mnie sprzedałeś go znacznie powyżej ceny minimalnej, co oznacza więcej pieniędzy dla ciebie.

– Mogłaś mi powiedzieć. Kupiłaś go prywatnie albo przynajmniej wiedziałbym, że stajesz do licytacji.

– Ale ja nie wiedziałam, że go sprzedajesz, dopóki nie zobaczyłam go w katalogu – zaprotestowała Felicity. – A dlaczego cię nie uprzedziłam... szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, jak zareagujesz. Najwyraźniej dobrze zrobiłam, że byłam ostrożna. – Położyła pojednawczo dłoń na jego ramieniu. – I wcale nie zamierzałam robić z tego tajemnicy.

– Naprawdę? – prychnął Morgan. – Jak sobie przypominam, zawsze lubiłaś tajemnice. Jesteś pieprzoną królową sekretów.

Na twarzy Felicity pojawiło się napięcie. Zerknęła na czekającego Caleba, mocno chwyciła Morgana za rękę i odciągnęła go od okienka kasowego. – Oboje powinniśmy starać się być dla siebie mili – rzekła łagodnie.

– Pomijając zwykłą grzeczność, mamy zbyt wiele wspólnych tajemnic, żeby się bez przerwy kłócić.

Morgan wyrwał się z uścisku. – To ty wszystko skrywałaś – stwierdził – nie ja.

Felicity tylko się uśmiechnęła. – Aż do teraz – rzekła znacząco. – Aż do teraz...

Więc nie mów mu o tym – rzuciła Felicity pogodnie do telefonu. – Jesteście zrośnięci ze sobą? Nie masz już własnego życia? – mówiła kpiarskim, wesołym tonem.

– Ja tylko nie chciałam go okłamywać – odparła Robin.

– Kto mówi o okłamywaniu? Po prostu nic mu nie mów – roześmiała się Felicity. – Jak nie będziesz ostrożna, Morgan zdominuje cię, otoczy jedwabnym kokonem i zanim się spostrzeżesz, będziesz żyła jego życiem, nie swoim.

Robin milczała, ale słowa Felicity trafiały w sedno. Przez ostatnie kilka miesięcy jej życie zostało całkowicie podporządkowane Morganowi. Było to przyjemne, ale czy zdrowe? Wściekła się na Morgana, kiedy wczoraj kazał jej wyjść z Sotheby i czekać na zewnątrz, ale po chwili zdenerwowała się na siebie. Być może Felicity miała rację, ale lunch z nią raczej nie wydawał się dobrym sposobem na zmanifestowanie swojej niezależności. Poza tym Felicity to... Felicity.

Felicity znów roześmiała się dźwięcznie. – Nie sądzę, żebyś powinna martwić się o uczucia Morgana – rzekła, wciąż się śmiejąc. – Pewnie niezbyt podoba ci się pomysł zjedzenia lunchu z żoną, a wkrótce eksżoną, twojego narzeczonego, prawda?

– Szczerze mówiąc, tak.

– Tak przypuszczałam. – Rozbawiony ton w głosie Felicity sprawił, że Robin poczuła się jak naiwna prowincjuszka. – Muszę przyznać, że chciałam cię bliżej poznać – ciągnęła Felicity. – To zupełnie normalne w tej sytuacji, nieprawdaż? Jednak, moja droga, nie musisz się niczego obawiać z mojej strony. To ja doprowadziłam do zerwania. Może Morgan mówił ci o tym?

– Nie...

– No cóż, jego wola. Mężczyźni tacy są. Najważniejsze jest jednak to, że zjawiałaś się w samą porę i uszczęśliwiłaś Morgana. Jestem ci za to wdzięczna, bo czuję się mniej winna, że zostawiłam go dla Caleba. Spotkałaś się z nim w Sotheby. No, prawie spotkałaś. Nawiasem mówiąc, oboje byliśmy zażenowani z twojego powodu. „Wyjdź i poczekaj na zewnątrz.” Doprawdy! Morgan ma tendencję do traktowania kobiet niczym dzieci. Nie powinnaś mu na to pozwolić.

– Był zdenerwowany – broniła go Robin. W rzeczywistości zgadzała się z całego serca z Felicity, była zszokowana sposobem, w jaki się do niej zwrócił.

– Był zdenerwowany na mnie. Dlaczego wyładował się na tobie? Nieważne, Morgan czasami tak się zachowuje. Posłuchaj, przyjedź do mnie na ten lunch. Czuję się znacznie lepiej, gdybyśmy wszyscy czworo mogli stać się przyjaciółmi. Albo przynajmniej nie byli wrogami. Ty i ja możemy rozpocząć ten proces. Uwierz mi, będą nam dziękować...

Właśnie w ten sposób doszło do tego, że następnego dnia po południu przy wyszorowanym stole piła Krwawą Mary i jadła pokruszone kraby.

Posłuchiwała rady Felicity i ubrała się nieoficjalnie, w zielone drelichowe spodnie i beżową bluzkę z tkaniny supełkowej, ale mimo to była zaskoczona strojem Felicity: starymi, upranymi z pumeksem džinsami z dziurą na kolanie i wyblakłą koszulą z madrasu. Z włosami

związanymi w koński ogon i bez makijażu Felicity wyglądała całkiem młodo i zupełnie niegroźnie.

Poza tym była wspaniałym kompanem. Początkowa nieśmiałość u Robin wyparowała w ciepłe osobowości Felicity i wkrótce dwie kobiety gawędziły, śmiały się i wymieniały anegdotami o Morganie, jakby znały się od lat. Oczywiście Robin musiała opowiedzieć kłamstwo, że jest „córką Starego Południa”, ale przedstawiła tylko skróconą wersję, a potem zachęciła Felicity, by mówiła o sobie.

Przy drugiej kolejce śmiały się niemal bez przerwy z opowiadanych przez Felicity historii z jej, jak to określiła, młodości i wieku dojrzewania, spędzonych w Roedean, angielskiej szkole dla panienek z dobrych domów, i w rodzinnej wiejskiej posiadłości nad morzem. Felicity przybrała poważny wyraz twarzy, opowiadając o śmierci ojca w wypadku na polowaniu i o trudnościach w zarządzaniu spadkiem. Jednak wkrótce Robin znów się śmiała, gdy Felicity opisywała pierwsze spotkanie z Morganem trzynaście lat temu w Londynie podczas wizyty u przyjaciół oraz pomyłek, które popełniała, kiedy próbowała zaadaptować się do życia w Nowym Jorku.

– Ale w końcu się udało. – Wybuchnęła śmiechem. – Teraz nie zamieszkałabym w Anglii, nawet gdyby mi płacili.

– I zostałeś też fanatycznym kibicem baseballu? – spytała Robin. – Wtedy bym dopiero wiedziała, że się zaadaptowałaś.

– Ależ nie – odparła. – Gry zespołowe są równie nudne, jak zawodnicy.

Dochodziła czwarta, kiedy kobieta o imieniu Audrey („Więcej pieniędzy niż rozsądku” – Felicity poinformowała Robin – „ale strasznie miła.”) zadzwoniła, by przypomnieć Felicity o pokazie mody o piątej, na który miały pójść wspólnie. Felicity nalegała, żeby Robin poszła z nimi.

– Nie stać mnie na ciuchy ze znanych domów mody – protestowała Robin.

– Kogo stać – roześmiała się Felicity. – Idziemy po prostu na przyjęcie. – Krytycznym wzrokiem przyjrzała się Robin. – Jesteś trochę wyższa ode mnie, ale masz taką samą budowę ciała. Mam tony ubrań, które mogłabyś włożyć.

Chichocząc jak uczennice, plądrowały w szafach i komodach Felicity. Felicity zrobiła Robin makijaż i pokazała jej nowy elegancki sposób ułożenia włosów.

Kiedy wsiadły do limuzyny, którą przysłała Audrey, Robin czuła się wyluzowana i piękna, jak postać w sztuce.

Felicity poklepała ją po ramieniu. – Polubisz Audrey – szepnęła. – Wkrótce znów umówimy się na lunch.

– Z ogromną przyjemnością – odparła radośnie Robin. Poczowała ukłucie niepokoju na myśl o gniewie Morgana, gdyby się dowiedział, że ona i Felicity zostały przyjaciółkami. Ale potem pomyślała: Felicity ma rację. Morgan i ja nie jesteśmy z sobą zrośnięci. Mam prawo do własnego życia.

CZEŚĆ DRUGA

Koniec sierpnia

W szatni Komet panował niewiarygodny hałas. Kiedyś Morgan powiedział Robin, że na podstawie hałasów po meczu można określić, jak zespół grał. Sądząc po dzisiejszym poziomie decybeli, Komety musiały rozbić bank – uznała Robin. Tak rzeczywiście było. Dzięki supergraczom drużyna znalazła się w czołówce tabeli. Jednak nie tylko umiejętności supergraczy doprowadziły do takiego sukcesu. Ich gra zmobilizowała pozostałych zawodników.

Menadżer Komet lubił powtarzać dziennikarzom, że kiedy zawodnik myśli o zarobkach, gra dla siebie. Jednak kiedy myśli o mistrzostwie, gra o zwycięstwo. „To zupełnie inne podejście” – wyjaśniał Warfield. „Chcesz awansu zespołu. Przestajesz myśleć o własnych statystykach, a zaczynasz myśleć o zwycięstwie w meczu.” Po raz pierwszy od wielu lat Komety miały szansę na mistrzostwo. Ich styl gry odzwierciedlał nabytą pewność siebie oraz jedność.

Zawodnicy wypełniali małą poczekalnię, skupiali się wokół stołu treningowego i z przenośnej chłodziarki brali napoje. Morgan rozmawiał na osobności z Warfieldem, a Robin przeciskała się przez tłum graczy, dziennikarzy i pieczeniarzy, szukała osoby, z którą mogłaby porozmawiać. Gracze Komet zaakceptowali jej obecność w szatni zarówno jako dziewczyny Morgana, jak i dziennikarki. Jednak z tego powodu odnosili się do niej z lekką rezerwą.

Spostrzegła Erniego Sancheza i pomachała mu ręką. On też jej pomachał i unióśł puszkę z zimnym piwem. Uśmiechnęła się szeroko i przytaknęła. Rzucił jej puszkę. Złapała ją i ruszyła do niego, ale dziennikarz New York Post był szybszy. Trochę pożartowała z kilkoma innymi zawodnikami, ale hałas i ścisk rozgrzanych i spoconych ciał zmęczył ją, popijając piwo, poszła więc do pustej przebieralni. Początkowo na zapleczu czuła się trochę przerażona, ale przyzwyczała się. Osunęła się na ławkę, oparła o zamkniętą szafkę i położyła stopy na metalowym stołku. Skończyła piwo i zastanawiała się, co zrobić z pustą puszką, kiedy usłyszała jęk.

Był to odgłos pełen rozpacz, jakby rannego zwierzęcia. Zerwała się na nogi i rozejrzała wokół, ale nikogo nie zobaczyła.

Znów rozległ się jęk, teraz głośniejszy. Wydawało się, że dochodzi zza szafek po drugiej stronie pokoju. Ktoś lub coś było w podziemnym korytarzu, który prowadził z przebieralni do ławek rezerwowych.

Ostrożnie wyszła za drzwi i rozejrzała się w mroku. Odwrócona plecami do niej, opierając się o ścianę, stała skulona postać. Robin nerwowo zrobiła kilka kroków. Kiedy jej oczy przyzwyczały się do ciemności, spostrzegła, że postać ubrana jest w strój baseballowy. Czapka leżała na podłodze, mężczyzna mocno ścisnął głowę sztywnymi palcami. Na jego koszulce widniał numer 39. Kenny Reese.

– Co się stało?! – wykrzyknęła Robin, podbiegając do niego. – Wezwać lekarza?

Ale Kenny odprawił ją gestem dłoni, nie odwracając się nawet. Kolejny niski jęk wyrwał mu się z ust.

– Przyprawdzą Warfielda – rzekła Robin, cofając się, ale Kenny wyciągnął do tyłu rękę i chwycił ją za ramię. – Nie – wyszeptał. – Proszę. Nie.

Robin stanęła przed nim. Nawet w słabym świetle na korytarzu widziała, jak bardzo cierpi. – Pozwól mi pomóc – prosiła. – Oprzyj się o mnie. Wejdziemy do środka, położysz się.

Jednak Kenny gwałtownie pokręcił głową. Trzymał ramię Robin w stalowym uścisku. – Posadzą mnie na ławce rezerwowych – wydobyl z siebie.

– Co?! Kenny, ty potrzebujesz pomocy.

Ale ból już zelżał. Kenny wyprostował się i unióś wzrok. – Cholera! – rzucił, rozpoznając ją. – Akurat to musiała być pani. – Robin cofnęła się, zmieszana i urażona. – Dziennikarka i dziewczyna Hudsona. Cholera! – Oparł się bezwładnie o ścianę.

– Próbuję ci tylko pomóc – rzekła Robin. – Co Morgan ma do tego. Albo to, że jestem... – Przerwała, poczuła się głupio. Było jasne, że Kenny obawiał się, iż będzie opowiadała lub opisywała to zdarzenie. Ale... co miałyby opowiadać lub opisywać? To, że poczuł się nie najlepiej? Każdy od czasu do czasu czuje się podle. – Posłuchaj – powiedziała stanowczo – obiecuję, że nie napiszę ani słówka. Ani Morganowi, ani Jimowi, nikomu. Nie napiszę też o tym, ale proszę, żebyś dał sobie pomóc.

– Nie potrzebuję pani pomocy – odrzekł ostro Kenny. Zaczął przepychać się obok niej, potem się zatrzymał i zachwiał. – Niech to diabli! Robin wyciągnęła rękę, by go przytrzymać.

– Jak długo to trwa? – spytała. – Zauważyłam, że trzymałeś się za głowę tak samo jak podczas tego treningu wybijania. Czy to ten sam ból? – Kenny przytaknął. – Wejdz do środka, usiądziesz – zaproponowała, ale Kenny znów pokręcił głową. – W porządku, porozmawiamy tutaj. Jak mówiłam, nic nie powiem Morganowi. Możesz mi zaufać.

– Chyba muszę – burknął Kenny. – Jaki mam wybór?

– Żadnego – zapewniła go Robin. – Więc miewasz bóle głowy?

– Aha.

– Dlaczego nie porozmawiasz o tym z lekarzem klubowym?

– Nie mogę. – Kenny westchnął. – Półtora miesiąca temu wdałem się w bójkę w barze. Dostałem w głowę. Wtedy to się zaczęło. Teraz, kiedy się biję, jest coraz gorzej. Już zostałem ostrzeżony, że bym się nie awantuował. Wszyscy mocno nalegają, żeby supergracze byli nieskazitelni. Gdyby to wszystko wyszło na jaw, zostałbym ukarany, może posadziliby mnie na ławce rezerwowych. Mógłbym stracić pieniądze z reklam...

Robin pokręciła głową. Kenny awanturnikiem? To do niego nie pasowało. Ale jeśli nawet byłby, nie wierzyła, by zerwano z nim umowy reklamowe lub wycofano ze składu zespołu. – Jesteś zbyt ważny. Potrzebują cię – zapewniła go. – Jesteś supergraczem. Nie pozbędą się ciebie, mając nadzieję na mistrzostwo. Nie mogą sobie pozwolić...

Ale Kenny potrząsnął głową.

– Mogą pozbawić mnie supertreningu – rzekł. – Wezmą kogoś innego, a mnie odeślą do Colorado.

– Nie zrobią tego.

– Jest pani pewna? – odparł cierpko – Bo ja nie. Robin postanowiła zmienić taktykę.

– Mam pomysł. Jeżeli boisz się przyznać lekarzowi drużyny, może pójdziesz do kogoś z zewnątrz?

– Jakby stamtąd nic nie mogło wyciec.

– Lekarze nie opowiadają o swoich pacjentach – rzekła Robin.

– Nie, tylko o sławnych pacjentach – stwierdził cynicznie Kenny. – W każdym razie nie wiedziałbym, do kogo się zwrócić. Nie mam nawet kogo się zapytać, bo jak zapytam...

– Bądź cicho, niech pomyślę – powiedziała Robin.

– A mnie chce się pić – poskarżył się Kenny. – Najlepiej piwo.

– Za chwilę. Posłuchaj, może pójdziesz do Adama Salta? Jest lekarzem sportowym, znasz go. Adam mówi, że ćwiczycie razem w Klubie Zawodowców.

– Jest pani znajomą Adama?

– Pomaga mi przy pisaniu artykułu o Kometach.

– No tak. Adam ma dobrą opinię u sportowców, ale specjalizuje się w kolanach. Więc głównie z tego. W czym może mi pomóc?

– Daj mu szansę. Przynajmniej od niego możesz zacząć. A co, nie lubisz go?

– No... pokłóciliśmy się trochę. Na przyjęciu u Hudsona. – Kenny wyglądał na zakłopotanego. – Rzadko go od tego czasu widywałem.

– Pokłóciliście? O co?

– Nieważne – zbył ją. Robin czekała. – Okay, może ma pani rację. Może zadzwonię do niego. Mogę już napić się piwa? – Odzyskawszy w pełni siły, spojrzał przenikliwie na Robin dużymi niebieskimi oczami.

– Obiecuj mi, że zadzwonisz do Adama. Obiecuj, że zrobisz to jutro. Kenny wzruszył ramionami. – Chyba powinienem do kogoś pójść – rzekł łagodnie. – Ten ból jest okropny. Gdyby zdarzyło się to w trakcie gry – Zadzwonię do niego jutro.

– I obiecuję pani, że nikomu o tym nie powie?

– Pod warunkiem, że zadzwonisz do Adama.

Kenny obdarzył ją jednym ze swoich promiennych uśmiechów. – Stawia pani twarde warunki.

I dlatego tu jestem – skończył Kenny. – Trochę się bałem przyjść do ciebie po tym, co powiedziałeś o stosowaniu dopingu, ale... nie wiedziałem gdzie jeszcze mógłbym się zwrócić.

– Popijał napój, który pielęgniarka Adama przyniosła z małej kuchni w przychodni. Uniósł się niepewnie w krześle.

– Ja też nie powinienem tego mówić – przyznał Adam. – Pozwól, że zapewnię cię o czymś innym. Cokolwiek wydarzy się w tym gabinecie, pozostanie to między nami. Nazywa się to dochowanie tajemnicy lekarskiej! Masz moje słowo. Zatem zacznijmy od początku... – Adam otworzył teczkę, którą przygotowywała Pat, i szybko zapoznał się z wynikami pacjenta| wszystko wydawało się normalne. – Nie bierzesz żadnych leków, środków...

– Już ci mówiłem! – Kenny uniósł się na krześle.

– Myślałem o przepisanych przez lekarza środkach medycznych – zaprotestował łagodnie

Adam.

Kenny znów wygodnie usiadł na krześle. – Nie, żadnych.

– Okay. – Adam myślał przez chwilę. – Czy coś jesz lub pijesz w Klubie Zawodowców? Coś nietypowego? Może coś, czego nie dostają inni gracze?

– Tylko napoje energetyzujące – odparł Kenny. – Pijemy je po ćwiczeniach, a przed medytacją. Inni chyba też je dostają. Nie zwróciłem na to uwagi. – Wychylił się do przodu na krześle, nagle zaniepokojony. – Sądziś, że czegoś dodają do napojów energetyzujących?

– Jasne, że nie – zapewnił go Adam. – Pomyślałem tylko, że może jesteś uczulony na jakiś składnik tego napoju. To wszystko. – Zawahał się. – Może przyniesiesz mi próbkę i sprawdzę.

– Spróbuję – odrzekł niepewnie Kenny. – Chociaż mówią, żebyśmy nie wynosili tych napojów z sali treningowej.

– W każdym razie spróbuj – powiedział mu Adam. – Po prostu, żeby wykluczyć to podejrzenie.

Kenny wzruszył ramionami. – Dobrze.

Przeszli do gabinetu zabiegowego, gdzie Adam zbadał mu serce i płuca, a Pat pobrała krew do kilku probówek.

– Pokaż, gdzie dostałeś wtedy w Jacksonville – polecił Adam. Kenny potarł miejsce nad prawym uchem.

– Boli? – Adam delikatnie obmacał je palcami.

– Nie.

Rozgarnął włosy Kenny'ego i przyjrzał się skórze. Zauważył różową bliznę. Rana nie była zbyt głęboka i goiła się bez problemów. – Wygląda dobrze – zwrócił się do Kenny'ego. – Kiedy masz bóle głowy, zaczynają się po tej stronie... czy może wyżej?

Kenny pokręcił głową. – Wszędzie. Jakby ktoś ścisnął całą czaszkę. Boli jak diabli. Potem przez kilka minut mam zawroty.

Adam zrobił notatkę w teczce Kenny'ego. – Najlepiej, jak skieruję cię do...

– Żadnych skierowań.

– Kenny, to nie jest moja specjalność...

Ale Kenny potrząsnął głową. – Nie chcę chodzić do żadnych obcych lekarzy – stwierdził. – Nic sam nie możesz zrobić?

Adam milczał chwilę. Perspektywa przeprowadzenia badań medycznych na supergraczu była pociągająca, zwłaszcza że postanowił pomóc Dennisowi Locke'owi. Jak dotąd niewiele mu pomógł. Z drugiej strony nie miał prawa działać zbyt pochopnie i narażać na szwank zdrowia Kenny'ego. Jego zaangażowanie i odpowiedzialność jako lekarza oznaczały, że powinien zapewnić Kenny'emu możliwie najlepszą opiekę medyczną.

– Stanowczo zalecam, żebyś poszedł do neurologa – powiedział twardo Adam. – W Nowym Jorku jest dużo świetnych specjalistów...

– Nie pójdę – odparł kategorycznie Kenny. – Zapomnijmy o tym wszystkim. – Zaczął ze złością zapinać koszulę.

– To jest stanowcza rada – powtórzył Adam – ale skoro upierasz się, może ja sam będę

mógł coś zrobić. – Kenny z nadzieją uniósł wzrok, gdy Adam kontynuował: – Należałoby zrobić ci badania, które może pozwolą znaleźć klucz do rozwiązania zagadki. Wtedy dopiero możemy znów porozmawiać.

Kenny rozpogodził się. – Brzmi nieźle – stwierdził.

– Okay. Tutaj jest to, co zrobimy. – Adam pisał w notatniku w teczce. – Zamierzam skierować cię na MRI...

– Co to?

– Obrazowanie metodą rezonansu magnetycznego. Potocznie nazywa się to tomografią mózgu.

– Jezu, myślisz, że mam raka mózgu?

Adam pokręcił głową. – Nie podniecaj się! – rzucił niefrasobliwie. – Tomografia mózgu jest standardowym badaniem w przypadku urazów głowy, które pociągają za sobą powtarzające się, silne bóle. MRI pokaże, czy dzieje się coś nietypowego. Jakaś rana, opuchlizna. Kenny, bóle głowy mogą mieć wiele przyczyn. Zwłaszcza że zostałeś w nią uderzony. – Uśmiechnął się krzepiąco.

– A ta tomografia mózgu... Czy to boli?

– Absolutnie. Ale trzeba ją wykonać w szpitalu. Pracuję w Nowojorskim Ogólnym i chciałbym, żebyś tam zrobił badanie. Postaram się, żeby dane o tobie przechowywane były w ścisłej tajemnicy. Tam gdzie to możliwe, będę używał tylko twojego imienia. Pat wszystko uzgodni.

– Ufasz jej? – powątpiewał Kenny.

– Bezwzględnie – zapewnił go Adam. – Teraz pytanie: jak szybko możemy to zrobić? Będiesz mógł wygospodarować dwie godziny w tym tygodniu? Nie? Więc w przyszłym...

Kenny wyszedł i Adam wrócił do swojego gabinetu, kiedy zadzwoniła Pat, by powiedzieć, że Robin Kennedy jest na linii.

– Zadzwonił do ciebie? – spytała, jak tylko Adam podniósł słuchawkę.

– Nie tylko zadzwonił, ale przyszedł dziś do mnie.

– To dobrze. I co?

– Pytasz jako dziennikarka czy przyjaciółka?

Krótkie milczenie. Potem Robin powiedziała: – To niezbyt miłe pytanie.

– Ale konieczne. Kenny bardzo się niepokoił, że cała sprawa może wyjść na jaw, dochodzi do tego tajemnica lekar...

– Hola, to ja kazałam mu do ciebie zadzwonić – zaprotestowała Robin. – Już mu obiecałam, że nie będę mówiła ani pisała o nim. Adam, martwię się o niego. Okropnie cierpiał. Czy możesz coś dla niego zrobić?

– Zaleciłem mu, żeby poszedł do neurologa, ale odmówił. Skierowałem go na MRI... tomografię mózgu. Jeżeli podczas bójki, w którą się wdał, nastąpiło jakieś uszkodzenie mózgu, MRI to wykaże.

– Sądzisz, że ma uszkodzony mózg? Pytam jako przyjaciółka.

– Tak naprawdę to nie mam najmniejszego pojęcia. Objawy wskazują na jakiś uraz mózgu, ale bez tomografii nic nie można powiedzieć.

– Jeśli stwierdzi się uraz mózgu, to co dalej?

– Zależy gdzie i jakiego rodzaju.

– Będzie musiał zrezygnować z gry?

– Nie wybiegajmy za daleko w przyszłość. Nic jeszcze nie wiem. – A kiedy będę wiedział, nie powiem tego dziennikarzowi. Albo też dziewczynie Morgana.

Robin chwilę milczała. – A czy te bóle głowy to nie przez stres? Tłumiony stres wywołany tym, że jest supergraczem?

– Nie uważam, żeby Kenny był szczególnie zestresowany. Wydaje się, że całkiem nieźle sobie radzi.

– Poza bójkami, które chyba sam wszczyna.

– Poza nimi – przyznał Adam. – Odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak, stres może spowodować bóle głowy, ale instynktownie czuję, że u Kenny’ego mają podłoże fizyczne.

To co innego niż hipoteza Warfielda, pomyślała. – Na przykład jakie?

– Mam nadzieję, że to właśnie wykaże MRI.

– Rozumiem. Okay, następne pytanie: czy sądzisz, że te bóle głowy mogą być w jakiś sposób związane z supertreningiem?

Adam nie odzywał się przez chwilę. – Dlaczego tak myślisz?

– Wcale nie myślę. Pytam tylko, czy ty tak nie uważasz.

– Nie... raczej nie – wycedził Adam. – Nie widzę związku... – Na razie.

Przypuszczalnie nie powiedziałbyś mi, gdybyś wiedział. – Mam jeszcze jedno pytanie. Tym razem jako dziennikarka, ale to nie jest do druku.

– Na temat MRI?

– Nie, baseballu. Mogę zrozumieć, że łowca talentów z Komet wypatrzył obiecujących młodych zawodników, poddano ich specjalnemu treningowi i zmieniono w supergraczy. Ale co z Erniem Sanchezem? Na ile nie prawdopodobna jest odmiana u kogoś takiego?

– Bo jest starszy od pozostałych?

– Tak, częściowo, ale pomyślałam również, że miał ustaloną wartość, i Większość ludzi nie widziała gry Kenny’ego, zanim nie trafił do Komet; mógłby być fantastyczny nawet bez specjalnego treningu. Ale Sanchez gra już od wielu lat i był średniakiem.

– Muszę powiedzieć, że z każdego punktu widzenia ta poprawa u Sancheza jest dość niezwykła – przyznał Adam.

– Zatem co ją spowodowało?

– Pytałaś Morgana Hudsona? Teraz pytam jako przyjaciel.

– Naturalnie, że pytałam – stwierdziła kategorycznie Robin. – Chyba nie wie więcej od nas. Mówi, że to efekt supertreningu. Cóż, wiemy, że to supertrening. Ja chciałabym wiedzieć, dlaczego to jest supertrening.

Adam roześmiał się. – Mówisz jak lekarz – odrzekł pogodnie. – Nie mam pojęcia, ale jako kibic jestem zachwycony. – Mocno żałował, że nie może usiąść z tą inteligentną, ładną kobietą i opowiedzieć jej o swoich obawach i podejrzeniach, poprosić ją o pomoc w wyjaśnieniu tajemnicy supergraczy. Jednak oczywiście było to niemożliwe. Nie chodziło o to, że jest dziennikarką; z jakichś powodów wierzył, iż Robin chce poznać prawdę dla samej

siebie, będzie postępowała z nią odpowiedzialnie. Najistotniejsze znaczenie miał jej bliski związek z Morganem. Nie było tak, że nie ufał Morganowi; w rzeczywistości polubił go, gdy spotkali się na przyjęciu. Po prostu Morgan miał zbyt bliski związek z kształtowaniem supergraczy, a Robin była zbyt związana z Morganem. Jest lojalna przede wszystkim w stosunku do Morgana, a sekrety zawsze wychodzą na jaw w sypialni. Mimo wszystko żałował, że nie może być z nią szczery. Ma przenikliwy umysł i...

– Szpital na linii trzeciej. – W interkomie rozległ się głos Pat, wrywając go z rozmyślań.
– Pielęgniarka dyżurna z G5. Mówi, że to ważne.

– Strasznie przepraszam – rzekł Adam do Robin. – Nagły przypadek. Może później skończymy tę rozmowę.

– Pewnie – odparła Robin. – Skontaktuję się z tobą za kilka dni, dowiem się, co z Kennym. Jako przyjaciółka, Adam, jako przyjaciółka...

Adam zachichotał i rozłączył rozmowę, zostawiając Robin w przekonaniu, że Kenny jest w dobrych rękach, ale z niepokojącym przeczuciem, że Adam wie więcej, niż jej mówi.

Kiedy Adam rozwiązał problem w szpitalu, zwiększając dawkę jednego leku i odstawiając drugi, podszedł do wideo na kredensie za biurkiem. Nastawił magnetowid służący do odtwarzania skomplikowanych technik chirurgicznych stosowanych przez innych; miał nawet kilka operacji, które sam przeprowadził. Nagrał je, by później przestudiować. Jednak kasetą, którą teraz włożył, nie miała nic wspólnego z chirurgią.

Oglądając kasetę, którą ostatnio dostarczył mu Dennis Locke, zatrzymywał ją na poszczególnych zagraniach, jak i na zbliżeniach twarzy i ciała supergraczy, cofał obraz klatka po klatce. Chociaż nie tak efektywna jak profesjonalny sprzęt Franka prowizoryczna technika umożliwiała mu studiowanie ruchów gałek ocznych, zaciskanie dłoni na kiju, nagłe wyrzuty ręki, by złapać piłkę w powietrzu, i inne sekwencje akcji.

Uznał bez żadnych wątpliwości, że coś przyspieszało procesy myślowe u supergraczy. To z kolei zmniejszało czas potrzebny do przewidywania zachowań innych zawodników oraz przyspieszało własne reakcje.

Jednak było coś jeszcze – rozmyślał. W jakiś sposób transmisja informacji z oka do mózgu oraz z mózgu do zakończeń nerwowych uległa też przyspieszeniu. Ale w jaki?

„Wiemy, że to supertrening” – powiedziała Robin. „Ja chciałabym wiedzieć, dlaczego to jest supertrening.”

Rzeczywiście, dlaczego? Być może MRI... i Agnes Havacek... dostarczą wskazówek.

O czterdzieści zero – zaintonował sędzia. Morgan uśmiechnął się szeroko i przygotował do kolejnego serwisu. Jako zapalony, ale bez wątpienia nie najlepszy tenisista aż do dzisiaj nigdy nie dotarł do półfinału. Mocno i wysoko posłał piłkę nad siatką, przeciwnik odbił ją, kierując w przeciwny róg kortu. Morganowi zdawało się, że ruszył do piłki, zanim odbiła się od rakiety rywala. Zaskoczył go silnym uderzeniem. Przeciwnik był przekonany, że Morgan nie przewidzi kierunku piłki albo nie zdąży, nie przygotował się więc do szybkiego returnu.

– Gem – oznajmił sędzia – i set.

Ku swojej radości i zaskoczeniu Morgan wygrał też następnego seta, a tym samym mecz.

Teraz miał pewne miejsce w finale. Rozpływając się w uśmiechu, potruchtał do linii bocznej, gdzie czekała na niego Robin z butelką firmowej wody i ręcznikiem.

Było dość chłodno jak na ostatni tydzień sierpnia i Robin na sukienkę bez rękawów włożyła cienki sweter. Odsunęła okulary przeciwsłoneczne na głowę i delikatnie pocałowała Morgana w wilgotny nos. – Nie będę już z tobą grała – powiedziała do niego, gdy zaczął ręcznikiem wycierać pot; z twarzy i szyi. – W jaki sposób doszedłeś do takiej formy? – Jej pochwała była szczera. Kilka razy grała z Morganem w tenisa, tutaj, w wiejskim, klubie, i uważała, że są na równym poziomie.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Higieniczny tryb życia na łonie przyrody – odparł. – Żadnych pijaństw, papierosów, seksu... hej, to tylko żart’

– dodał szybko, zobaczywszy jej wyraz twarzy. – Ja nawet nie pomyślałem o... Nie miałem nic osobistego na myśli. – Objął ją w pasie spoconą ręką. – Co powiesz o zimnym drinku na tarasie?

– A może najpierw weźmiesz prysznic? – odparła Robin ze śmiechem. Wrócił jej dobry humor. – Potem opowiesz mi, jak Morgan Hudson, Kapitan Przemysłu, stał się Andre Agassim.

– Ale obiecaj, że będziesz na mnie czekała.

– Nawet wieczność. No, może dwadzieścia minut – drażniła się.

Morgan uśmiechnął się szeroko. – Zamów mi Toma Collinsa. Wróć, zanim zjawi się na stole.

Robin rozejrzała się wokół. Wydawało się, że niemal wszyscy widzowie, którzy oglądali półfinały, ruszyli do baru na zewnątrz. – Przy takim tłumie to jest pewne – odparła.

– Okay, mistrzu, to jaki jest ten twój sekret? – spytała Robin trochę później, gdy siedzieli nad drinkami przy stoliku, który udało się jej zająć. Słomką mieszała w truskawkowym daiquiri. – W jaki sposób tak szybko stałeś się tak dobry?

– Jednej osobie złożyłem propozycję nie do odrzucenia – odpowiedział jej Morgan.

– Przekupiłeś sędziego? – spytała Robin z udawanym przerażeniem.

– Gorzej. Przekupiłem Connora Egana – odparł Morgan. – Właściwie to nie była łapówka, po prostu zapłaciłem mu za usługę. – Oczy Morgana tańczyły z podekscytowania. – Dostałem zgodę od właściciela Klubu Zawodowców na... to musi pozostać wyłącznie między nami – ostrzegł. Przybrał poważny wyraz twarzy. Robin przytaknęła, marszcząc czoło. – Connor prowadzi ze mną trening specjalny. Czyż to nie fantastyczne?

– Mówisz o supertreningu? Jak Kenny, Otis i...

– Ciszej. – Morgan spojrzał na dziennikarzy na tarasie. – Zawsze marzyłem o wygraniu turnieju tenisowego – rzekł, odwracając się do niej.

– Ale niezależnie jak bardzo się starałem... lekcje z najlepszymi trenerami, mnóstwo ćwiczeń, intensywne seminaria tenisowe... nigdy nie doszedłem nawet do półfinału. Jednak dwa miesiące temu wpadła mi do głowy myśl, że to, co działa u moich supergraczy, może być też skuteczne w moim przypadku. No i się sprawdziło.

– Ale myślałam... mówiłeś mi, że ten trening ma bardzo ograniczone przeznaczenie. Tylko trzech graczy Komet...

– Tak, tak, ale uznałem, że dla właściciela Komet mogą zrobić wyjątek. Właśnie tak się stało, gdy dałem im odpowiednio dużą sumę pieniędzy.

– Ale... jeśli Connor może być kupiony – rzekła powoli Robin – dlaczego nikt inny nie mógłby mu odpowiednio zapłacić? Na przykład właściciel Filadelfijczyków.

Morgan pokręcił głową. – To nie Connorowi zabiłem.

– Mówiłeś, że właściciel Klubu Zawodowców jest bardzo bogatym człowiekiem. Czy twoje pieniądze mogą mieć dla niego jakiegokolwiek znaczenie?

– Wyraźnie mogą – odparł cierpko. – Ale jeżeli chodzi o sprzedaż treningu mojej konkurencji, nie ośmieliliby się.

– Skąd jesteś tego pewien? – naciskała Robin.

– Do cholery, po prostu jestem! – Kilka osób zerknęło w ich stronę. Morgan wypił duży łyk ze swojego drinka i z irytacją zaczął przypatrywać się polu golfowemu, ale kiedy po chwili odwrócił się do Robin, znów się uśmiechał. – Przepraszam, że na ciebie warczałem. Teraz powiedz mi, że cieszysz się z mojego sukcesu.

– Cieszę się z twojego sukcesu – rzekła Robin. – Naprawdę. Więc jak wygląda ten trening?

Morgan wyglądał na zaskoczonego. – Dokładnie tak, jak pokazywał wam Connor, kiedy byłaś z Adamem w sali treningowej.

Niepokojąca myśl pojawiła się w jej głowie. Otworzyła usta, by o niej powiedzieć, lecz uświadomiła sobie, że jest związana obietnicą daną Kenny’emu Reese’owi. Spuściła wzrok i zamieszała daiquiri, skupiła się na wirującym płynie. Gdyby bóle głowy u Kenny’ego były w jakiś sposób związane z supertreningiem, jak zasugerowała Adamowi, to Morgan... Ależ nie, Adam powiedział, że nie widzi możliwości, żeby były. Odczuła ulgę.

– Dużo bym za nie dał – odezwał się Morgan. – Za twoje myśli. Wyglądasz tak poważnie.

Uśmiechnęła się do niego. – Zastanawiam się tylko, co włożyć na obiad na zakończenie turnieju – stwierdziła swobodnie.

– Może będę w stanie ci pomóc. Proszę, nie – pomyślała Robin.

– Być może będę miał też dla ciebie inną małą niespodziankę Ktoś nad nią teraz pracuje.

– To brzmi tajemniczo – droczyła się Robin. – Nie mógłbyś mi trochę zdradzić?

– To jest związane z... nie, naprawdę chcę, żeby to była niespodzianka, ale obiecuję, że będziesz zadowolona. – Lepiej jej tego jeszcze nie mówić, uznał Morgan. Firma, którą wynajął, miała małe problemy z odkryciem jej związków z rodziną Kennedych, najadłby się wstydu, gdyby ją rozczarował.

Początek września TEKST Z TELEPROMPTERA: WIADOMOŚCI O 18.00 – 2 WRZEŚNIA, STR. 12/17

PRZEJŚCIE Z JOHNANA SKIPA.

Dzięki, John. Tak, najważniejszą informacją sportową dzisiejszego wieczoru jest bójka między fielderem Komet Otisem Freemanem i łapaczem Detroit, George’em Smitsem. Rozpoczęła się na boisku, a po meczu przeniosła się na parking przy stadionie.

MIGAWKA FILMOWA Najwyraźniej rozpoczęła się od kłótni między tymi dwoma zawodnikami podczas zmiany w połowie piątej rundy. Szybko przerodziła się w

przepychankę, wkroczyli koledzy graczy i rozdzielili ich... to Kenny Reese, tu po prawej, chwyta Freemana za ramię. Jednak znów rozgorzała, kiedy gracze opuścili stadion. Kamera ekipy ABC zarejestrowała dalszy ciąg awantury między Freemanem a Smitsem, który miał miejsce na parkingu. Właściciel Komet, Morgan Hudson, odmówił komentarzy, ale dowiedzieliśmy się, że Freeman został ukarany grzywną w wysokości trzech tysięcy dolarów, zastosowane zostaną też inne sankcje.

KADR ZATRZYMANY NAFREEMANIE. TABELA.

Czy Freeman zagra w czwartek w Atlancie? Na sto procent. Z 48 home run na jego koncie do tej pory w sezonie i 131 punktami Komety nie mogą sobie pozwolić na posadzenie go na ławce rezerwowych, zwłaszcza, że mają dużą szansę na zdobycie mistrzostwa ligi.

WYPRAWA KOMET DO BOSTONU, ATLANTY Sanchez został ukarany grzywną i zawieszony na pięć gier.

Czas pokaże, czy to zawieszenie wpłynie na szansę zdobycia przez Komety mistrzostwa Sanchez do tej pory w sezonie 245 razy wyeliminował pałkarza i średnio w meczu zdobywał 2,02 punktu Ustanowił również rekord eliminacji zawodników biegnących Takie agresywne zachowanie jest czymś nowym u Sancheza, który dzięki towarzyskiemu usposobieniu w ciągu wielu lat zyskał sobie przydomek „Spokojny Ernie” Jednak jego wyjątkowa skuteczność w rzutach też pojawiła się dopiero w tym sezonie, więc nikt z obozu Komet się nie uskarża, przynajmniej publicznie.

Być może to efekt presji Sanchez wcale nie jest pierwszym supergraczem, który się awanturował W ubiegłym tygodniu Otis Freeman wymierzył cios pięścią łapaczowi Detroit, George’owi Smitsowi Ponadto Kenny Reese, zawsze pierwszy, żeby zażegnać konflikt na boisku, zyskał całkiem inną reputację, kiedy zakończył się mecz.

Specjalnie dla The New York Post – 7 września.

Komety niemal straciły swojego najlepszego miotacza na resztę sezonu, ale jego koledzy z drużyny szybko zareagowali i udało im się powstrzymać agresywnego Erniego Sancheza, zanim zaatakował sędziego Wydarzyło się to pod koniec drugiej gry podwójnej partii rozgrywanej wczoraj wieczorem w Bostonie.

Komety prowadziły sześć do zera Zawodnik z Bostonu, Larry Knight, przygotowywał się do wybiecia Miał ostatnią szansę, a wszystkie bazy były zajęte Sanchez rzucił wolno i nisko, sędzia zakwalifikował rzut jako czwartą piłkę Sanchez był bardzo niezadowolony i nie tylko on Kibice zaczęli rzucać czym popadnie na boisko, podczas gdy Knight wystartował, odbierając Sanchezowi szansę na czyste konto Kiedy gracz biegnący opuścił bazę-metę, Sanchez rzucił się do gardła sędziemu Łapacz, Bob Nettles, chwycił go z tyłu i powalił na ziemię, ale Sanchez uwolnił się i znów ruszył w stronę sędziego W końcu trzeba było go wyprowadzić z boiska.

Ta i podobne historie pojawiły się w mediach tydzień po tym, jak Adam badał Kenny’ego Reese’a. Trochę później, w tym samym tygodniu, Adam zaprowadził wyjątkowo zdenerwowanego Kenny’ego na badania MRI w Nowojorskim Ogólnym.

Stosując różne wybiegi, żeby zapewnić anonimowość młodemu zawodnikowi, udało mu się ukryć jego tożsamość przed wszystkimi oprócz starannie wybranego technika radiologii,

starszego dżentelmena ze Wschodnich Indu, który uważał wszystkie sporty za wyjątkowo nudne i nie odróżniał Kenny'ego Reese'a od Kenny'ego Rogersa.

Pacjent podczas badania MRI czuje się jak zamknięty w małej puszcze. Trwa to około dwudziestu minut i badany musi w tym czasie leżeć nieruchomo w całkowitej ciemności. Nawet dla ludzi, którzy nie mają klaustrofobii, jest to okropne doświadczenie. Kenny był zadowolony, że Adam poszedł z nim i na wszystko go przygotował.

Kiedy badanie się zakończyło, Adam wyprowadził baseballistę z wydziału radiologii tylnym wyjściem. Technik miał zapakować filmy i posłać je na Uniwersytet Rockefellera.

A gdy Adam wrócił do gabinetu, czekały tam na niego kolejne kasety wideo od Dennisa Locke'a. Obejrzał je na swoim magnetowidzie, a potem zaniósł do studia Franka. Profesjonalny sprzęt zapewniał wyższą rozdzielczość obrazu przy wolnym odtwarzaniu. Kiedy Adam oglądał ostatnią napaść na sędziego, zauważył coś, czego, jak uznał, nie wychwyciłby, korzystając z magnetowidu w gabinecie.

– Możesz to puścić jeszcze raz? – poprosił Franka, który wduśił kilka przycisków.

Adam wlepił wzrok w ekran, kiedy obraz zmieniał się w zwolnionym tempie. Tak, rzeczywiście to można zauważyć: nagły, gwałtowny dreszcz, który wstrząsnął ciałem Sancheza, bezpośrednio przed tym, jak rzucił się na sędziego. Dziwne, pomyślał. Bardzo dziwne.

– Frank, puścimy teraz kasetę, na której Freeman atakuje na parkingu zawodnika Filadelfijczyków – rzekł zaintrygowany. – Chciałbym coś sprawdzić.

Frank włożył odpowiednią kasetę. Adam uważnie obserwował zdarzenie, był pewien, że ciałem Freemana wstrząsnęły takie same konwulsje. Jednak radość, jaką odczuł z tego odkrycia, była tłumiona przez świadomość, że zupełnie nie ma pojęcia, jakie to mogłoby mieć znaczenie.

Robin siedziała w zatłoczonej hali odlotów na lotnisku La Guardia w Nowym Jorku, czytała w New York Post dalszą część historii o awanturach Komet i czekała na poprawę pogody. Biedny Kenny – pomyślała. Jeszcze gorzej skończyło się dla Sancheza i Freemana. Jednak fakt, że wszyscy trzej supergracze wdali się w bójki, wydawał się uwiarygodnić teorię Jima Warfielda o stresie.

Było piątkowe popołudnie i w porcie lotniczym kłębiły się tłumy ludzi. Robin leciała do Minnesoty, by przygotować artykuł do czasopisma People na temat znanego podróżnika i jego zbliżającej się wyprawy na Antarktydę. Z dużym wysiłkiem woli zaakceptowała propozycję trzydniowego wyjazdu i to ją martwiło. Czyżby naprawdę miała ochotę zrezygnować z raczkującej kariery dziennikarskiej i zostać dodatkiem do Morgana? Wszystkie znajome Morgana – czy to żony, czy narzeczone – nie pracowały. Ich zajęciem wydawało się być na usługi swoich mężczyzn, chodzić wszędzie z nimi, uprawiać sporty, które oni uprawiali, bawić się, kiedy oni się bawili.

Pijąc dietetyczny napój gazowany, spojrzała na pierścionek od Morgana: pięć małych diamentów w fantazyjnej złotej oprawie. Bardzo się jej podobał, aż zauważyła podobne pierścionki na dłoniach czterech dziewczyn kumpli Morgana. Pierścionek Dziewczyny – pomyślała z wściekłością. Zostałam Dziewczyną.

Ale czy to uczciwe? Ona i Morgan nie byli jak inni, nieprawdaż? Poza tym dał jej prawo do wyłączności na artykuł o supertreningu Komet, nim zaczęli się umawiać, więc musi szanować ją jako reporterkę. Wydawał się dumny z jej talentów, kiedy przedstawiał ją swoim przyjaciółom jako dziennikarkę.

Chociaż nie był zadowolony z jej trzydniowego wyjazdu do Minnesoty, przypomniała sobie. Faktycznie to był zły. Próbowwała mu wyjaśnić, że nie może odrzucać wszystkich ofert, bo przestanie je dostawać, ale on najwyraźniej uważał, że udział w sobotnim przyjęciu wydawanym przez tego starego capa, Sandy'ego Morrisona, jest ważniejszy. Rzeczywiście był – dla niego.

Uznała, że bycie sympatią Morgana jest miłe, ale na tym to nie może się kończyć. Zbyt łatwo mogła się dać zauroczyć szampanem, drogimi prezentami i weekendami na wsi, zapomnieć, czego tak naprawdę chce od życia. Zgoda na miłość, ale na miłość do mężczyzny, który będzie cenił jej talenty, akceptował niezależność i przyklaskiwał jej dążeniu do sukcesu. Myślała, że Morgan jest takim mężczyzną, ale jego samolubna reakcja na zlecenie z czasopisma People zmusiła ją do ponownych rozważań.

A może to ona zbyt wiele wymagała od tego związku. Naprawdę zależało jej na Morganie, a on był tak cierpliwy, rozumiał jej problemy w łóżku. Stwierdziła, że jest mu winna przynajmniej trochę wyrozumiałości. Z czasem wszystko się ułoży.

– Pasażerowie lecący do Minneapolis – Saint Paul lotem bezpośrednim numer czterdzieści osiem proszeni są do wyjścia numer siedem...

Nareszcie – pomyślała Robin. Wokół niej podróżni – głównie biznesmeni, w to piątkowe popołudnie – zbierali rzeczy i szli w stronę wyjścia. Na zewnątrz chmury wciąż mknęły po niebie, ale nisko zawieszona ciemna powłoka cumulonimbusów znikła i deszcz zelżał. Robin skończyła napój, podniosła torbę podróżną i ruszyła korytarzem. Przechodząc obok kiosku, zauważyła zdjęcie Kenny'ego na okładce czasopisma. Zadzwoiła już do gabinetu Adama i dowiedziała się, że wyniki MRI jeszcze nie nadeszły. Muszę znów spróbować, jak wrócę w poniedziałek – stwierdziła w myślach. Powinny być do tego czasu.

Jednak dopiero we wtorek, pięć dni po badaniu, Agnes Havacek zadzwoniła do Adama. – Jesteśmy bardzo zajęci, drogi Adamie – przepraszała.

– Jedna osoba jest na urlopie, a inna chora... Możesz wpaść dziś po południu?

W przeciwieństwie do gorączkowej krzątaniny w Nowojorskim Ogólnym laboratorium neurologicznym Uniwersytetu Rockefellera było oazą ciszy i spokojnej refleksji. Laborant zaprowadził Adama długim korytarzem do podwójnych drzwi z napisem NEUROCHEMIA wielkimi żółtymi literami. Jasny, duży pokój był dobrze wyposażony w urządzenia badawcze i najnowocześniejszy sprzęt komputerowy. Klimatyzacja działała pełną mocą. Agnes wstała zza biurka stojącego w małym otwartym boksie przy drzwiach. Na spodnie i sweter włożyła biały fartuch laboratoryjny. – Dobrze wyglądasz – rzekła do Adama, całując go w oba policzki.

– Ty też. – Rozejrzał się wokół siebie. – Jakież zmiany?

– Dzięki Bogu, wreszcie skończył się remont – odparła. – I malowanie. Sala konferencyjna jest teraz po przeciwnej stronie. Zaczynamy, nie mamy chwili do stracenia. –

Chwyciła jego dłoń i poprowadziła go przez laboratorium. – Lu musi gdzieś wyjść za pół godziny.

– Lu?

– Doktor Luyen Chou, nasz konsultant z dziedziny neuroradiologii. Jest najlepszy.

Wywarło to na Adamie duże wrażenie. Agnes była niesłychanie wymagająca w stosunku do ludzi, z którymi współpracowała; jeśli stwierdziła, że Chou jest najlepszy, był najlepszy.

– Więc co znaleźliście? – spytał.

– Chyba coś interesującego.

Weszli do sali konferencyjnej. Ubrany na biało mężczyzna około pięćdziesiątki przypinał zdjęcia MRI na podświetlanej tablicy na ścianie.

Agnes przedstawiła sobie obu mężczyzn, którzy wymienili uścisk dłoni, podczas gdy ona usiadła w fotelu. – Zajmij miejsce tutaj – powiedziała do Adama, klepiąc dłonią w siedzenie obok siebie. – Lu, pokaż mu, co odkryliśmy.

Uśmiechając się nieśmiało, doktor Chou podszedł do ściany i zaczął omawiać zdjęcia. – Wszystko tutaj jest w granicach normy. Żadnych śladów uszkodzeń tkanki mózgowej, rozwarstwień, żadnego krwiaka, obrzęku... – Małą dłonią pokazywał kolejno na czarnobiałe zdjęcia. – Nawet tutaj, w miejscu uderzenia, które opisałeś, nic nie odbiega od normy.

Adam opuścił ramiona. Żadnych uszkodzeń, odstępstw od normy, zakrzepów, żadnej opuchlizny. Czyżby to naprawdę był stary dobry stres?

Ale Agnes powiedziała, że znaleźli coś interesującego. Spojrzał na nią, patrzyła ostrym, rozbawionym wzrokiem.

– Pokaż mu, Lu – nakazała.

– Jedynie to wzgórze wzrokowe – rzekł doktor Chou, pokazując. – Jest dość dziwne.

– Dziwne? – powtórzył Adam.

Agnes parsknęła śmiechem. – Nie mów zagadkami, Lu. Wyjaśnij mu, żeby zrozumiał.

Doktor Chou uśmiechnął się szeroko. – Jest za małe – powiedział. – Wzgórze jest za małe.

– Jakie to ma znaczenie? – spytał Adam.

– Może żadnego – odparł doktor Chou. – Wzgórze jest rodzajem biologicznej czarnej dziury. Wiemy bardzo mało o jego funkcjach. Ale mogę stwierdzić, że tutaj jest znacznie mniejsze niż normalnie.

Adam zerknął na Agnes. – Wzgórze jest za małe? To jest przyczyna? – Pokręcił głową z frustracji. – Agnes, co trzeba zrobić, przeprowadzić przeszczep wzgórza? Powiedz coś, żebyśmy mogli podjąć decyzję...

– Nie tak szybko, Adam. Lu, pokaż mu jeszcze coś innego.

Neuroradiolog wyciągnął zdjęcie ze sterty na stole i przypiął je na podświetlanej tablicy. Napis głośił: UWAGA – KORA W PRAWYM GÓRNYM KWADRACIE.

– Tutaj – odezwał się, pokazując małą plamkę na zdjęciu. Adam podszedł bliżej. – Na korze jest mała rana, nietypowa. To na pewno nie rak, ale co to może być? Tego nie wiemy.

– Nie wiecie?

Doktor Chou pokręcił głową. – Nigdy wcześniej nie widziałem takiej rany –

poinformował Adama poważnym tonem. – Nigdy.

– A może to tylko plama na filmie? – spytał Adam.

– To była moja pierwsza myśl – odparł doktor Chou – ale ten ślad pojawia się też na zdjęciu trzynastym, czternastym i piętnastym. – Kiedy mówił, wziął kolejne zdjęcia ze stołu i przypiął je na podświetlanej tablicy. – Tutaj, widzisz? I tutaj... też. To na pewno coś rzeczywistego.

– Ale mówiliście, że to nie rak?

– Absolutnie nie – potwierdziła Agnes. – Twój pacjent, ten Kenny bez nazwiska, nie ma raka mózgu.

– To dobrze – wyrzucił z siebie Adam.

– Tak, bardzo dobrze – zgodził się doktor Chou.

– Ale dlaczego ma te bóle głowy?

– To właśnie musimy odkryć.

– Więc co teraz? – spytał Adam. – Jakie macie pomysły?

Agnes spoglądała po kolei na zdjęcia, palcem wodziła po cieniach. – Muszę mieć płyn rdzeniowy – zdecydowała. – Czy ten twój tajemniczy pacjent może się zgłosić na nakłucie lędźwiowe?

– Zapytam go.

– Nie pytaj – rzekła stanowczo Agnes. – Każ mu. To może być ważne.

Adam przytaknął, ale w głowie mu się kotłowało. Te ataki... Czy jest w stanie coś sobie przypomnieć ze studiów medycznych o atakach? O atakach i napadach wściekłości...? Na filmie wideo widział, jak ciałem Sancheza wstrząsnęły drgawki, zanim rzucił się na sędziego, jego mięśnie chwyciły kurcze, co wyglądało bardziej na atak niż napad złości. „Spokojny Ernie” zareagował jeszcze gwałtowniej, przypomniał sobie Adam; rzucił się na oślep do gardła sędziemu. I Freeman na parkingu. Przypuszczalnie tak samo Kenny w barze w Jacksonville. Nagłe konwulsje, po których nastąpił napad szału...

– Niewiele pamiętam na ten temat – zwrócił się Adam do Agnes ale czy ataki bólu mogą upodabniać się do napadów złości?

Agnes uśmiechnęła się z aprobatą. – Zgadza się. Takie ataki mogą często być związane z uszkodzeniami komórek w korze mózgowej. – Palcem postukała w dziwną ranę na mózgu. – Czy twój pacjent ma takie ataki?

– Agnes, to informacja objęta tajemnicą zawodową.

Twarz Agnes spochmurniała. – Tajemnica zawodowa dla mnie?

– Przepraszam, Agnes, ale mój pacjent...

– To absurd! – wyrzuciła wściekle Agnes. – W takiej sytuacji niewiele mogę zrobić. Kim jest ten Kenny bez nazwiska? – Ale Adam tylko pokręcił głową. Agnes wyprosiła doktora Chou i ze złością odwróciła się do Adama. – Doktorze Salt, mogę zrobić dla ciebie jeszcze jedno – powiedziała. – Ponieważ jesteśmy starymi przyjaciółmi i ciekawi mnie ten przypadek, przeprowadzę analizę płynu rdzeniowego. Potem, jeśli będziesz chciał, żebym ci pomogła, będziesz musiał mi powiedzieć wszystko o twoim tajemniczym pacjencie. W przeciwnym razie nie będę w stanie ci pomóc.

– Zgoda, Agnes.

– Zgoda, że mi powiesz?

– Zgoda, że wyjaśnię mojemu pacjentowi sytuację i uzyskam jego pozwolenie.

– Wyjaśnij mu też, że muszę mieć płyn rdzeniowy. Powiedz też, że trzeba się spieszyć. – Adam przytaknął, ale ona położyła rękę na jego ramieniu. – Powinieneś go przekonać – nalegała, jej głębokie spojrzenie wyrażało zakłopotanie. – Mózg jest bardzo delikatnym organem. Może obumrzeć na wiele sposobów.

We wtorek Robin spała długo, potem zadzwoniła do gabinetu Adama, by zapytać o wyniki MRI Kenny’ego. Telefon odebrała Pat, która wyjaśniła, że Adam gdzieś wyszedł, a ona sama nie ma żadnych informacji o wynikach badań.

Robin odsunęła od siebie myśli o Kennym i supergraczach, całe popołudnie spędziła, porządkując notatki z wywiadów przeprowadzonych w Minneapolis i pisząc szkic artykułu. Potem wzięła długą kąpiel i przed telewizorem zjadła posiłek z chińskiej restauracji. Dziś wieczorem Morgan miał obiad biznesowy i Robin była zadowolona, że dzięki temu znalazła czas dla siebie. Miała nadzieję, że spotkanie zakończy się pomyślnie; Morgan wydawał się przejęty tym, kiedy wczoraj wieczorem spotkali się na kolacji.

Zapał już zmrok, gdy przygnębiony Morgan szedł Piątą Aleją. Cel jego wędrówki znajdował się zaledwie osiem przecznic na północ od jego miejskiego domu na Wschodniej Sześćdziesiątej Dziewiątej, ale kiedy czekał na światłach na Siedemdziesiątej Drugiej, już był spocony. Ściągnął marynarkę i zarzucił na ramię, potem poluźnił krawat. Do diabła z nim, pomyślał; zdjął go i wepchnął do kieszeni spodni. Boże, co za pogoda.

Zanim doszedł do wysokiego białego budynku, pot spływał mu po skroniach, a pod pachami pojawiły się wilgotne kręgi. Jednak w holu klimatyzacja działała sprawnie i kiedy na dziesiętnastej kondygnacji windziarz wypuścił go na zewnątrz, zaczynał dochodzić do siebie. Uniósł palec do dzwonka, ale nim zdążył go wcisnąć, drzwi otworzyły się gwałtownie.

– Ale jesteś zmęczony – stwierdziła Felicity. Ona sama była rześka i opanowana w jasnej spódnicy i bluzce w paski. – Tylko nie mów, że przyszedłeś tu pieszo.

– To tylko osiem przecznic – odparł agresywnie Morgan. Wmaszerował do salonu w mieszkaniu Felicity, rozejrzał wokół siebie i skierował do barku na kółkach obok sofy. – Mogę?

– Jasne. – Felicity usiadła w fotelu z pluszakami. Na stoliku obok lampki leżało czasopismo i stał kieliszek z nie dopitym białym winem.

Morgan nalał sobie do szklanki bourbona, wody sodowej i wrzucił dużo lodu. – świetnie wyglądasz – skomplementował Felicity.

– Dzięki, kochanie. Rozstanie z tobą doskonale wpłynęło na moją cerę, nie wspominając o usposobieniu.

Morgan mruknął coś pod nosem, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. – Mów – rzekł do niej. – Twoja broszka.

– Słucham?

Morgan okrążył jej fotel i wyjrzał przez otwarte drzwi. Prowadziły do kuchni. – To takie powiedzenie – odrzekł. – Chodzi o to, że to ty do mnie zadzwoniłaś. Ty chciałaś ze mną

porozmawiać. – Wolnym krokiem podszedł do litografii wiszącej za sofą.

– Do cholery, usiądź gdzieś! – wykrzyknęła zniecierpliwiona Felicity. – Przyprawiasz mnie o zawroty głowy.

Morgan wzruszył ramionami i usiadł na obitej białym płótnem sofie. – Więc po co tu jestem?

– Prosiłam, żebyś przyszedł, bo musimy porozmawiać o pieniądzach.

– Jak zwykle – rzucił oschle. – O co tym razem chodzi?

– O Komety.

Zwęziły mu się źrenice. – Są poza dyskusją – rzekł szorstko.

Ale Felicity zaprzeczyła ruchem głowy. – Tak naprawdę, to mamy dużo do przedyskutowania. Na przykład podział dochodów.

Morgan uniósł się ze złością. – Nie ma mowy – stwierdził z naciskiem. – Uzgodniliśmy, że Komety nie będą częścią żadnej umowy między nami. – Z hukiem postawił szklanę na stoliku. – Do cholery, Licy! Dostałaś dom na wsi, dużą część udziałów w mojej firmie, Caleb jest gotowy wprowadzić akcje na rynek...

– Właśnie z tym jest pewien problem.

– Taki, że zamierzam spłacić pożyczkę. – Morgan znów usiadł na sofie. – Przepraszam, że was rozczarowałem.

Ale Felicity pokręciła głową. – To nas nie niepokoi – rzekła spokojnie. – To tylko kwestia czasu, kiedy staniesz się niewypłacalny. Możemy poczekać. Prawdziwy problem polega na tym, że kombinujesz z recepturami.

– Kombinuję?... Raczej unowocześniam produkcję, zmniejszam koszty, zwiększam rentowność. Chyba powinno to cieszyć twojego pazernego przyjaciela.

– Cóż, nie cieszy – odparła chłodno Felicity. – Caleb uważa, że można zwiększać zyskowność, ale nie kosztem udziału w rynku. Sprzedaż spada, Morgan.

– To nieprawda.

– Prawda. – Felicity podsunęła mu swój pusty kieliszek. – Mógłbyś mi nalać, kochanie?

– Sama sobie nalej – warknął Morgan.

Felicity wzruszyła ramionami, wstała i ponownie napełniła kieliszek.

– Caleb dowiedział się o dość alarmujących danych za ostatni kwartał. A nawiasem mówiąc, kiedy wzięłaś pożyczkę na hipotekę domu w mieście?

– Morgan milczał. – Chyba niedawno. – Westchnęła. – Przez wiele lat pożyczyłaś ode mnie ogromną ilość pieniędzy. Poza tym byłam wspaniałomyślna przy spisaniu ugody rozwodowej. Mam tylko nadzieję, że zasłużyłaś na to wszystko. – Usiadła z powrotem w fotelu i zaczęła sączyć wino.

– Licy, mów, o co chodzi. Przecież nie cierpisz na brak pieniędzy.

– Właśnie, że tak. Może nie aż tak bardzo, ale niestety część moich inwestycji była nieprzemyślana.

Morgan uśmiechnął się z zadowoleniem. – Czyżby Caleb robił błędy? Nie jest takim cudownym dzieckiem, jak myślałaś?

– Chodzi o inwestycje, zanim poznałam Caleba – wyjaśniła Felicity.

– Caleb pomaga mi pozbyć się najgorszych, ale poniosłam niespodziewane straty. Rozumiesz więc, dlaczego poruszam temat Komet.

– Felicity, teraz moja kolej na wciskanie kitu. Zawarliśmy umowę. Dostałaś udziały we wszystkim innym, ale Komety są moje.

– Zgodziłam się na to, bo myślałam, że te udziały mają jakąś wartość – protestowała Felicity. – Teraz wygląda, że jedynie Komety są coś warte.

Tylko spokojnie – nakazał sobie Morgan. Wypił duży łyk drinka, nim się odezwał: – Zespół zaczął wygrywać – rzekł w końcu – i to jest po prostu niesamowite. Ta zwycięska passa powoduje, że zespół stał się bardziej dochodowy i...

– Źle mnie zrozumiałaś. Nie jestem zainteresowana bieżącymi dochodami. Mówię o zyskach ze sprzedaży drużyny.

– Nie mam zamiaru sprzedawać Komet – powiedział twardo Morgan.

– W końcu je sprzedasz. A kiedy to zrobisz, chcę...

– Zespół nie jest na sprzedaż! – wykrzyknął Morgan. – I nie obchodzi mnie, czego ty chcesz.

– A powinno – odparła z naciskiem. – Gdyby nie ja, Komety wciąż by były na dnie. Gdyby nie ja, nie byłoby żadnych supergraczy.

Morgan zbladł. – Przypomnę ci resztę naszej drobnej umowy – rzekł. Mówił spiętym głosem i patrzył ponurym, groźnym wzrokiem. Szybko podszedł do niej i chwycił jej ramiona tak mocno, że aż skrzywiła się z bólu.

– Zgodziłem się na rozwód. Zgodziłem się dać ci więcej udziałów we wspólnych przedsięwzięciach, niż miałaś do tego prawo. A ty zgodziłaś się trzymać gębę na kłódkę.

– Zgadza się – przyznała. – A teraz chcę mieć udział w Kometach.

– Poruszyła ramionami, by pozbyć się uścisku Morgana. – To boli.

– Dobrze. Ale zapomnij o Kometach.

– Nie, Morgan. Chcę udziału w zespole albo ty będziesz musiał zapomnieć o Kometach.

– To nic ci nie da. Nie zamierzam ich sprzedawać.

– Jestem gotowa czekać.

Morgan przesunął dłonie i objął szyję Felicity. To byłoby takie łatwe...

– Nie, Morgan – powiedziała, czytając w jego myślach. – To nie takie proste. – Jednak spojrzała z przerażeniem w jego oczy. Kiedy nagle zadzwonił telefon, oboje się wzdrygnęli. Morgan westchnął i cofnął dłonie; drżały, gdy próbował kontrolować swoją złość. Felicity z lekkim westchnieniem ulgi odsunęła się od niego i sięgnęła po telefon. Krótka rozmawiała i podała słuchawkę Morganowi. – To Jack Ridley – powiedziała z niesmakiem; nigdy nie lubiła asystenta Morgana. Morgan mógł go zaprosić do ich miejskiego domu tylko wtedy, gdy jej nie było.

Wziął telefon i słuchał przez chwilę. – W porządku – rzucił. – Dobrze zrobiłeś, że sprawdziłeś. Powiedz mu, żeby zaraz tu do mnie wykręcił.

– Rozłączył rozmowę, ale trzymał rękę na aparacie. Po chwili telefon zadzwonił, Morgan podniósł słuchawkę, skinął do Felicity, która wzruszyła ramionami, wzięła kieliszek z winem i wyszła z pokoju.

Kiedy znalazła się w korytarzu z dywanem, szybko poszła do swojej sypialni. Odstawiła kieliszek, podeszła do stolika i po cichu podniosła słuchawkę drugiego telefonu.

Z głośników sączyły się dźwięki „Czterech pór roku”, a strumienie łagodnego światła oświetlały niskie, zagracone pomieszczenie, gdy Paul Barrett manipulował trzymanym w rękę urządzeniem, żeby wpuścić gościa do swego sanktuarium. Barrett był przygotowany do pochlebstw, mamienia, grózb i przymilania, nie miało to znaczenia. Wynik tej rozmowy będzie taki sam; Barrett trzymał w rękę wszystkie karty.

Opuścił pilota na kolana, gdy przybysz szybko wszedł do pokoju z ciemnej klatki schodowej i rozejrzał się z niesmakiem. – Miłe miejsce.

– Ja je lubię. Ty nie musisz. – Podjechał do biurka i sięgnął po jedną z butelek stojących na blacie. – Napij się – zaproponował. – Uspokoisz się trochę.

– Nie potrzebuję. – Ale gość sięgnął po szklaneczkę, którą Barrett napełnił mocnym czerwonym winem. – Jestem tu, żeby cię przekonać do zmiany decyzji. Za dużo jest do stracenia. Nie możesz się wycofać.

Barrett obserwował z lekkim rozbawieniem, jak znika zawartość szklanki – Niestety, muszę – rzekł.

Opróżnił swoją szklanekę i odstawił ją na biurko. Odkorkował następną butelkę.

– Myślę, że nie rozumiesz.

– Naprawdę? Więc mi wytłumacz. – Chociaż to nic nie pomoże.

Ponad godzinę później Barrett, którego mamiono, obsypywano pochlebstwami, straszono i który bawił się ze swoim gościem niczym ze złapaną na wędkę rybą, uznał, że ma dość zabawy. Machnięciem ręki przerwał powtarzane po raz pięćdziesiąty słowa: „Nie możesz! Nie powinieneś!”, odezwał się głosem zwiastującym koniec rozmowy: – Tak naprawdę to zostałem zmuszony do takiej decyzji.

– Co to znaczy?

– Problem okazał się zbyt duży. – Barrett znów napełnił swoją szklanekę. Pił cały wieczór, miał zaczerwienioną twarz, ale mówił spokojnie, niemal refleksyjnie. – Bardzo długo nad tym myślałem, to nic dobrego. Z przykrością muszę przyznać, że to wydaje się złą drogą.

– Złą? Ale metoda daje efekty.

Barrett zdawał się nie słuchać. – Myślałem, że jeżeli włożę w to odpowiednio dużo pieniędzy... – rozwodził się. – Jednak nie mogłem rozwiązać problemu. Obawiam się, że jest to nieodwracalne.

– Co w tym złego? – spytał ostro jego gość. – Z roku na rok Komety będą coraz lepsze.

Barrett uśmiechnął się blado. – Nie mówię o umiejętnościach sportowych – wyjaśnił. – Ani o refleksie. Mówię, że cały ten proces jest nieodwracalny. Ale gwizdź na to. Zapaleni sportowcy... – Z wściekłością wyrzucił z siebie to słowo. – Cóż, wszyscy mieliśmy chwile przyjemności. Teraz to już koniec. Zobaczysz... Do diabła, przy odrobinie spostrzegawczości już to można było zauważyć.

– Do cholery, co niby? Widzę jedynie, że Komety w końcu wygrywają. Mógłbyś mówić jaśniej?

– Jaśniej? W porządku. Wkrótce wszyscy supergracze staną się ofiarami procesu, który

uczynił ich właśnie supergraczami. Czy to dostatecznie jasne? Ale ja naprawdę myślałem, że uda mi się go ulepszyć – kontynuował Barrett dziwnie obojętnym tonem. – Próbowałem, naprawdę próbowałem. Cóż, nie ma rady. Jeszcze wina?

Jego gość wstał rozsierdzony. – Mówisz, że specjalny trening naraża supergraczy na niebezpieczeństwo i wiedziałeś o tym od samego początku? Wiedziałeś, że ten trening jest szkodliwy?

– W rzeczywistości zabija – odparł łagodnie Barrett. – Wiedziałem to wcześniej, ale byłem pewien, że znajdę sposób, żeby odwrócić zmiany, jeżeli będę miał odpowiednie fundusze i czas.

– Ale... jak mogłeś? – wybełkotał jego gość. – Jak mogłeś ukrywać tę straszną prawdę? Przede mną, przed wszystkimi.

– Nigdy bym nie dostał funduszy, gdybym o tym poinformował. Poza tym byłem pewien, że znajdę rozwiązanie. – Opróżnił szklankę i ponownie zaczął ją napełniać. – Miło było, ale się skończyło. Fortuna wszystkim nam sprzyjała. Nie rozumiem, dlaczego poniosły cię nerwy.

– Nie rozumiesz, dlaczego... Boże, gdyby to było wiadome od początku, ja... – Nagłe milczenie.

Barrett uniósł wzrok znad wypełnionej do połowy szklanki i zauważył przebiegły wyraz twarzy u swojego gościa, przymrużone, groźne oczy. Mimo że dzieliło ich solidne biurko, Barrett cofnął się wózkami.

Po chwili rozległ się głos, tym razem był niebezpiecznie spokojny. – Chcesz zmusić mnie do płacenia, co?

Barrett gwałtownie pokręcił głową. – Nie, nie... zapewniam cię...

– Ty mnie o niczym nie zapewniasz, tylko wyprowadzasz z równowagi. Nigdy nie należało wierzyć w twoje obietnice. – Chwila przerwy na zaczerpnięcie powietrza. – Chyba zaczynam rozumieć – ciągnął głos. – Nie ma żadnych skutków ubocznych, prawda? Chodzi tylko o pieniądze?] – Gość wstał i zaczął energicznie chodzić, płonął słusznym gniewem. To szantaż. Bezczelny sposób na podniesienie stawki. – Mały stolik przewrócił się z hukiem, pociągając za sobą lampę.

– Mylisz się...

– Nic dziwnego, że chciałeś kontrolować cały proces. – Krzesło roztrzaskało się o ścianę. – A teraz pomyślałeś, że możesz nas szantażować? Mnie szantażować? Ty żałosny kaleko.

Jeśli Barrett był wystraszony, starannie to ukrywał. – A wy nic z tego nie mieliście? – odrzekł. – Nie wykorzystywaliście mnie? Cóż, przyszedł czas zapłaty.

– Ale nie ma już więcej pieniędzy, nie rozumiesz? Mieszkasz zamknięty w tej Czarnej Wieży i straciłeś kontakt z rzeczywistością. Jeżeli proces zostanie przerwany, nie będzie żadnej kasy. Musisz go kontynuować!

– Wcale nie chodzi mi o pieniądze – odparł Barrett. – Nigdy nie chodziło. – Mówię o zemście. – Uśmiechnął się ponuro do swego zdesperowanego gościa. – Zemsta jest rozkoszą bogów. Kiedy wiadomość się rozprzestrzeni... a musi, to jest pewne... żadne pieniądze cię nie uratują.

– Nie mówisz poważnie. Sam tkwisz w tym po szyję. Podzielisz nasz los. – Jednak

Barrett pozostał spokojny, jego oczy się śmiały. – A może masz inne plany? Masz zamiar zwiać?

– A czy to możliwe? – zaprotestował łagodnie Barrett. – Taki żaloszny kaleka jak ja? – Jednak zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko. Nerwowo zaczął manipulować przy pilocie leżącym na jego kolanach; jeden z przycisków łączył z numerem 911.

Ale jego gość zauważył ruchy i rzucił się na niego, wyrwał mu urządzenie z rąk. – Mam rację, zgadza się? Zamierzasz wpuścić nas wszystkich w kanał, a samemu zniknąć.

Barrett chwycił sterownik na oparciu, obrócił się wózkiem i zaczął się wycofywać, ale jego gość był szybszy. Pełną butelką uderzył kilkakrotnie Barretta w palce, a potem rozbił urządzenia kontrolne. Wózek obrócił się gwałtownie i podjechał do biurka, zamykając wrzeszczącego z bólu Barretta w pułapce. – Barrett, ty gnoju. Urządziłeś nas wszystkich.

– Nie, nie... – protestował Barrett.

– W takim razie ciągnij to dalej.

– Nie ma mowy.

– Sam wybrałeś. – Butelka znów opadła.

Wiesz o tym?

– Policja zadzwoniła do mnie dziś rano około siódmej – odparł Morgan. – Nie mogę uwierzyć.

– Ja też. Boże, to straszne. – Robin mocno ścisnęła słuchawkę. Dochodziła dopiero dziewiąta, a już miała trzy telefony z gazet i dwa z wiadomości telewizyjnych z pytaniami o jej związki z Morganem i jej dostęp do zespołu. Niczym rekiny – pomyślała – które krążą wokół, wyczuwszy zapach krwi w wodzie. – Trudno w to uwierzyć.

– Ale... ty go przecież nie znałaś, prawda? – Morgan wydawał się zaskoczony.

– Oczywiście, że go znałam. Dwukrotnie przeprowadzałam z nim wywiad i wiele razy rozmawiałam z nim nieoficjalnie.

– Co?! Kiedy? Kto cię jemu przedstawił?

– Ty – odparła zdziwiona. – Otisowi, Kenny'emu i temu...

Wszystko stało się jasne. – Mówisz o Otisie Freemanie? Myślałem, że o Paulu Barretcie.

– Barretcie? Jego to tylko ty znasz. A raczej znałeś. Nie mogę uwierzyć, że to Otis go zamordował, a ty?

– Nie mogę uwierzyć, że ktokolwiek go zamordował – odrzekł Morgan.

– Musisz być bardzo zrozpaczony. Dobrze znałeś Barretta?

– W ogóle go nie znałem – odparł Morgan. – Chyba tylko dwa razy przelotnie się z nim spotkałem. Wszystko szło przez Connora Egana, nawet początkowa propozycja treningu.

– To by się zgadzało – rzekła Robin. – W gazetach piszą, że Barrett był odludkiem. To niesamowite, że cały czas mieszkał nad Klubem Zawodowców i nikt poza Connorem o tym nie wiedział.

– Barrett prawie nie ruszał się tam z miejsca – stwierdził oschle Morgan.

– Tak, był paraplegikiem. Piszą, że doznał urazu kręgosłupa w wieku dwudziestu jeden lat. – Morgan usłyszał szelest odwracanych kartek gazety. On sam już przeczytał poranne wydania i obejrzał reportaże telewizyjne. – Podczas meczu rugby w czasie studiów na

uniwersytecie – ciągnęła Robin. – W Anglii.

– Rugby jest brutalnym sportem.

– Na to wygląda. Chyba nic dziwnego, że chciał pomagać innym sportowcom.

– O tak – mruknął Morgan. – To był wspaniały człowiek...

– I studiował na tej samej uczelni co ty.

– W Londyńskiej Szkole Ekonomii? – spytał zaskoczony Morgan.

– Nie, w Cambridge. Nie znałeś go wtedy?

Teraz z kolei Robin słuchała szelestu gazet, gdy Morgan odpowiadał surowym tonem: – Przed chwilą ci mówiłem, że nie znałem. Cambridge różni się od Princeton czy Harvardu. Składa się z trzydziestu jeden odrębnych college'ów. Ja studiowałem ekonomię, nie biochemię. Poza tym – dodał, znalazłszy informację, której szukał – według Timesa Barrett miał trzydzieści siedem lat. Trzy lata młodszy ode mnie. Pewnie już mnie nie było w Cambridge, kiedy on rozpoczął studia.

– Zwykle „nie” by wystarczyło – zauważyła z uśmiechem w głosie. – Co się stanie z programem treningu specjalnego po śmierci Barretta?

– Spodziewam się, że będzie kontynuowany. Przede wszystkim to Connor Egan się nim zajmował.

– Biedny Connor – rzekła Robin. – Musiał być przerażony, kiedy znalazł Barretta. No, sam pomyśl, obchodzi klub przed otwarciem... mówi, że robił to każdego wieczoru... i nagle widzi, że ukryte drzwi na ostatnim piętrze są szeroko otwarte... wiedziałeś o tych drzwiach?

– Oczywiście, że nie.

– ... potem wchodzi do mieszkania Barretta – kontynuowała Robin – nie wiedząc, czy intruz wciąż tam jest... i widzi Barretta z rozwaloną czaszką... – Zadrzała.

– Zachował się nierozsądnie – stwierdził z irytacją Morgan. – W żadnym przypadku nie powinien wchodzić do środka. Powinien iść od razu do swojego gabinetu i wezwać policję.

– Masz rację – zgodziła się Robin. – A teraz musimy zastanowić się nad Otisem.

– Jasne. Jesteśmy tak blisko mistrzostwa. Nie wiem, czy bez niego nam się uda.

Na chwilę Robin zaniemówiła. Czy jedynie to niepokoi Morgana? Nie obchodzi go, że Otis zostanie oskarżony o morderstwo? Ugryzła się jednak w język i zapytała jedynie: – Znajdziecie mu dobrego adwokata?

– No, pewnie. Właśnie nad tym pracuję. Ale...

– Ale co? Chyba nie uważasz, że Otis jest winny?

Morgan chwilę milczał. – Szczerze mówiąc, nie wiem, co o tym myśleć – powiedział powoli. – Obok biurka znaleziono jego marynarkę. W terminarzu Barrett zapisał jego nazwisko. Umówili się na spotkanie wczoraj wieczorem. Gazety są pełne historii, jak to zaatakował George'a Smitsa na parkingu przy stadionie. Wiem, że Freeman to pijak i nie sądzę, żeby teraz prasa tego nie odkryła. – Westchnął. – Nie wiadomo, po co spotkał się z Barrettem i co tak właściwie się wydarzyło. Czy Freeman się upił i stracił panowanie nad sobą? To całkiem możliwe.

– Nie mówisz poważnie.

– Uwierz mi, tak samo jak ty chciałbym, żeby to nie była prawda. Oczywiście zrobimy

dla niego wszystko, co można. Dziś do południa jadę się z nim spotkać.

– Mogę pojechać z tobą? – spytała Robin.

– To nie jest dobry pomysł – stwierdził twardo. – Nie teraz. Dobrze mi się z tobą rozmawia, ale muszę już jechać do biura. Dziś mam urwanie głowy, nawet bez tych pieprzonych dziennikarzy, którzy koczują pod moimi drzwiami. A będzie jeszcze gorzej.

– Słysząc, że jesteś zmęczony.

– Zgadza się. Obiad biznesowy ciągnął się w nieskończoność, źle spałem, a od samego rana zaczęły się telefony. Pęka mi głowa i chyba jestem przeziębiony. Nie pogniewasz się, jak dziś nie zjemy wspólnie kolacji?

– Przestań! Ale nie musimy nigdzie wychodzić. Przyjadę do ciebie i coś przyrządzę...

– To miłe z twojej strony... – wtrącił szybko Morgan – ale dziś nie nadaje się do towarzystwa. Wiesz co, jutro lecę na mecz do Atlanty i wracam w piątek rano z zespołem. Co powiesz na wspólną kolację w piątek wieczorem? Znajdziemy jakieś wyjątkowe miejsce.

– Brzmi intrygująco.

– To świetnie. Przyjadę po ciebie około ósmej. I jeszcze jedno, Robin... Nie rozmawiaj z żadnymi dziennikarzami.

– Sama jestem dziennikarką – odparła Robin ze śmiechem, ale Morgan już rozłączył rozmowę. Powoli odłożyła słuchawkę. Telefon natychmiast zaczął dzwonić. Zignorowała go, zebrała rozrzucone na podłodze salonu gazety, złożyła je starannie i położyła na stoliku. Usłyszała, że włączyła się automatyczna sekretarka; Robin była niemal pewna, że dzwoni kolejny dziennikarz z wiadomości telewizyjnych.

Poszła do kuchni po kawę i wróciła do biurka. Telefon znów zadzwonił i znów czekała, żeby odebrała automatyczna sekretarka. Ku swojemu zaskoczeniu usłyszała głos Felicity.

– Dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy masz zamiar przyjść jutro wieczorem. Nie dostałam od ciebie...

Robin podniosła słuchawkę. – Felicity, to ja. Przepraszam, że wcześniej nie odbierałam; staram się unikać prasy. Czy to nie przerażające z tym Otisem Freemanem?

– Straszne – zgodziła się Robin. – Uważasz, że on to zrobił?

– Nie – odrzekła powoli Robin. – Ale Morgan chyba tak.

– Naprawdę? To interesujące. Nieważne, porozmawiamy o tym jutro. Dostałaś moje zaproszenie?

– Nie – odparła Robin. – Niestety, nic do mnie nie dotarło.

– Wysłałam je dwa tygodnie temu – zaprotestowała Felicity. – Cholerna poczta. Będę bardzo rozczarowana, jak się dowiem, że nie masz czasu. Caleb urządza dla mnie ogromne przyjęcie urodzinowe. Tłumy gości, morze szampana... Poza tym jest właścicielem najbardziej efektownego tarasu w Nowym Jorku; musisz go zobaczyć. Tylko nie mów, że nie możesz przyjść.

Robin się zawahała. Jeden wieczór dla siebie byłby przyjemną odmianą. Ale dziś była środa, Morgan będzie wolny dopiero w piątek. Trzy wieczory przed telewizorem, to o dwa za dużo. Chociaż nie do końca wierzyła, że Felicity rzeczywiście wysłała zaproszenie, nie rozwodziła się nad tym. Zapowiadało się niezłe przyjęcie. – Przyjdę z ogromną

przyjemnością – odparła.

– Ciesz się mnie to. Przyjdź około ósmej. Masz coś do pisania...? – Robin skrupulatnie zapisała w swoim terminarzu adres domu Caleba na Park Avenue. – Jak chcesz, możesz zabrać narzeczonego.

– Narzeczonego? – Robin parsknęła śmiechem.

– O Boże! – wykrzyknęła Felicity. – O czym ja myślałam? Nie, nie przyprawdzaj Morgana, proszę.

– Nie masz się o co martwić. Wyjeżdża z Kometami na mecz. Chwila milczenia. – Jeśli chciałabyś przyjść z kimś innym – zaproponowała Felicity – myślę o jakimś przyjacielu... nie krępuj się.

– Najlepiej, jak przyjdę sama – odparła rozbawiona Robin. Znała wiele kobiet, które nie wyobrażały sobie wizyt bez męskiego towarzystwa; zawsze im współczuła.

– Więc do zobaczenia jutro. Tak się cieszę. Ostatnio obie byłyśmy bardzo zajęte; utniemy sobie długą, miłą pogawędkę.

Robin wątpiła, aby długa, miła pogawędka była możliwa, chociażby ze względu na obowiązki w czasie takiego wieczoru, ale przytaknęła, zgodziła się, że byłaby to niezła frajda, i kobiety powiedziały sobie do widzenia.

Przez następne półtorej godziny Robin pracowała nad artykułem do People; obiecała dostarczyć jego szkic do redakcji w poniedziałek. Telefon dzwonił tak często, że już miała wyłączyć to cholerne urządzenie, kiedy usłyszała znajomy głos.

– Robin, tu Adam. Przepraszam, że tak długo nie dzwoniłem... Rzuciła się do telefonu, omal nie wywracając filiżanki z kawą. – Cieszę się, że zadzwoniłeś – powiedziała. – Co z Kennym?

– Wyniki MRI są praktycznie w normie. – Mocno się zastanowił, jak mógłby odpowiedzieć na to pytanie, nie naruszając tajemnicy lekarskiej. Słowo „praktycznie” i szybka zmiana tematu wydawały się najlepszym rozwiązaniem, jakie znalazł.

– Dzięki Bogu. Czy on już wie?

– Ostateczne wyniki dostałem dopiero wczoraj po południu. Zostawiłem wiadomość na jego automatycznej sekretarce, ale nie zadzwonił, a teraz do piątku zespół jest na wyjeździe.

– Odetchnie z ulgą. Ale... co z tymi bólami głowy?

Adam westchnął. – Wiem, że chcesz mu pomóc – rzekł – i mam nadzieję, że odbierzesz to we właściwy sposób, ale to musi pozostać między mną a Kennym, między lekarzem a pacjentem. Nie powinienem omawiać tego przypadku bez jego zgody.

Robin milczała. Naturalnie Adam miał rację. Nie należało zadawać takich pytań. – Rozumiem – powiedziała w końcu. – I nie czuję się urażona. Przepraszam, jeżeli postawiłam cię w niezręcznej sytuacji.

– Wcale nie – odparł uprzejmie Adam. – Cieszę się, że skłoniłaś go, żeby szukał pomocy lekarskiej. To było konieczne. I nie martw się, wszystko się wyjaśni.

– To dobrze. – Robin wahała się przez chwilę. – Na pewno przeglądałeś dzisiejsze gazety...

– Myślisz o morderstwie w Klubie Zawodowców?

– Tak. Adam, rozmawiałeś z supergraczami, ćwiczyłeś z nimi w klubie. Co o tym sądzisz? Czy Otis Freeman może być winny?

Było to pytanie, nad którym zastanawiał się od momentu, kiedy rano włączył telewizor i dowiedział się o zamordowaniu Barretta. Poznał tego młodego zawodnika podczas przypadkowych spotkań w Klubie Zawodowców i trudno mu było uwierzyć, że Otis mógł załuc człowieka butelką od wina. Tak, zdarzały mu się krótkie napady szału i ostatnio wdawał się w bójki, jak ta przy stadionie, która stała się głośna. Jednak Adam czuł, że jest ogromna różnica między bójką na pięści z zawodnikiem przeciwnej drużyny a brutalnym zamordowaniem kaleki na wózku. Jako naukowiec Adam zwykł opierać się na faktach, a w tym przypadku fakty wskazywały na winę Otisa. Ale z jakichś powodów miał wątpliwości. Poza tym jako lekarz nauczył się polegać na swoim instynkcie, w takim samym stopniu jak na informacjach.

Głośno powiedział: – Nie wiem. Mam nadzieję, że nie.

– Ja też. Co możemy zrobić, żeby mu pomóc?

– Chcę go jutro odwiedzić. Jako przyjaciel, nie lekarz – dodał szybko. – Ale wszystko jest w rękach prawników.

– Morgan dziś się z nim spotyka.

– To dobrze. Czy Morgan mówił, co będzie z supertreningiem?

– Wydawał się niemal pewien, że będzie kontynuowany – odparła Robin – bo to Connor zajmuje się wszystkim.

Interesujące, pomyślał Adam. – To straszne, co stało się z Barrettem, prawda? – powiedział głośno.

Przez następne kilka minut rozmawiali o morderstwie i o reakcjach na nie. Adam próbował delikatnie dowiedzieć się o szczegółach jej rozmowy z Morganem, kiedy przerwała mu Pat, informując o telefonie do niego. Obiecawszy, że później do niej zadzwoni, Adam rozłączył rozmowę. Robin zastanawiała się, czy odwiedziny Adama u Otisa mają inne podłoże niż tylko przyjaźń.

Otis Freeman był przetrzymywany w śródmieściu, kilka przecznic od starego gmachu sądu. Adam zjawił się tam około drugiej, jak się umówił, i został wprowadzony do strzeżonego budynku przez lekarza sądowego, kolegę ze studiów, który przyszedł, żeby zbadać innego więźnia. Uzbrojony strażnik eskortował go przez kilka par drzwi bezpieczeństwa – drzwi przed nimi otwierały się dopiero wtedy, gdy zamknęły się drzwi za nimi – i zostawił w dużej obskurnej poczekalni. Minęło dziesięć minut, zanim inny strażnik przeprowadził go przez kolejne bramki i wprowadził do małej rozmównicy podzielonej na boksy. Kuloodporna, wysoka do sufitu przegroda dzieliła je na połowy. Po obu stronach boksów na wąskim blacie leżały słuchawki z małymi mikrofonami. Adam usiadł, podczas gdy strażnik przeprowadził rozmowę przez telefon wewnętrzny. Chwilę później do pomieszczenia wprowadzono Otisa Freemana.

Adam przyjrzał się potężnie zbudowanemu zawodnikowi, który usiadł, skinął głową i niezdarnie założył słuchawki. Wyglądał okropnie. – Potrzebuję teraz prawników, nie lekarzy – rzekł. Nie mówił nieprzyjaznym tonem; po prostu stwierdzał oczywisty fakt.

– Nie jestem tutaj jako lekarz – wyjaśnił Adam z lekkim uśmiechem. – Przyszedłem tu jako przyjaciel.

– No tak, ich też teraz potrzebuję – przyznał Otis. Jego twarz wyrażała przygnębienie.

– Jak się czujesz? Masz jakieś bóle głowy albo coś takiego? Otis zignorował pytanie. – Nie zrobiłem tego, facet – stwierdził. – Nie zrobiłem.

Adam potaknął. – Rozmawiałeś z adwokatem?

– Tak, wczoraj po południu. Morgan znalazł mi tego gościa, chyba jest naprawdę niezły. Mówi, że muszą mnie wypuścić. Nie ma żadnych mocnych dowodów, wszystko to tylko... poszlaki.

– Jak na przykład twoje nazwisko w terminarzu Barretta?

– Właśnie.

– Cieszę się, że to słyszę. No, a o czym chciałeś rozmawiać z Barrettem?

– Ja w ogóle nie znałem tego faceta.

– Ale przecież umówiłeś się na spotkanie z...

– Nie umawiałem się na żadne cholerne spotkanie. Nie wiedziałem nawet, że ktoś tam mieszka na górze. A ty wiedziałeś? – spytał nagle. Adam pokręcił głową. – Nic nie poradzę, że zapisał moje nazwisko w swoim notatniku. Nikt mi nic nie powiedział o spotkaniu z nim.

– A twoja a marynarka?

– Chyba zostawiłem ją w sali gimnastycznej rano po sesji treningowej. Pamiętam, że po meczu szukałem jej w szatni i nie mogłem znaleźć. – Otis uniósł się na twardym drewnianym krześle. – Ktoś mógł ją podrzucić. Tak mówi ten adwokat.

– To dobrze – stwierdził Adam. Nie był pewien, ile pytań może zadać pod przykrywką towarzyskiej pogawędki, ale postanowił być natarczywy. – Oczywiście adwokat sprawdzi też twoje alibi. – Chciał, żeby brzmiało to jak stwierdzenie oczywistego faktu.

Otis spuścił wzrok. – Z tym jest problem – powiedział cicho. Adam czekał. – Po meczu poszliśmy paczką się napić. Świątowaliśmy. No i zjawiała się ta dziewczyna. – Potrząsnął głową, jakby chciał ją oczyścić. – Wyszedłem z nią, a ona zaproponowała, żebyśmy poszli do niej. Było tam ciemno i jak szedłem po schodach, to się przewracałem, śmiałem się z tego... Naprawdę byłem mocno narąbany. W każdym razie musiał mi się urwać film, bo pamiętam tylko, że obudziłem się na brudnym materacu, a dziewczyna znikła, razem z moimi pieniędzmi i zegarkiem. Jakoś udało mi się stamtąd wyjść i wrócić do domu...

– Wzięłeś taksówkę? Mogą sprawdzić w rejestrze i...

– Nie, źle się czułem. Przeszedłem się kawałek, a potem pojechałem metrem. W końcu dotarłem do domu, chyba gdzieś około piątej. Znowu urwał mi się film, obudziła mnie dopiero policja.

– Ale ta dziewczyna na pewno się zgłosi.

– Po tym jak ukradła mi pieniądze i zegarek? Akurat! – Otis pomasaował skronie i potarł przestraszone, zmęczone oczy. – Connor mówił mi, że bym nie pił – rzekł w końcu. – Ostrzegął mnie. I jak to się skończyło?

– Wszystko opiera się na poszlakach – przypomniał mu Adam. – Masz adwokata...

– O tak. A oni mają zamordowanego białego mężczyznę, czarnego bez alibi, jego

nazwisko w notesie i ubranie w tym cholernym miejscu...

– Ale nie ma odcisków palców – poinformował go Adam. – Nie znaleźli twoich odcisków ani na butelce, ani na szklance, ani gdzie indziej. Post przekazał tę informację godzinę temu.

Otis uniósł wzrok, nagle odzyskał nadzieję. – Punkt dla chłopaków – wyrzucił z siebie.

Robin uznała, że Felicity miała rację; to był najlepszy taras w Nowym Jorku. Popijając szampana, obserwowała kolejny samolot startujący z lotniska La Guardia, który migotał światłami nawigacyjnymi. Dziś wieczorem ogromny taras zastawiony był pięknymi, pachnącymi kwiatami, rozciągał się z niego naprawdę wspaniałe widoki.

– Niewiarygodny, prawda? – Robin odwróciła się i zobaczyła, jak olśniewająca czernią i srebrem Felicity wychodzi z eleganckiego salonu przez przeszklone drzwi. – Tutaj można zapomnieć, że to miasto jest okropne. – Felicity westchnęła. – Wciąż nie mogę przestać myśleć o zabójstwie tego biednego Barretta. Po prostu nie rozumiem, kto mógłby zabić samotnika i kalekę. Albo dlaczego. – Usiadła przy delikatnym stoliku z kutego żelaza. – Siadaj tutaj – rzekła. – Nawiasem mówiąc, bardzo podoba mi się twoja sukienka.

Robin parsknęła śmiechem. – Felicity, ona nie może ci się podobać!

Jak tylko weszła do wysokiego, wyłożonego dębowym drewnem holu wejściowego, zdała sobie sprawę, jak mało elegancko jest ubrana. Prawie wszyscy mężczyźni byli w smokingach, a koszt kobiecych kreacji ze znanych domów mody mógłby wesprzeć budżet małego państwa. Poza dzinsami, spódnicami i blezerami, które stanowiły większość jej garderoby, Robin miała w swoich szafach kilka strojów wciśniętych jej przez Morgana i dwie „szykowne” sukienki kupione na wyprzedaży w znanym domu towarowym. Aż do tego wieczoru była z nich całkiem zadowolona.

– Mówię prawdę – podkreśliła Felicity, kiedy Robin dosiadła się do niej przy małym stoliku. – Wyglądasz uroczo. Jesteś młoda, szczupła i ładna. Zapewniam cię, że połowa kobiet tutaj zamieniłaby się z tobą. – Pstryknęła palcami i wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Oczywiście, nie ja. Miałam dość Morgana Hudsona.

Podszedł kelner i napełnił ich kieliszki. Felicity wypila mały łyk, potem odstawiła swój kieliszek na stolik, obok srebrnego wazonu i zaczęła bezmyślnie skubać fioletowy kwiatek z bukietu. – Kochana, nie przejmuj się mną – rzekła ze skruchą. – Wiem, jak bardzo ci zależy na Morganie. Może będziesz miała lepsze doświadczenia niż ja. Może tym razem on nie będzie tylko... – Nagle zamilkła, odchyliła się na krześle i bawiła dalej kwiatem. – Tu naprawdę jest niesamowicie – rzekła z nieokreślonym gestem, który obejmował zarówno gwiaździste niebo, jak i ustawione rośliny. – Niczym weekend na wsi. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz.

Może tym razem on nie będzie tylko... tylko co? – rozmyślała Robin, kiedy zapewniała Felicity, że to wspaniałe przyjęcie i bardzo przyjemnie spędza tu czas. W rzeczywistości stwierdziła, że te osoby, z którymi udało się jej porozmawiać, są zarozumiałe i trochę nudne. Nie po raz pierwszy zastanawiała się, dlaczego Felicity wymyśliła to kłamstwo o zaproszeniu zagubionym przez pocztę i tak bardzo nalegała, żeby tu przyszła. A tak w ogóle, dlaczego Felicity chciała, by została jej przyjaciółką? Może wciąż kochała Morgana i Robin była sposobem, aby mieć na niego oko? Nie, to niemożliwe; Felicity rzuciła Morgana dla

wspaniałego Caleba.

Może tym razem on nie będzie tylko... Tylko co?

– Jak to wszystko przyjął Morgan? – spytała Felicity, przerywając jej rozmyślenia. – Morderstwo, aresztowanie jednego z jego najlepszych graczy...

– Naturalnie jest bardzo zdenerwowany.

– No tak, tego mogłam oczekiwać. To wszystko jest takie tajemnicze, | nie sądzisz?

– Niepokojące, tak, ale... tajemnicze?

– Znaleźli marynarkę tego zawodnika i jego nazwisko w terminarzu, ale żadnych odcisków palców – odparła Felicity. – Czy właśnie to nie jest tajemnicze?

– Mógł włożyć rękawiczki... – powiedziała niepewnie Robin.

– Cóż, spodziewam się, że policja dotrze do sedna sprawy. Już być może odkryli fakty, o których nic nie wiemy. – Felicity wypła kolejny mały łyk wina. – Przypuszczalnie poinformowali o tym Morgana.

– Morgana? Niby dlaczego mieliby to robić?

Felicity wzruszyła ramionami. – Ja tylko spekuluję – odrzekła. – Otis jest zawodnikiem Komet, a Morgan właścicielem tego klubu. Otis trenuje w Klubie Zawodowców... No cóż, przypuszczam, że wszystko, co Morgan wie o tym morderstwie, ty też wiesz. Albo będziesz. – Uśmiechnęła się konspiracyjnie do Robin. – Masz do niego dojście.

– Ale, Felicity, ja nic więcej nie wiem o tym morderstwie – zaprotestowała Robin. – Jeżeli Morgan wie coś więcej, to mi nie powiedział.

Felicity przez chwilę przypatrywała się uważnie Robin, potem uśmiechnęła się promiennie, wyrzuciła zniszczony kwiat i wstała. – Chyba już muszę iść do gości – oświadczyła, odwracając się w stronę salonu. – O, zobacz... to Britt i Sandy. Nie byłam pewna, czy przyjdą. – Mimochodem chwyciła Robin za ramię. – Britt jest jedną z moich najlepszych przyjaciółek – wyjaśniła po cichu – ale Sandy to stary kumpel Morgana i nie pochwała mojego postępowania. – Roześmiała się lekko. – Tutaj, Britt! – Pomachała ręką i dwoje spóźnionych gości, zauważywszy ją, skierowało swe kroki w stronę przeszklonych drzwi.

Cholera! – zakląła w myślach Robin.

– Oboje wyglądacie bosko – powiedziała, kiedy wyszli na taras. – Britt, Sandy, chciałabym wam przedstawić... ależ jestem głupia. Oczywiście znacie Robin Kennedy, prawda?

Do diabła, co ty wyprawiasz? – Morgan stał w drzwiach do mieszkania Robin, miał twarz czerwoną ze złości i patrzył rozgorączkowanym, oskarżycielskim wzrokiem. – Jak możesz być tak niełojalna?

– To było tylko przyjęcie – zaprotestowała nieprzekonująco Robin. Znosi się na obiad w przyjemnej atmosferze, pomyślała.

– Przyjęcie wydawane przez Felicity. Przez nią i tego dupka Caleba Nordemana.

– Nie było ciebie w mieście i Felicity zadzwoniła...

– I to nie było po raz pierwszy. Niech cię diabli! – Przepchnął się obok niej do salonu i mocno zatrzasnął drzwi za sobą. Zacisnął pięści i znów odwrócił się do niej. Cofnęła się

wystraszona. Od chwili, kiedy wczoraj wieczorem Morrisonowie weszli na taras, wiedziała, że Morgan dowie się o jej wizycie w mieszkaniu Caleba i będzie wściekły. Ale nie spodziewała się, że będzie groził jej przemocą fizyczną. Nie Morgan. Zawsze był w stosunku do niej taki delikatny.

Morgan ruszył w jej kierunku, wykrzykując przekleństwa. Tylko mnie nie bij, prosiła go w myślach, szeroko otworzywszy oczy. Proszę. Nie. Nagle wróciły wszystkie stare uczucia, które, jak sądziła, należały do przeszłości – przerażenie, poczucie winy i bezwartościowości. To wszystko jej wina. Sprowokowała to i musiała ponieść karę. Zasłużyła na to, co dostanie.

Potem nagle pomyślała: nie. Nie zasługuję na to. Nikt nie zasługuje.

Cofała się szybko z prawą ręką wysuniętą do tyłu, aż dotknęła ściany. Nie spuszczać wzroku z Morgana, dłonią poszukała na półce ciężkiej metalowej statuetki, kopii tancerki Degasa, którą kupiła w sklepie ze starzyzną wiele lat temu. Ledwo zdążyła zacisnąć na niej palce, kiedy chwycił ją mocno za ramię, obrócił i mocno pchnął. Mimo ulewnego deszczu, który zaczął padać około piątej, Robin na kolację z Morganem włożyła obcisłą jedwabną sukienkę. Teraz poczuła, jak pęka szew na spódnicy, gdy ciężko upadła na kanapę. Jednak natychmiast zerwała się na nogi, ze statuetką w dłoni.

– Nie zbliżaj się do mnie – ostrzegła go, kiedy ruszył do niej. Groźnie uniosła statuetkę. – Nie żartuję, Morgan. – Trudno jej było mówić spokojnym głosem, ale wiedziała, że to bardzo ważne.

Ciężko dysząc, patrzył na nią wściekłym wzrokiem, ale nie podszedł bliżej. Trzęsąc się w środku, Robin wykorzystywała swoją przewagę.

– Usiądź i porozmawiajmy o tym – rzuciła twardo. – Tam. – Statuetką wskazała fotel między dwoma oknami w drugim końcu pokoju, naprzeciw kanapy, obok której stała. W ten sposób miałyby wolną drogę do drzwi, gdyby musiała uciekać.

Morgan, głośno tupiąc, podszedł do fotela i stanął za nim z zaciśniętymi pięściami. – Przepraszam, że tak mocno cię chwyciłem – rzekł. Patrzył ostrym, nie skruszonym wzrokiem. – Ale, do cholery, Robin, robisz świństwa.

– Ty też robisz świństwa, traktując mnie w taki sposób jak przed chwilą. A teraz, czy możesz porozmawiać spokojnie, czy mam wezwać policję?

– Policję? – Wydawało się, że to słowo wywołało u niego przerażenie silniejsze od jego wściekłości. – Nie, daj już spokój. – Głęboko nabrał powietrza i wypuszczał je powoli. Rumieniec stopniowo zniknął z jego twarzy. – Chcę po prostu wiedzieć, dlaczego moja narzeczona i ekszona stały się tak dobrymi kumpelkami.

– Siadaj. – Morgan usiadł z ociąganiem; Robin wciąż stała, nieufna i czujna. – Felicity zaprosiła mnie na lunch, dzień po naszym spotkaniu na aukcji – wyjaśniła. – Nie wiem, dlaczego poszłam, być może z ciekawości. Spotkałyśmy się potem może jeszcze dwa razy, wliczając wczorajszy wieczór. Wiem, że jest to dla ciebie trochę krępujące...

– Trochę krępujące? – Morgan znów był na nogach. – To obraźliwe. Zdradzieckie. I nawet nie dowiedziałem się o tym od ciebie, ale od Sandy'ego i tej suki, jego żony. Nie jestem w stanie powiedzieć, jakie to było żenujące.

Pod tym względem ma rację – przyznała Robin. Chyba powinnam wspomnieć mu o tym

przyjęciu; w końcu i tak by się dowiedział, nawet bez pomocy Napierów. Być może Felicity wszystko to ukartowała? Ale dlaczego miałyby się tak trudzić? Robin znów zaczęła się zastanawiać, czy Felicity wciąż kocha Morgana.

– Felicity to żmija – oświadczył Morgan. – Myśl, że próbuje się z tobą zaprzyjaźnić, opowiada kłamstwa na mój temat... a ty opowiadasz jej o moich interesach...

– Nie robię tego – zapewniła go Robin. – Nie rozmawialiśmy o tobie. – Przynajmniej nie tak dużo, powiedziała do siebie. – Mogę zrozumieć, że jesteś zdenerwowany, bo poszłam na to przyjęcie u Felicity, ale nie ma powodu, żebyśmy nie mogli kulturalnie...

– Sądzę, że twoje rozumienie słowa kultura znacznie różni się od mojego – przerwał jej Morgan.

– Tak, zgadza się – odparła sztywno. – Nie uważam, że powinniśmy bić ludzi, kiedy jesteśmy na nich wściekli.

Morgan wyglądał na zakłopotanego. – Ja też nie – rzekł. – Nie... nie wiem, co mnie napadło. – Zmarszczył czoło. – Robin, winien jestem ci za to przeprosiny... Ale spróbuj spojrzeć na to z mojego punktu widzenia.

Robin westchnęła. – To mogę – przyznała. – Widzę, że Felicity wyrządziła ci bardzo dużą krzywdę. Mój lunch z nią i udział w jej przyjęciu sugerują, że stanęłam po jej stronie przeciwko tobie. Ale ja wcale nie mam takiego zamiaru. – Morgan wydawał się znacznie spokojniejszy. Postanowiła zaryzykować i usiąść. Wybrała krzesło z prostym oparciem, w pewnej odległości od Morgana, statuetkę położyła na kolanach. – Po tej okropnej scenie w domu aukcyjnym – kontynuowała szczerze – Felicity i ja pomyślałyśmy, że byłoby najlepiej, jeśli my wszyscy moglibyśmy być... no może nie przyjaciółmi, ale przynajmniej... żebyśmy nie byli wrogami. Chciałyśmy, żeby było ci łatwiej.

– Jakie to uprzejme. – Morgan nagle wstał, Robin też, ściskając statuetkę. Jednak mimo jego złośliwego tonu wydawało się, że minęła mu już złość. – Po prostu dwie osóbkki uszczęśliwiający innych na siłę.

– To niesprawiedliwe.

– Posłuchaj, Robin. Nie znasz tej kobiety tak jak ja. Prawdę mówiąc, nie wiesz wielu rzeczy o Felicity, o naszym małżeństwie i... Jeżeli naprawdę chcesz, żeby było mi łatwiej, trzymaj się od niej z dala, dobrze? Po prostu trzymaj się od niej z dala. – Ruszył w jej stronę i ona uniosła statuetkę, na co roześmiał się głucho. – Nie mam zamiaru cię uderzyć – obiecał. – Nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety. Nie mam pojęcia, dlaczego... – Ze zdumieniem pokręcił głową. – Naprawdę bardzo przepraszam, że tak mocno cię chwyciłem. Wybacz mi. Twoje kontakty z Felicity tak mnie zaskoczyły, że straciłem panowanie nad sobą. – Objął ją ramionami, przytulił delikatnie i pocałował w czubek głowy. – Wrzesień to zwariowany miesiąc w baseballu. Chyba nerwy odmawiają mi posłuszeństwa. – Cofnął się i przyjrzał się jej uważnie. – Idziemy na kolację?

Nie odpowiedziała od razu. Delikatnie oswobodziła się z uścisku, podeszła do ściany i postawiła tancerkę na swoim miejscu. Obracała ją, aż była zadowolona z jej położenia. W końcu odwróciła się do Morgana. – Raczej nie – odrzekła łagodnie. – Nie dzisiaj.

– Jutro? Pokręciła głową.

– Przeprosiłem cię – rzekł trochę ostrzej. – Co więcej mogę zrobić? Robin westchnęła. – Przyjęłam twoje przeprosiny. Nie o to chodzi. Po prostu sędzę, że potrzebujemy trochę... dystansu.

– Dystansu...

– Tak.

Morgan zacisnęła usta, jego oczy wyrażały rozgoryczenie.

– Jak chcesz. – Długim krokiem podszedł do drzwi, otworzył je gwałtownym ruchem i wyszedł.

Paul Barrett wymyślił ten supertrening. Został zamordowany przez nieznaną albo nieznane osoby, prawdopodobnie przez Otisa Freemana, ale przypuszczalnie nie ma wystarczających dowodów, żeby go oskarżyć. Supergracze będą kontynuowali trening w Klubie Zawodowców. – Dennis Locke spojrział oskarżycielsko na Adama. – Dowiaduję się więcej z tych cholernych gazet niż od ciebie.

Adam wzruszył ramionami. – Ja też dowiedziałem się o tym z prasy.

– Dlaczego więc mnie unikasz? Dzwoniłem do ciebie od środy rano, kiedy ukazały się informacje o tym.

– Daj mi szansę, Dennis. Więcej czasu spędzam w sali operacyjnej niż poza nią.

Spojrzął ze smutkiem na ulewny letni deszcz padający na chodnik, na krople spływające po szybie w barze, w którym siedzieli. Dlaczego deszcz; w weekend wydaje się zawsze bardziej ulewny i przygnębiający?

Kelnerka przyniosła zamówienie: kanapkę z wędzoną szynką wołową dla Dennisa, zupełną warzywną dla Adama.

– Co to za lunch! – stwierdził Locke, patrząc z odrazą na pływające w zupie kawałki marchwi i selera.

– Mógłbym powiedzieć to samo o twoim. Będziesz miał tętnice bardziej zapchane niż tunel Lincolna w godzinach szczytu.

– Lekarze. – Locke prowokacyjnie odgryzł duży kęs. – Czy dowiedziałeś się czegoś użytecznego?

– O morderstwie absolutnie nie. A na temat supertreningu...

– Tak?

– Niezupełnie.

– Co to, do cholery, znaczy?

– To, że nad tym pracuję.

– Na litość boską, ten facet był biochemikiem! – wykrzyknął Locke. – Znów kazałem moim ludziom dokładnie przetrząsnąć to miejsce i wiesz, co znaleźliśmy? Zero. Nic. Nadal nic. – Podniósł górną kromkę chleba i grubo posmarował szynkę musztardą, potem znów złożył kanapkę. – Media mają używanie, ja muszę powtarzać, że nie doszukaliśmy się niczego nielegalnego... – Uniósł kanapkę, musztarda wyciekała mu na palce. – ... a ty? Pracujesz nad tym.

– Uspokój się, Dennis. Twój temperament i te kanapki doprowadzą cię do zawału. Posłuchaj, odkryłem coś, co w jakiś sposób może być związane z supertreningiem, albo i nie.

Jeszcze tego nie wiem.

– Co to? – ostro zapytał Dennis. – Leki? Sterydy?

– Nie, nic takiego, ale mów trochę ciszej.

– Żartujesz? Przecież ja ledwo ciebie słyszę – zaprotestował Dennis, ale zniżył głos. W tej rodzinnej restauracji w sobotę rano było więcej dzieci niż zwykle i panował duży hałas, ale przyznał Adamowi rację, że trzeba być ostrożnym. – Więc co odkryłeś?

– Jeden z... ee... chłopaków zgłosił się do mnie z... no, dolegliwościami fizycznymi – wyjaśnił po cichu Adam, wychylając się nad stolikiem do Dennisa. – MRI wykazało pewne nieprawidłowości w mózgu. Według mojej wiedzy nie ma to bezpośredniego związku z umiejętnościami sportowymi. Nie wiem też, jaka jest ich przyczyna, ale mogą coś... sugerować.

– Co?

– Nie jestem pewien.

– I?

– I nic. Tylko tyle wiem.

– Jesteś doskonałym źródłem informacji – stwierdził pośpiesznie Dennis.

– Bądź sprawiedliwy. Nie mogę ci powiedzieć, czego nie wiem.

– A kiedy będziesz coś wiedział?

– Nie mam pojęcia.

– Ale powiesz mi, jak to okaże się ważne, prawda?

– Wiesz, że tak.

– Naturalnie, może za dziesięć, dwanaście lat, więc po co się spieszyć? – Locke wściekle zaatakował kanapkę. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że są bliscy mistrzostwa?

– Postawiłem na nich dwadzieścia doków – odparł z uśmiechem Adam.

Dennis Locke westchnął głęboko. – Nie dajesz mi wyboru – rzekł. – Muszę realizować swój aktualny plan działania.

– Mianowicie?

Dennis z niezadowoleniem potrząsnął głową. – Nic nie robić.

Deszcz padał przez cały weekend, pogoda dostosowała się do nastroju Robin. Nawet dwa tuziny białych róż, które zjawily się w sobotę wraz z ręcznie napisanym liścikiem od Morgana, nie zdołały jej podnieść na duchu ani odciągnąć od dręczących ją wątpliwości i pytań. Omal jej nie uderzył, a na pewno mocno ją chwycił i pchnął ze złością. Zaczęła się zastanawiać, na ile go zna i co ona właściwie dla niego znaczy. Jak głęboki stał się ich związek? Czego chciał od niej, jako kobiety i jako dziennikarki? Czy miał jakieś ukryte, nieznane motywy, kiedy pozwolił jej napisać artykuł o Kometach? Dlaczego tak łatwo był skłonny uwierzyć, że to Otis Freeman zamordował właściciela Klubu Zawodowców?

Ponadto była jeszcze Felicity: dlaczego Felicity starała się z nią zaprzyjaźnić? Jakie były jej prawdziwe intencje? Czyżby wciąż kochała Morgana? Czego próbowała się dowiedzieć od Robin wtedy na tarasie?

Aby uciec od tych pytań bez odpowiedzi, rzuciła się w wir pracy; wstępny szkic artykułu na poniedziałkowe spotkanie z wydawcą People, listy z podziękowaniami do ludzi, którzy

pomogli jej w Minnesocie, całkowita reorganizacja notatek o Kometach. Jednak wciąż niepokoiły ją tamte myśli. W niedzielę wieczorem była wyczerpana, położyła się do łóżka około dziewiątej i zapadła w głęboki sen.

Kiedy obudziła się w poniedziałek rano, świeciło słońce, a miasto było czyste po ulewie. Pomimo sińca, który nabrzmiał jej na przedramieniu, gdzie chwycił ją Morgan, poprawił się jej nastrój.

Spotkanie z wydawcą przebiegło dobrze; zasugerował tylko kilka zmian, które, jak Robin czuła, wpłyną korzystnie na artykuł. Podniesiona na duchu pospieszyła na następne spotkanie, z Billesem Thomasem, naczelnym wydawcą popularnej gazety bulwarowej, który miał dla niej propozycję artykułu. Robin nigdy wcześniej nie pisała do gazet codziennych i czuła się zarówno dowartościowana, jak i zaintrygowana. Mieli u siebie wielu cenionych felietonistów; czemu do niej zadzwonili?

Mały zagracony narożny gabinet Thomasa pełen był pamiątek: zdjęcia, piłki, nawet oprawiona koszulka baseballisty, wszystko podpisane. Artykuł sportowy, pomyślała ze smutkiem, domyślając się, po co przyjechała. Przywitał ją komplementami i kawą, ale po dwóch minutach bajerowania jej obawy się potwierdziły: Billowi Thomasowi chodziło o jej znajomość z Morganem, a nie o jej talenty dziennikarskie.

– Chcemy przedstawić prawdziwą historię o Otisie Freemanie i tym okropnym morderstwie – zapewnił ją. – Ujawnić prawdę, którą zna tylko osoba dobrze poinformowana. Nie myślę o wykorzystywaniu pani związku z panem Hudsonem... (do diabła, w ogóle nie masz takiego zamiaru, pomyślała ze złością Robin)... ale na pewno dzięki swojej pozycji zna pani jakieś detale... wie, co tak naprawdę się wydarzyło.

– Nie sądzę.

– Proszę porozmawiać o tym z panem Hudsonem – naciskał wydawca. – Proszę mu powiedzieć, że jesteśmy przychylnie nastawieni, nie na konfrontację. Niech pani da mu to do zrozumienia...

– Nic takiego nie zrobię – oświadczyła. – A jak będziecie mieli dla mnie poważną propozycję, z przyjemnością znowu z panem się spotkam, tymczasem...

– Mamy własnych rasowych dziennikarzy. Zadzwoniłem do pani tylko dlatego, że pani i Morgan Hudson jesteście...

Robin, czerwona ze złości i zażenowania, wykrzesła w sobie resztki godności i sprężystym krokiem wyszła z biura. Kiedy znalazła się poza zasięgiem wzroku, przebiegła przez salę redakcyjną i wypadła na korytarz. Jadąca na dół winda właśnie się zatrzymała. Robin, biegnąc do niej, zderzyła się z kimś. Jego papiery rozsypały się po podłodze.

– Cholera!

– Przepraszam. Chwileczkę, pomogę.

– Robin? To ty, Robin?

– Lee? Kiedy zwolniłeś się z agencji? – Lee był starszym planistą, kiedy Robin pracowała w reklamie.

– Trzy miesiące temu. Teraz kieruję tutaj działem reklam.

– To wspaniale!

– A ty? Będziesz pisać dla nas jakiś artykuł?

– Nie ma mowy! – stwierdziła twardo.

– A może napijemy się kawy? Mam gabinet na piętnastym piętrze. Poza tym tutaj na końcu korytarza jest stołówka...

– To wolę w stołówce.

W pomalowanym na beżowo pomieszczeniu stały stoliki z laminatu i pomarańczowe plastikowe krzesła, wszystkie teraz wolne. Przy ścianie znajdowały się termosy bufetowe z kawą i herbatą. Lee i Robin usiedli przy stoliku w rogu i podzielili się informacjami o sobie.

– Nie przejmuj się Billem Thomasem – powiedział jej Lee, kiedy popijała herbatę. – Nawet nasi mężczyźni szowiniści uważają go za świnię... Więc umawiasz się z Morganem Hudsonem, to musi być ekscytujące, zwłaszcza że Komety niemal na pewno zdobędą mistrzostwo. Teraz rozumiem, dlaczego Bili zaproponował ci artykuł.

– No cóż.

– Muszę przyznać, że jego podejście pozostawia wiele do życzenia. Ale jest powszechnie wiadomo, że prasa nie ma dostępu do sali supertreningu, a ty tam byłaś. Nie przypuszczam, żebyś powiedziała mi coś więcej jako przyjacielowi, nie do publikacji...? – Robin uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Tak myślałem. W każdym razie chodzi o to, że jesteś związana z Hudsonem, co umożliwiło ci wejście do sali treningowej...

– To nie tak...

– ... a teraz wydarzyło się to morderstwo w Klubie Zawodowców. Bili Thomas wyczuł gorący temat. Każdy by wyczuł.

– Nikt się niczego ode mnie nie dowie. Nie teraz.

– Zatem to jest gorący temat.

– Tego nie powiedziałam – wtrąciła szybko Robin.

Lee spojrzał na nią badawczo. – Zamierzasz napisać jakąś książkę.

– Mam umowę z... czasopismem.

– To świetnie! – stwierdził Lee. Napił się kawy. – Już widzę tytuł: „Morderstwo w szatni. Tajemnica boiska baseballowego.” Mam nadzieję, że dobrze ci zapłacą. Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Lee, ta umowa z czasopismem została zawarta wiele tygodni temu – zaprotestowała. – Przed zamordowaniem Barretta.

Uniósł ręce, jakby się poddając. – Okay, okay – wyrzucił z siebie ze śmiechem. – Jeszcze herbaty? – Robin pokręciła głową i Lee poszedł, by dolać sobie kawy. – To strata, jak Freeman... wypadnie z zespołu – rozważał. – Ale nawet wtedy Hudson będzie się cały czas uśmiechał w drodze do banku. Ilu widzów miał do tej pory? Już prawie trzy miliony w tym sezonie. Dobry czas do sprzedaży.

– Sprzedaży? Nie musi. Interesy Morganowi zawsze szły dobrze.

– Być może, choć moja żona pracuje w Chase Bank i mówi, że krążą różne plotki... Ale ja myślałem o Kometach. W ciągu ostatnich lat zespół kosztował go kupę forsy, ale teraz supergracze przyciągają tłumy widzów...

– Lee w zamyśleniu mieszał kawę. – Ciekawe, jak będą sobie radzić bez Freemana?

– We wczorajszej gazecie pisali, że dowody na jego winę są bardzo słabe – przypomniała mu Robin. – Będą musieli go wypuścić.

– Pewnie tak. – Lee dopił kawę i zerknął na zegarek. – Powiniennem wrócić do pracy. – Wziął filiżanki i włożył je do pojemnika na brudne naczynia. – Niesamowite jak sława zmienia ludzi. – Wygląda, że wszyscy supergracze stali się wybuchowi. Lepiej jakby uważali, bo spędzą resztę sezonu na ławce rezerwowych. Chodź, odprowadzę cię do windy.

Później, kiedy szła do domu w jaskrawym słońcu i zastanawiała się nad tym, co wydarzyło się rano, znów się zdenerwowała. Zatem wszyscy uważają, że uzyskała pierwszeństwo do informacji o Kometach, bo sypia z Morganem. Było to nie tylko zabójcze dla jej raczkującej kariery, ale i rażąco nieprawdziwe. Dostała prawa wyłączności, bo... bo...

Zwolniła kroku, potem się zatrzymała. Dlaczego dostała wyłączność? Wracając do początku, dlaczego zaproponowano jej napisanie artykułu o Morganie do Fortune? Bo Morgan chciał z nią sypiać? To wyjaśniałoby wyłączność na artykuł o Kometach, ale nie propozycję od Fortune. Bo była najlepszym dziennikarzem, jakiego mogło znaleźć to czasopismo? Trudno uwierzyć. Poza tym to Morgan ją wybrał. Nie dlatego, że go pociągała; wtedy się jeszcze z nią nie spotkał. Więc dlaczego?

Zderzyła się z kobietą, jakiś mężczyzna popatrzył na nią dziwnym wzrokiem, ale ona była tego nieświadoma.

Bo jestem młoda i niedoświadczona. Morgan założył, że będzie mógł kontrolować mnie i to, co napiszę. Miał rację, nieprawdaż? Olśnił mnie, zlecenie mnie olśniło i akceptowałam wszystko, co mi powiedział. Za każdym razem, kiedy prosiłam o materiały, dodatkowe informacje, dostarczał mi ich z uśmiechem, a ja brałam, co mi dawał. Nigdy nie musiałam sama prowadzić żadnych poszukiwań. Bardzo mi ułatwiał pracę. Za bardzo.

Ale dlaczego to robił? Co chciał ukryć? Lee wspomniał o plotkach w kręgach bankowych, że w interesach Morganowi nie idzie wcale tak świetnie. To dobrze wyjaśniłoby, dlaczego szukał nowicjusza do napisania artykułu do Fortune. A artykuł o Kometach?

Znowu ruszyła, w jej głowie kłębiły się myśli. Jego motywy, żeby dać mi prawo wyłączności na artykuł o Kometach, muszą być takie same, pomyślała – chce kontrolować to, co napiszę, mieć pewność, że nie wywrócę łodzi. Dlaczego? No cóż, to zrozumiałe, że jako właściciel Komet pragnie chronić tajemnicę supertreningu. To nie oznacza, że są jakieś problemy z tą techniką treningową, on na pewno nie dopuszcza do siebie takiej myśli. Zatem udzielił wyłączności dziennikarce, która nie miała pojęcia ani o sporcie, ani medycynie. Wszystko sprowadzało się do pieniędzy. Poza tym być może czekał na bonus: myślał o zaciągnięciu jej do łóżka. Uśmiechnęła się żałośnie. Oczywiście nie wszystko wyszło. Morgan nie wiedział, że ona ma problemy w tej sferze. A może źle go ocenia? Był tak wyrozumiały, kiedy wyjaśniła, że nie może...

Znów się zatrzymała i jakiś dzieciak na łyżworolkach gwałtownie skręcił, by ją ominąć. Nagle uświadomiła sobie, dlaczego Morgan mógł być tak cierpliwy, tak wyrozumiały: seks z nią był sposobem, w jaki zapewniał sobie jej lojalność, jej ślepe oddanie; kolejną metodą sprawowania kontroli nad nią i artykułem o Kometach, który jedynie jej pozwolił napisać. Z pewnością przespałby się z nią, gdyby się zgodziła. Ale jego wyrozumiałość miała taki sam

skutek, wiązała ją emocjonalnie z nim. Sprawiała, że była po jego stronie.

Czy właśnie to Felicity próbowała jej powiedzieć? Może tym razem on nie będzie tylko... wykorzystywał ciebie?

Robin westchnęła głęboko. Któż wie, co Felicity tak naprawdę zamierzała powiedzieć? Powlokła się ulicą. Może wyciągam zbyt daleko idące wnioski – pomyślała. Może tylko moje słynne niskie poczucie własnej wartości próbuje mnie przekonać, że człowiek taki jak Morgan Hudson nie mógł związać się ze mną bez żadnych ukrytych powodów.

Ale fakty są faktami.

Zaakceptowałam wszystkie informacje, które Morgan raczył mi udostępnić do artykułu w Fortune. Teraz postępuję tak samo. Nie próbowałam dociekać prawdy o sali supertreningu; wszystko przyjąłam na wiarę. Naturalnie nie wiedziałabym, od czego zacząć i o co pytać. Nigdy nie zajmowałam się dziennikarstwem śledczym. Nie mam żadnej wiedzy o sporcie albo nauce. Tak, właśnie dlatego dał ci wyłączność na artykuł o Kometach. Za mało wiesz, żeby wyczuć pismo nosem...

Może tak. Ale na pewno jestem w stanie wywęszyć dobry temat.

Wyprostowała ramiona i przyspieszyła kroku. Gdzieś w pobliżu musi być telefon.

Duże metalowe durszlaki udające abażury przepuszczały niewiele światła, które rozlewało się na pokrytych papierowymi obrusami blatach stolików. Młodzi ludzie, przeważnie w dzinsach, śmiali się i wołali do siebie przez małą salę, ich głosy odbijały się od nierówno otynkowanych, płowóżółtych ścian.

– Niezbyt tu elegancko – rzekł Adam – ale to dobry lokal. Poza tym na uboczu, jak chciałaś. Naprawdę odpowiada ci ten koloryt teksańsko-meksykański?

– Dorastałam w takim środowisku – odparła Robin ze śmiechem.

– Naprawdę? Gdzie?

Robin zamarła. Jeśli powiem, że w Nowym Orleanie, znów będę musiała powtórzyć stare kłamstwa, a niedobrze mi się robi, gdy muszę kłamać. Ale jeśli powiem, że we wschodnim Teksasie i on porozmawia z kimś, kto mnie zna... – Na południu – odrzekła. – Jaka jest ta zielona chili?

– Bardzo ostra, ale świetna. Margarita też jest niezła.

– Dobrze, ale tylko ten jeden koktajl, jak chcesz ze mną inteligentnie porozmawiać.

Adam zachichotał. – Nie zapomnę o tym. Może zamówimy, a ty mi powiesz, ile miałem szczęścia, że udało mi się zaprosić cię dziś na kolację.

Zarówno Robin, jak i Adam ubrali się odpowiednio na ten wieczór. Adam był w nowej westernowej jedwabnej koszuli, dzinsach i starej tweedowej marynarce. Włożył też buty z wężowej skóry na szczęście. Robin zdecydowała się na długą spódnicę z drukowanej bawełny i pasujący do niej różowy sweter z krótkimi rękawami. Studiowali menu i ukradkiem przypatrywali się sobie; obojgu podobało się to, co zobaczyli. Robin, tak samo jak wcześniej w gabinecie szpitalnym, odnosiła nieodparte wrażenie, że Adam Salt jest otwartym i uczciwym człowiekiem, silnym mężczyzną zdolnym do delikatności, kimś, komu można ufać.

Jak poprzednio znajdował się pod wrażeniem jej inteligencji i poczucia humoru, był

uręczony jej urodą. Jednak nie miał złudzeń, to nie jego wdzięk sprawił, że zadzwoniła do niego po południu i zaproponowała spotkanie, co wzbudziło w nim ogromną ciekawość. Kiedy kelner z włosami związanymi w koński ogon przyjął zamówienie i poszedł po drinki, Adam wyczekująco spojrzął na Robin. Ale Robin nie była jeszcze gotowa, by wyjaśnić powód ich spotkania.

– Opowiedz mi o Otisie – powiedziała zamiast tego. Adam spełnił jej prośbę. Opisał swoje odwiedziny u Freemana, który teraz wyszedł z aresztu za kaucją, i przedstawił jego wersję zdarzeń.

– Myślisz, że mówi prawdę – spytała Robin, popijając margaritę.

– Tak. – Adam się zawahał. – W każdym razie chcę mu wierzyć.

Robin uśmiechnęła się posepnie. – Łatwiej uwierzyć w to, w co chcemy wierzyć, prawda? Przekonać się... – Przerwała, gdy zjawily się dwa duże talerze z jedzeniem, dymiące i pachnące.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna – rzekł Adam.

– Jak wilk – odparła Robin. Pierwszy łyk margarity na pusty żołądek przypomniiał jej, że nic nie jadła przez cały dzień.

– Więc wcinaj. – Uśmiechnął się do niej. – A między kęsami powiesz mi, co się stało.

Od czego zacząć? – zastanawiała się Robin po zjedzeniu łyżeczki chili. „Jako dziennikarka mam kilka poważnych pytań...” Nie. „Jako przyjaciółka Kenny’ego zastanawiam się, czy...” Ale ona nie była przyjaciółką Kenny’ego, mimo że zależało jej na jego szczęściu i powodzeniu. „Jako narzeczona Morgana byłam okłamywana i manipulowana...” Ku jej zakłopotaniu łzy napłynęły jej do oczu.

– Ostrzegałem cię, że chili jest ostra – drażnił się Adam. Potem stał się poważny, gdy stwierdził, że to nie chili była problemem. – Co się stało?

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Jestem do dyspozycji. – Podał jej swoją chusteczkę do nosa. – O co chodzi? Źle się czujesz?

– Nie. Nic takiego. Byłam po prostu głupia. – Otarła oczy i rozejrzała się z zażenowaniem.

– Wszyscy pomyślą, że to potrawa – zapewnił ją. – To normalne. – Uśmiechnęła się do niego lekko, a on odpowiedział krzepiącym uśmiechem. – Powiedz, w jaki sposób mogę ci pomóc.

Płacze z powodu supergraczy? W żadnym razie! – pomyślał Adam. Czyżby Morgan ją rzucił? Głośno po prostu powiedział: – Mów...

Robin z początku mówiła powoli, ale później się ożywiła, kiedy wydobyła z siebie pierwsze słowa. Nie wspomniała o awanturze z Morganem ani o podejrzeniach, które wywołała w niej rozmowa z Billem Thomasem – było to zbyt osobiste. Opowiedziała jednak o swoim wrażeniu, że czuje się manipulowana, wątpliwościach na temat supergraczy i swojej decyzji, by na własną rękę szukać odpowiedzi na dręczące ją pytania.

– Na przykład jakie?

– Cóż, na początek, wszyscy trzech supergracze stali się nagle agresywni. A wiesz, że

Sancheza nazywali „Spokojny Ernie”? – Adam przytaknął. – Czy taka zmiana osobowości mogła w jakiś sposób być spowodowana treningiem? A jeśli mogła, czy Otis mimo wszystko zamordował Barretta?

– Cóż...

– A te bóle głowy u Kenny’ego – ciągnęła. – My założyliśmy, że zostały wywołane przez jakiś uraz fizyczny, ale czy mogą być tak naprawdę efektem supertreningu?

Uśmiechnął się, usłyszawszy słowo my, ale ten uśmiech znikł, gdy opisała mu sesję treningową, podczas której Kenny najwyraźniej w tym samym czasie miał ból głowy i napad złości. Jeśli bóle głowy związane były z napadami złości, a napady złości z treningiem...

– Jak widzisz, zaczęłam szperać – oświadczyła Robin – niejako reporter, ale jako odpowiedzialny obywatel. Dla dobra zawodników. Dla dobra gry.

Adam zauważył, że Robin używa takich samych argumentów w stosunku do siebie, jakimi jego przekonywał Dennis Locke, komisarz baseballu. Jednak ona była dziewczyną Morgana, więc należało zachować dyskrecję.

– A co na to Morgan? Czy podziela twoje przekonanie i potrzebę szukania prawdy?

– Morgan od samego początku pomaga mi przy pisaniu artykułu o Kometach – odrzekła zbyt szybko. – Umożliwił mi dostęp do sali treningowej Klubu Zawodowców...

– Nie o to pytałem.

Robin westchnęła. – Morgan dużo zainwestował w sukces Komet – rzekła. – To nie znaczy, że zaakceptowałby trening, który szkodziłby zawodnikom. Ale gdybym znalazła się w jego sytuacji, nie szukałabym kłopotów. A ty? – Adam wzruszył ramionami, miała przypuszczalnie rację, – Byłam w sali treningowej. Rozmawiałam z supergraczami, obsługą, Connorem Eganem, ze wszystkimi, którzy mają styczność z tą techniką.

– Z wyjątkiem Paula Barretta.

– Niestety tak. Za późno na to teraz. Ale moja opinia jest taka, że każdy, z kim rozmawiałam, był w miarę możliwości otwarty i skłonny do współpracy, pod warunkiem że nie zdradzę tajemnic konkurencji. Jednak czuję, że piszę jedynie to, co mam pisać, widzę i słyszę tylko to, co mam widzieć i słyszeć. – Zawiesiła głos. – Jak już mówiłam, zaczynam się czuć manipulowana.

– Przez Morgana.

Robin poczerwieniała. – To nie ma nic wspólnego z Morganem – stwierdziła kategorycznie. – I nie jestem tutaj jako jego... przedstawicielka. Nie mam zamiaru biegać do niego z informacjami.

– Znów nie o to pytałem.

– Wiem. – Robin zjadła pełną łyżeczkę chili. – Morgan chce pozytywnego artykułu – rzekła w końcu. – To byłoby korzystne dla jego interesów. Zdecydował się wiele miesięcy temu, że to ja będę tym dziennikarzem, który mu to zapewni.

– A ty czego chcesz? – spytał Adam, patrząc w jej oczy.

– Chcę znać prawdę. Chcę, żebyś mi pomógł ją znaleźć.

– A potem ją opublikujesz.

– Tak.

– Zatem mamy mały problem.

– Dlaczego? Nie chcesz dotrzeć do prawdy? Pomóc Kenny’emu?

– Oczywiście, właśnie o to chodzi. Dla mnie poznanie prawdy i wykorzystanie jej, żeby pomóc pacjentowi, jest rzeczą najważniejszą. Dochodzi jeszcze sprawa dochowania tajemnicy, ale dla mnie istotniejsze jest to, że nie chcę się stać stroną w dociekaniach prasowych.

– Więc pozwól, że ja będę stroną w dociekaniach medycznych. Wydawca, z którym dzisiaj rozmawiałam, chciał, żebym napisała demaskatorski artykuł o sytuacji Otisa Freemana, bo mam dostęp do źródeł. Oczywiście odrzuciłam ofertę, ale on miał rację. Mam dojście do źródeł i ty tak samo, do Kenny’ego.

– Wczoraj rozmawiałem z Kennym. Mówi, że bóle głowy ustały. Odmawia przyścia na kolejne...

– Kolejne badania? Ale stwierdziłeś, że MRI jest w normie... – Zauważyła, że spojrzał nieco zmieszany. – Wiem, że wchodzi w grę dochowanie tajemnicy lekarskiej, ale to tylko potwierdza moje przypuszczenia. Może ja będę w stanie szybciej dotrzeć do Kenny’ego niż ty teraz. Może potrafię go przekonać, żeby zgłosił się do ciebie i porozmawiał... Adam, będziemy silniejsi jako zespół. Współpracujemy ze sobą.

– Ale Robin... – Adam położył rękę na jej dłoni. – Nie możemy razem pracować, jeżeli zamierzasz opisać w swoim artykule wszystko, co powiem.

Robin milczała, wyraźnie czuła ciepło jego dłoni. Więc jakie jest rozwiązanie? Wiedziała, że samodzielnie nie może znaleźć odpowiedzi albo zinterpretować ich właściwie, gdyby je uzyskała. Potrzebowała wiedzy Adama na temat medycyny i sportu. Ale ona była blisko Morgana i Komet, więc Adam też jej potrzebował. – Zawrzyjmy kompromis – zasugerowała. – Nie dam niczego do publikacji bez twojej zgody, a ty z kolei dokładnie przejrzyś materiały przed drukiem, gdy się wszystkiego dowiemy. Może to będzie zupełnie co innego. Być może wtedy będziesz chciał podać pewne fakty do publicznej wiadomości. W każdym razie do tego czasu niczego nie opublikuję. Co na to powiesz?

– Liczysz, że zmienię zdanie? – Uśmiechnął się.

– Nie – odrzekła z poważnym wyrazem twarzy. – Ufam tylko, że uczciwie rozpatrzysz tę propozycję.

– A ja zaufam ci, dostarczając informacje objęte tajemnicą zawodową. I będę miał nadzieję, że nie ujawnisz nic, czego się dowiemy albo będziemy się tylko domyślać. Ani Morganowi, ani nikomu innemu.

– Tak.

– Zatem wszystko sprowadza się do zaufania.

– Chyba tak jest zawsze?

Popatrzyli na siebie nad resztkami ich kolacji. Adam wciąż trzymał rękę na jej dłoni. Ona jest dziennikarką, która pragnie opisać tę historię – pomyślał Adam – i nie ma żadnego powodu, by jej zaufać. Jednak z jakichś przyczyn całkowicie jej ufał.

W restauracji zrobiło się głośniejsze i tłoczniejsze, ale nie zauważyli tego, pijąc kawę i rozmawiając długo w noc. Adam powiedział jej prawdę o wynikach badań MRI u Kenny’ego,

przyznał, że konieczne jest nakłucie łądźwiowe. Ostrzegł ją, że zanik wzgórze i rana na korze mózgowej przypuszczalnie mogą być związane z bólami głowy, ale nie ma żadnych przesłanek, by łączyć je z supertreningiem. Chociaż ataki u Kenny'ego nasuwały różne podejrzenia, inni gracze nie skarżyli się na uporczywe bóle głowy.

Uzgodnili swoje kroki: Robin pod jakimś pretekstem zaaranżuje spotkanie Kenny'ego z Adamem; Adam spędzi trochę czasu w Klubie Zawodowców i postara się skłonić Connora do mówienia.

Adam sporo opowiedział jej o swojej pracy, a Robin dopełniła to pytaniami. Potem Adam wypytał ją o karierę dziennikarską. A na koniec Robin zabawiała go anegdotami ze świata reklamy. Jednak pod powierzchnią dobrej zabawy w pełni zdawali sobie sprawę z zaufania, jakim się obdarzyli. Chociaż Adam wziął rękę z jej dłoni, kiedy podano kawę, a ona właściwie mu nie powiedziała, że jej uczucie do Morgana uległo ochłodzeniu, oboje byli świadomi, że ich przyjaźń, która pogłębiła się tego wieczoru, może być wspaniałym początkiem tego, co przyniesie los.

Nie rozumiem, dlaczego nie mogliśmy załatwić tego przez telefon – protestował Kenny, osuwając się na poślizgane krzesło naprzeciw Robin. – Albo spotkać się na stadionie. Mogłaś też po prostu przesłać mi odtisk artykułu. – Wczoraj brał udział w nużącej sesji zdjęciowej dla Goodtimes Cola, wieczorem miał kolejną konferencję prasową, jutro rano spotykał się ze swoim agentem i oczywiście czekały go kolejne mecze do wygrania. Ostatnio prawie nie miał czasu dla siebie i zaczynało go to męczyć. Popatrzył z dezaprobatą na olbrzymią, pełną złocień salę jadalną Plaža Athenee, w której oprócz nich nikogo nie było. – Nie masz swojego gabinetu?

– Nie, nie mam – odparła miło Robin. – A odpowiadając na twoje pytania; na stadionie jest za głośno, przesłanie artykułu zajęłoby za dużo czasu, a jeżeli chodzi o prywatność, nie ma lepszego miejsca niż sala restauracyjna w hotelu o wpół do trzeciej. – Poza tym gabinet Adama jest za rogiem. – Obiecuję, że nie potrwa to długo.

Niski, jasnowłosy kelner, olśniewający smokiem, zjawił się z menu. – Niestety, jest za późno na pełen lunch – przeprosił – a za wcześnie na podwieczorek. Ale mamy duży wybór zimnych przekąsek i deserów.

– Wezmę piwo – rzekł Kenny z ponurą miną.

– Holstein? Beck's?

– Bud. – Kenny wytrzymał krytyczne spojrzenie mężczyzny.

Kelner zachował spokój. – Dobrze, proszę pana. – Wyślą gońca do sklepu za rogiem, robili to wcześniej. – A dla pani? – W czasach swojej młodości kelner został nauczony, żeby zwracać się do kobiet „madame” lub „mademoiselle”, ale kto teraz był w stanie powiedzieć, czy kobieta jest zamężna?

– Poproszę cappuccino i szarlotkę. Kenny, naprawdę nic nie zjesz? Może choć kanapkę?

– Nie, dzięki. Tylko piwo.

Kelner przytaknął i oddalił się, a Robin jęknęła w duchu. To prawda, musiała nalegać, żeby Kenny spotkał się z nią tutaj, ale nie spodziewała się takiej opryskliwości. Z przerażeniem myślała, co będzie, jak przyjdzie Adam.

Jakby czytając w jej myślach, Kenny obdarował ją jednym ze swoich promiennych uśmiechów w wersji nieco zlagodzonej. – Ostatnio jestem po prostu trochę zestresowany. Nie chciałem wyładowywać się na tobie.

– Przeprosiny przyjęte. – Wyjęła wymyślony artykuł, który przygotowała na to spotkanie, i położyła na stole. – Chodzi tylko o kilka rzeczy – rzekła, przerzucając kartki. – Kenny, jak się ostatnio czujesz? Co z tymi bólami głowy?

– Minęły – odparł krótko. Zerknął na zegarek. – Powiedziałaś, że nie potrwa to długo.

– Zgadza się. Jest kilka spraw, które chciałabym wyjaśnić...

Przez następne dwadzieścia minut Robin zadawała pytania i słuchała odpowiedzi, których Kenny już udzielił podczas poprzednich wywiadów. Tymczasem zjawilo się zamówienie. Kenny szybko wypił piwo, rozejrzał się wokół siebie i pokazał małemu kelnerowi, żeby przyniósł mu następne. Robin stwierdziła z ulgą, że Kenny chyba się odprężył po piwie; przestał spoglądać na zegarek i częściej się uśmiechał.

Dowiedziała się, że przybył Adam, zobaczywszy, jak uśmiech zamiera na twarzy Kenny'ego.

– Kenny, to ty?! – wykrzyknął Adam, jego głos odbijał się echem w pustym pomieszczeniu. – I Robin. Co za niespodzianka.

– Akurat niespodzianka – mruknął Kenny, wstając. – Wrobiliście mnie. – Spoglądał na nich wściekłym wzrokiem.

– Wrobiliśmy cię? – powtórzył niewinnie Adam. – Jak możesz...

– Oczywiście, że cię wrobiliśmy – stwierdziła twardo Robin. – Troszczymy się o ciebie. A teraz usiądź i posłuchaj.

– Nie mam czasu na te bzdety...

– Lepiej jakbyś miał – odparła Robin. – Adam niepokoi się o ciebie. Sądzi, że masz poważny problem medyczny. Ale jeżeli nie będziesz chciał współpracować, nie będzie w stanie ci pomóc.

– Nie potrzebuję niczyjej pomocy – podkreślił głośno Kenny. – Bóle głowy minęły. – Odwrócił się z niezadowolaniem do Adama. – Już ci to mówiłem przez telefon.

– A ja ci mówiłem, że rezonans wykazał coś podejrzanego – odrzekł spokojnie Adam. – Kenny, musimy o tym porozmawiać w cztery oczy. To ważne.

– Będzie to też wspinały materiał do tego artykułu, zgadza się, Robin? Nie, dziękuję.

– Ten artykuł to lipa – poinformowała go Robin. – Na razie nic nie piszę o Kometach. Jak będę, nie napiszę nic o stanie twojego zdrowia bez twojej zgody. To byłoby nieetyczne.

– Od kiedy dziennikarze zwracają uwagę na etykę?

Robin zaczerwieniła się, usłyszawszy tę zniewagę, ale zachowała spokój; ta uwaga była tak niezwykła dla Kenny'ego Reese'a, że postanowiła ją przemilczeć. – Masz moje słowo – stwierdziła twardo. – Jeśli chcesz, zostawię was samych i porozmawiacie.

– Dobrze – odparł beznamiętnie Kenny.

Adam westchnął. Liczył, że Kenny potraktuje Robin jako swego adwokata i będzie nalegał, żeby była obecna podczas dyskusji. Na próżno. Ta kwestia dochowania tajemnicy lekarskiej dręczyła Adama od momentu, gdy powiedział Robin o wynikach badań MRI.

Gdyby miał zgodę Kenny'ego na ujawnienie informacji, poczułby się znacznie lepiej. Ale nie tym razem. Spojrzał na Robin. – Nie masz nic przeciwko temu?

– Absolutnie nie.

Zebrała papiery i wyciągnęła rękę po rachunek, ale Adam był szybszy.

– Ja się tym zajmę.

Kenny wstał razem z nią i niepewnie położył dłoń na jej ramieniu. – Przepraszam, że byłem opryskliwy.

– Nic nie szkodzi.

Obaj mężczyźni patrzyli, jak wychodzi z sali. Potem Adam zwrócił się do Kenny'ego: – Usiądź. Proszę. – Kenny wzruszył ramionami, ostentacyjnie spojrzął na zegarek i ponownie zajął swoje miejsce. – Cieszę się, że nie masz już bólów głowy – zaczął Adam. – Ale to nie oznacza, że teraz wszystko jest w porządku. Te bóle głowy, które mogły, albo i nie, być efektem bójek, były powodem, że zrobiliśmy ci MRI. Jak mówiłem przez telefon, wyniki badania nasunęły jeszcze więcej pytań.

– Ja czuję się świetnie.

– Wiem, ale to nie znaczy, że tak będzie dalej. Mocno naciskam, żebyś dał sobie zrobić nakłucie lędźwiowe.

– Przepraszam, że narobiłem tyle zamieszania – oświadczył Kenny.

– Wdałem się w bójkę, dostałem w głowę i wtedy zaczęły się te bóle, ale teraz znikły...

– Nie sądzę, żeby te bóle były wywołane uderzeniem w głowę – powiedział powoli Adam.

– Tak? – spytał agresywnie Kenny. – A co twoim zdaniem je spowodowało?

– Nie wiem, ale może supertrening.

Kenny popatrzył na niego ze zdziwieniem. – Trening? To niemożliwe.

– Czemu?

– Skoro trening był przyczyną bólów głowy, dlaczego inni supergracze się na to nie skarżą?

– Nie wiem.

– I dlaczego te bóle ustąpiły?

– Tego też nie wiem. Ale, Kenny, jesteś zbyt inteligentny, żeby nie zdawać sobie sprawy, że twoja świetna gra to nie efekt żadnych medytacji ani biologicznego sprzężenia zwrotnego. Powinieneś dobrze to wiedzieć.

– Nie chcę nic tu wiedzieć – stwierdził stanowczo Kenny. – Nie chcę przerwać tego treningu. Chcę grać dalej.

– Nikt nie zamierza ci czegokolwiek zabraniać.

– Gówna prawda.

– Namawiam cię tylko, żebyś dał sobie pobrać płyn rdzeniowy. Spróbujemy stwierdzić, co się dzieje w twoim mózgu. Może będziemy w stanie to wyleczyć albo przynajmniej zneutralizować. – Adam zawahał się. – Pamiętaj, że nie jesteś jedynym supergraczem. Jeżeli to jest wywołane przez supertrening, w końcu też dotknie twoich kolegów z zespołu.

Kenny odchylił się do tyłu i na dłuższą chwilę zamknął oczy. Kiedy je otworzył,

wyglądał na wyczerpanego i zmieszanego. – Myślisz, że nie zastanawiałem się, dlaczego supertrening daje tak dobre rezultaty? – spytał łagodnie. – Ale to tak jak z kurą znoszącą złote jajka. Mam za dużo do stracenia, gdybym zaczął wszystko kwestionować. Poza tym nie zrobiłem nic złego.

– Tu nie chodzi o to, czy zrobiłeś coś złego, czy nie.

– Nie brałem i nie biorę żadnych środków – ciągnął Kenny – a w Klubie Zawodowców dostajemy tylko napój energetyzujący...

– Który miałeś mi dostarczyć.

– Niby tak, ale to nie on – zaprotestował Kenny. – Widziałem, jak Connor go pije.

– Posłuchaj, jest bardzo prawdopodobne, że to, co stwierdziliśmy rezonansem, nie zostało spowodowane przez supertrening – rzekł Adam. – Przyczyna może być zupełnie inna, ale jeżeli nie zrobimy dodatkowych badań, nigdy się tego nie dowiemy. A jeżeli nie będziemy wiedzieć, co jest przyczyną rany na korze mózgowej, nie będziemy mogli tego leczyć i sytuacja może się powtórzyć.

– Nie przejmuję się tym.

– Na razie, tak – zgodził się Adam.

Kenny spojrział na niego ze strachem. – Myślisz, że to się powtórzy? Coś się stanie?

– Nie wiem. Proszę, żebyś zgodził się na nakłucie.

– Ja nie chcę rezygnować z gry – rzekł łagodnie Kenny.

– Wcale do tego nie zmierzam – odparł Adam. – Dzięki tobie mój ulubiony zespół po raz pierwszy od jedenastu lat walczy o mistrzostwo. – Uśmiechnął się krzepiąco. – Jesteś moim bohaterem.

– Jak trener się o tym dowie... i Morgan Hudson...

– Nikt się nie dowie.

– Ona im powie. – Kenny zerknął w kierunku wyjścia, gdzie znikła Robin. – Jest dziewczyną Hudsona.

Adam pokręcił głową. – Nie powie.

– Nie zrozum mnie źle – rzekł Kenny. – Lubię ją. Była bardzo przejęta wtedy w szatni. Właściwie to mnie zaszantażowała, żebym spotkał się z tobą. Wiem, że chce dobrze, tylko się boję...

– Przysięgam, że nikomu nic nie powie.

Kenny długo przypatrywał się Adamowi. Najwyraźniej dostrzegł w nim te same przymioty co Robin, bo wychylił się do niego i przytaknął.

– Dobrze – rzucił cicho. – Wierzę ci. Kiedy mam przyjść?

– Możliwie najszybciej. Może jutro?

– Ale dopiero około siódmej.

– Jakoś to zorganizuję. – Wyciągnął portfel i sięgnął po rachunek.

– Dobrze, że się zdecydowałeś.

Kenny uśmiechnął się krzywo. – Jakbym miał wybór.

Jest mi okropnie przykro z powodu tego wieczoru – powiedziała Felicity.

– Nie miałam pojęcia, że przyjdą. Zapewniam cię, że Sandy Napier unika mnie jak ognia.

– Nie ma znaczenia – odparła Robin zmęczonym głosem. – Morgan dowiedziałby się o tym od kogoś innego. – Telefon dzwonił, kiedy wróciła z Plaża Athenee, teraz przełożyła słuchawkę do drugiego ucha i zdjęła zakiet. Powiesiła go na oparciu krzesła.

– Ależ to ma znaczenie – upierała się Felicity. – Stałyśmy się takimi przyjaciółkami, ty i ja; nie chciałabym, żebyś myślała, że celowo postawiłam cię w tak niezręcznej sytuacji.

Robin przypomniała sobie Felicity stojącą obok niej, machającą ręką i wołającą do Napierów przez przeszklone drzwi. Głośno powiedziała: – Wcale tak nie myślę.

– Zatem to sobie wyjaśniłyśmy. Zjesz ze mną lunch w tym tygodniu?

Robin zawahała się. – Chyba nie powinnam – rzekła. Przeniosła telefon na stolik, zrzuciła buty i usadowiła się na sofie. – Wydaje się, że Morgan traktuje moją zażyłość z tobą jako osobistą zniewagę i chyba rozumiem jego... ee... dyskomfort.

– Dyskomfort? – Felicity parsknęła śmiechem. – Chyba chciałaś powiedzieć „wściekłość”. Widocznie spotkał się z tym gadem Sandym na drinku w piątek około szóstej. Sandy nie mógł się doczekać, żeby powiedzieć Morganowi, że jego dziewczyna i żona rozmawiały ze sobą od serca. Zaraz potem Morgan do mnie zadzwonił. Co za język... Kiedy skończył mnie obrażać, zabronił mi spotykać się z tobą. Naprawdę zabronił. Powiedziałam mu: „Do diabła, przecież nie umawiamy się na randki.” Czy możesz w to uwierzyć?

– Raczej tak.

– „Morgan, ona nie jest dzieckiem” – dodałam. „To nie przedmiot, nie jest twoją własnością.” – Felicity przerwała. – Prawda, Robin?

– Co? Że nie jestem jego własnością? Oczywiście, że nie.

– Więc umówimy się na lunch.

– Felicity, ja... – Robin zawiesiła głos. Krył się tu jakiś podtekst, którego w pełni nie rozumiała. – Naprawdę bardzo bym chciała – odparła, starannie dobierając słowa – ale to musi poczekać tydzień, może dwa. Mam nieprzekraczalny termin i pracuję jak szalona.

– To wygląda na grzeczną wymówkę – stwierdziła Felicity. Wydawała się rozbawiona.

– Nie, naprawdę...

– Wcale cię nie potępiam. Morgan czasami potrafi być przerażający, prawda? Trudno się domyślić, że może być taki porywczy.

– Ja muszę pracować. Serio!

– W porządku, wierzę ci. Ale nie dam ci spokoju. – Felicity zniżyła głos: – Ale nie uderzył cię, co?

– Nie... nie.

– Pytam, bo czułabym się okropnie, gdyby moje małe przyjęcie spowodowało jakieś poważne zatargi między wami. Więc zjemy kiedyś wspólnie lunch? Obiecujesz?

– Obiecuję. Jak skończę tę pracę.

– Świetnie. Czekam z niecierpliwością, żeby z tobą porozmawiać. Na razie, skarbie.

Robin powoli odłożyła słuchawkę. Co za dziwna rozmowa – pomyślała. I to w jakim momencie. Felicity twierdziła, że Morgan zatelefonował do niej w piątek, jednak czekała cztery dni, żeby zadzwonić do Robin. Poza tym o co chodziło, gdy oskarżyła Morgana, że traktuje ją jak dziecko lub swoją własność?

Czy to możliwe – zastanawiała się – że Morgan nie jest jedyną osobą, która próbuje nią manipulować?

Wszystko tutaj po staremu? – spytał Adam, wpychając wyblakłą koszulkę za gumkę białych spodenek gimnastycznych.

– Mniej więcej – odparł Howard Finkel. Muskularny kardiolog zdjął przepocony dres i włożył go do plastikowej torby. – Trochę ludzi zrezygnowało, krążą też różne plotki.

– Jakie plotki?

– Można się domyślić. Czy nie zamkną klubu? Czy Freeman jest naprawdę niewinny? Czy Connor o wszystkim powiedział policji? Czy Barrett zostawił testament? – Owinął się rękami w pasie. – Supergracze wciąż tu trenują; Sanchez właśnie wychodził, kiedy przyjechałem.

Adam skoro tylko wszedł do głównej sali, wyczuł niewyraźne, ukryte napięcie. Chociaż metalowe sztaby unosiły się i opadały ze zwykłą regularnością, a z pomieszczenia na wspornikach dochodziły do niego odgłosy lekkich uderzeń, dostrzegał niepewność i wątpliwości w postawach i minach członków klubu. Wszyscy zastanawiali się, co tak naprawdę się wydarzyło. I co zdarzy się w przyszłości.

Leżał na plecach, wyciskał ciężar i obserwował, jak Connor schodzi po odkrytych schodach z przedostatniej kondygnacji. Choć było to poza zasięgiem jego wzroku, Adam wiedział, że jaskrawożółte taśmy policyjne uniemożliwiają dostanie się na ostatnie piętro z sekretnym wejściem do mieszkania Barretta. Klub był zamknięty przez cały weekend, podczas gdy detektywi poszukiwali śladów, ale został otwarty na czas w poniedziałek, co bardzo zdziwiło Adama.

Connor zszedł na główny poziom i rozejrzał się wokół siebie. Najwyraźniej był zadowolony, że większość bywalców nie zdezerterowała z powodu małego morderstwa. Adam obdarzył go wymuszonym uśmiechem i celowo z hukiem opuścił ciężar. Connor pokręcił głową i podszedł do niego.

– Jak zwykle za duże obciążenie – stwierdził z dezaprobatą. – Ważniejsze jest powtarzanie ćwiczeń, nie ciężar. – Obszedł urządzenie i zwolnił zaczep. – Zmniejsz do trzydziestu pięciu, dobrze?

– Skoro tak uważasz. – Adam usiadł i obrócił się twarzą do Connora. – Ta opieka nad każdym ćwiczącym... Między innymi dlatego to miejsce jest tak wspaniałe. Będzie mi tego brakowało.

Connor uniósł wzrok. – Co pan ma na myśli? – spytał podejrzliwie.

– Ja po prostu... to znaczy... przypuszczam, że po śmierci Barretta ten klub nie będzie w stanie długo funkcjonować.

Connor wstał, okrążył przyrząd i stanął przed Adamem. – Oczywiście, że będzie – stwierdził.

– Ale jak?

Connor wzruszył ramionami. – Czy to ma jakieś znaczenie? Wiem jedynie, że prawnicy zarządzający majątkiem kazali mi prowadzić klub, podczas gdy oni zajmują się porządkowaniem spraw.

– A potem co? Krążą różne plotki. To źle wpływa na opinię.

– Myśli pan, że tego nie wiem? – Connor wydawał się niezadowolony. – Tłumaczę, ale nikt nie chce mnie słuchać. Wszyscy przewidują najgorsze scenariusze. Prawda jest taka, że właściciele albo będą kierować tym klubem, albo sprzedadzą go komuś, kto będzie zainteresowany jego prowadzeniem. Kto byłby tak głupi, żeby zamykać klub z takimi sukcesami? Trenujemy supergraczy.

– Prawnicy ci to mówili?

– Naturalnie. Nie wiem, dlaczego wszyscy są tacy zaniepokojeni.

– Dziwne to trochę, jak niektórzy ludzie stają się nerwowi z powodu morderstwa – rzekł Adam. – Connor spojrzał na niego uważnie, ale Adam zachował nijaki wyraz twarzy. – Dobrze go znałeś?

– Kogo?

– Paula Barretta, naszego samotnego dobroczyńcę z góry. Connor zacisnął usta. – Tylko czasami się z nim spotykałem. Nie znałem go dobrze.

– Jaki on był? – spytał, ale Connor nie odpowiedział. – Sparaliżowany sportowiec zamknięty nad salą gimnastyczną – ciągnął Adam – i ludzie korzystający z jego odkrycia. Musiał być jak święty.

– No...

– Albo niczym wrzód na dupie.

Connor wstał. – Jakikolwiek był – rzekł ponuro – teraz nie żyje. Niech pan nie zmienia ciężarów. – Pokazując na tył przyrządu do ćwiczeń, zaczął się oddalać, ale zatrzymał go dzwonek telefonu.

Sięgnął do kieszeni, wyciągnął aparat, otworzył go i przyłożył do ucha. Adam zauważył, że opuścił ramiona, kiedy słuchał.

– Tak, rozumiem – dotarło do Adama. – Okay, okay. Powiedz im, że zaraz będę. – Connor wyłączył telefon. W posepnym zamyśleniu stał przez chwilę odwrócony plecami do Adama. Potem, jakby wbrew sobie, odchylił głowę i spojrzał na sufit.

Adam podążył za jego wzrokiem. Na najwyższym tarasie do ćwiczeń stało dwóch przysadzistych mężczyzn w garniturach. Connor długo się im przyglądał. Potem powoli podszedł do odkrytej klatki schodowej i zaczął wchodzić, by porozmawiać z czekającymi na niego detektywami.

Połowa sierpnia To jest Robin Kennedy... moja koleżanka.

Agnes przez chwilę przypatrywała się Robin.

– Koleżanka? Jesteś lekarzem?

– Robin jest dziennikarką piszącą na tematy medyczne – wtrącił szybko Adam, mówiąc kłamstwo, które on i Robin wymyślili po drodze z jego gabinetu na Uniwersytet Rockefellera. – Píše artykuł na temat nowoczesnych technik diagnozowania. – Czuł się źle, oszukując Agnes, ale póki nie był gotowy powiedzieć jej, kim jest Kenny, rola Robin też musiała być ukrywana.

– No tak. – Agnes potaknęła. – Jest duże zapotrzebowanie na informacje z tej dziedziny. – Patrzyła na Adama przenikliwie, kiedy mówiła; wiedział równie dobrze jak ona, że na ten

temat ukazuje się przesadnie dużo artykułów. Nieważne, to o jego pacjencie mieli rozmawiać, ale skoro jest na tyle niedyskretny, żeby włączać w to dziennikarkę... bardzo ładną dziennikarkę. Zaskoczyła. Odwróciła się do Robin cała w uśmiechach. – Bardzo się cieszę, że cię poznałam – wyrzuciła z siebie. Potem mrugnęła znacząco do Adama i zaprowadziła ich do laboratorium. Adam wznosił oczy do nieba, a rozbawiona Robin uśmiechnęła się szeroko.

Na końcu długiego stołu pokrytego laminatem stał komputer, resztę powierzchni zajmowały starannie ułożone sprawozdania, wydruki, slajdy i różne akcesoria.

– Najpierw wyniki nakłucia – oświadczyła Agnes. – A potem ta ciecz, o której nic nie chcieliście mi powiedzieć. – Kenny’emu udało się wykraść trochę napoju energetyzującego i Adam przesłał go Agnes wraz z płynem rdzeniowym.

Agnes wystukała kilka poleceń na klawiaturze i z ekranu znikły kolorowe mózgi wygaszacza (– To robota mojego asystenta. Ładne, co?). Pojawiły się informacje.

– Możemy wykluczyć zapalenie opon mózgowych i obecność jakiegoś nietypowego wirusa – zaczęła Agnes, przewijając dane na ekranie. – Tak naprawdę wszystko jest idealnie w normie...

– W normie? Ale powiedziałaś przez telefon...

– Nie przerywaj mi, Adam – rzekła twardo Agnes. – Wszystko jest w normie oprócz dwóch rzeczy. – Wyliczyła je na palcach. – Po pierwsze, poziom białka jest niezwykle wysoki. Jak wiecie, może to wskazywać na jakąś chorobę zwyrodnieniową. Po drugie...

– Dlaczego wysoki poziom białka wskazuje na ten rodzaj choroby? – przerwała jej Robin.

– Kiedy komórki są niszczone – wyjaśnił Adam – uwalniane jest białko. Zatem wysoki poziom białka w płynie rdzeniowym świadczy o destrukcji komórek mózgu. – Zwrócił się do Agnes: – Ale w tym przypadku wysoki poziom białka jest jedyną wskazówką. Nie ma żadnych objawów, które sugerowałyby jakieś problemy fizyczne, a układ nerwowy wydaje się funkcjonować normalnie. Zwyrodnieniowa choroba mózgu to moim zdaniem złe wyjaśnienie.

– Przypuszczam, że ostatnio badałeś swojego pacjenta?

– Zrobiłem kompletne badania, kiedy przyszedł na nakłucie lędźwiowe. Jest silny i sprawny. Minęły mu bóle głowy i mówi, że czuje się świetnie.

– Więc zgadzam się z tobą – rzekła Agnes. – Wątpliwe, żeby to była zwyrodnieniowa choroba mózgu. – Wpisała coś szybko na klawiaturze i na ekranie pojawiły się nowe dane. – Powiedziałam, że są dwie nieprawidłowości – kontynuowała. – Druga jest dla mnie bardziej interesująca. – Odwróciła się do Adama i Robin, słuchających cierpliwie jej wyводу. – Stwierdziliśmy obecność niezidentyfikowanego hormonu.

– Niezidentyfi... – Adam gapił się na nią. – Do diabła, co to jest?

– Jak mówiłam, to jakiś nieznany, nowy hormon. Ale jestem przekonana, że ma związek z zanikaniem wzgórza. A teraz mam dla was kolejną małą niespodziankę. Chodźcie. – Agnes wyprowadziła zdumionego Adama i zmieszaną, lecz zafascynowaną Robin na korytarz. – Udało mi się wyizolować ten hormon z płynu rdzeniowego – poinformowała ich jeszcze po drodze.

– Jesteś niezwykła, Agnes – stwierdził szczerze Adam.

Zatrzymała się przed małymi nie oznakowanymi drzwiami, wyciągnęła pęk kluczy z kieszeni fartucha laboratoryjnego i włożyła jeden z nich do skomplikowanego zamka. Pociągnięciem otworzyła ciężkie drzwi i na zewnątrz buchnęły kłęby zimnej pary. Robin zrobiła krok do tyłu. Agnes uśmiechnęła się do niej. – To tylko chłodnia. Nie ma tu żadnych duchów.

W małym zimnym pokoju stał rząd metalowych szafek. Agnes otworzyła wąską szufladę i skinęła, żeby podeszli. W środku znajdowała się mała fiolka wypełniona przezroczystą jasną cieczą.

– O Boże. – Adam ciężko oddychał. – Co to?

– Sądzę – odpowiedziała powoli Agnes – że patrzemy teraz na nieznany hormon wzgórza, bardzo aktywny. – Jej oczy błyszczały z podekscytowania. – Jestem przekonana, że zawartość tej próbki powoduje, że zanika wzgórze u twojego pacjenta. Ten hormon zastępuje, przypuszczalnie z dużym naddatkiem, to, co wzgórze normalnie wytwarza.

– Coś, czego nikt jeszcze nie zidentyfikował.

– Aż do teraz. Wzgórze jest bardzo zagadkowe. Do tej pory niewiele o nim wiemy.

– Niestety. – Adam zastanawiał się przez chwilę. Dotychczas niezidentyfikowany hormon wzgórza, ale nie wytworzony przez organ Kenny’ego... substytut hormonu normalnie wytwarzanego przez wzgórze, lecz znacznie aktywniejszy... Ale jaka jest jego funkcja? I dlaczego znalazł się w płynie rdzeniowym Kenny’ego? – Chyba już najwyższa pora, żebym powiedział, kim jest mój pacjent – oznajmił.

– Teraz to już nie ma dużego znaczenia – stwierdziła ponuro Agnes.

– Ma, jeżeli chodzi o to w lodówce.

Agnes zaprowadziła ich z powrotem do swojego małego, schludnego gabinetu i kazała usiąść na krzesłach przy biurku. Potem spojrzała wyczekująco na Adama.

– Kenny Reese jest baseballistą – poinformował ją. – Gra w Kometach. Agnes, słyszałaś o Kometach?

– Kto by nie słyszał? Mój asystent bez przerwy o nich opowiada. Poza tym chyba ty też mi o nich mówiłeś, jak spotkaliśmy się późną wiosną.

– Zgadza się – potwierdził Adam, przypominając sobie. – Wtedy w drugim meczu Freeman chwycił piłkę w beznadziejnej sytuacji... Ale do rzeczy, Kenny jest supergraczem, jednym z trzech zawodników Komet, którzy mają specjalny trening w tak zwanym Klubie Zawodowców. Supergracze są, no cóż, wspaniałymi baseballistami. Reagują szybciej, przewidują przebieg akcji właściwie przed jej rozpoczęciem, ich refleks...

– Dlaczego mi wcześniej tego nie powiedziałaś? – przerwała mu ostro Agnes. – Adam, to jest już irytujące.

– Przepraszam, Agnes...

– Poprosiłeś mnie o pomoc i ukryłeś przede mną najważniejszy fakt.

Adam wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Chodzi ci o to, że mój pacjent jest sławą? – Były rozbawiony nową słabostką Agnes.

Ale Agnes tylko prychnęła. – O tak, bardzo się interesuję sławnymi ludźmi. Nie, Adam, ten szybki czas reakcji, refleks. To jest istotne. – Wstała i podniecona zaczęła spacerować. –

Tak, teraz staje się to jasne.

Robin spojrziała pytająco na Adama, który wzruszył ramionami. – Agnes, co staje się jasne? – spytał.

Ale Agnes pokręciła głową. – Muszę pomyśleć. – Kilka razy przemierzyła mały pokój, a potem odwróciła się do Adama i Robin. – Mój drogi, znasz się na tym – zaczęła – więc wybaczone, że większość informacji nie będzie dla ciebie nowością. – Podeszła do biurka i przysiadła na jego brzegu. – Premotoryczna część mózgu ma podkorowe połączenia ze wzgórzem – Adam przytaknął. – Wzgórze uczestniczy w tworzeniu połączeń nerwowych dla przekazywanych impulsów funkcji ruchowych.

– I sądzisz, że ten hormon może przyspieszać transmisję impulsów?

– spytał niecierpliwie Adam. – Szybsze przekazywanie informacji mogłoby przyspieszyć funkcje ruchowe, co wyjaśnialoby...

Agnes pokręciła głową. – Nie bezpośrednio. Ale tlenek azotu może.

– Nie bardzo rozumiem.

– Bardzo mała cząsteczka, tlenek azotu – rozważała Agnes. – Obojętna cząsteczka z niesparowanym elektronem, co sprawia, że jest idealnym przekaźnikiem informacji. Może przenikać przez ściany.

Robin wybuchnęła śmiechem, ale Adam wyglądał na zaintrygowanego.

– Chodzi mi o to, mój drogi, że tlenek azotu może swobodnie przenikać przez błony komórkowe. Łatwo wnika i opuszcza komórki, Robin. Jego niesparowany elektron powoduje, że jest bardzo reaktywny, średnio po kilku sekundach przechodzi w jon azotynowy. Wiemy, że jest ważnym katalizatorem połączeń między neuronami. – Agnes znów zwróciła się do Robin. – Chodzi o transmisję impulsów przez synapsy tworzące połączenia między komórkami nerwowymi. – Robin zmusiła się, by przytaknąć; przypomniała sobie mętnie, że na lekcjach biologii w szkole średniej słyszała coś o synapsach, ale do tego ograniczała się jej wiedza. Agnes wyczuła to i próbowała dalej wyjaśniać: – Mówię, w jaki sposób neurony... zakończenia komórek nerwowych... przekazują między sobą informacje; o sposobie, w jaki układ nerwowy kieruje naszym ciałem. To trochę jaśniejsze?

– Tak, dzięki. – Robin uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Wiadomo, że tlenek azotu odgrywa istotną rolę w połączeniach między neuronami. Zatem – ciągnęła Agnes – zwiększony poziom tlenu azotu może oznaczać szybszą i bardziej efektywną wymianę informacji między komórkami nerwowymi. A to – zakończyła triumfalnie – może prowadzić do szybszej transmisji z mózgu informacji o funkcjach ruchowych, a tym samym do zmniejszenia czasu reakcji.

– Ale nie mówiłaś, że znaleźliście podwyższony poziom tlenu azotu – zauważył Adam. – Stwierdziłaś, że wszystko oprócz stężenia białka i obecności tego nowego hormonu jest w normie.

– Nie jesteśmy w stanie oznaczyć poziomu tlenu azotu. Okres połowicznego rozpadu jest za krótki. Spontanicznie przenosi sygnał, a potem ulega przemianie chemicznej, wszystko odbywa się w ciągu kilku sekund.

– Niech zrozumiem – myślał głośno Adam. – Przypuszczam, że hormon, który odkryłaś,

zwiększa poziom tlenu azotu w mózgu, zgadza się? – Agnes przytaknęła. – A to może zmniejszać czas transmisji impulsów.

– Tak, ale to nie wszystko. Słyszałeś o odnoszącym się do układu nerwowego mechanizmie LTP?

– LTP? Nie przypominam sobie.

– Chodzi o długookresowe wzmocnienie. W 1987 nastąpiła eksplozja badań w tej dziedzinie. Z efektem LTP mamy do czynienia, kiedy wzajemne przekazywanie sygnałów między neuronami wywołuje dodatnie sprzężenie zwrotne. To oznacza, że każda następna transmisja będzie coraz łatwiejsza. Uważamy, że efekt LTP jest wywoływany przez sygnał wysyłany z neuronu, do którego dotarł impuls, z powrotem do neuronu nadawcy. Nazywamy ten sygnał „wstecznym kurierem”. Badania przeprowadzone w Stanford sugerują, że funkcję tę może po prostu pełnić tlenek azotu.

– Co z tego wynika?

– Jeśli zwiększy się poziom tlenu azotu, wzrośnie zdolność komórek nerwowych do uczenia się i zapamiętywania. Następstwem tego może być zmniejszenie czasu przetwarzania informacji oraz reakcji.

– Zatem Kenny widzi piłkę odbijającą się od kija w taki sam sposób jak inni gracze – stwierdził Adam – ale jego mózg szybciej przetwarza informacje, a mięśnie reagują szybciej.

– Poza tym – dodała powoli Robin, intensywnie myśląc – im częściej coś robi... im częściej wybija albo chwyta piłkę... tym krótszy jest jego czas reakcji ze względu na efekt LD, no, LP...

– LTP – pomógł jej Adam.

– Właśnie. Transmisja informacji w jego mózgu staje się coraz łatwiejsza.

– Dokładnie tak. – Oczy Agnes rozbłysły z aprobatą. – LTP nie ogranicza się do tej szczególnej synapsy, która przesyła informacje w obie strony. Badania w Stanford, w Columbia, na Uniwersytecie Alabamy, w Instytucie Plancka wskazują, że efekt LTP obejmuje też sąsiednie synapsy. Może wzmacniać nawet transmisję między drogami przesyłania sygnałów, które nie są bezpośrednio połączone.

– To niewiarygodne.

– Tak, ale Adam, musisz zrozumieć, że wiele jeszcze pozostało do zbadania. Na przykład uważa się, że tlenek azotu bierze udział w koordynacji ruchowej i utrzymywaniu równowagi. Ale w jaki sposób? Chociaż zidentyfikowano grupy neuronów, w których występuje tlenek azotu, to jednak jego rola w tworzeniu specyficznych połączeń w mózgu jest wciąż niejasna.

– Okay, rozumiem, że zwiększone stężenie tlenu azotu może drastycznie skrócić czas przesyłania informacji między neuronami, ale tlenek azotu jest toksyczny. – Adam pokręcił głową. – Toksyczny, Agnes. W większych stężeniach działa na patogeny jak bakterie czy wirusy, ale niszczy również zdrowe komórki. To bezlitosny zabójca.

– Zgadza się! – wykrzyknęła Agnes. – Teraz chyba wszystko jest jasne, tak?

– Nie.

– Adam, w ogóle nie myślisz. Jeśli ten nowy hormon zwiększa ilość tlenu azotu ponad normalny poziom i stężenie związku przekracza granicę toksyczności, komórki mogą ulegać

autodestrukcji.

– Co wyjaśniałby wysoki poziom białka w płynie rdzeniowym.

– Właśnie.

Adam zwrócił się do Robin. – Rozumiesz coś z tego?

– Niezupełnie, ale wiem, że mamy punkt zaczepienia.

– On ci później wszystko dokładnie wyjaśni – powiedziała Agnes – żebyś mogła napisać o tym w swoim artykule. – Popatrzyła na nich oboje. – Jeżeli rzeczywiście piszesz artykuł na ten temat.

– Nie – przyznała Robin. – Nie jestem dziennikarką piszącą o medycynie. Tak naprawdę to piszę artykuł na prawach wyłączności o Kometach i supergraczach, ale teraz przerwałam pracę. Przynajmniej na razie – dodała, zerkając na Adama. – Dopóki się nie dowiemy, co tak naprawdę się dzieje.

Agnes przeszła Adama surowym spojrzeniem, ale jej oczy się skrzyły.

– Dlaczego nie chciałaś mi o tym mówić? Dlaczego po prostu nie powiedziałaś: to jest Robin, piękna kobieta, którą bardzo lubię i która pomaga mi... a właściwie jaka jest twoja rola w tych poszukiwaniach?

– Ja... ja mam dojscie do zespołu, do graczy...

– Spotyka się na randkach z właścicielem Komet – powiedział beznamiętnie Adam. – Ma dostęp do ludzi i miejsc, do których ja nie mam.

Twarz Agnes spochmurniała. To źle. Miała nadzieję... no cóż, skoro tak ściśle współpracują ze sobą, sytuacja może się zmienić. Zauważyła na twarzy Robin grymas lekkiego niezadowolenia, kiedy Adam poinformował o jej związku z właścicielem Komet, istniała więc jakaś nadzieja.

– Jak teraz wyjaśnić te ataki? – spytał Adam, próbując skierować rozmowę na właściwe tory.

– Ataki? – zdziwiła się Robin. – A kto ma ataki?

– Podejrzewam, że wszyscy supergracze – odrzekł Adam. – Te nagłe napady wściekłości, utrata panowania nad sobą... Myślę, że to jakiś rodzaj ataków, który wygląda jak wybuch złości.

– Uważasz, że te awantury, w które wdał się Kenny, to te ataki? – spytała, na co Adam przytaknął. – A co je wywołuje?

– Zastanówmy się, co się dzieje w mózgu Kenny'ego – zasugerowała Agnes. – Ten tajemniczy hormon zwiększa produkcję tlenu azotu do toksycznego poziomu. Komórki kory mózgowej są bez przerwy drażnione i niszczone przez nadmiar tego związku. W takim przypadku możliwe są ataki spastyczne. Co więcej, są bardzo prawdopodobne.

Adam potaknął. – Przypominasz sobie ten mecz z Bostonem, kiedy Sanchez próbował zaatakować sędziego? – Robin skinęła głową. – Miałem kasetę z tego meczu. Kiedy puściłem ją w zwolnionym tempie, zauważyłem, że Sanchezem wstrząsnęły konwulsje, zanim rzucił się na sędziego.

– Atak spastyczny? – spytała Robin.

– Całkiem możliwe – odparł w zamyśleniu Adam. – Ale najważniejsze pytanie, to skąd

pochodzi ten hormon.

– Na pewno nie jest wytwarzany przez wzgórze Kenny’ego – stwierdziła Agnes. – Musi być wprowadzany w jakiś sposób z zewnątrz.

– W napoju energetyzującym! – wykrzyknął Adam.

– Co? – Agnes spojrzała na niego podejrzliwie.

– To ta ciecz, którą przesłałem ci do analizy.

Agnes westchnęła. – Kolejna tajemnica. – Znów usiadła na krześle przy biurku i zaczęła przerzucać papiery. – Dostałam ten raport dziś rano – powiedziała, wyciągając niebieską teczkę. – Nie zdążyłam go przeczytać. – Otworzyła teczkę i spojrzała na kartkę w środku. – To interesujące! – wykrzyknęła. – Bardzo, ale to bardzo interesujące.

– Mów, Agnes. Powiedz nam – błagał Adam.

– Cóż, mamy tutaj... Gatorade* [Gatorade – megazowany napój energetyzujący popularny wśród sportowców.].

– Gatorade? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Woda... glukoza... sok cytrynowy... – czytała Agnes z kartki. – Tak, mogę definitywnie powiedzieć, że to Gatorade. Mrożona cytryna, chyba tak nazywa się ten smak. Jeden z moich ulubionych. – Uśmiechnęła się szeroko. – O, jest jeszcze jeden składnik. Raczej niezwykły.

Adam i Robin wychylili się do niej z niecierpliwością.

– Wysuszona, drobno sproszkowana szalwia lekarska. – Agnes zachichotała. – Adam, ale ty nie powinieneś być rozczarowany – rzekła uprzejmie. – Hormon, taki jak odkryliśmy, nie może być podawany doustnie. Na pewno o tym wiesz. Zostałby strawiony.

– Kiedy wysyłałem ci ten tonik energetyzujący, nie wiedziałem, że odkryjemy hormon wzgórza w płynie rdzeniowym Kenny’ego – bronił się Adam.

– Jasne, że nie wiedziałeś. Teraz posłuchaj mnie uważnie, bo potrzebuję twojej zgody. Chcę zbadać działanie tego hormonu, który wyizolowaliśmy. Mam zamiar wstrzyknąć go do płynu rdzeniowego zwierząt laboratoryjnych; chyba wybiorę szczury. Adam, mam na to twoją zgodę?

– Jak najbardziej. Kiedy zaczynasz?

– Natychmiast.

– To dobrze.

– Powinieneś też coś jeszcze wiedzieć o tlenku azotu. Choć prawdopodobnie zmniejsza neurotoksyczność przekątnikowej glutaminy, która jest wydzielana w dużych ilościach podczas udaru... hm, Robin, to znaczy redukuje skutki udaru... tlenek azotu zwęża też naczynia krwionośne, powodując niedokrwienie mózgu. To nie tylko niweluje jego pozytywne działanie, ale, o czym jestem przekonana, w dużych, ciągłych dawkach sam może wywoływać udar.

– Chcesz powiedzieć...

– Kenny naraża się na ryzyko.

– Jezu! I nic nie możemy zrobić?

Agnes pokręciła głową. – Nie. W tym momencie za mało wiemy.

– Możemy go przekonać, żeby przerwał ten trening – rzuciła gorączkowo Robin. –

Pozostałych też możemy przekonać.

– Dziesięć dni przed grą o mistrzostwo?! – wykrzyknął Adam. – Nie ma szans. Poza tym nie mamy dowodu, że ten hormon jest w jakiś sposób związany z treningiem.

– Absolutnie żadnego – zgodziła się ze smutkiem Agnes. – Oprócz ataków spastycznych... tych napadów wściekłości... nie możemy wykazać żadnego związku między treningiem a obecnością tego związku. Nie wiemy nawet, czy znajduje się w płynie rdzeniowym innych supergraczy.

– A ty jesteś pewien, że supergracze dostają tylko napoje energetyzujące? – Robin spytała Adama, który przytaknął. – Żadnych zastrzyków? Może mówią Kenny’emu, że są to po prostu witaminy?

– Kenny stanowczo zaprzecza. Nie sędzę, żeby mnie okłamywał. Nie teraz. Poza tym nie można podawać tego hormonu w zwykłych zastrzykach.

– Dlaczego? Chyba lekarze cały czas wstrzykują hormony?

– To prawda, że tradycyjnie stosuje się zastrzyki – odparł cierpliwie Adam. – Ale hormony nie są w stanie przedostać się przez barierę krew-mózg.

– Przez... co?

– Przez barierę krew-mózg. To jest jeden ze sposobów ochrony mózgu. Półprzepuszczalna błona powstrzymuje obce substancje przed przedostaniem się z krwiobiegu do komórek mózgu. Dlatego też, jeśli chce się podać lek do mózgu, zwykle wstrzykuje się go bezpośrednio do płynu rdzeniowego.

– Może właśnie tak robią.

Adam jednak pokręcił głową. – Nie widziałem śladów wcześniejszych nakłuć, kiedy pobierałem płyn, a Kenny mówi, że nie dostawał żadnych zastrzyków w Klubie Zawodowców.

– Może zapomniał.

Adam uśmiechnął się do Robin. – Zastrzyk w kręgosłup boli jak diabli – odparł. – Nie mógł o czymś takim zapomnieć.

– Zatem nic nie mamy – podsumowała Agnes. – Dziwna sprawa. Trening może nie mieć nic wspólnego z obecnością tego hormonu... nie, w to nie uwierzę. Wszystko za dobrze pasuje do siebie. – Westchnęła głęboko. – To takie skomplikowane. W każdym razie, jak chcesz, możesz spróbować przekonać Kenny’ego, żeby zrezygnował z treningu, ale pamiętaj, że nie wiemy, w jaki sposób trening może być związany z obecnością tego hormonu w płynie rdzeniowym. Mamy tylko niejasne podejrzenia, ale żadnych dowodów. Jeżeli wysuniemy zarzuty, że supertrening wywołuje zaburzenia równowagi hormonalnej... a tylko tyle możemy powiedzieć... i potem okaże się, że popełniliśmy błąd, znajdziemy się w prawdziwych kłopotach. – Na te jej słowa Adam osunął się na krzesło, a Robin wyglądała na przygnębioną. – To oczywiście nie oznacza, że nie ma żadnego związku. Po prostu za mało jeszcze wiemy, żeby powiedzieć, na czym polega problem. – Westchnęła. – Żałuję, że niewiele mogę wam pomóc.

– Ależ, Agnes, bardzo nam pomogłaś – zapewnił ją Adam. – Nie wiem, jak mam ci dziękować.

– Zwykle lubię taki rodzaj zagadek, ale nie wtedy, gdy w grę wchodzi ludzkie życie. – Wstała. – Teraz do szurów. Zadzwoń do was natychmiast, jak będę miała coś ważnego do przekazania. A tymczasem, Adam, Robin...

– Tak?

– Bądźcie ostrożni.

Robin milczała, kiedy wychodzili z budynku. Konsekwencje tego, czego się dowiedzieli, były bardzo kłopotliwe, ale te nowe fakty wiele wyjaśniały. Na przykład ostatnie agresywne zachowanie Morgana. Czy to możliwe, że supertrening, który niedawno rozpoczął, był przyczyną napadów wściekłości, jak u supergraczy? Jeśli tak, to czy powinna mu o tym powiedzieć? Jednak uświadomiła sobie, że reakcja Morgana nie była tak nagła, nie wzięła się nie wiadomo skąd. Była bezpośrednią reakcją na to, czego dowiedział się o jej przyjaźni z Felicity. A czyż Felicity w rozmowie telefonicznej nie wspomniała, że Morgan potrafi być porywczy? Nie, nie mogła obwiniać supertreningu za napad złości u Morgana. Ale czyby jej wybaczył, gdyby go nie ostrzegła?

Zerknęła na Adama; on też pograżył się w myślach, jego surowa, ładna twarz była posepna, a spojrzenie szarzielonych oczu poważne. Zdała sobie sprawę, że zastanawia się chyba, co byłoby, gdyby ją pocałował. Zarumieniła się, gdy spojrzał na nią i się uśmiechnął.

– Może napijemy się kawy? – zaproponował. – Gdzieś w pobliżu powinien być jakiś lokal.

Dochodziła dziesiąta i bar kawowy był niemal pusty. Zanieśli cappuccino do stolika obok okna, przez chwilę pili kawę w kojącej ciszy, zerkając na wysadzaną drzewami ulicę.

– I co teraz? – spytała w końcu Robin.

– Teraz znów porozmawiam z Kennym – odrzekł Adam. – Albo przynajmniej spróbuję.

– Myślałam, że zdecydował się współpracować.

– Bo zgodził się na punkcję? Nie, w przypadku Kenny'ego robi się jeden krok do przodu, ale dwa do tyłu. Wciąż niczego nie przyjmuje do wiadomości. Jest przerażony.

– Ja go nie potępiam.

– Ja też chyba nie. Ale jako lekarz nie będę w stanie mu pomóc, dopóki nie będę wiedział, co się dzieje.

– A pewnie i wtedy...

Adam odwrócił się do niej. – A pewnie i wtedy ani ja, ani ktokolwiek inny nie będzie mógł mu pomóc. – Westchnął. – Byłem tak podekscytowany podczas spotkania z Agnes. Chodzi mi o to, że to naprawdę jest ekscytujące: odkrycie nowego hormonu, jego związek z tlenkiem azotu... Teraz wiemy, jakie procesy chemiczne zachodzą, i to jest prawdziwy przełom. Chciałbym zrobić PET... tomografię pozytonową. Wyniki pokażą nam dokładnie, która część mózgu Kenny'ego jest aktywna podczas gry. Albo kiedy myśli o wybijaniu i rozwoju akcji.

– Rzeczywiście można to zobaczyć?! – wykrzyknęła Robin. – To niezwykle.

– Tak – zgodził się Adam. – Ale PET nie powie nam, w jaki sposób hormon znalazł się w płynie rdzeniowym Kenny'ego. Nie pomoże nam powiązać jego obecności z Klubem Zawodowców albo supertreningiem. Kenny wciąż będzie narażony na ryzyko. Cholera! –

Napił się kawy i wytarł pianę z wąsów papierową serwetką.

– To powiedz Kenny’emu, żeby zrezygnował z supertreningu.

– Myślisz, że tego nie zrobiłem. – Adam pokręcił głową. – On nie może, Robin. Przynajmniej dopóki nie będziemy mogli udowodnić, że istnieje bezpośredni związek między tym hormonem a supertreningiem. Szczerze mówiąc, wcale mu się nie dziwię.

Robin popatrzyła na niego ze zdziwieniem. – Naprawdę?

Adam uśmiechnął się do niej, widząc jej zaskoczenie. – Jestem zapalonym sportowcem i kibicem – wyjaśnił. – Kocham sport. Lubię go uprawiać, oglądać, czytać o nim. Dzięki mojej pracy poznałem wielu zawodowców. Robin, zawodowi gracze są gotowi do największych poświęceń. Często grają mimo kontuzji, chorób, mimo osobistych tragedii. Ponadto w Kometach panuje teraz entuzjizm. To niemożliwe, żeby któryś z graczy zespołu zrezygnował w tym momencie z gry. A dla supergraczy zaprzestanie treningu oznacza rezygnację z gry. – Zamilkł na chwilę. – Nie wiem nawet, czy Kenny może zrezygnować z treningu. Przypuszczalnie ma to zapisane w kontrakcie.

– O ile nie udowodnimy, że trening wywołuje chorobę.

– Czego nie jesteśmy w stanie zrobić. Jeszcze cappuccino? Robin pokręciła głową. – A czym ja się powinnam teraz zająć?

– Nie mam pojęcia – odparł Adam. – Może spróbujesz dowiedzieć się czegoś więcej od swojej sympatii. – Czy on jest wciąż moją sympatią? – zastanawiała się Robin. Chociaż następnego dnia przysłał jej kwiaty, po tym piątku, tydzień temu, kiedy zrobił jej awanturę, po przyjęciu u Felicity, od tego czasu z nim nie rozmawiała. – I utrzymuj kontakt z Kometami – dodał Adam. Zamieszał resztki kawy, opróżnił filiżankę i odstawił ją na stół. – Pomimo tego, co powiedziała nam Agnes, nadal nic nie wiemy.

Robin położyła rękę na jego ramieniu. – Wiemy dużo – rzekła. – Wiemy, że istnieje tajemniczy hormon, który powoduje, że supergracze grają tak, jak grają. Wiemy też, że wywołuje ataki, które wyglądają jak napady wściekłości.

– No tak – ustąpił Adam. – Ale nie wiemy, jak podawany jest ten hormon ani jak go usunąć. Jeżeli ktoś z zainteresowanych tego chce.

Zadzwoń do Morgana, jak tylko wrócę do domu – postanowiła Robin. Jeśli istnieje jakiś związek między supertreningiem a tym hormonem, sam Morgan narażony jest na ryzyko. Poza tym jestem pewna, że nie zaakceptowałby niczego, co mogłoby zaszkodzić jego Kometom. Uwielbia tych chłopaków.

Jakby czytając w jej myślach, Adam odwrócił się do Robin z poważną miną. – Zaproponowałem ci kawę między innymi dlatego, że chciałem ci coś powiedzieć. – Przerwał, jakby trawił kolejne słowa. – Mam świadomość, że jesteś bardzo blisko z Morganem – powiedział w końcu. – Ale wierzę, że będziesz dyskretna. Kiedy poprosiłem cię, czy moglibyśmy wspólnie nad tym pracować, zapewniłaś mnie, że nie będziesz przedstawicielką Morgana i nie będziesz biegała do niego z informacjami. Zaufałem ci i wciąż ci ufam. Ale po tym, co powiedziała nam Agnes, być może uważasz, że informując Morgana, angażując go, będziesz mogła pomóc Kenny’emu i innym.

– Wcale nie... – zaczęła Robin, ale natychmiast zamilkła. To było dokładnie to, co

pomyślała.

– Oczywiście, że tak – stwierdził Adam. – To zupełnie naturalna reakcja. Ale nie powinnaś. Nie chcę powiedzieć, że Morgana nie obchodzi los zespołu. Pewnie, że tak. Ale dopóki nie wiemy, co naprawdę się dzieje, poinformowanie Morgana mogłoby wpędzić wszystkich w kłopoty.

– Dlaczego?

– No cóż, założmy, że przerywa trening i Komety nie zdobywają mistrzostwa, a my potem stwierdzamy, że ten hormon nie ma nic wspólnego z supertreningiem.

– Czy to możliwe?

– Wszystko jest możliwe, Robin. Mało prawdopodobne, ale możliwe. W takim przypadku Morgan zostanie skrzywdzony, zespół, Klub Zawodowców, Connor... – Chwył jej dłoń i spojrzał Robin głęboko w oczy. – Ja też będę pokrzywdzony.

– Ty?

– Tak. Ponieważ obiecałaś mi, Robin, a ja uwierzyłem, że dotrzymasz tajemnicy.

Robin powoli przytaknęła. Niezależnie od jej uczuć osobistych Adam miał rację; poinformowanie Morgana nie wchodziło w grę. – Możesz mi ufać – rzekła łagodnie.

Adam delikatnie ścisnął jej dłoń. – Nigdy nie miałem co do tego wątpliwości.

Do cholery, Ray – zadudnił głos Morgana w interkomie na biurku Meg.

– Co to za gówno? – Ray zaczął protestować, ale Morgan go zlekceważył.

– To są stare dane – wrzasnął. – Dwa dni temu kazałem Megan przesłać ci nowe. Cholerny babsztyl.

Meg, siedząca przy biurku obok drzwi do prywatnego gabinetu Morgana, obruszyła się ze słusznym oburzeniem.

– Przesłała je – wyjaśnił Ray Goetz. – Ale pomyślałem, że będzie lepiej, jak my...

– Nie płacę ci, żebyś odgadywał moje zamiary – ryknął Morgan.

Kiedyś był takim miłym szefem – zastanowiła się Meg – łagodny, uprzejmy, troskliwy. Ale ostatnio stał się nie do zniesienia, po prostu nie do zniesienia. Nie chciał słuchać, kiedy próbowała z nim o tym porozmawiać. Dlatego też zaczęła dyskretnie włączać mikrofon interkomu na jego biurku, kiedy miała taką okazję. Rzadko słyszała coś interesującego, ale to pomagało jej znosić tego grubiańskiego człowieka. Zadzwoił telefon i zabłysło światelko linii wewnętrznej. Delikatnie przyciszyła urządzenie, zanim odebrała rozmowę. Słuchała, powiedziała kilka słów i delikatnie odłożyła słuchawkę. Świetny moment – pomyślała z przekąsem. Walnęła w przycisk „rozmowa” i wcisnęła brzęczyk.

– Myślałem, że ci to już mówiłem – rozległ się z głośnika interkomu wściekły głos Morgana. – Nie przerywaj mi. Czy ty mnie słuchasz?

– Przyszła Robin Kennedy – poinformowała spokojnie Meg. Może powinna już zmienić pracę. W ostatnim niedzielnym wydaniu Timesa było dużo ogłoszeń o pracy dla sekretarek z doświadczeniem.

– Kto? Robin jest tutaj?

– W recepcji. Nie ma jej w pańskim terminarzu.

– Oczywiście, że nie ma. Nie spodziewałem się jej. Cholera! – Tak, na pewno stąd

odejdę, zdecydowała Meg. Jak tylko znajdę inną pracę. Jutro zacznę szukać. – Poproś, żeby poczekała – warknął Morgan, potem zmienił decyzję: – Nie, już prawie skończyliśmy. Wpuść ją do mnie.

Jednak uniesione głosy wciąż wydobywały się z gabinetu, kiedy Meg przyprowadziła Robin z recepcji. Nigdy wcześniej nie spotkała się z Robin, choć na żądanie Morgana kilkakrotnie rozmawiała z nią przez telefon. Wydawała się miłą, ale zaleknioną. Meg zastanawiała się, czy nowe usposobienie Morgana jest dla niej równie trudne do zniesienia, jak dla pracowników biura.

– Chyba wybrałam nieodpowiedni moment – rzekła Robin, spoglądając na zamknięte drzwi. – Może powinnam stąd wyjść.

– Och, zawsze tak jest, jak spotyka się z działem sprzedaży i marketingu – z zażenowaniem wyjaśniła Meg. – Chyba już kończą. Napije się pani kawy?

Drzwi do gabinetu otworzyły się z hukiem, wypluwając na zewnątrz Raya Goetza i trzech mężczyzn w koszulach. Wszyscy wyglądali na mocno zdenerwowanych. Za nimi wyszedł Morgan, z grymasem niezadowolenia na zarumienionej, ładnej twarzy. – Jutro – zawołał za wycofującymi się mężczyznami. – I to od samego rana... – Zauważył Robin i wyraz jego twarzy złagodniał. Minęły prawie dwa miesiące od awantury w jej mieszkaniu i tęsknił za nią. Dziś wygląda wyjątkowo uroczo, pomyślał. Ciemnozielony kolor letniej sukienki współgrał z jej błyszczącymi włosami, a lekkie marszczenie materiału podkreślało biust. Poczul uścisk w spodniach. – Co za cudowna niespodzianka – wyrzucił z siebie cały w uśmiechach. Chwycił jej dłonie. – Kiedy nie odpowiadałaś na moje telefony, pomyślałem, że ty... – Spojrzał na Meg, która siedziała przy swoim biurku i pochłaniała każde słowo. – Wejdzimy do mnie. – Wciągnął Robin do prywatnego gabinetu i zamknął drzwi. Meg włączyła interkom i odchyliła się do tyłu, by posłuchać.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłam do ciebie – rzekła Robin, siadając na skórzanej kanapie. – Musiałam szybko skończyć ten artykuł o odkrywcy i...

– Wybaczam ci – powiedział Morgan i usadowił się bardzo blisko niej. – O ile ty mi też wybaczasz...

Robin potaknęła. Jego bliskość sprawiła, że poczuła się nieswojo. „Może spróbujesz się czegoś dowiedzieć od swojej sympatii” – powiedział jej Adam. Skąd miał wiedzieć, że jej uczucia do Morgana ostatecznie stały się chłodniejsze? Jednak przyjaźń z właścicielem Komet mogła być istotna przy odkrywaniu tajemnicy supergraczy. Musiała jakoś inaczej ułożyć sobie stosunki z Morganem.

Ale nie w taki sposób! – pomyślała, gdy Morgan wychylił się do niej, palcem musnął policzek, kącik ust i zsunął go do szyi. Dlaczego nie zadzwoniła do niego i nie zaproponowała lunchu, zamiast przychodzić do jego prywatnego gabinetu?

– Pocałujmy się na przeprosiny – wyszeptał. Wpił się w jej usta, rękę szybko opuścił z szyi na jej piersi. Zanim zdążyła go powstrzymać, rozpiął dwa górne guziki sukienki z okrągłym dekoltem. Szybko odsunął biustonosz i pochylił się, by wziąć jej sutek w usta.

– Nie, Morgan. Proszę...

Teraz przyciskał ją do oparcia sofy, rękę włożył między jej nogi, palce wciskał pod

majtki. Lekko zacisnęła zęby na jej sutku, potem mocniej.

– Przestań – nakazała mu, próbując się wyprostować. Odpychała jego rękę i głowę. – Przestań, proszę!

Morgan chwycił jej rękę i położył ją na swoim rozporoku. – Pokaż, że mi wybaczasz – wymamrotał.

– Nie, Morgan. Nie mogę...

Morgan uniósł głowę i spojrzał na nią. – Czego nie możesz?

– Zrobić tego. – Robin wyprostowała się, próbowała jedną ręką zapiąć sukienkę; Morgan drugą jej dłoń wciąż przyciskał do swojego krocza.

– Przepraszam, Morgan. To nie moja wina.

– Moja też nie. Mam potrzeby, Robin. Mężczyzna ma swoje potrzeby.

– Przez moment obserwował ją uważnie, potem puścił jej rękę i wyciągnął swoją dłoń spomiędzy jej nóg. – Myślałem, że mi wybaczyłaś – rzekł oskarżycielsko.

– Wybaczyłam.

– Więc o co chodzi?

– Nie tutaj – zaprotestowała. – Nie w twoim biurze.

– Byłoby zabawnie. Coś nowego. – Mówił łagodnym tonem, ale jego ręce ciągle nacierały.

– Morgan, daj mi spokój!

– Może ty rzeczywiście lubisz przemoc – stwierdził. – Może trochę agresji ci pomoże. Złapał ją za włosy i mocno odciągnął do tyłu głowę. Krzyknęła z bólu, ale nie zwrócił na to uwagi, ramieniem przycisnął ją mocno do sofy, drugą rękę znów włożył jej pod sukienkę. Nerwowym ruchem głęboko wsunął palec.

– Przestań, Morgan! – Im mocniej się wykręcała, tym bardziej bolało.

Zabrał rękę i zaczął rozpinać rozporok, próbował się na niej położyć. – Zawsze tego chciałaś, no nie? – wyszeptał, jego oczy błyszczały. – Te bzdury, że nie jesteś w stanie...

Pukanie do drzwi. – Panie Hudson?

Morgan zamarł. – Idź stąd, Meg.

Drzwi uchyliły się lekko. – Przepraszam, co pan mówił? – spytała Meg. Morgan zerwał się z sofy jak oparzony. – W czymś przeszkadzam? – Drzwi otworzyły się szerzej, Meg stanęła na progu z notatnikiem i ołówkiem w ręku. Morgan podszedł do niej długim krokiem, jego twarz wyrażała wściekłość i tłumione pożądanie. Meg nie wystraszyła się. – Słyszałam brzęczyk. Wzywał mnie pan? – spytała niewinnie. – Ostatnio ten interkom wariuje i nie byłam pewna... – Zerknęła za Morgana; Robin była na nogach, odwróciła się plecami i poprawiała strój.

– Nie, to nie ja – odparł Morgan. – Wyjdź z pokoju.

– Ja wcale nie weszłam, panie Hudson – zaprotestowała Meg. – Ja chciałam się tylko upewnić, że gdyby mnie pan potrzebował... – Za nim Meg widziała, jak Robin odwraca się i pospiesznie idzie w jej kierunku.

– Najlepiej, jak już sobie pójdę – powiedziała Robin do Morgana cichym głosem, kiedy przechodziła obok niego. Morgan wyciągnął rękę i złapał ją za nadgarstek; Meg spostrzegła

grymas na jej twarzy.

– To wszystko, Meg – rzekł, spoglądając wściekłym wzrokiem. Ale Meg dobrze się bawiła. – Jasne, panie Hudson. – Zwróciła się do Robin: – Odprowadzę panią Kennedy do wyjścia.

– Sama trafi...

– O tak, z chęcią, Meg – rzekła Robin z wdzięcznością. Kosmyki jej włosów wydostały się spod spinki, miała rozmazaną szminkę.

W odpowiednim momencie – pomyślała Meg. Co za łajdak.

Robin odwróciła się i przez dłuższą chwilę patrzyła na Morgana. Potem uwolniła się z uścisku i wyszła do zewnętrznego gabinetu. Morgan obserwował ze złością, jak Meg wyprowadza ją do recepcji.

– Jeżeli chce się pani odświeżyć, toaleta jest na tym korytarzu – powiedziała jej Meg.

– Nie, powinnam już chyba iść – odrzekła niepewnie Robin.

– Nonsens – stwierdziła Meg. – Będę tu czekała, aż pani wyjdzie. No, żeby się upewnić, że dojdzie pani do wind.

Robin zamknęła się w kabinie i zaczęła cała drżeć. Głupia, głupia, głupia – pomstowała na siebie. Sama tego chciałaś. Ale wizyta w biurze wydawała się tak bezpieczna, bezosobowa... W końcu udało się jej odzyskać kontrolę nad sobą i podeszła do umywalki. – Twoja wina, że tu przyszedłeś – wypowiedziała cicho tę refleksję, gdy poprawiała makijaż. Skąd miała wiedzieć, że Morgan nagle będzie usiłował ją zgwałcić? Nigdy wcześniej nie był napastliwy. To nie jest jednak twoja wina – stwierdziła stanowczo. Przestań tak myśleć. Wycesała włosy i ponownie je spięła. No cóż, tak skończył się mój dostęp do źródeł – pomyślała.

W końcu wyszła z toalety i skierowała się do wind. Dopiero wtedy Meg wróciła do swojego biurka. Drzwi do gabinetu Morgana były zamknięte. Przyciszyła głośnik interkomu, dzięki któremu z narastającą wściekłością słuchała, co się dzieje w gabinecie Morgana. Zastanawiała się bezmyślnie, kiedy zauważy, że ma rozpięty rozporek i kto ośmielił się mu o tym powiedzieć. Uśmiechnęła się i zaczęła sprzątać na biurku.

Wewnątrz swojego luksusowego, wyłożonego panelami gabinetu Morgan, trzymając się za głowę, osunął się na krzesło. Jak mógł w taki sposób potraktować Robin? Dlaczego cały czas jest wściekły? Wstał i podszedł do okna, patrzył na miasto poniżej. Co się z nim stało? Po kilku minutach potrząsnął głową, by pozbyć się tych myśli, i spojrzął na zegarek. Za pół godziny miał trening w Klubie Zawodowców. To zawsze poprawiało mu nastrój.

Tego popołudnia wszyscy trzej supergracze byli w Klubie Zawodowców, wzbudzając powszechny entuzjazm. Poziom decybeli wzrastał z każdym nowym przybyciem; wszyscy chcieli pogratulować bohaterom ostatnich zwycięstw i życzyć im szczęścia w ostatecznej rozgrywce w przyszłym tygodniu. Adam czuł atmosferę podniecenia w szatni, na tarasach treningowych, w barze z sokami. Wszyscy byli upojeni dobrą passą zespołu. Mistrzostwo – tego się doczekaliśmy. Próbował przyciągnąć uwagę Kenny'ego, kiedy przechodził obok urządzeń Nautilusa, ale się nie udało; facet zdawał się zdecydowanie go unikać. Cóż, nie mogę go potępić – pomyślał Adam – mam mu do zaproponowania tylko nieprzyjemne

zabiegi medyczne i złe wiadomości.

Obecność supergraczy w sali gimnastycznej wydawała się mobilizować wszystkich do dodatkowych ćwiczeń, do zwiększania podnoszonych ciężarów, do wydłużania czasu treningu mimo zmęczenia. Adam nie był wyjątkiem, czterdzieści pięć minut maksymalnego wysiłku wyczerpało go. Postanowił, że czas kończyć.

Kiedy wrzucił mokry strój do torby, zdawało mu się, że usłyszał słabe rytmiczne dźwięki, które dobiegały zza ściany oddzielającej salę treningu specjalnego od szatni. Było to zaskakujące, bo wszyscy supergracze wciąż znajdowali się w głównej sali. Kto więc tam trenował?

Wziął prysznic i ubrał się, potem usiadł na stołku w barze i zamówił koktajl z marchwi i selera. Popijając sok, obserwował wejście do szatni. Kenny wciąż trenował, a Adam był zdecydowany, by spróbować porozmawiać z nim, kiedy przyjdzie do szatni.

Wypił jeden napój i zaczął drugi, gdy w końcu pojawił się Kenny, kierując się do szatni.

Adam zawołał za nim, ale Kenny obrzucił go wrogim spojrzeniem i poszedł dalej. Adam zsunął się ze stołka i ruszył za nim.

– Zostaw mnie w spokoju – syknął Kenny przez ramię, kiedy obaj mężczyźni weszli do pustej szatni.

– Mam informacje na temat płynu rdzeniowego – rzucił szybko Adam, idąc za nim w drugi koniec pomieszczenia. – Znów nie odpowiadasz na moje telefony, więc przypuszczam, że nie chcesz o tym słyszeć. Ale jako twój lekarz muszę szukać szansy porozmawiania z tobą.

Kenny szarpnięciem otworzył szafkę. – Masz rację. Nie chcę o tym słyszeć.

– W porządku. Nie powiem ci więc o tym tajemniczym hormonie, który odkryliśmy. Ani jak wpływa na twój sposób gry. Albo o jego związku z bójkami, w które się wdajesz.

Kenny odwrócił się i zmierzył Adama podejrzliwym wzrokiem. – Jakim hormonie? – spytał.

Adam rozejrzał się wokół. Jacyś dwaj mężczyźni weszli do kolejnego pomieszczenia i skierowali się w stronę szafek wzdłuż ściany. Kenny groźnie popatrzył na nich – tamci zawahali się, odwrócili i wyszli. Kenny usiadł na ławce i zaczął rozwiązywać tenisówki.

– Co to za hormon? – spytał znowu.

Kiedy Adam powiedział mu, co Agnes stwierdziła na temat hormonu i napoju energetyzującego oraz co on sam przypuszczał, palce Kenny'ego zeszywniały. Oparł się o szafki, w jego oczach odbijał się niepokój.

– Teraz Agnes przeprowadza pewne badania – podsumował Adam – a ja chciałbym zrobić ci PET.

– Co to jest?

– Tomografia emisji pozytonów. Wstrzykną ci izotop, najprawdopodobniej radioaktywną glukozę, i umieszczą cię w urządzeniu skanującym podobnym do tego z tomografii komputerowej. Potem poproszę cię, żebyś się skupił, no, na przykład na wybijaniu. Albo na łapaniu piłki. PET pokaże nam, która część twojego mózgu jest aktywna, kiedy myślisz o baseballu.

– Tak? – spytał Kenny, zainteresowany wbrew sobie. – W jaki sposób?

Adam uśmiechnął się szeroko. – To trochę straszne. Fragment mózgu, który jest aktywny, zaczyna świecić. Badania zrobimy na Uniwersytecie Rockefellera – powiedział, wykorzystując okazję.

– Nie w Nowojorskim Ogólnym?

– Nie, do PET potrzebny jest cyklotron. My nie mamy tego urządzenia, tylko Rockefeller.

– Więc PET powie wam, która część mojego mózgu myśli o baseballu – rzekł Kenny. – I co z tego?

– Moim zdaniem stwierdzimy, że rana na korze mózgowej... pamiętasz, co mówiłem o śladzie na obrazie z rezonansu magnetycznego?... ta rana znajduje się w części mózgu, która myśli o baseballu.

– I potem co? – spytał cierpko Kenny. Zdjął tenisówki i wrzucił je do szafki za sobą. – Czy PET pomoże to wyleczyć?

– Niezupełnie. Ale...

– Będzie można to wykorzystać w artykule o moim przypadku. Może opublikujecie go w czasopiśmie Amerykańskiego Towarzystwa Medycznego lub gdzie indziej, ale to nic mi nie pomoże. Jestem tego pewien.

– Ale, Kenny, my nie możemy ci pomóc, jeśli...

Kenny zerwał się na równe nogi. – W ogóle nie możecie mi pomóc – wykrzyknął, mocno zatrzaskując drzwi szafki. – TY i Robin Kennedy twierdzicie, że chodzi wam o mnie, ale was interesuje tylko ten artykuł! Odwal się, Adam! Ja nie... – Nagle opadł na ławkę, rękę przyciskając do głowy.

Adama zmroziło; wróciły bóle głowy. Dotknął ramienia Kenny'ego, ale on, jęcząc, strząsnął jego rękę.

Całe pięć minut Adam obserwował bezradnie, jak Kenny zмага się z bólem. W końcu paroksyzm ustąpił. Z automatu stojącego w rogu Adam nalał do papierowego kubka chłodzonej wody, którą Kenny wypił dwoma łykami. – Wróciły – rzekł ze strachem. – Boże, co ja mam robić?

– Możesz przerwać trening?

– Nie, mam to zapisane w kontrakcie. W każdym razie chyba mówiłeś, że to ten hormon mi szkodzi. Jaki to ma związek z supertreningiem?

– Jeszcze nie wiemy – odparł Adam. – Ale wydaje się logiczny. Rezygnacja z treningu byłaby sensowną decyzją.

Kenny pokręcił głową. – Nie mogę. – Patrzył przestraszonym wzrokiem, ale głos miał spokojny. – Jesteśmy bliscy mistrzostwa ligi, mistrzostwa kraju. Wiesz, co to znaczy dla każdego zespołu, nie tylko dla Komet?

– Tak, wiem.

– Więc wiesz też, że nie mogę zrezygnować. Nie mogę zawieść chłopaków. – Wstał i otworzył drzwi szafki. – Chodzi nie tylko o zespół, ja sam tego pragnę. Do cholery, tak mocno pragnę, że czuję jego smak.

Adam potaknął. – Posłuchaj, my tak naprawdę nie wiemy, skąd wziął się ten hormon. Może jego obecność nie ma żadnego związku z supertreningiem. To możliwe. – Kenny

spojrzał z nadzieją. Żałosny drań, pomyślał Adam. Cokolwiek powiem, zapamięta tylko to. Przynajmniej da mi możliwość, żebym go trochę uspokoił. – Może te bóle głowy same ustąpią, jak poprzednio.

– Tak myślisz?

– Tego nie wiem. Wszystko jest możliwe. Może kiedy Agnes skończy badania...

– Więc nie nalegasz, żebym zrobił ten PET? – spytał Kenny.

Adam pokręcił głową. – Próbuję tylko znaleźć sposób, żeby ci pomóc – odrzekł. – Tak samo Robin. Uwierz mi, opublikowanie artykułu nie jest naszym najważniejszym celem.

– Wiem o tym – przyznał Kenny. – Po prostu się wściekłem. Ostatnio często mi się to zdarza. – Ściągnął przepoconą bluzkę dresów i wepchnął ją do płóciennego worka. – Cieszę się, że Robin kazała mi do ciebie zadzwonić.

– A w jakiej to sprawie? – spytał Morgan Hudson. Adam i Kenny odwrócili się gwałtownie.

– Witam, panie Hudson – odezwał się nerwowo Kenny. Ale Morgan wbił wzrok w Adama. – Chyba pana znam.

– Już się spotkaliśmy – odparł swobodnie Adam, choć jego serce łomotało. – Jestem doktor Adam Salt. Robin Kennedy konsultuje się ze mną w sprawie artykułu o Kometach. Pan i ona byliście na tyle mili, że zaprosiliście mnie na przyjęcie, które wydawaliście w lipcu...

– Oczywiście, oczywiście. Jest pan tu członkiem?

– Tak. Wspaniałe miejsce, prawda? – Ruch za Morganem przyciągnął spojrzenie Adama; Connor zamykał drzwi do sali supertreningu. Ale Adam dobrze pamiętał, że były zamknięte, kiedy z Kennym wchodził do szatni. Nic dziwnego, że Morgan zjawił się tak nagle; był w sali supertreningu. To dlatego Adam przez ścianę słyszał rytmiczne pulsowanie. Interesujące...

– Kenny, nie odpowiedziałeś na moje pytanie – rzekł Morgan miłym głosem. – Dlaczego Robin Kennedy chciała, żebyś zadzwonił do doktora Salta?

– Chodziło o ten artykuł – wtrącił szybko Adam. – Robin myślała, że byłoby dobrze, gdybym osobiście porozmawiał z Kennym.

– Popełniła błąd – stwierdził Morgan, spoglądając na Kenny'ego. – Wszystkie wywiady przechodzą przez moje biuro albo Warfielda. Kenny wie o tym.

– I ja teraz wiem – rzekł wesoło Adam. – Cała wina po mojej stronie.

Głośno się śmiejąc, kilka osób weszło do szatni. Morgan zlustrował ich wzrokiem i ponownie zwrócił się do Kenny'ego. – Wczorajszy mecz był fantastyczny – powiedział głośno. Uśmiechnął się promiennie i poklepał go po plecach. – Oby tak dalej, chłopcze, a przejdziemy do historii. Miło, że się znów spotkaliśmy, Salt.

Obaj mężczyźni patrzyli, jak Morgan idzie pod prysznic. Jak długo tu stał?

– Dzięki za szybki ratunek – szepnął Kenny.

– Nie ma za co.

Znowu otworzyły się drzwi do sali treningu specjalnego i wyłonił się Connor. – Kenny? Czekamy na ciebie...

Przez krótką chwilę Kenny się wahał. Z determinacją rozprostował ramiona. – Lepiej, jak

już pójde – rzekł do Adama. – Przyjdiesz na mecz w następnym tygodniu?

– Jasne!

Kenny uniósł kciuki do góry i obdarzył Adama swoim słynnym uśmiechem. Potem odwrócił się i poszedł za Connorem do sali treningowej.

Robin siedziała na ławce, z której rozciągał się widok na East River. Za nią Carl Schurz Park rozbrzmiewał krzykami i śmiechem dzieci. Z warkotem przepłynął statek, jego pasażerowie przyglądali się tej dziwnej wyspie z jej niezwykłymi, barwnymi mieszkańcami. Przez chwilę żałowała, że nie jest z turystami na rzece i nie podziwia powierzchownego blasku miasta nieświadoma jego ciemnych stron.

Zdawała sobie sprawę, że zachowanie Morgana mogło mieć związek z supertreningiem, ale to nie ułatwiało radzenia sobie z problemem. Uczucia upokorzenia, bezradności i wstydu nie ustępowały. Dobrze знаła te uczucia; towarzyszyły jej przez większość życia. Łzy napłynęły jej do oczu; szybko wróciły te wszystkie stare, złe sprawy. Weź się w garść, nakazała sobie. To zupełnie co innego. Jesteś inną osobą. Jesteś niezależna, masz pracę, nawet nowe nazwisko. Możesz sobie z tym poradzić. Najlepiej, jakbyś po prostu uciekła od tego całego zamieszania. Niech Adam sam sobie radzi. Nie musisz spotykać się z Morganem, rozmawiać z nim.

Ależ muszę. To część mojej umowy z Adamem. Poza tym nie mogę całe życie uciekać.

Niespokojna podeszła do metalowej poręczy i spojrzała na mętną wodę. Adam nie pozwoliłby ci kontynuować poszukiwań w takich warunkach. Pierwszy powiedziałby ci, żebyś o tym zapomniała...

Ale ja nie mogę po prostu zapomnieć, i to nie tylko ze względu na umowę z Adamem. Chodzi o to, że jestem dziennikarką, albo staram się nią być, i muszę odpowiedzialnie traktować siebie i swój zawód. Chcę po prostu dowiedzieć się prawdy o supergraczach.

A może również prawdy o swojej odporności i zdolności do poświęceń.

Odwróciła się od zachodzącego słońca i opuściła park. Kiedy weszła do domu, lampka automatycznej sekretarki migotała. Jedną z informacji była od Morgana. Robin wzięła głęboki oddech, podniosła słuchawkę i zaczęła wybierać numer.

Koniec września Udało się! Do cholery, udało!

Szalona uroczystość, która rozpoczęła się w podziemiach stadionu Parkera kilka godzin temu, przeniosła się do olbrzymiego salonu w domu Morgana, gdzie była kontynuowana z nie mniejszym wigorem. Gracze, trenerzy, menadżerowie, ich przyjaciółki i kochanki, oraz wybrani dziennikarze śmiali się i krzyczeli, pili duszkiem szampana i odtwarzali wszystkie akcje meczu, które pozwoliły zespołowi zdobyć mistrzostwo ligi.

– ... i Reese ruszył, już myślałem, że tym razem go trafią. Nie tylko zalicza punkt, ale ustanawia też nowy rekord zdobyć bazy. – Łapacz Komet tak mocno poklepał Kenny'ego po plecach, że ten ochlapał koszulę swoim drinkiem.

– ... martwiłem się, że Colberg wybije piłkę Sancheza i Thompson zdobędzie ostatnią bazę – wyjaśniał główny trener drobnemu blondynowi. – Ale rzut w róg, zwłaszcza w ostatniej próbie, jest tym, co odróżnia mistrza od przeciętniaka. Ernie pewnie go wyeliminował. Potem pojawił się Havermeyer. Jego nieobliczalne...

– ... kiedy piłka przeleciała nad bandą w siódmej rundzie przy dwóch do jednego – wykrzyknął Jim Warfield po raz dwudziesty do tych, którzy go jeszcze słuchali – wiedziałem, że pozostaje tylko pytanie, jak wysoko wygramy!

Morgan, zarumieniony z podekscytowania i od szampana, śmiał się, potakiwał i dmuchał dymem z cygaretki, kiedy przyjmował gratulacje od kłębiącego się tłumu. Kątem oka spostrzegł, jak kilku nowych przybyszy weszło łukowym wejściem z holu do salonu, ale Robin nie było wśród nich. Niosąc brązową kopertę, podszedł do niego Jack Ridley. Morgan przeprosił i odciągnął Ridleya na bok. – Widziałeś ją? – spytał.

– Nie, ale to właśnie przyszło.

Morgan spojrzał na nadruk, gdy brał kopertę. – Najwyższa pora – mruknął. – Mógłbyś mi to odstawić? – Podał Ridleyowi napełniony do połowy kieliszek i skierował się w zacisze swojego pokoju, ale wtedy też Connor Egan, wystrojony w ubranie z czarnego jedwabiu, zatrzymał go na korytarzu. – Jack mówił, że chce pan ze mną porozmawiać.

Morgan zawahał się, potem objął ramieniem młodego mężczyznę. – Tak, zgadza się – rzekł serdecznie. – Pójdziemy do mojego gabinetu. Tam jest spokojniej.

W małym pokoju z grubym dywanem i elegancką boazerią było chłodno i cicho. Morgan wskazał Connorowi ciemnoczerwoną skórzaną sofę, sam usiadł w fotelu klubowym naprzeciw niego i się uśmiechnął. – Właśnie kupiłem Klub Zawodowców – oznajmił.

Robin stała na chodniku przed eleganckim miejskim domem Morgana. Chociaż grube ozdobne zasłony przesłaniały widok, mogła sobie wyobrazić głośnie, suto zakrapiane alkoholem przyjęcie w środku. Nie jestem pewna, czy chcę tam iść – pomyślała.

Tak, Morgan przeproszał ją mocno i serdecznie za to, co nazwał „niewybaczalnym incydentem” w jego biurze. Tak, skrzyżowała palce i zapewniała go, że mu wybacza, cały czas szukając wiarygodnych usprawiedliwień, dlaczego nie mogła się z nim spotkać. Cóż innego mogła zrobić, skoro postanowiła, że musi utrzymywać kontakty z Morganem dla dobra śledztwa, które prowadzi z Adamem.

Dlatego stała teraz tu, na chodniku i gapiała się na wysokie, nieprzejrzyste okna. Odrzuciwszy zaproszenie na mecz, obiecała Morganowi, że przyjdzie na przyjęcie, jeżeli Komety wygrają. Jednak chęć zbliżenia się do Morgana, aczkolwiek jedynie na pewien dystans, była tylko jednym z powodów, dla których tu przyszła. Drugim było poczucie winy.

Jej uczucia do Morgana wygasły, ale mimo incydentu w jego biurze, nie potrafiła myśleć o nim jak o skończonym draniu. Woląла wierzyć, że jeśli jego agresywne zachowanie wywołane było przez supertrening, to tak naprawdę nie ponosi za nie odpowiedzialności. A to wywoływało u niej wyrzuty sumienia, że obiecała nic nie mówić Morganowi o tym, co Agnes odkryła w płynie rdzeniowym Kenny’ego. Tak, Morgan wykorzystywał ją, by kontrolować artykuły o nim i jego zespole – nienawidziła go za to. Jednak był istotą ludzką. Czyż nie powinna go ostrzec, że być może naraża się na niebezpieczeństwo, kontynuując trening? Westchnęła. Zmagą się z tym pytaniem, aż z oporami doszła do wniosku, że nie może ryzykować i powiedzieć mu, czego ona i Adam się dowiedzieli. Oczywiście obiecała to Adamowi, ale poza tym uświadomiła sobie, że oni dużo jeszcze nie wiedzą. Ogłoszenie informacji teraz mogłoby spowodować więcej złego niż dobrego, nie wspominając o tym, że

skompromitowałyby ich dochodzenie. Ponadto Morgan dopiero od niedawna zaczął trenować; jego nieodpowiedzialne zachowanie mogło mieć zupełnie inne przyczyny.

Wszystko to sprawiło, że myśl o spotkaniu z Morganem stała się jakby mniej odstręczająca.

Weszła przez niską furtkę z kutego żelaza, potem zatrzymała się. Nie bądź głupia – skarciła się ostro. Przecięła jednak małe podwórze i zaczęła wchodzić po kamiennych schodach prowadzących do misternie rzeźbionych drzwi wejściowych. Na szczęście to ogromne przyjęcie. Wokół będą setki ludzi. Co złego może się stać?

Właśnie kupiłem Klub Zawodowców – powtórzył Morgan. – Od zarządzających majątkiem Paula Barretta. Chcę, żebyś dalej nim kierował. Podniosę ci pensję i będę wypłacał ci dodatkowe odsetki od zysku. Wchodzisz w to?

Connor szeroko otworzył oczy. – Jasne. – Od czasu zamordowania Barretta niepokoił się o swą przyszłość, a ta oferta rozwiązywała wszystkie problemy. – Coś zamierza pan zrobić z tym miejscem?

– Nie planuję żadnych zmian – odparł Morgan. – Chcę, żeby Klub działał jak do tej pory.

Na twarzy Connora pojawiło się napięcie. – To znaczy, że supertrening będzie kontynuowany?

Morgan przytaknął. – Zwykle programy ćwiczeń oczywiście też. Przypuszczam, że ten klub to złoty interes.

– No, ja nic nie wiem o pieniądzach – szybko odparł Connor. – Ale o supertreningu...

– Tak?

– Nie mam pojęcia, ile pan wie o supertreningu, ile pan Barrett panu powiedział.

Morgan parsknął śmiechem. – Sam z niego korzystam – rzekł.

– Tak, oczywiście. Ale są rzeczy, których może pan nie...

– Posłuchaj – przerwał mu Morgan. – Nie interesują mnie szczegóły. Po prostu rób to, co do tej pory. Szczerze mówiąc, im mniej ludzi o tym wie, tym lepiej – dodał, a Connor spojrział na niego przenikliwie. – Trzeba trzymać gębę na kłódkę. Nie kupiłem Klubu Zawodowców, żeby pomagać konkurencji.

– Absolutnie nie.

Morgan zawahał się. – Rozumiem, że byłeś przesłuchiwany przez policję.

– Zgadza się.

– Były jakieś problemy?

– Problemy? Nie, żadnych. – Connor zawiesił głos. – Wyjaśniłem, że sprawdzałem salę przed otwarciem, tak jak zawsze to robiłem. Wtedy zauważyłem, że drzwi na schody prowadzące do mieszkania Barretta są otwarte.

– Nic nie wiedziałem o tych schodach – zadumał się Morgan.

– Większość ludzi nie wiedziała. Oczywiście mało kto też wiedział o drzwiach w alejce. Pan Barrett miał bzika na punkcie bezpieczeństwa i lubił prywatność. – Connor przerwał, przypominając sobie: – Nawet mnie nie pozwalał korzystać z drzwi w sali, kiedy chciał się ze mną spotkać – rzekł z urazą. – Musiałem wychodzić na zewnątrz, obchodzić budynek, żeby... – Otrząsnął się, zerknął na Morgana i mówił dalej bardziej obojętnym tonem. – To dlatego

byłem tak zaskoczony, jak zobaczyłem, że są otwarte. To było coś niezwykłego. Wszedłem na górę, żeby sprawdzić... no i go znalazłem.

– I natychmiast zadzwoniłeś na policję.

– Oczywiście.

– No tak. – Morgan pokręcił głową. – Straszna rzecz. I ta marynarka Otisa Freemana... Uwierz mi, cieszę się, że Freeman został wypuszczony, ale... właśnie nie rozumiem, w jaki sposób jego marynarka się tam znalazła. Ani dlaczego nazwisko Freemana było w terminarzu Barretta, skoro, jak twierdzi, nie miał z nim żadnego umówionego spotkania. Jak to się mogło stać?

– Nie mam pojęcia.

Morgan westchnął. – Nieważne – mruknął. – Co się stało, to się nie odstanie. Nie jesteś przesądny, prawda?

Connor roześmiał się. – Myśli pan, że ludzie będą unikać Klubu Zawodowców, bo Barrett został w nim zamordowany? – Potrząsnął głową. – Może mi pan wierzyć lub nie, ale interes nigdy nie kręcił się tak dobrze.

– Nie, zastanawiałem się, czy nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby zamieszkać na terenie klubu. W starym mieszkaniu Barretta.

Twarz Connora pojaśniała. – Jest znacznie większe niż moje mieszkanie. Ale musi być drogie – dodał i uśmiech znikł mu z twarzy. – Nie wiem, czy będzie mnie na nie stać...

– Będzie oczywiście wolne od czynszu – zapewnił go Morgan. – Zastanów się nad tym.

– Nie muszę się zastanawiać, panie Hudson. Dzięki.

– Ktoś z mojego biura zadzwoni do ciebie, żeby omówić szczegóły. – Wstał, Connor też. Podali sobie dłonie. – Cieszę się, że będziemy współpracować. Teraz wracaj na przyjęcie. Baw się dobrze. – Otworzył drzwi, spoglądając na rozmiękły plasterek cytryny leżący na dnie pustej szklanki Connora. – Weź nowy gin z tonikiem.

– To perrier. Nie piję alkoholu. Ciało to świątynia...

– Więc weź, co chcesz. – Morgan ponaglił Connora, by wyszedł na korytarz, potem zatrzasnął za nim drzwi. Sięgnął po kopertę, którą dał mu Ridley, znów usiadł w fotelu klubowym i otworzył przesyłkę. W idealnym momencie, pomyślał. Chociaż Robin zapewniała go, że mu wybaczyła, ostatnio zachowywała się dość oschle. To sprawozdanie było dokładnie tym, czego potrzebował, by ją udobruchać. W każdej chwili może się tu zjawić... Uśmiechając się w oczekiwaniu, wyciągnął pojedynczą kartkę białego, gładkiego papieru i zaczął czytać.

Robin przeciskała się przez tłum, szukała Morgana. Wypije jednego drinka, złożę gratulacje i wyjdę – postanowiła. Kelner podał jej kieliszek szampana i zaproponował kurczaka z rożna. Rozchmurz się – nakazała sobie. To naprawdę ekscytujące świętować zdumiewający sukces Komet z samymi Kometami. Adam byłby wniebowzięty, zauważyła, nieświadoma, że się uśmiecha. Ostatnio Adam często pojawiał się w jej myślach, a to zawsze powodowało, że się uśmiechała.

Wzdłuż jednej ze ścian salonu stał długi stół barowy. Kenny zignorował ubranych na czerwono barmanów i sam nalał sobie szampana z otwartej butelki. Kiedy Robin ruszyła w

jego kierunku, spostrzegła Connora, jego mięśnie przeżyły się pod obcisłym ubraniem z czarnego jedwabiu. Podeszedł do Kenny'ego i rozpoczął rozmowę. Nie zatrzymała się. Miała okazję pogratulować Kenny'emu i jednocześnie odnowić kontakty z Connorem. Wkrótce będzie musiała porozmawiać z nim na osobności. Kiedy podeszła bliżej, zszokował ją wygląd Kenny'ego. Widać było, że hucznie świętował; jego oczy błyszczały, ruchy miał niepewne. Ale zmęczenie na jego twarzy wskazywało raczej na chorobę niż upicie. Zobaczyła, że Connor położył rękę na ramieniu Kenny'ego i powiedział coś cicho. Nie dosłyszała go. Jednak odpowiedź Kenny'ego była głośna i wyraźna.

– Do cholery, dobrze się czuję – warknął, odrzucając rękę Connora. – Daj mi, kurwa, spokój.

Connor cofnął się przestraszony. – Ja tylko powiedziałem, że wyglądasz na zmęczonego.

– Co ty, kurwa, matka jesteś? Spadaj! – Kenny bełkotał z przepicia i zmęczenia.

– Uspokój się...

– To ty, palancie, się uspokój. – Kenny zacisnął pięść i zamachnął się niezdarnie na Connora, ale Connor był szybszy, chwycił Kenny'ego za rękę i wykręcił ją na plecach. Kenny nagle zauważył Robin. – Co się, kurwa, gapisz?

Robin zrobiła się czerwona. – Przyszłam, żeby pogratulować wspaniałego meczu.

– Tak? Zastrane dzięki.

Robin otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Connor spojrzał na nią i pokręcił głową. Kilka osób odwróciło się w ich stronę. Connor uśmiechnął się do nich szeroko, jakby to wszystko był jakiś żart, i gapie przestali się przypatrywać. Connor znów odwrócił się do Kenny'ego.

– Napijemy się kawy, dobrze? – Wciąż się uśmiechając, siłą wyprowadził Kenny'ego z pokoju.

To wszystko przez alkohol, stwierdziła Robin. Podeszła do baru i zamieniła szampana na wodę sodową, potem wróciła na swoje miejsce przez kotłujący się tłum. Gdzie jest Morgan? Nagle popchnięta, omal się nie przewróciła, ale jakaś ręka chwyciła ją za łokieć.

– Mocno przepraszam – rzucił krępy i ciemnowłosy młody mężczyzna. – Reakcja łańcuchowa. – Puścił jej ramię i wyciągnął dłoń. – Richard O'Gorman, New York Observer.

– Robin Kennedy.

– Aha, chyba panią poznaję. Świetny mecz, prawda? Dzisiaj kibice na pewno są zadowoleni z wydanych pieniędzy – dodał, a Robin przytaknęła. – Więc już pani odkryła, jak oni to zrobili?

– Jak co zrobili?

O'Gorman uśmiechnął się porozumiewawczo. – No tak. – Wypił łyk szampana, potem zmarszczył nos. – Cholera, za ciepły. Więc Komety są nowym mistrzem ligi... Trudno uwierzyć, po tylu latach niepowodzeń... Przypuszczam, że nie zdradzi mi pani sekretu ich sukcesów?

– Zespół jest pełen entuzjazmu – odparła Robin.

O'Gorman uniósł ironicznie brew. – Entuzjazmu – powtórzył. – Jasne. – Spojrzał na zegarek. – Jak tak dalej pójdzie, to wszyscy się schłają. Chyba już muszę iść. Miło mi, że się

spotkaliśmy.

– Mnie także – odrzekła Robin. – Ja też powinnam iść, tylko muszę znaleźć Morgana...

– Hudsona? To chyba on stoi w drzwiach.

Robin spojrziała; Morgan stał w łukowym przejściu między salonem a holem wejściowym. Słuchał starszego mężczyzny, który stał obok niego i mówił coś rozgorączkowany, ale Morgan skupił całą uwagę na sali przed sobą. Robin spostrzegła, że przytaknął rozmówcy, ale nie przestał wzrokiem lustrować tłumy ludzi, marszcząc zarumienioną twarz. Pomachała ręką, żeby przyciągnąć jego spojrzenie. Skinął do niej dłonią z kartką białego papieru i Robin zaczęła przepychać się do niego; niejasno zdawała sobie sprawę, że Richard O’Gorman idzie w ślad za nią.

– Szukałam ciebie – powiedziała do Morgana. – Cieszę się wraz z tobą. – Wychyliła się i pocałowała go lekko w policzek.

Morgan przyjął pocałunek spokojnie. – Dziękuję – odparł formalnie. – Robin, to jest Ray Goetz. Ray jest szefem działu marketingu w Hudson and Company. Ray, poznaj Robin Kennedy, wcześniej znaną pod nazwiskiem... – Spojrzał na kartkę w rękę. – ... Rosie McGee.

– Co?! – Przez chwilę Robin myślała, że się przesłyszała.

– Rosie McGee – powtórzył cierpko. – To jest twoje prawdziwe nazwisko, prawda? Jak się okazało, nie masz żadnych związków z rodziną Kennedych.

Robin zakręciło się w głowie. Chwila, której się tak bardzo obawiała w ciągu wielu lat, w końcu nadeszła. Kłamstwa ją dopadły. Chciała zapaść się pod ziemię.

– Wszystko w porządku? – O’Gorman troskliwie położył rękę na drżącym ramieniu.

Pokój zaczął się rozpląwać. Zaraz zemdleję – pomyślała Robin. To dobrze. Nie będę musiała znosić upokorzeń.

– Odsuńcie się, żeby miała więcej powietrza – mówił O’Gorman. – Niech ktoś przyniesie brandy...

Robin nigdy dokładnie nie zrozumiała, co się stało potem. Wiedziała jedynie, że nagle gdzieś w głębi zdała sobie sprawę, że nie ma to znaczenia. Jej prawdziwe nazwisko, fakt, że kłamała na temat swojego pochodzenia, nie były teraz istotne. Prawdopodobnie nigdy nie były. Co z tego, że kiedyś nazywała się Rosie McGee? Tylko nie mdlej – zrugała się. Weź się w garść. Pokój zaczął się stabilizować. Nowa siła przepłynęła przez nią. Nie była już zalęknioną gówniara, która wysiadała z autobusu dalekobieżnego wiele lat temu. Zapracowała na prawo do nowego nazwiska, choćby Robin Kennedy.

Ktoś podał jej brandy, ale odepchnęła rękę, uśmiech zadrgał na jej ustach. – Nie jadłam całego dnia – mruknęła. – Dodatkowo ten tłum ludzi, zrobiło mi się trochę słabo. Morgan, co ty mówiłeś o Kennedych?

Morgan niepewnie zmarszczył czoło. – Badałem twoją genealogię. Myślałem, że zrobisz ci miłą niespodziankę, gdy poinformuje cię, że jesteś związana z klanem Kennedych. – Machnął kartką papieru. – Ale chyba ani ty, ani ten twój ojciec, hazardzista ze statków rzecznych, nie macie żadnych koneksji. W ogóle nie jesteś krewną Kennedych?

– Ale, Morgan, nigdy nie mówiłam, że jestem. Poza tym, jakie to ma znaczenie? Ten związek z Kennedymi to twój pomysł, nie mój. – Zdobyła się na lekki uśmiech. – Jeżeli

chodzi o moje nazwisko, to na pewno słyszałeś o dziennikarzach, którzy używają pseudonimów. – Odwróciła się i mrugnęła do O’Gormana, który przytaknął.

– Ann Landers, Suzy Knickerbocker... – przyznał felietonista z Obseruer. – Choć osobiście uważam, że nic nie można zarzucić nazwisku Rosie McGee.

– Masz rację. Nic – zgodziła się Robin. – Trochę trwało, zanim doszłam do takiego wniosku. – Znow zwróciła się do Morgana: – Jest coś jeszcze w tym dokumencie, o co chciałbyś mnie zapytać?

Zakłopotanie Morgana było wyraźnie widoczne. Nie takiego rozwoju wypadków się spodziewał. Był zarówno wściekły, jak i rozczarowany, kiedy przeczytał raport. Nadzieja na dostęp do pieniędzy Kennedych, jak i szansa na poprawę pozycji towarzyskiej, znikła. Został oszukany, wystrychnięty na dudka, i to przez kogo? Przez głupią prostytutkę z zadupia gdzieś w Teksasie. Myśl, że publicznie ją upokorzy, była bardzo pociągająca. Sądził, że będzie płakała albo załabnie, będzie prosiła, aby niczego więcej nie ujawniał. Ale ona nawet się nie zmieszała. Do cholery, wspaniale z tego wybrnęła. To on wyszedł na głupka. Zmiał kartkę w kulkę i wcisnął ją do kieszeni.

– Nic więcej? – spytała Robin słodko. – To pójdę teraz porozmawiać trochę z zawodnikami, zanim wyjdę. Dobrze ich poznałam w ciągu ostatnich kilku miesięcy – poinformowała O’Gormana. – Wspaniali faceci. Cieszę się razem z nimi. – Odwróciła się do Morgana i lekko dotknęła jego policzka. – Iz tobą.

Chciała precyzyjnie się za nim do graczy, którzy skupili się przy schodach, ale Morgan chwycił ją za łokieć i obrócił do siebie.

– Najpierw chciałbym z tobą porozmawiać – rzekł twardo. Uśmiechnął się lekceważąco do osób stojących wokół nich i obserwował, jak się oddalają. Za plecami Morgana O’Gorman wywraçał oczami, Robin pokazała mu na migi, że Morgan pił. Morgan mocniej ścisnął jej łokieć i poprowadził przez hol wejściowy do pustego korytarza.

– Mówisz, że dobrze poznałeś moich graczy – rzekł głosem nasączonym ironią. – Dobrze też poznałeś Adama Salta, prawda? Wygląda, że ostatnio zaprzyjaźniłaś się z wieloma ludźmi.

Robin uwolniła rękę. – Co sugerujesz? – spytała ostro.

– Sugeruję? Och, ja niczego nie sugeruję. Ja stwierdzam fakty. Trochę trwało, zanim uświadomiłem sobie, dlaczego stałaś się oziębła w stosunku do mnie. Romansujesz z Adamem Saltem, mam rację?

Robin zarumieniła się. – To nieprawda. – Jednak jej oburzenie było tłumione przez świadomość, że Adam pociągają coraz bardziej.

– Pewnie też sypiasz z Kennym Reese’em – oświadczył Morgan.

– Zwariowałeś?!

– Słyszałem, jak Kenny i Salt rozmawiają w sali gimnastycznej. Z tego, co zrozumiałem, przekonałaś go, żeby skonsultował się z Saltem w sprawie jakiegoś problemu medycznego. Dlaczego Kenny poprosił ciebie o przysługę, a nie zwrócił się do lekarza klubowego? I dlaczego zaproponowałaś Salta, skoro nic was nie łączy?

– Pokręciło cię, Morgan. A Kenny miał bóle głowy. Teraz ustąpiły.

– Dzięki cudownym umiejętnościom twojego kochanka.

– Ja nigdy...

– Kochanka Rosie McGee.

Szklanka podskoczyła w dłoni Robin, woda sodowa opryskała twarz Morgana, jego marynarkę i koszulę. Przeklinając, Morgan odskoczył do tyłu, ale zaraz wychylił się i mocno spoliczkował Robin. Wstrzymała oddech i cofnęła się. Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie. Potem Morgan oparł się bezwładnie o ścianę i rękami objął głowę. – Przepraszam – wymamrotał. – Nie miałem prawa... przepraszam...

– Zapomnijmy o tym – powiedziała Robin, zachowując odpowiednią odległość. – Przepraszam i kwiaty już nie pomogą. Chcesz wiedzieć, dlaczego stałam się oziębła w stosunku do ciebie, jak to ująłeś? Bo traktujesz mnie jak szmatę, a ja nie zamierzam tego tolerować.

– Ostatnio narażony byłem na duży stres – wyszeptał Morgan. – Zbliżał się decydujący mecz... moja sekretarka odeszła...

– Współczuję ci w kłopotach – rzekła Robin – ale nie rozładuj na mnie swoich frustracji.

Morgan wyciągnął lnianą chusteczkę z kieszeni na piersi i wytarł wodę z kłapy marynarki. – Na dodatek – ciągnął, jakby ona się nie odzywała – nagle dowiedziałem się, że nie jesteś tą osobą, za którą się podajesz...

– Moja przeszłość to nie twój problem – stwierdziła stanowczo. – Poza tym to wszystko było dawno. Jeśli twój wynajęty człowiek dobrze wywiązał się z zadania, to powinieneś dokładnie wiedzieć, dlaczego postanowiłam odciąć się od przeszłości.

Morgan przytaknął. – Chyba jestem w stanie zrozumieć, ale to był duży szok.

Robin wzruszyła ramionami. – Nie wiem, dlaczego od samego początku dostałeś obsesji na punkcie Kennedych. Posłuchaj, przepraszam, jeśli to, czego się o mnie dowiedziałeś, sprawiło ci przykrość, ale nie będę przepraszać, że zmieniłam swoje życie. Jestem z tego dumna. Powiem ci coś jeszcze: wyzwoliłam się z roli ofiary, więc jak chcesz, żebyśmy pozostali przyjaciółmi...

– Myślałem, że jesteśmy kimś więcej niż przyjaciółmi.

– Kiedyś byliśmy, ale... – Robin zawahała się. – Morgan, myślę, że teraz powinniśmy pracować, żeby pozostać przyjaciółmi. Jeżeli będziesz traktował mnie z szacunkiem, jeżeli będziesz w stanie pohamować swoją agresję, którą ostatnio okazujesz... cóż, wtedy zobaczymy. – Ale Robin wiedziała, że powrót do dawnych relacji jest niemożliwy. Nawet tego nie chciała – teraz, kiedy spotkała Adama.

– Umowa stoi – rzekł Morgan i wyciągnął rękę. Z wahaniem chwyciła jego dłoń, a on mocno ją zacisnął i przyciągnął Robin do siebie. Zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje, wpił się w jej usta. Drugą ręką objął jej ciało i przycisnął do swojego.

Gwałtownie się skręcając, Robin się uwolniła. – Do cholery, Morgan! – wykrzyknęła wściekle, gdy szybko się cofała. Piekła ją twarz podrażniona przez nieogolony od rana policzek Morgana.

– Przepra...

Ale Robin była już w połowie korytarza. Szła do drzwi wejściowych, by wydostać się na zewnątrz, na wolność.

Morgan poczuł, że narasta w nim wściekłość, wypierając pożądanie. Suka – pomyślał – patrząc na jej znikającą postać. A kiedy tak patrzył, Kenny przeciął korytarz, kierując się do salonu. – Kenny – zawołał. Kenny zatrzymał się i Morgan pospieszył do niego. Kawa, którą dał mu Connor, zrobiła swoje. Teraz uśmiechając się szeroko, oczekiwał, że szef jeszcze raz pochwali go za wspaniałą akcję w szóstej rundzie. Zamiast tego Morgan popatrzył na niego spode łba. – O co ci chodzi z tym Adamem Saltem? – spytał ostro, jego twarz była wściekłą maską.

Uśmiech zamarł na ustach Kenny'ego. – O czym pan mówi?

– Wiem, że konsultowałeś się z Saltem w sprawie jakiegoś problemu medycznego. Podśledzałem, jak rozmawialiście. Do kurwy nędzy, od czego twoim zdaniem jest nasz lekarz klubowy?

– Miałem... no, te bóle głowy i pani Kennedy zasugerowała... to znaczy, ja pomyślałem... Przecież nic się nie stało. Czuję się świetnie, bóle ustąpiły...

– W poniedziałek pójdziesz do Burta Grosa, zrozumiano? Zrobi ci kompletne badania. Dotarło do ciebie?

– Nie są mi potrzebne. Ja doskonale...

– To nie jest sugestia – ryknął Morgan. – To polecenie.

– A ja nie pójdę! – wrzasnął Kenny. – Nic mi nie jest. Kilka osób przyciągniętych przez podniesione głosy wyłoniło się zza schodów. Wśród nich był Connor.

– Akurat – odparł Morgan. – Kim ty jesteś? – Tylko najlepszym graczem, jakiego mamy, odpowiedział słaby głos wewnętrzny, ale Morgan go zignorował. – Możesz być głównym kandydatem do tytułu Najbardziej Wartościowego Zawodnika – wydarł się – ale wciąż pracujesz dla mnie.

Kenny poczerwieniał na twarzy. – Niech pan sobie wsadzi ten kontrakt...

– Panowie, panowie, proszę. – Connor wkroczył między obu mężczyzn. – Dzisiaj wszyscy jesteśmy rozgorączkowani. Uspokójcie się i...

– Odwal się, Connor – prychnął Kenny. – I ty też... uch.

– Miał zwariowany dzień, panie Hudson – powiedział Connor, znów unieruchamiając Kenny'ego. – Trochę luzu, panowie. – Patrzył niespokojnie to na jednego, to na drugiego.

Morgan pokręcił głową, ale złość już mu przeszła. – Co za uparty chłopak – mruknął. – Przypilnuj, żeby poszedł do lekarza. – I odmaszerował w stronę salonu.

– Przecież nic złego się ze mną nie... – zaczął Kenny.

– Wiem – syknął Connor. – Ale mimo wszystko się umów. Musisz dbać, żeby szef był zadowolony.

– Cały poniedziałek mam jednak zajęty.

Connor patrzył, jak Morgan się wycofuje. – No tak... staruszek jest pijany, pewnie nie będzie pamiętał o tej rozmowie. – Spojrzał na zmartwione twarze wokół niego. – Ruszajcie się, chłopaki – wykrzyknął. – To ma być świętowanie. Idźcie świętować.

Kenny wyszczerzył nagle zęby w uśmiechu. – Naprawdę uważasz, że zostanę Najbardziej

Wartościowym Zawodnikiem?

– Chyba że Hank Aaron wróci z emerytury – odparł Connor. – Ale próbuj. – Odetchnął z ulgą, kiedy wszyscy wybuchli śmiechem.

„Muszę ci o czymś powiedzieć.”

Adam rozciągał się na sofie w kolorze gliny, nogi położył na kamiennym stoliku, zastanawiał się nad tym, co właśnie przekazała mu Robin przez telefon. Nie chciała zdradzić szczegółów, spytała jedynie, czy może mu przeszkodzić w sobotę i przyjechać do niego. Jakby mógł odmówić. Jakby nie był tym zachwycony.

Ale o co może chodzić? Czyżby dowiedziała się czegoś na przyjęciu, czegoś ważnego na temat supertreningu. Czyżby Morgan, Kenny albo Connor zaufali jej i puścili parę z gęby?

Czajnik zaczął gwizdać, Adam poszedł do kuchni i zmniejszył gaz. Potem postawił na tacy spodki, filiżanki i mały dzbanek z mlekiem. Zaniósł wszystko do salonu. Z parzeniem postanowił poczekać do przyjścia Robin, żeby herbata nie wystygła i nie straciła smaku. Adam uwielbiał herbatę i przywiązywał dużą wagę do sposobu jej parzenia i picia. Wierzył również w jej wzmacniające działanie, a Robin wydawała się zestresowana. Wrócił do kuchni i przeszukał szafki, odkrył w połowie puste opakowanie ciastek w czekoladzie i zaczął układać je na talerzu. Nawiedziła go też nieprzyjemna myśl: może ona postanowiła wyjść za Morgana. Jednak nie jechałaby do jego mieszkania, żeby mu o tym powiedzieć. Musiało chodzić o coś innego. O coś związanego z supertreningiem. Zaniósł ciastka i postawił je obok tacy, potem uważnie zlustrował pokój. Robin nie była jeszcze w jego mieszkaniu i chciał, aby zrobiło dobre wrażenie.

Gargantua zainteresowała się dzbankiem z mlekiem, musiał ją przepłoszyć. – Wiem, że lepiej smakuje z naczyń na stole – rzekł do kota stanowczo – ale spodziewamy się towarzystwa. – Znow usadowił się na sofie, mały kotek, mrużąc, wskoczył mu na kolana. Nie może wyjść za Morgana, pomyślał ze złością Adam, kiedy gładził delikatne pomarańczowe futro kota. Nie chce jej utracić...

Rozległo się brzęczenie domofonu, Gargantua zeskoczyła na podłogę i podeszła do drzwi, jej ogon i uszy zdradzały życzliwe zainteresowanie. Adam z dumą spojrział na kotkę, przypominał sobie, jak na początku Gargantua chowała się za każdym razem, gdy brzęczał domofon.

Adam rozmawiał krótko z portierem, potem otworzył drzwi mieszkania, z niecierpliwością czekał na przybycie Robin. Wkrótce usłyszał, jak otwierają się drzwi windy. Robin wysiadła i ruszyła korytarzem. Miała na sobie prostą, długą do kostek sukienkę z niebieskiego, modnie gniecionego materiału, który poruszał się wokół ciała w sposób, który Adam uznał za prowokujący. Kiedy podeszła bliżej, zauważył wyraźne napięcie na jej twarzy. Przywitał ją niewinnym, jak miał nadzieję, pocałunkiem – nie ma sensu zbytnio się spieszyć – iż zaskoczeniem poczuł, że przytuliła się do niego. Przyciągnął ją mocniej i zauważył, że ona płacze.

– Co się stało? – spytał delikatnie, ale pokręciła głową i się nie odezwała. Gładził jej włosy i delikatnie przytulał. Stali tak przez pewien czas. W końcu wyzwoliła się z uścisku. Oczy miała pełne łez.

– Przepraszam – rzekła. – Nie chciałam przychodzić do ciebie w takim stanie.

– Możesz w każdej chwili – zapewnił ją Adam. Na jednym z jej policzków była długa czerwona pręga. – Co się stało? – spytał, delikatnie dotykając śladu.

– To część historii, ale nie najważniejsza.

– No chodź – powiedział Adam. Wciąż obejmując ją w pasie, zaprowadził ją do obszernego mieszkania. – Napijesz się herbaty?

Uśmiech zadrgał na jej ustach. – Z przyjemnością. – Posadził ją na sofie i natychmiast mała pomarańczowa kulka wskoczyła na jej kolana, mrucząc głośno. – Kto to?

– Moja współlokatorka – wyjaśnił Adam. – Ma na imię Gargantua.

– Bardzo odpowiednie. – Robin palcami pogładziła futro kota. – Słodkie stworzonko. – Zobaczywszy dzbanek na stoliku, spojrzała na Adama. – Mogę jej dać trochę mleka? – Przytaknął zakłopotany. Robin wzięła spodek spod filiżanki, napełniła go z dzbanka i umieściła na podłodze. Delikatnie zdjęła kota z kolan i postawiła obok spodka. Gargantua przyjacielsko polizała dłoń Robin i z entuzjazmem zaczęła chleptać mleko. Robin wybuchła śmiechem. – Lubi mnie.

– Kto by nie lubił.

Robin westchnęła. – Może ty, jak usłyszysz, co mam do powiedzenia.

Twarz Adama spochmurniała. – Tylko zrobię herbatę. Potem będziemy mogli porozmawiać. – Zniknął w kuchni. Wrócił z brązowym dzbankiem na ceramicznym trójnogu. – Darjeeling – oświadczył, kiedy nalewał herbatę.

– Pachnie wspaniale.

Adam usiadł obok niej i przez chwilę pili herbatę w milczeniu. Postanowił jej nie ponaglać. Wreszcie odstawiła filiżankę i odwróciła się do niego. – Jestem oszustką. – Uniósł pytająco lewą brew, ale się nie odezwał.

– Naprawdę nazywam się Rosie McGee.

– „Rosie McGee, jak ładnie to brzmi...” Przepraszam. Ale nie rozumiem, dlaczego chciałaś je zmienić.

– Nie rozumiesz?

– Nie. Chodzi mi o to, że nie ma nic złego w nazwisku Rosie McGee. Ale Robin Kennedy to wspaniały pseudonim literacki. – Uśmiechnął się do niej. – Więc zdecydowałaś się pisać pod pseudonimem. Jak George Sand. To wszystko?

– Nie, nie wszystko. – Robin wzięła głęboki oddech. – Muszę ci powiedzieć, kim byłam, zanim stałam się Robin Kennedy. Ale nie martw się – dodała, widząc jego minę – nie jestem morderczynią z siekierą. Nie zrobiłam nic nielegalnego. Wymyśliłam tylko nową przeszłość dla siebie, bo stara była tak bolesna... tak ponura. Zmieniając przeszłość, nabrałam pewności siebie i postanowiłam zmienić swoje życie. Ale przeszłość zawsze znajdzie sposób, żeby wrócić, prawda?

Kotka po raz ostatni polizała spodek i wskoczyła na sofę. Spoglądała to na nią, to na niego, aż z gracją weszła na kolana Robin i zadowolona zwinęła się w kulkę.

Robin spojrzała na nią i uśmiechnęła się. – Przez te lata – ciągnęła cicho znów z poważną miną – zbudowałam cały gmach z kłamstw na temat mojej przeszłości. Kiedy raz się zacnie,

trudno skończyć. W rzeczywistości to niemożliwe. Morgan zlecił zbadanie mojego pochodzenia. Myślał, że to będzie zabawne sprawdzić, jak jestem spowinowacana z Kennedymi. Oczywiście nie jestem. I był wściekły... – Dotknęła policzka. – Proszę, uwierz, że historie, które wymyśliłam, dotyczą tylko okresu przed moim przyjazdem do Nowego Jorku. Od tego czasu wszystko jest całkowitą prawdą. Jedyne od przeszłości musiałam uciekać. – Robin przerwała, szukając odpowiednich słów. – Zrozum też, że nie przyszedłam tu dzisiaj, bo Morgan dowiedział się o Rosie McGee i obawiałam się, że i ty też się dowiesz. Prawda jest taka... Adam, ja naprawdę cię lubię. Szanuję cię i cenię twoją przyjaźń. Stałeś się... kimś ważnym dla mnie. Wcześniej czy później powiedziałabym ci prawdę, nawet gdyby Morgan się na nią nie natknął. Tak w ogóle to ostatnio bardzo mnie niepokoił... – Zawiesiła głos. – Mam nadzieję, że mi wierzysz.

Adam chwilę przypatrywał się śpiącej kotce, potem objął dłonie Robin.

– Robin, Rosie lub kimkolwiek jesteś, istnieje duże prawdopodobieństwo, że Gargantua i ja zakochamy się w tobie. Oboje dostrzegamy u ciebie wartości, które cenimy i w które wierzymy. Inteligencję. Empatię. Uczciwość – zapewnił ją, widząc zaskoczenie na jej twarzy. – Zawsze byłaś szczerą w stosunku do mnie, jeśli chodzi o twój związek z Morganem i podejrzenia na temat supertreningu. Ja natomiast nie byłem zbyt uczciwy pod tym względem; od samego początku miałem wątpliwości co do Komet. – Zastanawiał się przez chwilę. – Pomijając sprawę twojego nazwiska, nigdy mi nie mówiłaś zbyt wiele na temat swojej przeszłości. Powiedziałaś, że pochodzisz z Południa...

– Tak.

– I wychowywałaś się na pograniczu teksańsko-meksykańskim. Uśmiechnął się do niej szeroko. – Wiem, że to prawda; widziałem, jak jesz. – Odpowiedziała lekkim uśmiechem. – Tak lepiej. – Zachęcająco ścisnął jej dłonie. – Poza tym nic więcej nie powiedziałaś. Pomijając twoje nazwisko, wcale mnie nie okłamałaś. Ale nawet to nazwisko to nie całkiem kłamstwo; jest to nazwisko, pod którym jesteś teraz znana, którym się podpisujesz. – Spojrzał głęboko w jej oczy. To, co zobaczył, uspokoiło go, choć takie pokrzepienie nie było konieczne. – Musiałaś mieć ważne powody, żeby odciąć się od przeszłości. Chciałbym o nich usłyszeć. Nie dlatego, że zamierzam cię osądzać, ale dlatego, że troszczę się o ciebie. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

Robin czuła, jak do oczu napływają jej łzy. Zamrugła, by się ich pozbyć, i zaczęła mówić. Opowiedziała mu o matce alkoholice, o brutalnym ojczymie. Opisała swoje próby zdobycia wykształcenia, wysiłki, które skończyły się małżeństwem z Tommym McGee. Wspomniała o ciąży i o utracie dziecka, kiedy Tommy pobił ją po jednym ze swoich pijaństw. Mówiła o rozpaczach i zwątpieniu, o dążeniu, by uciec od losu matki i siostr, o pragnieniu stworzenia sobie nowego życia. Zanim skończyła, płakała, a Adam przytulał ją mocno; w jego oczach też pojawiły się łzy.

– Jeśli... jeśli przestaniesz mnie lubić, zrozumieć – wyszeptała Robin. – Po prostu wstanę i wyjdę.

– I obudzisz kotkę. Nie chcę o tym słyszeć. – Uśmiechała się lekko, kiedy wycierał jej łzy swoją chusteczką. – Po tym, co powiedziałaś, lubię cię jeszcze bardziej – rzekł, całując ją w

czoło. – Jestem z ciebie dumny. Ty też powinnaś być dumna z siebie. Zdobyłaś się na ogromny wysiłek. Absolutnie konieczny.

– Morgan tego tak nie widzi.

– Ja nie jestem Morgan... – Palcem dotknął czerwonego śladu na jej policzku. – Uderzył cię?

– Niezupełnie...

– Opatrzę to.

– Nie. Przytul mnie tylko – Robin przysunęła się bliżej. – Adam?

– Tak?

– Wszystko skończone między mną a Morganem.

– Bardzo się cieszę – rzekł szczerze Adam.

– Wcale nie z powodu tego zamieszania z nazwiskiem Kennedy. Od pewnego czasu unikałam Morgana. Zachowywał się naprawdę dziwnie... niedawno napastował mnie w swoim biurze i jego sekretarka musiała mnie ratować.

– Miły facet – stwierdził cierpko Adam.

– On jest miłym facetem i dlatego to takie okropne. Kiedyś był delikatny i wyrozumiały... ale od czasu, gdy rozpoczął supertrening... nie mówiłam ci o tym, prawda?

– Domyśliłem się – odrzekł Adam. – Widziałem go w Klubie Zawodowców, jak wychodził z sali treningowej... Więc Morgan zaczął się zachowywać jak supergracze?

Robin przytaknęła. – Ale nawet jeśli jego zachowanie nie jest jego winą, nie chcę z nim być.

Adam przypatrywał się jej przez chwilę. – Nie powiedziałaś mu chyba...?

– Oczywiście, że nie. Przecież zawarliśmy umowę. Ale jest inny powód, że chcę wszystko wyjaśnić. Jestem pewna, że Morgan nie ma pojęcia, co się z nim dzieje, i mam wyrzuty sumienia, że nie mogę go ostrzec.

– Myślałem, że skończyliście między sobą – powiedział Adam, marszcząc czoło.

– Bo skończyliśmy. Zerwałabym z nim, gdyby nawet nie zachowywał się tak podle w stosunku do mnie. Trochę to jednak... no, niemoralne nie poinformować go o ryzyku.

– Wiem, co czujesz. Ale oczywiście my jeszcze nie wiemy, czy ten hormon wzgórza jest podawany w jakiś sposób, czy może jego obecność w płynie rdzeniowym Kenny'ego to tylko reakcja organizmu na jakiś bodziec.

– Jest za wcześnie, żeby ogłaszać to publicznie – zgodziła się Robin. – Dowiemy się więcej, jeżeli nikt nas nie będzie podejrzewał.

– A mnie ciekawi też, dlaczego Morgan może korzystać z supertreningu – zastanawiał się Adam.

– Chyba dlatego, że jest właścicielem Komet.

– Ja też tak myślę, tylko...

– Co?

– No, nie wiem. Connor powiedział, że Barrett udostępnił tę technikę Kometom, bo był ich kibicem. I wybrał tylko trzech graczy. Barrett całkowicie kontrolował ten rodzaj treningu i nie widzę sposobu, żeby można było go zmusić do jakichkolwiek ustępstw, nawet do

umożliwienia treningu właścicielowi klubu.

– Może Morgan miał jakąś władzę nad Barrettem?

– Myślisz o pieniądzach? Jestem pewien, że Morgan dużo płacił Barrettwi, ale nie wyobrażam sobie, że mógł grozić zabranie supergraczy, jeżeli on sam nie dostanie możliwości treningu. Nie, Barrett musiał wiedzieć, że będzie dostawał pieniądze niezależnie od zgody na trening dla Morgana. Morgan potrzebował Barretta, nie miał innego wyboru... – Adam spojrzał zamyślony. – Zastanawiam się też, dlaczego Barrett zdecydował się na Komety. Był Brytyjczykiem, stosunkowo niedawno tu zamieszkał... a jego sportem było rugby. Myślę, że nawet futbol go nie pociągał. Dlaczego baseball? Dlaczego Komety?

– Może Connor się myli – rzekła Robin w zamyśleniu. – Może to nie Barrett trafił do Morgana, ale Morgan do Barretta. Obaj studiowali w Cambridge, choć w innym czasie. Morgan mówi, że wtedy nie znał Barretta, ale mógł usłyszeć o nim, kiedy Barrett przybył do Stanów, choćby ze względu na jego związki z Cambridge. Mógł się dowiedzieć, że Barrett wynalazł ten...

– To możliwe – ustąpił Adam.

– Jest jeszcze Connor. Jaka jest jego rola w tym wszystkim?

– Dobre pytanie.

– Rozumiesz więc, czemu muszę pozostać w kontakcie z Morganem.

– To nie jest zbyt dobry pomysł – rzekł wolno Adam. – To może być niebezpieczne. Już raz cię zaatakował.

– Nie martw się, będę trzymała się na dystans. Morgan jest tropem, którego nie możemy stracić. Z jednego powodu...

Adam przerwał jej, lekko całując ją w usta. – Zmęczyło mnie to gadanie o Morganie – rzekł. – Chcę porozmawiać o nas.

– Dobrze.

– I o kolacji. Prawie dziewięta. Nie jesteś głodna?

– No, nie wiem... może trochę.

– Za rogiem jest bistro. A może zamówimy coś do domu? – Ich spojrzenia się spotkały.

– Zamówimy – rzekła cicho Robin. – Nie będziemy niepokoić kotki.

Znacznie później, kiedy siedzieli oparci o poduszki na obszernym łóżku w kształcie sań, oglądali wiadomości i jedli zimną kaczkę po pekińsku, Robin ukradkiem zerknęła na męski profil Adama. Właśnie wydarzyło się coś wspaniałego, coś, czego nie doświadczyła od wielu lat. Czy to jego ciało, technika, czy miłość, którą widziała w jego oczach? No cóż, wszystko to miało swój udział, uznała. Jednak chyba jeszcze ważniejsza była ulga, wolność, którą poczuła, kiedy w końcu powiedziała prawdę. Już nie będzie strachu przed odkryciem. Żadnych fałszywych oczekiwań. Żadnego udawania. Rosie McGee i Robin Kennedy były w końcu jedną osobą. I Adam ją taką kochał.

Poniedziałek, 27 września

Dave Hirsch, młodszy radca w firmie Downing, Turkewicz and Neese z pewnym rozbawieniem policzył ludzi zebranych wokół marmurowego stołu konferencyjnego Bena

Harveya. Dwóch klientów, siedmiu prawników. Wychylił się do swojego przyjaciela i kolegi z pracy, Sida Frankela. – Ilu prawników potrzeba, żeby wkręcić żarówkę? – spytał szeptem. Frankel odpowiedział uśmiechem. – Nie wiem. Ilu?

– A na ilu cię stać?

Alan Downing spojrział na nich wilkiem.

Przejrzenie kontraktu, który ustnie uzgodnili kilka dni wcześniej, zajęło prawie godzinę. Ale teraz nadszedł moment prawdy, obie strony będą musiały złożyć podpisy na dokumencie. Wszystkich siedmiu prawników doskonale zdawało sobie sprawę, że trzeba będzie żyć z tym, co podpiszą dziś ich klienci. Albo kwestionować na drodze prawnej.

– W porządku, Ben – rzekł Downing, przeglądając ostatnią stronę swojej kopii umowy. – Po tych drobnych zmianach mogę ją zaakceptować. Tom? – spojrział na swego klienta, Toma Wachtela, który przytaknął. Wachtel, niski, siwy mężczyzna w nieokreślonym garniturze i krawacie, wyglądał bardziej na właściciela małej apteki niż na wielkiego przemysłowca. Dave Hirsch mrugnął do niego. Downing zmierzył Hirscha kamiennym wzrokiem, ale Tom Wachtel uśmiechnął się szeroko. Wszyscy wiedzieli, że Tom zawiera świetną umowę. Downing zwrócił się do Bena Harveya. – Masz gwarancję treningu?

– Tutaj. – Harvey był prawnikiem Morgana niemal od dziesięciu lat. Pięćdziesięcioletni mężczyzna o okrągłej twarzy, którego rozwiane siwe włosy i okrągłe okulary czyniły podobnym do mądrej, lecz lekko obłąkanej sowy, był jednym z najlepszych prawników w mieście, którzy zajmowali się kontraktami. Teraz, wciąż skupiając swoją uwagę na Downingu, wyciągnął prawą rękę i jeden z głównych pracowników w Harvey, Schwartz & Sidney, poważna kobieta w starannym stroju, podał mu teczkę. Po jego lewej stronie jeden z dwóch niższych rangą prawników, których zaprosił na to spotkanie, przytaknął w zamyśleniu, podczas gdy drugi postawił duży znak na liście przed sobą. Była to ważna umowa i liczyły się pozory.

– Jest to gwarancja, że Connor Egan będzie kontynuował supertrening przez co najmniej trzy lata od daty kontraktu – oznajmił Harvey. Oczywiście wszyscy to wiedzieli, ale Harvey był wyjątkowo skrupulatnym człowiekiem. Otworzył teczkę, wyjął trzy z czterech kopii gwarancji i podał je nad stołem Downingowi. – Dołączyliśmy krótki opis supertreningu. Rozumiem, że wasz klient widział go i może potwierdzić ścisłość tego opisu. – Downing przytaknął i podał kopie gwarancji Wachtelowi i Hirschowi. Obaj zaczęli czytać.

Zapadła cisza, Ben Harvey wstał i rozprostował się, potem podszedł do stolika i nalał sobie świeżej kawy. Nie był szczęśliwy z transakcji, którą nadzorował. Wachtel robił zbyt dobry interes. Morgan też wstał i przyłączył się do niego przy termosie bufetowym. – Dzięki, że tak szybko się uporałeś.

Harvey wzruszył ramionami. – To nie było trudne. Wachtelowi spieszyło się prawie tak jak tobie. Uważa, że w każdej chwili możesz odzyskać rozum. – Posłodził kawę i dodał śmietany. – Nie masz wątpliwości?

– Potrzebuję pieniędzy – stwierdził Morgan. – Mówiłem ci to.

– Wiem, wiem. Jednak uzyskałbyś wyższą cenę, gdybyś wystawił Komety na licytację.

– Nie mogłem pozwolić, żeby Felicity się dowiedziała. Puściłaby mnie z torbami.

– Nie ma prawa do żadnej części tej umowy. Można unieważnić każde jej roszczenie.

– Aleja nie mam czasu na przepychanki prawne – protestował Morgan. – Procesy zamroziłyby pieniądze na wiele miesięcy, a już teraz są mi potrzebne.

– Twoja decyzja. – Harvey, popijając kawę, spojrział na grupę osób zebranych wokół stołu konferencyjnego. – Nie wiem, jak długo będziesz w stanie utrzymać to w tajemnicy. Nawet przy tej klauzuli o poufności.

– Musimy mieć nadzieję – odparł Morgan. – To tylko kilka tygodni. Do rozgrywki o mistrzostwo kraju.

– Myślisz, że właściciele ligi będą trzymać język za zębami aż do tego czasu? – Harvey wykrzywił twarz.

– Powiedziałem im, że umowa zostanie zerwana, jeżeli ktoś zacznie mówić – wyjaśnił Morgan. – Zaakceptowali sprzedaż, bo lubią Wachtela, znają go jako uczciwego faceta, a obiecał nie przenosić zespołu z Nowego Jorku. Wiedzą, że jeżeli zaszkodzą umowie, będą mieli do czynienia z takim gnojem jak... – Morgan wymienił jednego z najważniejszych właścicieli w lidze, który obecnie szukał nowego klubu do kupna – ... albo z gościem, który chce wyprowadzić Komety z miasta. We własnym interesie powinni siedzieć cicho, aż skończą się rozgrywki.

Prawnik wzruszył ramionami. – Miejmy nadzieję, że potrafią. Jeszcze kawy?

Przy stole Alan Downing naradzał się ze swoim klientem. – Czy to dokładnie odpowiada temu, co widziałeś? – spytał cicho, końcówką srebrnego ołówka wskazując na opis supertreningu w załączniku.

– Tak, myślę, że tak.

Downing pokręcił głową. – Nigdy nie zrozumieję tej filozofii New Age. Chciałbym wierzyć, że to działa. – Uważnie przyjrzał się swojemu klientowi. – Jesteś absolutnie pewien, że chcesz dokonać tego zakupu?

Tom pchnął gwarancję z powrotem w stronę Downinga. – Zespół jest teraz na topie, właśnie zdobyli mistrzostwo ligi i dziewięćdziesiąt milionów to niska cena.

– Kolejne dziesięć milionów, jak zdobędą mistrzostwo kraju. A zdobędą.

– To wciąż dobry interes i ty o tym wiesz.

Downing potaknął. – Tylko się upewniam. I kieruję rozmowę na pieniądze...

– Czeka są tutaj. – Tom wyjął cienką białą kopertę z wewnętrznej kieszeni marynarki i podał ją swojemu prawnikowi.

Morgan i Ben Harvey wrócili do stołu konferencyjnego. – Czy gwarancja wszystkim odpowiada? – dociekał Harvey.

– Tak.

– Zatem wszystko uzgodniliśmy... Słucham, Chris...? – zwrócił się do poważnej młodej kobiety po jego lewej ręce.

– Badania lekarskie.

– Naturalnie – mruknął Harvey, spoglądając nerwowo. – Macie wyniki badań lekarskich trzech supergraczy?

Teraz z kolei Downing wyciągnął rękę do swojego asystenta, który podał mu plik

papierów w przezroczystej teczce. – Wszystko w porządku – stwierdził, podając teczkę Harveyowi. Był zaskoczony żądaniem, by przed podpisaniem umowy supergracze zostali przebadani przez lekarza wybranego przez Wachtela, ale Harvey wyjaśnił mu, że Morgan Hudson bardzo przejmuje się tym, co pisze prasa na temat supergraczy i chce, żeby Wachtel był absolutnie przekonany, iż Freeman, Reese i Sanchez są w doskonałym stanie zdrowia. Wywarło to dobre wrażenie na Wachtelu i chętnie przyjął propozycję.

Harveya też zaskoczyło to żądanie Morgana i próbował mu je wyperswadować, ale Morgan pozostał nieugięty. – Nie chcę, żeby Wachtel potem przyszedł do mnie i powiedział, że go oszukałem, bo było coś nie w porządku z supergraczami, kiedy kupował zespół. – Harvey uniósł brwi, ale nic nie powiedział. – To nie znaczy, że jest – dodał szybko Morgan. – Chodzi o to, że w prasie pojawia się tyle niesamowitych bzdur. Jeden z tych chłopaków przeiębi się albo co innego, nie będzie mógł rozpocząć sezonu i zostanie zaskarżony.

– Wątpię w to – stwierdził Harvey.

– Może masz rację, ale chcę mieć niezależne dowody pokazujące, że supergracze są w porządku, i chcę, żeby ta dokumentacja była częścią umowy sprzedaży. Chcę, żeby Wachtel potwierdził, że jest zadowolony ze stanu zdrowia supergraczy.

Harvey uważnie przyjrzał się Morganowi. – Jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć? – spytał w końcu.

– Absolutnie nie – stwierdził Morgan. – Do diabła, sam stosuję ten trening. Ja po prostu nie mogę pozwolić, żeby ten kontrakt nie wypalił. Ben, ja naprawdę potrzebuję tych pieniędzy. I nie mam zamiaru ich zwracać.

Teraz Harvey podał teczkę Morganowi, który szybko przejrzał jej zawartość i skinął głową. Prawnik odchylił się do tyłu w skórzanym fotelu i uśmiechnął się do twarzy wokół stołu. – Macie potwierdzone czeki? – Downing postukał w białą kopertę, którą dał mu Tom Wachtel i przytaknął. – Zatem, panowie – oznajmił Harvey – uważam, że to cudowna chwila...

Robin siedziała przy biurku, próbowała zdyscyplinować swoje myśli. Przed nią leżał żółty notatnik, a cienki czarny pisak beczynn timer tkwił w jej dłoni. Skoro jej instynktów nie zakłócały już uczucia do Morgana, postanowiła uporządkować swoje wiadomości o Kometach i określić, na jakie pytania Connor mógłby jej odpowiedzieć. Jednak nie mogła się skupić. Wróciła do domu około dziewiątej rano, była niewyspana. Oczywiście nie żałowała ani sekundy z tego niewiarygodnego weekendu, który spędziła z Adamem. Kochali się wielokrotnie i przeszłość uległa zatarciu, a wraz z tym znikły resztki przeświadczenia o osobistych i seksualnych niedostatkach. Czuła się oczyszczona, odmieniona i zakochana.

Kiedy Adam zostawił ją w jej mieszkaniu, a sam wziął taksówkę, by pojechać do pracy, poczuła niezrozumiały przypływ energii i chęci do pracy. Uznała, że może odkryje coś interesującego, czym będzie mogła podzielić się z Adamem dziś wieczorem przy kolacji. Jednak mimo że wypita dzbanek kawy w ciągu ostatnich dwóch godzin, nie mogła ruszyć z miejsca. To nie brak snu nie pozwalał się jej skoncentrować, ale radość. Znowu jej myśli odplynęły...

Nagły ostry dźwięk telefonu sprowadził ją na ziemię. – Mam kilka minut przerwy między

wizytami i chciałem usłyszeć twój głos – powiedział cicho Adam do jej ucha. – Już tęsknię za tobą.

– Ja też tęsknię.

– Ten weekend był... no, chyba to było najbardziej niewiarygodne wydarzenie w moim życiu.

– Chyba? – drażniła się Robin.

– Na pewno.

– Tak, dla mnie też.

– Robin?

– Mmm?

– Chodzi o ten weekend... Chciałbym, żebyś wiedziała, że to nie tylko seks. Choć seks był chyba... hm, na pewno nie najważniejszym... aa, próbuję powiedzieć, że naprawdę zależy mi na tobie. Tak naprawdę to myślę, że ja... hm... aa... – Jego głos zamarł.

– Ja też tak czuję – rzekła miękko Robin.

– Naprawdę?

– Tak, myślę, hm, aa, ja też. Chyba.

– Chyba? – Teraz z kolei Adam się droczył.

– No, zobaczymy, co wydarzy się dziś wieczorem – rzekła szelmowsko Robin. – Potem zdecyduję.

– Przez ciebie trafię do szpitala – zaprotestował ze śmiechem. – Wcale się nie skarżę ani nic. Proszę usiąść, panie Silverman.

– Co?

– Przepraszam, świetle mojego życia, ale przyszło właśnie „zerwane więzadło”. Muszę kończyć.

– Do zobaczenia wieczorem.

– Będę liczył chwile. Jedna, dwie, trzy... – Rozłączył rozmowę. – Zajęte! Morgan gotował się ze złości. Rzucił słuchawką i uniósł się z fotela, golenią trafiając w stół konferencyjny. Głośno przeklął i rzucił pustą filiżankę po kawie. Rozbiła się na końcu marmurowego stołu, kawałki rozprysły się we wszystkie strony. Co ty, do diabła, wyprawiasz? – zapytał głos wewnętrzny. Zamarł, lekko zadrżał, a potem z zawstydzoną twarzą obszedł stół i zebrał kawałki filiżanki. Wrzucił je do kosza na śmieci i znów opadł na fotel. Napady wściekłości nasilały się, co zaczynało go niepokoić. Nigdy nie uważał się za agresywnego. Pomyślał o Freemanie, Reesie i poczuł strach. Nie bądź głupi, powiedział do siebie. Niezależne badania zlecone przez Wachtela nic nie wykazały. To tylko stres. W ostatnim czasie miał tyle kłopotów.

Rozejrzał się po pustym teraz pokoju konferencyjnym. Czy powinien znów sprawdzić numer? Może poczeka jeszcze pięć minut. Tyle, co musiał czekać, aż Ben Harvey wystawi czek. Upłynie kilka dni, zanim pieniądze Wachtela przepłyną na konto klienta w Haruey, Schwartz & Sidney, a następne kilka zajmie wyliczenie opłat i podatków. Jednak ku niezadowoleniu Bena Harveya Morgan domagał się postdatowanego czeku. – Oszacujcie z nadwyżką opłaty – powiedział prawnikom. – Różnicę oddacie mi, kiedy skończycie

wyliczenia. Chcę mieć dziś czek z większością moich pieniędzy. – Nie wyjaśnił, jak ważna była dla niego możliwość pokazania tego czeku niektórym z jego wierzycieli. Teraz musnął palcem umowę o sprzedaży, wyjrzał przez okno i się uśmiechnął. Dziewięćdziesiąt milionów. Powinien świętować, a nie tłuc chińską porcelaną. Uśmiechnął się szeroko do siebie. Udało się. Jesteś praktycznie w domu.

Jak tylko uśmiechnięta Robin skończyła rozmowę z Adamem, telefon znów zadzwonił. Magazyn People chciał, żeby dokonała kilku zmian w artykule, który oddała trzy tygodnie temu. Zatrzymując wydawcę przy telefonie, z szafki na akta wyciągnęła ostatnią wersję artykułu i w szufladzie zaczęła szukać ołówka. Dlaczego ołówki zawsze sturlają się w głąb? Próbowała bardziej otworzyć szufladę, ale ta się zacięła. Włożyła rękę do środka, zakleszczyła się tam jakaś kartka. Chwyciła ją za brzeg i mocno szarpnęła. Wyciągnęła pomarszczoną, gęsto zdobioną kartkę papieru listowego. Rzuciła ją na biurko, wyciągnęła do końca szufladę, znalazła ołówek i przeprosiła czekającego wydawcę. Ich rozmowa była krótka, zmiany w artykule minimalne. Bułka z masłem – pomyślała. Obróciła się do komputera, który stał pod kątem prostym do biurka, i włączyła urządzenie. Od razu naniesie poprawki i prześle je faksem.

Kiedy ładował się program, sięgnęła po pogniecioną kartkę papieru listowego, którą wyciągnęła z szuflady. Wypukłe białe litery inicjałów na białym tle były tak wymyślne, wyszukane, że nie mogła ich odczytać. Dopiero gdy rozłożyła kartkę i zobaczyła podpis Felicity, przypomniała sobie, co to jest. Po tym jak Felicity zadzwoniła do Robin, by przeprosić ją, że to przez nią Morgan dowiedział się o ich przyjaźni, przesłała jeszcze mały liścik. Znów w nim przeproszała, zapewniała o swojej przyjaźni i wsparciu oraz ponawiała propozycję wspólnego lunchu. Robin, nie wiedząc, jak odpowiedzieć, wrzuciła list do szuflady w biurku i zapomniała o nim. Teraz, kiedy go rozprostowała, znów podziwiała gruby papier, bogate i skomplikowane tłoczenia. Mogła rozpoznać F, ale czy to było R między nim a nagromadzeniem zakrętasów, jakie tworzyły kształt, który powinien być literą H? Papier listowy jak ten musi kosztować fortunę – pomyślała, kiedy chowała kartkę z powrotem w szufladzie. Teraz, kiedy nie umawiała się już z Morganem, nie było powodu, żeby nie mogła zjeść lunchu z Felicity. Jednak skoro postanowiła utrzymać dobre stosunki z Morganem, nie byłoby to rozsądne posunięcie.

Odwróciła się do komputera, wywołała artykuł do People i zaczęła wprowadzać konieczne poprawki. Skończyła i uruchomiła drukarkę, kiedy telefon znów zadzwonił. Z cichą nadzieją, że to Adam, rzuciła się do aparatu. Jednak przeżyła rozczarowanie.

– Jesteś rozchwytywana dziś rano – zagrzemiał radosny głos Morgana. – Od dwudziestu minut próbowałem się do ciebie dodzwonić...

Idź do diabła, chciała mu powiedzieć Robin. Znikaj. Najpierw przepasz, a potem traktujesz mnie jak szmatę. Poza tym teraz jestem związana z Adamem. Ty i ja nie mamy sobie nic do powiedzenia na żaden temat. Zamiast tego wzięła głęboki oddech i postanowiła trzymać język za zębami. Utrzymywanie kontaktów z Morganem miało istotne znaczenie dla ich dochodzenia. Wczoraj wyjaśniła Adamowi swoją strategię i choć wyraźnie nie był zachwycony pomysłem, zaakceptował jego użyteczność. Gdyby Morgan nie zadzwonił do

niej – zauważyła Robin – sama by musiała wkrótce do niego zadzwonić. Tak było lepiej, choć niewiele.

– Naprawdę bardzo przepraszam za ten wieczór. To był mój błąd, że wyskoczyłem z tymi Kennedymi, ale ja naprawdę myślałem, że zostałeś wyrzucony z rodziny. Nie miałem pojęcia, że nie jesteś, hm, że w rzeczywistości nazywasz się...

– Rosie McGee.

– Właśnie. Poza tym powiedziałem coś okropnego na temat ciebie, Kenny’ego i Adama. Oczywiście wiem, że to nie może być prawda. – Robin poczuła, że się rumieni. – Nie wiem, co czasami się ze mną dzieje – ciągnął Morgan. – Ostatnio często wpadam w złość. To musi być stres. W każdym razie zawsze mi wybaczałaś i zastanawiam się, czy możesz wybaczyć mi jeszcze raz?

– Morgan, nie wiem, co odpowiedzieć – odparła ostrożnie Robin. Zbyt szybka akceptacja przeprosin wydawałaby się dziwna. – Naprawdę mnie skrzywdziłeś.

– Wiem, wiem. Pozwól mi to jakoś wynagrodzić.

– Morgan, ja...

– Wybierz się tylko ze mną na mecze o mistrzostwo kraju. Pierwsza gra jest w sobotę w Filadelfii. Śledziłaś losy Komet od początku. Powinnaś być na wielkim finale, tak nakazuje uczciwość. Będiesz na tych meczach jako dziennikarka, jako przyjaciółka. Potem, jeśli będziesz czuła, że możemy jeszcze raz spróbować...

– Naprawdę chcesz, żebym kontynuowała pracę nad artykułem?

– Naturalnie. Jest prawie ukończony, prawda? To ten szkic, który widziałem? To brudnopis tego artykułu?

Pytanie zawisło w powietrzu. – No... tak, zgadza się – odparła powoli Robin. – Ja tylko zwlekałam, żeby zobaczyć, jak Komety zakończą sezon.

– Więc pójdziesz ze mną na mecz?

– Tak, z ogromną przyjemnością – zapewniła go Robin, jej głos dźwięczał fałszywym entuzjazmem.

– Świetnie. Będzie jak dawniej...

Robin westchnęła. – Nie, Morgan. Właśnie tego chcę uniknąć. Proszę.

– Dobrze, dobrze. Tylko przyjdź. Zabiorę cię samochodem.

Zamknięta w samochodzie z Morganem Hudsonem? Nie ma mowy. – Polecę samolotem i spotkamy się na stadionie – wyrzuciła z siebie szybko.

– Jeśli tak chcesz – rzekł z niezadowoleniem. – A jest jakaś szansa, że wcześniej zjemy wspólnie obiad?

– Ostatnio jestem bardzo zajęta – odparła Robin. – Inny artykuł, kilka zleceń reklamowych...

– To dobrze dla ciebie. – Morgan się zawahał. – A jak ostatnio miewa się Felicity?

– Co?!

– Hm, więc chyba myliłem się, gdy uznałem, że stałyście się przyjaciółkami. Widziałaś się z nią ostatnio?

– Nie, Morgan – odparła chłodno. – Nie widziałam się z Felicity od przyjęcia, od którego

to wszystko się zaczęło. I szczerze mówiąc, nie planuję żadnych spotkań z nią.

– To dobrze. – Wydawało się, że Morgan odczuł ulgę. – Jest jeszcze coś, o co muszę cię zapytać. Jak to się stało, że zaproponowałaś Kenny’emu, żeby się spotkał z Adamem Saltem?

O co, do diabła, mu chodzi? – zastanawiała się Robin. – To wyszło przy rozmowie z Kennym na stadionie, gdy byłam tam z tobą – wyjaśniła ostrożnie. – On coś wspomniał o bólach głowy. Zasugerowałam, żeby pogadał z Adamem, bo... ee, Adam jest prawdziwym fanem sportu i... – Boże, ależ to nieudolne. – Tak naprawdę Kenny obawiał się, że posadzisz go na ławce rezerwowych, gdy będziesz podejrzewał go o chorobę, a ja wiedziałam, że Adam dochowa tajemnicy.

– Powinnaś mi o tym powiedzieć.

– Tak, teraz to wiem – rzekła z udawaną skruchą. – Popełniłam błąd, ale na szczęście okazało się, że to nic poważnego. Bóle ustąpiły.

– To pewnie jakiś stres.

– Tak, doktor Salt też tak uważał.

– Jeżeli nie mogę zaprosić cię na obiad... to może na lunch? Nie? Cóż, zatem spotkamy się w sobotę w Filadelfii.

– A zapowiada się interesująco – rzuciła, czując, że powinna okazać trochę więcej entuzjazmu.

– Nieprawdaż? Posłuchaj, Robin... albo Rosie, albo kimkolwiek jesteś: tęsknię za tobą. Nie obchodzi mnie, czy jesteś, czy nie jesteś Kennedy. – Nie teraz, gdy mam swoje dziewięćdziesiąt milionów. – Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

– Morgan, ja...

– Nic teraz nie mów. Przyjedź tylko na mecz. Potem zobaczymy. Robin westchnęła. To było okropne. – Morgan, muszę ci powiedzieć...

– Co powiedzieć?

Robin się zawahała. Jeżeli powie to, na co miała ochotę, na dobre straci swój szczególny status. – Naprawdę wierzę, że twoje Komety zdobędą mistrzostwo kraju – wydusiła z siebie.

– Ja też. Zatem do zobaczenia. Jeżeli zmienisz swoją decyzję na temat obiadu, zadzwoń do mnie, dobrze?

– Dobrze.

Morgan rozłączył rozmowę i Robin powoli odłożyła słuchawkę. Czy to pora dnia, czy też zastrzyk adrenaliny w czasie rozmowy z Morganem, ale Robin poczuła przypływ energii. Więc Morgan postanowił, że dalej będzie pracowała nad artykułem o Kometach. Może pomyślał, że rzuci jej ten ochłap, żeby skłonić do pójścia z nim na mecz. Nieważne, wykorzysta to. Od razu. Zostawiła artykuł w pojemniku drukarki, przekartkowała notes, potem sięgnęła po telefon i wybrała numer do Klubu Zawodowców.

Dlaczego Robin tak długo kończy ten artykuł? – zastanawiał się Morgan. Wstępny szkic widział kilka miesięcy temu i od tego czasu nic więcej. Czy rzeczywiście Robin odłożyła go do zakończenia sezonu, czy może wciąż zbiera informacje? Jeśli to drugie, to dlaczego o niczym go nie informuje ani go nie angażuje? I czego się dowiedziała?

Był zadowolony, że udało mu się nakłonić ją do przyjścia na pierwszy mecz. To gorsze

rozwiązanie niż obiad, ale pozwalające utrzymać kontakt. Musi być z nią blisko. Musi odkryć, co ona wie. Gdyby tylko nie stracił panowania nad sobą. Gdyby tylko kontrolował się wtedy w swoim biurze. Trudno, co się stało, to się nie odstanie. Teraz tylko może starać się, żeby szkody były jak najmniejsze.

Poza tym był Salt... Jaki jest związek Robin z tym doktorkiem? Czy wciąż pomaga jej przy artykule? Wcisnął guzik interkomu i porozmawiał krótko z recepcjonistką, potem zapisał numer na skrawku papieru, po chwili zaczął go wykręcać.

– Doktorze Salt, Morgan Hudson na linii trzeciej.

– Hudson? Co, do diabła... nieważne. Pat, ja odbiorę. – Adam wdusił błyskający guzik na telefonie w swoim gabinecie. – Pan Hudson? Adam Salt.

– Doktorze Salt... Wiem, że jest pan zajęty, dlatego zajmę tylko chwilę. Zadzwoń, żeby zaprosić pana na mecz o mistrzostwo.

Robin przyciskała się do kamiennej ściany Klubu Zawodowców, worek gimnastyczny zwisał jej z ramienia. Ten drugi oddech, który złapała, był już wspomnieniem, do wcześniejszego zmęczenia doszło teraz zdenerwowanie. To, co zamierzała zrobić, niewiele miało wspólnego z wywiadem z Connorem, o który poprosiła, kiedy zadzwoniła do Klubu Zawodowców prawie godzinę temu. Jednak gdy recepcjonistka poinformowała, że Connor aż do trzeciej będzie na sesjach treningowych, wpadła na lepszy pomysł. – Nie szkodzi – rzekła. – Sprawdzę mój plan zajęć i jutro znów zadzwonię. – Jeżeli będzie szybko działała, zdąży wejść i wyjść z biura Connora, zanim ten skończy treningi.

Teraz, stojąc z boku solidnych frontowych drzwi do Klubu Zawodowców, zastanawiała się, co za idiotyzm przyszedł jej do głowy. Przeszukać biuro Connora? Musiałam zwariować. Co będzie, jak mnie tam zastanie? Co mu powiem? Pomyślała o muskularnym torsie Connora, o jego potężnych, silnych rękach i zadrzała. Będzie musiała powołać się na Morgana. Powiedzieć, że zmieniła decyzję i postanowiła poczekać na Connora w jego gabinecie, a drzwi do budynku otworzył jej wychodzący członek klubu. Przynajmniej to ostatnie byłoby prawdziwe. To jedyny sposób, jaki mogła wymyślić, żeby dostać się do środka.

– Hej, nie można... – zaczął przestraszony młody mężczyzna.

– Znów zapomniałam karty – rzuciła Robin nad ramieniem. – Spóźniłam się na trening. Connor mnie zabije. – Weszła do holu, drzwi mocno zatrzasnęły się za nią, nim mężczyzna zdążył zareagować. Chwilę stała nieruchomo, czekała. Czy on zaraz kogoś poinformuje, że weszła do klubu? Nasłuchiwała uważnie, ale nie usłyszała żadnych głosów. Zadowolona odwróciła się i rozejrzała po małym, pustym holu.

Winda była otwarta, ale skierowała się na schody, które dostrzegła za przeszkłonymi drzwiami z boku. W windzie byłaby łatwym celem; po schodach będzie mogła przynajmniej zbiec. Albo wbiec. Chociaż kto poza Connorem mógłby wiedzieć, że nie jest członkiem? Klub był mały, ale nie aż tak. W częściowo schowanej klatce schodowej Robin zdjęła tenisówki i ściągnęła džinsy, które włożyła na szarobrązowe spodnie od dresów. Znów na nogi włożyła tenisówki, a džinsy wcisnęła do worka gimnastycznego. Z kieszeni białej koszulki wydobyla jaskrawą tasiemkę i związała nią włosy. Potem zarzuciła worek na ramię i

ruszyła po schodach.

W przeciwieństwie do holu schody nie były wyłożone wykładziną, ale jej tenisówki nie robiły żadnego hałasu na gołym betonie. Czy ktoś naprawdę ogląda to, co rejestrują kamery? – zastanawiała się, wchodząc na górę. Może ktoś na nią czeka na ukrytym podejściu? Zatrzymała się i nasłuchiwała, ale nie dotarły do niej żadne odgłosy otwieranych drzwi czy też kroków na schodach. Wzięła głęboki oddech i znów zaczęła wchodzić na górę.

Metalowe drzwi na każdym poziomie były pomalowane na pomarańczowo, widniały na nich duże czarne numery. Przypomniała sobie, że biuro Connora jest na czwartej kondygnacji. Minęły trzy miesiące od czasu, gdy przyszła tu zwiedzić salę supertreningu, ale zdawało się, że to wieki temu.

Kiedy dochodziła do trzeciego poziomu, drzwi nad nią otworzyły się i męskie głosy rozlały się po klatce schodowej. Obróciła się i zbiegła na dół, gdy mężczyźni schodzili po schodach. Na drugiej kondygnacji weszli do sali, śmiali się, kiedy zamykali drzwi za sobą. Następnym razem nie uciekaj – skarciła się Robin. Członkowie najwyraźniej korzystają ze schodów; zachowuj się tak jak oni, a nikt nie zwróci na ciebie uwagi. Znów zaczęła wchodzić na górę, jej serce waliło jak młotem.

Kiedy minęła trzeci poziom, zatrzymała się na chwilę, by zaczerpnąć powietrza. A jeśli ktoś będzie w poczekalni przed biurem Connora? A jeśli sesje treningowe zostały odwołane? Po prostu powiem, że zmieniłam zdanie i mimo wszystko chcę dziś przeprowadzić z nim wywiad? W stroju sportowym? Zamknij się – nakazała sobie ostro. Po prostu działaj. Powoli otworzyła pomarańczowe drzwi i weszła do środka.

Panowała tu cisza. W poczekalni nikogo nie było. Robin ruszyła naprzód. Większość powierzchni przy ścianach zajmowały wbudowane szafy, w których można było zobaczyć kartony z wodą mineralną, sterty ręczników, hantle. Na wprost, za szklaną ścianą rozpościerał się przyprawiający o zawroty głowy widok na całą salę z jej wiszącymi platformami i pomostami. Po jednej strome ściany ze szkła otwarty podest umożliwiał dostęp do sali poniżej, na lewo od Robin znajdowało się biuro Connora, drzwi do niego były lekko uchylone. Położyła dłoń na drzwiach, potem zamarła. Czy się jej przywidziało, że usłyszała skrzypnięcie? Cofnęła się i wpadła na rozgrzane, silne ciało.

– Mogę w czymś pomóc? – usłyszała kobiecy głos.

Robin odskoczyła i zrobiła półobrót. Przed nią stała wysoka muskularna kobieta. – Pan Egan jest na treningu – poinformowała, marszcząc czoło. Była ubrana w białe spodenki i koszulkę ze złotym napisem KLUB ZAWODOWCÓW PERSONEL nad kieszonką. Na przypiętej plakietce widniało imię Greta. Niosła plik papierów, na jej szyi wisiała czerwona tasiemka ze stoperem. – Co pani chciała od pana Egana? – zapytała, przypatrując się Robin podejrzliwie.

– Na poziomie drugim zabrakło wody – odparła szybko Robin. – Ktoś powiedział, że jest tutaj. Myślałam, że pan Egan...

Greta westchnęła. – Powinni sprawdzać zapasy trzy razy dziennie. Zaraz każę tam dostarczyć. Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. Wezmę z sobą kilka butelek, jeżeli można. Ale gdzie...

Greta wskazała na szafę z zaopatrzeniem. – Proszę samej się obsłużyć. Który to poziom?

– Drugi.

– Zajmę się tym. – Greta zawiesiła głos. – Jest pani tu nowa? Myślałam, że znam wszystkich. – Robin potaknęła. – Jestem Greta. – Jej uścisk dłoni był silny i oficjalny. – A pani jest...?

– Hm, Rosie. Rosie McGee.

– Miło panią poznać, pani McGee. Proszę wziąć to, co potrzeba, a ja każę zanieść więcej wody na dół. – Obserwowała, jak Robin podeszła do otwartej szafki i wzięła dwie plastikowe butelki. – A nie zabrakło ręczników?

– Nie.

– To przyjemnych ćwiczeń. – Uśmiechnęła się dziarsko i znikła w biurze Connora.

I co teraz? – zastanowiła się Robin. Odwróciła się do drzwi na klatkę schodową, ale zmieniła zdanie. Greta weszła za nią, więc oczywiście skorzystała z tych drzwi. Było bardzo prawdopodobne, że wyjdzie tą samą drogą. I na pewno nie będzie długo siedziała w gabinecie Connora, zostawi tylko jakieś papiery. Jeśli szybko wyjdzie, zostanie jeszcze trochę czasu...

Robin weszła na otwarty podest i spojrzała na salę. Niewątpliwie robiła wrażenie. Zeszła na pomost i uklękła; wykręcając głowę do tyłu, stwierdziła, że nie widać jej z czwartego poziomu, choć jest dobrze widoczna dla ludzi poniżej. Ale kto będzie interesował się kobietą w stroju sportowym zawiązującą tenisówkę? Powoli rozwiązała but i zawiązała, znów rozwiązała i zawiązała. Kiedy Robin usłyszała słaby metaliczny szczęk, który powiedział jej, że Greta wróciła drogą, którą przyszła, wstała i wyszła z podestu.

Drzwi do biura Connora były teraz zatrzaśnięte. Otworzyła je bez problemu, weszła do środka i zaraz za sobą zamknęła. Dochodziła druga czterdzieści pięć. Musiała się spieszyć.

Spojrzała tęsknym wzrokiem na komputer – gdyby miała więcej czasu, nim najpierw by się zajęła – i zwróciła uwagę na białą metalową szafkę. Jej zawartość rozczarowała; były tam żółte teczki dla wszystkich członków, zawierające podania o przyjęcie, dane dotyczące treningów i inne mniej istotne szczegóły. Przypuszczalnie Connor uważał, że szkoda czasu, by wprowadzać te informacje do komputera. Podeszła do biurka. Ku jej zaskoczeniu szuflady nie były zamknięte na klucz. Najwyraźniej nie ma tu żadnych tajemnic – pomyślała. W środkowej szufladzie znajdowały się zwykłe rzeczy: pióra, spinacze, dowody wpłaty na małe sumy, posegregowane drobne monety. Zawartość szuflady z boku na górze była podobna: notatniki, podania o członkostwo, rachunki z kart kredytowych. Na półce w biurku stały teczki; w pierwszej chwili przypuszczała, że to dokumentacja specjalnych członków, ale okazało się, że to prywatne papiery Connora. Tak samo mało interesujące – pomyślała – muskając palcami napisy: „Klub – telefony”, „Klub – energia elektryczna” i „C. E. – wydatki.”

C. E. Connor Egan? To było bardziej obiecujące. Wyciągnęła teczkę. Kopie miesięcznych sprawozdań finansowych, najświeższe na wierzchu, ze starannie napisanymi datami, kiedy Connor otrzymał zwrot pieniędzy. Przekartkowała je. Ostatnie kilka miesięcy było całkiem normalne. Ciekawe, jak daleko sięgają te sprawozdania? – zastanawiała się. Zaczęła przeglądać teczkę od końca. Zauważyła raporty sprzed roku. Przyjrzała się im uważniej.

Podróże lotnicze do Puerto Rico, Colorado Springs, Detroit, Phoenix... Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Phoenix to oczywiste; Komety miały wiosenny obóz treningowy w Arizonie. Ale Connor zaczął podróżować do Phoenix w grudniu. A Puerto Rico? Colorado? Colorado... Kenny Reese ma rodzinę w Colorado Springs. Ale skąd Connor wiedział o Kennym w listopadzie? Kenny trafił do zespołu dopiero na wiosnę. Może to Connor odkrył jego talent? Raczej nie. Connor był specjalistą od fitnessu, a nie zawodowym trenerem baseballu... Później będzie o tym rozmyślała. Była za pięć trzecia, musiała się spieszyć.

Odłożyła teczkę z wydatkami i przebiegła wzrokiem po napisach: „Klub – pralnia”, „Klub – konserwacja”, „C. E. – umowa o pracę”. Hm. Wyciągnęła teczkę i szybko przejrzała trzystronicowy dokument. Sądząc po dacie na umowie, Connor został zatrudniony dwanaście miesięcy temu przez firmę nazywającą się „Klub Zawodowców dla Mężczyzn”. Robin zastanawiała się chwilę; ta nazwa wydawała się znajoma. Chyba zetknęła się z nią i to wcale nie w związku z salą treningową. Ale przy jakiej okazji? I dlaczego ten dodatek „dla Mężczyzn”? Czy Barrett początkowo zamierzał wprowadzić ograniczenia, a potem zmienił decyzję...? Była to zwykła umowa, Robin odłożyła ją z powrotem do biurka i wyjęła teczkę podpisaną „Wynajem”. Czyżby Barrett nie był właścicielem, tylko dzierżawił budynki Klubu Zawodowców? I dlaczego taka umowa znalazła się wśród dokumentów Connora? Ale jeden rzut oka powiedział jej, że się myliła; była to umowa zawarta z Connorem, nie Barrettem. Connor niedawno wprowadził się do dawnego mieszkania Barretta. Musi mieć stalowe nerwy, stwierdziła Robin. W umowie wynajmu zawartej przez spółkę Klub Zawodowców dla Mężczyzn stwierdzono, że odstępuje się od czynszu w zamian za świadczone usługi. Poszukała strony z podpisami. Przypuszczalnie wykonawcy testamentu podpisali kontrakt; byłoby interesujące dowiedzieć się, kim oni są. Jednak dokument podpisał prawnik.

Aż podskoczyła, kiedy rozległ się przenikliwy dźwięk interkomu: – Connor? Czy Gary może wziąć vana o piątej? Właśnie dzwonił Les Wilkens. Connor? Jesteś tam?

Nie, jeszcze nie, ale zaraz będzie – pomyślała Robin – pośpiesznie wkładając umowę do teczki i zamykając biurko. Dziesięć po trzeciej; do cholery, rusz się. Wybiegła z gabinetu i prześlizgnęła się przez metalowe pomarańczowe drzwi w tym samym momencie, gdy wysoka jasnowłosa postać wyszła na podest z pomostu poniżej. Robin była w połowie schodów, kiedy uświadomiła sobie, że zostawiła butelki wody na biurku Connora.

Jeszcze tylko ten jeden tydzień, Austin – powiedział twardo Morgan. Popijał whisky i spoglądał nad stołem na swojego głównego księgowego. – Możesz trochę ich pomamić.

– Cały czas to robię. Brakuje mi już wykretów.

– Wyślij im bilety na mecz finałowy. Zaproś Tully’ego do loży właścicieli. – Tully Regan był jednym z głównych dostawców półproduktów chemicznych.

Austin Price pokręcił głową ze wstrętem. – Morgan, takich facetów interesuje tylko forsa. Znasz Tully’ego. Powie: „Zapłać moje rachunki, a sam sobie kupię te cholerne bilety.”

Morgan uśmiechnął się. – Tak, dokładnie to by powiedział. – Odlamał kawałek bułki, posmarował ją masłem i położył na talerzu. – Zdaję sobie sprawę, że ostatnio pewne sprawy były... nieuregulowane – rzekł, jego twarz znów stała się poważna. – Ale gwarantuję...

– Nieuregulowane? – przerwał mu Price. – Kierownicy oddziałów codziennie są w moim

biurze i skarżą się na brak towarów na półkach. Szefowie produkcji mówią, że dostawy półproduktów zostały wstrzymane, bo nasi dostawcy... Tully nie jest jedyny... nie otrzymują zapłaty. Agencja reklamowa też grozi...

– Pieprzyć agencję – rzucił szorstko Morgan. – Posłuchaj, już niedługo dostawcy dostaną pieniądze, usprawnimy dystrybucję, wszystko będzie dobrze. Spróbuj ryby.

Jednak Price pozostał ponury. Był zachwycony, kiedy w wieku zaledwie trzydziestu jeden lat awansował na stanowisko szefa działu finansowego w Hudson & Company, ale cztery lata pracy w firmie rządzonej na wyczucie wyczerpały go. Poza tym Morgan nie potrafił zaufać Price'owi i dać mu możliwości szerszego działania. Teraz, wbrew oczywistym faktom, Morgan zapewniał go, że wierzyciele zostaną spłaceni, będą pieniądze na wypłaty pensji w przyszłym miesiącu i firma odzyska rentowność. Brzmiało to jak telefon zaufania dla osób przeżywających załamanie psychiczne. – Daj mi coś konkretnego, żeby mogli uwierzyć, że znów nie wciskam im kitu.

– Powiedz im, że w przyszłym tygodniu do firmy napłyną pieniądze, dużo pieniędzy. Ale ich źródło jest bardzo poufne.

– Nie wystarczy – stwierdził stanowczo Austin. – Nie kupią tego.

Morgan wyjął kopertę z kieszeni. – To pomoże – rzekł. Wyjął czek z Haruey, Schwartz & Sidney i pomachał nim przed Price'em. – Jest postdatowany. Część tych pieniędzy musi pójść na spłacenie tej cholernej pożyczki od mojej ekszony. – Austin potaknął. Przypomniał sobie, jak zażenowany był Morgan, kiedy mu mówił o tej transakcji. Praktycznie zmusił go, by przysiągł, że dochowa tajemnicy, choć umowę odnotowano w dokumentach firmy. – Jednak – ciągnął Morgan – Tully nie powinien tego wiedzieć.

Podał czek i Price wstrzymał oddech, zobaczywszy kwotę. Skąd, do diabła, Morgan zdobył nagle tyle pieniędzy? Kiedy wpatrywał się w czek, jeden sposób przyszedł mu do głowy, ale uznał, że to niemożliwe. Morgan nigdy nie sprzedałby Komet. Uwielbiał tych chłopaków. Price uśmiechnął się szeroko do swojego szefa. – Mogę go pokazać Tully'emu? Mogę się wygadać?

– To jest dobry pomysł. Ale mnie trzymaj od tego z dala.

– Oczywiście. Hm, Morgan?

– Tak?

– Chodzi jeszcze o ten czek. W jaki... – Morgan przeszył go wzrokiem. Austin Price poczerwieniał na twarzy. – Nieważne – bąknął. – To rzeczywiście nie moja sprawa.

Dochodziła ósma trzydzieści, kiedy Robin dotarła do restauracji „Monsun”, odświeżona po krótkim odpoczynku, choć była zbyt zdenerwowana, by spokojnie zasnąć. Pomimo ulewnego deszczu na Amsterdam Avenue kłębiły się tłumy ludzi spieszących do sklepów i barów. Robin nie знаła tej restauracji; było w niej tłoczno, ale Adamowi udało się zająć czteroosobowy stolik. Pomachał do niej, gdy przepchnęła się przez kolejkę w drzwiach. – Niestety, tutaj musieliśmy się spotkać – przeprosił, kiedy przecisnęła się między drewnianymi stolikami, by dołączyć do niego. – Niecałą godzinę temu wyszedłem z sali operacyjnej. Nagle przypadki to część mojej pracy.

– Mojej też – zapewniła go Robin. – Nic nie szkodzi, choć mogłeś zorganizować trochę

lepszą pogodę. – Odgarnęła wilgotne włosy z oczu i uśmiechnęła się do niego.

Chwycił jej dłoń. – Wyglądasz pięknie, mokra czy sucha.

– Ty też. – Obdarzyła go uśmiechem. – Ale... kuchnia wietnamska? Myślałam, że południowy zachód to twoja miłość.

– Nie chcę wpaść w monotonię – odparł. – Byłaś tu kiedyś? – Pokręciła głową. – Więc nie zetknęłaś się jeszcze z takim jedzeniem. Na pewno je polubisz.

Kelner przyniósł menu i przyjął zamówienie na drinki. Kiedy się oddalił, Robin odwróciła się do Adama ze słabo tłumionym podnieceniem.

– Zapytaj mnie, gdzie byłam dziś po południu – zwróciła się do niego. – Nigdy nie zgadniesz.

Adam udawał, że się jej przypatruje. – U fryzjera?

– Bardzo śmieszne. Nie, byłam...

– Tylko ta restauracja i ten mężczyzna mogli mnie wywabić z domu w taką pogodę – rozległ się damski głos.

– Agnes. – Adam wstał. – Przypominasz sobie Robin?

– Oczywiście. Przyjaciółka człowieka, który jest właścicielem drużyny baseballu, zgadza się? – Uśmiechnęła się dumna ze swojej pamięci, ale ich miny świadczyły, że coś się zmieniło. – Popeliłam jakąś gafę?

– Wcale nie. – Robin uśmiechnęła się do starszej pani. – Tylko, że ja i Morgan nie jesteśmy już razem.

– Zamieniła go na szybszy model – wyjaśnił Adam. – Na kogoś młodszego, z większą ilością włosów, na lepszego rozmówcę i świetnego znawcę restauracji... ale ja się przechwalam.

Oho ho! – pomyślała Agnes – to dobrze dla Adama. Rozpromieniała na twarzy.

Adam zwrócił się do Robin: – Agnes zadzwoniła, kiedy wychodziłem – wyjaśnił. – Powiedziała, że ma nowe wiadomości, więc zaproponowałem, żeby się do nas przyłączyła.

– Nowe wiadomości? – spytała Robin. – Co się stało? Agnes zerknęła na krążącego kelnera. – Może najpierw zamówimy, potem będziemy mogli porozmawiać.

– Proponuję szeroki wybór przystawek i krem kokosowy – rzekł Adam.

– Zawsze to proponujesz – złała go Agnes.

– Lubię ten krem – odrzekł. – Tobie też powinien smakować – dodał, zwracając się do Robin. – Zdasz się na mnie?

Robin potaknęła, a Agnes uśmiechnęła się, zauważywszy spojrzenie, które ich połączyło.

Kątem oka Robin spostrzegła reakcję Agnes i się zarumieniła. – Ale koniecznie sate wołowe – powiedziała szybko do Adama, skupiając swoją uwagę na menu. – Numer siedemnaście.

Kiedy kelner odszedł, Agnes odstawiła piwo. – Teraz powiem wam, co się wydarzyło – oświadczyła.

– Robin też ma kilka informacji – wtrącił szybko Adam. – Była tu przed tobą, więc ma pierwszeństwo.

– Nie, proszę – rzekła Robin. – Jestem zbyt ciekawa. Mów, Agnes.

– Jak oboje wiecie, jakiś czas temu wstrzyknęłam kilku grupom szczurów laboratoryjnych ten tajemniczy hormon, który wyizolowałam z płynu rdzeniowego Kenny’ego. – Adam i Robin potaknęli. – Początkowo nie zauważyłam żadnych zmian w zachowaniu szczurów. Nie działa się z nimi nic niezwykłego. Byłam niezadowolona, ale trudno, zdarza się. Potem, tydzień temu, poleciałam do Kalifornii na konferencję. Pogoda była piękna, spotkałam kilku starych znajomych i postanowiłam zostać na weekend. Wróciłam dzisiaj, skontrolowałam szczury i... jak myślicie?

Kelner zaczął stawiać półmiski z aromatycznym jedzeniem.

– Spróbuj tego – powiedział Adam, podając Robin szpikulec z kawałkami kurczaka. – Zanurz je w sosie arachidowym...

– Skontrolowałam szczury – powtórzyła głośno Agnes – ich zachowanie uległo zmianie... Hm, słuchacie mnie? No cóż, zmieniły się. Stały się... – Agnes dla efektu zawiesiła głos. – ... superszczurami. – Sięgnęła po kawałek krewetki i z triumfem włożyła go do ust.

Adam uśmiechnął się szeroko do niej. – Superszczurami, Agnes? Są w stanie jednym skokiem pokonywać wysokie labirynty?

– Coś w tym rodzaju, Adam. Pokonują labirynty znacznie szybciej. Szybciej uczą się powtarzalnych zachowań. Zrobiłam prosty test, który wymyśliłam specjalnie dla nich, z wykorzystaniem żarówki i wstrząsów elektrycznych. Czasy uczenia i reakcji stały się niewiarygodnie krótkie.

– To wspaniale – wykrzyknął Adam. – Teraz mamy więc punkt zaczepienia!

– Tak, zgadza się – przyznała. – Zaobserwowałam też napady wściekłości. – Adam odłożył pałeczki. – Szczury walczą między sobą – ciągnęła Agnes. – Od czasu do czasu nagle któryś z nich atakuje innego, a po jakimś czasie tak samo nagle przestaje. Jutro przeprowadzę następne testy, zrobię sekcję, pobiorę wycinki i tak dalej, ale jestem pewna, co znajdę. Źródła tych zachowań znajdują się w korze mózgowej.

– Cholera.

– Jest jeszcze jedno. – Agnes starannie wybrała krewetkę, zanurzyła ją w sosie i zjadła połowę. – Jeden ze szczurów zachowuje się... dziwnie.

– Tylko jeden? Myślałem, że mówiłaś...

– Bardziej dziwnie, powinnam powiedzieć. Inaczej. Nienormalnie. Też ma ataki, ale od czasu do czasu zachowuje się niezwykle. Rozumiesz, że jest to trudno uchwytnie, ale on... jak to powiedzieć? On czasami traci kontakt z rzeczywistością.

Adam wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Agnes, jak szczur może tracić kontakt z rzeczywistością?

Jednak Agnes nie odpowiedziała na jego uśmiech. – Reaguje nieodpowiednio na sytuacje i przedmioty, które bardzo dobrze zna. To jedyny szczur z tym... problemem.

– Co to oznacza? – spytał Adam z fascynacją.

– Możliwe, że w niektórych przypadkach, kiedy mózg osobnika jest szczególnie wrażliwy na chemiczną stymulację, duży poziom tlenu azotu w korze może powodować blokowanie niektórych połączeń nerwowych, błędną komunikację. Rozumiesz? – Adam przytaknął. – Te zakłócenia w funkcjach mózgu prowadzą do rozbieżności między przepływem informacji w

połączeniach a ustalonymi wzorcami rzeczywistości.

– Chcesz powiedzieć, że ten szczur zwariował? – spytała Robin.

– Właśnie tak, ale to nie jest typowa reakcja. Uważam, że powinniśmy się skoncentrować na bardziej charakterystycznych zmianach... na napadach agresji i poprawie reakcji fizycznych... wspólnych dla szczurów i supergraczy. – Włożyła resztę krewetki do ust. – Są wyśmienite.

– I co mamy teraz robić? – spytała Robin.

– Będziemy czekać – odrzekła Agnes. – Zobaczymy, co się wydarzy.

– O czym myślisz? – dociekała Robin. – Sądziłam, że to już wszystko...

– Na razie tak, ale w przypadku szczurów procesy zachodzą szybciej. Kolejne skutki ujawnią się najpierw u nich.

– Jezu.

– Rzeczywiście – rzekła oschle Agnes. – Robin, ale ja przerwałam ci, jak chciałaś coś powiedzieć Adamowi. Przepraszam, powiedz teraz.

Robin w zamyśleniu przeżuła dużą porcję sałatki z wodorostów. – No cóż, nie wiem, czy to, co znalazłam dzisiaj w biurze Connora, ma jakiegokolwiek znaczenie, ale...

– Biurze Connora? – Adam gapił się na nią. – Byłaś w Klubie Zawodowców?

Robin przytaknęła. – Powiedzieli, że Connor będzie na sesjach treningowych przez prawie całe popołudnie, więc zakradłam się i przeszukałam jego gabinet.

Adam zmarszczył brwi z niepokoju, ale Agnes wybuchła śmiechem. – Podoba mi się ta dziewczyna – oznajmiła. – Dziś młodym kobietom brakuje odwagi. – Odwróciła się do Robin. – Mów wszystko.

Robin opisała, jak dostała się do budynku klubu, o spotkaniu z Gretą i o tym, że niewiele brakowało, by została złapana. Stwierdziła, że po czasie brzmi to raczej zabawnie i wkrótce doprowadziła Agnes i Adama do śmiechu. Jednak kiedy zaczęła opowiadać o teczkach, które znalazła na biurku Connora, ich twarze stały się poważne. – Czy te wyprawy coś oznaczają? – zapytała. – Coś ważnego?

Adam zastanawiał się chwilę. – Wyjazd na wiosenny obóz treningowy do Arizony nie wydaje się podejrzany. Connor mógł pracować tam z drużyną, pomagał zawodnikom uzyskać formę.

– Albo pracował tylko z trzema graczami – stwierdziła Robin.

Adam przytaknął. – To bardziej prawdopodobne – przyznał. – Musiał tam przygotować sprzęt treningowy. Jego wyprawa do Colorado Springs jest naturalnie związana z Kennym Reese'em. Ale dlaczego rozpoczął z nim supertrening, zanim Kenny trafił do zespołu?

– Może Kenny był już wtedy zawodnikiem zespołu – rzekła Robin.

– Albo może chcieli zobaczyć, czy supertrening działa, zanim podpisali z nim umowę. Musielibyśmy zobaczyć kontrakt Kenny'ego, żeby wiedzieć na pewno, ale według mnie to oczywiste, że Connor zaczął pracować z Kennym przed wiosennym zgrupowaniem treningowym.

– U moich szczurów działanie hormonu ujawniło się już po dwóch tygodniach – rzekła Agnes. – U ludzi to może trwać dłużej. Miesiąc, sześć tygodni...

– Otis Freeman przybył z Detroit – wtrąciła Robin – więc to wyjaśnia wyjazd Connora do tego miasta. Ale Ernie Sanchez trafił tu z Florydy i jest w zespole od kilku lat. Skąd więc Puerto Rico?

Adam się uśmiechnął. – To proste. W sezonie zimowym Ernie gra w Puerto Rico. Connor prawdopodobnie tam też zorganizował trening.

Robin westchnęła. – Zatem żadnych tajemnic.

– Niestety. Czy coś jeszcze znalazłaś?

– Nie miałam za dużo czasu – przypomniała im Robin. – Nie próbowałam nawet uruchomić komputera. Odkryłam jednak, że Connor wynajmuje dawne mieszkanie Barretta. – Zadrżała. – Niesamowite.

Adam uniósł wzrok znad sałatki z wodorostów. – To interesujące. Od kogo je wynajmuje?

– Od tej samej korporacji, która podpisała z nim kontrakt o pracę, od Klubu Zawodowców dla Mężczyzn.

– Dla mężczyzn? Ale w klubie członkami są też kobiety.

– Wiem, mnie to też wydawało się dziwne. Ta nazwa brzmi jakoś... w każdym razie Connor teraz tam mieszka.

– Zastanawiam się... – zaczęła Agnes. Spojrzeli na nią wyczekująco.

– Czy nie uważacie, że pozycja Connora jest... zagadkowa? Jest pracownikiem Klubu Zawodowców. Po śmierci Barretta jedynie on zna tajemnice supertreningu. Przeprowadził się do jego mieszkania... Zastanawiam się, jakie tak naprawdę były jego relacje z Barrettem.

Adam uniósł brwi. – Myślisz, że Barrett traktował go jak syna, którego nigdy nie miał?

– Albo miał.

Adam parsknął śmiechem. – Niezły pomysł, Agnes, ale to mało prawdopodobne.

– Ciekawe, czy Connor mógł coś zyskać na testamencie Barretta? – zadumała się Robin.

– Na tyle dużo, żeby zdecydować się na zamordowanie Barretta.

– Ale policja go oczyściła.

– To prawda, chociaż...

– Oj dzieci, dzieci – wtrąciła Agnes. – Przeoczyliście najważniejsze pytanie. Czy sam Connor stosuje supertrening? – Popatrzyli na nią z zaskoczeniem. – Bardzo dba o swoją kondycję fizyczną, prawda? Adam, tak mi mówiłeś...

– Długo rozmawiałem z Agnes przez telefon, kiedy odkryła ten hormon – Adam wyjaśnił Robin. – Nalegała, żebym wszystko jej powiedział.

– Cieszę się, że to zrobiłeś – odparła Robin. Spojrzała na starszą kobietę. – Potrzebujemy cię, Agnes.

Agnes przytaknęła z zadowoleniem. – Tak, potrzebujecie – potwierdziła. – Więc moje pytanie pozostaje aktualne: czy Connor korzysta z supertreningu?

– Skąd mamy wiedzieć? – zawołał Adam.

– Adam, ty często jesteś w Klubie Zawodowców. Zaobserwowałaś u niego jakieś gwałtowne zachowania? Wydaje się, że to norma u supergraczy. Czy Connor miał napady złości?

– Nie zauważyłem – odparł Adam. – Zawsze wydaje się opanowany. Nawet jak się zdenerwuje, gdy na przykład ktoś niewłaściwie użyje jakiegoś urządzenia, udaje mu się zachować spokój.

– To źle, że nikt więcej nie korzysta z supertreningu – stwierdziła Agnes. – Mamy tylko baseballistów do porównań. No i oczywiście szczury.

– Jest jeszcze ktoś – poinformowała Robin. – Morgan Hudson.

– Morgan korzysta z supertreningu?! – wykrzyknęła Agnes.

– Zaczął w sierpniu. Jako właściciel Komet naciskał na Barretta, żeby mu go udostępnił. Chciał wygrać turniej tenisowy w klubie. Przez wiele lat zajmował drugie albo trzecie miejsce i był zdecydowany... – Przerwała. – W każdym razie wygrał. – Adam dotknął policzka Robin. Pozostał tylko lekki ślad po sińcu. – Tak – ciągnęła – czasami tracił panowanie nad sobą, wpadał w złość. Potem zawsze przepraszał, ale...

– Cztery przypadki na cztery, nie licząc szczurów – stwierdziła radośnie Agnes. – Brak napadów wściekłości, brak supertreningu. Możemy chyba założyć, że Connor się powstrzymał.

– Może nie jest w stanie stosować go sam na sobie – zasugerowała Robin. – Może potrzebuje kogoś, żeby...

Jednak Agnes potrząsnęła głową. – Na pewno bez niczyjej pomocy mógłby korzystać z tych urządzeń, które mi, Adam, opisałeś, oglądać wideo. Ale tego nie robi. Zastanawiam się dlaczego. Co on wie?

– Connor jest na mojej liście – rzekła Robin. – Poproszę Morgana, żeby umówił mnie na wywiad z nim, zobaczę, co będę mogła z niego wyciągnąć. Taki miałam zresztą plan na dzisiaj.

Ale Adam kręcił głową. – Nie ma mowy – stwierdził stanowczo. – Utrzymywanie kontaktów z Morganem może być niebezpieczne.

– To nasz najlepszy punkt zaczepienia – zaprotestowała Robin. – Umożliwia mi dostęp do ludzi takich jak Connor.

– To zbyt ryzykowne – nalegał Adam. – Myślę, że powinnaś się trzymać od niego z dala. Nie idź na ten mecz w sobotę.

Robin spojrzała na niego z zaskoczeniem. – Skąd wiesz, że idę?

– Morgan zadzwonił i mnie też zaprosił. Powiedział, że ty już przyjęłaś zaproszenie. Pomyślałem, że będzie najrozsądniej, jak odmówię. Oczywiście grzecznie.

– Ale dlaczego cię zapraszał? Prawie cię nie zna.

– Próbuje mnie wysondować?

– Być może. Chyba podejrzewa, że jest coś między nami. Poza tym podsłuchiwał cię, jak rozmawiałaś z Kennym w szatni Klubu Zawodowców. Wie, że skierowałam go do ciebie z tymi bólami głowy. Oczywiście zapewniłam go, że nic nie wykryłeś.

– To kolejny argument na to, że twoja strategia jest niebezpieczna.

– W łóży właścicieli będą tłumy gości – protestowała Robin. – Wymknę się stamtąd, jak tylko mecz się skończy. Uwierz mi, nie mam zamiaru zostawać sama z Morganem Hudsonem. Chcę tylko być blisko wydarzeń. – Zawiesiła głos. – Agnes, może ty wybierzesz

się ze mną?

– Ale ja się w ogóle nie znam na baseballu.

– Będziesz miała niezłą frajdę, jak się nauczysz zasad – odparł Adam.

– Ale jak mnie przedstawiś? – Agnes zwróciła się do Robin. – Myślę, że obecność naukowca od medycyny nie zachwyci pana Hudsona.

– Coś wymyślimy – zapewniła ją Robin. – Chodź ze mną, proszę. Kelner zebrał puste talerze i postawił naczynia z puddingiem kokosowym i białe grube filiżanki z herbatą.

– No, dlaczego nie? – zdecydowała Agnes. – To będzie taka drobna odmiana... – Z zamyślonym wyrazem twarzy nabrała na łyżkę puddingu. – Więc mówicie, że Hudson stosuje supertrening – rozwodziła się. – A mnie zastanawia jeszcze jedno: dlaczego on wie mniej o tym treningu niż Connor?

Robin, rozmyślając, mieszała herbatę. – Morgan jest bogaty – rzekła powoli – i uważa się za człowieka światowego i wyrafinowanego, a to nie wyklucza możliwości, że jest naiwny.

– O czym myślisz?

– Może jest wykorzystywany.

– Przez kogo?

Robin wzruszyła ramionami. – Nie mam pojęcia. Ale Morgan stosuje supertrening, a Connor nie.

Skończyli jeść pudding w milczeniu, przypatrując się ulewie na zewnątrz. Kiedy kelner znów napełnił filiżanki herbatą, Agnes wstała. – To był bardzo interesujący wieczór – powiedziała, kładąc pieniądze na stoliku. – Wspaniały, ale niestety muszę już iść. Nie, Adam, jesteś hojny, ale sama za siebie zapłacę. – Włożyła długi oliwkowy płaszcz przeciwdeszczowy i naciągnęła kaptur na głowę. – Wszyscy mamy o czym myśleć.

Robin przytaknęła. – Zadzwonisz, jak zauważysz jakieś zmiany u szczurów?

– Naturalnie, natychmiast.

– Czy to oznacza, że czegoś się spodziewasz? – zapytał Adam. Jednak Agnes nie dała się pociągnąć za język. – Poczekamy, zobaczymy.

Jak się okazało, nie musieli długo czekać.

Piątek, 1 października Małe puszyste ciało leżało sztywne i poskręcane, patrzyło szeroko otwartymi czerwonymi oczami. – Adam szturchnął je ołówkiem. – Porażenie spastyczne – stwierdził cichym głosem. Agnes przytaknęła. – Ja też tak myślę.

– A inne?

– Ten jest pierwszy. Leżał na dnie klatki, kiedy przyszedłem tu rano. Natychmiast do ciebie zadzwoniłam.

– Pierwszy? Spodziewasz się kolejnych takich przypadków?

– A ty nie?

Adam pokręcił głową, nie zaprzeczając, tylko z rezygnacją. Ogarnęło go uczucie bezsilności.

– Może to jakiś wybryk? Może tylko jednego szczura to dopadło?

– Dobrze wiesz, że nie. – Agnes skinęła do ubranego na biało asystenta, który ostrożnie włożył zdechłego szczura do plastikowego woreczka i zaniósł do lodówki stojącej przy

ścianie laboratorium ze zwierzętami. – Zajmę się nim dziś po południu – rzekła Agnes. – Zobaczę, jak wygląda jego mózg. – Wzruszyła ramionami. – Przykro mi, Adam.

– Mnie też. – Wepchnął zaciśnięte w pięści dłonie do kieszeni i podszedł do okna. Widok nad pokrytymi sadzami dachami kamienic nie był szczególnie inspirujący, ale Adam nie zwracał na to uwagi. Oczami wyobraźni widział młodego baseballistę w eleganckiej niebieskiej marynarce sportowej, myszkującego w dziale chemicznym księgarni.

Agnes stanęła obok niego. – Nigdy tak naprawdę nie miałam wątpliwości, co się stanie – stwierdziła. – Może tylko małą nadzieję, ale...

– Czy wszystkie szczury wykazują te same objawy kliniczne? – spytał Adam, znając odpowiedź. – Rany na mózgu...

– ... napady. Tak. – Agnes położyła rękę na ramieniu Adama. – Zawsze istnieje szansa, że ludzie mogą reagować inaczej. Czy któryś z graczy skarży się na osłabienie albo ma drgawki nóg lub rąk?

– Nic o tym nie wiem.

– Cóż, może z nimi będzie inaczej.

– Może.

– Mógłbyś go przekonać, żeby przestał?

Adam potrząsnął głową. – Próbowałem. Kilka razy. Kenny odmówił. Zabawne jest to, że go rozumiem. Ja prawdopodobnie też bym odmówił.

– Tak, ale to było przed... tym.

– Naprawdę uważasz, że gdyby Kenny albo pozostali teraz przestali, to cokolwiek by się zmieniło?

Agnes zastanawiała się chwilę, potem pokręciła głową. – Przypuszczalnie nie. Kiedy pojawiają się te napady, uszkodzenia w korze mózgowej są już prawdopodobnie nieodwracalne. Adam, ale nie obwiniaj się. Było już za późno, kiedy Kenny po raz pierwszy przyszedł do ciebie z tymi bólami głowy. – Adam przytaknął. – Poza tym – ciągnęła – nie wiemy, jak długo hormon pozostaje aktywny od momentu wprowadzenia go do organizmu. Nawet gdyby Kenny przerwał supertrening kilka miesięcy temu, może nic by to nie dało.

– O ile został wprowadzony do organizmu – powtórzył Adam. – Nie wiemy nawet, jak on się tam znalazł.

– Mózg mógł go wytworzyć w reakcji na jakieś bodźce zewnętrzne.

– Coś jak to New Age'owe gównno? Nie wierzę, Agnes. A ty?

– Szczerze mówiąc, to nie wiem, co o tym myśleć. Mózg jest bardzo tajemniczym organem.

– Mówiłaś tak o wzgórzu.

– W obu przypadkach jest to prawda. Wciąż tyle nie wiemy.

Adam westchnął i oddalił się od okna. – Więc co, do cholery, powinienem teraz zrobić? – rzucił pytanie w przestrzeń. – Zadzwoić do Kenny'ego i powiedzieć, żeby uporządkował swoje sprawy? Zadzwoić do komisarza baseballu i zaproponować, żeby odwołał mecze o mistrzostwo kraju? Do diabła, nie jestem nawet w stanie mu powiedzieć, czy hormon jest produkowany w organizmie, czy został wprowadzony z zewnątrz. Nie mogę nawet

udowodnić jego związku z supertreningiem, mam tylko poszlaki. – Zaczął spacerować. – Jeżeli nie zrobię punkcji Sanchezowi, Freemanowi... no i Morganowi Hudsonowi... nie będę mógł nawet wykazać, że hormon jest obecny nie tylko u Kenny'ego. Nawet jeśli właściciel Komet pozwoli przeprowadzić bolesny zabieg u swoich zawodników dzień przed pierwszym meczem o mistrzostwo, co, do cholery, będę mógł zrobić z wynikami, nawet jeśli okażą się pozytywne?

– Adam...

– Może ten pieprzony hormon nie ma nic wspólnego z supertreningiem? Może to jakiś cholerny związek chemiczny, który dostaje się do tej ich wody?

– Skończyłeś? – ostro spytała Agnes.

– Jeżeli nie masz nic do dodania.

– Mam. Musisz dalej drażnić.

– Agnes, ale brak mi pomysłów.

– Bzdura. Zastosuj metody naukowe. Odtwórz wypadki.

– Co masz na myśli?

Agnes wzięła go pod ramię i zaprowadziła z laboratorium ze zwierzętami z powrotem do swojego gabinetu. – Robin przypatruje się bieżącej sytuacji – rzekła. – Morganowi, Connorowi i tak dalej. Nawiasem mówiąc, bardzo ją lubię. Znacznie sympatyczniejsza niż Helen.

– Słaba pochwała.

– Dobrze wiesz, że niezupełnie to miałam na myśli. – Agnes usiadła za biurkiem i wskazała na krzesło z boku. – Siadaj. – Adam usiadł. – Robin zajmuje się tym, co tu i teraz – ciągnęła Agnes. – Natomiast ty może zająłbyś się przeszłością?

– Przeszłością?

– Naprawdę, Adam, dzisiaj jesteś oziębiały umysłowo. Pomyśl. Barrett przyjeżdża do Nowego Jorku z wyjątkową metodą treningową, która ma dobrych sportowców przekształcać w mistrzów. Skąd wiedział, że będzie skuteczna?

– Może nie wiedział. Może najpierw chciał ją wypróbować na Kometach.

– Czy Morgan Hudson pozwoliłby, żeby jakiś nieznany nikomu Anglik użył jego ulubionych Komet jako świnek laboratoryjnych? Zgodziłby się na to bez żadnego dowodu, że ta technika będzie skuteczna?

– Dowodu? Sądysz... że Barrett mógł wcześniej stosować tę technikę?

– Właśnie. Mógł przeprowadzać jakieś próby, zanim zgłosił się do Morgana. Musisz zatem skupić się na Barretcie. Co o nim wiesz?

– Niewiele. Z pochodzenia Brytyjczyk. Od wielu lat był przykuty do wózka inwalidzkiego. Ukończył biochemię. Kiedyś był wyczynowcem.

– Kim? Wyczynowcem? – spytała z zaskoczeniem Agnes.

– Tak, Agnes. On był podobno naprawdę niezły.

– Zatem Barrett uprawiał kiedyś sport. Co jeszcze? Adam potrząsnął głową. – Może Robin wie więcej. Morgan mógł jej o nim opowiadać.

– Dzwon do niej – Agnes pchnęła aparat w jego stronę.

Adam szybko wyjaśnił zdenerwowanej Robin, co się stało, a potem napomknął o pomysł Agnes, żeby zajął się przeszłością Barretta. Robin przyjęła to z entuzjazmem, ale bez optymizmu oceniła swoje możliwości pomocy. – Tak naprawdę Morgan nigdy o nim nie mówił – rzekła. – Pamiętam, że tylko raz rozmawialiśmy o nim, kiedy został zamordowany. – Zastanawiała się przez chwilę. – Pomyślałam wtedy, że tytuł z biochemii to dziwne wykształcenie jak na właściciela sali gimnastycznej... Aha, zapytałam jeszcze Morgana, czy znał Barretta z Cambridge.

– Morgan też studiował w Cambridge?

– Tak, ale kilka lat przed Barrettem. Poza tym on studiował ekonomię. Nigdy się nie spotkali. – Robin westchnęła. – To musiało być okropne dla Barretta. Unieruchomiony na wózku, niezdolny do obrony przed napastnikiem.

– Pewnie ciężko było też Barrettowi... kalece... trenować sportowców, żeby robili to, czego on nie mógł.

– No, miał niewesoło. Jako młodzieniec był świetnym sportowcem, prawdziwą gwiazdą, ale doznał urazu kręgosłupa podczas meczu rugby. Znieśli go z boiska i nigdy już nie odzyskał sprawności w nogach.

– A kiedy Barrett mógł zjawić się w Cambridge?

– Niech... pomyśle... Morgan ma czterdzieści lat, a Barrett był trzy lata od niego młodszy... Jakies czternaście, piętnaście lat temu.

– To bardzo pomocne. Bardziej, niż ci się wydaje. Dziś wieczorem wszystko ci wyjaśnię. – Szybko odłożył słuchawkę, już tworzył plany. Rugby. Cambridge. Biochemia. Jeśli Barrett opracował swoją technikę w Cambridge, przypuszczalnie tam w tajemnicy przeprowadzał pierwsze próby. A skoro Barrett uprawiał rugby... – Agnes, jesteś geniuszem – oświadczył. – Zadzwoń jeszcze do gabinetu, co? – Już wybierał numer.

– Pat? Chcę, żebyś odwołała wszystkie wizyty w poniedziałek... najlepiej, jak we wtorek też. Fred Fenton może mnie zastąpić. Powiedz, że mam ważne sprawy rodzinne. Albo nie; wymyśl coś lepszego. I jeszcze jedno, zarezerwuj mi lot do Londynu na jutro wieczór. Właśnie. Nie, to skomplikowana sprawa. Dzięki, jesteś niezastąpiona. Już jadę do gabinetu; będę za piętnaście minut. – Odłożył słuchawkę. – Dzięki, Agnes. Naprawdę doceniam twoją pomoc w tej brudnej sprawie.

– Drobiazg – zapewniła go. – To interesujące wyzwanie.

– W każdym razie jestem ci bardzo wdzięczny. Kto wie, może dowiem się czegoś, co będzie miało znaczenie dla Kenny'ego i innych. – Wstał. – Muszę już iść. Zadzwoń do ciebie z Cambridge i powiem, jak mi idzie.

Agnes uniosła rękę. – Chwileczkę. A co ty zamierzasz zrobić po dotarciu do Cambridge?

– No, pomyślałem, że...

– ... wkroczysz tam i zażadasz nazwisk i numerów telefonów wszystkich, którzy w ciągu ostatnich piętnastu lat grali w Cambridge w rugby?

– Coś w tym rodzaju...

– I oczywiście od razu dostaniesz te informacje. – Agnes pokręciła głową. – Adam, jesteś rozkoszny. Nie, trzeba inaczej. Zadzwoń do Tibora. Dam ci jego numer telefonu.

– Tibora...

– To mój przyjaciel, który wykłada mikrobiologię w Cambridge. Kiedyś mi się oświadczył. Bardzo mi to pochlebiało, ale odmówiłam. Adam, nie patrz na mnie takim cielecym wzrokiem. Nigdy tego nie żałowałam. Tibor jest uroczym człowiekiem, ale... cóż, spotkasz się z nim, zobaczysz.

– Przekartkowała kalendarz i zapisała kilka numerów na żółtej kartce samoprzylepnej. – Zadzwoń do niego do domu, jak tylko wrócisz do swojego gabinetu. Pamiętaj o pięciogodzinnej różnicy czasu. – Adam przytaknął trochę speszony. – Powiedz, że chcę, żeby wykonał za ciebie szarą robotę.

– Szarą robotę?

– Szarą czy czarną... – Agnes machnęła lekceważąco ręką. – Przekaż Tiborowi, że mógłby przejrzeć spisy zawodników rugby z Cambridge, podasz mu, z których lat. Powiedz, że zadzwonisz do niego z Heathrow, kiedy wylądujesz, żeby dowiedzieć się, co znalazł. Wtedy postanowisz, co robić dalej.

– Tak, proszę pani. – Adam wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Coś jeszcze?

– Jeszcze jedno. Wiem, że to źle wygląda – rzekła Agnes, spoglądając mimowolnie w kierunku laboratorium ze zwierzętami – ale nie trać nadziei. Kto wie, co odkryjesz w Cambridge.

Adam przyjrzał się jej uważnie. – Chcesz powiedzieć, że naprawdę wierzysz, że możemy uratować Kenny'ego i innych?

– Czy wierzę? Nie. Czy mam nadzieję? Zawsze. – Wyciągnęła rękę i poklepała go po dłoni. – Leć do tej Anglii. Dowiedz się wszystkiego, co można, i to szybko. – Zawiesiła głos. – Jeśli nie będziemy mogli ocalić Kenny'ego, to może uda nam się go pomścić...

Sobota, 2 października – pierwszy mecz o mistrzostwo Łoża właścicieli była zatłoczona, zadymiony boks pulsował napięciem, kiedy Robin i Agnes weszły do środka. Robin celowo opóźniła ich przybycie, żeby wejść na mecz tuż przed jego rozpoczęciem.

– Już się bałem, że nie przyjdiesz – rzekł Morgan, obejmując ją w uścisku. – Sandy, przypominasz sobie Robin, hm, Kennedy. – Spozrzegł starszą kobietę i rzucił groźne spojrzenie. – A kto to?

– Agnes Havacek jest... moją koleżanką z agencji reklamowej – wyjaśniła Robin, uwalniając się z uścisku. – Jest zagorzałym kibicem Komet i ten mecz dla niej to ogromne wydarzenie...

Morgan zmarszczył czoło. – Nie mówiłaś, że przyjdiesz z koleżanką – stwierdził nieuprzejmie.

– Proszę, wybacz mi – zaczęła Robin nerwowo, ale Agnes ruszyła naprzód i położyła dłonie na ramionach Morgana. Wysoka jak on, spojrzała mu z nabożeństwem w oczy, a potem pocałowała mocno w oba policzki.

– To taki zaszczyt – oświadczyła, mówiąc nagle z silnym akcentem. – Ogromny zaszczyt. Jak ja bardzo chciałam spotkać się z panem, właścicielem moich ukochanych Komet. Co za cudów pan dokonał! Nie ma pan pojęcia, jak podziwiamy pana na Węgrzech!

Morgan rozpozgodził się. – To bardzo miłe – mruknął. – Nie wiedziałem, że Węgrzy

interesują się rozgrywkami baseballu w Ameryce.

– O tak – zapewniła go Agnes. – Sami uprawiamy ten sport, choć zasady są u nas trochę inne. Zapewniam pana, że na Węgrzech jest pan sławny!

Morgan się uśmiechnął. – To bardzo przyjemne. A jak długo pani mieszka w Ameryce?

– Jedenaście lat – oświadczyła Agnes. – Od jedenastu lat piszę reklamy samochodów Toyoty. „Pytałeś o to, więc masz.” To moje. – Za plecami Morgana Robin wywracała oczami, ale Morgan wydawał się we wszystko wierzyć. – Piszę też reklamy pizzy Domino.

– I nie ma pani trudności z pisaniem po angielsku?

– Żadnych – odparła Agnes. – Piszę o uczuciach, o emocjach. O miłości do szyberdachów i pragnieniu darmowych dodatków do pizzy. To jest takie samo we wszystkich językach, prawda? – Spojrzała na niego z podziwem. – A te pana fotki nie mówią prawdy. Robin naprawdę ma szczęście...

– Bardzo mi pani pochlebia. – Morgan uśmiechnął się do niej promiennie. Europejki naprawdę rozumieją mężczyzn, pomyślał. – Proszę poczęstować się szampanem – zaproponował. – Jest też duży wybór przekąsek... – Rozległy się pierwsze dźwięki hymnu. – O Boże, a my tutaj! Chodź, Robin. – Złapał ją za rękę i pociągnął w stronę przedniej szyby boksu.

Agnes uśmiechnęła się ponuro i przepchnęła się przez tłum, by do nich dołączyć. – Mogę tu usiąść? – spytała. Wślizgnęła się za plecami Sandy’ego Napiera i zajęła jego miejsce. Zignorowała protesty, wychyliła się przed Robin do ich gospodarza, spoglądając szeroko otwartymi niewinnymi oczami. – W Budapeszcie będą zachwyceni – wykrzyknęła – kiedy powiem, że oglądałam mecz z samym Morganem Hudsonem. A po meczu przedstawi mnie pan swoim słynnym supergraczom, co? To taki ogromny zaszczyt...

– O tak, naturalnie – zgodził się z roztargnieniem Morgan, skupiając uwagę na zielonej murawie, w dłoni ścisnął telefon. Agnes uśmiechnęła się triumfująco do Robin.

– Nie mogę uwierzyć, że dał się nabrać w tak śmieszny sposób – wyszeptła Robin.

– Śmieszny? Wcale nie. Każdy lubi pochlebstwa. Teraz patrz i mów mi, co się dzieje.

Komety wbiegały na boisko, olśniewając szkarłatnymi i białymi barwami. Rozpoczęciu pierwszego meczu o mistrzostwo kraju towarzyszył ryk z siedemdziesięciu tysięcy gardeł.

Zespół wydawał się zdecydowany nie oddawać pola ani w obronie, ani w ataku, zawodnicy byli we wspaniałym nastroju. To zadziwiające – pomyślała Robin – w jaki sposób trzech supergracze wpłynęli na przeciętny zespół, że stał się wspaniałą drużyną.

Pierwsza runda zakończyła się walkowerem, a potem było już tylko lepiej. Kibice oszaleli, kiedy w trzeciej rundzie i ponownie w piątej Kenny zaliczył home run. Filadelfijczycy grali dobrze, ale nie mieli sposobu na błyskawiczne ruchy Freemana i jego stalowe ramię. Stawał na mecie miotacza silny, pewny siebie, natchniony. Gracze biegnący systematycznie zdobywali bazę...

Przebudzenie się Filadelfijczyków w siódmej rundzie nie wystarczyło, by odebrać prowadzenie Kometom. Po zakończeniu ósmej rundy wynik brzmiał czternaście do ośmiu dla Komet i dziesięć minut później zespół zwycięsko kończył mecz.

Gracze i trenerzy wpadli na boisko. W łóżki właścicieli zapanował ogłuszający hałas.

Morgan chwycił Robin i pocałował ją, a Agnes z kolei pocałowała Morgana. Roześmiał się i ponaglił obie kobiety do pójścia do budynku klubu.

Szaleństwo na stadionie stało się już czymś normalnym. Pojawiło się mnóstwo dziennikarzy. Wszyscy cieszyli się ze zwycięstwa. Częściowo rozebrani gracze krzyczeli, śmiali się, poklepywali po plecach. Robin szybko zgubiła Morgana w tłumie, ale spocony Jim Warfield przepchnął się do niej i pociągnął ją za rękę.

Robin spojrzała na zegarek; piąta trzydzieści. Pięć godzin do wylotu Adama do Londynu. Dziś, po raz pierwszy w tym tygodniu, będą spali osobno.

– Już ci go brakuje? – spytała Agnes z przekornym, ale miłym wyrazem twarzy.

Robin przytaknęła. – Ale to nie znaczy, że nie mam nic do roboty. Między innymi muszę porozmawiać z Connorem.

– I pewno z Felicity – zasugerowała. Podczas lotu do Filadelfii Robin opowiedziała jej o krótkiej znajomości z żoną Hudsona i stwierdziła, że złość, w którą wpadł Morgan, dowiedziawszy się o tym, była pierwszym świadectwem, że traci kontrolę nad swoim zachowaniem.

– Sądzisz, że ona coś wie o Kometach? – spytała z zaskoczeniem Robin.

Agnes wzruszyła ramionami. – Między małżonkami nie ma raczej żadnych tajemnic. Nawet teraz, po rozstaniu sekrety pozostały. Felicity nie kocha już Morgana. Kto wie, co będzie chciała ujawnić?

– Ale Felicity nienawidzi baseballu – przypomniała sobie Robin. – Mówi, że gry zespołowe są równie nudne, jak zawodnicy.

– Mimo wszystko zaprosz ją na lunch i wypytaj. A może się krępujesz?

– Nie, to nic trudnego dla mnie. Sama Felicity bardzo chciała się ze mną spotkać, kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem. Oczywiście było to kilka tygodni temu...

Agnes zmarszczyła czoło. – A czy nie wydaje ci się dziwne, że porzucona żona zadaje sobie tyle trudu, żeby zaprzyjaźnić się z nową kochanką męża? Przepraszam, Robin, ale obie jesteśmy dorosłe.

Robin poczerwieniała. – Wcale nie musiała się starać, to zdarzyło się przypadkowo.

– Doprawdy...?

– Jest bardzo miła i zabawna. – Zawahała się. – Ale ja też zastanawiałam się, dlaczego tak bardzo zależy jej na przyjaźni ze mną. Może jestem jej sposobem, żeby mieć Morgana na oku... wykorzystując mnie, chce prowadzić jakąś grę.

Agnes przytaknęła.

– Skoro już o tym mówimy – kontynuowała w zamyśleniu Robin. – Kiedy Morgan zaprosił mnie na dzisiejszy mecz, zapytał, czy się z nią spotykam. Odetchnął z ulgą, jak okazało się, że nie.

– Interesujące.

– Być może. A może Morgan jest po prostu paranoikiem.

– W każdym razie – orzekła Agnes – nic się nie stanie, jak z nią porozmawiasz.

– Jasne. Zadzwoń do niej z lotniska. Może jutro będzie wolna. Im wcześniej, tym lepiej.

– Bezwzględnie. Teraz będę wdzięczna, jak przedstawiś mnie Kenny'emu Reese'owi.

Znajdziemy go?

– Znalezienie go to żaden problem – odparła ze śmiechem Robin. – To będzie tam, gdzie mnóstwo ludzi. Zaczekaj.

Chwyła Agnes za rękę i przepchnęła się przez gęsty tłum otaczający młodego zawodnika. Kenny wydawał się zadowolony, kiedy ją zobaczył, zaprosił obie kobiety do kółka wokół siebie. Wkrótce on i Agnes rozmawiali ze sobą niczym starzy przyjaciele.

– Chyba wyniosę się stąd teraz, żeby Morgan nie zauważył, że wychodzę – po kilku minutach Robin wyszeptała do Agnes. – Możemy już iść?

– Wolałabym jeszcze chwilę zostać – odparła Agnes. – Trochę mnie to wszystko fascynuje, a młody pan Reese jest rozkoszny. – Uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały smutne. – Przekaż Adamowi pozdrowienia ode mnie.

Robin skinęła głową, odwróciła się i znalazła się twarzą w twarz z Morganem. Czy słyszał to, co mówiła Agnes? Nie; uśmiechał się. – Twoja koleżanka jest bardzo zabawna – stwierdził, rzucając spojrzenie w kierunku Agnes. – Trochę... roztrzępana, ale z takim staroświeckim urokiem. – Objął Robin w pasie i przyciągnął ją do siebie. – Brakowało mi ciebie – powiedział natarczywie. Bełkotał, miał czerwoną twarz. Śmierdział whisky.

– Teraz jesteśmy tylko przyjaciółmi. Pamiętasz o naszej umowie? – Robin mówiła swobodnym, żartobliwym tonem.

– Tak, oczywiście – zgodził się i zwolnił uścisk. – Ja naprawdę staram się dobrze zachowywać. – Spojrzał na nią błagalnym wzrokiem, ale jego oczy pozostały mroczne.

Śmiejąc się, przeszła obok nich grupka osób, wśród których był Connor Egan. Connor odwrócił się i uniósł do Morgana kciuki. – Tak trzymać! – zawołał, a pozostali zaczęli klaskać. – Mistrzostwo w czterech meczach!

– Jezu, co za niesamowite uczucie – wykrzyknął Morgan, emocjonując się pochwałami. – Zdobędziemy mistrzostwo. Czuję to.

– To musi być bardzo ekscytujące – zgodziła się Robin.

– Niesamowite. Z niczym nie można tego porównać. Pokazał na świętujących ludzi wokół nich. – Boże, jak mi będzie tego brakowało w przyszłym roku. Tom Wachtel musi dobrze traktować moich chłopaków w przyszłym roku, bo w przeciwnym razie...

– Tom Wachtel? – Robin powtórzyła nazwisko znanego przemysłowca. – O czym ty mówisz?

– Sprzedałem drużynę – odparł Morgan, zniżając głos. – Sprzedałem Komety. To bardzo poufna informacja. – Pochylił się do niej, w uchu poczuła jego gorący oddech. – Położyłem łapę na milionach Wachtela. Nie wspominaj o tym nikomu. – Nagle się cofnął, marszcząc brwi. – Nie powinienem ci tego mówić... To jest poufne, rozumiesz? – Spojrzał na nią groźnie. – Zabiję cię, jak komuś coś powiesz. – Robin zachłysnęła się. Niespodziewanie na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Wystraszyłaś się, prawda? – spytał, rzucając chytre spojrzenie. – Buu, buu...

– Chyba powinieneś napić się kawy – rzekła Robin zmęczonym głosem.

– Kawy? W ta... takiej chwili? Potrzebuję drinka. Znalazła się pielęgniarzka! – Morgan chwiejnym krokiem ruszył w kierunku baru.

Dosyć, wynoszę się stąd – pomyślała Robin. Jednak zatrzymała się na tyle długo, żeby widzieć, jak morze ludzi otwiera się przed nim, a potem zamyka. Dlaczego Morgan sprzedał Komety akurat teraz, kiedy zaczęły w końcu wygrywać? Dlaczego teraz, kiedy wreszcie zaczęły przynosić zyski?

No cóż, krążyły plotki, że ma kłopoty w interesach. Przypuszczalnie potrzebował pieniędzy. Nic więc dziwnego, choć było to smutne.

– Chyba pani nas nie opuszcza? – wykrzyknął Jim Warfield, kiedy przeciskała się za nim do wyjścia. – Przyjęcie dopiero się zaczyna.

– Potrzebuję trochę powietrza – skłamała i przyspieszyła kroku. Wkrótce wszyscy będą pijani ze zmęczenia, pijani sukcesem lub zwyczajnie pijani. Nieświadomie wytarła dłonią usta; wciąż czuła pocałunek Morgana. Gdyby się pospieszyła, mogłaby złapać Adama przed odlotem.

Niedziela, 3 października – drugi mecz o mistrzostwo Adam zdjął torbę z półki i położył ją na pustym siedzeniu obok siebie, czekając na otwarcie drzwi samolotu. Wyleciał z lotniska Kennedy’ego o jedenastej trzydzieści w nocy i był po czterech godzinach niespokojnego snu, kiedy stewardesy włączyły światła i zaserwowały wszystkim paczkowane śniadanie. Ziewnął szeroko, spoglądając na zegarek. Dziesiąta trzydzieści czasu londyńskiego; w domu zaczynało świtać i Robin jeszcze spała. Ludzie zaczęli dreptać na przód samolotu, Adam wstał i przyłączył się do wolno przesuwającej się kolejki. Nienawidził nocnych lotów. Przypominały mu o okresie stażu.

W terminalu znalazł telefon i odszukał numer do niegdysiejszej miłości Agnes. Rozbawiła go myśl o Agnes jako młodej, romantycznej dziewczynie. Zastanawiał się, dlaczego rozpadł się ich związek. Czy rzeczywiście Agnes odrzuciła jego oświadczenia, czy może on zostawił ją dla kogoś młodszego i ładniejszego? Adam oparł się w budce telefonicznej, fantazjował. Tibor był wysoki, silny, ognistowłosy. Błyskotliwy. Eloquentny mówca – dobrze znający język węgierski. Tibor był wielką miłością Agnes. Nie mogła o nim zapomnieć, dlatego też nigdy nie wyszła za męża. To z powodu Tibora Agnes uprawia teraz wspinaczkę, nurkuje w morzach, ale nie jest w stanie zapomnieć...

Jesteś skołowany z niewyspania – stwierdził Adam. Przeprowadź tę cholerną rozmowę. Wybrał numer. Rozmówca podniósł słuchawkę po pierwszym dzwonku. – Doktor Salt? To ty? Wygodny lot miałeś? Przyleciałeś na czas? Jedzenie nie było złe? Bardzo się cieszę... – Niezbyt elokwentny – zauważył Adam – ale minęło już wiele lat. – Teraz do rzeczy – ciągnął Tibor. – Z przyjemnością informuję cię, że jestem zwiastunem dobrych wiadomości.

– Tak? – Adam wyciągnął mały notatnik z kieszeni marynarki. – Co masz dla mnie?

– Sprawdziłem jedenaście lat, zaczynając czternaście lat temu. – Tibor zachichotał. – Muszę przyznać, że archiwista był bardzo niechętny, ale wymyśliłem najbardziej wspaniałą historię. Adam, spodoba ci się! Zaraz ci ją opowiem. Zacząłem od tego, że mój były student prowadzi jakies badania statystyczne i poprosił mnie o pomoc. Był niezłym studentem tutaj, w Cambridge, powiedziałem, i ostatnio doszedł do pieniędzy, więc naturalnie czułem się w obowiązku, żeby...

– Tibor, czy moglibyśmy to zostawić na później? Zabraknie mi drobnych i...

– Oczywiście, oczywiście. Bardzo przepraszam. W każdym razie ten człowiek pozwolił mi przestudiować dokumentację, więc byłem w stanie zrobić wypisy danych. Przeanalizowałem je, skodyfikowałem, uporządkowałem alfabetycznie i...

Agnes, źle cię oceniłem, pomyślał Adam. Żyjesz tak, jak żyjesz, bo tego chcesz. A Tibor jest życzliwym człowiekiem, ale straszliwie nudnym. – Nie chcę wyjść na niewdzięcznika – powiedział głośno – ale dla mnie jest dopiero piąta trzydzieści rano i jestem na lotnisku Heathrow...

– Jeszcze raz cię przepraszam. A teraz wrócę, jak to się fachowo określa, do meritum sprawy. Mam nazwiska, których szukasz: najlepszych rugbistów w Cambridge z tych wszystkich lat. Jednak myślę, że gracze sprzed trzynastu lat są szczególnie interesujący.

– Dlaczego?

– Cierpliwości, Adam. – Tibor mówił teraz tak jak Agnes. – Jeden z tych zawodników został lekarzem jak ty. Dwóch zajęło się biznesem. Wszyscy trzej skończyli studia w Cambridge z wyróżnieniem. Mam ich adresy i numery telefonów. Możesz z nimi rozmawiać, kiedy chcesz.

– Wspaniale – rzucił Adam, otwierając pióro. – Podaj je po kolei...

– Tibor spełnił prośbę, a Adam, położywszy notatnik na kolanie, starannie zapisał informacje.

– Zapisałeś wszystko? – spytał na koniec Tibor.

– Tak.

– Numery telefonów też?

– Tak, Tibor, tak.

– Dobrze. To teraz powiem ci o czwartym zawodniku...

Bardzo się cieszę, że w końcu zdecydowałaś się do mnie zadzwonić – powiedziała Felicity do Robin, rozsiadając się wygodnie na obitym zielonym brokatem krześle. – Wiem, jak uparty może być Morgan w niektórych sprawach. – Cały w ukłonach, ubrany we frak kelner przyniósł zamówione dania: sałatkę Cezara dla Felicity, kurczaka przyprawionego curry dla Robin. Felicity nagrodziła kelnera szerokim uśmiechem. – Ty nie przepadasz za Plaża, prawda? – spytała. – Tak jak za Nowym Jorkiem.

Robin przytaknęła grzecznie. Całe to Palm Court było miejscem przeznaczonym raczej dla turystów. Przypuszczalnie Felicity wybrała je, by ją olśnić. Co miało lekko obraźliwy ton.

– To jak wam się tam układa, gołąbki? – dopytywała Felicity, unosząc eleganckie brwi. – Sprawy rozwodowe zakończą się za kilka miesięcy. Ustaliliście już jakąś datę? Och, nie bądź taka zszokowana, moja droga. Już dawno skończyłam z Morganem.

Czy naprawdę? – zastanawiała się Robin. Agnes miała rację; to dążenie do przyjaźni ze strony Felicity było trochę niezwykle. Czy naprawdę był to sposób, w jaki Felicity wciąż miała na oku człowieka, na którym mimo wszystko jej zależało? A może chodziło o coś więcej? Cóż, jakiegokolwiek były motywy Felicity, Robin zdawała sobie sprawę, że musi podtrzymywać mit o swoim związku z Morganem, żeby nadal cieszyć się zaufaniem tej kobiety.

– Zapewniam cię, że to prawda – podkreśliła Felicity. – Życzę ci dużo szczęścia. –

Przerwała. – Obawiam się, że będzie ci potrzebne.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Felicity westchnęła. – Nie cierpię być dostarczycielem złych wiadomości – rzekła – ale... cóż, mam nadzieję, że dobrze zarabiasz swoim pisaniem, moja droga, bo Morgan jest zrujnowany. – Nadziała liść sałaty na widelec, sprawnie rozcięła go nożem na pół i zjadła, obserwując, jak Robin przyjmie tę wiadomość. Robin nie odezwała się i Felicity kontynuowała: – Być może słowo „zrujnowany” nie jest zbyt precyzyjne, ale jego sytuacja finansowa nie wygląda dobrze. Hudson and Company ledwo dyszy i wątpię, żeby Morgan mógł zainteresować jakiegoś kupca, a co dopiero inwestora przy takim poziomie długów firmy. Nigdy nie wiedziałam zbyt wiele o jego interesach, ale Caleb jest pod tym względem wiarygodnym źródłem informacji. – Wypiła mały łyk koktajlu. – A ta piękna posiadłość, wiem, że tam byłeś. – Robin przytaknęła. – Niestety, mocno obciążona hipotecznie. Oczywiście przetrwonął dużo moich pieniędzy, kiedy byliśmy razem. To w końcu zabiło nasze małżeństwo. Nasz związek egzystował jeszcze jakiś czas, ale nie mogłam pozwolić, żeby ten człowiek do końca oskubał mnie z pieniędzy...

– Nie miałam o tym pojęcia – mruknęła Robin.

– Pewnie, że nie miałeś – zgodziła się Felicity. – Niby dlaczego? Jesteś tak ufna, lojalna. Skąd miałaś wiedzieć, jakim draniem jest ten człowiek? W jaki sposób wykorzystuje ludzi, swoje stosunki z nimi? Chociażby ten entuzjastyczny artykuł, który napisałeś dla Fortune...

– Ale wtedy prawie nie znałam Morgana.

– To była wspianała promocja – ciągnęła Felicity, jakby Robin się nie odezwała. – Jego sytuacja finansowa została przedstawiona w znacznie korzystniejszym świetle niż w rzeczywistości, co na jakiś czas uspokoiło wierzycieli. – Robin przypomniała sobie, że sama coś takiego pomyślała. – Ten rewelacyjny sezon Komet też pomógł, a nowy artykuł, który piszesz, na pewno mu nie zaszkodzi. Jesteś dla niego bardzo użyteczna. Poza tym twoje nazwisko...

– Moje nazwisko?

– Kennedy. Jak rodzina Kennedych. Och, nie musisz się tak kryć przede mną. Morgan powiedział wszystko Sandy’emu Morrisonowi o twoim ojcu, czarnej owcy rodziny, a powiedzieć coś Sandy’emu to jak poinformować Enquirer. Jestem przekonana, że Morgan próbuje prześledzić twoją genealogię, wnieść ci wspianały posag. Coś już wiadomo?

Robin pokręciła głową.

– Możesz być pewna, że nad tym pracuje. Uwierz mi, moja droga, czuję się okropnie, że to mówię, ale czy ty naprawdę uwierzyłaś, że Morgan zainteresował się tobą dla ciebie samej?

Robin poczuła, że poczerwieniała ze złości. Nie kochała już Morgana, ale ten ostry atak obrażał ich oboje. Czyżby Morgan działał tylko z wyrachowania? Naturalnie wykorzystywał media do swoich własnych celów, ale przecież tak postępują wszystkie publiczne osoby. A czy artykuł w Fortune nie pomógł jej w karierze? Co się tyczy nazwiska Kennedy, Morgan już wiedział, że ona wywodzi się z nizin, jednak wciąż się za nią uganiał.

– Od pewnego czasu chciałam cię ostrzec – mówiła Felicity. – Ja naprawdę uważam cię

za przyjaciółkę i nie mogę znieść myśli, że ktoś mógłby tobą manipulować.

Manipulować? – pomyślała ze wściekłością Robin. A co Felicity jej zdaniem robi, obrażając i oskarżając? Czy rzeczywiście dom na wsi jest tak mocno obciążony hipotecznie? Czy rzeczywiście firma Morgana ledwo dyszy? Ten człowiek nie jest księciem z bajki, ale nie zasłużył, by go tak szkalowano. – Słyszałam różne plotki, że Hudson and Company ma pewne problemy finansowe – odparowała głośno – ale nikt nie sugerował, że firma splajtuje.

– Caleb sugeruje. Każdemu, z kim się spotyka.

– Ale to nie fair.

– Fair? Spójrz prawdzie w oczy, moja droga, ten człowiek jest skończony.

– A ja jestem przekonana, że potrafi wybrnąć z kłopotów – klóciła się Robin. – Teraz, kiedy sprzedał Komety...

Felicity zatkało. Pobladła na twarzy. – Sprzedał zespół?

Cholera, zakłęła w myślach Robin. Głupia, głupia. – Chce chyba – dodała szybko. – Ale bez rozgłosu. – Płonęła jej twarz, była zawstydzona. Jak mogła zdradzić taki sekret? Wystawiła cel Felicity. – Wątpię, czy to prawda... – wyjąkała. – Proszę, nie powtarzaj tego...

– Nie panikuj – uspokajała ją Felicity. – Nie wydam takiej tajemnicy. – Znow była cała w uśmiechach, ale ścisła tak mocno kieliszek z koktajlem, że pobielały jej kłykcie. – Od teraz musisz bardzo, ale to bardzo uważać, co mówisz. I komu. To może być... niebezpieczne.

„Zabiję cię, jak komuś coś powiesz” – groził Morgan. Ale on żartował, nawet przyznał się do tego.

– Czy ty nie nazbyt dramatycznie to przedstawiasz? – spytała Robin zdenerwowanym głosem, choć zmuszała się, by mówić szorstkim, wyrafinowanym tonem.

– Jesteś na mnie zła – stwierdziła ze smutkiem Felicity. – Kochasz go, więc uważasz mnie za największą na świecie sukę. Przypuszczalnie podejrzewasz, że ja sama wciąż go kocham. Tak, widzę to po tobie. – Wyciągnęła rękę i poklepała Robin po dłoni. – Nic bardziej błędnego. Faktem jest... – Ukradkiem rozejrzała się wokół i wychyliła nad stołem do Robin. – Faktem jest, że zaczynam się go trochę bać. – Dopija koktajl i wzrokiem poszukała kelnera. Potrząsnęła do niego kieliszkiem, nim znow zwróciła się do Robin. – Sądziłam, że sytuacja finansowa zrazi cię do niego... to i świadomość sposobu, w jaki cię wykorzystuje. Nie, nie protestuj, tylko słuchaj. Miałam nadzieję, że dla twojego dobra to wszystko cię zniechęci. Jednak widzę, że muszę podać prawdziwy powód, dla którego jestem tak zaniepokojona waszym związkiem.

Przyszedł kelner z drinkiem dla Felicity; czekała, aż się oddali, aby mówić dalej. – Nie jest mi łatwo – zaczęła – ale czuję, że muszę to zrobić dla ciebie. Jesteś młoda, trochę naiwna... tak, to prawda; to jedna z twoich ujmujących cech. – Uśmiechnęła się ciepło. – Pod pewnymi względami przypominasz mi mnie sprzed wielu lat. Czuję się więc w obowiązku powiedzieć ci coś, czego nikomu innemu nie mówiłam. – Wypiła łyk drinka i odstawiła z powrotem kieliszek. – W nocy, kiedy Barrett został zamordowany, Morgan zjawił się w moim mieszkaniu, żeby ustalić warunki ugody rozwodowej. Nasi adwokaci od tygodni kręcili się w kółko i czułam, że jeżeli my dwoje usiądziemy razem przy stole... W każdym razie w trakcie dyskusji Morgan poprosił, żebym pożyczyla mu trochę pieniędzy. Obiecał, że je zwróci,

kiedy sprzeda Komety. Powiedział, że jeżeli zespół zdobędzie mistrzostwo kraju, dostanie za niego wystarczająco dużo, żeby spłacić pożyczkę i wyrównać inne straty. Zdradził, że ma nawet potencjalnego kupca, ale wszystko zależy od wyniku rozgrywek. Dlatego też jestem zaskoczona, kiedy mówisz, że zespół został sprzedany. Mecze o mistrzostwo kraju dopiero się rozpoczęły. W jaki sposób udało mu się już sprzedać zespół?

– To na razie plotki – zaprotestowała Robin, ale widziała, że Felicity nie dała się nabrać. Jak mogłam się tak wygadać? – zadawała sobie to pytanie, popijając wodę mineralną. Straciła apetyt i przyprawiony curry kurczak stygł na talerzu.

– Nie jesteś głodna? – spytała z troską Felicity. – Może więc napijesz się cappucino?

– O tak. – Zjawił się kelner i Felicity zamówiła kawę, podczas gdy Robin siedziała ze zmarszczonym czołem. Dlaczego Morgan powiedział Felicity, że sprzedaż zależy od zdobycia mistrzostwa kraju? To mistrzostwo ligi się liczyło, ten drugi tytuł był tylko dodatkiem. Być może chciał odłożyć w czasie spłatę pożyczki od Felicity. Cóż, nie miała zamiaru ujawniać kolejnych sekretów Morgana; już i tak narobiła wystarczająco dużo szkód. Poza tym to nie była jej sprawa.

– W każdym razie – podsumowała Felicity – Morgan musiał zostawić mój numer telefonu u tego okropnego Jacka Ridleya, bo kiedy rozmawialiśmy, ktoś do niego zadzwonił. Pokazał, że muszę wyjść z pokoju, bo on potrzebuje prywatności. Oczywiście natychmiast wyszłam, ale, no cóż, widziałaś moje mieszkanie. Nie jest zbyt duże. – Przerwała, kiedy podano kawę. Dodała słodzik do swojej filiżanki i kontynuowała: – Słyszałam, jak się kłócił przez telefon. – Znowu nachyliła się nad stołem. – Mówił: „Nie możesz teraz przestać” i „A co z zespołem?” Osoba po drugiej stronie coś odpowiedziała i Morgan zaczął błagać; raczej częściowo błagać, częściowo krzyczeć. „Potrzebuję jeszcze kilku miesięcy. Jeszcze trochę. Jesteś mi to winien.” Albo coś w tym rodzaju, dokładnie nie pamiętam. – Zniżyła głos. – Rozmawiał z Barrettem. Jestem tego pewna.

– I Barrett chciał wtedy przerwać supertrening?

– Na to wyglądało. Ale pozwól, że dokończę. Kiedy Morgan powiedział tej drugiej osobie... Barrettowi... że jest mu to winien, Barrett odpowiedział tak, że jeszcze bardziej rozjuszył Morgana, bo ten wrzasnął: „Mówiłeś, że to bezpieczne! Ty gnoju!” Przypominam sobie, że potem nastąpiła krótka przerwa i Morgan krzyknął: „To szantaż!” albo „Nie możesz mnie szantażować!” Coś takiego. Potem rzucił słuchawkę i podszedł zaraz do drzwi. A ja...

– „Mówiłeś, że to bezpieczne...” – powtórzyła Robin. – Jesteś pewna, że to powiedział?

Felicity przytaknęła z przerażonym wzrokiem. – W każdym razie próbowałam go powstrzymać. Był wyjątkowo rozwścieczony, a ja tak się bałam. Wiedziałam, do czego jest zdolny w takim stanie.

To już po raz drugi Felicity zasugerowała, że Morgan ma gwałtowne usposobienie – zastanowiła się Robin. Jednak zanim zaczęły się ujawniać skutki supertreningu, ona sama nie zaobserwowała tej strony jego osobowości. Czy Felicity kłamie? Jeśli tak, to dlaczego? – Miał zamiar jechać do mieszkania Barretta? – spytała głośno, choć znała odpowiedź.

– Tak, błagałam go, że pojedę tam zamiast niego i porozmawiam, ale nie chciał o tym słyszeć. Wpadł z mieszkania jak wariat.

– Nie rozumiem... Dlaczego zaproponowałaś, że porozmawiasz z Barrettem, skoro go nawet nie znałaś?

Oczy Felicity zwięziły się tylko na chwilę; potem wzruszyła ramionami. – To była pierwsza rzecz, jaka przysłała mi do głowy – odparła swobodnie. – Ja chciałam tylko go powstrzymać. Wyglądał na tak... tak agresywnego, oszalałego. A następnego dnia gazety podały informację o zamordowaniu Barretta. – Wzdrygnęła się. – Chociaż aresztowali tego gracza, tego, którego marynarkę znaleziono w mieszkaniu Barretta, zastanawiałam się, czy to Morgan nie jest mordercą.

– Mówiłaś o tym policji?

– Oczywiście, że nie! – wykrzyknęła Felicity. – Mimo wszystko był moim mężem, formalnie wciąż jest. Poza tym nie miałam żadnego dowodu.

– Ale jeśli byłaś przekonana, że popełnił morderstwo...

– Skąd mogłabym być pewna? – ripostowała. – Zakładałam, że jeżeli nie zwolnią tego baseballisty, mogę się zgłosić, ale... W każdym razie teraz wiesz, dlaczego powiedziałam, że Morgan jest niebezpieczny.

Robin potrząsnęła głową, jakby chciała się uwolnić od narastającego zamętu. – Nie rozumiem – rzekła, spoglądając pytająco na Felicity. – Dlaczego Morgan miałby zabijać człowieka, który trzymał w ręku klucz do supergraczy? Mógł wszystko zniszczyć. Cokolwiek o nim mówić, Morgan nie jest głupi.

– Nie, nie jest, ale spójrz na to z innej strony. Barrett chciał się wycofać. Morgan nie mógł się na to zgodzić. Już wtedy mówił mi, że sprzedaż klubu rozwiąże jego problemy finansowe. Nie mógł pozwolić Barrettowi, żeby przerwał trening.

– Tak, ale zamordowanie Barretta mogło tak samo doprowadzić do przerwania treningu – stwierdziła Robin bez zastanowienia.

Felicity przeszła ją wzrokiem. – Ale nie doprowadziło, prawda? – Robin pokręciła głową. – Najwyraźniej Barrett nie był już potrzebny jak wtedy, gdy zaczęto stosować tę technikę.

– Sądzisz, że Morgan zdawał sobie z tego sprawę?

– Kto wie? Myślę, że stracił kontrolę nad sobą. Był wściekły, kiedy wychodził z mojego mieszkania. Przypuszczalnie próbował przekonać Barretta, żeby nie rezygnował, a gdy ten odmówił, zamordował go. Koszmarne. Nie mogę znieść myśli o tym.

Robin wirowało w głowie. Czy to możliwe? Morgan miałby się okazać mordercą? – Chyba nigdy nie rozmawiał z tobą o supertreningu? – spytała mimochodem Felicity.

– Nie, nigdy.

– To dobrze. – Robin uniosła podbródek. – Chciałam powiedzieć, to dobrze dla ciebie. Zbyt duża wiedza mogłaby być niebezpieczna.

Robin odchyliła się na krześle, porządkowała swoje myśli. – „Mówiłaś, że to bezpieczne” – powtórzyła. – Barrett musiał mu wtedy powiedzieć, że ta technika treningowa jest szkodliwa, w jakiś sposób niebezpieczna... Zatem jak Morgan mógł pozwolić, żeby gracze w dalszym ciągu z niej korzystali? – Do jej oczu napłynęły łzy, gdy pomyślała o padłym szczurze w laboratorium Agnes. – To też byłaby forma morderstwa.

– Morderstwa? – Felicity spojrzała uważnie na Robin. – Ani przez chwilę nie myślałam, że ta technika może szkodzić. Przecież zawodnikom nic nie jest, prawda? Nie, Barrett coś kręcił. Pamiętasz, Morgan krzyczał o jakimś szantażu. Barrett kombinował pewnie ostro, żeby wyciągnąć od Morgana więcej pieniędzy. Jakby był w stanie!

Podszedł kelner ze skórzanym etui, w którym znajdował się rachunek. Robin zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu portfela. Felicity ze swojej torebki wyciągnęła drogą chusteczkę. Podała ją nad stołem. – Lepiej wcześniej znać prawdę – rzekła łagodnie. – Obawiam się, że nas obie wyrolował. To tyle, jeżeli chodzi o prawdziwą miłość.

Robin uśmiechnęła się przez łzy. – Chyba jej szkoda – powiedziała, podziwiając bogato haftowaną chusteczkę.

– Tej staroci? – Felicity parsknęła śmiechem. – Należała do mojej wyprawy ślubnej. Czas się jej pozbyć. – Uśmiechnęła się krzepiąco. – No, wytrzymaj się. Nadejdą lepsze dni.

Robin rozłożyła chusteczkę i uniosła ją do twarzy. W rogu znajdował się mały wyhaftowany monogram. Zamrugła oczami, aby pozbyć się łez, i wstrzymała oddech z zaskoczenia. W przeciwieństwie do ozdobnych tłoczeń na papierze listowym tutaj litery były wyraźnie czytelne!

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Robin i Felicity siedziały w restauracji w Nowym Jorku, Adam manewrował małym wypożyczonym samochodem między żywopłotami ciągnącymi się wzdłuż wąskiej drogi do Nether Lees. Podróż trwała dłużej niż pięć godzin, jak optymistycznie zakładał Tibor, częściowo z powodu walki Adama ze snem, co oznaczało częste przystanki na kawę i przekąski, częściowo z powodu jego przesadnej ostrożności, kiedy usiłował się trzymać lewej strony drogi. Miarowy deszcz padający w Londynie tutaj przeszedł w lekką mżawkę. Skończyły się żywopłoty, piękne widoki na wybrzeże Kornwalii zapierały dech w piersiach. Cztery mile, głośił drogowskaz.

Jak podejść tego człowieka? Co ma powiedzieć? Przypuszczał, że w miejscowym pubie powinna być książka telefoniczna. Mógłby się zatrzymać i zadzwonić. Jednak z pewnych powodów nie podobał mu się ten pomysł. Fuller mógł odmówić spotkania z nim. Przypuszczalnie tajemnica była dobrze chroniona. Wciąż jest. Najlepiej po prostu do niego pojechać.

Przejechał przez miasto, nim zdał sobie sprawę, że rząd szarych domów wzdłuż drogi to główna ulica Nether Lees. Zwolnił, szukając miejsca, by zawrócić. W pewnej odległości przed nim stał mały kamienny kościół. Skierował się do niego. Skręcił w krótki podjazd, a potem wjechał na małe brukowane podwórze. Stary pastor oderwał wzrok od roślin, które rozkładał wzdłuż brzegu trawnika, i zaczął śledzić wzrokiem samochód. Adam zawrócił. Pastor wyprostował się i podszedł do niego.

– Dzień dobry – rzucił.

Adam zatrzymał samochód i opuścił szybę. – Trochę za mokro na taką robotę – zauważył z uśmiechem.

– To jest Anglia, przyjacielu. Gdybym czekał na słoneczną pogodę, niczego bym nie zrobił. – Zerknął na wypożyczony samochód. – Zabłądził pan?

– Niezupełnie. – Pomyślał, że pastor z kościoła parafialnego powinien wiedzieć, gdzie

mieszkają Fullerowie. Zaciągnął ręczny hamulec i wysiadł. Było chłodno ze względu na wilgotne powietrze. – Szukam rodziny o nazwisku Fuller – wyjaśnił. – Wie pastor, jak mogę ich znaleźć?

Pastor przyjrzał mu się nieufnie. – Fuller? – powtórzył.

– Andrew Fuller – odparł Adam. – Nazywam się Adam Salt. Jestem lekarzem ze Stanów i uczestniczę w programie badawczym dotyczącym sportowców i, ee, badam ich dalsze losy, jak z ich zdrowiem. Dokonujemy porównań między Anglią a Stanami. Wiem, że pan Fuller przez krótki okres był wspaniałym rugbistą w Cambridge. Mam nadzieję, że zgodzi się na włączenie go do moich badań.

– Andrew Fuller, pan powiedział... – Mężczyzna miał zakłopotaną minę. – Andrew...

– Tak, Tibor Radovic z Cambridge dał mi jego nazwisko, ale nie mógł znaleźć aktualnych informacji o nim, tylko jego stary adres. Przypuszczam, że jest to adres jego rodziców. Nie ma żadnych bieżących danych...

– Nie może być – stwierdził smutno pastor. – Nie po tylu latach! – Spojrzał na Adama przenikliwym wzrokiem. – Jestem ojciec Mayle. – Podał rękę Adamowi. – Najpierw panu coś pokażę, a potem porozmawiamy. Niech pan zgasi silnik, doktorze. Zajmie nam to trochę czasu. – Stary pastor czekał cierpliwie, kiedy Adam spełniał jego polecenie. – Nie ma potrzeby go zamykać. Nie tutaj.

Ojciec poprowadził go obok kościoła, a później wąską ścieżką. Przed sobą Adam zobaczył mały cmentarz, niskie nagrobki pokrywał mech. Za nim klify wdzierały się w morze. Adam zadrżał otoczony wilgotną mgłą; nagle zrozumiał, co Mayle mu pokaże.

Chlupotało im pod butami. Kropelki wody osiadły na rzęsach Adama, zamrugał oczami, by się ich pozbyć. Pastor wprowadził go na cmentarz, lawirując między tablicami nagrobnymi. Zatrzymał się przed jedną z nich, potem odsunął się, aby Adam mógł się schylić i odczytać napis.

– W czasie jego pogrzebu pogoda była podobna – rzekł cicho ojciec Mayle. – Mokry, ponury dzień.

– Co... mu się stało? – spytał niepewnie Adam, wstając. Czy pastor będzie chciał mu powiedzieć? Czy w ogóle zna przyczynę?

Starszy mężczyzna zrobił znak krzyża nad grobem Andrew, potem odwrócił się do Adama. Jego siwe włosy były mokre od deszczu, ale zdawał się tego nie zauważać. – Niezwykle ostry przypadek porażenia mózgowego. Tak stwierdził doktor Trelawney, nasz miejscowy lekarz. Niestety, już nie żyje. Zmarł sześć lat temu na zapalenie płuc.

– Andrew miał ostre porażenie mózgowie?! – powtórzył Adam z zaskoczeniem. – Jak mógł zostać znakomitym rugbistą? Jak w ogóle mógł grać? – Z medycznego punktu widzenia to nie miało sensu.

– Trelawney powiedział, że pojawiło się to nagle – odparł starszy mężczyzna. – Chłopak nigdy wcześniej nie miał żadnych kłopotów zdrowotnych. To było tak niespodziewane. – Pastor westchnął głęboko. – Schowajmy się przed tym deszczem. – Dwaj mężczyźni powoli opuścili cmentarz i skierowali się w stronę kościoła. – Właśnie ukończył pierwszy rok studiów w Cambridge – powiedział cicho pastor, jego oczy zamglily się na to wspomnienie. –

Zawsze był dobrym graczem, ale w Cambridge jego talent eksplodował. Po pół roku znalazł się w pierwszym zespole. Rzecz niespotykana. – Deszcz znów się wzmógł i mgła przesłoniła urwiska. – W sierpniu, przed rozpoczęciem nowego semestru, przyjechał do rodziców. Naturalnie miejscowi zorganizowali mecz. Jak ten chłopak grał... – Zatrzymali się przy samochodzie. Adam czuł, jak krople wody spływają po wewnętrznej stronie kołnierza jego trenca. – Stało się to w trakcie meczu – ciągnął pastor. – Biegł z piłką, a przeciwnicy go atakowali. Nagle zatrzymał się i zaczął się trząść. Następnie zobaczyliśmy, że leży na ziemi i się skręca. Podbiegł do niego lekarz, ja też; wszyscy się zbiegli. Oczy wychodziły mu z orbit, a ciałem wstrząsały konwulsje. Potem nagle znieruchomiał. Zawieźli go do miejscowego szpitala samochodem jego ojca, ale... on już nie żył.

– Trelawney był pewny swojej diagnozy?

Ojciec Mayle wzruszył ramionami. – Może był, może nie. Rodzina była stanowczo przeciwna sekcji zwłok. Poza tym chłopak nie żył. Znajomość przyczyny jego śmierci nie przywróciłaby mu życia. – Położył rękę na ramieniu Adama. – Chodźmy na plebanię, napije się pan herbaty – zaproponował. – W taką pogodę można się przeziębic na śmierć.

Ludzie wbiegali i schodzili po schodach, a piesi turyści zatrzymywali się, by gapić się na słynną fasadę, gdy Robin i Felicity rozstawały się przed hotelem Plaża. – Wiem, że bardzo cię zaniepokoiłam – przeprosiła raz jeszcze Felicity, cmokając na odległość Robin. – Ale naprawdę boję się o twoje bezpieczeństwo. Może zjesz obiad ze mną i Calebem? On zna dużo ludzi i... – Przerwała, zobaczywszy grymas na twarzy Robin. – Za wcześnie? Cóż, nieważne, po prostu przyjdź. Zadzwoń do ciebie. – Robin zmusiła się, by przytaknąć. – A bientot. Portier zawoła ci taksówkę.

– Chyba się przejdę – odrzekła Robin, czując się trochę głupio.

– Rozumiem – rzekła życzliwie Felicity. – Tyle musisz przemyśleć. Dobrze, idź już, moja droga. Ja chyba wpadnę do Bergdorfa. – Pomachała, odwróciła się i poszła w stronę Zachodniej Pięćdziesiątej Ósmej.

Robin ruszyła w przeciwnym kierunku, przecięła Pięćdziesiątą Dziewiątą i poszła na północ Piątą Aleją. To mógł być przypadek, pomyślała. Nigdy nie poznała panieńskiego nazwiska Felicity. Ale Felicity powiedziała, że chusteczka była częścią jej wyprawy ślubnej. Czy nie oznaczałoby to...? To nieprawdopodobne, ale jako wynaturzenie ma sens. Stanęła; czy istniał jakiś sposób, by to sprawdzić, potwierdzić albo odrzucić podejrzenie? Nie, przynajmniej tutaj było to raczej niemożliwe. Może Adam będzie coś miał, kiedy zadzwoni z Anglii... Poszła dalej ocienioną przez drzewa ulicą, w jej myślach roilo się od spekulacji.

Felicity zatrzymała się na rogu i cofnęła, obserwowała Robin, aż ta znikła za drzewami. Potem znów weszła do Plaża i skierowała się w stronę telefonów. Wślizgnęła się do budki i szybko z pamięci wybrała numer.

– Nie ma go w biurze? – krzyknęła wściekle do osoby po drugiej stronie.

– A kiedy będzie? – Wydawało się, że odpowiedź ją uspokoiła. – Naturalnie – odparła bardziej powściągliwie. – Zupełnie o tym zapomniałam. Kiedy wróci, powiedz mu, żeby natychmiast zadzwonił. – Słuchała przez moment. – Ma mój numer – zapewniła rozmówczynię. – Tak, doskonale będzie wiedział, o co chodzi.

Jeszcze herbaty? – spytał pastor. – Może bułeczkę?

Adam przyjął obie propozycje. – Jest pan bardzo miły – rzekł z wdzięcznością. – Jego płaszcz sechł w korytarzu, zabłocone buty wyczyścił wczorajszą gazetą, a cejlońska herbata i bułeczki z rodzynkami rozgrzały go i przywróciły mu siły.

– W takie popołudnie jak to nie ma nic lepszego niż filiżanka herbaty – stwierdził ojciec Mayle, spoglądając przez wielodzielne okno na ulewę na zewnątrz.

Adam odgryzł duży kawałek posmarowanej masłem bułki. – Mówił pastor o pogrzebie – podsunął.

– Tak, ten pogrzeb... to było małe, lokalne wydarzenie. Rodzina, krewni, koledzy...

– Nikogo z Cambridge?

– Parę osób – odparł ojciec Mayle. – Był tam tylko rok. Naturalnie przyjechała dwójka jego przyjaciół z Cambridge, którzy pochodzili z Nether Lees.

– Stąd?

– Tak. Zabawne, że często wyjeżdża się bardzo daleko i spotyka kogoś z własnej wioski. Ponieważ byli kilka lat starsi od niego, nie pamiętali go z dzieciństwa. Poza tym pochodzili z innych kręgów społecznych. W małych miasteczkach ludzie są rygorystyczni pod tym względem. Jednak w Cambridge oni chyba wzięli go pod swoje skrzydła.

– Oni?

– Trochę dziwne – ciągnął pastor – ale jak na przyjaciela Andrew, to on nie miał zbyt wielu bolesnych wspomnień... Hm, cóż, mówiłem o pogrzebie – napomniał się. – Oczywiście wszystkie pogrzeby są smutne, ale ten wydawał się wyjątkowo niesprawiedliwy. – Pokręcił głową. – Najpierw sympatyczny młody sportowiec zostaje kaleką na boisku do rugby, a potem nagle odchodzi Andrew. Kiedy patrzyło się na ten wózek inwalidzki, to wszystko...

– Wózek inwalidzki...? – powtórzył głupio Adam, odstawiając filiżankę.

– Tak, zaledwie trzy lata wcześniej był pełen życia. Mimo wszystko stał się naukowym geniuszem w Cambridge, tak przynajmniej mówili. Chociaż to mu zostało. Pamiętam, że jego żonie zajęło dużo czasu, żeby wprowadzić wózek po schodach do kościoła.

– Był żonaty?

– Tak, ona była piękną kobietą. Pochodziła z porządnej miejscowej rodziny... nie starej, ale bardzo bogatej. Była od niego trzy lata starsza. Wszyscy byliśmy zaskoczeni, kiedy wyszła za niego.

– Pastor ją znał?

– Chrzciłem ją – odrzekł ojciec Mayle. – Urodziła się tutaj, tak jak on. Nazywała się Felicity Wells, zanim poślubiła Paula Barretta.

Robin włączyła telewizor, czekając na telefon od Adama. Umówili się na drugą trzydzieści czasu nowojorskiego, a długi spacer do domu wyczerpał ją fizycznie. Mecz o mistrzostwo kraju rozpoczął się pół godziny temu i już Komety prowadziły trzema punktami. Robin szybko zrzuciła z siebie granatową marynarkę, wzorzystą jedwabną koszulę i szarą wełnianą spódnice. Przebrała się w stare dżinsy i luźny sweter. Potem wyjęła napój gazowany z lodówki i postawiła go przed telewizorem.

– Wczoraj, zachowanie chłopaków było nienaganne. Nikt nie chce być

zdyskwalifikowany na tym etapie rozgrywek.

– Oczywiście, choć nienaganne zachowanie to w przypadku Komet pojęcie względne. – Śmiech.

– Mówisz o siódmej rundzie, kiedy Reese został wyeliminowany i zaczął rzucać kije baseballowe na boisko?

– Chyba zrozumiałe, że był niezadowolony. – Nowa salwa śmiechu. – No dobrze, teraz Hendershot, miotacz Sokołów, wchodzi na metę...

– On nie jest dobrym wybijającym, ale przy odrobinie szczęścia może...

– Hej, co to, u licha, było? Widziałeś?

– Hendershot wyeliminowany. Ernie trafił go w ramię. Nie mogę uwierzyć...

– Nadszedł czas na rewanż, Jim, bo Hendershot złapał Freemana za nadgarstek w drugiej rundzie. Oj, będą kłopoty...

– Sokoły wpadły w szal, Ron. Nie widziałem, żeby ławka rezerwowych tak szybko się opróżniła od czasu...

– Teraz i Komety... Sędziowie próbują ich rozdzielić, ale... Zadzwoił telefon i Robin zerwała się, by go odebrać. – Adam?

– Siemasz, słodkie kolanka. Nie uwierzysz...

– Co? Zaczekaj chwilę, przyciszę telewizor – przerwała mu Robin i sięgnęła po pilota. – Posłuchaj, dzisiaj jadłam lunch z Felicity i kiedy dała mi chusteczkę... nieważne po co... zauważyłam inicjały. FWB. Może zwariowałam, ale czy nie sądzisz, że B to Barrett?

Cisza. – Ja też jestem zaskoczony – rzekł Adam.

– Uważasz, że to prawda?

– Jak najbardziej. Wyszła za Barretta szesnaście lat temu, kiedy rozpoczął pracę w Cambridge. Pięć miesięcy później doznał kontuzji podczas meczu rugby, co skończyło się kalectwem.

– Dużo się dowiedziałeś.

– Spędziłem popołudnie z pastorem z Nether Lees – wyjaśnił Adam. – Dobrotliwy pastor chyba uważa, że Felicity wyszła za Barretta, żeby uciec od nudnego życia. Odrzuciła zaloty połowy kawalerów z hrabstwa; mówiła, że nie będzie tkwiła do końca życia na wsi. Barrett właśnie skończył studia na lokalnej uczelni i został przyjęty do Cambridge. Najwyraźniej był błyskotliwym człowiekiem. Felicity nie interesowało kontynuowanie nauki, ale przypuszczalnie miała romantyczną wizję życia jako żona uczonego z Cambridge. – Przerwał. – Barrett i Felicity zaprzyjaźnili się z początkującym studentem z Cambridge. Nazywał się Andrew Fuller. Pochodził z ich rodzinnego miasta i wiesz co? Grał w rugby!

– Rozmawiałeś z nim?

– To byłoby trudne Umarł po skończeniu pierwszego roku. Dość nagle i w tajemniczych okolicznościach. Słuchaj, jesteś pewna, że Felicity spotkała się z Morganem w Cambridge?

Robin wróciła myślami do jej pierwszego lunchu z Felicity, kiedy ta wspomniała o „wyjątkowo nudnym dzieciństwie” w Kornwalii. – Sądzę, że mogła mnie okłamać, mówiąc, że poznała Morgana w Londynie – powiedziała powoli Robin. – Ale Morgan jest trzy lata starszy od Barretta. Jeśli wyszła za Barretta... szesnaście lat temu, tak mówiłeś?

– Zgadza się.

– Morgan miałyby więc wtedy... – Szybko policzyła. – ... prawie dwadzieścia pięć lat. Nie jestem pewna, ale przypuszczam, że już opuścił Cambridge, kiedy Felicity i Barrett się tam zjawili. Ona mówiła, że uciekała na weekendy do Londynu, i to wydaje się prawdziwe. Prawdopodobnie stwierdziła, że Cambridge jest równie nudny, jak Nether Lees; nie tego oczekiwała. No i oczywiście, kiedy wychodziła za Barretta, nie spodziewała się, że spędzi resztę życia z kaleką. Nie kłamała, mówiąc, że uciekała, ale nie z Konwalii, tylko z Cambridge i od Barretta.

W telewizji bójka została opanowana i wznowiono grę. Ernie Sanchez po raz trzeci wyeliminował zawodnika biegnącego. Simms na początku czwartej rundy popisał się wspaniałym uderzeniem, zostawiając tylko jednego zawodnika na polu wewnętrznym.

– Felicity i Barrett... – zastanawiał się Adam. – Chyba miałaś rację, że Morgan był wykorzystywany.

– Teraz już nie wiem, kto kogo wykorzystuje – odrzekła Robin. Chyba sama była wykorzystywana. – Najwyraźniej oni wszyscy byli w to zaangażowani, ale tylko Morgan czerpał korzyści z tego supertreningu, nie Felicity. Bo kiedy powiedziałam jej, że sprzedał zespół...

– Co?!

– On sprzedał Komety Tomowi Wachtelowi. To ma być tajemnica aż do zakończenia rozgrywek. W każdym razie Felicity zbladła. Widocznie Morgan pożyczył od niej pieniądze, obiecując, że je zwróci po sprzedaniu Komet. Wiesz, co jeszcze Felicity mi powiedziała? Sądzi, że Morgan zamordował Barretta.

– Jezu. Dlaczego?

– Barrett groził, że zawiesi ten supertrening. Próbował wycisnąć z Morgana więcej pieniędzy. Podśluchała rozmowę przez telefon, którą Morgan prowadził z jej mieszkania. Krzyczał na Barretta, że nie da się szantażować, a zaraz potem wybiegł od niej.

Adam przetrwał informacje. – To chyba skończy twoją strategię utrzymywania bliskich stosunków z Morganem?

– Tak. Jeśli to wszystko prawda.

– Myślisz, że ona kłamie?

– Na Boga, tego nie wiem. Na pewno nie jest najbardziej prawdomówną osobą na świecie, ale nie mam pojęcia, dlaczego na ten temat miałyby kłamać. Poza tym wyglądała na naprawdę przerażoną.

– Zgłosiła się na policję?

– Nie. Mówi, że mimo wszystko on jest jeszcze jej mężem. – Robin chwilę milczała. – Czasami się zastanawiam, czy go wciąż nie kocha, czy nie próbuje odciągnąć mnie od niego, żeby móc do niego wrócić.

– To jej problem – stwierdził Adam – i jego. Nie twój. Trzymaj się od nich obojga z daleka.

– Chyba masz rację. Tylko... ja nie widzę w Morganie mordercy. To mi nie pasuje.

– Aplikuje swoim zawodnikom śmiertelne hormony. To prawie to samo.

– Nie sądzę, żeby wiedział, co robił Barrett – zaprotestowała Robin. – Nie zapominaj, że sam korzysta z tego treningu. Adam westchnął. – Wiem, wiem.

– Wydajesz się zmęczony.

– Bo jestem. Zdruzgotany i zmęczony. Mamy trzech graczy, których życie jest zagrożone, i mecze o mistrzostwo, co jest wielkim przekreśleniem. A ja ciągle nie mam dowodów, by Dennis mógł odwołać rozgrywki.

– Dennis?

– Dennis Locke. Komisarz baseballu. To on mnie wpakował w ten pasztet. – Ziewnął głośno. – Boże, ale jestem skonany.

– Prześpij się.

– Zrobię to. Robin...?

– Tak?

– Może ty się spakujesz i pojedziesz do Agnes.

– Do Agnes? Niby dlaczego...

– To nie jest zły pomysł, żebyś znikła na jakiś czas. Nie powinnaś rzucać się w oczy.

– Pomyślę o tym.

– To znaczy, że zostajesz... Słuchaj, rano lecę do Cambridge. Tibor mówi, że kiedy Barrett wziął urlop naukowy, żeby lecieć do Nowego Jorku, zostawił całą dokumentację, materiały zamknięte w swoim gabinecie. Tibor myśli, że będzie mógł się tam dostać i je przejrzeć. Powinienem wrócić za kilka dni. Nie działaj zbyt pochopnie.

– Pochopnie? Ja?

– Bardzo śmieszne. A jak mecz?

Robin nastawiła głośniej telewizor i przystawiła słuchawkę do głośnika.

– ... najbardziej precenianą statystyką jest średnia wybić. Jediną rzeczą, która tak naprawdę się liczy, to punkty za dobiegnięcie do bazy.

– Zgadza się. Pałkarz ze średnią 0,400...

– W ostatnich latach nie było takich wielu.

– ... nie trafia w sześciu na dziesięć rzutów. Jeżeli te błędy zdarzają się przy zawodnikach na bazie, a celne uderzenia przy ich braku, to średnia zdobytych punktów jest zero, więc...

– Mówiąc o zdobytych punktach, co sądzisz o Kennym Reesie? Z pewnością jest siłą napędową zespołu. Jeżeli państwo dopiero teraz włączyli telewizory, to informujemy, że trwa szósta runda i Komety z Nowego Jorku prowadzą z Sokołami z Filadelfii osiem do czterech. Freeman przygotowuje się do wybijania i...

– Słyszałeś? – spytała Robin, przykładając do ucha słuchawkę. – Komety prowadzą osiem do czterech, koniec szóstej rundy.

– Chciałbym się z tego cieszyć.

– Połóż się lepiej już spać.

– Zaraz pójde. Zadzwoń do ciebie z Cambridge. Nie wiem, o której godzinie.

– W porządku. Czynne całodobowo.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Robin odłożyła słuchawkę i wyłączyła telewizor. Teraz co? – zadała sobie pytanie. Mam siedzieć i czekać, aż Adam wróci? A jeżeli niczego nie znajdzie w Cambridge? Adam ma prawdopodobnie rację, mówiąc, że powinna unikać Morgana, ale nie było innej osoby, która znalazłaby klucz do techniki supertreningu. Znow sięgnęła po telefon i wybrała numer do Klubu Zawodowców.

– Pana Egana do jutra nie będzie w mieście – poinformowała ją recepcjonistka.

No jasne – pomyślała Robin – został w Filadelfii na drugi mecz.

– A czy mogłaby pani sprawdzić jego plan zajęć? Potrzebuję tylko dwudziestu minut.

– No nie wiem...

– To bardzo ważne – naciskała Robin. – Jestem znajomą... bardzo dobrą znajomą Morgana Hudsona.

– Sprawdzę w jego kalendarzu na biurku i wtedy pani będzie wiedzieć – powiedziała kobieta, nagle bezsilna.

– Zaczekam – odparła Robin. Wyobraziła sobie, jak kobieta wstaje od biurka recepcji na parterze, spieszy do windy, wchodzi do gabinetu Connora...

– Mogę panią umówić na pierwszą?

– Krótko to trwało.

– Jestem w gabinecie pana Egana. Mój telefon jest połączony z jego. Może być pierwsza?

– Doskonale – odrzekła Robin. – I dziękuję.

– Proszę bardzo, pani Kennedy.

Nazwisko Morgana mobilizuje ludzi, pomyślała Robin, gdy odkładała słuchawkę. No cóż, dziś nie miała już nic do roboty. Przygotowała sobie mrożoną herbatę, włączyła telewizor i oglądała, jak Komety wygrywają drugi mecz o mistrzostwo kraju.

Poniedziałek, 4 października (Komety w podróży)

Za dziesięć pierwsza Robin stała przed drzwiami do Klubu Zawodowców, czekała na wpuszczenie do środka i powtarzała swoją historyjkę. „Przygotowuję teraz sylwetki ludzi zajmujących się trenowaniem zawodowych sportowców i uznałam, że najlepiej zacząć od...”

– Pani Kennedy? – Robin odwróciła się do głośnika interkomu, potem spojrzała na kamerę bezpieczeństwa nad nim. – Niestety, pan Egan nie może się teraz spotkać.

– Co?! Ale byliśmy specjalnie umówieni...

– Wiem, ale w ostatniej chwili wypadło mu ważne spotkanie. Może pani przyjdzie później?

– To znaczy?

Chwila ciszy. – Może o drugiej? Jest mi strasznie przykro...

– To nie pani wina. Druga może być, o ile jest pani pewna, że też nie odwoła.

– Absolutnie nie. Może chciałaby pani poczekać w barze z sokami?

Robin się zawahała. Na rogu po przeciwnej stronie ulicy był otwarty Starbucks, a gorąca czekolada wydawała się bardziej pociągająca niż sok z marchwi. – Raczej nie, dzięki. Przyjdę ponownie.

– Dziękuję za wyrozumiałość.

– Nie ma za co.

Robin przeszła przez ulicę do baru. Świeciło słońce, ale w powietrzu czuło się jesienny chłód.

– I co, dotrze do nas? – spytał barman, gdy złożyła zamówienie. Silna tropikalna burza przesuwająca się znad wybrzeża Florydy i jeżeli nie skręci nad ocean, Nowy Jork znajdzie się na jej drodze.

– Jaka była ostatnia prognoza?

– Kazali być ostrożnym – odparł. – Ale mówili, że może trzeba będzie przelożyć mecze o mistrzostwo.

– Muszą się więc spodziewać silnej wichury.

Zaniosła czekoladę do stołu, usiadła i leniwie obserwowała ludzi. Musiała jakoś zapełnić całą godzinę. Może kupi jakieś magazyny? Podeszła do drzwi i rozglądała się po ulicy w poszukiwaniu kiosku z gazetami, kiedy go zauważyła. Wysiadł z taksówki. Cofnęła się instynktownie, ale Morgan nie spojrział w jej kierunku. Wbiegł po schodach do Klubu Zawodowców i w kieszeniach spodni zaczął szukać swojej karty.

Zatem ze względu na Morgana odwołano jej spotkanie o pierwszej. Wspaniale. Jeśli Connor mu o nim wspomni, będzie też mogła pożegnać się z terminem o drugiej. Już chciała się cofnąć w głąb baru, gdy elegancka blondynka wysiadła z zaparkowanego w pobliżu auta i pospieszyła w kierunku klubu. Rozpoznawszy ją, Robin zostawiła czekoladę i ruszyła przed siebie. Słyszała, jak Felicity woła do Morgana, ale nie rozróżniła słów. Robin, odwracając twarz, przeszła przez ulicę i ostrożnie podeszła do nich, przyciskając się do ściany narożnego budynku. Od klubu oddzielała go wąska alejka. Robin weszła w nią i zajęła pozycję, by móc słyszeć i trochę widzieć dwoje ludzi na schodach.

– Dostałeś informacje ode mnie? – zawołała Felicity.

– Dostałem – odrzekł krótko Morgan. Groźnie spoglądał na Felicity, gdy szła do niego po schodach.

– Dlaczego więc nie odpowiadasz na moje telefony? Czekałam od rana, w końcu musiałam nakłonić twoją sekretarkę, żeby powiedziała, jakie masz plany.

– Nie mogę teraz z tobą rozmawiać – odparł cierpko. – Jestem zajęty. – Co za głupia nowa pracownica. Zwolni ją, jak tylko wróci do biura. Wsunął kartę i otworzył drzwi. – Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

Ale Felicity złapała go za łokieć. – Nie, Morgan.

– Nie ma mowy! – Odepchnął ją i wbiegł do klubu. Jednak Felicity była szybsza. Rzuciła się do zamykających się drzwi, pchnęła je i weszła za nim do środka.

Robin wyszła z ukrycia. Jak bardzo bym chciała być teraz muchą na ścianie w Klubie Zawodowców, pomyślała. Coś wisiało w powietrzu. Morgan twierdził, że bardzo rzadko, jeśli w ogóle rozmawia z Felicity. Co wydarzyło się tak ważnego, że aż wbiegła za nim do jego siłowni? Łatwo się tego dowiem, uznała Robin. Weszła po schodach i wcisnęła dzwonek.

– Postanowiłam poczekać w barze z sokami – powiedziała do niewidocznej recepcjonistki. – Nie, dzięki, znam drogę. – Drzwi otworzyły się ze szczękiem i Robin wślizgnęła się do środka.

Winda stała otwarta; Morgan wyraźnie nie skorzystał z niej. Musiał wejść po schodach, a ścigająca go Felicity za nim.

Robin podeszła powoli i zerknęła przez małe okienko: nic. Ostrożnie przycisnęła się przez drzwi.

W klatce schodowej z pustaków odbijały się odgłosy rozmowy, ale jej treść była niezrozumiała. Robin ruszyła na górę, minęła drzwi na drugi poziom i zatrzymała się na podeście w połowie drogi między piętrami.

– Unikasz mnie, prawda? – usłyszała głos Felicity. – I wiem dlaczego.

– Nie bądź głupia – rzucił szorstko Morgan. – Ostatnie dwa dni byłem w Filadelfii i tyle... No dobrze, mów. Co masz tak ważnego, że nie możesz poczekać?

Głosy wydawały się pochodzić z wyższego podestu. Muszą stać przy drzwiach na trzeci poziom – uznała Robin. Dopóki nie ruszy się z miejsca, nie zobaczą jej.

– Chciałabym porozmawiać z tobą o Kometach.

– Niby dlaczego? – warknął Morgan.

– Chcę moją część udziałów ze sprzedaży Komet – zażądała Felicity. – I to teraz.

Cholera, zaklęła Robin, jej twarz zapłonęła. Powinam wiedzieć.

– Już ci mówiłem, że nie sprzedaję zespołu, dopóki nie zakończą się rozgrywki.

– Bzdury. Robin powiedziała mi, że już je sprzedała. Więc oddawaj pieniądze.

– Co? Robin ci powiedziała? – Morgan podniósł głos. – Co to za spisek?

– Mniejsza o nią. Chcę swoje pieniądze.

– Nie ma żadnych pieniędzy. Może powiedziałem Robin, że planuję sprzedaż, ale...

– Nie wciskaj kitu, mój drogi – mruknęła Felicity cichym, groźnym tonem. – Dajesz mi pieniądze albo...

– Albo co? Kazesz, żeby Caleb mnie wychłostał na schodach giełdy nowojorskiej? Już dostatecznie dużo się dowiedziałem. – Do Robin dotarło metaliczne skrzypienie otwieranych drzwi, po chwili zamknęły się ze szcękaniem.

– Nie uciekaj – rzuciła Felicity. – Stój tutaj i słuchaj. Albo dostanę te pieniądze w ciągu dwudziestu czterech godzin, albo wszystko powiem. Pod słowem „wszystko” kryje się twój udział w zamordowaniu Barretta.

Na krótko zapadła cisza. – Zamordowaniu Barretta? – Morgan wydawał się bardziej zaskoczony niż zły. – O czym ty mówisz? To Otis Freeman zamordował Barretta.

– Otis Freeman został zwolniony, zapomniałeś?

– Dowody były za słabe, żeby go zatrzymać, ale oczywiście ja zawsze wierzyłem... ta jego marynarka, terminarz Barretta... kto inny mógł to zrobić?

– Ciekawe – wtrąciła oschle Felicity. – A ja jestem pewna, że policja z wielkim zainteresowaniem wysłucha, co wydarzyło się w moim mieszkaniu tamtego wieczoru. Jak Barrett do mnie zadzwonił, a ty szybko pojechałeś do Klubu Zawodowców...

– W co ty grasz? – ostro zapytał Morgan, wściekły teraz. – To ty się tam spieszyłaś. Chciałaś tam jechać i mówiłaś, że wiesz, jak uspokoić Barretta. Ja pojechałem później, jak nie wróciłaś. Dzwoniłem, ale on nie otwierał. W końcu zobaczyłem, jak wychodzisz frontowymi drzwiami z Klubu Zawodowców i powiedziałaś...

– Tylko ja i ty o tym wiemy – stwierdziła lakonicznie Felicity – ale nikt więcej. Kwestia, komu uwierzą. A jeśli w tym czasie wyjdzie na jaw prawda o twoich wspaniałych supergraczach, twoja wersja będzie głównie warta. – Zawiesiła głos. – Pomyśl o tym. I nie masz zbyt wiele czasu. Dwadzieścia cztery godziny.

– Nikt w to nie uwierzy... Wracaj, ty suko!

Robin zbiegła po schodach, gdy Felicity ruszyła na dół z Morganem za sobą. Więc Felicity kłamała, mówiąc, że Morgan pojechał uspokoić Barretta. Dlaczego? Tylko dlatego, że chciała zachować w tajemnicy swój dawny związek z Barrettem, czy był jakiś inny, bardziej doraźny powód? Jeśli Felicity była ostatnią osobą, która widziała Barretta żywego, może widziała też mordercę. Albo...

Zastanowisz się później, powiedziała sobie twardo. Teraz rusz się. Na drugim poziomie pchnięciem otworzyła drzwi i wskoczyła do środka. Przyłgnęła do ściany, gdy ciężkie drzwi zamknęły się za nią ze szczękiem. Czy Felicity ją widziała? A Morgan? Gdyby tylko mogła dostać się do przejścia prowadzącego na salę... Zrobiła już parę kroków, gdy drzwi za nią głośno się otworzyły i mocna dłoń chwyciła ją za ramię, i obróciła wokół osi.

– Wszystko jasne – mruknął Morgan. – Kto jeszcze wie?

– Ja tylko...

– Zamknij się! – Zaprowadził ją siłą na klatkę schodową i zatrzasnął drzwi za nimi. – Do czego ty zmierzasz? – spytał wściekle.

– Umówiłam się tutaj z Connorem na drugą i...

– Sprzedaż Komet to sprawa poufna! – wrzasnął, jego głos odbijał się od betonowych ścian. – Poufna. Mówiłem ci to.

– Przepraszam. – Robin zaczerwieniła się. – Ja nie chciałam. Po prostu się wymknęło.

– Po prostu się wymknęło – powtórzył złośliwie. – I to przy kim? Tylko przy mojej byłej żonie, która grozi mi, że oskarży mnie o morderstwo... chyba więc nic nie da, jak powiem, że to, co mówiła Felicity, a ty podsłuchiłaś, jest też poufne. – Puścił jej rękę i chwycił za ramiona. – Wszystko to twoja wina. Twoja – powtórzył, mocno nią potrząsając. Nagle przestał i odepchnął ją z obrzydzeniem. – No tak, wygrała. Będę musiał jej zapłacić. Niech to szlag – wykrzyknął, jego głos znów się wzniósł. – Nie zostawi mi ani jednego centa.

– Ale jeśli jesteś niewinny...

– Pewnie, że jestem niewinny – wściekał się. – Do diabła, słyszałaś przecież, jak mówiłem, że to ona pojechała wtedy do Barretta, i słyszałaś, że to potwierdziła. Ale jak zaczniesz rozsiewać plotki o supergraczach, może doprowadzić do unieważnienia aktu sprzedaży. Będę zrujnowany. Niech to cholera! – Półprzytomny z frustracji i wściekłości, odwrócił się do Robin i groźnie uniosł rękę.

– Morgan, nie!

Zawahał się, a potem uderzył pięścią w betonową ścianę. Zawył z bólu. Robin cofnęła się z szeroko otwartymi oczami. Morgan gapił się na swoją zakrwawioną dłoń, całe jego ciało drżało, aż wreszcie oparł się plecami o ścianę. Robin zaczęła się przesuwać do drzwi.

Morgan uniosł wzrok i spojrzał na nią. Poczucie klęski i rezygnacja wyraźnie widoczne były na jego twarzy. – Zaczekaj – wyszeptał, zmagając się z bólem. – Proszę.

– Coś złamałeś? – spytała, wciąż zachowując odległość. – Gdzieś tutaj muszą mieć apteczkę.

Z trudem rozprostował palce. – Boli jak diabli, ale chyba niczego nie złamałem. Przykucnął ciężko na schodach, a potem spojrzął na Robin. – Nie bój się – rzekł zmęczonym głosem. – Nie zabiłem Barretta.

– A kto? – spytała. Ale Morgan jedynie pokręcił głową. – Morgan, dlaczego Felicity usiłuje obciążyć cię tym morderstwem?

– Próbuje mnie szantażować, żeby dostać pieniądze za Komety.

Jednak Robin potrząsnęła głową. – Nie sądzę, żeby to było takie proste. Musisz wiedzieć, że wczoraj na lunchu mówiła mi to samo. Twierdziła też, że zawsze miałaś wybuchowy temperament.

Morgan gwałtownie uniósł głowę. – Naprawdę?

– Tak. I to nie było po raz pierwszy. Dlaczego to robi?

– Ja nie... nie mam zupełnie pojęcia. – Wyglądała na całkowicie zdezorientowanego.

Robin intensywnie myślała. Rozmowa Morgana z Felicity, którą podслуchała, dość wyraźnie wskazywała, że Morgan tego wieczoru nie był w mieszkaniu Barretta. Odczuła ulgę. Mimo jego napadów szału nigdy nie wierzyła, że jest zdolny do morderstwa. Dlaczego więc Felicity sugerowała Robin, że Morgan jest mordercą? Z pewnością nie chodzi o zwykłą zazdrość o nią lub nienawiść do Morgana. Pomyśl, nakazała sobie. Nie ma dowodów, że Otis naprawdę był u Barretta tego wieczoru. Jego marynarka, oczywiście, jego nazwisko w terminarzu Barretta. Ale żadnych odcisków palców, żadnych świadków... – O której Felicity wychodziła z Klubu Zawodowców? – spytała Morgana.

– Boże, nie wiem... chyba około jedenastej. Powiedziała, że go uspokoiła i zgodził się dalej prowadzić supertrening.

– Zatem Felicity była ostatnią osobą, która widziała Barretta żywego – myślała głośno Robin. – Naturalnie poza mordercą. – Pewna myśl przysła jej do głowy i kiedy spojrziała na Morgana, spostrzegła, że on też to pomyślał. – A może to...?

– Każdy mógł podrzucić tę marynarkę – stwierdził Morgan z narastającym podnieceniem. – I wpisać nazwisko Freemana do terminarza Barretta. Ona dobrze znała jego ręczne pismo...

Przerwał, marszcząc czoło, ale Robin dotknęła jego ramienia.

– W porządku – rzekła. – Wiem, że była żoną Barretta. Morgan wzdrygnął się. – Skąd?

– Nieważne. W każdym razie możesz nie przejmować się groźbami Felicity, że cię oskarży. Słyszałam, jak przyznała, że tego wieczoru była w mieszkaniu Barretta.

Uśmiechnął się z wdzięcznością do niej, ale zaraz jego uśmiech znikł. Felicity wciąż miała potężną broń. Gdyby ogłosiła publicznie, co wie o supertreningu... Zmarszczył brwi. Oczywiście istnieje jedno rozwiązanie, jeżeli na nie się zdobędzie. Ale najpierw...

Wyprostował się, obejmując pulsującą wciąż dłoń.

– Skończył się czas kłamstw – oświadczył szczerze. Rozejrzał się po kamiennych ścianach. – Nie możemy tutaj rozmawiać. Pojedziemy do mojego domu w mieście.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Nie mam ci za złe, że tak czujesz – przyznał. – Ostatnio nie dałem ci zbyt wielu

powodów, żebyś mi ufała. – Westchnął. – Jeżeli coś to pomoże, to Jack Ridley jest tam. Mój asystent, przypominasz sobie? – Robin przytaknęła. – On mieszka u mnie. Nie będę nawet używał klucza, więc zobaczysz go, jak otwiera drzwi, zanim tam wejdziemy. – Obdarzył ją miłym uśmiechem i zrobił kilka niepewnych kroków w jej kierunku, krzywiąc się z bólu.

– Powinieneś pójść do lekarza.

– Później. Adam Salt mi pomoże. To ortopeda, tak? Hej, nie bądź taka nerwowa, nie jestem złośliwy. Uważałaś przecież, że dobrze robisz, kiedy wysyłałaś Kenny’ego do niego...

– Przerwał. – Wybaczam ci twoją niedyskrecję na temat sprzedaży Komet. Już wczoraj na stadionie krążyły plotki. Felicity i tak by się dowiedziała. – Jego ładna twarz promieniowała uczciwością i dobrą wolą. – Proszę, pojedźmy do mnie. Prawdę mówiąc, chciałbym zrzucić coś z serca. Ostatnio źle sypiam, rozmawiałem nawet o tym z lekarzem. – Wyciągnął sprawną dłoń. – Sporo musimy przedyskutować.

– Ale...

– Tylko jak przyjaciele. Obiecuję. – Jednak Robin ciągle się wahała. – Proszę – powiedział łagodnie. – Już wiesz o Felicity i Paulu. Zaslugujesz, żeby wiedzieć więcej.

– Dobrze.

Wspaniałe, Tibor – zachwycił się Adam, patrząc na wysokie gotyckie wieże King’s College Chapel i na zabytkową stróżówkę strzegącą wejścia na podwórze. – Inspirujące. – Cambridge był naprawdę bardzo piękny, ale po godzinie chodzenia w ślad za tym niskim i zaokrąglonym, łysiejącym nauczycielem akademickim brakowało mu już przymiotników.

– Początki uniwersytetu w Cambridge sięgają trzynastego wieku – mówił monotonnym głosem Tibor, kiedy weszli do stróżówki z epoki Tudorów. – Peterhouse, pierwsze kolegium, zostało założone przez biskupa Ely w 1284 roku. – Przerwał na chwilę, by pokazać masywne łukowe okna z jednej strony kaplicy. – Mam nadzieję, że cię nie nudzę.

– W żadnym wypadku – odparł dziarsko Adam.

– Bardzo się cieszę.

– Członkiem którego kolegium był Barrett? – spytał Adam, gdy weszli na Trinity Lane.

– Sidney Sussex – odparł Tibor. – Założone w 1596 roku. Większość prac restauratorskich wykonano w początkach dziewiętnastego wieku. Tam Barrett uzyskał dyplom, ale swoje badania prowadził na wydziale biochemii. Uzyskał stanowisko readera. Adam spojrzął na niego pytająco i on mówił dalej: – W Cambridge są wykładowcy, readerzy i profesorowie. W przeciwieństwie do innych brytyjskich uniwersytetów nie ma tu starszych wykładowców.

– Rozumiem. A osiemnaście miesięcy później ten wielce szanowany pracownik naukowy oświadczył: „Od poniedziałku jestem na wakacjach”?

Tibor się uśmiechnął. – Jego wniosek o urlop naukowy był dość niespodziewany. Wydział biochemii musiał się trochę nagimnastykować, żeby spełnić jego prośbę „o możliwość wyjazdu, studiowania, prowadzenia badań i rozwijania kontaktów naukowych.” – Adam uniósł pytająco lewą brew. – Szczęśliwie udało mi się dostać kopię jego podania – wyjaśnił skromnie Tibor.

Adam spoglądał na niego z coraz większym szacunkiem. – Spełnili jego prośbę?

– O tak. Barrett był tu szanowanym kolegą.

– I przez te lata prowadził swoje własne badania pod auspicjami uniwersytetu?

– Tak, wydziału biochemii. Badania naukowe to najważniejsza rzecz tutaj. Cambridge dał światu ponad sześćdziesięciu laureatów nagrody Nobla.

– Imponujące.

– Nieprawdaż – zgodził się Tibor. – Dziś rano oderwałem cię trochę od celu twojej podróży, ale nie chciałem, żebyś wrócił do Nowego Jorku, nie zapoznawszy się ze świetnością Cambridge.

– Dużo bym stracił – zapewnił go Adam.

– Doskonale. Zatem pójdziemy do gabinetu pana Barretta na Tennis Court Road i zobaczymy, co tam można znaleźć. Poinformowano mnie, że z wyjątkiem ekipy sprzątającej nikt tam nie był w środku.

– Bardzo dobrze.

Tibor wyjął z kieszeni klucz i pomachał nim w powietrzu. – Żeby dostać zgodę na wejście do sanktuarium Barretta, starałem się ukryć nasz prawdziwy cel – wyjaśnił. – Być może któryś z pracowników wydziału przywita cię jako Adama Barretta i złoży kondolencje z powodu przedwczesnej śmierci twojego brytyjskiego kuzyna.

Adam wyszczerzył zęby. – Tibor, ty zaskakujesz talentami!

Tibor uśmiechnął się skromnie. – Cieszę się, że nie masz żadnych zastrzeżeń. – Zawahał się. – Jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałbym wspomnieć. Kiedy Agnes poprosiła mnie, żebym ci pomógł, zgodziłem się, o nic nie pytając. Znam ją i, ee, podziwiam od wielu lat. – Jego brązowe oczy wyrażały łagodność i smutek. – Może ci mówiła, że kiedyś miałem nadzieję... – Westchnął głęboko. – No cóż. Chciałem powiedzieć, że nie mam zamiaru się wtrącać, ale gdybyś powiedział bardziej konkretnie, co masz nadzieję znaleźć, może byłbym ci bardziej pomocny przy przeszukiwaniu rzeczy Paula Barretta.

Adam parsknął śmiechem. – Masz absolutnie rację, przyjacielu. Ale najpierw trochę wprowadzenia. Bo to dość długa historia...

Widzisz? Obiecywałem ci przyzwoitkę – Morgan powiedział z uśmiechem do Robin, kiedy Jack Ridley wprowadził ich do budynku z wapienia. – Jack, mógłbyś zrobić nam drinki? Boli mnie okropnie ręka.

– Co się stało? – Ridley podążył za Morganem i Robin do salonu.

– Drzwi mnie przycięły – odparł krótko.

– Może powinienes obłożyć ją lodem – zasugerowała Robin, siadając w fotelu.

– Chyba tak – odparł Morgan. – Na górze mam jakieś środki przeciwbólne. Mogę cię na chwilę przeprosić? Jack, podaj pani coś do picia, a dla mnie przygotuj wódkę z tonikiem.

– Oczywiście. – Morgan znikł na klatce schodowej, a Ridley podszedł do wbudowanego w ścianę barku. – Co podać?

– Wodę mineralną, jeśli macie.

Ridley spełnił jej życzenie i zostawił ją ze swoimi myślami. Czy rzeczywiście spędziła wczorajsze przedpołudnie z mordercą? Po plecach przebiegł ją dreszcz. Felicity morderczyni. Czy to możliwe? Jednak po głębszej analizie wszystko zdawało się pasować. Szantażujący

Barrett. Felicity, która wiedziała, że sprzedaż Komet mająca jej przynieść dużą sumę pieniędzy zależy od kontynuacji supertreningu, postanowiła dobić z nim targu. Nie będąc w stanie go przekonać, zabiła go. Czy pojechała tam z zamiarem zamordowania Barretta, czy może działała pod wpływem impulsu, z wściekłości i frustracji straciła panowanie nad sobą? Robin wolała wierzyć w tę drugą możliwość, choć wydawała się teraz mało prawdopodobna.

Po fakcie Felicity próbowała zrobić Otisa Freemana, zabrała jego charakterystyczną marynarkę, którą zostawił w siłowni, i wpisała jego nazwisko do terminarza Barretta. Kiedy zaniepokojony Morgan znalazł ją, jak wychodziła z Klubu Zawodowców, zapewniła go, że Barrett zgodził się prowadzić trening – i był w dobrej formie, gdy opuszczała jego mieszkanie. Czy Morganowi nie przyszło do głowy, że Felicity kłamie? Niby dlaczego? Jak wielu ludzi podejrzewa znieawidzonych nawet eksmałżonków o morderstwo? W tej hipotezie tylko jedno nie dawało Robin spokoju: dlaczego Felicity miałyby zabijać człowieka, który trzymał klucz do supertreningu? Przypomniała sobie, że właśnie o to zapytała Felicity, kiedy ta próbowała wplątać Morgana: Tak, ale zamordowanie Barretta mogło doprowadzić do przerwania treningu. „Ale nie doprowadziło, prawda?” – odparła Felicity.

Powrót Morgana przerwał jej rozmyślenia. Rękę miał owiniętą szmatką z kawałkami lodu. – Przepraszam, że zostawiłem cię samą. Z barku wziął drinka przygotowanego przez Ridleya, podszedł do Robin. – Zaczniemy od początku. Ale musisz obiecać, że niczego nie ujawnisz przed zakończeniem rozgrywek. Żadne błędy, które być może popełniłem, nie mogą się odbić na zawodnikach. – Wypił duży łyk wódki. – Poza tym nie wiem, ile z tego, co powiem, będziesz mogła umieścić w artykule. Na razie to wszystko nie jest do druku.

Robin przytaknęła. – Wiem, że zaszкодziłam ci, mówiąc Felicity o sprzedaży Komet.

Morgan machnął ręką. – Ta kobieta ma wprawę w ujawnianiu najgorszych cech w ludziach – stwierdził z krzywym uśmiechem. – Nie miałaś żadnej szansy. Nalać ci?

– Na razie nie, dzięki.

– Okay, zatem od początku... Kiedy Felicity i ja spotkaliśmy się w Londynie, w ogóle nie powiedziała mi, że była zamężna. Rozwiodła się z Paulem Barrettem wkrótce po naszym spotkaniu, ale nic o tym nie wiedziałem. Zamieszkaliśmy razem w Londynie, ślub wzięliśmy po przeprowadzce do Nowego Jorku. To było ponad dwanaście lat temu. – Przerwał, napił się i mówił dalej. – Dwa lata temu, mniej więcej, Barrett skontaktował się z nią. Wiedział o mnie, choć ja o nim nic. Chyba miał nas na oku przez te wszystkie lata.

– Straszne.

Morgan wzruszył ramionami. – Pewnie tak. Nigdy o niej nie zapomniał. Opętany przez nią. Potrafiła to robić z ludźmi. W każdym razie dowiedział się, że kupiłem Komety, a one spisują się nie najlepiej. Powiedział Felicity, że opracował metodę treningową, która może stworzyć supersportowców, ale potrzebuje pieniędzy, żeby ją udoskonalić. Chciał mi ją zaproponować. Próbowałem wszystkiego, co mogłem wymyślić, żeby poprawić pozycję Komet w lidze – nowi menadżerowie, nowi zawodnicy, nowi trenerzy. Żadnych efektów. Postanowiłem zaryzykować, choć nic nie wiedziałem o tym treningu.

– Dlaczego ty? – spytała Robin. – Musiał cię nienawidzić. Dlaczego chciał uczynić cię bogatym?

– A do kogo innego mógł się zwrócić?

– Jeśli to była legalna, dopuszczalna metoda, do każdego – odrzekła Robin.

– Co sugerujesz? – spytał ostro Morgan.

– Mów dalej – rzuciła Robin zmęczonym głosem. – Sam przecież powiedziałeś, że skończył się czas kłamstw.

Morgan westchnął. – Prawda jest taka, że Barrett nie opisał mi tej metody, a ja nie pytałem. Powiedział, że proponuje ją nam ze względu na stare czasy...

– Och, proszę.

– ... i ze względu na duże koszty. Powiedział, że skoro Komety potrzebują jej tak bardzo, będę skłonny zapłacić mnóstwo pieniędzy. Miał rację. Dostał kupę forsy, żeby wyłącznie Komety mogły korzystać z techniki supertreningu. Założyłem fundację. Dałem pieniądze potrzebne do otwarcia Klubu Zawodowców i rozpoczęcia treningu... – Jednym haustem dokończył drinka. – Teraz się chyba napijesz. – Wziął puste szklanki do barku i zaczął przygotowywać nowe drinki.

– Ale musiałeś wiedzieć, że to, co robi, jest nielegalne – naciskała Robin.

– Widziałaś salę treningową – odciął się Morgan. – Czy zauważyłaś tam coś nielegalnego?

– Nie, ale Barrett był biochemikiem. Wiedziałeś, że podaje się pewne leki.

– Nie wiedziałem – odparł wściekle Morgan, odwracając się od barku. – I wciąż nie wiem. Staram się być otwarty, Robin, i nie wmawiaj mi różnych rzeczy. O ile się orientuję, w tym treningu nie ma nic złego.

– Chcesz powiedzieć, że tak długo, jak nie znasz szczegółów przestępstwa, jesteś niewinny? – odparła gorączkowo Robin.

– To zupełnie nie tak – zaprotestował Morgan, znów odwracając się do barku.

Właśnie, że tak – pomyślała Robin. Jak można być tak pozbawionym moralności?

Morgan postawił świeże drinki na stoliku między nimi i Robin wypłała duży łyk. – Ostatnią rzeczą, której potrzebujemy, są plotki, że jest coś nielegalnego w supertreningu – powiedział bardziej spokojnie. – Oczywiście miałbym kłopoty, ale wiesz, komu najbardziej by zaszkodziły? Twojemu przyjacielowi Kenny’emu Reese’owi. I Otisowi Freemanowi. I Erniemu Sanchezowi. Faktycznie całemu zespołowi. Menadżerom, trenerom, wszystkim. W każdym razie w kwietniu miejsce kontrolowali przedstawiciele komisarza baseballu, potem znów w ubiegłym miesiącu, i wydali opinię, że trening jest bezpieczny dla zdrowia. – Napił się i pokręcił ze smutkiem głową. – Wiesz, że uwielbiam tych chłopaków. Jak więc możesz oskarżać mnie, że podaję środki dopingujące moim zawodnikom?

– Nigdy tego nie mówiłam – mruknęła Robin. Morgan szybkim ruchem uniósł głowę. Odstawił drinka i zaczął się jej przypatrywać, jego oczy zwęziły się lekko. Robin poczuła, że jej twarz płonie, gdy ją obserwował. Skrępowana jego spojrzeniem wzięła swoją szklankę i zaczęła pić. Do dna.

– Robin... – Wychylił się do niej nad niskim stolikiem, miał napiętą twarz. – Jeżeli wiesz coś, o czym ja nie mam pojęcia, powinnaś mi powiedzieć. Nie rób ze mnie kozła ofiarnego. Jeżeli dzieje się coś złego, chcę to naprawić.

– O czym ty mówisz? – spytała, próbując wyglądać niewinnie.

– Myślę, że wiesz o czym. W czerwcu zaczęłaś konsultować się z Adamem Saltem na temat artykułu. Nawet zaprowadziłaś go do sali supertreningu. Najwyraźniej zaprzyjaźniliście się, bo wysłałaś Kenny'ego Reese'a do niego.

– Wysłałam go do Adama, bo on leczył wielu znanych sportowców...

– Na kolana, nie na bóle głowy. Czyż nie zgodziliśmy się, że minął czas kłamstw? – Oczy Morgana pełne były smutku i żalu. – Ja naprawdę nie wiem, co robił Barrett. Nie chciałem wiedzieć. Ale teraz tak. Chcę naprawić zło – rzekł szczerym głosem. – Proszę, pomóż mi w tym. Powiedz, co Adam znalazł.

Robin poczuła, jak świdruje ją wzrokiem. Intensywność jego spojrzenia otumaniała ją trochę. – Chyba... powinieneś iść z tym do Adama.

– Proszę, Robin. Powiedz mi. Pamiętaj, że sam korzystam z tego treningu. Co znalazł?

– Znalazł... hormon – odpowiedziała cicho.

– Jaki hormon? – spytał Morgan, na jego twarzy rysowało się zdumienie.

– To... coś nowego.

– Ale jak Adam go odkrył? Przez badanie krwi?

– Nie, nakłucie łądźwiowe. Znalazł go w płynie rdzeniowym. Morgan wstał i zaczął spacerować. – Czy wie, skąd pochodzi? – rzucił przez ramię.

– Nie, z tym jest kłopot. Nie wie, czy Kenny jest jedynym supergraczem, który go ma, czy u innych też występuje. Nie wie nawet, czy został mu podany celowo. Ale na to wygląda.

– Tak? Dlaczego? Co ten hormon powoduje?

– Wydaje się, że przyspiesza reakcje mózgu. Szybciej się myśli.

Morgan odwrócił się twarzą do niej. – I Adam uważa, że ten hormon jest częścią supertreningu. Zgadza się?

Robin pokręciła głową. – Tego nie wie. Podejrzewa, ale...

Morgan ciężko opadł na sofę. – Boże, nie mogę w to uwierzyć – wymamrotał. – Nie miałem o tym pojęcia. Czy uważasz, że powinienem wycofać Komety z rozgrywek? Czy to byłoby właściwe?

– Nie wiem...

– Nie, to by było nie fair wobec chłopaków. Ciężko pracowali, żeby dojść do punktu, w którym się teraz znaleźli. Nie tylko supergracze; wszyscy związani z klubem. Poza tym Adam nie ma pewności co do tego hormonu, prawda? – Spojrzał na Robin z nadzieją. – Powiedziałaś, że nie wie nawet, czy jest u innych supergraczy. Może mimo wszystko jego obecność nie jest związana z supertreningiem.

Robin otworzyła usta i znów je zamknęła. Mówienie wydawało się sprawiać jej trudność.

– Słuchaj, powiedz Adamowi, że chcę mu w tym pomóc – zapewnił ją Morgan, wykręcając palce. – Zapytaj go, co o tym sądzi i co powinienem zrobić. Zrobię wszystko, co będę w stanie. – Łzy stanęły mu w oczach. – Natychmiast przerwę supertrening. Wiem, że dowody nie są przekonujące, ale tak nakazuje roztropność. – Robin przytaknęła. – Komety zasługują na zdobycie mistrzostwa. Ale po zakończeniu rozgrywek wszystko dokładnie zbadam. Obiecuję.

– I sam zrezygnujesz z treningu?

– Oczywiście, oczywiście. – Spojrzał na Robin czule. – Wyglądasz ślicznie, ale jakby trochę na wyczerpaną.

– Jestem zmęczona.

– No tak, to było ciężkie popołudnie...

– Morgan, chciałabym cię jeszcze o coś zapytać.

– Śmiało.

– Coś nie daje mi spokoju. Odnośnie Felicity. – Z jakichś powodów miała problemy z układaniem zdań. – Załóżmy, że zamordowała Barretta. Wiedziała, że on sprawuje kontrolę nad supertreningiem, który zapewnia Kometom zwycięstwa. Powiedziała ci, że... – Robin ziewnęła szeroko. – Ona i Barrett uzgodnili, że program będzie kontynuowany. Ale to nie była prawda.

– Najwyraźniej nie.

– To dlaczego był kontynuowany?

– Nie rozumiem...

– Jeśli ktoś... Felicity... chciała, żeby Barrett dalej prowadził trening, a po to pojechała do niego, jak mogła zdecydować się na zabójstwo? Zabójstwo groziło przeciwnym skutkiem. Przynajmniej wszystko na to wskazywało.

– Ale Barrett nie był już potrzebny, żeby kontynuować supertrening – rzekł Morgan. – Był Connor Egan...

Ich spojrzenia się spotkały. – Czy więc Connor i Felicity mogli...?

– Mogli... tak! Robin, ależ ty jesteś błyskotliwa. – Przypatrywał się jej przez dłuższą chwilę. – Zaraz wrócę.

Robin zanurzyła się głębiej w miękkim fotelu. Sięgnęła ręką po szklankę, potem przypomniała sobie, że jest pusta. Connor i Felicity; oczywiście. Zbeształa się, że dała się zwieść urokowi Felicity i jej fałszywej przyjaźni. Nic dziwnego, że przedstawiała Morgana jako człowieka zdesperowanego i gwałtownego; zamierzała zrobić z niego mordercę. Morgan i ja, oboje daliśmy się nabrać. Naiwniacy...

– Jak się czujesz?

Nie słyszała, kiedy wrócił do pokoju, ale teraz pochylał się nad nią z troską. – Musiałam na chwilę zasnąć. – Uśmiechnęła się lekko. Z wysiłkiem wstała z fotela i stanęła niepewnie na nogach.

Morgan zmarszczył czoło. – Nie wyglądasz najlepiej. Może powinnaś odpocząć.

– Nie, czuję się dobrze. – Zrobiła kilka kroków naprzód i zatoczyła się na niego.

Złapał ją i delikatnie posadził na fotelu. – Po prostu odpocznij.

– Muszę już jechać do domu – wymamrotała.

– Dobrze – zgodził się uprzejmie. – Jak chcesz...

Obserwował, jak mruga powiekami, a potem zamyka oczy. Wkrótce chrapała cicho. Wziął szklanki i zaniósł do barku, gdzie je starannie umył, wysuszył i odstawił. Buteleczka ze środkami nasennymi, którą przyniósł zawiniętą w zimną szmatę, leżała teraz ukryta pod małym ręcznikiem. Wyciągnął ją i wsunął do kieszeni spodni.

Rzut oka na postać w fotelu upewnił go, że Robin twardo zasnęła. Lekko skinął głową z satysfakcją i poszedł do swego gabinetu. Odsunął zasłonę i wyjrzał na zewnątrz. Niebo było czyste, ale halo otaczało księżyc. Jutrzejszy mecz odbędzie się zgodnie z planem, ale pojutrze nie wiadomo, zauważył Jack, gdy dziękował Morganowi za niespodziewanie wolny wieczór. Teraz do roboty – pomyślał Morgan. Czeka cię długa podróż. Odwrócił się od okna i zaczął drzeć papiery.

Może herbaty? – zaproponował Tibor.

– Jeszcze jedna filiżanka, a włożę melonik i zacznę dziwnie mówić. – Adam westchnął i zlustrował wzrokiem mały zagracony pokój, w którym spędził ostatnie siedem i pół godziny. – Czy ten facet nigdy niczego nie wyrzucał?

– Wyraźnie nie. Ale chyba to dobrze.

– Pewnie masz rację. Gdybyśmy tylko mieli sto pięćdziesiąt lat na przesiewanie tego wszystkiego. – Przesunął palcem po nalepkach na teczkach przed nim. – „Badania nad wewnątrzkomórkowymi przejawami otwierania się kanałów jonowych w komórkach naczyniowych nabłonka...”

– Ja już to przeglądałem – przerwał mu Tibor.

– Wszystkie? – Tibor przytaknął. Adam podniósł się z podłogi, gdzie siedział ze skrzyżowanymi nogami, rozprostował je i podszedł do małego okna z szybkami w ołowianych ramkach. Było późno; światła migotały tajemniczo na zniekształconym szkle. Oderwał się od okna i wrócił do pracy. Świadomie unikał sięgającego mu prawie do ramion stosu starych zakurzonych kartonów przy oknie. Teraz otworzył najwyższy karton i zajrzał do środka. – Może „Prace egzaminacyjne i rozprawy studentów z roku akademickiego... sto lat przed naszą erą”?

– Już przejrzałem materiały z tamtego okresu – odparł Tibor ze śmiechem. – Nie masz nic wcześniejszego?

– A to wszystko do dołu też przejrzałeś?

– Tylko górny karton, bo był dostępny.

Adam zdjął go ze stosu, a potem sprawdził w pudle pod spodem. – To samo... stare egzaminy i prace studentów... – Zdjął karton i z łoskotem rzucił na podłogę. – A ty co teraz masz?

– We wszystkich tych pudłach jest dokumentacja różnych projektów badawczych Barretta – odparł Tibor. – Notatki, wyniki eksperymentów. – Starannie zamknął karton i odsunął go na bok. – Myślę, że powinniśmy się skupić na tych starych teczkach.

– Te są na pewno stare – rzekł Adam, odsłaniając ostatnie pudło w stosie. – Rozprawy doktorskie... pytania egzaminacyjne... No... !

– Tak?

– Chodź i zobacz.

– Coś znalazłeś? – Puciołowaty mikrobiolog uniósł się z kartonu, na którym przysiadł.

– Nie jestem pewien – odparł powoli Adam. – To nie są prace i wyniki badań studentów, ale jego własne. I chyba wczesne.

– Zobaczmy więc...

Kurz uniósł się do góry, kiedy zajęli się tym kartonem. – Są z początków jego pracy – stwierdził radośnie Tibor. – Znam nazwisko tego profesora. Dawno temu odszedł na emeryturę.

– Sam zobacz. Wykład, który Barrett dał w... – Adam przerwał. Tibor wertował nerwowo gruby plik spiętych kartek. – Co tam masz?

– Chwilkę... Tak, naturalnie. To jest to, czego szukamy. W każdym razie pewna część.

– Co to jest?

– Mówiłeś, że nie możesz zrozumieć, jak ten tajemniczy hormon, jeśli jest podawany zewnątrz, może przeniknąć przez barierę krew-mózg. Tutaj jest odpowiedź. – Teatralnym gestem podał Saltowi kartki. – Barrett pracował nad zmianą struktury chemicznej hormonu, tak żeby mógł przenikać przez barierę krew-mózg – dodał. Adam milczał. – Nie cieszysz się?

– Cieszę się, Tibor – odparł, biorąc ostrożnie papiery. – Jestem przerażony, ale się cieszę. – Zawiesił głos. – Chyba o to chodzi.

– To ci wystarczy? To wszystko, czego potrzebujesz?

Adam wzruszył ramionami. – Chciałbym też znaleźć oryginalną pracę... tę, w której opisuje odkrycie hormonu wzgórza i jego działanie. Ale to nie jest takie istotne. Mamy punkt zaczepienia. – Kichnął kilka razy. – Jestem tylko zdruzgotany dowodami, że Barrett rzeczywiście podawał środki dopingujące tym biednym dzieciakom – rzekł smutno do Tibora. – To znaczy podejrzewałem to, zakładałem, ale ponieważ nie wiedziałem, w jaki sposób to robił, cały czas miałem nadzieję, że się mylę...

Tibor objął ramieniem Adama. – Rozumiem – rzekł. – Ale teraz będziesz mógł być pewny, że nigdy to się już nie przytrafi innym młodym ludziom, prawda?

– Tak – zgodził się Adam. – Absolutnie tak. – Zaczął bezmyślnie przerzucać kartki. – Jest jedna rzecz, której jeszcze do końca nie rozumiem. Kenny twierdzi, że nie dostawał żadnych zastrzyków, a hormonu nie można podawać doustnie. Więc jak był wprowadzany do organizmu?

Tibor wziął materiały z wynikami badań i odwrócił na pierwszą stronę. – Jeżeli przestudujemy systematycznie ten rękopis – powiedział dobitnie – może się dowiemy...

Usiadł i zaczął czytać.

Adam powędrował do okna i przypatrywał się zniekształconemu widokowi. Czy w tej pracy było coś, co mogłoby ocalić Kenny'ego i innych? Jeśli tak, czy starczy czasu?

– Bardzo ciekawe – odezwał się nagle Tibor. Adam obrócił się na pięcie do niego. – Tutaj nic nie stwierdzono ostatecznie – ostrzegł Tibor. – To wstępna praca; musiał prowadzić dalsze badania, dużo badań. Na pewno gdzieś to jest zamknięte. Jednak to, co tu mamy, daje... pewne wskazówki.

– Jakie?

– Wspomniałeś o zastrzykach i podawaniu doustnym. Zakładasz więc, że wprowadzano go w postaci cieczy albo może rozpuszczalnego stałego związku. – Adam przytaknął. – Ale nasz przyjaciel Barrett skupił swoje wysiłki na gazie.

Adam zmarszczył brwi. – Zakończenia nerwów z nosa znajdują się bezpośrednio w mózgu – powiedział powoli. Pomyślał o sali treningu specjalnego i technikach New Age.

Zaczynało nabierać to sensu.

Tibor delikatnie odłożył rękopis. – Pracujemy dalej? – spytał. – Czy może zrobimy sobie przerwę i pójdziemy na obiad?

– Skoro tu jesteśmy – rzekł Adam, wyrywając się z rozmyślań – sprawdzimy, co jeszcze jest w tym cholernym pudle.

Po kolei sprawdzili resztę prac Barretta z początków jego kariery, odkładając je na podłogę; nie miały żadnego związku z hormonem wzgórza, nad którym badania Barrett prowadził w tajemnicy.

– To by było tyle – rzekł w końcu Adam, wyciągając z kartonu ostatni plik papierów, podartą rozprawę bez okładki, i rzucając ją na stos. Chwycił się za biodra, odchylił do tyłu i przeciągnął.

– Tak – mruknął Tibor. – I to jest to. – Słyszac ton jego głosu, Adam odwrócił się do niego z zainteresowaniem. Tibor wziął zniszczoną rozprawę i przypatrywał się jej. – To jest oryginalna praca, o której mówiłeś. Odkrycie hormonu wzgórza.

– Jesteś pewien? – spytał z powątpiewaniem Adam, biorąc zszyty raport. – Nie ma strony tytułowej.

– Pierwszy akapit mówi o tym wyraźnie – odparł Tibor. – Zobacz sam... – Zaczął grzebać w papierach rozrzuconych po podłodze.

– Masz rację. To jest to! – przyznał mu Adam z narastającym podnieceniem. – Nie zawracaj sobie głowy stroną tytułową – dodał, spoglądając na Tibora. – Musiała się oderwać, kiedy brałem raport leżący na wierzchu.

– Ale powinien być kompletny.

– Przestań, Tibor. Mamy to, po co tu przyszliśmy. – Adam pomachał dwiema rozprawami naukowymi. – To wystarczy. Strona tytułowa nie ma znaczenia. Trzeba teraz posprzątać i wynosić się stąd. – Zaczął wrzucać papiery z powrotem do pudła.

– Nie rób tego – rzekł twardo Tibor. – To bardzo ważne, żebyś zabrał cały dokument... O, tutaj jest. Wiedziałem, że musi być na wierzchu. „Wpływ podawania wyekstrahowanego hormonu wzgórza na wytwarzanie tlenu azotu w korze mózgowej oraz na przyspieszenie komunikacji między komórkami nerwowymi.” Właśnie to. Tylko...

– Tylko co? – spytał oschle Adam, wyciągając rękę po oderwaną pogniecioną kartkę.

Ale Tibor ciągle wpatrywał się w nią. – Czegoś tu nie rozumiem. Wszystkie te... – Wskazał na stertę papierów z dokumentacją naukową, które wyciągnęli z kartonu. – Wszystkie wczesne prace Barretta pochodzą sprzed trzynastu, czternastu lat. Jednak ten artykuł jest sprzed siedemnastu lat, zanim Barrett pojawił się w Cambridge.

– Jak więc Barrett mógł prowadzić te badania, skoro...

– Nie mógł, nie prowadził. – Twarz Tibora była pełna powagi, kiedy podawał Adamowi stronę tytułową. – Tę pracę naukową napisał Morgan Hudson.

Wtorek, 5 października – trzeci mecz o mistrzostwo Robin przebudziła się powoli. Bolała ją głowa. Zaszło jej w gardle. Jej oczy kleiły się od snu, gdy próbowała je otworzyć. Z trudem złapała powietrze. Gdzie ona jest?

Z przerażeniem poderwała się na łóżku i nagle zakreśliło się jej w głowie. Zamknęła na

chwile oczy i kiedy zawroty ustąpiły, znów je otworzyła i rozejrzała się wokół siebie. Wąskie mosiężne łóżko, na którym siedziała, przykryte było drogą kwiecistą narzutą. Na podłodze leżał biały wełniany koc; przypuszczalnie w nocy spała pod nim. Pokój był mały, ale ślicznie urządzone: puszysty dywan, wypolerowane stare meble i drogie oprawione grafiki na ścianach. Słabe cytrynowe światło sączyło się niepewnie przez zwiewną zasłonę na mansardowym oknie. Rzut oka na zegarek powiedział jej, że minęła jedenasta. Robin wstała, nie zwracając uwagi na podrażniony żołądek, przeszła przez mały pokój, by wyrzucić przez okno. Jakies trzy mile dalej, za rozpościerającymi się polami i zagajnikami, mogła dostrzec rzekę Hudson.

Morgan, ty kanalio... Była kompletnie ubrana, w ciemnobrązowe spodnie, jasny sweter i mokasyny, które miała na sobie poprzedniego dnia; przypuszczalnie nie zgwałcił jej w czasie snu. Ale wcale nie dlatego, że nie jest zdolny do takiego czynu – pomyślała ze złością.

Oderwała się od okna i wzrokiem zlustrowała pokój. Małe, częściowo otwarte drzwi ukazywały niewielką łazienkę. Większe, bardziej solidne drzwi wychodziły prawdopodobnie na korytarz. Kiedy do nich podeszła, nie zdziwiła się, gdy stwierdziła, że są zamknięte na klucz. Ozdobny biało-złoty telefon, który stał na małym stoliku przy łóżku, milczał.

W końcu na tyle świadoma sytuacji, by się przerazić, zaczęła walić do drzwi i wołać pomocy. Nikt nie odpowiadał. Dom musiał być opuszczony. Na pewno Morgana tutaj nie było; pojechał na stadion Parkera.

Na małym stoliku w rogu pokoju leżała taca. Znajdował się na niej termos z kawą, filiżanka, spodek i kilka kanapek w folii, na której wciąż były przyklejone metki z ceną. Spod jednej z kanapek wystawała kartka z pospiesznie napisaną notatką. „Nie panikuj” – napisał Morgan. „Wrócę jutro wieczorem. Kiedy skończą się mecze o mistrzostwo, będziesz mogła napisać o Kometach, co tylko chcesz. Ale teraz nie mogę pozwolić, żeby było więcej przecieków. Proszę, zrozum mnie i wybaczyć.”

Ręka Robin drżała, kiedy nalewała letniej kawy do delikatnej filiżanki z chińskiej porcelany. Tylko nie panikuj – pomyślała. Racja.

Mocna czarna kawa pobudziła ją do życia, podeszła do tacy po drugą filiżankę. Jej wzrok jeszcze raz ześlizgnął się na kartkę. „Kiedy skończą się mecze o mistrzostwo, będziesz mogła napisać o Kometach, co tylko chcesz.” Oczywiście był to nonsens; Morgan przypuszczalnie nie pozwoli jej napisać ani słowa. Nie tylko teraz, ale nigdy. Ale w jaki sposób mógł ją powstrzymać? Nie mógł jej tutaj zamknąć na zawsze... Naturalnie, że nie – pomyślała. I nie ma takiego zamiaru! Filiżanka wypadła jej z palców.

Nikt nie wie, że jest tutaj. Nikt nawet nie wie, że pojechała do domu Morgana, z wyjątkiem Jacka Ridleya, ale podejrzewała, że Ridley pomagał Morganowi wrzucić jej ciało do samochodu. Musiała się stąd wydostać, nim wróci Morgan.

Powróciły bóle głowy; czyżby doprawił kawę jakimś środkiem, jak to zrobił z wczorajszym drinkiem? Jej serce biło szybko, zbyt szybko, gdy przeszukiwała pokój, by znaleźć jakąś broń do obrony przed nim, gdyby wrócił, jakieś narzędzie, którym mogłaby rozwalić solidne dębowe drzwi i uciec. Ale małe meble były delikatne, wykonane z cienkiego materiału. Zrzuciła tacę z kawą i resztą na podłogę, wzięła mały lekki stolik i walnęła nim w

drzwi. Stolik rozpadł się na kawałki, ale drzwiom nic się nie stało.

Nie panikuj – powtarzała sobie. Nie. Panikuj! Czują, jak jej kończyny stają się ciężkie. Podeszła do mansardowego okna, próbowała sobie przypomnieć rozkład domu. Rzeka Hudson znajdowała się na zachodzie, tego była pewna. Sypialnia Morgana wychodziła na zachód; przypomniawszy sobie, że kiedyś, pijąc drinki na tarasie, podziwiali wspaniały zachód słońca. Taras powinien być bezpośrednio pod tym pokojem. Gdyby się tam dostała!

Dach pod oknem był pochyły, ale niezbyt mocno. Gdyby sforsowała okno, mogłaby wyczołgać się na dach i zeskoczyć na taras poniżej. Jak wysoko była nad tarasem? Nie miała pojęcia. Ale wszystko było lepsze niż czekanie tutaj.

Spróbowała otworzyć okno, ale było szczelnie zamknięte. Czują się co| raz słabsza, musiała więc działać szybko. Chwyła krzesło i rozbiła nim okno. Podniosła biały koc, rzuciła go na parapet, a potem przeniosła mały stolik stojący przy łóżku. Stała na nim i przez okno wyszła na mały dach. Kawałki szkła przebijały się przez koc, kiedy chwyciła się parapetu, by się odwrócić, zanim cofnęła się w stronę okapu. Pochyłość była większa, niż na to wyglądało, więc posuwała się powoli, ale w końcu dotknęła czegoś stopą: rynny. Będzie mogła się jej przytrzymać, jak zawisnie nad tarasem niżej. Boże, jak dużo niżej? Przesunęła się trochę na bok, żeby się przyjrzeć; nie wyglądało to źle, ale najpierw musiała znaleźć oparcie dla nóg. Jej dłonie ześlizgiwały się po dachówkach, gdy próbowała zaprzeć się nogami. Była coraz bardziej otumaniona. Uderzyła kolaniem w rynnę, potem pomyślała: moim kolaniem? Zbyt późno zdała sobie sprawę, że zsuwa się z dachu. Dłoni czepiała się chropowatych dachówek, potem chwyciła się rynny. W końcu wszystko stało się ciemnością.

Zatem Morgan otrzymał stopień z biochemii, nie ekonomii.

– Tak jest – odparł profesor Grant szeleszczącym głosem. Uśmiechnął się do swoich dwóch gości. – Pamiętam go jako błyskotliwego studenta. Miał stopień z chemii z amerykańskiego uniwersytetu, ale przyjechał tutaj, żeby zrobić doktorat z biochemii. Byłem zaskoczony, kiedy powiedział, że zamierza zrezygnować z obrony pracy i przenieść się do Londyńskiej Szkoły Ekonomii... Och, Martha, moja droga. Mogłabyś przynieść jeszcze kawy naszym gościom?

– Proszę się nie kłopotać – powiedział Tibor do pulchnej siwowłosej kobiety, która przysłała z kolejnym talerzem ciastek. – Niestety, musimy wkrótce iść.

– Żaden kłopot – zaszczebiotała, biorąc prawie pusty dzbanek do kawy. Wróciła do kuchni.

– To bardzo miłe, że chciał się pan z nami spotkać, profesorze Grant – powiedział Adam do wychudłej postaci w fotelu bujanym.

– Cała przyjemność po mojej stronie, doktorze – odparł profesor. – Lubię porozmawiać o dawnych czasach. Czuję się wtedy jak stary wilk morski. – Adam uśmiechnął się. – Wicie, odszedłem na emeryturę prawie trzynaście lat temu.

– Tak, już to pan mówił.

– Znów się powtarzam. – Starszy mężczyzna westchnął. – Niestety, w moim wieku ma się skłonność do gładzenia. Zwracajcie mi na to uwagę, kiedy trzeba. Na czym to stanęliśmy?

– Mówił pan, że był zaskoczony, kiedy Morgan Hudson porzucił naukę dla przemysłu –

przypomniał mu delikatnie Adam.

– Tak mówiłem? Prawda jest taka, że byłem i nie byłem. Młody pan Hudson zawsze bardziej interesował się praktycznymi zastosowaniami swojej pracy, zyskami finansowymi z niej. Czyste badania go nie interesowały. Dążył do pieniędzy. I w jaki to sposób przekuł swoje studia w Cambridge w gotówkę?

– Założył firmę produkującą kosmetyki – wyjaśnił Adam. – Opatentował receptury na szampony lecznicze, środki ochrony skóry... – Na twarzy profesora Granta wyraźnie było widać odrazę; z pewnością tak świetne wykształcenie mogłoby być lepiej wykorzystane. – Byłem przekonany, że Morgan kupował patenty na swoje produkty albo zlecał opracowywanie receptur – rozważał Adam. – Nigdy nie sądziłem, że sam je tworzył... Ostatnie pytanie, profesorze: może pan sobie przypomina, czy Hudson znał Paula Barretta?

– Na Boga, nie. Pan Hudson mieszkał w Londynie, zanim Paul przybył do nas. – Wybrał ciastko, podzielił je na kilka części i w zamyśleniu zaczął przeżuwać jeden kawałek. – Zresztą Paulowi nie spodobałby się stosunek Morgana do badań naukowych. Paul jest, ee, był... nie mogę uwierzyć, że odszedł. Bardzo smutne. Nowy Jork jest tak niebezpiecznym miastem. – Wychylił się do przodu i napił kawy, ostrożnie trzymał filiżankę w chudych drżących palcach. – Paul uwielbiał pracę naukową dla samej siebie. Szukał wiedzy, nie korzyści materialnych.

Adam wstał z krzesła. – Bardzo pan nam pomógł, profesorze. Nie możemy się dłużej panu narzucać.

– Dlatego byłem zaskoczony – ciągnął Grant – kiedy zjawił się Paul i zapytał mnie o Morgana Hudsona. Adam znów usiadł. – Co takiego?

– Powiedział, że od kogoś o nim słyszał i chciałby więcej się o nim dowiedzieć. – Przerwał, przypominając sobie fakty. – Paul był wtedy trochę wytracony z równowagi. O ile dobrze pamiętam, jego żona dużo czasu spędzała poza Cambridge. Chyba jakieś sprawy rodzinne. W końcu go opuściła. Ładna kobieta. Zastanawiam się, co ona...

Adam czekał, ale Grant pogrążył się w rozmyślaniach. – Mówił pan, że Paul Barrett pytał o pracę Morgana Hudsona... – podpowiedział.

– Nie tyle o pracę... Wydawał się zainteresowany Hudsonem jako człowiekiem, chciał wiedzieć, co o nim myślę, jaki on jest. – Zrobił przerwę. – Paul był zawsze dość... ekscentryczny. Ogarnięty obsesjami, skryty i... Cóż, dużo przeszedł. – Grant napił się kawy. – Oryginalny myśliciel.

Bardziej oryginalny niż przypuszczasz – pomyślał ponuro Adam.

Tibor zerknął znacząco na zegarek. Pociąg Adama odjeżdżał za dwadzieścia minut. Podróż do Londynu zajmie prawie godzinę, następną godzinę będzie musiał jechać taksówką przez miasto na Heathrow, by zdążyć na lot do domu. Obaj wiedzieli, że musi zdążyć na ten samolot. Do Wschodniego Wybrzeża Stanów zbliżał się silny sztorm, dziś rano pracownik lotniska poinformował ich telefonicznie, że ten lot może być ostatni przed zamknięciem lotniska Kennedy'ego.

Adam wstał, podziękował Grantowi za spędzony czas i informacje, potem z Tiborem zebrał się do wyjścia. Profesor i jego mała żona machali im na pożegnanie ze schodów domu.

Tibor zapalił silnik w swoim małym japońskim aucie i mocno wcisnął pedał gazu. –

Oczywiście odwiozę cię na dworzec – nalegał, gdy pędzili wąską ulicą z niebezpieczną prędkością. – Jesteś bardzo, spóźniony...

Adam w odpowiedzi wygłosił długą, trochę krępującą mowę, dziękując Tiborowi za nieocenioną pomoc, a potem zaczął rozmyślać.

Siedział sztywno, ściskając w rękach teczkę z dwiema starymi pracami naukowymi. Pogрузzył się w analizach, podczas gdy krajobraz szybko zmieniał się za oknem.

Zatem Barrett dowiedział się, że Felicity spotyka się w Londynie z Morganem Hudsonem. Czy wynajął detektywa, by ją śledził, gdy niby jechała do domu w Kornwalii? A może Felicity wymachiwała mu przed nosem nazwiskiem Morgana, szydziła, że nie może jej zatrzymać?

Nie miało to większego znaczenia. Skutek był taki, że Barrett dostał obsesji na punkcie człowieka, który zabrał mu żonę. Zbadał przeszłość Morgana w Cambridge i znalazł zapomnianą rozprawę, zapomnianą, bo Morgan nie widział komercyjnego zastosowania efektu hormonalnego, który odkrył.

Ale jak doktor Grant zauważył, Barrett był oryginalnym myślicielem. Opracował sposób, by pokonać barierę krew-mózg i znalazł zastosowanie dla hormonu Morgana: rugby. Sport, który Barrett kochał. Sport, który zrobił z niego kalekę.

Zaprzyjaźnił się z Andrew Fullerem, młodym rugbistą z jego rodzinnego miasta, i po kryjomu podawał mu hormon. Technika okazała się wspaniała, ale Fuller zmarł. Czy Barrett rozpacział? Czy od samego początku spisał chłopaka na straty? Wkrótce potem, jak Barrett zaczął śledzić żonę, która nic nie wiedziała o obsesji męża na punkcie jej kochanka, wyjechała ona do Londynu, by zamieszkać z człowiekiem, którego odkrycie Barrett ukradł. I ukrył przed światem badania nad hormonem. Czekał.

Niepewna pogoda niepokoiła wszystkich. Na stadionie Parkera kibice spoglądali na ołowiane niebo i zastanawiali się, czy nie powinni biec do domów i okleić okien panoramicznych taśmą, jak radzili meteorolodzy. Nawet gracze wydawali się niespokojni; przed meczem w obu szatniach wybuchło kilka bójek, kolejna w trzeciej rundzie przy ławce rezerwowych Komet. Ernie Sanchez na mecie miotacza walczył ze wzmagającym się wiatrem, z irytacją zbywał sygnał od łapacza.

W łoży właścicieli panowało napięcie. Był szampan, jedzenie, a Komety prowadziły dwoma punktami, jednak Morgan wydawał się podenerwowany i jego podenerwowanie było zaraźliwe.

– Gdzie jest śliczna Robin Kennedy? – spytał Sandy Morrison. – Ostatni raz widziałem ją w Filadelfii.

– Nie mogła przyjść – odparł krótko Morgan, skupiając uwagę na boisku. – Ja też od tego czasu jej nie widziałem. – Zawiesił głos. – Tak naprawdę to zerwaliśmy.

– Niedobrze, ale na niej świat się nie kończy.

– Daruj sobie, Sandy.

– A mógłbym dostać jej numer telefonu? Taki talent nie może się zmarnować.

– Odwal się.

Pod nimi Ernie Sanchez rzucił piłkę, która przeleciała przed nosem pałkarzowi. Pałkarz

uderzył w ziemię, a Ernie obrócił się na pięcie, by ruszyć do bazy. Tłum oszalał, kibice tupali i krzyczeli. Następny był Andersen, potężny pałkarz. Kiedy pewnym krokiem wszedł na stanowisko, stadion umilkł. Pierwsza próba... druga... Za trzecim uderzeniem posłał piłkę głęboko w pole i widzowie wstrzymali oddech. Ale Otis Freeman już biegł po piłkę. Wyskoczył i złapał ją w powietrzu. Po trzecim aucie Komety przeszły do wybijania.

Sandy Morrison spojrzał na Morgana. – Ale jesteś dzisiaj rozdrażniony – skomentował. – Miałem zamiar zaprosić cię na kolację. Uczciłibyśmy dzisiejszy mecz.

– Jeszcze nie wygrali – stwierdził markotnie Morgan.

– Wygrają. Co sądzisz o imprezie przed tym huraganem?

– Po meczu lecę do Domu na Wzgórzu – odparł Morgan. – Czeka na mnie helikopter. Przy tym nadchodzącym sztormie chcę być pewien, że dom jest bezpieczny. – Napił się mocnego drinka z tonikiem, odetchnął z ulgą, gdy jego ręce przestały się w końcu trząść. Powstrzyma szkody. Wszystko dobrze się skończy.

– To może jutro lunch? Skrzyknijemy się grupką i wyruszymy w sztorm w radosnym nastroju.

– Niestety odpada. Skoro przełożono o dzień czwarty mecz, zostanę na wsi do czwartku rano.

– I nie chcesz towarzystwa?

– Nie.

– A co na...

– Sandy, oglądaj mecz albo wynoś się stąd.

Sandy wzruszył ramionami i dolał sobie szampana.

Zaczął Martinelli, który trafił w bandę i zdobył drugą bazę. Potem Agua. Z Simmsem na mecie Kenny Reese zdobył drugą bazę, gdy pałkarz nie trafił w piłkę. Morgan wrzeszczał z radości. Nikt nie patrzył już na niebo. Miotacz Sokołów zignorował dawane znaki i rzucił piłkę mocnym lobem, muskając łokieć Simmsa. Simms odrzucił kij i pobiegł do swojej bazy. Otis Freeman wybił na trzecią bazę i wszyscy dobiegli do ostatniej mety.

Więcej niż połowa widzów w kraju oglądała mecz o mistrzostwo i Felicity nie była wyjątkiem. Opierała się o poduszki na sofie i wpatrywała w ekran. Wprawdzie telewizor był przyciszony, ale obraz wszystko mówił: Komety były bliskie wygrania trzeciego meczu. Felicity jakby zastygła, nawet nie mrugała oczami. Na stoliku stała mała zielona butelka z wodą Perrier. W szklance obok topił się lód; nasączony kawałek cytryny pływał w chłodnych resztkach napoju.

Chociaż mocno zarumieniona, jej śliczna twarz wyrażała łagodność. Felicity zachowywała się spokojnie. Jedną rękę położyła niedbale na sofie, drugą zgięła na łonie. Tweedowa spódnica skromnie osłaniała kolana, a kołnierz różowej jedwabnej bluzki został podciągnięty tak, żeby ukryć intensywnie fioletowe sińce na szyi.

Nie krzyczała jak wielu innych z radości, kiedy Komety wygrały siedem do pięciu z Sokołami, nie przeklinała też. Nie poruszyła ani jednym mięśniem, nie wydobyła z siebie ani jednego dźwięku.

Morgan dziś rano wyjaśnił jej sytuację w najbardziej przekonujący sposób. Nie można

było się oprzeć sile jego argumentów; po cichu zrzekła się całej wiedzy o tajemnicach, ukrytych lub ujawnionych. Z brutalną siłą i bezwzględną stanowczością przedstawił jej swoje racje i upewnił się, że będzie milczała.

Było już prawie ciemno, kiedy Robin otworzyła oczy i rozejrzała się półprzytomnie wokół siebie. Leżała na brukowanym tarasie, trzęsła się na chłodnym wietrze. Kolano miała mocno posiniaczone i kiedy próbowała wstać, jej kostka skręciła się z potwornym bólem. Przypomniała sobie, że chwyciła się rynny, kiedy zsuwała się z dachu. Musiała przytrzymać się jej na tyle długo, że opóźniła swój upadek na taras i wylądowała najpierw na nogach. Dzięki Bogu chociaż za to.

Zegarek był potłuczony, ale wskazówka wciąż się obracała. Wskazywała dziesięć po szóstej, dlaczego więc było tak ciemno? Objęła się ramionami. Wiatr się wzmaczał, drzewa skręcały, a liście tańczyły na starannie przystrzyżonym trawniku. Huragan, przypomniała sobie nagle. Nadciągał huragan, podobnie jak Morgan. Mecz powinien się już skończyć. Pozostało jej niewiele czasu. Ze strachu adrenalina zaczęła krążyć po jej ciele. Podeszła do brzegu tarasu i spojrzała w dół. Wydawało się bardzo wysoko. Nie przeżyłaby tego upadku. Musiała teraz rozbić przeszklone drzwi do sypialni Morgana i wyjść na schody.

Na tarasie nie było żadnych mebli; przypuszczalnie w obawie przed burzą zostały wniesione do środka. Leżało jednak kilka gałęzi. Gdyby mogła zrobić dziurę na tyle dużą, żeby włożyć rękę i otworzyć zamek... Wybrała najgrubszą gałąź i zaczęła walić w szybę, ale bezskutecznie. Odrzuciła połamaną gałąź i wyczerpana oparła się o ścianę. Było jasne, że w ten sposób niczego nie osiągnie.

Rzut oka na zegarek powiedział jej, że straciła dwadzieścia minut. Rozpaczliwie rozejrzała się wokół siebie. Taras nie ciągnął się wzdłuż całego domu, tylko na długości sypialni. Tam, gdzie się kończył, było małe okienko. Od łazienki Morgana. Wychyliła się nad poręczą, by lepiej się przyjrzeć. Szkło wydawało się cieńsze niż w drzwiach. Wróciła po gałąź. Znowu wychyliła się nad poręczą, wybiła szybkę, a potem usunęła kawałki szkła wystające z framugi. Weszła na poręcz, zachwiała się i przycisnęła do chropowatego drewnianego sidingu budynku. Teraz albo nigdy, pomyślała. Przeniosła swoje ciało nad niewielką, lecz niebezpieczną przepaścią i częściowo wskoczyła, częściowo wpadła przez okno. Szkło rozcinało jej brzuch, gdy przeciskała się do łazienki. Zatrzymała się na pokrywie sedesu, a potem ześlizgnęła na wyłożoną wykładziną podłogę.

Szarpało i rzucało małym helikopterem, gdy zbliżał się do miejscowego lotniska. Morgan był zadowolony, że w końcu znaleźli się na miejscu; zaczynało mu się robić niedobrze.

– Po wyjściu niech pan mocno pochyli głowę – krzyknął przez słuchawki pilot, kiedy podchodzili do lądowania. – Zaraz startuję, jak tylko pan wysiądzie.

– Zrozumiano – zgodził się Morgan. Nie mógł mieć pretensji, że mężczyzna chce jak najszybciej wrócić do domu. Warunki tutaj były fatalne.

– Po pana? – Pilot wskazał kciukiem na czarny samochód, jedyny ślad życia na zamkniętym lotnisku.

– Mam nadzieję.

– Wyląduję możliwie blisko niego.

– Dzięki.

Kierowca, który nagle zauważył przyłot helikoptera, włączył reflektory. Dwa bliźniacze snopy światła niczym ostrza rozcinały mrok.

Przechodząc nad parapetem, znów skręciła kostkę. Tak szybko, na ile pozwoliły jej trzęsące się ręce, obwiązała ją paskami z jednej z koszul Morgana, potem podciągnęła sweter i posmarowała brzuch maścią antybiotyczną. Jej pokaleczone dłonie krwawiły. Opłukała je, żeby usunąć resztki szkła, a następnie nałożyła cienką warstwę tej samej maści, wycierając jej nadmiar w ręcznik. W szafie Morgana znalazła czarny błyszczący płaszcz przeciwdeszczowy. Był o wiele za duży, ale mógł ochronić ją przed małymi przedmiotami, gdyby w momencie uderzenia huraganu znajdowała się na zewnątrz. Wybiegła z pomieszczenia i szybko zbiegła po schodach.

Zatrzymała się na dole. Gdzieś w pobliżu znajdował się gabinet Morgana. Czy warto go szybko przeszukać? Oszalałaś, powiedziała do siebie, ale mimo wszystko ruszyła korytarzem, otwierając drzwi po obu stronach.

Gratuluję, panie Morgan, dzisiejszej gry – powiedział kierowca, spoglądając na twarz swojego ważnego pasażera w lusterku wstecznym.

– Dzięki – odrzekł sucho Morgan. Nie był w nastroju do rozmowy.

– Dzisiaj pracowałem, ale słuchałem radia w samochodzie. Pana chłopcy na pewno zdobędą mistrzostwo.

– Mam nadzieję. – Zamknij się i prowadź, pomyślał z wściekłością.

– Ma pan szczęście, że się tu dziś dostał. Lotnisko zamknięto już kilka godzin temu. Zrobiło się zbyt niebezpiecznie dla małych samolotów.

– Chyba tak.

– Helikoptery to co innego, prawda?

– Pewnie tak.

– To był pana helikopter?

– Nie. Cisza.

– Dom na Wzgórzu to piękny budynek.

– Dzięki.

– Tak, piękny. Szkoda, jakby go coś uszkodziło. Zabił pan okna?

– Jeszcze nie.

– Większość ludzi tutaj pozabijała okna.

– Aha.

– Oczywiście najgorsze są przewrócone drzewa. Przy pana domu jest kilka pięknych starych drzew, zgadza się?

– Tak.

– Najpierw mocny deszcz podmywa korzenie, potem przychodzi wiatr i łup! Po dachu.

– Aha.

– Życzę szczęścia, panie Morgan. Jak pan będzie miał jakieś kłopoty, musi pan tylko zadzwonić po straż pożarną. Jeżeli będą działały telefony. No, dojechaliśmy.

Robin przypatrywała się gabinetowi Morgana. Na biurku z palisandrowego drewna leżały

pomieszane różne teczki, ich zawartość wałała się po podłodze. Z przepelnionego kosza wystawały kawałki podartych kartek. Na pewno już tu nic nie można było znaleźć. Pochyliła się i przyjrzała wąskiemu paskowi papieru z kosza. Skrupulatnie dokonano zniszczenia. Zjawiała się tutaj za późno.

Zamrugła oczami i wstrzymała oddech, gdy nagle rozbłysło światło. Przez okno zobaczyła samochód, jego długie światła skierowały się na front domu. Morgan wrócił.

Pobiegła na tył domu, jak przez mgłę przypominała sobie kuchnię i tylne drzwi. Niezdarnie otworzyła zapadkę i chwiejnym krokiem wyszła na trawnik za domem. W ciemnościach potknęła się o jakieś sadzonki. Ciężko uniosła się na nogi, przyciskając się do ścian, okrążyła dom i podeszła do frontowych drzwi. Zobaczyła, że Morgan sięgnął po portfel i zaczął odliczać banknoty. Kiedy schylił głowę, przebiegła przez odkryty teren między domem a obsadzonym drzewami podjazdem. Przykucnęła za drzewami, by poprawić prowizoryczny opatrunek na kostce.

Ruszyła ponownie, gdy rozległ się trzask otwieranych drzwi frontowych. Odkrycie jej ucieczki nie zajmie Morganowi zbyt wiele czasu. Czy będzie w stanie określić, jak daleko uciekła? Czy będzie ścigał ją pieszo, czy może mercedesem kombi, którego trzymał w garażu na trzy samochody przy Domu na Wzgórzu. Podjazd łączył się z lokalną drogą, wąską, ale dość uczęszczaną. Gdyby dotarła do niej, zanim Morgan ją znajdzie, gdyby ktoś jechał nią dziś wieczorem, gdyby ona nie wydawała się zbyt przerażająca z bandażem na kostce i w obszernym czarnym płaszczu przeciwdeszczowym, mogłaby zatrzymać samochód i pojechać... gdziekolwiek.

Morgan wybiegł z domu, wściekły i przestraszony. Do diabła, jak mogła się uwolnić? Jak daleko uciekła? Czy już opowiada nowojorskiej policji o swoim porwaniu? Nie, na pewno nie. Krew na parapecie jeszcze nie zakrzepła. Stał niezdecydowany w miejscu. Może ukrywa się gdzieś na terenie posiadłości. Biegiem ruszył wokół domu, mały przedmiot, który zgarnął z szuflady biurka, podskakiwał ciężko w kieszeni. Przebiegł obok basenu, potem zatrzymał się gwałtownie; to nie miało sensu. Samochód – pomyślał. Będzie ją ścigał samochodem. Pobiegł do garażu.

Robin wykuśtykała na drogę. Niebo zrobiło się czarne jak smoła, a wiatr wściekle szarpał jej ubraniem. Szła z trudem, próbowała się oddalić od podjazdu do domu Morgana, modliła się o okazję. Droga była głównym połączeniem między łańcuchem małych miast i chociaż było zupełnie ciemno, minęło dopiero piętnaście po siódmej. W ostatniej chwili ludzie robili ostatnie zapasy żywności lub próbowali zdążyć przed burzą do domu. W ciągu krótkiego czasu przejechały dwa samochody, ale zignorowały jej wyciągnięty kciuk.

Morgan ostro zakręcił samochodem i z pełną prędkością wjechał na podjazd. Szybkie przeszukanie posiadłości nic nie dało. Gdzie mogła być?

Następne światła. Robin wybiegła z ukrycia i stanęła na środku drogi. Mała półcieńczarówka zatrzymała się z piskiem opon.

- Oszalała pani?! – wydarł się kierowca, wytykając głowę za okno.
- Muszę się zabrać.
- Dokąd?

– Obojętnie. Proszę.

Młody mężczyzna westchnął i wzruszył ramionami. – Dobra – rzucił. – Wsiadaj.

Całą drogę do Nowego Jorku Morgan przeklinał swojego pecha. Ona uciekła, uciekła. Cóż, znajdzie ją. Znajdzie ją i...

Krople deszczu bębniły o przednią szybę, kiedy przyjechał do mieszkania Robin. Portier, który przyszedł na swoją zmianę o czwartej, nie widział jej. Czy Morgan chce zostawić jakąś wiadomość? Nie chciał. Tak samo w budynku Adama; od wielu dni nikt go nie widział. Portier uważał, że wyjechał gdzieś na wycieczkę. Morgan zasunął szybę i wcisnął gaz.

Connor właśnie zamykał Klub Zawodowców, kiedy Morgan zapowiedział się przez interkom. – W ogóle się pana dziś wieczorem nie spodziewałem – rzekł Connor, wprowadzając Morgana do swojego gabinetu. – Taka okropna burza...

– Pieprzyć burzę – stwierdził zwięźle Morgan. – Zamykamy Klub Zawodowców. Od zaraz.

– Co takiego? Przecież nie możemy. Nasi członkowie...

– Zwrócimy im pieniądze za nie wykorzystany czas.

– A... supertrening?

– Też wstrzymujemy, natychmiast. Zamierzam przeprowadzić tutaj remont kapitalny, wszystko zmienić, przebudować...

– Ale do tej pory doskonale...

– Będzie jeszcze lepiej. W przyszłym roku znów otworzymy klub. Hej, chłopcze, nie bądź taki zmartwiony. Wciąż masz pracę i możesz mieszkać w tym dużym mieszkaniu na górze.

– Ale co ja będę robił w czasie remontu? – zaprotestował Connor. – Nie będę mógł pracować.

– To prawda – przyznał Morgan. – Cóż, nie chciałbym cię stracić na rzecz konkurencji. – Mrugnął konspiracyjnie okiem. – Może zatrudnię cię jako doradcę w sprawie projektu? Oczywiście będziesz dostawał regularną pensję. Dam ci nawet niewielką podwyżkę.

Connor lekko się rozpogodził, lecz zakłopotanie wciąż widoczne było na jego twarzy. – Ale supergracze – protestował. – Oni mnie potrzebują.

– Naturalnie, że tak – zgodził się uspokajająco Morgan. – Może więc chciałbyś się przyłączyć do rodziny Komet jako trener?

Oczy Connora zwięziły się lekko. – Ale krążą plotki, że sprzedał pan zespół...

Twarz Morgana przybrała wyraz całkowitego zaskoczenia. – Sprzedałem Komety? Sprzedałem moich chłopaków? Dlaczego miałbym sprzedawać mistrzowską drużynę? Do diabła, nie możesz wierzyć w takie plotki. – Chwilę przypatrywał się młodemu mężczyźnie. – Słuchaj, może przyjdiesz na stadion Parkera na czwarty mecz? Jako mój gość. Będziesz oglądał grę z łoża właściciela. Zobaczysz, jak chłopaki tworzą historię.

– To byłoby wspaniałe, panie Morgan.

– Świetnie. – Wyciągnął rękę nad biurkiem i poklepał Connora po ramieniu. – Jesteś dobrym człowiekiem, Connor. Obiecuję, że będę się o ciebie troszczył. – Connor przytaknął. – Ale to bardzo ważne, żebyś teraz zamknął klub.

– Właśnie to robiłem, kiedy pan...
– Chodzi o co innego. Zamknął na dobre. Nikogo nie wpuszczał. Mówił wszystkim, że został zamknięty na czas remontu.
– Skoro pan uważa, że tak najlepiej...
– Doskonale. – Morgan wstał. – Zostawiam to tobie. Nie, nie musisz mnie odprowadzać.
– Panie Hudson?
– Tak, Connor?
– Ja naprawdę bardzo doceniam to, co pan dla mnie zrobił.
Morgan uśmiechnął się do niego. – Masz przed sobą wspaniałą przyszłość, Connor. O ile będziesz robił dokładnie to, co powiem.

Środa, 6 października

Wstała już? Muszę jechać do Klubu Zawodowców i chciałbym przedtem z nią porozmawiać.

Agnes pokręciła głową. – Jestem zaskoczona, że ty sam już nie śpisz. Waliłeś do moich drzwi o trzeciej nad ranem.

– Nie waliłem – odparł Adam. – Zadzwoiłem jak dzentelmen, którym jestem.

– A jak nie zareagowałaś, zacząłeś walić. Nieważne, wybaczam ci.

Adam wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Dzięki. To kawa tak pachnie?

Agnes potaknęła. – Ale sam się obsłuż. – Poszła za nim do kuchni, a on nalał kawy do dwóch filiżanek. – Masz szczęście, że samolot mógł wylądować tej nocy. – Widziałeś? – Pokazała na porywisty wiatr i ulewny deszcz za oknem. Wprawdzie huragan tylko zahaczył o miasto w swojej drodze nad ocean, ale to zupełnie wystarczyło.

– Nasz samolot był ostatni, któremu pozwolono na lądowanie – powiedział Adam. – Pasażerowie klaskali, kiedy dotknęliśmy ziemi. – Z wdzięcznością napił się gorącej kawy. – Dzięki za nadmuchiwany materac. Kiedy dostałem od ciebie wiadomość, że Robin jest tutaj...

– Nie ma za co. Ten materac nie jest zbyt wygodny, ale lepszy niż goła podłoga.

– Całkiem niezły. – Ponownie napełnił jej i swoją filiżankę. – Może powinienem znów do niej zajrzeć.

– Zostaw w spokoju to biedne dziecko – nakazała surowo Agnes. – Jest kompletnie wyczerpana. W nocy widziałeś, że jej kostce nic się nie stało, nie napuchła. A rany się zagoją. Pozwól jej spać.

– Mówiła, co się jej przytrafiło?

– Była zbyt zmęczona, żeby rozmawiać. – Agnes małymi łyżkami popijała kawę. – Chleb razowy leży na stole, masło jest w lodówce. Jajka też.

– Nie jestem zbyt głodny.

– A ja tak. – Robin stała w drzwiach. Uśmiechała się promiennie, choć miała podkrążone oczy. – To ty obandażowałaś mi ręce?

Adam podszedł szybko do niej. – Tak, gdy spałaś. Co ci się stało?

– Podano mi środki, porwano i nie jadłam przez półtora dnia. Poza tym wszystko w porządku. Agnes, te jajka, o których mówiłaś, zapowiadają się interesująco...

– Podano środki? – powtórzył Adam, kiedy pomagał usiąść jej na krześle. – Porwano? Na Boga, kto?

– Felicity powiedziała, że naiwność to jedna z moich najbardziej ujmujących cech – powiedziała z żalem. – Nalej mi kawy, a opowiem wam, jak byłam głupia.

Skończyli jeść jajka i wypili już połowę drugiego dzbanka, kiedy doszła do swojej podróży autostopem do Nowego Jorku. Od portiera dowiedziała się, że ktoś o rysopisie odpowiadającym Morganowi pytał o nią i w końcu o północy dotarła do mieszkania Agnes. Odwróciła się do Adama i dodała:

– To by było tyle. A ty co znalazłeś w Cambridge?

Adam z niedowierzaniem pokręcił głową. – Mógł cię zabić. Zostałabyś zamordowana, gdybyś nie...

– Ale nie zostałam. Teraz ty opowiadaj.

– Najpierw jeszcze raz przyjrę się twojej kostce – ripostował Adam.

– Powinienem też sprawdzić rany.

– Tylko pod warunkiem, że będziesz jednocześnie opowiadał.

– Postaram się. A potem wezwiemy policję.

– Nie tak szybko – stwierdziła Robin. – Nie jesteś gotowy, żeby zadzwonić do komisarza baseballu, ale chcesz informować policję, co oznacza, że cała prasa się o tym dowie. Poza tym to moja historia. Tylko ja mogę ją ujawnić.

– Jestem gotowy, żeby zadzwonić do Dennisa Locke'a – rzekł powoli Adam. – Pozwól, że powiem ci, co znalazłem w Cambridge... – Szybko opowiedział o przeszukiwaniu gabinetu Barretta i o rozmowie z profesorem Grantem. Agnes słuchała uważnie, mimo że Adam w nocy zdał jej krótkie sprawozdanie.

– Ale skoro Morgan rzeczywiście odkrył ten hormon – zauważyła Robin – czemu sam go brał...?

– Nie sędzę, żeby znał całą prawdę o metodzie Barretta. Założę się, że wciąż nie zna. Oryginalna praca Morgana była czysto teoretyczna. Nigdy nie prowadził żadnych badań klinicznych.

– Ale jak mówiłeś, Barrett robił próby. Na tym graczu w rugby. Więc on wiedział.

– O tak, Barrett wiedział, ale byłby wariatem, gdyby poinformował o tym Morgana. Nie w przypadku, gdy chciał sprzedać technikę. Morgan mógł zaakceptować... i zaakceptował... podawanie nielegalnych środków swoim graczom, ale zabijanie ich przyniosłoby efekt przeciwny do zamierzonego.

– Ale dlaczego Barrett zakładał, że Morgan będzie otwarty na eksperyment? – spytała Agnes. – Mógł się okazać człowiekiem uczciwym, z zasadami. Ja naprawdę wierzę, że większość ludzi właśnie taka jest.

– Barrett był przygotowany na ryzyko – odrzekł Adam. – Niewiele mógł stracić. Dzięki Felicity miał dojście do Morgana. Wiedział, że Morgan jest osobą, która zrozumie pomysł terapii hormonalnej; przecież sam odkrył ten hormon.

– Tak, ale...

– Wysłuchaj mnie do końca. Barrett miał obsesję na punkcie Morgana i był bardzo

rozgoryczony. Od lat musiał pielęgnować swoją nienawiść. Miał ich oboje na oku od czasu, gdy opuściła go Felicity, i wiedział, że Morgan kupił zespół baseballowy. Wiedział też o kłopotach finansowych Morgana. Ale Morgan miał biznes, inwestycje... poza tym był też majątek Felicity. Barrett przypuszczalnie zakładał, że Morgan może zgromadzić pieniądze, gdyby musiał. I miał rację.

– A w jaki sposób ten okropny pan Barrett zamierzał poradzić sobie z ranami, napadami wściekłości, kurczami? – zapytała ze złością Agnes.

– Wiedział, co powoduje ten hormon.

– Może Barrett wierzył, że będzie w stanie wszystko naprawić – odparł Adam – jeśli włoży w to odpowiednio dużo pieniędzy... pieniędzy Morgana. A gdyby mu się nie udało... teraz wiemy, że się nie udało... planował zostawić cały kram Morganowi i Felicity. Cały czas trzymał się w ukryciu. Mógł po prostu zniknąć.

– Zatem gdyby plan się udał – rzekła Robin – Barrett stałby się bogatym człowiekiem. Gdyby nie wypalił, byłaby to zemsta. Musiał być wniebowzięty, gdy Morgan poprosił go o supertrening dla samego siebie... !

– Zastanawiała się przez chwilę. – Więc kiedy tamtego wieczoru Barrett zadzwonił do Morgana, żeby mu powiedzieć, że nie może sobie poradzić ze skutkami ubocznymi, mówił prawdę...

– Tak przypuszczam. Jeszcze ostatni cios w plecy przed zniknięciem i niech sami teraz sprzątają.

– I Felicity go zabija – wtrąciła Agnes – wściekła, że została oszukana.

Ale Robin pokręciła głową. – Felicity wolałaby go żywego, żeby mogli go upokorzyć. – Myślni wróciła do lunchu kilka dni wcześniej. – Moim zdaniem była przekonana, że Barrett próbuje ich szantażować, wymyślił jakieś skutki uboczne, żeby podbić stawkę.

Słuchali deszczu uderzającego o okna.

– Więc jesteś już gotowy, żeby porozmawiać z twoim przyjacielem komisarzem – rzekła w końcu Agnes.

– Tak – odparł Adam. – Ale najpierw muszę dostać się do Klubu Zawodowców... nie, zabiorę Dennisa ze sobą, żeby sam mógł zobaczyć.

– A co mu pokażesz?

– Mam nadzieję, że instalację dostarczającą hormon – odrzekł Adam. – Tylko...

– Tak?

– Wciąż nie mam pojęcia, jak i gdzie ten hormon jest produkowany. Nie można go upichcić w kuchni, zgadza się, Agnes?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Nie, potrzebne jest specjalistyczne laboratorium.

– Przypuszczam, że jest to możliwe do wykrycia. Faktury, dostawy do Klubu Zawodowców...

– Nie do Klubu Zawodowców – przypomniała im Robin. – Do Klubu Zawodowców dla Mężczyzn, pamiętacie? – Zadzwonił telefon w kuchni i Agnes poszła go odebrać. – Ta nazwa wydała mi się znajoma, kiedy przeczytałam ją w teczce Connora – ciągnęła Robin. – Gdybym miała swoje notatki do pierwszego artykułu o Morganie...

– Nie dzisiaj. Nie możesz – stwierdził surowo Adam. – Jako twój lekarz nie pozwalam ci ruszać się z miejsca.

– To Pat – oświadczyła Agnes z poważną miną. – Było włamanie do twojego gabinetu. Splądrowano pomieszczenie. Zginęła zawartość teczek Kenny’ego Reese’a. Dostała od ciebie wiadomość, że wracasz, i od rana dzwoniła do wszystkich z twojego terminarza, żeby cię znaleźć.

– Cholera! – Adam podbiegł do telefonu, słuchał, potem krótko coś powiedział. Odłożył słuchawkę i odwrócił się do dwóch kobiet. – Ochrona mówi, że zdarzyło się to wczoraj wieczorem. Zostawiłem pagera w domu, kiedy leciałem do Anglii, a potem przyjechałem tutaj prosto z lotniska... – Skierował się na korytarz. – Pat rano zadzwoniła z domu do gabinetu i obsługa ją poinformowała o wszystkim. Pojechała więc tam zaraz, nie wiem, jak była w stanie. – Wyjął marynarkę z szafy i wrzucił ją na siebie. – Robin, zadzwonisz w moim imieniu do Dennisa Locke’a? Pat ma jego numer. Powiedz mu, że za godzinę spotkamy się w Klubie Zawodowców. Wstąpię do mojego gabinetu i uspokoję Pat, nie będę tam długo.

– Ajak nie będzie go w biurze? Dzisiaj mało osób pracuje.

– Locke mieszka gdzieś w śródmieściu. Jak nie będzie go w biurze, zadzwoń do niego do domu. Numer telefonu jest zastrzeżony, ale Pat go ma. Powiedz Dennisowi, że czekam na niego w Klubie Zawodowców. Niech się pospieszy, bo musimy się dostać do sali supertreningu. – Położył dłonie na ramionach Robin. – A ty tutaj zostajesz, jasne?

– No nie wiem – odparła Robin.

– Żartujesz, prawda? – Adam odwołał się do Agnes, ale ta jedynie wzruszyła ramionami.

– Ja też jadę do Klubu Zawodowców – oświadczyła Robin.

– Z takimi rękami? I po tym, co się zdarzyło?

– Chce tam być – nalegała Robin – kiedy będziesz pokazywał Dennisowi to, co zgodnie z twoimi podejrzeniami powinno się znajdować w tej sali treningowej. Sądzę, że zasłużyłam na to. Nie zapominaj, że to moja wielka historia. – Uśmiechnęła się do niego szeroko. – Locke i ja, oboje spotkamy się tam z tobą.

Adam westchnął teatralnie. – Dziennikarze – mruknął. – Oni nigdy nie rezygnują.

Muszę rozmawiać z Dennisem Lockiem. To pilne.

– Przykro mi, ale komisarz dziś rano jeszcze się nie pojawił – odparł męski głos. – Nie wiem, czy w ogóle przyjdzie. Jestem tutaj, żeby zabrać pewne papiery. Chce pani zostawić jakąś wiadomość dla niego?

– Tak. Proszę przekazać, że Adam Salt chce, żeby jak najszybciej pojechał do Klubu Zawodowców. To bardzo pilne. Niech pan zostawi tę informację gdzieś w widocznym miejscu, żeby od razu ją zauważył.

– Dobrze – rzekł tamten z wahaniem – ale nie mogę obiecać, że będzie. Dzwoniła pani do jego domu?

– Zaraz to zrobię – odparła Robin. – Dam panu mój numer telefonu, gdyby ewentualnie chciał do mnie zadzwonić...

Adam szukał w przemokniętej kieszeni swojej karty, podczas gdy wiatr smagał połami jego płaszcza o ociekające wodą spodnie. Miał przemoczone buty i ponieważ parasol był

bezużyteczny przy takiej pogodzie, po włosach na kołnierzu spływały mu krople deszczu. Na szczęście karta była plastikowa. Próbował ją włożyć do otworu przy drzwiach, ale nie chciała wejść. Dziwne. Znowu próbował, potem nachylił się i zajrzał do szczeliny. Została zablokowana kawałkiem metalu. Zastanawiające.

Wcisnął dzwonek i spojrzął w kamerę. Może klub zamknięto ze względu na burzę. Ale w starym mieszkaniu Barretta mieszkał teraz Connor. Powinien gdzieś tu być. Adam dzwonił i dzwonił, ale nikt nie odpowiadał.

Powoli zszedł po schodach. Musiał się dostać do środka, musiał też wprowadzić Locke'a. Nacisnął klamkę u drzwi do garażu, gdzie trzymano vana; nie zdziwił się, gdy stwierdził, że też są zamknięte. Walcząc z wiatrem, wyszedł przed front budynku. Czy są tutaj jakieś tylne drzwi? Boczne? Przypomniał sobie wąską alejkę między klubem a sąsiednim budynkiem z lewej strony. Zajrzał w ciemną uliczkę, a potem zrobił kilka niepewnych kroków. Wiatr natychmiast ucichł, choć deszcz wciąż padał.

W połowie alejki dostrzegł przytłumiony czerwony blask. Pospieszył w jego kierunku i przy stalowych drzwiach odkrył panel systemu alarmowego. Pod czerwonym światłem znajdował się przycisk. Wcisnął go i przytrzymał co najmniej dziesięć sekund.

– Kto tam? – w głośniku rozległ się zdenerwowany i zaspany męski głos.

– Connor? To ty? Tu doktor Salt. Adam. Rozumiem, że zamknęliście klub ze względu na burzę, ale...

– Zamknęliśmy go na dobre – poinformował krótko Connor.

– Co?! Chcesz powiedzieć, że na stałe? Kiedy?

– Wczoraj.

– Więc dlatego moja karta nie zadziałała. Mogę wejść do środka? Na zewnątrz jest mokro.

– Nie. Nikt nie ma prawa tu wchodzić. Remontujemy.

– Na pewno nie tak od rana – zaprotestował Adam. – Słuchaj, potrzebuję pewnych, ee, rzeczy z mojej szafki. Ważnych materiałów medycznych. – Remont, akurat, pomyślał Adam. Bardziej prawdopodobne, że pozbywają się dowodów. Muszę się tam dostać. Teraz.

– Przykro mi, doktorze Salt. Szafki będziemy opróżniali w przyszłym tygodniu, wszystko odeślemy.

– Connor, nie mogę czekać tak długo. Potrzebuję tych materiałów natychmiast. Są to raporty medyczne i, ee, wyniki badań. Mam bardzo chorego pacjenta, który właśnie został przyjęty do szpitala i może umrzeć, jak nie będę miał tych informacji. – Czy nie przesadził? – No, Connor, wpuść mnie. Tutaj na zewnątrz jest straszny wiatr.

– No dobrze, doktorze Salt – rzekł z ociąganiem Connor. – Niech pan idzie przed front. Zejdę i otworzę drzwi.

Zabrało kilka minut zniecierpliwionemu Connorowi, by zszedł do holu wejściowego i wpuścił Adama. – Przemókł pan – stwierdził z dezaprobatą, dzwoniąc dużym kółkiem z kluczami.

– No cóż, na zewnątrz jest trochę mokro. Przepraszam, Connor, że zawracam ci głowę. Wróć do tego, co robiłeś. Znam drogę.

– Lepiej zejść na dół i włączyć parę świateł – rzekł posepnie Connor. – Ciemno tam jak w grobie. – Wybrał klucz z kółka i ruszył za Adamem po schodach, włączając po kolei światła. – Trochę tu bałaganu – przeprosił, kiedy weszli do częściowo oświetlonej szatni. – W nocy robiłem małe... przemeblowanie.

Adam rozglądał się wokół siebie. Duże elementy wyposażenia zostały wyciągnięte z sali treningu specjalnego i leżały teraz w różnych stadiach demontażu, blokując dojście do ławek i szafek. Biurko recepcji, zwykle zaśmiecone różnymi papierami i harmonogramami, stało teraz zupełnie gołe, a wisząca obok niego tablica ogłoszeń była pusta.

– Doktorze Salt, która jest pana szafka? – spytał Connor. – Ta? Przesunę kilka rzeczy. – Odłożył kółko z kluczami i zaczął ciągnąć długą metalową rurę, która zagrażała dostęp do rzędu szafek.

– Pomogę – zaproponował Adam. – Chwyć za ten koniec... – Przerwał. Czy to przywidzenie, czy może dziwne błękitne światło pochodziło zza rzędu wolnostojących szafek, które zasłaniały drzwi do sali supertreningu? – To wystarczy, Connor – rzekł. – Z resztą sam sobie poradzę.

Connor wzruszył ramionami. – Jak pan uważa... – Położył potężne pięści na biodrach, wygiął do tyłu muskularne plecy i ziewnął. – Przepraszam, że jestem w złym nastroju, ale pan mnie obudził. Położyłem się spać dopiero około piątej nad ranem. Na pewno da pan sobie radę sam?

– Jak najbardziej. Zajmie mi to tylko chwilę. – Adam ruszył do swojej szafki nad elementami wyposażenia. Connor obserwował go chwilę, potem wycofał się na klatkę schodową. Kiedy Adam usłyszał szcęk zamykanych drzwi na schody, szybko zrobił w tył zwrot i omijając metalowe rurki, skierował się do sali supertreningu. Drzwi do niej rzeczywiście były uchylone; po zamknięciu Klubu Zawodowców Connor nie spodziewał się żadnych gości. Adam spojrzał na zegarek i obliczył, że Locke powinien tu się zjawić za około dwadzieścia minut. Lekko otworzył ciężkie drzwi i wślizgnął się do zakazanego pokoju.

Po usłyszeniu sygnału proszę zostawić wiadomość, później zadzwonię... Gdzie w taką burzę mógł pojechać ten człowiek? – zastanawiała się gorączkowo. Zostawiła pilną wiadomość dotyczącą spotkania z Adamem oraz numer telefonu do Agnes, a potem znów zadzwoniła do biura Locke'a. Tym razem odebrała automatyczna sekretarka. Zmęczona i zaniepokojona po raz trzeci zostawiła tę samą informację. Gdzie był ten człowiek?

Dennis Locke pił podłą kawę i przeklinał. – Do cholery, Ed, ja tu dotarłem, a dlaczego inni nie mogli?

Zastępca burmistrza westchnął. – Bądź sprawiedliwy, Dennis. Masz tylko dziesięć minut pieszo do ratusza. Połowa moich pracowników mieszka w Jersey, na Long Island, w Westchester...

– A druga połowa?

– Ja przecież jestem – odparował Ed Silver. – Burmistrz też jest.

– Nie spotykam się z burmistrzem. To spotkanie jest z tobą, Jerry, Brianem, Marcy...

– Co powinienem zrobić, zwolnić ich, bo nie przyszli do pracy w czasie huraganu? Zmieńmy po prostu termin spotkania. – Silver sięgnął po kalendarz na biurko. – Najbliższy

poniedziałek? O trzeciej? – podsunął, na co Locke tylko mruknął, wyrażając zgodę. – Jeszcze kawy?

– Ty nazywasz te szczyiny kawą? – Locke wrzucił na siebie żółty płaszcz przeciwdeszczowy, opryskując wodą wszystko w promieniu kilku kroków. – Wracam do łóżka. W ogóle nie powinienem z niego wychodzić.

– Przepraszam, Dennis.

– Masz wobec mnie dług wdzięczności.

– Chcesz skorzystać z mojego telefonu i sprawdzić, co w biurze?

– Do diabła, po co? – burknął. – Całe to pieprzone miasto wymarło. Nic dziś się nie wydarzy.

Długie i wąskie, oświetlone niebieskim światłem pomieszczenie było takie, jak sobie Adam przypominał, plus trochę rupieci i minus wyposażenie, które Connor usunął w nocy. Ogromne monitory wisiały czarne i milczące. Podłoga z jasnego drewna była goła, grube maty złożono w stertach pod jedną ze ścian. Pudła z zapasami – taśmami do tapingu, bandażami, dużymi plastikowymi pojemnikami z napojem energetyzującym – zostały wyciągnięte z magazynu i wepchnięte w róg. Jedno z urządzeń WOM wciąż stało zainstalowane; drugie częściowo rozmontowano. Znajdująca się za ścianką konsola była ciemna.

Adam wrócił myślami do dnia, kiedy Connor oprowadzał jego i Robin, objaśniając trening. Terapia niebieskim światłem, medytacja, ćwiczenia oddechowe, biologiczne sprzężenie zwrotne... Uniósł wzrok i przyjrzał się uważnie wysokiemu sufitowi. Tak, to było na pewno możliwe...

Connor doszedł do podestu na drugiej kondygnacji, kiedy przypomniał sobie o kluczach. Ciężkim krokiem cofnął się po schodach, zmęczony i zły. Salt powinien już skończyć; wypuści go i wyłączy wszystkie światła. Jednak kiedy doszedł do szatni, Salta tam nie było. Chyba nie wyszedł jeszcze? Nie, nie zdążyłby. Connor odszukał klucze, włożył je do kieszeni i rozejrzał się zaintrygowany. Gdzie on mógłby być? Zajrzał do ubikacji, pod prysznic, do baru z sokami, potem wrócił do szatni. Elementy wyposażenia wciąż blokowały dostęp do rzędu szafek, gdzie według Adama miały znajdować się jego rzeczy. Connor zmarszczył czoło; jak on otworzył drzwi, nie ruszając wyposażenia? Widocznie sobie jakoś poradził; wziął swoje rzeczy i wyszedł. Dziwne, ale nie minął go na schodach... Nagle Connorowi coś zaświtało w głowie. Przypomniał sobie, że w nocy zostawił salę supertreningu otwartą. Był zmęczony, zrobiło się późno, a Klub Zawodowców został zamknięty. Czy Salt wszedł tam, by się rozejrzeć?

Nic by się nie stało, gdyby to zrobił – uznał Connor. Już ją widział. Wsunął głowę do sali treningowej; nie było tam Salta. Może mimo wszystko wyszedł. Chyba że... Dreszcz przebiegł mu po plecach. W nocy trochę pracował w magazynie; Morgan na to nalegał. Był pewien, że go zamknął, kiedy z niego wyszedł, ale... Cholera, jeśli to tam jest Salt... Connor z walącym sercem przebiegł przez salę, ale kiedy dobiegł do małych dyskretnych drzwi, z ulgą stwierdził, że są zamknięte.

Może na wszelki wypadek powinien sprawdzić w środku. Niezdarnie poszukał pod

koszulką klucza o dziwnym kształcie, wiszącego na długim złotym łańcuszku, i otworzył zagracone pomieszczenie. Wszystko wyglądało tak, jak je zostawił. Westchnąwszy z ulgi, Connor wrócił do sali treningowej, nie zamykając drzwi do magazynu. Więc Salt po prostu wziął swoje papiery i szybko wyszedł – pomyślał. Naprawdę to nic niezwykłego; przecież mówił, że to pilna sprawa. A skoro on sam już wstał, mógłby tutaj skończyć robotę. Nikt dzisiaj nie będzie zabierał cylindrów tlenowych, więc najpierw przeniesie wyposażenie... Skrzynka z narzędziami stała obok częściowo zdemontowanego urządzenia WOM. Connor wybrał śrubokręt i przystąpił do pracy.

Adam wyglądał zza ściany z mat, czekał na swoją szansę.

Oilver? Pamiętasz, że jesteś mi coś winien. Chcę to wykorzystać.

– Już teraz?

– Natychmiast. Potrzebuję samochodu i kierowcy.

– Żartujesz, Dennis. W taką pogodę?

– Przestań, Silver. Gdyby burmistrz potrzebował samochodu, od razu by go dostał.

– Już ma.

– Gdyby potrzebował drugiego. Silver, nie udawaj głupiego. Wiem, że możesz to zrobić.

– Gdzie jesteś?

– W domu. – Locke dał mu adres. – Muszę jechać do tak zwanego Klubu Zawodowców.

– Po co? Zamierzasz tam popracować?

– Bardzo śmieszne. Nagle okazało się, że mam tam bardzo ważne spotkanie.

– Więc skorzystaj z usług waszej firmy taksówkarskiej albo pojedź metrem.

– Metro jest zalane, a w firmie nikt nie odpowiada. Słuchaj, wiem, że chłopaki z ratusza to nie ciepłe kluchy. Znajdź mi kogoś.

– No nie wiem... to trochę potrwa. Poza tym, Dennis, nie jesteś zatrudniony przez miasto, nie mogę zrobić tego oficjalnie.

– Więc oficjalnie skopię ci dupę, Silver. Co ty na to? A teraz znajdź ten cholerny samochód! – Dennis Locke trzasnął słuchawką, ale po chwili znów ją chwycił i wybrał inny numer. – Robin? Tu ponownie Dennis Locke. Robię, co mogę, ale ta burza wszystko sparaliżowała... metro, autobusy... Przycisnąłem znajomego z ratusza... Eda Silvera, zastępcę burmistrza. Przyśle mi samochód, więc możesz powiedzieć Adamowi, że już jadę. Nie, nie wiem kiedy, ale mam nadzieję, że zaraz. Ty też? Jak? Domyślam się, że możesz przejść piętnaście przecznic na piechotę, ale przemokniesz do suchej nitki. Aha, wiem, że to taki dzień. Do zobaczenia później.

Connor przeciągnął metalowe oparcia na rękę do szatni, potem rozprostował się. Morgan powiedział, że już jutro rano przyjedzie ekipa remontowa i zaczną burzyć salę supertreningu. To smutne – pomyślał Connor – koniec pewnej epoki. Będzie mu brakowało tych chłopaków. Potem przypomniał sobie o propozycji Morgana przyłączenia się do ekipy trenerów Komet i rozpromieniał. Wrócił do niebiesko oświetlonego pomieszczenia, podszedł do drugiego urządzenia WOM i zamarł. Drzwi do magazynu były zamknięte. Dziwne; przypominał sobie, że zostawił je otwarte.

Marszcząc brwi, Connor podszedł do drzwi i lekko je pchnął. Bezszelestnie otworzyły się

trochę do środka i Connor zajął do magazynu. Odwrócony plecami Adam Salt przypatrywał się długim chromowanym cylindrom.

W pierwszym odruchu Connor chciał wpaść do środka i wyciągnąć stamtąd Adama. Ale potem co? Zamiast tego wycofał się. Może te cylindry nie mają dla Salta żadnego znaczenia. Może jest po prostu ciekawy. Może tylko powinien wejść tam i poprosić Salta, żeby wyszedł. A jak odmówi? Być może już znalazł... nie, decyzja należy do Morgana, nie do niego. Odwrócił się i oddalił równie cicho, jak przyszedł.

Niektóre cylindry były chromowane, inne pomalowane na zielono. Na wszystkich widniał napis wykonany dużymi literami: TLENUWAGAZAWARTOŚĆ POD CIŚNIENIEM, ale tylko na zielonych pojemnikach znajdowały się plakietki z nazwą znanego dostawcy gazów do celów medycznych. Chromowane cylindry ukrywały swoje pochodzenie.

Adam odwrócił się i pobieżnie rzucił okiem na resztę pomieszczenia. Kilka przenośnych urządzeń tlenowych – samodzielnych masek, małych butli – leżało na pustej poza tym półce. Adam przypomniał sobie, że Connor wspominał o terapii tlenowej jako części treningu. Rozpoznał też sprzęt na półce; pracownicy pogotowia rutynowo mieli go przy sobie. Zatem nic podejrzanego. Niżej, na ciągnącej się wzdłuż całej długości ściany półce leżał czarny wąż. Zawór z jednej strony pasował do metalowych kanistrów. Z drugiej strony był mniejszy. Gdzie był podłączany? – zastanawiał się Adam. Zauważył wąskie drzwi w ścianie oddzielającej to pomieszczenie od, jak sądził, garażu. Zamek w drzwiach był typowy, żadnych uchwytów. To by się zgadzało – garaż był tylko miejscem, gdzie przywożono cylindry ze sprężonym gazem. Obecność węża sugerowała, że układ zaopatrzenia znajduje się gdzieś w tym magazynie.

Odciągnął wąż i przyjrzał się ścianie, ale nie znalazł żadnego wyjścia. Pod długą półką stały dwie szafki. Ta po lewej stronie była pusta. W drugiej znajdował się sprzęt pierwszej pomocy, plastikowe termosy ozdobione logo Klubu Zawodowców, ręczniki... a za nimi dyskretna metalowa pokrywka, po uniesieniu której ukazywał się łącznik pasujący do zaworu na czarnym wężu. Obok niego był solidny przełącznik; jego trzy położenia to: On, Off i Exh.

Locke i jego ludzie będą mogli sprawdzić całą instalację w ścianie. Adam nie miał wątpliwości, co znajdują. Przełącznik służył do kontrolowania wentylacji w sali supertreningu. Przy położeniu Off do sali napływało to samo chłodne powietrze co do pozostałych pomieszczeń w klubie. Położenie On umożliwiało przepływ do instalacji gazów z metalicznych cylindrów, wnikały one do sali treningowej. Natomiast przy przełączniku na Exh: uruchamiało się wypompowywanie, by oczyścić powietrze w sali.

Biologiczne sprzężenie zwrotne, gówno prawda – pomyślał. Nic dziwnego, że Kenny i pozostali nie mieli pojęcia, że doping był częścią supertreningu. Hormon w formie gazu pod ciśnieniem był po kryjomu pompowany do sali treningowej, prawdopodobnie podczas medytacji i ćwiczeń oddechowych.

Wciągaj powietrze przez nos, aż doliczysz do dziesięciu, wtedy dobrze napełnisz płuca. Teraz powoli wypuszczaj powietrze ustami. Pozwól, żeby zakończenia nerwowe wychwyciły cząsteczki związku odkrytego przez Morgana, a adaptowanego przez Barretta, i dostarczyły je bezpośrednio do mózgu. Wdychaj je, a poprawisz swoją grę w niepojęty sposób. Staniesz się

niewiarygodnie szybki. I niewątpliwie w końcu martwy.

Gdzie jest?! – wydarł się Morgan. Jego głos odbijał się od ścian salonu jego miejskiego domu.

– Zostawił jakieś ważne medyczne dokumenty w swojej szafce i...

– Wpuściłeś go do środka? I zostawiłeś samego na dole?

– Tylko na chwilę. Ja...

– Zwariowałeś? Pokręciło cię – Morgan nie posiadał się ze złości. Robin powiedziała, że Adam wie o hormonie. Jeśli jest w magazynie, dowie się reszty.

– Co mam zrobić?

– Zamknij się. Myślę. – Jeszcze tylko jeden dzień i wszystko by znikło – pomyślał z wściekłością Morgan. Cylindry, przewody, całe to cholerne miejsce. Nikt nie mógłby niczego udowodnić. Ale teraz... Czy Robin powiedziała Adamowi o porwaniu, czy wciąż jeszcze błąka się w burzy? Powinienem się o nią zatroszczyć, kiedy miałem taką możliwość. Tych dwoje nie zostawiło mi żadnego wyboru. – Zamknij go w środku – nakazał.

– Co?!

– Zamknij Salta w sali treningowej.

– Zaraz. Ja nie zgadzam się robić za...

– Posłuchaj mnie, Connor. Chcesz zachować to przyjemne mieszkanie? Chcesz mieć w przyszłym roku wygodną pracę trenera?

– Tak, ale...

– Więc rób, co mówię. Zamknij go tam. – Morgan zastanawiał się chwilę. Zakładając, że działają wspólnie, a teraz to wydawało się dla niego oczywiste, może mieć po prostu szczęście. – Jeżeli pojawi się Robin Kennedy – polecił – ją też zamknij.

– Ale ja nie mogę tak po...

– Nie wyrządę im żadnej krzywdy – uspokoił go Morgan. – Zapomniałeś, że Robin to moja dziewczyna? Widziałeś ją przecież ze mną w Filadelfii.

– No tak...

– Ja chcę z nimi tylko porozmawiać. Wyjaśnię im pewne sprawy tak, że zrozumieją i nie będą utrudniać życia zespołowi. Jestem pewien, że Adam nie ma zupełnie pojęcia, co teraz ogląda. Oni są po prostu ciekawscy.

– Ale jeśli chce pan tylko porozmawiać, dlaczego muszę zamykać...

– Ponieważ Adam może źle zrozumieć to, co pozwoliłeś mu obejrzeć – odparł Morgan. – Mógłby stamtąd uciec. Musisz go tylko zatrzymać do mojego przyjazdu. Jasne?

– Przyjedzie pan tutaj? – spytał z nadzieją Connor.

– Oczywiście. Nie myślałeś chyba, że sam będziesz sobie radził? Zrobiłeś duży błąd, wpuszczając Adama, ale przecież ci mówiłem, że będę się o ciebie troszczył. A teraz zapisz numer mojego telefonu w samochodzie. Zadzwoń do mnie, jak pojawią się jakieś nowe kłopoty.

– Uch, dobrze. – Connor wyłowił pióro z szuflady biurka i nabazgrał numer na ręce. – Ale ciągle nie rozumiem...

– Nie musisz rozumieć – przerwał mu Morgan nagle wściekłym głosem. – Zrób to, co

mówiłem.

Marszcząc czoło, Connor odłożył słuchawkę. Potem westchnął, wzruszył ramionami i poszedł zamknąć drzwi do sali treningowej.

Nic mi się nie stanie – zapewniała Robin zaniepokojoną Agnes, kiedy wkładała czarny płaszcz przeciwdeszczowy Morgana. – Będzie tam Adam. I Dennis Locke.

– I Morgan Hudson też?

– Jego biuro mówi, że do jutra będzie w swoim wiejskim domu. Możesz mi pożyczyć rękawiczki? Wyglądam jak siedem nieszczęść.

– Może powinnam pójść z tobą.

– Naprawdę uważam, że najlepiej, jak zostaniesz tutaj. Twój telefon jest naszą jedyną skrzynką kontaktową.

Agnes przytaknęła. – Upewnij się najpierw, czy Adam tam dotarł, zanim wejdiesz do tego budynku – ostrzegła.

– Nie martw się. Odrobiłam swoją lekcję. – Robin wyjrzała na zewnątrz: lało jak z cebra, ale wiatr chyba trochę ucichł. – Ciągłe przewidują, że do północy burza przesunie się nad ocean?

– Tak. I jutro po południu odbędzie się mecz o mistrzostwo.

– Tego nie byłabym taka pewna – rzekła ponuro Robin.

Morgan wybiegł ze swojego miejskiego domu i pobiegł do mercedesa, którego zaparkował blisko na ulicy. Dzisiaj nikt nie przejmował się przepisami dotyczącymi parkowania. Szarpnął drzwi, wskoczył do środka i uruchomił samochód. Z rykiem silnika ruszył ulicą, głośno przeklinając.

Jeździło niewiele samochodów, ale ulice były zalane i śliskie, gdy pędził do Klubu Zawodowców. Adam został zatrzymany, to dobrze, ale ucieszenie go nic nie da, jak nie będzie mógł ucieszyć też Robin. Gdzie ona jest? Czy może użyć Adama jako przynęty? Cokolwiek postanowi, musi działać szybko. Jack Ridley sądził, że on jest wciąż na wsi, tak samo uważano w jego biurze. Connor znał prawdziwe miejsce jego pobytu, ale z Connorem mógł sobie poradzić w ten lub inny sposób. Czy mógłby zrzucić całą winę na Connora? Tak, ostatecznie można znaleźć dowody na spisek Connora i Felicity, co sugerowała Robin. Oczywiście to nieprawda, ale dziś Morgan działał zdecydowanie i nikt nie był w stanie mu się przeciwstawić.

Tak, pani Kennedy, doktor Salt jest tutaj – powiedział Connor. – Czeka na panią na dole. Proszę, niech pani wejdzie.

Robin weszła do holu wejściowego. – A czy Dennis... czy ktoś z nim jest?

– Nie, jest sam. – Oczy Connora zwięzły się. – A czy spodziewał się kogoś jeszcze?

– Niezupełnie. Myślałam, że Adam mógł przyprowadzić swojego kolegę, żeby się rozejrzał. Być może zapisał do klubu...

– Nie przyjmujemy już członków – oświadczył, prowadząc ją w dół po schodach. – Klub Zawodowców został zamknięty.

– Zamknięty? Od kiedy?

– Od wczoraj. Zamierzamy go wyremontować, będzie jeszcze lepszy. – Connor

przeprowadził ją przez bar z sokami, a potem do szatni. – Doktor Salt jest dalej.

Obeszli wolnostojące szafki. – W sali supertreningu? – spytała zaskoczona.

– Aha. Chciał się rozejrzeć – odparł Connor. – Dzisiaj nikogo więcej tu nie ma, więc pomyślałem, dlaczego nie?

Brawo, Adam, pomyślała Robin. Nie wiem, jak go przekonałeś, ale świetnie się spisałeś. – Widzę, że zaczęliście już demontować sprzęt – zauważyła, podchodząc do zamkniętych stalowych drzwi. – Kiedy ponownie otwieracie...

Ale Connor pokazał jej gestem, żeby była cicho. – Głosy z zewnątrz mogą zakłócić działanie systemu rozpoznawania głosu – wyjaśnił. Nie odrywając od niej wzroku, wyciągnął rękę i wcisnął przycisk przy drzwiach.

Robin cofnęła się, nagle stała się podejrzliwa. Dlaczego drzwi są zamknięte? Jeśli klub jest pusty, a Connor wpuścił Adama do sali treningowej, dlaczego zamknął za nim drzwi? Cofnęła się, marszcząc czoło.

– Powiedz doktorowi Saltowi, żeby wyszedł ze mną porozmawiać – rzekła. – Będę czekała w poczekalni.

Connor ruszył za nią. – On chce się z panią tam spotkać. – Złapał ją za rękę.

– Więc wypuść go, niech sam mi to powie – sprzeciwiła się Robin, wrywając się z uścisku.

Teraz już biegła, wymijając rozrzucone elementy wyposażenia, ale Connor był szybszy. Znów chwycił ją za rękę, gwałtownie obrócił i zaczął ciągnąć w stronę drzwi do sali treningowej. Opierała się, ale był zdecydowanie za silny. Próbowwała chwytać się rozrzuconego sprzętu, w jej dłoni pozostała długa metalowa sztaba, część oparcia pod rękę. Rany ukryte pod rękawiczkami do wspinaczki, które dała jej Agnes, przeszły ból. Robin zamachnęła się ciężką sztabą. Trafiła Connora w kolano. Zawył z bólu i zwolnił uścisk.

Robin wykręciła się i pobiegła na schody, nie ośmieliła się obejrzeć za siebie. Kiedy znalazła się na podeście, dotarł do niej szcęk otwieranych drzwi na klatkę schodową i krzyk Connora. Potem przebiegła przez hol i wydostała się na zewnątrz.

Co to znaczy, że była tam? – wrzeszczał Morgan do telefonu w aucie.

– To nie moja wina – stwierdził Connor głosem pokrzywdzonego. – Już prawie ją miałem. Sprowadziłem ją na dół i powiedziałem, że Salt chce się z nią spotkać w sali treningowej.

– A potem?

– Chyba się zaniepokoiła, jak zobaczyła, że otwieram zamek u drzwi. W każdym razie uciekła. Złapałem ją, ale ta suka o mało co nie zmiażdżyła mi kolana.

– Gdzie teraz jest?

– Nie wiem. Wybiegła na zewnątrz.

– Do cholery, Connor! – Morgan ze wściekłości walnął w kierownicę. – Jak dawno temu to się stało?

– Przed chwilą. Od razu zadzwoniłem, jak pan kazał. Z moim kolaniem jest naprawdę niedobrze, panie Hudson. Może powinienem...

– Spieprzaj z tym kolaniem, Connor. Zostań tam, gdzie jesteś. Nie ruszaj się, słyszysz

mnie? – Morgan trzasnął słuchawką, rozwścieczony takim obrotem spraw. To powinno być takie proste, ale teraz... Kiedy skręcił w ulicę prowadzącą do Klubu Zawodowców, jakaś postać w obszernym czarnym płaszczu przeciwdeszczowym pod skosem przebiegła przez ulicę, oddalając się od niego. Płaszcz wydawał się znajomy. Tak! – ucieszył się. Wracamy do interesu. Wcisnął pedał gazu i pojechał prosto za nią.

Wiatr i deszcz tłumiły odgłos nadjeżdżającego samochodu i już prawie do niej dojechał, kiedy ryk silnika ją zaalarmował. Spojrzała nad ramieniem i dostrzegła czarnego mercedesa jadącego wprost na nią. Przyspieszyła kroku i wcisnęła się w szczelinę między dwoma zaparkowanymi autami w momencie, gdy kombi przejechało obok, ocierając się o pojazdy.

Stuknięci nowojorscy kierowcy, pomyślała ze złością, gdy szukała schronienia. Ale rozpoznała profil Morgana w przejeżdżającym samochodzie. Z walącym sercem zrobiła w tył zwrot i zaczęła się wycofywać jednokierunkową ulicą. Gdyby dobiegła do prostopadłej szerokiej alei, mogłaby się schować w którymś ze sklepów.

Morgan zatrzymał się. Przed nim znajdował się ciąg pustych podjazdów prowadzących do garaży w małych domach przy tej uliczce. Wykorzystał jeden z nich i skręcił na chodnik za Robin. Dodał gazu i ruszył za nią, ale ona znów wbiegła na jezdnię, wciąż kierowała się na aleję.

Przeklinając, zjechał z chodnika, bokiem pojazdu otarł o drzewo i jednocześnie urwał zderzak zaparkowanego samochodu. Zderzak zadzwonił pod kołami, gdy Morgan jechał w kierunku strumienia pojazdów, dzięki spojrzeniu wbił w uciekającą postać.

Zza rogu szybko wyjechał samochód z pieczywem. Kierowca wrzasnął, kiedy zauważył mercedesa jadącego wprost na niego. Gwałtownie skręcił w bok i wcisnął klakson. Morgan niechętnie przeniósł uwagę z oddalającej się postaci na nadjeżdżający pojazd. Szeroko otworzył z przerażenia oczy, gdy rozpaczliwie kręcił kierownicą i cudem ominął samochód dostawczy. Kombi wymknęło mu się spod kontroli, rozbijało samochody po przeciwnej stronie ulicy, nim się zatrzymało około czterystu jardów od Klubu Zawodowców. Kierowca samochodu z pieczywem, uniknąwszy kolizji, zerknął w tylne lusterko i pojechał dalej.

Morgana rozbolała głowa po uderzeniu w boczne okno, samochód był rozbity. Powiem, że został ukradziony, postanowił. Mój samochód został ukradziony, panie policjancie. Nigdy nie zamykałem garażu. Nie używałem tego wozu od wielu tygodni. Został ukradziony. Pchał pogiete drzwi, aż się otworzyły, i wygramolił się na zewnątrz.

Pieszko nie dogonię Robin, uznał. Wciąż ma jednak Salta... jeżeli Connor znów czegoś nie schrzanił. Trzeba w jakiś sposób wykorzystać Adama, żeby znowu ją zwabić. Przeklęty Connor, pomyślał z wściekłością. Otulił się płaszczem i pobiegł do Klubu Zawodowców.

Wpuścił go Connor, na kolanie miał opatrunek z lodem. Morgan nie okazał żadnego współczucia. – Salt jest jeszcze w sali treningowej? – warknął. – Przynajmniej tego nie spieprzyłeś. – Zszedł po schodach za utykającym Connorem. – Jak możemy go wykorzystać, żeby dostać dziewczynę?

– Panią Kennedy? – Connor zatrzymał się i popatrzył na Morgana. – Myślałem, że to jest pana dziewczyna.

– Była, teraz jest tylko problemem – burknął. – A ty, zakuta pało, pozwoliłeś jej uciec.

– To nie była moja...

– Zamknij mordę – rzucił Morgan. – Nie widzisz, co narobiłeś? Nic nie daje, że mamy tylko jednego z nich. Musimy pozbyć się obojga.

– Pozbyć... – Connor obrócił się, by stanąć twarzą w twarz z Morganem. – Chwileczkę. Ja nie pisałem się na brudną robotę. Obojętnie, o co się pan z nimi pokłócił, proszę na mnie nie liczyć.

– O nie – powiedział Morgan z płonąącym wzrokiem. – Connor, tkwisz w tym po same uszy.

– Gówno prawda – odparował wściekle Connor. – Robię tylko to, co pan mi każe. To wszystko. Prowadzę siłownię, ten supertrening.

– Naprawdę jesteś czysty?

– Nie chcę słuchać tego pieprzenia – wyrzucił z siebie Connor, przepychając się obok Morgana. – Niech pan robi, co chce, ja się stąd wynoszę.

Huk odbił się echem w klatce schodowej, kiedy kula, celowo wystrzelona na oślep, utkwiała w ścianie nad nimi.

– Radzę ci się zastanowić – powiedział Morgan, przerywając ciszę, która zapadła po strzale. Jego głos był niebezpiecznie spokojny, a pistolet skierowany teraz w stronę brzucha Connora nie drżał. – Przejdź bardzo powoli obok mnie. Wejdź do poczekalni. Właśnie tak. Czujesz lufę na plecach? To dobrze. Idziemy do sali treningowej.

Z Edem Silverem, proszę. To bardzo ważne. Moje nazwisko? Robin Kennedy, ale to nic mu nie powie. Proszę mu powiedzieć, że muszę się skontaktować z Dennisem Lockiem. To bardzo ważne. Tak, będę czekała...

– Pani Kennedy? Ed Silver. Tak, wysłałem do pana Locke'a samochód z kierowcą, ale... Telefon w samochodzie? Wątpię. Nie wiem nawet, czy serwis samochodowy używa telefonów, żeby rozmawiać z kierowcami. Tak, spróbuję. Jaka to wiadomość?

– Proszę mu przekazać... – Robin zawahała się. Musiała zaalarmować go, by przyszedł z pomocą, ale nie chciała zbyt wiele ujawniać Silverowi. – Proszę mu powiedzieć, że wpadliśmy w tarapaty w Klubie Zawodowców. Potrzebujemy wsparcia, i to szybko.

Doktorze Salt. Co za miła niespodzianka.

– Przykro mi, ale nie mogę powiedzieć tego samego.

– Siadaj. – Morgan wskazał pistoletem urządzenie WOM. – Connor, ty też. Tam przy ścianie.

– Myślałem, że Connor jest po twojej stronie – rzekł swobodnym tonem Adam. Spojrzał na trenera, który przeszył go spojrzeniem. Na pomoc z tej strony nie należało liczyć. Morgan się nie odezwał. – Już żadnych przyjaciół, co? – Adam zwrócił się ponownie do Morgana. – Felicity cię nienawidzi. Barrett nie żyje...

– Barrett nigdy nie był moim przyjacielem.

– Bardziej prawdziwe to, niż myślisz – stwierdził Adam. Graj na zwłokę, nakazał sobie. Podtrzymuj rozmowę. Locke może zjawić się w każdej chwili i będzie nalegał, żeby zobaczyć salę treningową; Robin go tak pouczy. Morgan będzie musiał go tu wpuścić. Nie ośmieli się grozić bronią komisarzowi baseballu... Na pewno?

Morgan przypatrywał mu się podejrzliwie. – Co masz na myśli?

– Ostatnio dużo dowiedziałem się o Paulu Barretcie i jak wykorzystał twoje odkrycie hormonu. Otrzymał go w fazie gazowej, znalazł sposób na pokonanie bariery krew-mózg i zaproponował ci możliwość uczynienia z graczy Komet supergwiazd.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Ale ciekawi mnie – kontynuował Adam, zignorowawszy słowa Morgana – czy wiesz o Andrew Fullerze.

Morgan wzruszył ramionami. – Nazwisko wydaje mi się znajome.

– Fuller był pierwszym sportowcem, który skorzystał z zalet terapii hormonalnej twojego przyjaciela Barretta. Trzyście lat temu.

– A, ten. Aha, Paul opowiadał mi o nim. Ogromny sukces.

– Tak, ale potem zmarł. Czy Barrett mówił na co?

– Chyba na porażenie mózgowe.

– Rzeczywiście. – Adam zawiesił głos. – Przypuszczam, że Barrett próbował cię szantażować, twierdził, że ta technika ma skutki uboczne, których nie jest w stanie kontrolować. Groził wstrzymaniem supertreningu, może nawet poinformowaniem opinii publicznej.

– Robin tak mówiła? – Teraz z kolei Adam wzruszył ramionami. – No jasne, to ona – stwierdził Morgan. – Ale to wszystko to bzdury. Chciał po prostu pieniędzy.

– Jednak Barrett kontrolował trening. Oraz wiedział za dużo. Felicity poszła więc do niego, próbowała go przekonać do zmiany decyzji. Rozmawiała z nim kilka godzin, a potem go zabiła.

– Robin ma długi język – burknął Morgan.

– Na szczęście dla ciebie. W innym przypadku ludzie mogliby pomyśleć, że to ty go zamordowałeś.

– Dlaczego nie Otis Freeman? Znaleziono tam jego marynarkę, jego nazwisko...

– Felicity to spreparowała. Musisz o tym wiedzieć. Ja to widzę tak: denerwowałeś się, kiedy nie wracała, więc przyjechałeś tutaj i zadzwoniłeś do bocznych drzwi, tych do mieszkania Barretta.

– Skąd wiesz o tych drzwiach?

– Do dziś nie wiedziałem, dopiero jak szukałem sposobu, żeby tu się dostać, bo... chciałem wziąć moje rzeczy... W każdym razie kiedy dzwonek zadzwonił, Felicity spanikowała, nie wiedziała, że to ty... i postanowiła wyjść z klubu frontowymi drzwiami. Oczywiście ty i Felicity wiedzieliście o drzwiach z mieszkania do siłowni. Przechodząc przez nią, zauważyła marynarkę Otisa... zostawił ją na ławce... i wpadła na świetny pomysł. Zniosła ją do gabinetu Barretta i wpisała nazwisko Otisa do terminarza na biurku. Potem wróciła przez siłownię i wyszła frontowymi drzwiami. Natknęła się na ciebie i powiedziała, że wszystko jest w porządku – uspokoiła Barretta i trening będzie kontynuowany. Następnego dnia byłeś naprawdę przerażony, kiedy dowiedziałeś się o morderstwie. Potem Otis został aresztowany. Nie miałeś żadnych wątpliwości?

– Niby dlaczego?

– Jestem tylko ciekawy. – Gdzie jest Dennis? Dlaczego się spóźnia? – Zatem ty i Felicity uznaliście, że Barrett blefuje, nie istnieją żadne skutki uboczne. Zgadza się?

– Naturalnie. W każdym razie nic nie wiem o żadnych hormonach. Barrett mówił, że ta technika jest oparta na medytacji, wzmocnieniu obrazowania myślowego, falach alfa...

– Zgadza się, Connor? – spytał krótko Adam, ale Connor tylko popatrzył wilkiem.

– Czy ty ostatnio dobrze się czujesz? – Adam znów zwrócił się do Morgana. – Żadnych bólów głowy? Żadnych nagłych napadów złości?

– Jeśli chcesz mnie wystraszyć, wybij to sobie z głowy – warknął Morgan. – Wiem o zmianach nastroju. O niczym więcej... tak, to tylko zmiany nastroju. Nie wymyślaj więc żadnego cudownego lekarstwa dla mnie tylko po to, żeby ratować swoją skórę. Wiem lepiej.

– Naprawdę? – Adam odwrócił się teraz do Connora. – Dlaczego ty nigdy nie korzystałeś z tego treningu? – spytał. – Wiedziałeś coś, czego Morgan nie wiedział?

– Szukasz poparcia? – Morgan podszedł do Adama, celując z pistoletu w jego pierś. – Nie sądzę. Connor, mógłbyś wziąć kilka rolek taśmy?

– Pokazał na nie pistoletem. – Teraz przywiąż go do WOM. – Pomachał pistoletem. – Pospiesz się. – Connor z ociąganiem zaczął przywiązywać ręce Adama do oparcia. – Nogi też.

– Nie rób tego – powiedział Adam do Connora. – Będziesz następny.

– Nie słuchaj go – rzucił Morgan. – Masz okazję, żeby się zrehabilitować. Nie chcesz pracować jako trener Komet?

– Komety zostały sprzedane – wtrącił Adam.

– On kłamie! Zawsze byłem twoim przyjacielem. Dałem ci mieszkanie, dostawałeś pieniądze...

– Connor, Morgan nie jest żadnym twoim przyjacielem – podkreślił Adam. – Teraz na pewno myśli, jak zrzucić całą winę na ciebie: podawanie dopingu supergraczom, zamordowanie Barretta...

– Zamknij się! – Kula z jękiem odbiła się od metalowego słupka przy głowie Adama. Gdzie, do cholery, jest Dennis Locke?

– Ty gnoju! – Connor rzucił się na Morgana. – Chcesz mnie o wszystko oskarżyć, co? Nie mam... – Broń znów przemówiła, Connor upadł, dłonie zaciskał na krwawiącym boku.

– Wracaj pod ścianę – rozkazał Morgan.

– On nie może – rzekł Adam. – Rozwiąż mi ręce. Pozwól mu pomóc.

– Nie ma mowy.

– Nie widzisz, że wykrwawi się na śmierć?

– Ty będziesz następny, jak się nie zamkniesz. – Morgan groźnie potrząsnął pistoletem. – Tylko dlatego jeszcze oddychasz, bo chcę cię wykorzystać, żeby zwabić tutaj śliczną Robin.

– Nie ma mowy.

– Chirurg pracuje dłońmi – rozważał Morgan. – Więcej optymizmu, doktorze Salt. Jestem pewien, że coś wymyślimy.

Kiedy Robin kuliła się pod markizą Starbucks, obserwowała Klub Zawodowców i z niecierpliwością czekała na Dennisa Locke'a, zza rogu wyjechał niebieski ford i zatrzymał się przed drzwiami do garażu klubu. Nareszcie, pomyślała i przebiegła przez ulicę. Jednak nie

poznała tego wysokiego, krzepkiego mężczyzny. On sam spojrzął na rozbitego mercedesa. – Coś pani o tym wie? – zawołał do nadbiegającej Robin.

– Nie... Tak. To jest... Dennis Locke pana wezwał?

– Tak. Pani Robin Kennedy? – Robin przytaknęła. – Nazywam się Phil Lorenzo. Dennis powiedział, że mam tu na niego czekać, że pani ma jakieś kłopoty. O to chodzi?

– To tylko część... – zaczęła Robin. – Musimy dostać się do...

– Phil? – zawołał w tym momencie Locke, wysiadając z lincolna należącego do władz miasta. – Naprawdę bardzo ci dziękuję. Robin? – Locke odwrócił się, by podać jej dłoń. – Widzę, że już się poznaliście. Phil dzięki mnie wrócił do czasów swojej służby.

– Służby?

– W policji – wyjaśnił Lorenzo. – Dwa lata temu odszedłem na emeryturę.

– Zamienił odznakę policyjną na licencję prywatnego detektywa – poinformował Dennis. – Poza tym zawsze był prawdziwym miłośnikiem baseballu. Pomyślałem więc, że jest idealną osobą, żeby nam teraz pomóc.

– Baseballu? – Lorenzo podejrzliwie zerknął na Klub Zawodowców. – To chyba nie ma nic wspólnego z Kometami?

– On jest fanatycznym kibicem – wyjaśnił Dennis. – Twoje wnuki ucieszyły się z tych biletów na mecz o mistrzostwo?

– O tak, mam wobec ciebie dług wdzięczności – rzekł Lorenzo. – Słuchajcie, pada jak diabli, a w biurze mam miliony rzeczy do zrobienia. Czy ktoś z was może mi powiedzieć, po co ja tu jestem?

– Connor Egan... on jest menadżerem tego klubu... zamknął Adama w sali treningowej – wyjaśniła szybko Robin. – Mnie też tam próbował zaciągnąć, ale uciekłam. Potem Morgan chciał mnie przejechać. – Wskazała na porzuconego mercedesa. Potrzebujemy pana pomocy, żeby wydostać stamtąd Adama.

– Co, do diabła... Dennis, nie mówiłeś mi...

– Nie wiedziałem.

Lorenzo odwrócił się do Robin. – Co Adam mówił? Prosił o pomoc?

– Ja z nim nie rozmawiałam, to Connor powiedział, że on tam jest i chce ze mną porozmawiać w sali treningowej. Ale drzwi do tej sali zostały zamknięte na klucz, co mnie zaniepokoiło, bo nie było powodu, żeby Connor to robił, więc uciekłam. To wtedy Morgan próbował mnie potrącić.

– Więc pani nie widziała tam Adama? Ani z nim nie rozmawiała?

– Nie...

– Salt powiedział mi, że spotkamy się w Klubie Zawodowców – wtrącił Dennis. – Na pewno zamierzał tu przyjechać.

Lorenzo westchnął. – Ile osób widziała pani w klubie? – zapytał.

– Tylko Connora, ale Morgan też tam chyba już jest.

– A Morgan to...?

– Morgan Hudson. Właściciel...

– ... Komet. Tak, wiem. – Spojrzął na Dennisa pytająco, ale komisarz wzruszył

ramionami. – Widziała pani jakąś broń?

– Nie, żadnej. Connor złapał mnie po prostu za rękę.

– I żadnemu z was nie przyszło do głowy, żeby zadzwonić na policję. – Z irytacją wywracał oczami.

– Czuję, że potrzebna jest... dyskrecja – wyjaśnił komisarz. – Salt ma dla mnie poufne informacje i może na razie lepiej wszystkiego nie ujawniać. Do cholery, ta twoja licencja detektywa prawdopodobnie ich odpowiednio wystraszy i zwolnią Adama – przekonywał Dennis. – Mamy do czynienia z właścicielem klubu sportowego i trenerem, nie z zatwardziałymi mordercami. Nie możemy spróbować?

Lorenzo westchnął i zwrócił się do Robin. – Na pewno nie widziała pani żadnej broni? – Pokręciła głową. – I tylko jedna lub dwie osoby?

– Zgadza się.

Lorenzo spojrzał złowrogo na Dennisa. – Robię to ze względu na przyjaźń – warknął. – Dobrze. Zadzwonimy i zobaczymy, kto odpowie.

Doktorze Salt, proszę mi pomóc.

Oczy Adama zaszyły łzami. – Chciałbym – rzekł. – Morgan? – Ale Morgan uśmiechnął się pogardliwie i pokręcił głową. – Connor, zaciskaj dłonie na ranie. Próbuje kontrolować krwawienie.

– Boli – jęczał Connor. – To boli.

– Naprawdę jesteś draniem. – Adam powiedział wściekle do Morgana. – Jednak dostaniesz za swoje. Ten sam hormon, który zabija twoich graczy, zabije też ciebie.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparł Morgan. – Hormon nie jest śmiertcionośny. Powoduje zmiany nastroju i co z tego? Zamykamy salę treningową, nikt już dłużej nie będzie go brał. Nie będzie hormonu, nie będzie zmian nastroju. Koniec historii.

– Niezupełnie. A jeśli zmiany nastroju to w rzeczywistości są ataki?

– Co z tego? Przestanę brać hormon, ataki ustąpią.

– To nie takie proste. Ataki są wywołane przez trwałe uszkodzenie kory mózgowej spowodowane znacznie zwiększonym poziomem tlenu azotu.

– Mówisz mi, że mam uszkodzony mózg? – prychnął szyderczo Morgan.

– Mówię, że Andrew Fuller zmarł na porażenie spastyczne, nie porażenie mózgowe. Wywołane przez wasz hormon wzgórza. Tak jak szczury w laboratorium Agnes Havacek.

– Agnes Hav... Czy to nie autorka haseł reklamowych, którą Robin przyprowadziła... – Twarz Morgana się zachmurzyła. – Ty skurwysynu!

– Nie wiedziałem – jęknął Connor. – Przysięgam, doktorze Salt. Nie wiedziałem, że to jest niebezpieczne. Barrett powiedział mi, co robić, jak podłączyć zbiorniki, ale nie miałem pojęcia, co w nich jest. Barrett mówił, że to bezpieczne.

– Dlaczego więc sam z tego nie korzystałeś?

– Nienawidzę środków medycznych. Nawet jak jestem chory, nie chcę... Nie używam towarzystwa żadnych prochów, nie palę... nie piję. – Jęknął i chwycił się za bok. – To koliduje z mantrą, medytacjami. Ale przysięgam, nie wiedziałem, że to szkodzi chłopakom. – Jego twarz była wykrzywiona z bólu. – Tyle mi płacili – wyszeptał. – Wiedziałem, że to złe, co

robię, ale płacili mi... tyle... a to miało być bezpieczne.

Morgan oderwał wściekle, przenikliwie spojrzenie od Connora i przeniósł na Adama. – To brednie – rzekł. – Nie umieram.

– Poczekamy, zobaczymy.

– Aha, ale ty będziesz pierwszy. – Zawahał się. – Przypadek morderstwa i samobójstwa. Ty i Connor. To najlepsze rozwiązanie. Zbliżyłeś się za bardzo do prawdy, tylko że myślałeś, że to ja stoję za tym wszystkim, w rzeczywistości był to Connor. On i Felicity. Przyjechałeś tutaj i powiedziałeś Connorowi, co wiesz, a on cię zamknął w sali treningowej, związał i zabił. Potem targany wyrzutami sumienia popełnił samobójstwo.

– Strzelając sobie w brzuch? – zaszydził Adam, ale Morgan tylko wzruszył ramionami. – Naprawdę myślisz, że Felicity będzie siedziała cicho? Będzie śpiewała jak kanarek.

– Biedna Felicity została wczoraj zamordowana – odrzekł spokojnie Morgan. – Uduşona. Będę taki zrozpaczony, kiedy przyjdą mi o tym powiedzieć.

Adam szeroko otworzył oczy. Nagle dotarło do niego, że Morgan przekroczył granicę. Przypomniał sobie agresywnego szczura z laboratorium Agnes i jej opinię, że kora mózgowa jest szczególnie wrażliwa na chemiczną stymulację, toksyczne stężenie powoduje błędy w komunikacji między komórkami nerwowymi, negatywnie wpływa na zdolność mózgu do oceny i właściwego reagowania na ustalone wzorce rzeczywistości. Morgan to taki przypadek. Supertrening uczynił z niego wariata.

– Z powodu nieostrożności Connora miałeś dużo czasu, żeby przyjrzeć się tym zbiornikom tutaj – mówił Morgan. – Na pewno odkryłeś podłączenie do wentylacji. Może też drzwi do garażu? – Adam nie odpowiedział. – To przez nie wnoszono i wnoszono cylindry. Ale pewnie się tego domyśliłeś. Naturalnie to teraz nie ma znaczenia. – Morgan włożył pistolet do kieszeni i przeszukał jęczącego z bólu Connora. Wydobył kółko z kluczami. – Instalacja może tłoczyć do tego pomieszczenia wszystko – ciągnął. – Zastanówmy się, co mamy do dyspozycji: tlen... gaz zawierający hormon... tlenek węgla... Myślę, że tlenek będzie odpowiedni. Jest prawie bezbolesny. Jeśli panowie pozwolą, podłączę wąż i uruchomię vana.

Teraz co? – Lorenzo dzwonił już przez kilka minut bez żadnego efektu.

– A mógłbyś rozwiercić albo wyłamać drzwi? – spytał Dennis.

– Nie mam ze sobą odpowiedniego sprzętu. Poza tym to się nazywa włamanie.

– Nic innego nie można zrobić? – Robin spytała natarczywie. – Wybić okna lub coś takiego?

– A czy jest tutaj jeszcze inne wejście? – dociekał detektyw.

Robin rozejrzała się. – Jest garaż...

Ale Lorenzo już schodził po schodach w jego kierunku. – To twój samochód z kierowcą – zawołał do Dennisa. – Pozbądź się go.

Locke susami zbiegł po schodach, by zwolnić kierowcę. Robin podążyła za nim. Kiedy samochód odjechał, objął ramię Robin. – Phil Lorenzo jest najlepszy – rzekł. – Nie przejmuj się. Wydostaniemy go.

Lorenzo przyjrzał się zamkowi. – Typowy – powtórzył. – Hej, chyba tam pracuje samochód. – Pięścią uderzył w drzwi garażu. Żadnej odpowiedzi. Odwrócił się i pobiegł do

swojego wozu. Szarpnięciem otworzył bagażnik. – Tylko chwila – obiecał.

Morgan stał pośrodku sali treningowej, na twarzy miał maskę tlenową, pistolet znów trzymał w dłoni. Obserwował rozwój wypadków z radością szaleńca. Na chwilę zdjął maskę i spytał: – Panowie, jak tam się czujecie? Trochę śpiący?

Connor leżał nieruchomo na podłodze, oddychał z trudem. Adam, wciąż przywiązany do urządzenia WOM, patrzył na Morgana szklistym wzrokiem. – Twoje godziny są policzone Hudson – warknął.

– Najpierw twoje – rzekł uprzejmie Morgan.

Gotowe! – Drzwi do garażu zostały szeroko otwarte. – Co, do diabła... Dennis, wyłącz silnik – nakazał Lorenzo. Podszedł do tylnej części samochodu i wyciągnął wąż z rury wydechowej. Robin ze strachem patrzyła na wąż. Przez uchylone drzwi prowadził do małego pomieszczenia. – Trzymajcie się z tyłu, oboje. – Z ręką na kaburze pistoletu Lorenzo wszedł przez otwarte drzwi.

Morgan podszedł do Connora i kopnął go delikatnie. – Jednego mniej – rzekł. Odwrócił się do Adama. – Czyżbyś chciał powiedzieć, że nie ujdzie mi to na sucho?

Ale Adam tylko wzruszył ramionami. – Umierasz – wyszeptał. – Już nie żyjesz. – Oparł głowę o chłodny metal. – Za mało jeszcze wiesz, żeby się z tym pogodzić.

– Nigdy nie zrezygnujesz, prawda? Wciąż chcesz mieć ostatnie słowo. „Och, doktorze Salt, tylko ty możesz mnie ocalić...”

– Nie mogę – mruknął Adam. – Nikt nie może. Mam to w dupie... – Zamknął oczy, a jego głowa opadła na pierś.

Morgan podszedł bliżej i spojrzał na niego. Podniósł głowę Adama za włosy, przyjrzał się jego twarzy i pozwolił jej znów opaść. Już prawie, pomyślał, gdy urywany oddech stał się słabszy. Zamknął zawór butli tlenowej i zdjął z twarzy maskę. Czas wyjechać z miasta i przygotować sobie alibi. Podbiegł do drzwi prowadzących do szatni, potem się zatrzymał. Żeby wyglądało to na samobójstwo, Connor powinien strzelić sobie w głowę z bliskiej odległości, w rękę musi mieć pistolet. Ukłękł obok martwego trenera i strzelił do niego.

– Stój! – rozległ się głos. – Odrzuć broń. Ręce do góry...

Morgan odwrócił się i znów wystrzelił, schował się za ścianę z mat, gdy Lorenzo odpowiedział ogniem. – Odrzuć broń – powtórzył Lorenzo, mierząc z broni w kierunku mat. – Poddaj się.

Robin wyrwała się spod opiekuńczego ramienia Dennisa i pobiegła do magazynu. – Co się stało?

– Do cholery, Dennis, zabierz ją stąd – wrzasnął Lorenzo. – Jest tu uzbrojony facet. – Dennis chwycił Robin za rękę i odciągnął ją do tyłu. – Dennis?

– Jestem tutaj.

– Zadzwoń z mojego samochodu o wsparcie. Wezwij też pogotowie.

Z płaczem Robin wyrwała się Dennisowi i pobiegła przez salę do Adama. Zignorowała krzyki Lorenzo, żeby wyszła, ukłękła i zaczęła uwalniać ręce Adama. Był taki blady. Boże, nie żyje, pomyślała. Rozejrzała się rozpaczliwie i spostrzegła przenośny aparat tlenowy, który Morgan porzucił. Pobiegła po niego, potem szybko dopasowała maskę do twarzy Adama i

otworzyła zawór.

– Rzuć broń i kopnij ją tutaj – wrzasnął detektyw. – Nie zmuszaj mnie, żebym strzelał do ciebie. – Seria wystrzałów w sufit była jedyną odpowiedzią.

Powoli Adam otworzył oczy i rozejrzał się wokół. – Nie odzywaj się – wyszeptała Robin. – Tylko oddychaj. – Skończyła odwiązywać jego ręce, następnie uklękła i zajęła się taśmą wokół jego łydek. Mimo że do sali napływało świeże powietrze, zaczęło się jej kręcić w głowie.

– Gdzie jest... Morgan? – wykrztusił Adam.

– Tam. – Robin wskazała na stertę mat. – Ma broń.

– Wiem. – Wstał, przytrzymując się urządzenia do ćwiczeń. – Zastrzelił Connora. – Kołyszącym krokiem podszedł do leżącego trenera i ukląkł. Rozerwał koszulę i poszukał pulsu, potem spostrzegł okropną ranę w głowie i wiedział, że nie ma nadziei. – Nie żyje.

Lorenzo rozejrzał się i zauważył, że Adam się przemieszcza. – Ludzie, czy wy nie możecie się stąd wynieść? – On też zaczął odczuwać skutki zatrucia powietrza.

– Posiłki w drodze – zameldował Dennis, oddychając z trudem. – Pogotowie też. Chodź, Adam. Wyjdziemy stąd.

Adam powoli uniósł się na nogi, Robin i Dennis pomogli mu dojść do drzwi.

– Adam! – Głos Morgana odbił się echem w wysokim wąskim pomieszczeniu. – Jeszcze żyjesz?

– Aha. Niezadowolony, co?

– Nie zatrzymuj się – nakazał Lorenzo Adamowi.

– Mówiłeś prawdę? – spytał Morgan otumanionym głosem. – Rzeczywiście umieram?

Adam zatrzymał się, oparł o Robin i ściągnął maskę tlenową. – Wyodrębniliśmy ten cholerny hormon z płynu rdzeniowego Kenny'ego. Podaliśmy go szczurom. I wszystkie szczury zdechły.

– Szczury to nie ludzie – odrzekł Morgan.

– Zapominasz o Andrew Fullerze.

– Fuller umarł na porażenie mózgowe.

– Wierz, w co chcesz – rzekł Adam zmęczonym głosem.

– No... Barrett od tego czasu ulepszył metodę.

– Jeżeli tak ci mówił, kłamał. Przyczyna śmierci szczurów była taka sama jak Fullera. Porażenie spastyczne. Sam widziałem.

– Ale Kenny'emu nic nie jest.

– Chyba że zobaczy się jego MRI. To tylko kwestia czasu. Niech cię szlag, Morgan. – Adam stracił głos, łzy napływały mu do oczu.

– Ty nie słyszysz tego – Dennis rzekł twardo do Lorenzo.

– Ale istnieją chyba jakieś sposoby, które możesz... – Słowa Morgana wypływały zza ściany z mat. – Zmniejszyć poziom tlenu azotu, cofnąć uszkodzenie mózgu...?

– Chciałbym, żeby były – odparł Adam. – Nie dla ciebie, ale dla innych. Oni nie zasłużyli sobie na taką śmierć. Sami nie wybrali dopingu, żeby poprawić swoją grę; decyzja została podjęta za nich, bez ich wiedzy lub zgody. Jedyną dobrą stroną jest to, że umrzesz jak oni.

Morgan? Słuchasz mnie?

– Jesteś tego pewien? Nie ma żadnej drogi odwrotu?

– Żadnej. Żadnej drogi wyjścia.

Cisza. – Jest jedna droga – stwierdził Morgan.

Strzał z pistoletu był wyjątkowo głośny w wąskim pomieszczeniu. Zmasakrował ucho i przepalił mózg, jego echo odbiło się od ścian, sufitu i podłogi, zmieszało się ze słabymi dźwiękami syren nadjeżdżających karettek.

– Morgan? – zawołał Lorenzo. – Morgan? – Ostrożnie podszedł do mat, broń trzymał w gotowości. – Nie żyje – poinformował. Odwrócił się do Dennisa ze wściekłym spojrzeniem. – Mógł mnie zabić. Wszystkich nas mógł. – Jego wściekłości towarzyszyło zmieszanie, gdy spoglądał to na Adama, to na Robin. – Co, do cholery, tu się wydarzyło?

Dennis wziął głęboki oddech. – Jakiś szaleniec włamał się do Klubu Zawodowców. Związał doktora Salta, postrzelił tego faceta, próbował ich obu zagazować. I zabił Morgana Hudsona, kiedy ten próbował przyjść z pomocą.

– Bzdury – wyrzucił z siebie Lorenzo.

– Miałem umówione spotkanie z Robin i Adamem tutaj w klubie. Robin wymknęła się napastnikowi i przekazała informacje mnie, a ja zadzwoniłem do ciebie. W tym momencie nie mieliśmy pojęcia, że sytuacja jest tak poważna. – Lorenzo kręcił głową, gdy tego słuchał. – Już było po wszystkim, gdy tutaj dotarliśmy. Zgadza się, Robin?

Robin na chwilę oderwała wzrok od komisarza; spojrzała na Adama. – Skoro tak mówisz – ustąpiła, marszcząc czoło.

– Nie ma mowy! – warknął Lorenzo. – A co z samochodem Morgana przed klubem?

– Został ukradziony – zasugerowała Robin. – Przez tego napastnika. Prześladował Morgana... nienawidził Komet...

– To jakieś brednie.

– Proszę, Phil – błagał go Dennis. – Jeśli prawda o tym... – Wskazał na skutki masakry wokół nich. – ... wyjdzie na jaw, reszta też ujrzy światło dzienne. Podawanie dopingu zawodnikom i dużo innych naprawdę przykrych spraw. Ten sport nigdy się nie podniesie po takim skandalu. Oczerni się też trzech młodych baseballistów, którzy nawet nie wiedzą, co z nimi zrobiono.

– Zapomnij o tym, Dennis.

– Phil, jeżeli chcesz, żeby twoje wnuki jeszcze kiedykolwiek pasjonowały się baseballlem, musisz pójść mi na rękę. Przynajmniej teraz.

– Dowody nie potwierdzą tej pieprzonej historyjki – odparł wściekle Lorenzo. – Odciski palców Hudsona są na wężu, vanie, na klamkach.

– Napastnik trzymał go pod bronią, zmuszał go, żeby wszystkiego dotykał, zanim go zastrzelił.

– Używając broni Morgana. To nigdy nie przejdzie...

Dennis podszedł do martwego ciała Morgana. Tłumiąc dreszcz obrzydzenia, wziął pistolet, owinał go chusteczką i wepchnął do kieszeni spodni. – Napastnik musiał zabrać broń ze sobą, kiedy uciekał.

– Zabiorą mi licencję. Kopną mnie w dupę, aż... W jaki sposób uciekł?

– Przez siłownię – odparł Adam. – Dostał się do mieszkania Barretta, zbiegł po schodach i wybiegł na alejkę. – Na zewnątrz wozy policyjne i karetki wjechały właśnie na ulicę, ich syreny umilkły.

– Kto o tym jeszcze wie? Cokolwiek?

– Tylko ludzie w tej sali – odparł Adam. – Inni już nie żyją. Robin otworzyła usta, ale ostrzegł ją wyraz twarzy Adama. Zamknęła je z powrotem. To on był odpowiedzialny za milczenie Agnes.

– A co z trzema supergraczami?

– Oni są tylko niewinnymi ofiarami – powiedział Adam. – Poza tym... – Potrząsnął głową, łzy zakręciły mu się w oczach. – Nikt, tylko my. Nikt inny.

Lorenzo gapił się na swego przyjaciela. – Dennis, znam cię od wielu lat. Nasze żony wspólnie grają w brydża. Nie mogę uwierzyć, że mnie o to prosisz. – Przerwał. – Czy rzeczywiście będziesz mógł z tym żyć? Sądź, że to właściwe?

– Właściwe? – powtórzył Dennis, na jego szerokiej twarzy wyryło się napięcie. – Czy to właściwe, żeby życie trzech młodych ludzi zostało zniszczone przez coś, w czym nie brali udziału, o czym w ogóle nie wiedzieli? Czy to właściwe, żeby cały zespół okrył się hańbą, żeby baseball został zniesławiony tylko z powodu chciwości jednego człowieka? – Pokręcił głową. – Proszę cię jedynie o trochę czasu. Czasu, żeby dowiedzieć się, co Adam wie, żeby zastanowić się, co będzie dla wszystkich najlepsze. – Westchnął. – Jeżeli istnieje boska sprawiedliwość, to winni już zostali ukarani. W każdym razie nie żyją. – Spojrzał błagalnie na Lorenzo. – Ta sytuacja, w której się znaleźliśmy, nie jest typowa dla baseballu. Większość zawodników, właścicieli, trenerów to uczciwi ludzie z zasadami. Oczywiście zawsze znajdzie się kilku gnojków. – Zawahał się. – Phil, daj mi trochę czasu. Dwadzieścia cztery godziny. Wiesz, że chcę postąpić właściwie. Daj mi dzień, żebym się zastanowił, co z tym zrobić.

– Stawiasz mnie w paskudnej sytuacji – burknął Lorenzo. – Musiałbym być wariatem, żeby na to pójść.

– To zależy, prawda? – rzekł Dennis. Dwóch policjantów z wyciągniętą bronią weszło właśnie do garażu.

Tak? Od czego niby zależy? – spytał inspektor. Od tego, jak bardzo kochasz baseball.

Czwartek, 7 października – czwarty mecz o mistrzostwo – Klub Zawodowców dla Mężczyzn – rzekł cicho Adam, patrząc na kartkę w dłoni. – Zatem w ten sposób to robił.

Robin wstała wcześniej, żeby odszukać swoje notatki do artykułu o Morganie Hudsonie. Teraz ona i Adam przytulali się w jego dużym łóżku, obok nich stała taca z kawą, melonem i bułkami. Adam sięgnął po rogalik, okruszki posypały się na papiery rozłożone na narzucie.

– Ta nazwa brzmiała dla mnie znajomo – rzekła triumfalnie Robin. Sięgnęła po szkarłatną teczkę z logo Hudson & Company wybite białymi błyszczącymi literami. – Klub Zawodowców dla Mężczyzn był małym, niedochodowym oddziałem firmy – wyjaśniła, gdy przerzucała kartki. – Tutaj jest: „Klub Zawodowców dla Mężczyzn: seria kosmetyków chroniących skórę oparta na doświadczeniach z centrum odnowy biologicznej.” Reklamy zawierają dowody uznania ze strony słynnych sportowców.

– No rzeczywiście, brzmi znajomo.

– Ja nie żartuję! – Robin uśmiechnęła się do niego. – Rynek na środki ochrony skóry załamał się i oddział zawiesił działalność parę lat temu, ale znak firmowy pozostał. Nazwa i pomysł oparcia się na słynnych sportowcach dał Morganowi wspaniałą przykrywkę dla techniki Barretta. – Popiła kawy. – Mmm, dobra.

– Hazelnut. – Adam zastanawiał się przez moment. – Jestem pewien, że w ten sposób ukryli wyizolowanie hormonu. Hudson and Company finansowała badania pod etykietą Klubu Zawodowców dla Mężczyzn, jakby to był jakiś nowy szampon. W taki sposób zapisywano to w dokumentacji.

– I dopóki istniały dokumenty wskazujące na Klub Zawodowców, mogło to wyglądać na kolejny eksperymentalny, nie wprowadzony jeszcze na rynek produkt. – Zawiesiła głos. – Zatem Hudson and Company dokonała izolacji hormonu?

Jednak Adam pokręcił głową. – Bardzo wątpliwe. Ich dział badań i rozwoju nie byłby przygotowany do takich eksperymentów. Poza tym Barrett musiał mieć cały proces pod ścisłą kontrolą. W innym przypadku nie mógłby grozić, że wstrzyma dostarczanie związku. Nie, Barrett albo zlecił wyodrębnienie hormonu specjalistycznemu laboratorium, albo sam to robił... a był w stanie. Mogło to być częścią jego umowy z laboratorium: czas i urządzenia do jego dyspozycji i żadnych pytań. A Hudson and Company wypisywała czeki.

– Ale jeśli to prawda, to jak trening mógł być kontynuowany po śmierci Barretta?

– Kilka cylindrów, które znalazłem w Klubie Zawodowców, było wciąż pełnych. Przypuszczalnie zgromadzono je na zapas. Pod ciśnieniem hormon może być stabilny dobre trzy, cztery miesiące. – Nadział kawałek melona na widelec, pogryzł go i przełknął. – Po sprzedaży Komet Morgan nie potrzebowałby już dłużej tej substancji. – Wziął teraz słodką bułkę i przełamał ją na pół.

– Cieszę się, że wrócił ci apetyt – powiedziała Robin. – Wczoraj bardzo mnie niepokoiłeś.

– Siebie też. – Uściskał ją. – A ja cieszę się, że na czas zjawiłaś się z odsieczą.

– Muszę przyznać, że był to nietypowy sposób zdobywania materiału na artykuł – dokuczała Robin, podczas gdy on całował ją w nos. – Jak sam mówiłeś, my dziennikarze nigdy nie rezygnujemy... Hm, dobrze by było, jakbyś się ubrał. Mecz rozpoczyna się za godzinę.

Dennis Locke siedział na swoim zarezerwowanym miejscu na stadionie Parkera, patrzył na boisko. Flaga, opuszczona do połowy masztu ku czci Morgana Hudsona zamordowanego podczas włamania do Klubu Zawodowców, zwisała beładnie pod zachmurzonym niebem.

Wstał, gdy rozległy się dźwięki hymnu, potem usiadł i obserwował, jak Komety wbiegają na boisko, ich szkarłatno-białe stroje błyszczały na tle darni, zawodnicy byli pełni energii i nadziei.

Wiedział, co powinien zrobić: wstać w tym momencie, zatrzymać grę i oświadczyć, że mistrzem kraju w tym roku zostały Sokoły z Filadelfii. Jednak gdyby to zrobił, musiałby wyjaśnić dlaczego, a to „dlaczego” zabiłoby zawodowy baseball i zniszczyłoby życie wszystkim członkom Komet: zawodnikom, menadżerom, trenerom. Kto uwierzyłby, że nikt nie wiedział o podawaniu dopingu supergraczom?

Siedzący za nim Phil Lorenzo kulił się na swojej ławce, marszczył brwi i wpatrywał się w zapole. Ustalili, że jeśli Dennis zdecyduje się przerwać grę, przedstawi od razu Lorenzo, który oświadczy, że pojawiły się nowe dowody i odnaleziono broń Morgana. Detektyw kręcił się niespokojnie na swoim siedzeniu, żałował, że był w swoim biurze wczoraj, kiedy zadzwonił Locke. Potem zaczął się mecz, który całkowicie go pochłonał.

Lorenzo uwielbiał baseball, jak tylko sobie przypominał. W dzieciństwie ten sport trzymał go z dala od ulicy i kłopotów. Był niezłym graczem, jednak nie na tyle dobrym, żeby zostać zawodowcem, czy nawet półzawodowcem, ale jego umiejętności wystarczyły, aby chociaż raz w życiu być trochę dumnym z siebie. Potem zamienił gry podwórkowe na występy w pobliskim klubie zorganizowanym przez Ligę Policyjną...

Przerwać mecz czy pozwolić na dalszą grę? Dennis ważył decyzję, jak to robił podczas bezsennej nocy. Supergracze nie stosowali świadomie dopingu – pomyślał. Nie wiedzieli, że podaje się im jakieś środki. Z drugiej strony, jak mogę przy mojej wiedzy zachowywać się tak, jakby nic się nie stało? Ale Klub Zawodowców został zamknięty na dobre – powiedział do siebie – ludzie, którzy za tym stali, nie żyją. Rozejrzał się po zapelnionym stadionie, popatrzył na tysiące szczęśliwych twarzy i westchnął. Czy Phil ma rację? Może winien jest kibicom prawdę; ma przerwać ten mecz? A może właśnie dla nich nie powinien tego robić?

W sąsiednim sektorze Adam krzyczał radośnie, gdy Rick Simms płynnie zgarnął piłkę sunącą po ziemi i rzucił w kierunku drugiej bazy. Simms nigdy nie był dobrym łapaczem, ale w tym sezonie niesamowicie się poprawił. Nie tylko on. Serce, nie hormony – uświadomił sobie Adam – są przyczyną, że Komety zdobyły mistrzostwo ligi, a teraz toczą czwarty mecz o mistrzostwo kraju. Supergracze, niezależnie jak wspaniali, sami by tego nie osiągnęli. Jeśli dzisiaj Komety wygrają, cały zespół będzie miał udział w tym zwycięstwie. Chociaż to Dennis podejmował decyzję, Adam stwierdził, że nie chciałby, aby drużyna została pozbawiona wygranej.

Spojrzał na Robin. – Napięcie rośnie, co?

Robin potaknęła. – I to jak! To będzie fantastyczna historia. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę pisać.

Adam westchnął. – Mówiłem o grze. Nie możesz tego opisać, chyba że Dennis ogłosi to publicznie.

Robin opuściła ramiona. – Wiem. Cały czas mam nadzieję, że wstanie i przerwie mecz. – Zerknęła w stronę komisarza. – Adam, ciężko pracowałam na ten artykuł. – Zawahała się. – Ale kiedy pomyślę o Kennym i pozostałych chłopakach, pragnę, żeby tego nie zrobił.

Do siódmej rundy Dennis wciąż nie podjął decyzji. On i Lorenzo wstali i wraz ze wszystkimi zaśpiewali pieśń kibiców, ale twarz Phila była napięta, unikał spojrzenia Dennisa. Locke wiedział, ile to milczenie go kosztuje; zastanawiał się, czy ich przyjaźń będzie kiedykolwiek taka sama.

Komisarz popatrzył na wypełniony do ostatniego miejsca stadion: na rodziców i dzieci cieszących się wspólnie, podekscytowanych nastolatków wymieniających się informacjami i opiniami, małe dzieci z szeroko otwartymi oczami; wszyscy ogromnie przeżywali możliwość zobaczenia bohaterów na własne oczy.

Oni są bohaterami, każdy z nich – pomyślał Locke. Zarówno Komety, jak i Sokoły. To był Amerykański Sen. Nieważne, skąd pochodzisz, ważne, jak grasz. Twoje zdolności, twój talent, twoje serce; tylko to się liczy. Ileż dzieci miało takie marzenie? Iluż ono inspirowało? Spojrzał na Lorenzo; wiedział, że Phil był jednym z nich.

Komety grały wspaniale, ale Sokoły, zdecydowane uniknąć pogromu, walczyły ostro. Po dziewiątej rundzie był remis: siedem do siedmiu, a pod koniec dziesiątej, po dwóch autach, wynik się nie zmienił.

Tłum na trybunach głośno krzyczał, kiedy Kenny Reese podszedł do wybijania, ale Adam siedział spokojnie, na jego twarzy malował się niepokój. Z każdą rundą gra Kenny'ego stawała się coraz bardziej nierówna i Adam, siedząc blisko akcji, widział grymas bólu na jego twarzy, gdy dużymi krokami podchodził z głębi boiska. Pomyślał o Agnes, szukającej teraz sposobu, żeby zminimalizować śmiertelne skutki działania hormonu, ale wątpił, czy starczy czasu.

Pierwszy rzut był niski: pierwsza piłka. Drugi ledwo musnął róg strefy i Kenny wybił: uderzenie pierwsze. Adam jęknął. Normalnie powinien się powstrzymać. Jako znakomity pałkarz Kenny był znany z tego, że czeka na właściwy moment, na odpowiedni rzut, by mocno wybić piłkę. Co on, do diabła, sobie myśli? Kenny puścił kolejny rzut: następna piłka. Potem nagle odrzucił kij, cofnął się i dłońmi objął głowę. Cholera – zaklął w myślach Adam – stało się. Tłum ucichł, a sędzia kontrolujący wybijanie podszedł do Kenny'ego. Ale bóle równie szybko ustąpiły, jak się pojawiły. Kenny potrząsnął głową, rozejrzał się wokół siebie, gestem ręki odesłał głównego trenera, który ruszył do niego z ławki rezerwowych, i podniósł kij. Zamachnął się próbnie, splunął i znów wszedł na stanowisko. Miał ziemistą cerę, ale jego usta wykrzywiał grymas zdecydowania, gdy wbił wzrok w miotacza, jakby chciał go zmusić do odpowiedniego rzutu.

Rzut był niczym kula armatnia, Kenny przewrócił się przy próbie uderzenia. Piłka trzecia. Kibice zaczęli obrzucać miotacza obelgami, ale Kenny po prostu wstał, otrzepał się i z płonącym wzrokiem znów zajął pozycję.

W końcu doczekał się wymarzonego rzutu. Uderzenie kija w piłkę było tak silne, że drewno pękło. Kenny odrzucił kikut i ruszył w kierunku pierwszej bazy, podczas gdy wszyscy kibice wzrokiem śledzili tor piłki, która pod skosem przeleciała nad środkiem boiska, a potem nad lewą bandą.

Komety wysypały się z ławki rezerwowych na boisko, gracze krzyczeli, poklepywali się po plecach, gdy Kenny zdobywał kolejne bazy. Na trybunach tłum oszalał, tupał, wrzeszczał, rzucał różne przedmioty na boisko. Policjanci ruszyli z pomocą ochroniarzom, którzy próbowali powstrzymać grupy młodzieńców forsujących ścianę oddzielającą widownię od boiska.

Adam wstał, by obserwować, jak Kenny dotarł do trzeciej bazy, potknął się, podniósł i znów pobiegł, ale znacznie wolniej. Koledzy z drużyny biegli za nim, dopingując. Nagle Kenny znów złapał się za głowę i zatrzymał. Zgiął się z bólu w pół, ale wyprostował się i zmusił swoje nogi do ruchu. Już dobiegał do ostatniej bazy, kiedy zachwiał się i ciężko upadł, jego ciałem wstrząsnęły drgawki. Wszyscy wstrzymali oddech. Czy jest chory? Nie żyje? Czy

to może jakiś głupi żart?

Powoli ręka Kenny'ego z palcami zaciśniętymi w porażeniu spastycznym wydostała się spod jego skręconego ciała. Cał po cał przesuwiała się w kierunku bazy. Wolno rozprostował palce, po omacku szukał bazy. Stadion milczał, gdy palce Kenny'ego poruszały się po brązowej ziemi. Kiedy wreszcie dotknął bazy, jego ciałem wstrząsnął ostatni skurcz, potem znieruchomiał.

Fala kibiców wlała się na boisko, zmiatając po drodze policjantów, ochroniarzy i pracowników stadionu, którzy próbowali ich powstrzymać. Dziennikarze i członkowie ekip telewizyjnych przyłączyli się do rozszalałego tłumu. Z trudem się rozdzielali, by wpuścić na murawę pędzącą karetkę.

Dennis Locke z ponurą twarzą zlustrował kamery zgromadzone wokół niego. – Mam oświadczenie – powiedział. U jego boku na siedzeniu kulił się Phil Lorenzo.

– To, co dziś się wydarzyło... – Locke przerwał, najwyraźniej zmagając się ze sobą. – Ten mecz, który przed chwilą widzieliśmy... – Spojrzał na twarze wokół siebie: tyle dzieci. Tyle nadziei. – Tegoroczne rozgrywki o mistrzostwo kraju są symbolem Amerykańskiego Snu – oświadczył. – Komety podniosły się z upadku, żeby po raz pierwszy w swojej historii zdobyć mistrzostwo ligi, a dzisiaj mistrzostwo kraju. Zwyciężyły mimo śmierci swojego właściciela, Morgana Hudsona, który został zamordowany wczoraj wieczorem, kiedy w czasie włamania przyszedł z pomocą menadżerowi Klubu Zawodowców. Teraz znów wstrząsnęła nami tragedia: Kenny Reese nie żyje. Ale Komety to nie jeden człowiek, czy to gracz, właściciel, menadżer czy trener. Komety to zespół. To praca zespołowa przyniosła im zwycięstwo. I praca zespołowa pomogła im przetrwać trudne czasy. Baseball... – Spojrzał na Lorenzo, który wpatrywał się w puste boisko. – Baseball reprezentuje wszystko to, co w nas najlepsze: poświęcenie, talent, ducha rywalizacji Szacunek dla innych, niezależnie od rasy czy wyznania. Pracę zespołową dla wspólnego dobra. Gdziekolwiek jest, Morgan Hudson spogląda teraz z góry na to, co osiągnął jego zespół. I uśmiecha się.

Zaraz zrobi mi się niedobrze – oświadczyła Robin – jak będę musiała słuchać jeszcze tych bredni.

Adam objął ją ramieniem. – Wiem, że brzmi to trochę ckliwie, ale jest dużo prawdy w tym, co mówi.

– Chodziło mi o te brednie, że Morgan to bohater.

– On robi tylko to, co musi.

Robin przytaknęła, jej oczy napelniły się łzami. – Biedny Kenny. Biedni wszyscy.

– Wychodzimy stąd.

Obejmując się, przepchnęli się przez tłum dziennikarzy i wyszli na parking.

– Przypuszczam, że to koniec mojego sensacyjnego artykułu – stwierdziła z żalem Robin.

– Tak będzie najlepiej.

– Pewnie masz rację. – Spojrzała na niego psotnie. – Może opiszę to jako fikcję. W formie opowiadania dla Playboya?

– Nawet o tym nie myśl – rzekł Adam. Wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował.

– Niech ci będzie, mój złotousty kowboju – szepnęła, śmiejąc się. – Ale musisz przyznać,

że bywały to niesamowita historia...